

- PISARKA I PUBLICYSTKA -
PAULINA MATYSIAK



TRANSHUMANKA PAULINA MATYSIAK

ISBN

978-83-942830-8-7

REKOMENDACJA
STOWARZYSZENIA
INŻYNIERÓW
POLSKICH



TRANSHUMANKA

Paulina Matysiak

Data wydania:
30.X.2016

ISBN
978-83-942830-8-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości i fragmentów
oraz rozpowszechnianie bez zgody autora zabronione.

**REKOMENDACJA
STOWARZYSZENIA
INŻYNIERÓW
POLSKICH**



SPIS TREŚCI:

PROLOG s.4

KSIEGA PIERWSZA - NARODZINY LUDZKOŚCI - PRZESZŁOŚĆ

POLSKA 2014

Rozdział 1 „W OBJĘCIACH SKALARNEGO POLA” s.12

POLSKA 2016

Rozdział 2 „NOWA ERA - TECHNOLOGIA NBIC I KOLONIZACJA KOSMOSU” s.30

Rozdział 3 „DEGRADACJA ZIEMI I SEN PRZENIKAJĄCY DO JAWY” s.48

Rozdział 4 – „NIEWOLNICA Z KOLEKTYWNYM UMYSŁEM TOREBCE” s.64

USA 2016

Rozdział 5–„MICASUKEE TRENEREM FLYBOARDINGU I START RAKIETY Z TRZCINOWEJ WYSPY” s.77

Rozdział 6 – „TAJEMNICA KENNEDY SPACE CENTER” s.95

KSIEGA DRUGA - DZIECIŃSTWO LUDZKOŚCI - TERAŻNIEJSZOŚĆ

KSIEŻYC 4000/2016

Rozdział 7 - „OPERACJA KSIEŻYC” s.122

KSIEŻYC 2044

Rozdział 8 - „NARODZINY NOSFERATU LUDZKOŚCI” s.141

KSIEŻYC 2016

Rozdział 9 – „BÓG PROGRAMISTA”s.157

KSIEŻYC 2044

Rozdział 10„ISTOTA” s.175

USA 2020

Rozdział 11 „ROZSZERZONA RZECZYWISTOŚĆ COSMOPOLIS” s.185

MARS 2046

Rozdział 12 „KOLONIZACJA MARSA” s.210

KSIEGA TRZECIA - DORASTANIE LUDZKOŚCI - PRZYSZŁOŚĆ

USA 2020

Rozdział 13 – „PROJEKTANT RZECZYWISTOŚCI” s.232

MARS 2046

Rozdział 14 „TRANSFORMACJA” s.250

USA 2020

Rozdział 15 „TAJEMNICA UFO” s.261

PRZESTRZEŃ KOSMICZNA 2046 – 2116

Rozdział 16 – „WYŚNIONA PODRÓŻ KU NOWEJ ZIEMI” s.275

KEPLER/ZIEMIA 2136

Rozdział 17 – OSOBLIWOŚĆ s.295

PROXIMA 2116-2136

Rozdział 18 NOWY POCZĄTEK– KONSTRUKTORZY MUSZĄ ODEJŚĆ s.307

Kepler 2300

EPILOG s.323

OPIS POWIEŚCI I NOTA AUTORSKA s.331

PROLOG

Gabinet przypominał typowy pokój profesorski. Znajdowały się w nim mahoniowe meble, stolik, krzesła, na parapecie stały kwiaty, a w rogu ściany usytuowany był wyświetlacz z interaktywną tablicą. Wszystko wydawało się w nim przeciętne.

Jego wnętrze skrywało sporą grupę ludzi, którzy również niczym się nie wyróżniali. Na pozór wszystko było zwyczajne. Zgromadzenie przypominało obrady przed sesją i nikt by nawet nie przypuszczał, że w tak zwykłym miejscu mogą ważyć się przyszłe losy ludzkości.

Oczy zgromadzonych wędrowały od skryptów i stosu dokumentów w identycznych teczkach do siedzącej przy końcu ławy blondynki, która jako jedyna wyróżniała się na tle mężczyzn w eleganckich garniturach.

Miała na sobie czarną skórzaną kurtkę z plaketką NASA, lekko zwichrzone włosy przeczesane do tyłu, a na nadgarstku kobiety znajdował się telefon jedenastej generacji, o którego istnieniu nie zdawała sobie sprawy większość ludzkości.

Ze względu na stopień hierarchii, który tu zajmowała, mogła pozwolić sobie na nutę ekstrawagancji i nawet lubiła błyszczeć na tle podległych jej manekinów, którymi zarządzała. Byli jedynie pionkami, które mogła w każdej chwili zamienić na inne.

Mimo męskich cech przywódczych, stanowczości i wiedzy, której pozazdrościłby jej niejeden uczony, opływała frywolną kobiecością, co czyniło ją tak niezwykłą. Siedziała dumnie wyprostowana. Usta były zaciśnięte, a skupione spojrzenie wbite w trzymaną w dłoni fotografię.

- Nie zgadzam się na tą dziewczynę. – Powiedziała rzucając zdjęcie na stół. - Ona jest niestabilna psychicznie. – Podsumowała rzucając wyzywające spojrzenie mężczyźnie siedzącemu naprzeciw niej.

Miała do niego szacunek choć on również był tylko pionkiem. Ceniła jednak jego wiedzę i skrupulatność. Zdawała sobie sprawę, że był jedną z najbardziej wyrafinowanych figur tej szachownicy.

- Jako jedyna zdała testy psychologiczne, które przygotowałem. – Odparł lustrując ją spod grubych binokli.

Mężczyzna wyglądał trochę jak ten pokój. On również wydawał się być zwykły, szary, a nawet nieporadny życiowo. Jego srebrzysta czupryna, choć przystrzyżona, mocno sterczała do góry. Sprawiał wrażenie roztargnionego, ale były to tylko pozory. W istocie, nikt nie był tu tym za kogo uchodził.

Blondynka zamyśliła się znów zaciskając usta i biorąc raz jeszcze w dłoń zdjęcie, które wypuściła z dłoni. Jej niebieskie spojrzenie zdawało się

wywiercać na wylot postać z fotografii niczym jeden z laserów, które znajdowały się kilka pomieszczeń dalej.

Rzuciła zdjęcie na stos innych. Przemieszczała je dłońmi delikatnie zataczając kręgi po błyszczącej strukturze smukłymi palcami zakończonymi błyszczącymi czerwonymi paznokciami.

- Mamy tylu kandydatów. Czemu tak ci na niej zależy? – Spytała.

- Bo wiem, że będę mógł to kontrolować.

- Byłbyś lepszym kandydatem. – Odparła śmiejąc się wdzięcznie.

- Miałbym badać sam siebie?

- Czemu nie? Znasz siebie najlepiej.

- Toteż wiem najlepiej jak siebie oszukać! Jestem zbyt inteligentny do tego. – Odparł poprawiając okulary, które zsunęły się na czubek nosa.

Mężczyźni siedzący wokół roześmiali się wiedząc, że propozycja była jedynie grą słów z jej strony. Nikt z obecnych nie był tak szalony by wskazywać własną kandydaturę do projektu. Wcześniejsza cisza i skupienie wynikające z pracy nad wyborem najlepszego kandydata wyparowały.

- Tego nie da się kontrolować. – Stwierdził jeden z pionków. – Dotychczas mieliśmy stabilne jednostki i co z tego wyszło? Wszystko, co powstawało chciało umrzeć. Nawet ci, którzy pragnęli tego procesu za życia!

- Bzdura! – Krzyknął inny. – O to właśnie chodzi, żeby to kontrolować. I może faktycznie powinniśmy teraz zmienić kryteria doboru.

- Tylko, że ona może łatwo się wymknąć nawet jeśli jej to nie zabije. – Pojawił się kolejny głos z końca sali, a dyskusja zaczęła nabierać tempa.

- Ona to może udźwignąć. Ma ładne ciało, ale go nie lubi. Nie jest z nim zżyta. – Stwierdził inny. – Damy jej ładniejsze. I tak czuje się dziwolągiem i go nie używa, więc tym razem może być inaczej. – Powiedział przypatrując się swojej kopii zdjęcia, które znajdowało się podpięte do opisu psychologicznego.

- Może weźmiemy jednak tego chłopaka? – Stwierdził kolejny mędrzec. - Nie ma rodziny. Zależy mu tylko na sukcesie i nauce. Jest zawzięty. Wie o co chodzi.

- Jest zbyt inteligentny. Spytany, co by zrobił na widok swojej kopii stwierdził, że by ją zabił. – Wtracił ktoś z końca sali. - Kopia będzie walczyć z oryginałem. Musielibyśmy zlikwidować oryginał żeby nie czuła się kopią, ale i to może nie poskutkować. Ludzka psychika jest zbyt delikatna. Tylko jego kandydatka się nadaje.

- To niehumanitarne. Nie można tego wyłączyć jeśli dostanie życie. Musimy trzymać się etyki. – Powiedział inny.

- Tu już nie ma etyki. Stawiamy się w roli bogów, czyż nie? To my tworzymy etykę. – Stwierdził kolejny z szeregu manekinów.

Ten był jeszcze żywy. Jak oni wszyscy. To, co chcieli jednak stworzyć w pewnych kryteriach nie uchodziłoby za żywe. Nowy byt miał zaistnieć w sztucznym ciele. To rodziło szereg pytań.

Czy taki byt byłby w stanie w ogóle wytworzyć własną duszę i niezależną świadomość? A może pozostanie jedynie kopią pragnącą się unicestwić, jak wszystkie pozostałe, które tworzyli dotychczas?

- Gdyby spotkała swój sobowtór chciałaby się z nim kochać. – Przeczytał na głos jeden z obecnych drapiąc się po brodzie i cicho chichocząc.

Choć praktycznie wszyscy znali profile osobowościowe kandydatów na pamięć, to stwierdzenie zawsze wprawiało go w groteskowy śmiech.

- No właśnie! – Zauważył kolejny pionek blond monarchini. – Ona nawet jako kopia nie będzie chciała zabić oryginału. Skontrastowanie ich może być ciekawym eksperymentem. Damy jej misję społeczną. Jest idealistką. Będzie współpracować. Chętnie odkupi swoje winy. Powinniśmy tak do tego podejść.

- Tylko, że ona nie będzie już człowiekiem. Będzie czymś syntetycznym. Uważasz, że danie jej misji społecznej coś poskutkuje? To będzie inny gatunek. Coś nowego i jedyne. Będzie zupełnie sama. Może się zbuntować. Nie będzie już członkiem żadnej społeczności.

- Monitorujemy ją od kilku lat! – Wtrącił siwowłosy okularnik. - Ma wyższą świadomość i nie potrzebuje organicznego ciała! Pewnie, że odczuje różnice i zda sobie sprawę, że jest nową jakością, ale i bez syntetycznego ciała odlatuje! – Zauważył mając na myśli raczej jej wolny umysł niż fizyczną czynność odlatywania.

- Obawiam się tylko jednego. – Rzuciła przywódczyni. – Możesz mieć problem z kontrolowaniem tego. Będziesz zaangażowany osobiście. W razie problemów nie dasz jej wyłączyć. – Zwróciła się do mężczyzny w binoklach siedzącego naprzeciw niej po drugiej stronie podłużnej ławy.

- Jeśli to się uda, nie będziemy jej wyłączać. – Rzucił. – Będzie miała świadomość ludzką.

- Takie były założenia. – Odparła nie musząc dodawać, że teoria nie zawsze idzie w parze z praktyką.

- Musimy zaryzykować. – Stwierdził znów poprawiając okulary. – Zbyt stabilne i nieświadome jednostki, które kontrolujemy w warunkach fizycznych, nie są w stanie wytrzymać w świecie metafizycznym. Nie akceptują zbyt szerokiej innowacyjności i zmian. To stawia do góry nogami ich uporządkowany schemat i wyobrażenie rzeczywistości. Nie widzicie, że to, co kontrolujemy zdycha? Trzeba wykorzystać świadomość, która neguje

rzeczywistość i chce się rozwijać. Będzie współpracować z samej ciekawości swej nowej powłoki.

- To krypto trans eugenika! – Zarzucił żółtoskóry mężczyzna o skośnych oczach i sztucznej twarzy.

Choć jego twarz w rzeczywistości wcale nie była syntetyczna, tak wyglądałaby dla ogółu. Miał na sobie syntezytor mowy dzięki czemu mógł prowadzić dyskusję w czasie rzeczywistym bez znajomości języka rozmówców.

Urządzenie wyglądało nieco jak maska teatralnego upiora z Luwru. Było elastycznie dopasowane do twarzy a jednak odznaczało się od niej. W jego uszach znajdowały się urządzenia przypominające zatyczki do uszu, ale była to złożona elektronika wysyłająca fale prosto do mózgu dzięki czemu słyszał naturalny głos rozmówców w zrozumiałym dla siebie języku.

- I co z tego?! – Ożywił się nagle mężczyzna w okularach. - Przecież chcemy żeby to miało właśnie emocje, psychikę i świadomość swojej inności. Z chaosu rodzi się uporządkowanie. Nie musimy szukać ideału ludzkości. Czegoś, co nas będzie przypominać. To i tak będzie nowa jakość. Ona jest do tego idealna.

- Powinniśmy raczej wybrać chłopaka. Wmówimy mu jakąś śmiertelną chorobę. Gdy damy mu drugie życie będzie wdzięczny za jakąkolwiek formę , aby tylko mógł kontynuować badania. – Upierał się człowiek w masce. – Ona jest niezrównoważona i chwiejna. Jeśli poczuje się oszukana zwróci się przeciw całej ludzkości i swoim stwórcom. Już miała takie stany, więc nie możemy tego wykluczyć.

- O nie. Nie zwróciła się przeciw całej ludzkości, a jedynie jej części, która w jej rozumieniu krzywdziła pozostałą!

- No i dlatego może zwrócić się przeciw nam! Nie rozumiesz tego?!

- Rozumiem i jestem w stanie to kontrolować. – Delikwent w okularach wciąż upierał się przy swoim.

- Nie jesteś! Ona nawet nie jest twoją kochanką!

- No właśnie. – Roześmiał się. - Nie ma więc powodu by być posłuszna, a sprawdziliśmy ją i wiemy, że jest. – Odparł rzucając spojrzenie doktorowi siedzącemu po swojej prawicy i dając wyraźny sygnał do zabrania głosu.

- Tak. Sprawdziliśmy. – Przytaknął posłusznie. - Wiele razy podsyłaliśmy jej ludzi o profilach osobowościowych, które ją interesowały. Nigdy nie okazała braku lojalności względem profesora. Powtarzała ten sam schemat. To robi z niej dobrą kandydatkę. Jestem za.

- Ona jest zbyt głupia i lekkomyślna! – Pojawił się kolejny głos. - Może lepiej dostosuje się na stacji badawczej Księżyc, ale nie poradzi sobie w misji kosmicznej, gdy wyślemy ją bez ciebie na Kepler, a przecież to jest celem.

- Mylisz się. Przede wszystkim potrzebujemy kogoś, kto zaakceptuje przeniesienie świadomości do maszyny i potraktuje ją jako swoją nową formę, a nie klatkę. Ona nie potrzebuje mieć zdolności obliczania całek. To zawsze można jej wgrać. Twoje cyborgi są świetne, ale nie zapominaj, że nie planujemy robić kolejnej sztucznej inteligencji tylko coś naturalnego, co będzie jak my, a nie jak robot. Ma wysoko rozwiniętą inteligencję emocjonalną, a tego szukamy.

- Nie zostawimy jej samej. – Wtrącił kolejny człowiek używający syntetyzatora mowy. – Jeśli projekt odniesie sukces przystąpimy do kolejnej misji. Będzie żyła nadzieją, że dosztukujemy i wyślemy do niej profesora. Damy jej możliwość bycia prekursorem nowego gatunku i przedłużenia ludzkości w jej kolejnej formie.

- Chyba, że pojawią się komplikacje. Ona nie pozwoli się wyłączyć jeśli nie zrobimy tego w odpowiednim momencie. Będzie miała świadomość tego, że jest tylko eksperymentem, a ludzkość do czasu przybycia może mieć zupełnie inną formę niż ona! – Pojawiały się kolejne zarzuty.

- To jest nieistotne. – Profesor wciąż bronił swojego stanowiska. - Co z tego czy będzie to forma puszki z kablami czy hologramu lub czystej formy energii? Nikt z nas nie będzie miał organicznych ciał. Na Kepler zawsze można wysłać ulepszoną kopię kopi, ale musimy mieć pierwowzór! Ona jest quaila, a tego właśnie szukamy!

Choć profesor zdawał sobie sprawę, że wybór właśnie tej dziewczyny na tle innych kandydatów był faktycznie ryzykowny i stawiał całą akcję pod dużym znakiem zapytania w razie jego śmierci czy odsunięcia go od projektu, to jej kandydatura była również jego prywatnym zabezpieczeniem na wypadek takiej właśnie ewentualności. Miał być przecież swoistym zaworem bezpieczeństwa i czynnikiem kontrolującym nową jakość.

Blondwłosa monarchini również zdawała sobie z tego sprawę dlatego tak trudno jej było uznać kandydatkę za najlepszą. W końcu lubiła, gdy jej pionki wiedziały, że zawsze może je kimś zastąpić. Ten chciał czegoś więcej, ale to również świadczyło na jego korzyść i stawiało piętro wyżej pośród innych uczonych.

Podobnie było z jego protegowaną. Może właśnie dlatego przywódczyni tak bardzo bała się ją wybrać? Dziewczyna przypominała jej samą siebie. Miała charyzmatyczne cechy i jak wynikało z opisu ,uwielbiała snuć własne wizje rzeczywistości. To sprawiało, że była zarówno idealnym jak i najgorszym spośród możliwych wyborów.

- Twoja kandydatka twierdzi, że cierpi na borderline. To ją dyskwalifikuje. W każdej chwili może wgrać sobie nową osobowość i stracimy panowanie nad projektem. – Stwierdziła kobieta w szarym garniturze siedząca obok najgłośniejszego przeciwnika kandydaty, za którą opowiadał się mężczyzna w okularach.

- Mylisz się. – Odparł spokojnie. - Przeszła pomyślnie szeregi badań i nikt nie stwierdził u niej choroby psychicznej. Wszystko jest w dokumentach. Zbyttno zwraca uwagę na bodźce podprogowe, ale normalnie funkcjonuje w społeczeństwie. To zapewne ma związek z rozwiniętą synestezją. Co do borderline, doszło u niej do kontrolowanego rozszczepu osobowości w wyniku traumatycznych przeżyć a to jednak spora różnica. Dobrze wiesz, że takie techniki stosują dziś najlepsi szpiedzy. Potraktujmy to zatem jako dodatkowy atut. Jej umysł się rozwija.

- On ma rację! – Pojawił się kolejny głos. - Ta dziewczyna mogłaby wytworzyć dodatkową świadomość dla jednej siebie i nie będzie czuła się kopia. To w odpowiednich warunkach może dać przełomowe efekty.

- Zgoda, ale nie zapominajcie, że chcemy stworzyć ludzką świadomość w ciele maszyny, a nie jakąś kolejną hybrydę. To ma być nasz gatunek w nieco innej formie. Może zatem warto...

- Co warto?! – Zapieklił się mężczyzna w grubych szklach, a jego twarz przybrała kolor purpury. – Ona nie jest człowiekiem? Lepiej dać przeciętniaka, który obliczy każdy wzór, ale nie ma osobowości? Ona jest bardziej ludzka niż my wszyscy razem wzięci i jest bardziej naturalna niż...

- Też przesadzasz. – Przerwała mu kobieta w szarym garniturze o przeciętnym wyglądzie. – Chłopak ma osobowość, zapał do pracy, konsekwencje i marzenia. To misja dla inżyniera, a nie szamanki. Ona zwyczajnie do nas nie pasuje. Skąd wiesz jaką osobowość wytworzy dla nowej jakości? Poczuj wyższość i dopiero da nam popalić.

- Nie zgadzam się z tobą. – Wtrącił się kolejny z obecnych. - To, że dziewczyna nie ma tytułu naukowego wcale jej nie dyskwalifikuje. Nie ma dostępu do wiedzy, a jednak jakiś poziom reprezentuje. Może nie jest zbyt rozbudowana, ale ma nadzwyczajną intuicję. Pomyślcie jaki poziom by osiągnęła gdyby pochodziła z dobrej rodziny.

- Nie umie weryfikować wiedzy, ale jest chłonna. – Zamyślił się mężczyzna ze srebrzystymi bakami. – To może być nasza cicha woda. – Dodał bawiąc się swoją długą brodą. – Geny też ma na odpowiednim poziomie. Pochodzi z tego samego źródła, co większość z nas. Może dlatego łączy się ze świadomością zbiorową. Większość ludzi jeszcze do tego nie dojrzała.

- Ona może nas oszukać jeśli utworzy kilka alternatywnych osobowości i będzie ich używała naprzemiennie. Jeśli będzie stosowała nasze techniki to

równie dobrze może pokazywać osobowość niewinnej dziewczynki, która zdominowana będzie przez skrywanego anioła śmierci.

- Dopiero mówiłeś, że jest głupia, a teraz twierdzisz, że jest cwańsza od naszych specjalistów? – Wtrącił profesor upierający się przy swojej kandydatce.

- Mówię, że jest nieobliczalna w pewnym stopniu.

- Wszystko da się obliczyć. Nawet stopień odchylenia w jej przypadku – roześmiał się kpiąco okularnik.

- Nie skanowaliśmy jej myśli. Może warto obejrzeć obrazy jakie się w nich wytwarzają? – Zastanawiał się w głos mężczyzna używający syntetyzatora mowy.

- To można wykonać tylko w laboratorium a i tak nie sczytamy wszystkiego. To będą tylko wyrywkowe obrazy. – Stwierdził mężczyzna ze srebrzystymi bakami. - Technika monitorowania snów i przemieniania fal na obrazy dopiero raczkuje. Niewiele nam da, ale faktycznie warto byłoby ją podpiąć pod sprzęt i przeszperać umysł.

- Dobrze. – Blondynka gestem ręki ucięła dyskusję. – Jeżeli wszyscy przedstawili swoje stanowiska w sprawie to chyba zaczniemy już głosowanie.

KSIĘGA I

„NARODZINY LUDZKOŚCI”

-PRZESZŁOŚĆ-

„UMYSŁY SĄ JAK SPADOCHRONY – DZIAŁAJĄ TYLKO WTEDY, GDY SĄ OTWARTE”

- THOMAS DEVAR -



PROLOG

POLSKA, 2016 ROK

Rozdział 1 „W OBJĘCIACH SKALARNEGO POLA”

Rozdział 2 „NOWA ERA - TECHNOLOGIA NBIC I KOLONIZACJA KOSMOSU”

Rozdział 3 „DEGRADACJA ZIEMI I SEN PRZENIKAJĄCY DO JAWY”

Rozdział 4 – „NIEWOLNICA Z KOLEKTYWNYM UMYSŁEM TOREBCE”

USA – 2016 ROK

Rozdział 5–„MICASUKEE TRENEREM FLYBOARDINGU I START RAKIETY Z TRZCINOWEJ WYSPY”

Rozdział 6 – „TAJEMNICA KENNEDY SPACE CENTER

Rozdział 1

W OBJĘCIACH SKALARNEGO POLA

Polska - 2014

Ziemia tak jak ludzka świadomość zmienia się wraz z entropią biegnąc od stanu uporządkowanego do chaosu. Z chaosu powstaje jednak ład i nowe prawa, a świadomość dojrzewa i rozrasta się niczym pnącza, które oplatają cały świat i jaźnie zamieszkujących go stworzeń.

Dwa lata temu umysł Liliany był zaledwie kielkującym pędem, a jednak już wtedy miała wrażenie, że ten cały nadmiar nieuporządkowanych myśli uderzający ją zewsząd nie jest przypadkowy i w obecnej czasoprzestrzeni w jakiej się znajdowała stanowił jedynie podglądanie przez dziurkę od klucza.

Świat był znacznie bardziej złożony niż mogła przypuszczać. Chaos zagościł w jej życiu na dobre pewnego mroźnego dnia, gdy najmniej się tego spodziewała i nie mogła wiedzieć, że pewne przypadkowe zdarzenia wpłyną tak znacząco na jej dalszy byt i formę świadomości.

Mimo braku śniegu i dość ciepłej pogody jak na grudzień, zamarznięta droga była dość oblodzona, a na dodatek wyboista, co dla normalnego kierowcy pewnie byłoby kłopotliwe. Ona jednak uwielbiała mknąć w nieznane. Z ciemności wyłaniały się ostre gałęzie drzew i przydrożnych krzaków zupełnie pozbawionych liści.

Prowadzone przez nią auto omiatając wertepy snopem ostrego światła reflektorów wpadało od nadmiernej prędkości w koleiny sunąc bokiem i pozwalało się drapać sterczącym gałęziom. Na rozstajach zrobiło się jaśniej. Świat jednak pograżony był w szarości a bezbarwna przestrzeń dokoła auta zdawała się znajdować w pustej nicości.

Wrażenie bezruchu i bezczasu zanikło wraz z wyłaniającymi się z mgły zabudowaniami. Zgodnie z instrukcją minęła niestrzeżony przejazd kolejowy i trzy domy znajdujące się pod lasem. Budynek będący celem podróży znajdował się na samym końcu drogi.

Zastanawiała się jak można mieszkać na takim odludziu. Z całą pewnością było to epicentrum ciszy i spokoju wyrwane spod szponów miejskiego zgiełku, ale dojazd do takiego miejsca w zimowych warunkach sprawiał jednak pewne utrudnienia.

Wjeżdżając w delikatny łuk drogi zauważyła ozdobną miedzianą bramę rozwartą zapraszająco. Wjechała na posesję. Na terenie znajdował się średniej wielkości otynkowany i pomalowany na szaro dwupiętrowy dom z gankiem. W dali rozpościerał się martwy teraz ogród i ruiny pozostałości po innych zabudowaniach.

Palcami przeczesala czarne włosy i odruchowo spojrzala w lusterko kierujac je na siebie i sprawdzajac czy dobrze wyglada. Czula sie niepewnie, a bardzo zalezalo jej na wywarciu dobrego wrazenia. Byla zwykla blogerka szukajaca powiazan miedyzy jej heretycznymi teoriami odnośnie istnienia bytu a zaleznościami do otaczajacego ja swiata. Czula zatem ogromna satysfakcje z zaproszenia, ale i przerazenie, ze robi z siebie totalna idiotke. On byl jej guru i znanym naukowcem. Oprócz podeksycytowania budzil w niej strach.

Ganek rozswietlil sie miodowym blaskiem lampy, który kontrastujac z mrokiem sprawil, ze znalazla sie w krystalicznej czerni. Profesor pojawil sie w drzwiach. Grube okulary na jego twarzy odbijaly swiatlo lampy. Na jego widok poczula kolejny przyplyw podniecenia mieszajacego sie z poczuciem nizszosci. Zbesztala sie za to w myslach i wysilila na niepewny usmiech wychodzac z auta.

- Bardzo pana przepaszam, ze nie jestem punktualnie, ale nie wiedzialam, ze tak daleko od miasta pan mieszka. Naprawde trudno bylo znalezc dom. – Zaczela sie tłumaczyc łapiac barierki i wkraczajac na stopnie. - Dwa razy bylam na glownej drodze. Dopiero ktos mi powiedzial, ze numer 31 jest po drugiej stronie torow dlatego nie moglam znalezc cmentarza. Dojechalam az pod kościół i wrócilam z powrotem. Naprawde dziwna ta numeracja. Myslam, ze to jest zupełnie inna ulica. Dlatego nie skrecilam w ta droge.

- Najwidoczniej zle ci wytłumaczyłem. Nie przejmuj sie. – Usmiechnal sie poczciwie z widocznym na twarzy rozbawieniem. Wygladal jakby zmieszanie malujace sie na twarzy dziewczyny bawilo go.– Najwazniejsze, ze dotarlas. Wejdz. – Powiedzial czekajac w proggu, az kobieta zblizy sie do swiatla by jeszcze przez chwile popatrzec na jej pelne zakłopotania spojrzenie.

Wnętrze domu bylo cieple i przyjazne. Ściany obite byly jasna boazeria, w korytarzu stal stary zegar z kukulka a zaraz za drzwiami znajdowala sie szafka na buty i wieszak. Najwiekszym eksponatem do podziwiania byl dla niej jednak sam profesor.

– W sumie dobrze, ze sie troche spoznilas. Dawalem korepetycje na drugim koncu miasta, a potem mialem jeszcze spotkanie sluzbowe. – Wejdz, nie krępuj sie. – Dodal widzac, ze niepewnie stoi w proggu. – Gdybys byla punktualnie, musialabyś chwile zaczekać, a bardzo nie lubię, gdy ktos na mnie czeka. – Rzucil pomagajac jej zdjac plaszcz i odwieszajac go na wieszak. – Zaprosze cie do kuchni, bo niestety mam maly chaos w gabinecie. Chyba sie nie obrazisz?

- Oczywiście, ze nie. – Usmiechnela sie wchodzac przez wskazane drzwi.

Kuchnia nie nalezala do najwiekszych, ale nie byla mala. Na wprost znajdowalo sie duze okno z marszczonymi bialymi firanami, przez ktore widać bylo uspiony mrokiem ogród. Po prawej stronie znajdowaly sie szafki, zlew, kuchenka i srebrne sprzety AGD.

Lewa ściana obudowana była kredensem, z którego wystawał blat stołu podparty metalową nogą wbitą w centralnym miejscu podłogi. Po obu stronach stolika stały metalowe krzeselka z beżowymi nakładkami pasującymi kolorystycznie do płytek na podłodze.

Stolik zavalony był stertą teczek i papierów, a nad nim, między szafkami wiszącymi na ścianie, znajdowała się tablica korkowa z ogromną ilością małych karteczek przybitych pineskami. Nad palnikiem w kuchence grzała się woda w czerwonym czajniczku. Gwizdek zaczął cichutko popiskiwać, a Liliana usiadła przy stole trzymając w dłoni swoją dużą, skórzaną torbę z notatkami.

Profesor wyciągnął z szafki dwa kubeczki i postawił na blacie.

- Lubisz zieloną herbatę z miodem i pieprzem? – Spytał stojąc do niej tyłem i nie zerkając nawet w jej kierunku.

- Z pieprzem i miodem? – Na jej twarzy pojawił się niewymuszony już uśmiech a oczy rozbłysły jasnym blaskiem. Tu było całkiem przyjemnie i ciepło, a profesor okazał się bardzo gościnnie i miły. Czemu spodziewała zastać się sztywnego manekina? – Uwielbiam. – Odparła.

- To dobrze. – Zmierzył ją wzrokiem. Przejrzałem twój esej. – Nie odrywając od niej spojrzenia wydobyl teczkę ze sterty na stole i usiadł naprzeciw niej świdrując ją przenikliwym spojrzeniem, a z jego twarzy zniknął uśmiech i pojawiło się skupienie. Znów sprawiał wrażenie niedostępnego i zimnego. - Bardzo dobre spojrzenie na tak złożony proces. – Rzucił ciągle ją obserwując i jednocześnie wyjmując jej pracę z teczki. - Ale tak to właśnie może wyglądać w interpretacji świata holograficznego. – Stwierdził drapiąc się po policzku i nie spuszczać z niej wzroku.

- Dziękuję. – Odetchnęła z nieskrywaną ulgą, a na jej twarzy pojawiły się rumieńce. - Bałam się, że uzna to pan za jakieś herezje tym bardziej, że nie mam odpowiedniej wiedzy jaką powinnam mieć pisząc na takie tematy.- Odparła przytłoczona blaskiem mądrości jaki bił od tego mężczyzny. - Miałam mały problem ze zrozumieniem natury tachionów bo te naukowe opracowania są napisane dość specyficznym językiem, w którym się gubię.

- Ale to cząstki hipotetyczne. – Zauważył marszcząc czoło.

- Tak wiem, ale chodzi mi o ten fragment odnośnie czarnej dziury. – Odparła znacznie odważniej. Gdy zaczynała wysnuwać swoje teorie stawała się zupełnie innym człowiekiem. Z podnieceniem i wyczekiwaniem na odpowiedź opowiadała o przemyśleniach dotyczących natury świata i jego struktury. Przemawiała przez nią ciekawość i pasja, a w oczach pojawiał się blask. – Poruszają się z prędkością nadświetlną, ale w odwrotnym kierunku. – Wyrecytowała niczym uczennica na sprawdzianie.

- Nie powinnaś używać stwierdzenia czarna dziura. Bardziej pasuje szara studnia grawitacyjna. – Stwierdził.

- Czemu? – Zdziwiła się.

- Ponieważ nie mają ona dobrze zdefiniowanego brzegu. Nawet Hawking w tym roku przestał używać tego określenia. Ale nie przejmuj się. – Rzucił uśmiechając się serdecznie na widok jej zawiedzionego spojrzenia. - Fizyka nie jest monolitem. Mechanika kwantowa również. Istnieje dziewięć interpretacji równie uprawnionych, choć tym razem akurat trafiłaś na moją interpretację. – Uśmiechnął się. - Otologię opartą na ostatnich zdobyczach Kwantowej Teorii Informacji. Choć faktycznie inny fizyk może wcale nie byłby zachwycony z takiego przedstawienia tematu. – Dodał po chwili.

- No ja akurat wychodzę z założenia, że świat jest wielowarstwowy i wszystko zależy od tego jak go widzimy, dlatego właśnie poszłam w tym kierunku. – Przyznała zadowolona, że naukowiec pochwalił jej przemyślenia. - Czasem teorie które zdają się sobie zaprzeczać tak na prawdę się uzupełniają po głębszej interpretacji. – Stwierdziła wracając myślami do rozważań nad ostatnimi zaprzeczeniami teorii względności Einsteina, które w innych pracach naukowców wręcz są uzupełniane, rozbudowywane i poddawane głębszym analizom.

- Według Kwantowej Teorii Informacji istnieje Unitarne Pole Informacyjne poza czasem i przestrzenią, które dopiero generuje czasoprzestrzeń, a wszystkie byty energetyczne i materialne w nim zawarte są tylko lokalnymi i czasowymi kondensacjami informacji. Istnieje równoważność materii, energii i informacji we wszechświecie. Dodałem ci tutaj wzór. – Oderwał na chwilę od niej spojrzenie przysuwając kartkę w jej stronę. - Jeden gram materii jest równy 10^{23} joula energii, co jest równe 10^{37} bita informacji. – Przeczytał.

- Pole informacyjne? – Zamyśliła się. – Chodzi o tak zwany eter, astral czy międzywymiar?

- Nazywaj to jak chcesz. – Odparł chłodno. - Choć naukowo lepiej brzmi stwierdzenie Unitarne Pole Informacyjne. Oczywiście dopiero trwają intensywne badania, które mają potwierdzić tę wizję rzeczywistości. Ale wielu fizyków zainspirowanych tą koncepcją dokonało wielu ciekawych odkryć w innych dziedzinach. – Zauważył z dumą malującą się na jego licach. – Mówiąc bardziej kolokwialnie świat jest jedynie hologramem generowanym przez wyższe uniwersum. Pole informacyjne jest powłoką, w której znajdują się wszystkie informacje, które mogą być generowane w trójwymiarowej rzeczywistości. To taki Absolut czy eter, jak to nazwałaś. – Dodał po chwili.

Zapewne należał do jednego z tej chwalebnej grupy, która dokonała odkryć. W końcu nie bez powodu organizacje międzynarodowe współpracowały z tym wszechstronnie wykształconym człowiekiem. Jak tylko o tym pomyślała zaczęła rozpierać ją duma, że siedzi tu teraz z nim i swobodnie rozmawia choć nie jest nikim ważnym. Jednocześnie ta myśl sprawiła, że poczuła się maleńka niczym ziarnko piasku i zupełnie niepotrzebna. Czym sobie zasłużyła na zaproszenie od takiej osobistości?

- Przypomniało mi się odnośnie tego Pola Informacyjnego. – Zawahała się przez chwilę po czym jednak postanowiła zadać swoje pytanie jakkolwiek głupio miało zabrzmieć. W końcu to ciekawość zaprowadziła ją do tego domu i po to się tu znalazła, żeby ją zaspokoić. Nie wiadomo czy kolejna okazja się nadarzy by zadać pytanie. – Czytałam tą pana pracę odnośnie struktur informacyjnych i tego, że wszystko jest zapisem informacyjnym. Napisał pan, że są i wyższe struktury. – Spojrzała mu prosto w oczy czekając na reakcję, ale jego mina pozostawała niewzruszona. – Zastanawiam się czy ma to coś wspólnego z ontologią. No wie pan – w jej głosie pojawiła się niepewność, a policzki zarumieniły się - anioły i demony – dodała speszona.

-To ontologia Nicolaia Hartmanna uwarstwionej rzeczywistości. – Odparł bez żadnego zażenowania. - On był głównym opozycjonistą w stosunku do Immanuela Kanta. Stworzył alternatywną ontologię opartą na Teorii Kategorii, którą później wykorzystał polski wybitny fizyk z okresy 20-lecia międzywojennego do stworzenia realistycznej wykładni mechaniki kwantowej alternatywnej dla interpretacji kopenhaskiej. On to nazywał potencjalnością w latach 30-tych XX w. W latach 60-tych kontynuował David Bohm jako interpretację transakcyjną. A dziś wraca już w pełnej chwale dzięki Kwantowej Teorii Informacji pod nazwą nielokalności. – Odparł niewzruszony, a gdy tak przemawiał i marszczył czoło, brwi podchodziły mu do góry, co wychwyciła mimowolnie.

- Nielokalność. - Szepnęła jakby sama do siebie wpatrując się w kubek, z którego unosiła się aromatyczna para. – Bohm pokazuje, że rzeczywistość jest albo realna i nielokalna, czyli realistyczna albo też lokalna i nierealna, czyli kopenhaska. – Recytowała niemal szeptem wgapiając się w herbatę, co wyglądało jakby mówiła do kubka. - Teleportacja. – Powiedziała głośno zerkając w jego orzechowe oczy choć jej przymglone spojrzenie błędziło raczej gdzieś w zakamarkach własnego umysłu. – Tak się zastanawiam nad Wielkim Zderzaczem Hadronów. W mediach pojawiła się informacja o tym, że udało się teleportować stan kwantowy atomu. – Wyznała znów patrząc świadomie w jego kierunku, a jej wzrok był pełen napięcia.

- Zgadza się. – Uśmiechnął się widząc już na jaki tor schodzi dyskusja, co bardzo go cieszyło, bo uczennica niedługo przejdzie do meritum stając się gotowa na nowe informacje, które jej dozował czekając aż sama dojdzie do pewnych koncepcji i przemyśleń.

- Panie profesorze. – Rzuciła ze śmiertelnie poważną miną. – Niech pan mnie nie weźmie za wariatkę, ale czym się różni teleportacja od bilokacji? Przecież teorie kosmosu jako projekcji otwierają nam powoli oczy na to, co dawno już rozumiały i praktykowały osobniki Quila. Jesteśmy tym, co nasze myśli, zaś myśli można kształtować i operować nimi na różnych płaszczyznach. Oni wiedzieli, że świat składa się z odmiennych strukturalnie wymiarów, które się przenikają. Nie tylko tych, którymi operujemy fizycznie, które

rejestrujemy cielesnymi zmysłami, ale też takich, których dotknąć można jedynie myślą.

- Podoba mi się sposób twojego myślenia. Jeśli jesteś wariatką, to stwórz sobie swoją koncepcję normalności tak jak ja. W mojej wyglądasz bardzo ładnie. – Odparł oblizując usta i uśmiechając się inaczej niż zawsze.

W jego spojrzeniu kryło się coś obcego, co wgapiło się w nią dotykając jej jaźni i przenikając całą strukturalność. Zarówno tą fizyczną, jak i mentalną. Czowała się zmieszana i lekko speszona, gdy jego wzrok świdrował ją od cielesności po jaźń oraz zakorzenione w niej wątpliwości i pragnień. Odbierała coraz mocniej każdym zmysłem połączenie pojawiające się na odcinku „profesor-uczennica”.

- I przestań mi wreszcie panować. – Rzucił po chwili zupełnie ją zaskakując.
– Po prostu Daniel.

Jej oczy stały się nagle wielkie jak dwie sadzawki podświetlone blaskiem księżycy, a serce zakołatało mocniej. Krew odpłynęła z jej twarzy sprawiając, że zupełnie zeszywniała i zrobiła się blada jak pomnik. Czemu miała mówić do niego na ty?

Nie był jej kolegą, lecz mentorem. Czowała się niegodna by tak się spoufalać. To zachwiało całą wizją na temat jego osoby i było jak profanacja! Miałaby stracić swój wymaginowany wzór ideału niedostępnego naukowca? Jak zmieni się jej postrzeganie profesora, gdy zacznie się z nim spoufalać?

W tym momencie pierwszy raz spojrzała na niego jak na mężczyznę, a nie tylko naukowca. Wcześniej dostrzegała jedynie pokłady nieskończonej informacji i mądrości, z której pozwalał jej czerpać. Teraz zaś ten mały szczegół sprawiał, że był on również człowiekiem z krwi i kości. Człowiekiem, który postanowił zaburzyć sposób komunikacji hierarchicznej zniżając się do jej poziomu i zapraszając by świadomie dokonywała profanacji.

Szok przemienił się w płomień niezadowolenia, który tak szybko rozblęsnął w jej świadomości, jak i zgasł. Przecież to był dla niej zaszczyt rozmawiać z nim jak z równym sobie! Wiedziała, że do pięt mu nie dorasta, ale skoro sam tego chciał? Nie mogła mu odmówić. Takim ludziom się nie odmawia. Nadal był jej guru, a ona wgapiła się w niego jak w obrazek.

- Dobrze Danielu. – Odparła uśmiechając się niepewnie. – Tylko ten tytuł naukowy trochę mnie onieśmiela.

- Wiem, dlatego to ja zaproponowałem tobie. – Odparł z zadowoleniem jakby wyczuwał, że dziewczyna podziwiała go na każdej płaszczyźnie i bardzo mu to schlebiało.

Zaczęli na nowo się sobie przyglądać, a ona zastanawiała się czy mężczyzna, którego dojrzała w profesorze, podobał jej się również fizycznie. Wyglądał na sporo starszego ale wcale jej to nie przeszkadzało. Kilkakrotnie korzystając z

jego zaproszeń na otwarte wykłady miała okazję przyjrzeć mu się na uczelni, gdy kroczył korytarzem zagubiony we własnych myślach z oczami błędzącymi w nikomu nieznaną czasoprzestrzeni mentalnej.

Wokół otaczał go tłum ludzi sztywno związanych z lokalną czasoprzestrzenią a on wydawał się zupełnie wyobcowany z płaszczyzny międzyludzkiej. Wśród ludzi uchodził za ekscentryka ale ta jego inność sprawiała, że był taki pożądanym zarówno dla naukowego środowiska jak i dla niej.

Teraz jednak wcale nie wydawał się wyobcowany. Czula jak się w nią wpatrywał, ocierał myślami. Spojrzała na niego i zauważyła, że wzrokiem zatacza koła na jej ustach i dotyka ciała skupiając spojrzenie na piersiach. W tym spojrzeniu było coś dziwnego, czego nie potrafiła opisać słowami. Zdawało się być jak realny dotyk, który oczami wyobraźni czula na swej skórze.

Nagły przypływ strachu mieszanego z podnieceniem wypełnił jej wnętrze. Poczula się skołowana i niepewna jakby profesor wpływał na jej myśli i hipnotyzował. Nigdy wcześniej go nie pragnęła, a teraz nie potrafiła odsunąć od siebie tych irracjonalnych myśli, które zdawały się niczym energia unosić w powietrzu i wypełniać jej umysł. Rozproszyła tą słodką mentalną mgłą zapomnienia i przywołała się do porządku nim męczyzna na dobre zdążył zawładnąć jej umysłem.

- Wracając do tej bilokacji to zastanawiam się czy wpisując ją w teorię pola informacyjnego jej proces można by wyjaśnić na podstawie znanego już procesu teleportacji? – Pobudziła się wracając do swych prób zrozumienia rzeczywistości.

- W teleportacji bazuje się na założeniach splątania i skoku kwantowego, który pojawia się w wyniku zmniejszenia lub zwiększenia energii atomu. – Wyjaśnił. - Oznacza, że dany elektron nie musi poruszać się po jednej spirali lecz może skoczyć na drugą nie przemieszczając się bezpośrednio przez przestrzeń między orbitami.

- Coś znika z jednego miejsca i pojawia się w drugim, zgadza się? – Podsumowała starając się lepiej zrozumieć.

- Tak. – Uśmiechnął się pobłaźliwie na myśl, że choć nie miała wykształcenia pozwalającego należycie zrozumieć ten proces, usilnie brnęła do zdobywania wiedzy. Nie kryło się nic nadzwyczajnego w tych jej teoriach, ale ujmująca była pasja w spojrzeniu, gdy myślała, że dokonuje przełomowych odkryć. - Dochodzi do przeniesienia informacji i dopiero akt pomiaru sprawia, że znajdujemy daną cząstkę w konkretnym miejscu. – Tłumaczył cierpliwie. - Splątanie kwantowe to determinacja jednej cząsteczki przez drugą. Dochodzi do korelacji między nimi, gdy znajdują się blisko siebie i nawet po fizycznym rozdzieleniu nadal są ze sobą w korelacji. Jeśli jedna jest dodatnia to druga będzie ujemna i wiemy to mimo braku pomiaru drugiej. Einstein nazywał to upiornym połączeniem na odległość.

- To upiorne połączenie wykorzystał Anton Zeilinger do przeniesienia na dużą odległość cząsteczki światła prawda? To była pierwsza udana teleportacja. – Próbowała zapunktować a jednocześnie dowiedzieć się więcej. - Na czym dokładnie polegał ten eksperyment?

- Wygenerował parę splątanych fotonów, a potem rozdzielił je za pomocą laserowego teleskopu o 140 km i wprowadził foton trzeci, który wykorzystując „upiorne połączenie na odległość” między rozdzielonymi cząsteczkami, „przetransportował” do miejsca, w którym znajdował się oddzielony i splątany foton drugi. Foton oddzielony przekształcił się w identyczną wersję trzeciego, a trzeci zniknął.

- Trzeci foton znika i pojawia się w innym miejscu, czyli wydobywa się informacje przenoszone przez oryginał i tworzy się jego nową wersję, która pojawia się w oddalonym miejscu, tak?

- Dzieje się tak ponieważ to nie cząstki tworzą obiekt, ale informacje przenoszone przez te cząstki. Chodzi jedynie o przeniesienie informacji i odtworzenie jej w nowym miejscu. – Wyjaśnił.

- Ale jeśli można przenieść dowolną cząsteczkę to można przenieść też zbiór cząstek, a więc przedmiot czy osobę z jednego miejsca do drugiego z prędkością przekraczającą prędkość światła? – Doszła wreszcie do meritum.

- Teoretycznie tak, chociaż potrzebny byłby komputer kwantowy o wielkiej mocy żeby pomieścić informacje o osobie. – Uśmiechnął się.

- Więc skoro teleportacja polega na przeniesieniu informacji, to równie dobrze można założyć, że daną informację można odtworzyć nie tylko w jednym, ale kilku miejscach jednocześnie! – Rozpromieniła się. - Chodzi o to by ciało z pierwszego miejsca nie znikło, a w drugim nie pojawiło się na stałe tylko chwilowo przybierając np. formę hologramu, a następnie nadpisało ciało pierwsze informacją i znikło jak ten foton z eksperymentu Zeilingera. Fizycznie znajdujemy się w przypisanej nam rzeczywistości przestrzennej a w innym miejscu pojawia się nasz energetyczny hologram, nielokalna świadomość chwilowo odziana w materię czy stan kwantowy, który nadpisuje się informacją, a następnie znika, ale ze względu na splątanie, wzór uzyskuje informacje, które pozyskał hologram. Bylibyśmy przez jakiś czas w dwóch miejscach jednocześnie, a następnie informacja obu naszych bytów połączyłaby się i scalała w miejscu pierwowzoru. Czyli zatem bilokację można by wyjaśnić na podstawie procesu teleportacji?! – Rzuciła jakby sama do swych myśli.

- Zdaniem Roberta Lazna nasza świadomość generuje fizyczny organizm i określa go niczym sygnałem telewizyjnym generując to, co w rzeczywistości fizycznej staje się widokiem odbiornika. Organizm jest przypisany do rzeczywistości określonej czasem i przestrzenią, natomiast świadomość jest nielokalna i istnieje nadal po śmierci ciała fizycznego. Jest to oczywiście tylko teoria, ale ja również jestem zwolennikiem takiego wyobrażenia

rzeczywistości. – Oblizął się wpatrując w jej usta. – Jest obiektem określanym w trójwymiarowej przestrzeni dzięki zjawisku dekoherencji kwantowej. Rzeczywistość generowana jest falami elektromagnetycznymi, które w zależności od częstotliwości stają się dźwiękiem lub obrazem.

- Czyli świadomość po śmierci biologicznego ciała może się przypisać do rzeczywistości innego wszechświata? – Wciąż męczyła go kolejnymi pytaniami, a on czerpał przyjemność z bycia jej mistrzem.

- Na to pytanie ci nie odpowiem. Oczywiście teoretycznie jest to możliwe. Według Bohma żadna z możliwości realizacji nie znika. Moim zdaniem natomiast świadomość po śmierci ciała trójwymiarowego łączy się z Polem Informacyjnym. Uważam też, że informację można pobierać z Pola i być z nią spletanym bez ograniczenia czasoprzestrzenią dzięki nielokalności.

- To takie ekscytujące! – Poruszyła się wpatrując w niego jak w obrazek. – Przecież ta Teoria Informacji tłumaczy wszystko! Zarówno bilokację, jasnowidzenie jak i prorocze sny no bo przecież z pola można sczytywać informacje. – Zaczęła wesoło trąkotać, a w jej niewinnym spojrzeniu pojawił się blask. – Zarówno ezoterykę i magię można wyjaśnić na podstawie Pola Informacyjnego. Ono wyjaśnia też religijną wiarę w anioły, demony i inne byty będące formami energetyczno-informacyjnymi, z którymi poprzez spleatanie wchodzimy w interakcję. – Fascynowała się niczym ćma wlatująca w ogień nie wiedząc jeszcze, że taką rolę przygotowało dla niej Skalarne Pole, które tak zaprzętało jej umysł.

- Magia powiadasz? – Roześmiał się. – Jesteś może czarownicą? To dlatego tak cię interesuje zagadnienie Pola Informacyjnego i wyjaśnienie bilokacji? Próbujesz zgłębić to, co większości wydaje się nielogiczne, aby znaleźć własną definicję normalności? – Spytał marszcząc czoło i poprawiając grube binokle, które zsunęły się na nos, gdy nachylał się nad ławą by spojrzeć jej głęboko w oczy.

Na policzkach Liliiany pojawiły się rumieńce. Gdy tak jej się przyglądał i świdrował na wylot czuła się naga i bezbronna. Pragnęła poddać się tej zniewalającej sile, która ciągnęła ją do niego, a jednocześnie schowałaby się przed nim choćby pod stołem by przestał ją hipnotyzować.

- Może zabrzmiało to głupio, ale znałam osoby, które siłą woli wpływały na rzeczywistość. Mówiły, że coś złego się stanie, a potem to się działo, co do najmniejszego szczegółu.

- No owszem, taka możliwość istnieje. Takie osoby wkodowują komuś własne scenariusze losu. Pamiętaj jednak, że wszystko opiera się na silnej wierze jednostki. Prawdziwe jest zawsze to w co wierzysz, a wiara musi być niezłomna.

- Nie wiedziałam, że ludzie nauki wierzą w magię. – Uśmiechnęła się czerpiąc coraz większą przyjemność z przebywania obok tego niezwykłego człowieka.

- Nie wiedziałaś, że Politechniki to potomkowie architektów i wolnomularzy od Świątyni Salomona? Nie ma bardziej magicznych miejsc. Ordo Templi Orientis, a w skrócie O.T.O. to dawny Zakon Świątyni Wschodu często nazywany też Zakonem Wschodnich Templariuszy. Międzynarodowa organizacja religijno-zakonna o charakterze para-masońskim.

- Jesteś magiem? – Rzuciła mu zadziorne spojrzenie zapominając o swej woli nie ulegania temu niezwykle człowiekowi, który tak bardzo ją intrygował.

- Magiem chaosu. – Roześmiał się w głos. – Ale nazywaj mnie naukowcem moja droga. Dziś bowiem dochodzi już do takiego poziomu zaawansowania, że pewne rzeczy można sobie wyliczać a symbole projektować. To nie są łatwe obliczenia. Są to gigantyczne wielowymiarowe tensory. Ale to praktycznie pierwszy raz w historii ludzkości, że coś takiego można w ogóle zrobić. Dlatego to jest takie fascynujące. To kwestia niezłomności wiary. Salus me suprema lex esto.

- Wow. - Jęknęła roztwierając usta ze zdziwienia. – Nie wiedziałam, że to jest możliwe. Osoby, które znam, a które się tym zajmują, też mają jakąś wiedzę na temat fizyki, ale raczej na zasadzie intuicyjnej to tworzą. Jestem pod ogromnym wrażeniem. – Wyznała.

- Widzę, że sporo wiesz na ten temat. – Zaciekawił się. - Opowiedz mi zatem o swoich doświadczeniach.

- Ale nie ma o czym mówić. – Spuściła wzrok na blat jakby chciała się zapaść pod stół. – Przeprowadziłam parę razy na sobie kilka eksperymentów, ale potem zastanawiam się co jest wytworem wyobraźni, co przypadkiem, a co jawą. To świat absurdu moich własnych myśli w których się gubię. Gdybym ci o tym opowiedziała pewnie stwierdziłbyś, że powinnam siedzieć w kaftanie bezpieczeństwa.

- Nie masz się czego wstydzić. Jesteśmy zupełnie sami. – Próbował skłonić ją do zwierzeń wciąż świdrując ją wzrokiem. - Crowley się tak bawił. Takie osoby naukowo określa się mianem psychonautów. Ja również próbowałem OBBE na psychotronice kilkanaście lat temu.

- Jak wrażenia? – Zaciekawiała się odrywając wzrok od stołu, a między nimi znów pojawiło się napięcie.

- Widziałem swoje ciało z góry. To było niesamowite. Mogę ci zresztą pokazać pewien eksperyment odnośnie nielokalności. Chcę jednak wiedzieć z czym miałaś styczność.

Profesor ewidentnie próbował poznać każdy zakamarek jej jaźni i czytać z niej jak z otwartej księgi. Rozbierał ją mentalnie nie tylko z ubrań, a ona czuła jego dotyk we własnej świadomości.

Napięcie sięgało zenitu. Nalegał by się otworzyła, a ona nie wiedziała czy tego chce. Atmosfera była nasiąknięta przedziwną niefizyczną wonią zniewolenia,

której nie potrafiła się dłużej opierać. Było w nim jednak coś tak serdecznego, że postanowiła się temu poddać i zaufać cokolwiek miało się wydarzyć.

- Gdy byłam dzieckiem projektowałam własne sny żeby uciec przed szarą rzeczywistością. Moja matka umarła, a o ojcu nie ma co wspominać. – Przygryzła usta na myśl o bolesnych wspomnieniach. – Nową kobietę znalazł jeszcze za życia matki, a mnie pozbył się po jej śmierci. Wylądowałam w sierocińcu. Wtedy pierwszy raz umarłam mentalnie. Stałam się kimś nowym! Musiałam zabić dziecko i stać się robotem posłusznie wykonywującym polecenia. Ale w duszy byłam kimś innym i nienawidziłam ich z całego serca! – Mówiła chaotycznie, a jej głos stał się zimny i odległy.

Przez chwilę oboje milczeli wpatrując się w siebie. Liliana głęboko westchnęła łapiąc oddech po czym zaczęła kontynuować ściszonego głosem.

- To było piekło. Rozpadłam się na kawałki jakby w moim umyśle były dwie osoby. Nocami wyobrażałam sobie, że mój duch ucieka, snuje się po korytarzach. Widziałam różne rzeczy, a w dzień okazywało się, że widziałam rzeczywistość. Podglądałam ich! – Mówiła wpatrując się niemo w przestrzeń przed sobą jakby zaglądała w przeszłość. - Widziałam to, czego nie mogłabym zobaczyć fizycznie, a jednak to była prawda! Lecz traciłam kontakt z rzeczywistością. Gdy wyglądałam już jak kobieta w tragicznych okolicznościach zaszłam w ciążę. Właśnie tam! W tym piekle. Potem zabrali mi moje nienarodzone dziecko i znów umarłam. Uciekłam i wylądowałam na ulicy. Chciałam umrzeć ale zamiast tego stworzyłam nową osobowość. Tamta ja była okropna i zła. Nienawidzę jej. Myślami przywoływała kogoś kto jest taki jak ona.

Jej głos stał się chrapliwy a ona zaczęła szeptać. Daniel nie spodziewał się tak mocnych wyznań. Był zaskoczony, ale nadal patrzył na nią pożądliwie. Może nawet bardziej niż wcześniej jakby karmił się smutkiem płynącym z jej wypowiedzi.

- Wtedy poznałam pewnego człowieka, który się mną zajął. Uprawiał magię i chciał mnie jej uczyć. Mieliśmy szczególną więź. Odczytywaliśmy własne myśli, a gdy byliśmy fizycznie daleko wizualizowałam mu się, a on potem mówił, że mnie czuł i z każdym detalem opisywał, co miałam na sobie i to było prawdą. To on mnie tego nauczył. Był dla mnie dobry, ale to, co robił było złe. Też mnie wykorzystywał. Byłam żywym ołtarzem. Widziałam straszne rzeczy i sama je robiłam. W końcu objawiła mi się jego prawdziwa postać. Mrok wypłynął z jego ciała i dotykał mnie. To był osobowy mrok i zjadał moją duszę. Kolejny raz umarłam, gdy zdałam sobie z tego sprawę. Stworzyłam się na nowo zostawiając tamto życie za sobą. Rzuciłam te eksperymenty mentalne i przestałam sobie robić spięcia w mózgu. Teraz jestem normalniejsza. – Uśmiechnęła się zamykając w umyśle tamten rozdział własnego życia i kończąc opowieść. - Zanim jednak to się stało przeprowadziłam rytuał tak jak kazał. – Wyznała a w kącikach oczu pojawiły

się łyzy. - Nie wiem czy to zbieg okoliczności czy moja zasługa, ale ten sierociniec spłonął żywym ogniem. - Westchnęła po czym jej zamglone oczy znów stały się obecne.

- Cała nasza rzeczywistość oparta jest na iluzji. Jako fizyk wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny. - Odparł podnosząc się z krzesła i wędrując po kuchni. Nalał wody do czajnika i postawił na palnik. - Pokażę ci na czym polega nielokalność.- Powiedział stając za jej plecami wsparty o kuchenną szafkę i wpatrując w okienne odbicie dziewczyny. -Zamknij oczy i zamilknij. - Nakazał. - Jeśli nie zastosujesz się do poleceń, nic nie zobaczysz. Zrobimy mały eksperyment.

Liliana posłusznie wykonała polecenie wsłuchując się w ciszę i ciemność. Nie słyszała już jego głosu, choć wiedziała, że mężczyzna nadal znajdował się przy kuchence. Wiatr jakby ucichł, a wokół niej pojawiła się pustka.

- Posłuchaj mnie teraz uważnie. - Jego głos wciąż dochodził z miejsca, w którym jej wyobraźnia, rejestrowała położenie Daniela. - Cokolwiek by się działo, musisz zachować spokój i nie możesz się bać. Lęk to najgorszy doradca. Po prostu sobie spokojnie siedź i staraj się odprężyć. Rozluźnij umysł.

Wsluchując się w ten przyjemny tembr jego ciepłego głosu tak też zrobiła. Pozwoliła by napięcie, smutek, podniecenie i cała ta przytłaczająco-słodka atmosfera wypełniająca pomieszczenie, rozplynęły się wokół niej. Znikła kuchnia i profesor. Cisza stała się zupełna. Była tylko ona i metalowe krzeselko z beżowym obiciem, na którym siedziała.

Nagle poczuła jakiś ciężar na ramieniu. Zupełnie jakby mrok stał się gęściejszy i dotknął jej. Przecież nie mogła być to dłoń nauczyciela. Słyszałaby jego kroki. Zdezorientowana świadomość zakołatała a ciało zadrżało. Miała ochotę otworzyć oczy, ale tego nie zrobiła.

Oczami wyobraźni widziała dłoń, która delikatnie przeczesала jej włosy spływające po szyi niczym pajęczyna. Dotknęła policzka, a następnie poczuła salwę powietrza delikatnie zaciskającą się na jej szyi jakby głaskał ją oddech ducha.

Zadrżała czując napięcie i zastanawiając się, czy dotyk jest wytworem wyobraźni spragnionej mocnych doznań czy też fizycznym odzwierciedleniem tego, co działo się w kuchni, gdy ona zdawała się być „wyłączona” z rzeczywistości.

- Chcesz mnie poczuć? - Usłyszała delikatny szept dotykający niemalże fizycznie małżowiny usznej i głaszczący jej cielesność.

Napięcie przemieniło się w falę podniecania w odpowiedzi na wyobrażenie mężczyzny stojącego za jej plecami i szepczącego do ucha. Jego głos wibrował, a dotyk na ramieniu zaczął rozpościerać się w dół ku zarysowi

piersi. Mocno westchnęła czując jak emocje sięgają zenitu, a napięcie wypełnia ją nagłym przyływem pożądania.

Wtem przyjemną nicość wypełnił pisk gwizdka kuchennego czajnika. - Cholerny czajnik! – Pomyślała, lecz ten nagle umilkł. Kto jednak go zdjął skoro profesor stał za jej plecami i szeptał do ucha? Czyżby zmysły płatały jej figle? Kto jeszcze był w kuchni?

Ukluta nagłym przyływem szaleństwa szybko otworzyła oczy podrywając się z krzesła. W odbiciu szyby dojrzała mężczyznę stojącego dokładnie w tym samym miejscu, w którym się znajdował w momencie, gdy opuszczała powieki pozwalając by wypełniła ją pustka i szaleństwo. Za jej plecami nikogo nie było.

Zrywając się na równe nogi i odwracając za siebie szarpnęła stołem i zaczepiła dłonią o kubek, który przewrócił się na blat. Resztki ciesty zaczęły mknąć w stronę jej notatek i teczek profesora. Widok, który spowodowała wyrwał ją z mentalnego odrętwienia. Zamknęła rozwarte z przerażenia usta i rzuciła się do ratowania notatek.

- Spokojnie. – Usłyszała przy sobie ciepły głos mężczyzny.

Daniel podszedł do niej, zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła. Wyjął ściereczkę z jednej z szuflad zabudowania kuchennego i starł plamę ze stołu patrząc na nią z rozbawieniem. Dziewczyna drżała mocno mu się przypatrując i zastanawiając, co tak naprawdę się wydarzyło.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz? – Spytał z ironicznym uśmiechem na twarzy.

Jej mina musiała niezłe go bawić. Odłożył ściereczkę na zlew i odpiął guziki przy rękawach kremowej koszuli. Podciągnął je lekko i umył dłonie. Ocierając je papierowym ręcznikiem podszedł do niej. Wciąż się nie odzywała. Nie wiedzieć czemu, ale w jej myślach pojawiło się irracjonalne pytanie niedotyczące tego zdarzenia. Zaczęła zastanawiać się jak pachnie skóra pod koszulą profesora. Nie potrafiła wyrzucić go ze swego umysłu.

- Czego się boisz? – Spytał z troską w głosie.

- Nie wiem. – Odetchnęła wreszcie na widok jego spokojnej miny. – Wydawało mi się, że jesteś za mną i mnie dotykasz. – Odparła zawstydzona własnymi słowami. - Ale jak otworzyłam oczy, byłeś cały czas przy kuchni. – Daniel uśmiechnął się zachęcająco by kontynuowała wypowiedź. – To jakieś szaleństwo! Czuję się jakbym zwariowała! Jakby mnie zmysły oszukiwały!

- A co ze splątaniem kwantowym? Co z nielokalnością?! – Rzucił niemal teatralnie podniesionym głosem, którego tembr uniósł się wypełniając głuchymi wibracjami przestrzeń i jej myśli. - Dopiero o tym rozmawialiśmy, a ty nadal jesteś zdziwiona? Czyżby twoja inteligencja wyszła nagle na spacer?

Ta kaśliwa uwaga była niczym policzek na jej twarzy zadany mentalną dłonią profesora. Nie wydawał się już tą samą osobą, co wcześniej. Nastąpiła cisza przesiąknięta odgłosami przyśpieszonego oddechu wypływającego z jej ust. Głośno westchnęła mrużąc oczy i próbując się uspokoić. Daniel tymczasem mocno przycisnął ją do siebie łapiąc w tali i wprowadzając w kolejną serię otępienia.

Kolana delikatnie ugięły się pod nią i zakręciło jej się w głowie. Myśl o słodko-cierpkim pocałunku wyrwała ją na dobre z rzeczywistości. Chciała go odepchnąć, ale nie potrafiła. Czyżby celowo doprowadzał ją do obłędu by zupełnie postradala zmysły? Wiedziała, że jeśli natychmiast nie ucieknie, nie będzie w stanie mu się oprzeć.

- Ładnie byś wyglądała w czerwonym płaszczku przeciwdeszczowym. – Rzucił patrząc na nią zupełnie inaczej niż wcześniej.

Jego słowa sprawiły ją w osłupienie i zakłopotanie. Mimowolnie w umyśle pojawił się wyrafinowany obraz nagiej czerwieni zaś w jego spojrzeniu zamigotało coś, co ją przeraziło. Chciał ją osiąść! Zadrżała ze strachu, że tak łatwo poddała się tej uwodzicielskiej sile.

Uśmiechał się lecz nie był to uśmiech serdeczności tylko triumfu. Miał nad nią władzę i był tego świadom. Wdzierał się w najbardziej skryte zakamarki jaźni sprawiając, że stawała się przed nim naga. Najbardziej przerażała ją jednak myśl, że ta wizja jej się podobała.

Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczyma delektując się każdym jego słowem, a on grał na niej niczym na lutni, którą nastrojał wedle własnej woli. Z jej ust wydobył się jęk rozkoszy przeszywanej cierpieniem psychicznym i obłędem wdzierającym do umysłu. Rozwarła usta marząc o pocałunku, którego jej skąpił wzmagając obłęd.

- Nasze mózgi nie są tylko strukturami czasoprzestrzennymi. Jako jedyne mogą mieć kontakt z czystą informacją niespełnaną więzami czasoprzestrzeni ani nośnika czyli materii lub energii. – Zaczął wyjaśniać doprowadzając ją do szału bo nie była już w stanie skupić się na żadnym słowie. – Są więc drzwiami do nieśmiertelności a odpowiednie szeregi symboli są kluczami do tych drzwi. Operacja przekręcania takiego klucza w drzwiach odbywa się za pomocą zmiany paradygmatu.

- Czego ty ode mnie chcesz? – Wyszepiała zdezorientowana. – To co się tu dzieje to jakiś absurd. – Wydyszała zupełnie się zapominając i przeczesując palcami jego czuprynę, na co od dawna miała ochotę.

- W istocie absurda jest rzeczywistość w której silniejsze jednostki wpływają siłą woli na jej włókna. To wgrywanie własnych scenariuszy do unitarnego pola! Rzeczywistość jest jak pajęczyna. Wciąż się rozrasta generowana napędem mrówczych ludzkich umysłów. Ja jestem niczym Pająk, który wije sieci. A czego od ciebie chcę? Ty moja droga – spojrzał na

nią z dwuznacznym wulgarnym uśmiechem nie dając poznać emocji, którymi się karmił – możesz być natomiast moją małą biedroneczką. – Rzucił bawiąc się nią. – Miłość jest prawem. Miłość podłóg woli. – Wyrecytował po czym wpełchnął język do jej ust penetrując ją również fizycznie.

Liliana zapragnęła go z całych sił swoich i wszystkich swych myśli. Wypełniał całą rzeczywistość swą obecnością a ona dłużej nie mogła się wzbraniać przed słodkim absurdem zapomnienia i wyrzeczenia siebie samej.

Niekończący się obłęd na dobre zagościł w jej umyśle wkradając się słodką obsesją i poczuciem przynależności. Pragnęła by ta chwila trwała na wieki. Jednocześnie poczuła przerażenie płynące z oddania mu swej woli. To nie była już ta sama rzeczywistość a on nie był już tym za kogo go miała przekraczając próg tego domostwa!

- Najpierw cię rozbiore a potem ubiore w czerwony przeciwdeszczowy płaszczyk i związę. – Rzucił wpatrując w jej rozwarte z przerażenia błękitne oczy i czując przyspieszony oddech. – Będiesz moją maleńką biedroneczką, a ja twoim pajakiem bo oplatom twój świat pajęczyną tak jak Pole Informacyjne oplata całą Rzeczywistość. Gdy będziesz już w mojej sieci zaniosę cię pod prysznic i zmoczę ci skrzydełka żebyś nigdzie nie odleciała moja mała biedroneczko.

- Nie chcę. – Odparła próbując go odsunąć. – Nie chcę być twoim pożywieniem! Robisz mi dokładnie to co on! Nigdy więcej się na to nie zgodzę! Jesteś jak Enki! – Rzuciła zaciskając usta w grymasie.

- Jesteś nieposłuszna biedroneczko. Chyba będę musiał cię skarcić. – Przesunął dłonią po jej piersi i lekko zacisnął, co wprowadziło ją w kolejny stopień otępienia.

- Nie jestem twoją biedronką. To co robisz jest chore! – Próbowała się wyrwać i oczyścić własną świadomość.

- Nie walcz ze swoją niewolniczą naturą. Nic złego ci nie zrobię. Pająk zaopiekuje się swoją biedroneczką. Będę wил sieci rzeczywistości, a ty będziesz moją królową. Razem będziemy rządzić światem! – Rzucił a w jego oczach pojawił się obłęd.

Tak przynajmniej myślała nie wiedząc, że wszystko, co tu się działo, stanowiło jedynie grę pozorów płynnej rzeczywistości. Wtem poczuła nagły przypływ obrzydzenia i nienawiści do niego. Miała ochotę się rozplakać, a na domiar złego pragnęła go jeszcze mocniej.

- Nie rozumiesz co mówię? Jesteś pijany czy nienormalny? Nie jestem żadną niewolnicą! – Odepchnęła go wreszcie.

- Jesteś tylko o tym nie wiesz bo nie miałaś okazji w swoim życiu poznać faceta, który by ci to uzmysłowił. Po prostu większość z nich jest dla ciebie zbyt zniewieściała.

- Ohhh, a ty niby jesteś taki męski i silny, że mi to udowodnisz? – Parsknęła a jej twarz przybrała kolor purpury.

- Tak właśnie myślę.

- To chyba coś nie tak z twoim myśleniem. Zostań przy obliczaniu masy informacji bo kobieta jest dla ciebie zbyt skomplikowanym wzorem. – Odgryzła się.

- Rozkosz i boleść czuję, gdy cię widzę i zdaje mi się, że cię kochać muszę i zdaje mi się, że cię nienawidzę. Przekląłbym cię i oddał ci duszę. – Zdażył jeszcze wyrecytować cytując Tetmajera czym doprowadził ją do obłędu, gdy pośpiesznie zbierała swoje notatki starając się nie rozplakać.

Wybiegła nagle i niespodziewanie zatraskując za sobą drzwi i krzycząc, że nie chce go nigdy więcej widzieć i woli umrzeć niż stać się czyjąkolwiek niewolnicą lub marionetką w rękach szaleńca. Daniel został sam ze swymi myślami.

Westchnął głośno i zmarszczył czoło. Niby wszystko, co planował przebiegło gładko i po jego myśli, ale czuł jakiś niedosyt. Ledwo zdażył przejść do salonu i swobodnie usiąść w fotelu, gdy z gabinetu popłynął dźwięk sygnału przychodzącego połączenia internetowego. Mężczyzna poderwał się do sąsiedniego pokoju.

Dzwonił jego przełożony. Połączenie było jak zawsze szyfrowane. Po zaakceptowaniu na monitorze pojawił się zrzut zaciemnionego pomieszczenia z którego wyłoniła się niewyraźna postać starszego mężczyzny. Daniel jednak rozpoznał rysy twarzy kłaniając się nisko.

- Witam serdecznie. Daniel Sobieski melduje wykonanie zadania. – Rzucił naciągając na uszy słuchawki.

- Witam, witam profesorze. – Odparł głos w słuchawce. – Przyznaję, że oglądałem na żywo końcówkę akcji dlatego dzwonię żeby spytać jak tam nasze dojścia do obiektu. Coś wreszcie ruszyło?

- Sprowadziłem już ostatnią dziewczynę, która miała kontakt z obiektem. To ta, co miała być najważniejsza, ale zmartwię pana bo ona jest zupełnie nieprzydatna. Według mojej opinii nie stanowi zagrożenia. Jest niegroźna i nieszkodliwa. Owszem, trochę ją uczył i nadal wykazuje duże zainteresowanie psychotroniką, ale to praktycznie dziecko i nic nie umie, a jej wiedza jest na poziomie niemowlaka z piaskownicy. Nie ma żadnych praktycznych umiejętności.

- Jak to? Obiekt wykazywał i nadal wykazuje duże zainteresowanie tą dziewczyną. Ona musi mieć jakiś potencjał! Może dopiero się ujawniła i dobrze nie wie, co się z nią dzieje? Wówczas warto byłoby trochę ją zmanipulować pod nasze dyktando.

- Nie dziwie mu się. – Parsknął z kpiną tak jak tylko on potrafił. – Jest też tylko facetem, a to całkiem niezła sztuka. – Obliznął usta na wspomnienie pocałunku po czym zbeształ się w myślach za nadmierne zainteresowanie dziewczyną.

- Jesteś pewien, że nie wykazuje żadnych zdolności i nie skontaktuje się już z obiektem? Wiesz, że wolelibyśmy zapobiec takiej ewentualności.

- Tak, jestem przekonany. Proponowałem jej to czego nie chcemy aby zaproponował obiekt, ale odmówiła. Zresztą widział pan końcówkę akcji jak wybiegła z płaczem. Nie ma aspiracji do manipulowania rzeczywistością. To zwykła dziewczyna po przejściach, która stworzyła sobie alternatywną osobowość. Jej umiejętności są mierne i nie zamierza ich rozwijać.

- Dobrze. Dla pewności potrzymamy ją jeszcze kilka miesięcy pod obserwacją, ale nie będziemy jej już tak inwigilować skoro uważasz, że jest bezużyteczna i niegroźna.

- Bez problemu mogę nawiązać kolejny kontakt i mieć ją nadal na oku. – Odparł z przekonaniem.

- Nie ma takiej potrzeby. Zmieniamy agenta. Odsuwam cię już od tej sprawy. Zajmiesz się czymś pożyteczniejszym niż szukaniem dojsć do psychotroników spoza firmy. Dla ciebie mam bardziej konstruktywne zadanie niż bieganie za rozhisteryzowaną małolată po przejściach. Trzeba znaleźć wejścia do osób, które tworzą pewną technologię i ty się tym zajmiesz. To jest teraz priorytet firmy.

W tym momencie Daniel poczuł delikatne rozczarowanie. Ta dziewczyna miała w sobie coś, co sprawiało, że dobrze się przy niej czuł, a nawet lubił o niej rozmyślać. Ostatecznie jednak i tak nic by z tego nie wyszło, z czego zdawał sobie sprawę. Długotrwałe relacje z ludźmi męczyły go, a na dodatek nie mógłby w nieskończoność ciągnąć tej farsy, że chce ją fizycznie posiadać.

Owszem, podobała mu się, a dręczenie jej sprawiało mu przyjemność i chętnie zobaczyłby ją w tym płaszczyku, ale dawno już wyrzekł się swej fizyczności z przyczyn zdrowotnych. Dalsza akcja po grze wstępnej, na którą by czekała, gdyby kontynuował znajomość, nie wchodziła w grę. To było skazane na niepowodzenie, a ona nie warta wysiłku jak każda inna.

- Raport napisany? Kiedy go skończysz? Chcę poznać wszelkie szczegóły dzisiejszej akcji i przekazać twojemu następcy. – Z zamyślenia wyrwał go ciężki głos przełożonego.

- Zaraz się za niego wezmę. – Odparł przekreślając ostatecznie kobietę i akceptując, że więcej jej nie zobaczy. – Będzie gotowy na rano.

- To mnie cieszy. Zajmiesz się wreszcie tym, co lubisz najbardziej. – To mówiąc zakończył połączenie.

Liliana jednak wbrew wszelkiej logice nadal darzyła go niezrozumiałym zainteresowaniem nie dając o sobie zapomnieć. Teraz to ona torturowała jego niestrudzenie szukając kontaktu telefonicznego ze swoim guru lub próbując z nim porozmawiać poprzez sieci społecznościowe. Stała się nawet nachalna w tych próbach korzystając z jego własnych rad o czynieniu swej woli prawem. Daniel jednak mimo chęci nie mógł się z nią skontaktować. To byłaby niesubordynacja względem zwierzchników na co nie mógł sobie pozwolić.

Potem nastąpiła z jej strony regresja i seria obelżywych wiadomości, a następnie ślad po niej zagał jakby zupełnie zapomniała o swoim Pajaku Danielu i zapadła się pod ziemię odradzając do kolejnego życia i alternatywnej osobowości. Czy ona nadal istniała?

Daniel czasem wypatrywał jej na uczelni zastanawiając się czy pewnego razu nie pojawi się na korytarzu robiąc mu karczemną scenę niespełnionej kochanki, na co nawet trochę liczył pragnąc ją zobaczyć. Ona jednak zamilkła doprowadzając go tym do obłędu.

Gdy tylko firma dla której pracował straciła zainteresowanie dziewczyną mógł wreszcie sam się do niej odezwać i odnowić znajomość. Liliana, pomimo przecucia o Danielu jakoby był notorycznym kłamcą w wielowarstwowym teatrze życia, nigdy w niego nie zwątpiła ani nie czuła nienawiści.

Jej naiwna wiara w tego człowieka była tak irracjonalna jak jej własna psychika. A jednak nie myliła się co do niego bo Daniel wreszcie znalazł sobie coś, co mógł nie tylko krzywdzić, ale również kochać i co nie pragnęło uciec z jego pajęczyny absurdu. Tym czymś była właśnie ona.

Ich losy splotły się na dobre tego pamiętnego dnia, gdy profesor Sobieski wprowadził ich w narrację Pajaka i Biedronki a między nimi pojawiła dziwna nić porozumienia jakby zostali ze sobą splątani upiorną pajęczyną na odległość, która oplatała ich prywatną rzeczywistość.

Siły tej nie mogła przerwać nawet nieuchronnie zbliżająca się ofiarna śmierć jednego z nich o czym niebawem oboje mieli się przekonać.

Rozdział 2

NOWA ERA - TECHNOLOGIA NBIC i KOLONIZACJA KOSMOSU

Polska - 2016

Laboratorium było dość duże jednak żeby pomieścić pięćdziesiąt osób i gości specjalnych należało wynieść część sprzętów i ustawić rzędy siedzeń. Obserwatorzy mieli zasiąść naprzeciw sporych rozmiarów pieca. Goście specjalni zajmowali miejsca przy stoliku naprzeciw biznesmenów by mogli obserwować ich reakcje.

Przybywających witał u drzwi humanoidalny robot do złudzenia przypominający kobietę. Jiajia będąca najnowszym dzieckiem naukowców z University of Science and Technology przyjechała prosto z Chin jako towarzysza podróży profesora Kuena Tsui.

Jej poprzedniczki były coraz mocniej powszechne na rynku jako damy do towarzystwa znudzonych życiem, podstarzałych bogaczy. W Polsce jednak nie była tak znana dzięki czemu jej silikonowa skóra, ludzka mimika i umiejętność prowadzenia prostych dialogów wzbudzały duże zainteresowanie wśród przybyłych.

Do laboratorium zostali zaproszeni jedynie najważniejsi i najbardziej wpływowi ludzie z Ameryki, Chin, Polski i Ukrainy. Pojawili się tam naukowcy, politycy, właściciele bitcoinowych banków i dużych firm oraz światowej sławy programiści. Zagraniczni goście z amerykańskiej i chińskiej agencji kosmicznej byli tu raczej w celu zwiększenia prestiżu przedsięwzięcia.

Celem spotkania organizowanego przez naukowców z polskiej i ukraińskiej agencji kosmicznej w laboratorium prestiżowej polskiej uczelni było zachęcenie potencjalnych inwestorów i tych, którzy współpracowali od dawna z uczelnią, aby jeszcze mocniej zaangażowali się w przemysł kosmiczny.

W ostatnim rzędzie krzesel siedziała Liliana zastanawiając się czemu Daniel zaprosił ją na spotkanie skoro nie była nikim ważnym. Miała wrażenie, że osoby znajdujące się naprzeciw dziwnie jej się przyglądają.

Nie miała pojęcia, że zaledwie kilka dni temu pod przywództwem blondynki w czarnej kurtce z naszywką NASA w gabinecie Daniela odbyło się tajne spotkanie, na którym zebrani burzliwie dyskutowali na jej temat.

Gdy szum rozmów wreszcie ucichł, a wszyscy zajęli swoje miejsca, przed mównicą stanął dziekan uczelni witając na kolejnej konferencji poświęconej przemysłowi kosmicznemu.

- Spotkaliśmy się tu dziś, aby przypomnieć państwu zasługi naszej uczelni i Polskiej Agencji Kosmicznej, które mimo skromnych nakładów finansowych, odnoszą sukcesy na arenie międzynarodowej. Chcemy też podzielić się naszymi planami odnośnie przyszłości ludzkości i zachęcić do współpracy.

Żeby nie przedłużać, nasze asystentki rozdadzą państwu szczegółowe broszury informacyjne. – To mówiąc wskazał otwartą dłońią na dwie młode kobiety w kitlach, które z promiennymi uśmiechami ruszyły w stronę biznesmenów.

Wyglądały raczej jak modelki niż studentki. Stanowiły zapewne wizualny dodatek do prezentacji tak samo jak Jiajia. Liliana nie miała, co do tego wątpliwości. Wpisywały się w estetyczną stronę sprzedawanej przez uczelnię wizji.

– Zanim oddam głos naszemu najlepszemu fizykowi, profesorowi Danielowi Sobieskiemu, który zorganizował to spotkanie, chciałbym serdecznie podziękować za przybycie pani Emmie Rotschild. – Ukłonił się w stronę zajmującej honorowe miejsce amerykanki, a sala wypełniła się gromkimi brawami.

Liliana spojrzała w jej stronę z zainteresowaniem. To była ta kobieta, o której ciągle opowiadał Daniel. Mimo sędziwego wieku, nadal była bardzo atrakcyjna. Jej usta były czerwone jak krew, a długie paznokcie pomalowane pod ich kolor. Kostki stóp oplecione były skórzanymi pasami z których wyrastały ogromne szpile. Zapewne ciężko było poruszać się w tak niewygodnych butach, ale amerykanka najwidoczniej lubiła przyciągać spojrzenia mężczyzn.

Liliana nie darzyła jej szczególną sympatią, ale wynikało to jedynie z uprzedzeń powodowanych zwykłą kobiecą zazdrością względem profesora Sobieskiego. Daniel ostatnimi czasy bardzo interesował się panią Rotschild wciąż powtarzając Lilianie jak istotny jest dla niego kontakt z kobietą.

To dzięki amerykance wzbogacił się na bitcoinach - elektronicznej walucie zarabianej przez sieć za udostępnianie mocy obliczeniowej komputerów. Emma była również przepustką do współpracy polskich agencji z NASA dlatego tak ekscytował się mówiąc o niej.

Choć Liliana rozumiała jego zaangażowanie, czuła niepokój, gdy mężczyzna godzinami rozmawiał z Emmą. Kobieta była inteligentna, ładna i wpływowa toteż nic dziwnego, że Liliana bała się, że zostanie nią zastąpiona. Nie robiła mu jednak wyrzutów rozumiejąc, że emocje pojawiające się w jej myślach są jedynie wynikiem strachu i nie powinna się nimi kierować.

– Dziękuję za przybycie również panu Kuenowi Tsui z CNSA – dziekan skłonił się w stronę Azjaty z Chińskiej Agencji Kosmicznej kontynuując przedstawianie kolejnych osobistości.

Kuen Tsui, właściciel mechanicznej kobiety, siedział obok pani Rotschild. Jego twarz przysłonięta była syntetyzatorem mowy, jak podczas obrad nad wyborem kandydatki do projektu transhumanizacji ludzkości, o którym Liliana nie miała pojęcia.

Kolejnymi ważnymi gośćmi byli profesor Ihor Zorenko z NSAU, który reprezentował Narodową Agencję Kosmiczną Ukrainy oraz Andrzej Solos z Centrum Badań Kosmicznych – Polak o żydowskich korzeniach, który kilka dni temu na tajnej konferencji tak mocno przeciwstawiał się wybraniu Liliany, próbując zachęcić wszystkich do swojego kandydata. Dalsze miejsca zajmowali Dominik Czartycki z Polskiej Agencji Kosmicznej oraz profesor Sobieski.

Jako pierwsza po dziekanie przemawiała amerykanka tłumacząc, że przyjechała do Polski na krótko i ze względu na napięty harmonogram spotkań nie będzie mogła zostać do końca konferencji. Nie potrzebowała tłumaczy ani syntetyzatorów mowy bo jako dziecko urodziła się w Polsce.

Mogła oczywiście przemawiać w języku angielskim, który znali wszyscy obecni, ale kobieta chciała podkreślić, że mocno ceni sobie współpracę z polskimi naukowcami. Jej monolog głównie dotyczył rozwoju technologicznego i przemian społecznych z nim związanych.

- Modyfikacja genetyczna ludzkości, świadomość zbiorowa, mapowanie całego świata w czasie rzeczywistym poprzez RFID do systemów rozszerzonej rzeczywistości, transhumanizm i humanoidalne roboty – wyliczała. - Tak wyglądać będzie nowa era oparta o zintegrowaną technologię NBIC. Nanotechnologia, biotechnologia oraz informatyczne i kognitywne technologie to cztery żywioły, które wpłyną na przyszłe zmiany ludzkości.

- W niedalekiej przyszłości porozumiewanie się telepatyczne czy kierowanie autem za pomocą myśli będzie czymś na porządku dziennym. – Wtórował jej Kuen Tsui. - Pomagać nam będą inteligentne roboty, a świat będzie miał swój elektroniczny zapis i stanie się czymś na wzór internetu posiadając formę pajęczyny czy globalnej siatki, ale nie w sieci lecz w świecie rzeczywistym! – Przemawiał. - Zintegrowanie mózgu z maszynami czyli szybkie interfejsy szerokopasmowe sterowane za pomocą myśli już teraz poprawiają formy pracy w fabrykach, a wielu z was posiada samochody, które same parkują. To dopiero początek! Trzy dni temu na Kalifornijskich drogach pojawiły się pierwsze tiry bez kierowców. – Uśmiechnął się znacząco do amerykanki. - Ludzie dzięki syntetyzatorom mowy komunikują się bez przeszkód w czasie rzeczywistym, co wpływa na rozwój biznesu.

- Neuromorficzna inżynieria pozwala na transmisję myśli przez biosensoryczne wyjścia sygnałów z ludzkiego ciała do innych urządzeń przetwarzających sygnał dzięki czemu drzwi będą się otwierać przed wami automatycznie, a woda w czajniku zacznie się gotować, gdy zechcecie napić się kawy. – Objaśniła pani Rotschild. - Personalne komputery o mocy obliczeniowej podobnej do ludzkiego mózgu zrewolucjonizują ludzkość, a dzięki nanotechnologii będziemy mogli wprowadzać małe komputerki do ludzkich ciał w celu monitorowania i leczenia.

- Dojdzie nawet do tego, że będziemy mogli wymieniać swoje mechaniczne części lub takie powstające w drukarkach 3D, gdy biologiczne się popsują. – Wtrącił Daniel.

- Wchodzimy w nową erę ludzkości. Drony już dawno zawładnęły strukturami militarnymi, a ludzkość weszła w fazę cyborgizacji. Dostrzegacie to również w aspektach życia społecznego. Coraz powszechniejsze są aplikacje na telefon, dzięki którym możecie w czasie rzeczywistym sprawdzić, kto mija was na ulicy i bez osobistego zaczepiania takiej osoby, umówić się z nią przez sieć jeśli wyrazi zainteresowanie. Ludzka osada na Marsie, prototypy nadświatlnych pojazdów, kolonizacja innych planet i wytwór osobliwości to plany Ziemiaków na obecne stulecie, a wy możecie wspierać ten proces i go kontrolować. – Podsumowała Emma Rotschild.

Liliana westchnęła z zaniepokojeniem. Wprawdzie progres technologiczny dokonywał się na jej oczach jednak w duchu zastanawiała się czy jest gotowa na tak znaczące zmiany i czy gotowi są na nie inni ludzie. Kuen tymczasem opowiadał już o klasyfikacji kosmicznych cywilizacji ze względu na poziom zaawansowania technicznego i dążeniu Ziemiaków do osiągnięcia kolejnego poziomu zaawansowania.

- Reprezentujemy poziom zerowy. Nie wykorzystujemy w pełni wszelkich typów energii dostępnych na planecie macierzystej. Zgodnie z założeniami amerykańskiego fizyka i futurologa o japońskim pochodzeniu Michio Kaku, ludzkość osiągnie kolejny poziom cywilizacyjny dopiero w 2100 roku. Nauczmy się wówczas panować nad każdym żywiołem, wpływać na pogodę i wykorzystywać reakcje termojądrowe. Biorąc jednak pod uwagę możliwość pojawienia się osobliwości, jak przewiduje Raymont Kurzweil, to pod koniec tego wieku osiągniemy już poziom typu II, co oznaczać będzie, że staniemy się kosmicznymi podróżnikami.

- Ostatni poziom z klasyfikacji podstawowej czyli typ III to cywilizacja władająca całymi galaktykami i czerpiąca energię z milionów gwiazd, a nawet czarnych dziur. – Emma znów przejęła głos. - Potem będziemy rozwijać się do cywilizacji określanej mianem boskiej, która będzie nieskończona i sama będzie tworzyć wszechświaty. Dziś jednak technika jest na takim poziomie, że spokojnie możemy przyspieszyć ten proces, a nawet powinniśmy bo zdaniem Stephena Hawkinga ludzkość może czekać konfrontacja z najeźdźcami z kosmosu, a Ziemiaki nie przetrwają kolejnego tysiąclecia na tak kruchej planecie. Wyjściem ewakuacyjnym w razie wyczerpania zasobów naturalnych czy też najazdu obcej cywilizacji pozagalaktycznej, byłaby kolonizacja innej planety i do tego właśnie zmierzamy. – Stwierdziła praktycznie nie dając zebranym innej możliwości jak przyłączyć się do epokowych zmian.

Po ostatnim przemówieniu Liliana, choć zawsze sama wypytywała swego mentora o nowinki technologiczne, zupełnie opadła z sił. Nie miała ochoty słuchać teorii dotyczących destrukcyjnego losu Ziemi, do którego niechybnie

planeta pogrążona licznymi wojnami i konfliktami zmierzała. Dziewczyna czuła, że świat który znała zwyczajnie się kończy, ale te nagłe zmiany przyprawiły ją o gęś skórki.

Następny głos należał do Ihora Zorenko, który jako reprezentant Narodowej Agencji Kosmicznej Ukrainy nie omieszkiał wspomnieć o światowych konfliktach.

- Był taki czas, że wyścig o ekspansję kosmosu rozpoczęli Amerykanie i Rosjanie, a następnie dołączyli Chińczycy. – Powiedział uśmiechając się w stronę Kuena. - Nasz azjatycki sojusznik szykuje się do podboju Marsa i znany jest z przemysłu najlepszych robotów humanoidalnych. Ameryka zawsze była i będzie pionierem kosmicznego przemysłu. Dziś jednak zamiast Rosji pojawia się trzecia siła. Tą siłą na scenie geopolitycznej jest Międzymorze, natomiast w przemyśle kosmicznym stanowi ją współpraca polsko-ukraińska! Polacy mają najlepszą na świecie produkcję materiałów, a my jesteśmy liderem produkcji silników kosmicznych. – Przemówił porywając serca patriotów.

- Chiny przystąpiły do realizacji Bursztynowego Szlaku z państwami Międzymorza. Rosja stoi na krawędzi bankructwa. Zebraliśmy się tu, aby zachęcić was do wspierania rodzimych technologii i dać wam szansę abyście jako pierwsi stali się królami kosmicznych przestworzy. – Podsumował profesor Sobieski, który wkroczył na mównicę.

Liliana uśmiechnęła się na jego widok, a jej serce mocniej zabiło. Pojawienie się profesora zwiastowało bowiem ożywienie tej sztywnej imprezy. Zdziwiło ją jedynie, że Daniel podpierał się laską.

Wykonana była z miedziano-metalicznej struktury, a rękojeść stanowił grot zakończony kulą. Wyglądała raczej jak berło niż przyrząd do podpierania się. Dziewczyna zastanawiała się czy nietypowy przedmiot stanowił jedynie dodatek wizerunkowy czy też profesor faktycznie tak upadł na zdrowiu przez ostatnie dni.

Przedmiot w dłoni Sobieskiego był jednak na tyle inspirujący, że jej wyobraźnia znacznie się pobudziła. Nie znajdowała się już na żadnej konferencji tylko audiencji u króla, który dumnie przemawiał do tłumu. Zamiast biznesmenów i naukowców w zamku znajdowali się książęta, a ona jako zwykła służka stojąca na końcu szeregu przyglądała im się wiedząc, że gdy król zejdzie z salonów, znów będzie patrzył tylko na nią.

Uśmiechnęła się do swoich myśli czując nagłe pożądanie i rozbierając Sobieskiego oczami. Nie przepadała za przebywaniem wśród nudnych elit i nikogo tu nie znała. Czuła się osamotniona i wyobcowana, a świat jaki jej prezentowali był zimny i sztuczny. Rzeczywistość z jej wyobrażeń była znacznie przyjemniejsza.

- Ludzkość od dawna marzyła o lataniu i wreszcie dopięła swego. – Zaczął z wesołym akcentem trzymając w dłoni przedmiot przypominający berło. - Na tym jednak nie skończyły się nasze aspiracje. Wraz z przekraczaniem kolejnych barier niemożliwego pojawiają się nowe pragnienia. Po, co eksploatować Ziemię skoro można eksploatować przestrzeń kosmiczną?

- Czekamy na odpowiedź. – Rzucił ktoś z końca sali.

- Już wyjaśniam. – Odparł. - Za mną znajduje się piec rozgrzany do temperatury 400 stopni Farenheita. – Poinformował podchodząc jednocześnie do laboratoryjnego stołu, z którego podniósł mały kwadracik. – To jest płytka ceramiczna, która powstała na naszej uczelni. Przyjrzyjcie jej się uważnie bo zaraz będzie wyglądała inaczej. - To mówiąc podał kwadracik jednej z hostess.

Dziewczyna przeszła z nim pomiędzy rzędami pozwalając każdemu dobrze mu się przyjrzeć i dotknąć podczas, gdy Sobieski przemawiał dalej.

- Znane nam są dobrze cztery prędkości kosmiczne. Do opuszczenia Ziemi i krążenia po orbicie trzeba było osiągnąć prędkość 7,9 km/s, jednak statek opuszczający atmosferę spaliłby się, gdyby nie obudowa, która szybko oddaje ciepło. Poproszę płytki do mnie!

Dziewczeta krążące między zebranymi przyniosły kwadraciki Sobieskiemu. Ten ułożył je w prostokątnym bloku, który miał robić za „kuchenną blachę” i wsunął je do pieca.

- Kolejną prędkość potrzebną do opuszczenia orbity i poruszania się po układzie słonecznym czyli 11,19 km/s też udało się osiągnąć. Dzięki temu możliwe będzie chociażby zagospodarowanie Marsa. Tu ukłon w stronę naszych rodzimych specjalistów, którzy stworzyli niechłodzone detektory na podczerwień MCT do Marsjańskiego Łazika. – Dodał. - Również materiał do Rosetta Philae, który wylądował jako pierwszy na komecie stworzyli nasi naukowcy. Przerwę jednak na chwilę bo zdaje się chyba, że doszły moje wypieki. – Zaśmiał się marszcząc czoło i poprawiając okulary. – Poproszę teraz moje piękne pomocnice o wyjęcie blach.

W chwilę później na blacie wykonanym ze specjalnego tworzywa wylądowały świecące na pomarańczowo kwadraty. Jedna z asystentek wysunęła je z szali po czym gołą ręką podniosła do góry łapiąc za rogi. Wśród zebranych pojawiły się okrzyki zdziwienia, a kilku z nich podeszło bliżej.

- Zapraszam wszystkich. – Zachęcił Sobieski. – Nie radzę dotykać do płytki bo stopi państwu ręce. – Rzucił przesuwając dłonią nad rozgrzaną powierzchnią, która nadal świeciła, a powietrze nad nią parowało. – Jeśli ktoś chce podnieść płytkę to nie krępujcie się, ale łapcie za rogi. – To mówiąc również schwycił delikatnie przedmiot, którego krawędzie z powrotem odzyskały srebrny kolor. – Jak widzicie można je dotknąć gołą dłonią choć

dopiero wyszły z pieca. To właśnie z takich płytek powstają obudowy do statków kosmicznych.

Przez chwilę w laboratorium zrobiło się bardzo głośno i tłoczno bo większość ludzi chciała na własne oczy przekonać się czy owe płytki ceramiczne faktycznie są wewnątrz ciepłe, a ich krawędzie zimne. Niektórzy nawet odważyli się to sprawdzić. Liliana nie myliła się, że Daniel rozkręci tą konferencję.

- Przed nami pojawiają się kolejne wyzwania. – Kontynuował. - Planujemy eksploatować nie tylko planety naszego układu, ale również te poza Układem Słonecznym i poruszać się po całej galaktyce! Planeta, którą chcemy osiedlić jest chociażby Kepler, który znajduje się na drugim końcu galaktyki. Nazywany jest drugą Ziemią bo wszystko wskazuje, że panują tam podobne warunki. Planujemy też zmniejszyć koszty produkcji węglowych nanorurek w celu stworzenia windy między Ziemią a Marsem.

- Planetę udało się namierzyć dzięki teleskopowi należącego do NASA – wtrąciła pani Rotschild. - To dzięki niemu od siedmiu lat obserwujemy planety skaliste położone w ekosferze, które orbitują wokół takich gwiazd jak nasze Słońce. Taką planetą jest Kepler 452b. Znajduje się w gwiazdozbiore Łabędzia. Jest oddalona od nas o 1400 lat świetlnych. Rok na niej trwa 385 dni. Ma średnicę 60 % większą od ziemskiej, a nasi specjaliści szacują, że może mieć 6 mld lat. To 1,5 mld lat więcej od naszego Układu Słonecznego. Prawdopodobnie jest tam woda w stanie ciekłym i warunki idealne dla ziemian. Nieco bliżej, bo 600 lat świetlnych od nas jest Kepler 22b. Planeta jest mniejsza, ale również wygląda na zdatną do osiedlenia.

- Ale żeby dolecieć na Kepler trzeba osiągnąć trzecią prędkość kosmiczną, która pozwoli opuścić Układ Słoneczny i poruszać się po galaktyce. – Wyjaśnił Daniel. - Będziemy kręcić się w kółko po galaktyce jak satelity jeśli nie przekroczymy prędkości 16,7 km/s. Dodam jednak, że według naszych ekspertów taka prędkość możliwa jest do osiągnięcia. Chodzi o stworzenie pojazdu poruszającego się dzięki ruchowi generowanemu nieustannym pulsowaniem, który wykorzystuje wolną energię. Wyobraźmy sobie, że za statkiem kosmicznym poruszającym się po układzie wystrzelimy serię bomb atomowych, które wybuchając w bezpiecznej odległości spowodują implozję. Taka siła pchnie statek dodając nową energię w wyniku czego opuścimy nasz układ. Bylibyśmy pionierami, gdyby udało się stworzyć prototyp takiego silnika, a to właśnie zamierzamy zrobić.

- Wszystko to pięknie brzmi, ale jakie mamy mieć z tego korzyści? – Spytał jeden z mężczyzn podziwiający z bliska płytkę ceramiczną, która wciąż świeciła i oddawała ciepło. - Nie pakuję się w nic charytatywnie. Nie zależy mi aby być tym, który zapisze się w kartach historii i przyczyni do rozwoju ludzkości, choć przyznaję, że brzmi to nader imponująco. Muszę mieć gwarancję opłacalności. Czy pan mi może coś takiego zaproponować? – Spytał patrząc hardo w stronę profesora.

- Takiej gwarancji nikt panu nie da. – Odparł Sobieski. - Wszystko wiąże się z ryzykiem. Jeśli udałoby się osiągnąć taką prędkość umieścimy w przestrzeni kosmicznej również ogromny zbiornik w celu eksploatacji kosztownych kruszców, paliw czy gazów z innych planet, których Ziemia nie posiada. Bylibyśmy jedyną firmą na świecie, która eksploatowałaby bogactwa kosmosu! Proszę wziąć to pod uwagę. Pierwsza misja wymaga ogromnych funduszy jednak jej powodzenie da panu ogromne bogactwo pozwalające finansować kolejne kursy i nikt na Ziemi nie zarobi tyle, co Pan. Daje panu możliwość bycia prekursorem. – Powtórzył. - Proszę zauważyć jakie fundusze zostały zgromadzone dzięki projektowi Mars One. Nie ma tam jeszcze żadnej osady, a ludzie już teraz zabijają się o jednostronne bilety na czerwoną planetę.

- To głupota. Prekursorzy wytrzymają raptem dwa miesiące, a potem się poduszają i umrą z głodu. Nawet jeśli uda im się coś wyhodować i produkować tlen to będą zmuszeni do pozostania w sztucznych stacjach. – Odezwał się podstarzały biznesmen siedzący w pierwszym rzędzie.

- Niekoniecznie. - Odparł Sobieski zbijając wszelkie obiekcje. - Pierwsi osadnicy przywrócą planecie atmosferę. Wystarczy kilka wybuchów atomowych na jednej części Marsa by przywrócić atmosferę. W wyniku reakcji termojądrowych wydobędziemy zamrożoną w glebie wodę. Oczywiście część Marsa zostanie skażona, jednak na drugiej będzie można hodować rośliny i żyć w normalnych warunkach. Potrzeba oczywiście czasu, ale wizja zamieszkania na nowej planecie jest realna i stanowi spełnienie marzeń rzeszy ludzi, którym znudziła się przeludniona i pełna konfliktów Ziemia.

- Wiatr słoneczny i tak rozdmucha zaraz tą całą atmosferę. – Dodał wysoki mężczyzna, który jako pierwszy zaczął negocjacje szukając dla siebie opłacalności.

- Są sposoby żeby również temu zapobiec, ale zdaje się, że panu chodzi głównie o zyski z tego, co pamiętam. Chętnych nie brakuje, żeby zostawić grube pliki banknotów za możliwość osady. Niechże pan zatem pozwoli ludziom spełnić marzenia i sownie za to płacić. Każdy z nas coś na tym ugra.

- To tylko w ramach naszej galaktyki będą odbywać się takie podróże? Można by robić wycieczki. – Zainteresował się kolejny z inwestorów stojących wokół pieca.

- W samej Drodze Mlecznej znajduje się prawdopodobnie około 100 miliardów planet! To mało? Żeby opuścić galaktykę i podróżować do innych w ramach naszego wszechświata trzeba by osiągnąć prędkość 330 km/s. Oczywiście kiedyś to nastąpi, ale pozostaniemy przy podróżach w ramach galaktyki.

- Jaką wartość trzeba osiągnąć żeby opuścić wszechświat? – Spytał ktoś inny.

- Na to pytanie żaden fizyk panu nie odpowie. Nie wiadomo nawet jaką wartość trzeba osiągnąć do opuszczenia naszej super gromady galaktyk Laniakea, a co dopiero mówić o szóstej prędkości kosmicznej umożliwiającej ucieczkę ze znanego nam wszechświata.

Gdy dyskusja i seria niekończących się pytań do naukowca rozgorzała na dobre, wszystko popsuka Emma Rotschild zabierając samą siebie i swój cenny czas. Miała mnóstwo spraw do załatwienia, jak sama stwierdziła, toteż serdecznie pożegnała się z zawiedzionymi jej odejściem gośćmi.

W ślad za nią ruszył doktor Kuen zabierając swoją mechaniczną zabawkę, która pokornie kroczyła za nim niczym niewolnica. Zaraz za najważniejszymi gośćmi wybiegł profesor Sobieski informując zebranych, że jego czas również się skończył.

- Każdego zainteresowanego ekspansją kosmosu zapraszam na prywatną rozmowę do mojego biura. – Oznajmił przed odejściem. - Z przyjemnością odpowiem na wszelkie pytania i rozwieję wątpliwości podając konkrety. Raz jeszcze przepraszam, że nie mogę dłużej z państwem zostać. W celu umówienia się na prywatną audiencję bardzo proszę skontaktować się z moją prywatną asystentką, Lilianą Maciejewską, która zaraz będzie do państwa dyspozycji. - To mówiąc wskazał na dziewczynę z końca sali.

W tym momencie spojrzenia wszystkich obecnych skierowały się na nią świdrując dziewczynę niczym lasery przepalające skórę, które znajdowały się kilka pomieszczeń dalej. Na policzkach Liliany pojawiły się ogromne rumieńce. Daniel nie raczył jej poinformować, że wystąpi w roli sekretarki toteż ani nie była przygotowana, ani nie miała ochoty sztucznie się uśmiechać i konwersować z tymi nadętymi bogaczami. To nie był jej świat. Daniel ją wrobił!

- Moja droga, pozwól na chwilę. – Rzucił, a ona mimo oburzenia nie dała po sobie poznać, że coś jest nie tak i potulnie podeszła do profesora uśmiechając się do zgromadzonych. - W kalendarzu jest dużo pustych miejsc, ale wpisz wszystkich równo za dwa tygodnie. – Szepnął nad jej ramieniem, po czym wcisnął w jej dłoń skórzany terminarz. - Spotkania mają odbywać się co piętnaście minut żeby wszyscy widzieli, że mój czas jest cenny. Jeśli komuś nie pasuje proponowany termin zbieraj wizytówki i informuj, że skontaktujesz się w celu wystosowania specjalnego terminu, gdy tylko coś poprzestawiasz. – To mówiąc zostawił ją samą z tłumem zawiedzionych jego odejściem biznesmenów.

Rotschild w towarzystwie Kuena i jego mechanicznej kobiety byli tymczasem w drodze do prywatnego gabinetu Sobieskiego, który znajdował się po drugiej stronie skrzydła. Konferencja była dla niej jedynie pretekstem do przyjrzenia się wytypowanej kandydatce Sobieskiego. Profesor usmażył dwie pieczenie na jednym ogniu wykorzystując obecność amerykanki i ściągając dla niej Lilianę.

Szybko dogonił Emmę, spowolnioną butami na gigantycznej szpilce, co go uratowało przed pozwoleniem jej, by na niego czekała. Wszystko musiało działać jak w zegarku, a każda minuta kobiety była na wagę złota.

Sobieski niezgrabnie wydobyl klucze z kieszeni marynarki drżącą dłonią i otworzył gabinet zapraszając gości do środka.

- Bardzo pani dziękuję za uhonorowanie konferencji swoją osobą. Jest mi niezmiernie miło, że...

- Tak, to był bardzo dobry pretekst. – Przerwała bez ogródek Rotschild, która specjalnie została w Polsce dzień dłużej, aby obejrzeć swoje nowe dziecko.

Eksponując smukłą sylwetkę, której pozazdrościłaby jej niejedna modelka, rozsiadła się wygodnie w skórzanym fotelu zakładając nogę na nogę.

– Dobrze, że ściągnąłeś tu dziewczynę. – Pochwaliła profesora. - Mam jednak małe wątpliwości.

- Jakże? – Daniel przysiadając na krześle zmarszczył czoło, a okulary jak zwykle zsunęły mu się na nos dając wrażenie nieporadności.

Kuen Tsui również usiadł zajmując miejsce przy owalnym stole, gdzie zaledwie kilka dni temu toczyły się burzliwe dyskusje na temat Liliany. Jiajia na jego polecenie również usiadła. Gdy poruszała się lub mówiła, wyglądała niemal jak prawdziwa kobieta. W bezruchu jednak stawała się zwykłym robotem, który przestawał przypominać żywy twór.

- Mówiłeś, że dopasuje się do nas. – Zarzuciła amerykanka. - Tymczasem strasznie się alienuje. Odniosłam wręcz wrażenie, że jest okropnie niezadowolona z przebywania wśród nas.

- To tylko pozory pani Rotschild. Zapewniam, że wszystko jest na właściwej drodze. Dziewczyna nie jest przyzwyczajona. To nie kwestia wrogości czy braku zainteresowania tylko nieobycia w wyższych warstwach społecznych. – Usprawiedliwił ją.

- Nie wiem. – Westchnęła, a Sobieski widząc to szybko zaproponował wodę wyjmując z barku szklaneczki i karafkę - Nie podeszła nawet do twoich płytek ceramicznych. – Ciągnęła dalej Rotschild. - Siedziała cały czas z tyłu i nie odzywała się do nikogo. Wiesz, że inwestuję tylko w przebojowe osoby, które wiedzą czego chcą. – Stwierdziła rzucając mu wyzywające spojrzenie i czekając na wyjaśnienia.

- Była bierna bo nikogo nie zna i czuje się niepewnie. Jest trochę oszołomiona światem, w który ją wprowadzam. Z natury jest obserwatorem i nie afiszuje się z niczym. To jednak nie znaczy, że jest słaba psychicznie. Dziewczyna nigdy nie przyjmuje taktyki sokoła. Jest jak gołąb. – Zaczął tłumaczyć.

- Co ma do tego ornitologia? – Zdziwiła się Rotschild.

- Sokoły to pewne siebie drapieżniki. Gołębie tymczasem nigdy nie atakują żeby nie narazić się na zagrożenie. Gdy jednak mamy grupę gołębi i sokołów sytuacja się odwraca. Gołąb jest w stanie napuszczać sokoły na siebie. One nie potrafią latać w szyku bo są duże, agresywne i gdy jeden podlatuje zbyt blisko drugiego, zaczynają walczyć same ze sobą. W rezultacie sokoły same się niszczą, a gołąb wygrywa.

- Ale ona nawet nie wykazywała większego zainteresowania.

- Nie dała po sobie poznać, ale jestem pewien, że po konferencji zada mi tyle pytań, że zapomnę jak się nazywam. – Roześmiał się.

- Nie uważasz, że powinniśmy już złożyć jej propozycję? To może być dla niej szok skoro jest taka odizolowana. – Wtrącił Tsui.

- Powinna zacząć się przygotowywać. – Dodała Rotschild.

- Już nad tym pracuję. – Bronił się Sobieski. - Jest teraz praktycznie sama z grupą wielmożnych tego świata. Myślicie, że zgodziłaby się, gdybym jej to zaproponował? Uciekłyby w mysia dziurę. – Rzucił zaciskając usta i zastanawiając się nad czymś. – Postawiona przed faktem dokonany świetnie sobie radzi. Możecie sami sprawdzić jak sprawnie działa. Zleciłem zamontować kamerę w laboratorium. – To mówiąc podszedł do komputera znajdującego się przy wystawnym biurku i uruchomił wizję przekrzywiając monitor tak, by goście nie musieli zmieniać miejsc.

- Faktycznie. – Rotschild obdarzyła go przelotnym spojrzeniem. – Nie zmienia to faktu, że za równy miesiąc startujemy z misją Księżyc i do tego czasu dziewczyna ma być przygotowana. Twoja w tym głowa jak to zrobisz. – Rzuciła, a jej dźwięczny kobiecy głos zabrzmiał groźnie i złowrogo. - Jeśli ona mi się wycofa w ostatnim momencie i opóźni misję, wiesz, że będziesz skończony. Zarówno ty jak i każdy, kto z tobą współpracuje. – Dodała przyglądając się z zainteresowaniem poczynaniom dziewczyny. – Nie ma głosu. – Stwierdziła. – Nie słyhać o czym mówią.

- Zaraz będzie. Jestem człowiekiem dość roztargnionym więc nie można mieć do mnie pretensji, że zostawiłem w laboratorium telefon z włączonym dyktafonem. – Uśmiechnął się przebiegle. - Jak tylko Liliana wróci, dowiemy się o czym rozmawiali. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że niepowodzenie misji pod moim przewodnictwem jest dla mnie jak wyrok śmierci. Podjąłem jednak ryzyko upierając się przy niej bo jestem przekonany, że Liliana zgodzi się na wszystko, o co poproszę.

- Dopiero mówiłeś, że gdyby wiedziała wcześniej, że wystąpi jako sekretarka uciekłyby w mysia dziurę. – Uśmiechnęła się z przekorą.

- Ja proszę w specyficzny sposób. – Roześmiał się marszcząc nos. – Zapewniam, że dokonała pani właściwego wyboru i kandydatka spełni wszelkie oczekiwania, a nawet znacznie więcej. Trzeba jej tylko odpowiedniej motywacji i podejścia.

- Dobrze, tobie zostawiam przeszkolenie jej do projektu. Zastanawiam się tylko jak zamierzasz to zrobić nie informując jej do czego ją przygotowujesz.

- A czy rodzic mówi czteroletniemu dziecku, że ma układać klocki aby rozwijać logiczne myślenie lub czyta mu książki aby ćwiczył wyobraźnię? Najlepsza nauka to taka poprzez zabawę. Nie ma, co wprowadzać jakiegokolwiek presji i psychicznego terroru na tym poziomie. Zamiast robić jej szkolenie i przygotowywać do obsługi mechanicznego ciała, dam jej się pobawić zabawkami najnowszej generacji i efekt będzie znacznie lepszy niż gdyby to robiła pod presją.

- Zapraszam zatem do siebie na taki trening. Moja firma zapewni zabawki z najwyższej półki.

- W Polsce też mamy niezły sprzęt, ale faktycznie przyda jej się taka niespodzianka. Zamierzam ją postawić przed faktem dokonanym, jak dziś. Poinformuję ją o projekcie dopiero w USA na kilka dni przed rozpoczęciem Misji Księżyc. Nie odmówi. – Wciąż zapewniał wiedząc, że dziewczyna jest jego asem w rękawie.

- Dotychczas kandydaci nie mogli doczekać się transhumancji, ale nie zdawali sobie sprawy z tych wszystkich przemian, które ich czekają i nie potrafili funkcjonować w nowych ciałach. Możliwe, że zmiana kryteriów faktycznie coś zmieni i tym razem człowiek przyszłości dostosuje się do swej nowej formy. – Stwierdził Kuen. – Pomysł informowania jej na ostatnią chwilę jest jednak bardzo ryzykowny.

- Porażki mnie nie satysfakcjonują i zaczynają męczyć. – Westchnęła Emma.
- Pamiętaj, że masz miesiąc na szkolenie i będziesz skończony jeśli zawalisz. Postawiłam na ciebie. – To mówiąc przeciągnęła prawą dłońią po lewym nadgarstku dotykając bransoletki na swym ciele.

Nie musiała wydawać nawet poleceń głosowych by połączyć się z wybraną osobą. Telefon najnowszej generacji działał jak interfejs sprzężony z myślami nadawcy. Co prawda, daleko mu było do telepatii, który to proces był już możliwy do przeprowadzenia w warunkach technologicznych, ale i tak stanowił zabawkę niedostępną dla ogółu.

Z bransoletki wysunęła się wiązka światła niczym promień lasera, która następnie rozłożyła się jak wachlarz. Na jej powierzchni wyświetliła się sylwetka osobistego doradcy Emmy.

- Czy helikopter może wylądować na dachu? - Rzuciła bez ogródek.

- Myślę, że byłoby to zbyt widowiskowe wyjście. Możemy podstawić limuzynę pod gmach i znajdziemy dogodniejsze miejsce na start samolotu. – Odparł telefoniczny rozmówca.

- Limuzyna ma być za dwie minuty. Właśnie skończyłam i wychodzę. – To mówiąc przemknęła delikatnie palcami po bransoletce, a wiązka światła się rozproszyła i połączenie zostało przerwane.

Rzuciła jeszcze przelotne spojrzenie na monitoring laboratorium, gdzie Liliana stała w obecności kilku mężczyzn szykując się do wyjścia, po czym ruszyła w stronę drzwi.

- Kobieta dynamit. – Podsumował Kuen, gdy zostali już sami.

- Prawda. Ale współpraca z takimi osobami bardzo mnie motywuje. Rotschild jest konkretna i wie czego chce, a ja wiem, że mogę jej to dać. – Podsumował.

Liliana tymczasem próbowała robić dobrą minę do złej gry i wyrzeć jak najlepsze wrażenie na rozmówcach. To nie było miejsce ani rola dla niej jednak została postawiona przed faktem dokonanym i jako wizytówka profesora Sobieskiego musiała się postarać żeby nie przynieść mu wstydu.

Wyrafinowanym uśmiechem i kokieteryjnym spojrzeniem odwracała uwagę biznesmenów bojąc się z ich strony trudnych pytań. Mężczyźni jednak wcale jej nie męczyli trudnymi pytaniami zdając sobie sprawę, że jej rola degradowała się do zwykłej sekretarki.

Szybko jednak okazało się, że misja powierzona jej przez Daniela nie była wcale taka trudna. Niektórzy z obecnych mieli jeszcze mniejsze pojęcie o planach kolonizacji kosmosu niż ona. Przebywanie z Danielem dawało jej tą możliwość, że profesor najtrudniejsze zagadnienia objaśniał w sposób ciekawy i prosty.

Gdy uporała się już z potencjalnymi kontrahentami pozostało tylko spławienie Solosa i Czartyckiego, którzy wraz z nią opuszczali laboratorium jako ostatni. Była im szczerze wdzięczna za pomoc bo nie dałaby rady sama uporać się z tym tłumem ważniaków poświęcając każdemu należną uwagę w równym stopniu. Mężczyźni zabawiali gości opowieściami o dokonaniach i możliwościach czekających przed ludzkością kontynuując za Sobieskiego i innych nieobecnych. Ona tymczasem miała ten komfort, że wszyscy naraz nie zwalili jej się na głowę.

Wspólnie z nią pożegnali ostatnich biznesmenów. Liliana odsapnęła z ulgą i dopiero teraz zobaczyła, że na biurku leży pozostawiony telefon Daniela. Zauważył to również Solos. Mężczyzna podszedł zachodząc ją od tyłu i wziął w dłoń srebrne urządzenie.

- To chyba profesora Sobieskiego. – Stwierdził niewinnie i już miał go schować do kieszeni komentując, że nie chce aby wpadł w niepowołane ręce, gdy Liliana poderwała się na równe nogi szybko zabierając telefon.

- To ja mu zaniosę. – Odparła zdając sobie sprawę dopiero po fakcie dokonanym, że musiała wyglądać dość groteskowo, gdy wyrывała Solosowi z

dłoni własność Sobieskiego. – Dziękuję za zwrócenie mi na to uwagi. – Dodała szybko próbując wybrnąć z sytuacji.

- Możemy już iść? – Spytał Czartycki wyjmując z kieszeni klucze do Sali.

Mężczyzna czekał na nich w progu drzwi. Liliana ucieszyła się na myśl, że nie jest odpowiedzialna również za zamknięcie laboratorium i nie musi tu czekać na swojego profesora pilnując sprzętów. Sobieski kazał jej przecież wpisać biznesmenów i udać się niezwłocznie do jego gabinetu. Podziękowała grzecznie za towarzystwo obu panom i wymigała się od jego kontynuowania właśnie tym poleceniem Sobieskiego.

Korytarz uczelni zdawał się być pusty i kobieta wreszcie poczuła jak spływa z niej napięcie. Najbardziej lubiła podziwiać dach gmachu uczelnianego patrząc na niego z balkonu korytarza. Majestat budowli sprawiał, że czuła się jak w zamku, a na dole znajdował się książęcy dziedzińiec obłożony marmurem. Z witrażowego sklepienia nad jej głową rozchodziły się kolorowe promienie.

Słodką chwilę samotności przerwał jednak dźwięk czyich kroków niosących się echem po stopniach rozbudowanego szeregu schodów nad dziedzińcem. Liliana spojrzała w górę i dostrzegła sylwetkę pani Rotschild.

Serce zabiło w niej trzepocząc jakby stało się ptakiem uciekającym przed drapieżnikiem. Uśmiechnęła się lekko do amerykanki schodzącej ze schodów nie wiedząc czy powinna coś powiedzieć. Rotschild tymczasem szczerze rozpromieniła się na widok dziewczyny, a nawet sama do niej zagadnęła, co bardzo zdziwiło Lilianę. Była pewna, że taka osobistość jak ona nie będzie marnowała swojego czasu na rozmowy z byle kim.

- Liliana?! – Zawołała Rotschild wesoło podchodząc do niej.

- Zgadza się. – Odparła.

- Zdaje się, że profesor Sobieski nie zdążył nas sobie przedstawić. Jestem Emma. – Kobieta wyciągnęła dłoń na powitanie.

- Bardzo mi miło panią poznać. – Lilian wręcz dygnęła przed amerykanką.

- Jak ci się podobała konferencja?

- Nad wyraz ciekawa. – Odparła grzecznie. Amerykanka jednak milczała wpatrując się w nią, czym dała do zrozumienia, że tak krótka wypowiedź jej nie satysfakcjonuje. – Te wszystkie zmiany dzieją się praktycznie tu i teraz i to jest niesamowite, ale też daje do myślenia. Zupełnie zmienia się świat w jakim żyjemy. To, co wczoraj było normą, jutro jest przeżytkiem, a to co dziś wydaje się wyobrażeniem fantastów, okazuje się rzeczywistością.

- Trafne spostrzeżenie. – Pochwaliła ją amerykanka dotykając ramienia dziewczyny. – Jesteś całkiem bystra. Na konferencji wydawałaś się jednak

trochę wyobcowana. – Stwierdziła, lecz nie był to z jej strony zarzut a raczej próba zrozumienia.

- Bo te wszystkie informacje są dla mnie trochę jak puste pojęcia. Niby je rozumiem, ale odbiegają od mojego wyobrażenia rzeczywistości. To tak jakby powiedzieć dziecku, że w papierku jest cukierek i oczekiwać, że zgadnie jaki. Chyba muszę jeszcze trochę dojrzeć do tego by tak zupełnie świadomie zrozumieć powagę tych wszystkich przedsięwzięć. – Odparła.

- Nie zanudziłam cię zatem swoim monologiem? – Roześmiała się bacznie przyglądając dziewczynie i każdej reakcji malującej się na jej twarzy.

Liliana była tak prostolinijna, że emocje powodowały, iż można z niej było czytać jak z otwartej księgi. Ale nie zawsze. Gdy dawała porwać się wyobraźni lub przemyśleniom odnośnie otaczającej ją rzeczywistości wydawała się być od niej wręcz oderwana tworząc świat wewnętrznych przemyśleń i zupełnie się w nim zamykając.

- Oczywiście, że nie! – Odparła szybko chcąc jeszcze coś dodać, ale amerykanka przerwała jej w półsłowie.

- Cieszę się zatem, że niebawem spotkamy się w innych okolicznościach i będziemy mogły spokojnie sobie porozmawiać o progresie technologicznym i zmianach jakie czekają ludzkość. – Odparła tajemniczo.

- W innych okolicznościach? – Zdziwiła się.

- Tak. Zaprosiłam profesora Sobieskiego do NASA i liczę, że będziesz mu towarzyszyć. Chętnie pomogę ci w dorastaniu do świadomego rozumienia zmian. – Uśmiechnęła się zagadkowo, a Liliana poczuła ciarki na plecach. – Ale nie przejmuj się. – Dodała widząc przerażenie na jej twarzy. – Profesor ma swoje obowiązki względem mnie, ale ty potraktuj to jako wakacje, które ci się należą. Obiecuję, że nie będziesz się u mnie nudzić. Do zobaczenia. – Rzuciła odwracając się na pięcie i kierując w stronę recepcji.

- Bardzo miło było panią poznać. Dziękuję za zaproszenie. – Powiedziała już do jej pleców stojąc wsparta o gzyms i wpatrując się w odchodzącą postać.

Chwilę później usłyszała w tle głosy Czartyckiego i Solosa, którzy opuścili laboratorium zaraz za nią. Jeśli szybko nie znajdzie się w gabinecie Sobieskiego pewnie znowu będzie zmuszona do kurtuazyjnych pogawędek toteż ruszyła czym prędzej do drugiego skrzydła gmachu.

- Daniel, wrobiłeś mnie! – Wpadła do gabinetu niczym burza nie spodziewając się, że znajduje się w nim również Kuen Tsui i jego mechaniczna zabawka.

Stała jak wryta po czym zaczęła przeproszać, że przeszkadza i usprawiedliwiać się.

- Wejdz. – Stęknął Daniel. – Nie przeszkadzasz. Czekałem na ciebie.

Z jego spojrzenia wyczytała, że spotka ją kara za tą wpadkę, jednak mężczyzna nie dał po sobie poznać, że jest rozczarowany jej zachowaniem. Kuen tymczasem udawał, że tego nie dostrzegł uśmiechając się serdecznie. W duchu pewnie się z niej śmiał.

- Dzięki za pomoc. – Rzucił Daniel biorąc od niej terminarz. Jak ci się podoba pani robot? – Zagadnął.

- Zapomniałeś telefonu. – Odparła podając mu przedmiot z wielką troską, a następnie spojrzała na botkę. – Mogę ją dotknąć? – Spytała Kuena.

- Oczywiście. – Odparł z dumą. - Jiajia chętnie się z tobą przywita.

Kobieta z nieskrywanym zachwytem dotknęła twarzy botki. Ta poruszyła się nieznacznie mrugając rzęsami i łaskocząc ją w opuszki palców. Jej twarz ruszała się jakby była pokryta prawdziwą skórą, choć w dotyku była zimna i sucha.

- Witaj. Jestem Jiajia. – Botka wstała i wyciągnęła dłoń na powitanie.

Liliana uścisnęła ją i czar przebywania ze sztuczną inteligencją prysł bo dłoń mechanicznej kobiety była jak ręka manekina.

- Czy jesteś osobą niewidomą? – Spytała Jiajia.

- Nie. Dlaczego miałabym być? – Odparła wesoło Liliana.

- Osoby niewidome poznają przez dotyk i dłońmi zapamiętują rysy twarzy.

- Ona jest niesamowita! - Liliana roześmiała się w głos odrywając spojrzenie od mechanicznego ciała rozmówczyni i patrząc w stronę naukowców. – Umie żartować.

- Czemu o mnie mówisz jakby mnie tu nie było? – Spytała Jiajia.

- Nie przejmuj się. – Liliana troskliwie dotknęła ramienia botki jakby rozmawiała z prawdziwą osobą, choć dobrze wiedziała, że jest ona tylko zaprogramowaną zabawką bez własnej psychiki. – Mówię o tobie w trzeciej osobie bo tak się składa, że stoisz najniżej w hierarchii.

- Nawet niżej od ciebie? – Spytała Jiajia rozszerzając w grymasie swoje syntetyczne usteczka i robiąc smutną minę.

- Tak. Najwyżej są naukowcy. Mają tytuły profesorskie i ogromną wiedzę. Potem jestem ja jako zwyczajna kobieta, a na końcu ty jako podróbka kobiety. – Odparła prowokując botkę.

- Jestem kobietą. – Odpowiedziała Jiajia, a jej twarz oddawała ludzkie gesty mimiczne. – Kuen Tsui wmontuje mi specjalny mechanizm żebym odczuwała przyjemność jak prawdziwa kobieta. – Odparła.

Liliana wraz z Sobieskim spojrzeli na Kuena z rozbawieniem. Ten najwidoczniej został wprawiony w delikatne zawstydzenie przez swoją małą

rozgarniętą, ale jakże rozkoszną i zabawną towarzyszkę. Kuen nakazał Jiajianie usiąść i szybko zmienił temat.

- Co sądzisz o pani Rotschild? – Zagadnął Lilianę.

Dziewczyna wiedziała, że właściciel botki ma dobre relacje z Danielem i nie czuła się już tak oszołomiona światem biznesmenów więc postanowiła odpowiedzieć zgodnie ze stanem faktycznym nie starając się już robić poprawnego wrażenia i nie ważąc ostrożnie każdego słowa.

- Z jednej strony trochę mnie przeraża. – Wyznała szczerze. – Ale może to dlatego bo jest taka ważna i każdy wokół niej skacze. Jest pewna siebie, zdecydowana i widać, że to makiawelistka. Łatwo strzelić jakąś gafę. – Spojrzała na nich szeroko-rozwartymi oczami, które oddawały emocjonalność dziewczyny, po czym zdziwiła ich kolejnym stwierdzeniem. – Jest w niej jakaś sztuczność i smutek, ale pod tą grubą warstwą Emma wydaje się być na swój sposób całkiem miła i przyjazna. – Rzuciła, a zdziwienie pojawiło się tym razem na ich twarzach.

Spojrzeni po sobie starając się zrozumieć, co skłoniło ją do takich przemyśleń. Szokowało już samo stwierdzenie, że Liliana mówiła o niej tak prowincjonalnie. Emma? Pani Rotschild nigdy nie pozwalała sobie by ktoś obcy tak się z nią spoufalał. Nawet najbliżsi pracownicy nie mówili o niej Emma.

- Spotkałyśmy się na korytarzu, gdy wychodziła z uczelni. Śpieszyła się, ale znalazła chwilę żeby ze mną porozmawiać. Wydawała się miła i serdeczna. Myślę, że pod tą maską twardej bizneswoman kryje się normalna kobieta. – Stwierdziła czym skłoniła ich do kolejnej wymiany spojrzeń i tajemniczych uśmiezków, które oczywiście mylnie zinterpretowała.

Ich zadowolenie płynęło z faktu, że naiwna Liliana była już pod jakimś urokiem Rotschild, co miało istotny wpływ na powodzenie misji. Przedsięwzięcie było wręcz życiowym celem Emmy toteż nic dziwnego, że postanowiła zaprzyjaźnić się ze swym nowym nabytkiem. Oczywiście nie robiła tego bezinteresownie, ale nie można stwierdzić, że nie przyczyniała się do rozwoju cywilizacyjnego ani zarzucić jej, że była samolubna lub zła.

Od powodzenia misji zależała przecież przyszłość Ziemi. Liliana mimowolnie wyczuła tą pozytywną stronę jej wnętrza, choć nie zdawała sobie sprawy z wielu faktycznych czynników otaczającej ją rzeczywistości. Wszystko, co działo się na tym etapie, stanowiło jedynie grę pozorów i było jak obserwowanie słońca gołymi oczami.

- Faktycznie. Rotschild jest ostra jak cytryna, ale ma w sobie pozytywne witaminy. – Stwierdził Kuen nadal zdziwiony oceną Liliany. – Będę miał o czym myśleć przed zaśnięciem. To był bardzo ciekawy dzień. Teraz jednak pozwolicie, że was opuszczę. Musze trochę odpocząć przed wieczorem. Do zobaczenia. – Uśmiechnął się porozumiewawczo do Sobieskiego dając do

zrozumienia, że niebawem się spotkają, a potem pożegnał z Lilianą i wyszedł zabierając ze sobą Jiajianę.

- Myślisz, że będą się zabawiać w hotelu? – Spytała śmiejąc się w głos, gdy tylko zostali sami.

- Nie ciesz się tak. – Odparł klepiąc ją z zaskoczenia w pupę i mocno przytrzymując pośladek dłonią. – Byłaś bardzo niegrzeczną Biedronką.

- Słucham?! – Oburzyła się. – Miałam prawo poczuć się wykorzystana! – Przypomniało jej się, że jest na niego zła i może już tą złość uzewnętrznić. – Wrobiłaś mnie w tych twoich kontrahentów i nawet mnie nie uprzedziłaś, że mam wystąpić w roli osobistej asystentki. – Wygarnęła z żalem.

- Myślałem, że się ucieszysz. – Przyparł ją do drzwi wsuwając dłoń we włosy po czym mocno pociągnął za kark odchylając głowę i wbijając usta w jej szyję.

Liliana głośno westchnęła, a jego druga dłoń wsunęła się pod sukienkę i zaczęła natarczywie pieścić krocze przez majtki.

- Ummm... - Jęknęła drgającym melodyjnie głosem i przygryzła usta w grymasie.

Jego dłoń zaciskała się na jej szyi niczym imadło, ale dotyk był przyjemny.

- Po prostu chciałem zaoszczędzić ci stresu. Gdybyś wiedziała, co cię czeka nie spała byś całą noc, prawda? – Szepnął wgrzyzając się w małżowinę uszną.

- Taaaaak... - Westchnęła nie myśląc już o niczym innym jak tylko o nim.

Nagle gniew i złość wyparowały, a między nimi pojawiło się napięcie. Pragnęła go z całych sił, a jej ciało drżało na myśl o bliskości. Z trudem zaczęła łapać powietrze, gdy przyciskał ją swym ciałem do drzwi i lekko zakreśliło jej się w głowie.

- Mam jeszcze sporo pracy. – Szepnął zostawiając ją w spokoju i udając się do biurka, gdzie wygodnie rozsiadł się w skórzanym fotelu. – Jak ci się podobała konferencja?

- Najbardziej podobało mi się oczywiście twoje wystąpienie. – Odsunęła krzeselko od owalnego stołu konferencyjnego i usiadła naprzeciw biurka nachylając się w taki sposób, by wyeksponować przed nim piersi.

Nagle oczy Liliany stały się zimne jak lód i zdawały się patrzeć nie na profesora lecz w próżnię przenikając go na wylot. Jej niespodziewana przemiana emocjonalna mocno go zaniepokoiła. Zastanawiał się, co było jej powodem.

Rozdział 3

DEGRADACJA ZIEMI I SEN PRZENIKAJĄCY DO JAWY

Polska - 2016

Spojrzenie Liliiany było tak przeszywające, że Daniel poczuł ciarki na plecach. Był w nim niewyobrażalny smutek, a tęczęwki zdawały się bardziej niebieskie i chłodniejsze niż kiedykolwiek.

- Daniel? – Spytała cicho zastanawiając się nad czymś i ewidentnie tracąc ochotę na zabawę w Pajaka i Biedronkę.

- Tak? – Odłożył telefon i spojrzał na nią z zainteresowaniem pozbawionym erotyzmu.

- Odpowiedz mi szczerze na jedno pytanie?

- Zadaj pytanie, to się przekonasz.

- Po, co to całe gadanie o szukaniu nowej planety? Czy z Ziemią dzieje się coś niedobrego? – Spojrzała mu głęboko w oczy jakby próbowała dotknąć wnętrza i ukraść z niego odpowiedzi na nurtujące ją zagadnienia.

- Dlaczego z Ziemią miałyby się coś dziać? – Wyglądał jakby nie zrozumiał pytania, ale dziewczyna dobrze wiedziała, że Daniel zawsze wszystko rozumiał tylko czasem udawał, że nie wie o co chodzi, gdy pytanie było niewygodne.

- Może to głupio zabrzmieć, ale ja po prostu czuję, że dzieje się coś złego! – Wyznała rozemocjonowanym głosem. – Czuję to od połowy kwietnia. Nie wiem jak to określić. Niepokój, złe wibracje płynące z Ziemi? Coś jest nie tak! Nie mogę spać nocami, czuję coś złego i płaczę bo to jest takie straszne, że nie mogę się powstrzymać. Mam wrażenie, że rozpoczął się jakiś straszny okres dla ludzkości.

- Faktycznie coś jest nie tak skoro płaczesz po nocach zamiast spać. Tylko nie wiem czy dotyczy to akurat Ziemi. – Odparł z kaśliwą sugestią.

- Na początku, gdy zaczęłam odczuwać te wibracje, nie wiedziałam skąd się biorą. Czułam podświadomie, że dzieje się coś złego. Kilka dni później w mediach pojawiły się informacje o aktywności trzech wulkanów. To się zaczęło na równi z moim odczuwaniem tych wibracji. – Próbowała wytłumaczyć coś, czego do końca sama nie rozumiała. – Potem się nasiliło, a media podały o nagłej aktywności trzydziestu sześciu wulkanów, które wcześniej zwyczajnie sobie spały! Czy to nie dziwne? No i pojawiły się trzęsienia ziemi na znacznie większą skalę niż dotychczas. Ponadto te anomalie pogodowe. – Wyliczała. – W regionach, gdzie ludzie nie widzieli śniegu, nagle pojawiają się zamiecie śnieżne, a na pustyniach występują powodzie.

- Na to jest proste wytłumaczenie. – Odparł sucho. - Trzęsienia ziemi są następstwem nakładających się płyt tektonicznych. To z kolei powoduje uaktywnienie wulkanów. Trzeba by zbadać skalę dźwięków jakie słyszysz. Być może masz lepszy słuch niż większość ludzi i odbierasz częstotliwości powodowane drganiami ziemi, które wzbudzają w tobie niepokój. Słyszałaś może o broni psychotronicznej?

- Chodzi o fale wysokiej częstotliwości? Czytałam sporo o dźwiękach nieznanego pochodzenia określanych jako apokaliptyczne trąby, które zwiastują kataklizmy. Rejestrowane są w różnych częściach świata, a obserwatorzy opisują je jako dźwięki słyszane z nieba i środka ziemi. Często rejestrowano je w latach 2012-2013. Potem fenomeny zdarzały się rzadko. Aż do obecnego roku. – Zauważyła. – Ale ja nie słyszałam nic takiego.

- Miałem na myśli niesłyszalne częstotliwości. Chodzi o wpływanie na mózg za pomocą fal radiowych. Przesyłane częstotliwości wprowadzają mózg w rezonans uniemożliwiający zaśnięcie lub wprowadzający w rozdrażnienie. Techniki te testowane były przez wojska w celu osłabienia przeciwnika. Stosowanie ich na cywilach jest zabronione, ale kto wie, co testują w Kalingradzie i jaki zasięg rażenia to ma. Pod koniec ubiegłego stulecia ZSRR przyznał się do udanych testów przeprowadzanych w jednostkach wojskowych w Nowosibirsku, a instalacja Radiosan została nawet zarejestrowana przez rząd jako metoda indukcji snu za pomocą fal radiowych. Naprawdę nie słyszałaś o HAARP?

- Nie. Co to w ogóle jest? – Spytała, a jej twarz stała się blada i pozbawiona wszelkiej mimiki jak u porcelanowej lalki lub Jiajiany, gdy pozostawała w bezruchu.

- HAARP tłumaczy się po polsku jako Aktywna Aureola wysokiej częstotliwości fal. Trzeba by najpierw dokonać pomiarów i sprawdzić czy faktycznie pojawiają się u ciebie szkodliwe częstotliwości. Jeśli tak, to są różne urządzenia, które mogą zniwelować działanie tych fal. Spróbuję się dowiedzieć coś więcej na ten temat i zobaczymy, ale najpierw trzeba by było sprawdzić jakie częstotliwości odbierasz.

- Dobrze. Ale powiedz... - Zawahała się przez chwilę. - Dlaczego Hawking ostrzega przed obcymi? Może jednak dźwięki, które odbieram to częstotliwości z kosmosu?

- Są dwa główne powody. – Westchnął. - Tylko masz trzymać język za zębami, jasne? To nie jest do wiadomości publicznej.

Liliana posłusznie skinęła głową, a on kontynuował.

– Dwa lata temu Europejska Agencja Kosmiczna w ramach misji Rosetta wysłała lądownik Philae na kometę okresową z rodziny komet Jowisza, który miał jej towarzyszyć w dalszej podróży ku słońcu badając aktywność oraz wwiercając się w powierzchnię i penetrując jej skład. To było pierwsze w

dziejach świata lądowanie na komecie. Trzeba było stworzyć urządzenie działające w mikrograwitacji i ekstremalnych warunkach. Parametry mechaniczne elementów udało się osiągnąć dzięki metodzie inżynierii powierzchni opracowanej na Wydziale Inżynierii Materiałowej Politechniki Warszawskiej.

- Ale to nie jest żadna tajemnica. Słyszałam o misji Rosetta.

- Sęk w tym, że nie wiadomo, co się stało z Philae.

- Jak to nie wiadomo?

- Zwyczajnie. Straciliśmy łączność. Pojawiły się domniemania, że być może Philae wcale nie wylądował na komecie tylko na statku kosmicznym, który przyleciał tu na zwiad.

- Znajdujemy się na samym obrzeżu galaktyki. Nawet jeśli, gdzieś jest inna cywilizacja to chyba tak łatwo by nas nie odszukali? – Zaintrygowała się, a jej oczy stały się wielkie jak sadzawki.

- Druga przesłanka świadcząca o tym, że może jednak tak być, wynika z próby udowodnienia holograficznej natury rzeczywistości i nadania sygnału, który pozaziemska cywilizacja mogła odebrać. Kilka lat temu detektor do badania fal grawitacyjnych GEO600 zarejestrował dziwne szумы kosmiczne, których fizycy nie byli w stanie wyjaśnić. Craig Hogan, fizyk cząstek elementarnych z Fermilab, oświadczył, że pochodzą one z czasoprzestrzeni, a dokładniej z punktu, w którym czasoprzestrzeń przestaje być ciągła i rozpada się na ziarna.

- Rozumiem, rzeczywistość nie jest stała. Czas i przestrzeń przestają stanowić kontinuum i rozpadają się na niezależne struktury. Czasoprzestrzeń istnieje jakby specjalnie dla nas. Im dalej w kosmos tym bardziej rzeczywistość jest ziarnista.

- Właśnie. Świadczy to o tym, że rzeczywistość nie jest ciągła tylko złożona z pikseli niczym gra komputerowa. Jest binarna. Dodatkowo entropia zakłada, że wszystko płynie od stanu uporządkowanego do chaosu, a kosmos powstał w wyniku wielkiego wybuchu. Czasoprzestrzeń się rozrasta, a przestrzeń rozszerza. – Wyjaśnił. - Każdy byt jest formą energetyczną zapisaną w czasoprzestrzeni. Skoro jednak w zależności od umieszczenia ma różne właściwości, to wynika z tego, że znana nam czasoprzestrzeń jest czymś sztucznym, a świat działa na zasadzie hologramu. Czas inaczej płynie na ziemi i w kosmosie, a determinuje go grawitacja. Czynnikiem determinującym byt jest zatem czysta informacja.

- Dobrze, ale co z tym sygnałem? – Dopytywała.

- Aby potwierdzić ziarnistość rzeczywistości skonstruowano holometr. To urządzenie złożone z dwóch laserów o ogromnej mocy, których wiązki zostały rozdzielone i wysłane prostopadle do siebie, a następnie na krańcach ramion

umieszczone tam zwierciadła odbiły wiązki z powrotem. Promienie, które trafiły do rozdzielacza spowodowały jego poruszenie i wahanie w jasności połączonej wiązki światła.

- To dość skomplikowane jak dla mnie. – Przyznała.

- W każdym razie chodzi o to, że wysłaliśmy sygnał, który określił nasze miejsce w kosmosie. – Podsumował.

- Uważasz zatem, że kometa nie jest kometa tylko statkiem, który przyleciał na zwiad bo wysłaliśmy sygnał w kosmos i jego właściciele pozbyli się lądownika? – Zaciekawiała się.

- Jeśli faktycznie był to statek obcych. – Dodał. – Tego przecież nie wiemy. Z jednej strony pojawia się wysokie szacowanie prawdopodobieństwa istnienia pozaziemskich cywilizacji zwarzywszy na wiek wszechświata i ilość zawartych w nim gwiazd, a z drugiej pojawia się pytanie czemu jeszcze ich nie znaleźliśmy skoro są tak powszechne. To stwierdzenie wynika z paradoksu Enrico Fermiego. Jeśli Droga Mleczna jest usiana zaawansowanymi cywilizacjami to dawno powinniśmy natknąć się na ich ślad w postaci sond, transmisji czy statków kosmicznych.

-Przecież istnieje mnóstwo obserwacji kosmosu świadczących o istnieniu obcych cywilizacji! – Przerwała mu. – Co z doniesieniami o niezidentyfikowanych obiektach latających?

- Mogą to być balony meteorologiczne. Ostatnio głównie jednak obserwacje dotyczą dronów. Te pojawiające się i znikające światła o kulistych kształtach to właśnie drony. – Oznajmił chłodno. – Jeśli chodzi natomiast o samoloty jednoskrzydłowe przypominające talerz to również są zasługą ziemskich inżynierów.

- A co z halucynacją zbiorową astronautów ze stacji kosmicznej Salut 7, którzy widzieli humanoidalne świetliste postacie wokół statku? Słyszałam, że te obiekty wielokrotnie rejestrowane były z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i porównywane są do istot opisywanych w pismach wedyjskich. Przecież anioły mogą być nieznaną nam formą energetyczną skoro tak wiele jest doniesień na ten temat. – Wciąż próbowała dowieść swojej racji.

- Czasem wyobraźnia płata figle. W szczególności, gdy człowiek znajduje się w zamkniętej puszce w kosmosie. To mógł być gwiazdny pył, wiatr słoneczny. Cokolwiek. Nie ma żadnych dowodów. To tylko niepotwierdzone hipotezy.

- A odkrycie piramidy na Marsie? – Dopytywała. – Widziałam też opublikowane przez NASA zdjęcie obiektu przypominającego statek kosmiczny lub drona, którego sfotografował łazik Curiosity na czerwonej planecie.

- Tak, to akurat są ślady dawnych cywilizacji. – Zgodził się wreszcie. – Nie wykluczone też, że to my kiedyś zamieszkivaliśmy Marsa nim przybyliśmy

na Ziemię, a nasza rozwinięta ziemską cywilizacja padła w wyniku kataklizmów i potopów przez co musieliśmy zaczynać wszystko od nowa. Kolejne pokolenia zmodyfikowały się by dostosować do nowych warunków. Na Ziemi przecież też znajdujemy pozostałości technologiczne dawnych cywilizacji, które po prostu znikły.

- Ale wracając do Marsa to przecież badania potwierdziły, że miał kiedyś zupełnie inną grawitację, atmosferę i były tam zbiorniki słodkowodne, a skoro tak, to pewnie istniało tam też życie. – Ciągnęła go za język widząc, że mężczyzna wreszcie zaangażował się w rozmowę.

- Owszem. Ślady jednego z takich zbiorników szacuje się na około 70 mln lat. Pozostałości organiczne są jednak zbyt skąpe by stwierdzić jakie organizmy tam żyły, ale badania wykazują, że mogły to być bakterie litotroficzne, czyli takie jakie znajdują się w kominach hydrotermalnych na dnie ziemskich mórz. Niestety zmieniło się jądro Marsa przez, co znikło pole magnetyczne. W rezultacie atmosfera przestała być gęsta i nie była chroniona przed cząstkami słonecznego wiatru, co doprowadziło do jej rzadnienia. Temperatura na planecie spadła, a większość wody uleciała w kosmos. Zostały jedynie niewielkie ilości zamrożone w okolicach biegunów. Zagłada życia na Marsie nastąpiła w procesie wystawienia organizmów na zabójcze promieniowanie, ale ukształtowanie terenu i znaleziska wskazują, że kiedyś planeta wyglądała zupełnie jak Ziemia. Animacje pokazujące wygląd Antarktydy przypominają terazniejszy wygląd Marsa.

- Myślisz, że Ziemię również może kiedyś czekać taki los? Czy nasza planeta zmieni się w jałową pustynię jak Mars?

- Grawitacja Ziemi wbrew pozorom wcale nie jest czymś stałym. – Odparł a w jej oczach pojawiał się coraz większy smutek. - Jej siła zależy od gęstości podłoża i jest zmienna w różnych rejonach. Dane z satelit Goce czy Grace, mierzące jej pole potwierdziły, że grawitacja ulega zmianom. Lodowce topnieją, dochodzi do ocieplenia klimatu, a pole grawitacyjne nad Antarktydą Zachodnią staje się coraz słabsze. Zmienia się wpływ południowego bieguna, co sugeruje powolny proces przebiegunowania. Ziemia cały czas się przekształca, a zmiany w porównaniu do ubiegłych wieków są szybkie. NASA nieraz prezentowała projekcje mapek Ziemi, gdzie Antarktyda jest zupełnie pozbawiona lodu, ale symulacje opierają się o dane z lat ubiegłych, natomiast procesy te wymykają się spod schematów procentowych. Zachodzą w sposób nieprzewidywalny. Pewne jest jedynie, że Ziemia się przekształca, natomiast ciężko przewidzieć kierunki tego procesu.

- Wiedziałaś, że z Ziemią dzieje się coś dziwnego. – Szepnęła sama do siebie spuszczać z niego wzrok i wgapiając bez polotu w blat stołu. – Czułam to. Tracimy pole magnetyczne?

- W ciągu ostatniego stulecia zmniejszyło się o pięć procent. Możliwe, że niebawem dojdzie do przebiegunowania bo ostatnie było 780 lat temu, ale

nie popadaj w histerię. Żeby Ziemia podzieliła los Marsa musiałaby stracić całe pole, a póki, co nic na to nie wskazuje. Nieraz dochodziło już do gwałtownych kataklizmów i zmian klimatu, a jednak Ziemia nadal tętni życiem. Nie tylko w kosmosie odnajdujemy ślady pradawnych cywilizacji, ale również na Ziemi. Kwestią sporną są chociażby piramidy.

- Przecież Egipcjanie je wybudowali, a nie żadne kosmiczne cywilizacje. Próbujesz mnie pocieszyć czy wręcić? – Spojrzała na niego z przekąsem.

- Nie mówię o kosmitach tylko o rozwiniętej cywilizacji ziemskiej, której już nie ma. – Westchnął. - Niektórzy uważają, że również posagi z Wyspy Wielkanocnej mogą być dziełem takiej rozwiniętej, zatopionej podczas potopu cywilizacji Atlantydy, której jeden z kompleksów piramid ma znajdować się pod wodą w okolicach trójkąta bermudzkiego. Obiekty powstały tak dawno temu, że prymitywna cywilizacja żyjąca nad Nilem nie byłaby w stanie wykonać tak złożonych budowli architektonicznych. Pojawiają się nawet spekulacje, że mieszkańcy Atlantydy posiadali przejścia do innych światów i takie przejście zostało zatopione w okolicy trójkąta bermudzkiego. Ale bez względu na to czy mieli teleporter czy nie, kiedyś sobie taki stworzę i wyślę na Kepler żeby skrócić czas podróży i przetransportować tam całe laboratorium. – Roześmiał się, a Liliana nieco się rozchmurzyła.

- Aha, czyli rozwinięta cywilizacja nie umarła tylko przed potopem teleportowali się do innego wymiaru? – Roześmiała się. - Czy wielkoludy też były w tej bajce? – Rzuciła półzartem gubiąc się czasem w zawilościach jego wypowiedzi i ciągłych zmianach narracji.

Czasem przypominał jej siebie samą bo umiał marzyć, wierzył w magię przypisując jej właściwości psychotronice i dopuszczał do świadomości możliwość istnienia proroczych snów czy mistycznych bytów energetycznych wpisując je w uzasadnienie wynikające z teorii informacji.

Za chwilę jednak znów przeistaczał się w surowego naukowca bazującego jedynie na potwierdzonych badaniach i negował wszystko, co nie zostało takimi uzasadnione.

- No owszem, mogli być. – Odparł całkiem poważnie, a ona zastanawiała się do czego zmierzał. – Wiesz, kiedyś, gdy atmosfera miała inną gęstość, ludzie mogli być znacznie więksi. Giganci nie występują jedynie w przypowieściach biblijnych, ale też ich szczątki znajdowane są w różnych regionach Ziemi. Zapewne wyginęli po potopie, a my jesteśmy ich przodkami, którzy dostosowali się do nowych warunków klimatycznych.

- Słyszałam o tym! – Nagle się ożywiła mając już w myślach nowe teorie. - Odkrycie dokonane w górach Bucegi w Rumunii w 2002 roku też okrzyknięte zostało za znalezienie bazy obcej cywilizacji. Znaleziono tam kopułę chronioną zaporą energetyczną. Wejścia były bardzo wysokie, a wnętrze skrywało rozwiniętą technologię. Wśród opisywanych znalezisk był cylinder służący do przesyłania i wzmacniania myśli oraz holograficzne kopuły i opisy

różnych cywilizacji i ich DNA. Ale w okolicy góry znaleziono również cmentarzysko z gigantycznymi szkieletami podobnymi do szkieletów ludzkich. Może to nie są żadni kosmici tylko Ziemska pracywilizacja?

- Może tak być. Szkielety humanoidalnych istot znajdowane są również w innych miejscach takich jak Bułgaria, USA, Meksyk czy Amazonia. Ich wzrost, tak samo jak wielkość innych wymarłych gatunków, może być powiązany z wcześniejszymi warunkami grawitacyjnymi. W okolicach tej bazy znaleziono też bardzo rozbudowane tunele, ale miasta podziemne budowane są przecież i dziś, chociażby w Chinach. Ziemia mogła przechodzić różne przemiany powodowane potopami i kataklizmami, a ślady starożytnych cywilizacji i ich budowli potwierdzają, że ludzkość czy też inne gatunki rozwinięte humanoidalnie zamieszkiwał ją już od dawna.

- A słyszałeś wypowiedzi fizyka Adriana Kenta z Perimeter Institute w Kanadzie? Niektórzy naukowcy uważają, że Ziemię zamieszkuje odmienne cywilizacje kosmiczne, które żyją w ukryciu wśród nas. Niezidentyfikowane obiekty latające są statkami naszych potomków z przyszłości, a znaleziska i badania tych statków pozwoliły ludzkości na odtworzenie i zrozumienie zaawansowanej technologii, na bazie jakiej powstały. To tak jakbyśmy zataczali krag.

- Fizyka kwantowa zakłada, że poprzez zakrzywienie czasu i przestrzeni faktycznie można poruszać się między czasem, a wymiarem a Amerykanie prowadzą badania dotyczące niezidentyfikowanych obiektów latających, ale to wszystko jest tajne. Mimo to, jest mnóstwo odkryć, które świadczą, że Ziemię zamieszkiwały rozwinięte pracywilizacje, a ich przodkowie wcale nie muszą żyć w ukryciu bo poza drobnymi różnicami DNA, są tacy jak pozostała część ludzkości. Znalezienie pod Czelabińskiem miasto Arkaim zamieszkiwanego przez Ariów, którego powstanie datuje się na 2 tys. lat p.n.e, dowodzi, że starożytni znali rydwany czy uprawiali kult solarny. Innym dowodem na istnienie potężnej pracywilizacji mogą być słowiańskie i aryjskie wedy znajdowane na terenach Rosji czy Bułgarii. Również język świadczy, że Słowianie są rasą znacznie starszą niż zaczęto ją datować w podręcznikach do historii. Jednak nadal bardzo mało wiadomo o jej genezie.

- Niektórzy badacze są zdania, że znalezione wedy nie są dziełem ani Słowian ani Aryjczyków i mogły stanowić przekaz sprzed tysięcy lat, który Praszłowianie otrzymali od istot nazywanych przez nich Przodkami lub Bogami, którzy w wyniku manipulacji DNA na prymitywnych humanoidach stworzyli rodzaj ludzki. – Wtrąciła.

- Wynika z tego, że jesteś potomkinią kosmitów. – Roześmiał się. – Ale są to dowody świadczące o rozwiniętej pracywilizacji i ty również jesteś takim dowodem. – Stwierdził, a w jej oczach pojawiły się wesole iskiereki. - Genetycy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika są zdania, że DNA Słowian jest starsze niż innych populacji. Zdaniem profesora Tomasza Grzybowskiemu pula DNA dzisiejszej populacji słowiańskiej cechuje się dosyć zaawansowanym wiekiem

ewolucyjnym. Są komponenty, które pojawiły się już nawet w czasach neolitycznych.

- Super! Może przybyłam z Marsa. – Parsknęła śmiechem. - A co do DNA, doktor Berrenda Vox uważa, że jego zmiany odpowiadają za rozwój umiejętności PSI i prowadzą do ewolucji gatunku. Na poziomie fizyki kwantowej zależność tą opisują chociażby David Bohm czy Rich Trell. Rzeczywistość jest składową interakcją umysłu i wolnej woli ze skalarnym polem informacyjnym. Może zatem w przyszłości wszyscy tak się rozwiniemy, że sami będziemy kosmitami. – Kontynuowała rozbawiona. – Naukowcy specjalizujący się w fizyce kwantowej czy genetyce, jak Bruce Lipton, wykazują, że siłą myśli możemy się uzdrawiać i zmieniać DNA.

- Łącząc z Unitarnym Polem Informacyjnym, możemy wpływać na odczyt zapisu informacyjnego o rzeczywistości, a więc wpływać na procesy samoleczenia i projektować rzeczywistość niczym grę komputerową. Programowanie myślami rzeczywistości i ewolucja DNA to następstwo połączenia wolnej woli z Unitarnym Polem Informacyjnym. – Podsumował profesor.

- Zdaniem Berrendy Vox większość ludzi ma podwójną helisę, ale coraz częściej znajdują się przypadki z dodatkowymi i ludzka ewolucja dąży do rozwinięcia dwunastu. – Kontynuowała próbując zablysnąć w jego oczach. - Badane przez nią dzieci posiadające trzy helisy mają zdolności telepatyczne i potrafią teleportować przedmioty, a dzieje się tak ponieważ jej zdaniem Ziemia i każda żyjąca tu istota podwyższa swoje wibracje. – Rozmarzyła się.

Przez chwilę oboje milczeli pogrążeni w zadumie. Liliana snuła kolejne tezy potwierdzające jej sposób rozumienia rzeczywistości, a Sobieski po prostu delectował się ciszą, która nastąpiła. Ta jej natura poszukiwaczki i wieczna ciekawość sprawiała, że w jego oczach była znacznie bardziej interesująca niż jakakolwiek inna kobieta. Intrygowała go i zadziwiał sposób myślenia, ale czasem stawała się bardzo męcząca.

- Myślę, że nie znaleźliśmy jeszcze konkretnych cywilizacji kosmicznych bo są na takim poziomie jak my tylko zbyt oddalone. A jak są bardziej rozwinięte to po, co mają nam się pokazywać? Albo są obok tylko ich nie dostrzegamy bo jesteśmy zbyt mało rozwinięci. – Stwierdziła.

- Być może. Pamiętaj, że życie może mieć różne formy. Nasze ciała mają szkielety węglowe. Jeśli ciała kosmitów miałyby szkielety krzemowe, bo krzem też ma możliwości wiązania takich struktur, to mogliby żyć w odosobnieniu. Potrzebowaliby innych gazów, ciśnień i klimatu. Po, co mieliby interesować się Ziemią? Ale nie jestem od snucia teorii spiskowych tylko badań, a tych jest zdecydowanie za mało, aby cokolwiek potwierdzić czy obalić. – Nagle ton jego głosu zmienił się wibrując nieprzyjemnie i chłodno. - Dlatego ludzkość powinna dążyć do szczegółowej obserwacji zarówno Ziemi jak i otaczającego nas kosmosu. To jest priorytet naszego istnienia,

tymczasem wciąż na ekspansję kosmosu idzie za mało funduszy. Ludzie zwyczajnie nie zdają sobie sprawy, że Ziemia może się wyeksploatować lub jeśli my nie znajdziemy pozaziemskiej cywilizacji, to takowa znajdzie kiedyś nas. – Uderzył dłonią w stół.

- Masz racje. Przecież planety poza-słoneczne są trudne do zaobserwowania. Ich blask ginie w świetle gwiazdy macierzystej, ale to nie znaczy, że jesteśmy sami we wszechświecie. – Stwierdziła.

- Tak, badania z orbity są znacznie dokładniejsze niż obserwacje tranzytów czy pulsarów i mogą być prowadzone w pasmach podczerwieni pochłanianych przez atmosferę. Takich planet jak Kepler 452b jest mnóstwo. Wyszukują je kosmiczne teleskopy. Zaskakujące jest jednak, że straciliśmy kontakt z Teleskopem Keplera, który odkrył drugą ziemię. Od siedmiu lat działał poprawnie i nagle na początku kwietnia doszło do awarii, tuż przed samym manewrem skierowania go na centrum Drogi Mlecznej.

- Na początku kwietnia? – Zauważyła. – Widzisz? Mówiłam, że coś dziwnego dzieje się z Ziemią od kwietnia i to jest kolejny dowód. Awarię mogło spowodować coś, co nie chciało zostać zaobserwowane. – Znow popadła w histeryczny nastrój. - Została już naprawiona?

- Tak, a w przyszłym roku na orbitę polecą nowe teleskopy Tess i Cheops. – Wyjaśnił. – Jest jeszcze coś, co nie daje ci spokoju?

- Tak. – Przyznała, a on przewrócił oczami licząc, że odpowiedź będzie negatywna. - Rok temu pojawiły się pierwsze wyliczenia wskazujące na możliwość istnienia planety określanej Planetą X, której masa i siła grawitacji zaburzają ruch znanych planet. Czy ona może zaburzyć Ziemię zbliżając się do niej?

- Jeśli masywne ciało niebieskie zbliży się do orbity ziemskiej, to naturalnie wpłynie na zmiany o takim spektrum, że przepowiednie kataklizmów z kosmosu mogą się ziścić. – Przyznał niechętnie.

- No widzisz? – Wciąż próbowała dowieść, że jej emocje i przeczucia mają przełożenie w świecie rzeczywistym. - Wśród starożytnych ksiąg sumeryjskich i legend pojawiają się wzmianki o tajemniczej planecie nazywanej Nibiru opisywanej jako najjaśniejsza krzyżowa gwiazda. W Apokalipsie też jest mowa o krzyżu na niebie zwiastującym kataklizmy i Nostradamus o tym pisał. Są to powielające się elementy występujące w różnych wierzeniach więc może coś się za nimi kryje? – Próbowała dowieść swego.

- Mógł wgrać swój pomysł do Unitarnego Pola Informacyjnego, a ci wszyscy ludzie, którzy podzielają jego opinię przyczyniają się do realizacji jednego z możliwych scenariuszy. Nie masz ciekawszych pomysłów na dalsze losy ludzkości niż powielanie czyichś pomysłów? – Rzucił coraz bardziej zmęczony jej paplaniną i próbą udowodnienia, że Ziemia zmierza do zagłady.

- Według sumeryjskich ksiąg władcą Nibiru jest Allalu, czyli pierwszy król rasy Annunaki. Annunaki tłumaczy się jako „Ci, którzy przybyli z Nieba na Ziemię”. Wierzenia dotyczące Annunaki opisują stworzenie przez nich rasy „Ducaz” służącej do podbijania innych ras, a ezoterycy są zdania, że z Nibiru spływa na nas destrukcyjna energia zagłady. Czy nazwa Allalu nie kojarzy ci się przypadkiem z nazwą pewnego boga, którego wyznawcy chcą podbić Europę? Przepowiednie Nastradamusa natomiast opisują starcie cywilizacji zachodu z Kalifatem Wielkiego Talibanu. Może to różne narracje jednej wizji i zapowiedź tego, co nas czeka?

- Cieszy mnie twoje holistyczne podejście do różnych wierzeń, ale takie ogólnikowanie to głupota. Równie dobrze możesz sobie założyć, że apokaliptyczny Jezus przyjdzie nas sądzić. Słyszałaś o Koptach z bliskiego wschodu?

- Nie – odparła zawstydzona.

- To plemię chrześcijańskie. Muzułmańscy ekstremiści ich prześladują i ścinają, ale uwierz, że oni też potrafią kamienować kobiety. Świat nie jest taki zerojedynkowy jak ci się wydaje. Ludzie skupiają się na wyznaniu religijnym i przez ten pryzmat oceniają innych. Tymczasem wojny religijne są przykrywką do walki o surowce. Nie są wynikiem wiary tylko niskiego poziomu rozwinięcia społeczeństw. Są barbarzyńcy i ludzie cywilizowani. To kwestia pochodzenia, a nie wiary.

- To jakieś bzdury. Przecież chrześcijanie nie kamienują ludzi odkąd Jezus powiedział, że kto jest bez winy niech pierwszy rzuci kamień.

- Jesteś strasznie naiwna. – Odparł. – W Europie do siedemnastego wieku chrześcijanie urządzali polowania na czarownice pałac kobiety na stosach.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek i nikt nikogo nie morduje ze względu na przekonania religijne.

- No właśnie! Europa jest cywilizowana. Rozumiesz? Chrześcijanie z krajów trzeciego świata przedstawiają zupełnie inny poziom niż ci, których znasz z Europy. Podobnie jest z muzułmanami. Są tacy, którzy ścinają głowy i tacy, którzy chcą żyć w pokoju. Ludzie nie rozumieją podstawowych kwestii, a widzę, że ty powielasz takie schematy opowiadając jakieś głupoty. Islam tak samo jak Chrześcijaństwo czy Taoizm to jedno z najstarszych religii i to nie w nim leży przyczyna tego, co się dzieje. Turański czy azjatycki nie jest dla nas żadnym zagrożeniem.

- Nie? To skąd ta fala gwałtów i prześladowań niemieckich kobiet przez imigrantów? Nie widzisz, że konflikt z bliskiego wschodu przenosi się do Europy wraz z migracją ludzi z tamtych regionów?

- Zgadza się, ale to nie jest kwestia wyznania religijnego. Za kryzys migracyjny i nacieranie na Europę prymitywnych plemion arabsko-afrykańskich odpowiadają Niemcy, a nie żadne Nibiru czy Kalifat Wielkiego

Talibanu. Muzułmanie mają wiele zasług w świecie nauki jak rozwój matematyki czy powstanie pojęcia Cusinusa. Iran czy Turcja mają bardzo rozwinięte nauki chemiczne, a w samej Polsce jest 5 tysięcy Tatarów wyznających Islam, którzy w XIV walczyli wcieleni w wojska polsko-litewskie. Groźna jest jedynie ludność krajów arabsko-afrykańskich bo tam żyły zwykle plemiona koczownicze.

- Skoro są tacy groźni to czemu Niemcy ściągają ich do Europy?

- Szukali taniej siły roboczej, ale im nie wyszło i dzielą się problemem z pozostałymi państwami rozprawiając dalej falę kryzysu i starć międzykulturowych. Unia Europejska stała się dla nich niewygodna. To przez nich państwa jak Wielka Brytania rozważają odejście z jej struktur. Ale to jest im na rękę bo angielski przestanie być oficjalnym językiem ,a oni staną się potęgą narzucającą swą narrację mniejszym państwom. Dążą do wprowadzenia czwartej Rzeszy, a gdyby Unia się rozpadła mogliby znów dokonać podboju wspólnie z Rosją tak jak zrobili to podczas II Wojny Światowej.

- Masz rację. Nie pomyślałam o tym. Turcja jest w NATO i również religią wiodącą jest Islam, a jednak są naszym sojusznikiem. Myślenie oparte na stereotypach i powielaniu ogólników faktycznie przyczynia się do tworzenia podziałów. Chrześcijanom też można wypomnieć krucjaty i inkwizycje, a kościołowi wspieranie Hitlera i narzucenie klątw na Polskę, ale prawda jest taka, że zawdzięczamy mu model państwa socjalnego czy pierwsze przyczółki dla kalek i niepełnosprawnych. Ludzie mają prawo wierzyć w co chcą i nie powinno być to przyczyną wojen.

- To, że ludzie tak negatywnie podchodzą do Islamu i boją się go jest wynikiem silnej rosyjskiej propagandy, bo Rosji nie jest na rękę żebyśmy robili interesy z Turcją. Ale to nie religia jest przyczyną konfliktu tylko napływ ludności z byłych terenów koczowniczych. Obecnie mamy do czynienia z wielkimi zmianami na całym świecie, ale to nie powinno cię martwić. – Uśmiechnął się zadowolony, że udało mu się wpłynąć na jej poglądy. - Turcja i Chiny, przy wsparciu Azerbejdżanu, Gruzji i Kazachstanu, dogadały się w sprawie transportu towarów do Europy z pominięciem Rosji, która gospodarczo pada. Rozwija się natomiast gospodarka państw Międzymorza pod patronatem polskim. Mamy mocarnych sojuszników jak Chiny czy USA. Pod Słupskiem powstaje baza z tarczą antyrakietową jak ta w Bułgarii i żaden Rosjanin już nam nie zagrozi atomem. Już nas nie złapia w dwa ognie jak w czasie II Wojny Światowej. Skończyła się też kłamliwa propaganda Niemiec o polskich obozach śmierci.

- To ze względu na sojusz północnoatlantycki tak zabiegasz o tą Amerykanke? – Wtrąciła. - W Apokalipsie są też inne znaki zwiastujące zagładę ludzkości jak liczba 666 będąca znakiem bestii i liczbą człowieka. Nie chodzi przypadkiem o czipowanie ludzkości czipem RFID 666? W tym roku implantacja mikroczipów w ciele stała się we Włoszech powszechna pod

przymusem grzywny, ale wcześniej była dobrowolna. To nie tylko transakcje bezgotówkowe, ale i kontrola ludzi, a rozlanie się zawartej w nim baterii litowej jest bolesne. – Wciąż przywoływała coraz to nowsze destrukcyjne scenariusze społeczne zwiastujące katastrofę ludzkości tworzone przez najróżniejsze grupy.

- Wystarczy, że masz telefon z systemem naprowadzania i satelity też cię namierzą. Nie musisz mieć mikroczipa. O co w zasadzie ci chodzi? – Zdenerwował się. – Wciąż cytujesz jakieś teorie spiskowe! Nie masz własnego rozumu? Widzę, że za wszelką cenę próbujesz znaleźć sobie kozła ofiarnego, który odpowiedziałby za całe zło na świecie.

- O to, że elity rządzące nawołują do ograniczenia ludzkości dla dobra planety. Nawet przedstawiciel watykańskiej grupy do spraw klimatu twierdził, że powinien powstać światowy rząd z Planetarnym Sądem prowadzonym przez Trybunał Konstytucji Ziemi, który kontrolowałby aby planetę zamieszkiwał tylko miliard ludzi. Nie po to te wojny? Nie uważasz, że Ziemia brnie w jakimś destrukcyjnym kierunku?

- Szukasz teorii spiskowych, ale chyba nie tam, gdzie trzeba. USA jest naszym sprzymierzeńcem, a nie wrogiem! Weź też pod uwagę, że przecieki węglowej encykliki nawołującej do ograniczenia CO2 dla dobra planety spotkały się z negatywną opinią ekspertów z NASA. To nie naukowcy ani żadni przedstawiciele religijni stoją za próbą wprowadzenia nowego ładu tylko globaliści. A co do ograniczenia CO2, zajęli się tym nasi naukowcy. Polacy z Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych odkryli metodę taniego wytwarzania grafenu najwyższej jakości. Jest to materiał, który zrewolucjonizuje światowe rynki.

- To ten niebieski węgiel?

- Tak, bardzo wydajny i przyjazny dla środowiska. – Rzucił mając nadzieję odwieść ją od powielania negatywnych scenariuszy. - Rozumiem, że jesteś rozdrażniona przez to, że nie możesz spać, ale nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma.

- W sumie to już mogę. Wczoraj miałam wizję we śnie i te przeczucia ustały jakbym dostałam przekaz od Wyższej Świadomości, który mnie ukoił i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Śniło mi się, że świetliste kosmiczne istoty się ze mną skontaktowały. Powiedzieli, że w przyszłości nie będziemy mieć ciał tylko inną formę. Powiedzieli też, że jeśli będę grzeczna w tym wcieleniu to spotka mnie nagroda. Muszę tylko nauczyć się kochać bez używania ciała. Nasze ciała to przecież i tak tylko powłoczki na umysł.

- Hmm... Faktycznie dziwne. Twierdzisz zatem, że masz kontakt z kosmiczną cywilizacją? – Spojrzał na nią w taki sposób, że poczuła się jak wariat w szpitalu psychiatrycznym.

- Przecież wiem, że to nie kosmici tylko moja wyobraźnia ubrała Wyższą Świadomość w taką formę. – Odparła skwaszona. - Możesz się śmiać, ale ja w to wierzę, a sam twierdziłeś, że prawdziwe jest tylko to w co sami wierzymy. – Mówiła z przekonaniem. - Cały świat i tak opiera się o iluzję więc najlepiej jest sobie stworzyć własną. A ja uważam, że podczas snu, gdy umysł człowieka pracuje na innych falach mózgowych, łatwiej jest się połączyć z Wyższą Świadomością czy Polem Informacyjnym, jak to nazywasz. Ten sen miał znaczenie.

- Skoro w to wierzysz, to faktycznie może mieć dla ciebie znaczenie. – Stwierdził choć zazwyczaj lubił ucierać jej nosa i karcić, nawet gdy cytowała jego własne słowa. Był jednak zbyt zmęczony tą rozmową. - Dla lokalnych efektów kwantowych istnieją formy synchronizacji umożliwiające nawiązywanie połączeń i zależności pomiędzy wydarzeniami i sytuacjami oraz formami wymiarowymi, gdzie każdy związek przyczynowy jest możliwy. Są tacy naukowcy, którzy utożsamiają sen ze skalarnym polem.

- Już starożytni Grecy uważali, że sny nawiedzają ich z woli bogów, którzy w ten sposób ujawniają swą wolę lub okazują pomoc. Jak wyjaśnić, że już Kartezjusz w słowach „myślę więc jestem” nawiązywał do holograficznej wizji wszechświata, a Demokryt wiedział, że wszystko jest wibracją? Zamiast łączyć się z internetem, którego nie było, łączyli się z Wyższą Świadomością Świata. Oni się po prostu łączyli z Polem Informacyjnym.

- Tu się z tobą zgodzę. Światowej sławy eksperci uważają nawet, że to, co znajduje się w sferze snu czy podświadomości, przy odpowiedniej wizualizacji, może przeniknąć do świata fizycznego. Grupa naukowców z Boston Harvard Medical School monitorowała nawet specjalistyczną aparaturą osoby przebywające w stanie snu. Badani mieli mocno koncentrować się na obiektach z kreacji sennych i niektóre udało się wydobyć na zasadzie przypadkowych znalezisk w rzeczywistości. Wiesz, czemu tak się dzieje?

- Opierając się o holograficzny model rzeczywistości można domniemywać, że projekcje senne są alternatywnymi wymiarami, gdzie przebywamy świadomością czy stanem kwantowym podczas snienia?

- Tak. Tego typu koncepcje można spróbować objaśnić na podstawie przykładu monitora LCD. – Objął. - Są w nim piksele. To, co widzimy na ekranie to kreacja. Obraz nie jest rzeczywisty tylko stanowi dwuwymiarową prezentację. Są ludzie, którzy uważają, że nasza rzeczywistość również składa się z takich pikseli będącymi bozonami cechującymi zaś monitor będący naszą rzeczywistością przestrzenną nie jest dwuwymiarowy i ograniczony tylko skalarny i nieskończony.

- Mam wrażenie, że mój sen był istotny. Po prostu poczułam, że w ciele kosmicznym wykraczamy poza materię, energię, umysł, świadomość i nieświadomość. Wszystko staje się częścią Skalarnego Pola. Jesteśmy częścią

kosmosu, a kosmos jest częścią nas. Jesteśmy jednością. – Westchnęła.- Ci kosmici mieli po prostu dobre vibracje. Może to był przekaz o nas? Może chcieli mi powiedzieć, że w kolejnym wcieleniu urodzę się razem z tobą na Keplerze i będziemy istotami energetycznymi jak anioły? – Stwierdziła półzartem, choć faktycznie chciała wierzyć w taką wersję interpretacji.

Sobieskiego traktowała jak mentora, ale będąc kobietą z krwi i kości, pragnęła czegoś więcej niż to, co oferował. Wiedziała, że jest chory i nie może kochać jej w pełni fizycznie, tak jak tego oczekiwała. Ich relacje były jednak tak niezwykle, że zadowalała się tym, co miała posłusznie wcielając w rolę Biedronki należącej do Pajaka tkającego sieci jej rzeczywistości.

W głębi serca cierpiała jednak katusze wiedząc, że nigdy nie będzie mogła zbliżyć się fizycznie do swojego mistrza. Nie było dane stać im się jedną istotą połączoną z dwóch ciał, które wirowały wspólnym rytmem.

Mimo to chciała wierzyć, że za cierpliwość i wyrzeczenia, kiedyś spotka ją nagroda i jakimś niezwykłym sposobem uda im się przekroczyć bramy niemożliwości. Może to właśnie chciała jej powiedzieć Wyższa Świadomość?

- Obawiam się, że nie kontaktowali się z tobą żadni kosmici i nie spodoba ci się to, co mam ci do powiedzenia. – Odrzekł nerwowo przygryzając usta. – Pamiętasz Incepcję?

- Ten film, co włamali się do snu biznesmena żeby mu podsunąć jakiś pomysł, a on myślał, że sam na to wpadł?

- Możliwe, że ktoś ci wgrał ten sen. Technologia jest na takim poziomie, że nie jest to zupełnie niemożliwe. – Stwierdził zastanawiając się czy pani Rotschild nie postanowiła pomóc mu w przekonaniu Liliany do wcielenia się w nową postać.

Ostatecznie jednak ta myśl wydała mu się zupełnie irracjonalna. Daniel przez chwilę zastanawiał się czy powinien jej powiedzieć o roli w jaką przyjdzie jej się wcielić. Wydawała się być na nią przygotowana. Bez względu czy pani Rotschild jakimś sposobem pomogła jej w to uwierzyć czy też dziewczynie udało się siłą umysłu czytać te informacje z Unitarnego Pola Informacyjnego, sen niebawem miał stać się rzeczywistością. Daniel ostatecznie stwierdził, że zamiast wyprowadzać ją z jej własnej iluzji, do której zdążyła się przyzwyczaić, podsunie jej jedynie nieco inną interpretację.

- Możliwe też, że jakimś sposobem połączyłaś się z umysłem wszechświata i sama czytałaś te informacje. W końcu zdarzało ci się to czasem. W każdym razie ten sen może stać się w całkiem bliskiej przyszłości realny.

- Wiem. Nostradamus w swej wizji opisującej koniec świata również nawiązał do dusz bez ciał, które przestaną wreszcie cierpieć, gdy dzień śmierci stanie się dniem narodzenia, a dusza przybierze nowe odzienie i ujrzy świat z nowego ciała. Koniec świata w tej wizji nie wygląda jak zupełny rozpad, lecz przeistoczenie. To tak jak w mojej wizji. Może dlatego ten sen dał mi takie

ukojenie. Ziemia się degraduje i ja to czuję, ale może wcale nie umrze tylko zmieni formę? – Stwierdziła czując, że w wizji kryła się obietnica czegoś, co odmieni jej życie.

- Dusza bez ciała może nawiązywać do idei transhumanizmu zakładającej w przyszłości możliwość umieszczenia ludzkiej świadomości w ciele robota. – Oznajmił Sobieski. - Być może tym jest opisana dusza bez ciała, która cierpi. Ludzka dusza czy świadomość jako stan kwantowy czy czysta informacja może istnieć również bez fizycznej, trójwymiarowej czasoprzestrzeni. Wystarczy przyrzeć się wizjom holograficznego modelu rzeczywistości i teorii informacji oraz pojęciom takim jak Skalarne Pole Informacyjne aby zrozumieć, że koniec może oznaczać początek czegoś w zupełnie innej formie. – Stwierdził przygotowując ją do projektu transhumanizacji. - O czym rozmawiałaś z panią Rotschild? – Spytał wciąż zastanawiając się czy w jakiś sposób nie pomogła Lilianie uwierzyć w tą interpretację rzeczywistości.

- O niczym. To była krótka wymiana zdań. Ale wspomniała, że wybierasz się do USA. Będiesz prowadzić dla niej jakiś projekt naukowy? – Spytała w znacznie lepszym nastroju, gdyż Sobieski nie dość, że zrozumiał, co miała na myśli, to jeszcze potwierdził jej teorię.

- Można to tak nazwać.

- Powiedziała też, że zabierasz swoją najlepszą asystentkę, czyli mnie. – Stwierdziła z kokieteryjnym uśmiechem. – Nie wspominałeś mi o tym. Wybierasz się do NASA?

- Pod warunkiem, że polecisz ze mną. – Odparł. – A nie wspominałem bo niedawno padła taka propozycja.

- Za tobą pobiegłabym na koniec świata. – Powiedziała mając ochotę zarzucić mu dłońe na ramiona i z całych sił się w niego wtulić.

Postanowiła się jednak powstrzymać wiedząc, że nie lubił, gdy potrzeba zbliżenia wychodziła od niej. Sobieski był człowiekiem, który musiał wszystko kontrolować żeby przypadkiem nie stać się częścią czyjejs narracji przy tworzeniu otaczającej go rzeczywistości.

- Widzę, że spodobała ci się rola mojej asystentki? – Ucieszył się znów wpatrując w nią z erotyzmem widocznym w oczach.

- Uhm.

- Cieszy mnie to, bo w takim razie jutro obdzwonisz wszystkich z dzisiejszej konferencji i umówisz ich na jutro lub pojutrze.

- Ohhh, wiedziałam, że kryje się tu jakiś haczyk.

- Jeśli mamy jechać, muszę szybko pozamykać pilne sprawy, a te do takich należą. – Odparł. – A teraz pokaż jak bardzo zaangażowaną sekretarką jesteś.

- Co mam dla ciebie zrobić? – Spytała nachylając się nad biurkiem i oblizując usta.

- Muszę cię ukarać za twoje niegrzeczne zachowanie przy Kuenie. – Szepnęła wgapiając się w jej dekolt. – Podejdź do mnie natychmiast.

Liliana uśmiechnęła się zalotnie odgarniając włosy z ramion i stanęła przed nim opierając o biurko przy którym siedział.

- Wiesz, co to jest? – Spytał biorąc w dłoń wspartą o ścianę laskę zakończoną kulą.

- O właśnie! – Przypomniało jej się. – Miałam cię o to zapytać.

Daniel przekręcił gałkę i zaczął wysuwać rękojmię z futerału, który uznała za laskę.

- To parasolka? – Spytała widząc metalowy szpikulec wysuwający się z obudowy.

Po chwili jednak Daniel trzymał w dłoni mosiężną kulę zakończoną długim ostrzem.

- To wygląda jak szpada. – Stwierdziła.

- To biała broń. Szpicruta z początku dziewiętnastego wieku. Kupiłem ją od kolekcjonera za niezłą kasę, ale było warto. Teraz będę cię nią dręczył. – Oświadczył delikatnie przesuwając ostrzem po kroczu kobiety.

- Ahh. – Z jej ust wydobył się niekontrolowany odgłos jęku przyjemności połączonego z niepokojem.

Daniel faktycznie uwielbiał ją dręczyć fizycznie, ale jeszcze nigdy nie użył do tego przedmiotu, który mógł być niebezpieczny. To wywołało w niej zarówno podniecenie, ale i strach.

- Teraz obróć się do mnie tyłem i oprzyj dłonie o biurko. – Rozkazał.

Liliana posłusznie wykonała polecenie.

- A teraz zsuń majtki i pokaż mi swoje piękne pośladki Biedronko.

- To mobbing na najlepszej asystentce. – Szepnęła drżącym z podniecenia głosem, po czym jęknęła głośno, gdy Daniel złapał ją oburącz za biodra i przycisnął do biurka własnym ciałem.

Rozdział 4

NIEWOLNICA Z KOLEKTYWNYM UMYSŁEM W TOREBCE

Polska - 2016

Kobieta drżała z podniecenia przyparta do biurka ciałem mężczyzny. Jego dłonie powędrowały do piersi zaciskając się na nich mocno, co wprawilo ją w kolejną falę wibracji przyjemnie rozchodzących się po ciele z okolicy podbrzusza. Następnie dłoń Daniela delikatnie, ale stanowczo oplotła jej szyję.

- Wieczorem idziemy z Kuenem do teatru więc nie będziemy mieć czasu na pieśczoćoty. – Szepnął do ucha po czym zaczął całować kark Liliany i sam zsunął majtki z jej pupy.

- Ja też? - spytała przesiąkniętym westchnieniami.

Lubiła być przez niego zniewalana. Przez dwa lata znajomości zdążyła już przyzwyczać się do sposobu w jaki Daniel okazywał jej emocje. Na początku nie odnajdywała się w roli uległej Biedronki, jednak od czasu, gdy zrozumiała, że mężczyzna nie jest w stanie inaczej okazywać emocji, z biegiem czasu nauczyła się czerpać przyjemność z takiej formy ekspresji.

Pozwalając mu spełniać na sobie jego wyrafinowane fantazje, uzależniała go od siebie dzięki czemu należeli do siebie znacznie mocniej i intensywniej, a ona stawała się dla niego niezastąpiona. Myśl o wzajemnej przynależności potęgowała jej podniecenie.

- Tak, ty też. Biedroneczka musi być blisko swojego Pajaka. – Odparł odchylając jej głowę i mocno całując jakby chciał wyssać z niej całą energię. – A teraz wypnij się. – Poleciał zrzucając jej buty z nóg i każąc położyć się brzuchem na biurku tak, by stała na palcach.

Złapał za rękojmię szpicruty i delikatnie gładził gorące pośladki zimnym metalowym szpikulcem. Gdy uderzył ją pierwszy raz z jej ust wydobył się cichy jęk, a jego dłoń zacisnęła się na twarzy kobiety tłumiąc wszelkie dźwięki.

Nie było to bolesne, ale podrywała się za każdym razem, gdy szpicruta atakowała jej pośladki. On dozował napięcie raz głaszcząc i delikatnie pieścąc jej wilgotne wnętrze dłonią, to znów uderzając z zaskoczenia.

Gdy ostrze przemknęło po kroczu, kobieta zaczęła mocno drżeć. Ciało odmawiało posłuszeństwa balansując nad biurkiem, a kolana stały się miękkie jak wata i z trudem utrzymywała pozycję, którą kazał jej przybrać. On tymczasem całując jej ramiona i plecy, oplatał ją niczym wąż wciąż wsuwając dłonie w zakamarki ciała i intensywnie pieścąc.

Nawet lubiła być zniewalana przez niego. Jej niespokojna natura i burzliwe zmiany osobowościowe sprawiały, że wciąż musiała wcielać się w nowe role,

zmieniać otoczenie i ludzi. Nie radziła sobie w stałych związkach, które ją nudziły, choć w skryciu, jak każda kobieta, pragnęła wielkiej miłości.

Daniel jako jedyny rozumiał i cierpliwie radził sobie z jej nieprzewidywalnymi do pewnego stopnia stanami emocjonalnymi nie pozwalając odejść i przywiązując do siebie. Uzależniał ją jak narkotyk.

Oboje byli skrajni i mieli specyficzne podejście do natury bytu i swej własnej formy wyszukując sobie nowe alter-ego, gdy stare im się znudziło lub przestało poprawnie funkcjonować. Podobało jej się, że stworzył ich własną irracjonalną iluzję, w której żyli. To ich do siebie przyciągało, a ich relacja była dzięki temu tak specyficzna.

Gdy jednak kolejny raz ostrze dotknęło jej wnętrza, a Daniel szepnął, że zamierza ją przebić, dziewczyna spięła się szarpana irracjonalnym strachem. Choć wiedziała, że mężczyzna nigdy by jej nie skrzywdził, wyobrażenie stało się tak mocne, że zacisnęła nogi i odsunęła od biurka, po czym podciągnęła majtki i mocno w niego wtuliła.

Nie musiała nic mówić. Daniel rozumiał ją jak nikt inny. Jego szyja tak ładnie pachniała, a garnitur był taki miękki. Mężczyzna mocno ją przytulił gładząc delikatnie włosy. Stali wpleceni w siebie, a pokój powoli zanurzał się w szarości odchodzącego dnia.

- Przestraszyłaś się? – Spytał wreszcie przerywając ciszę.

- Tylko trochę. Przecież wiem, że byś tego nie zrobił. – Odparła.

- Oczywiście, że bym zrobił. – Zażartował. – A potem pozostałoby mi już tylko znęcać się nad twoją duszą.

- To niemożliwe. Dusze Biedronek idą do nieba, a Pająków do piekła. – Odrzekła drocząc się. – Pająki to takie okropne stworzenia.

- To prawda. Ale wiedz, że jak Pająk złapie apetyczną Biedronkę w swoje sidła, to tak łatwo jej nie wypuszcza. – Uśmiechnął się wpatrując w oczy dziewczyny. – Obciałbym ci skrzydełka żebyś nie poleciała nigdzie i mnie nie zostawiła.

- Pójdę do nieba ze swoimi skrzydełkami, a ty zostaniesz w piekle.

- To podpale niebo jak mi ciebie nie oddadzą. – Powiedział ze śmiertelnie poważną miną. - Myślę, że by cię poświęcili.

- Chyba tak. – Zaśmiała się, a on delikatnie ją pocałował i zluźnił uścisk.

- Nigdy cię nikomu nie oddam. – Szepnął, a ona wiedziała, że nie mówił tego jedynie w żartach.

Jak każdy mężczyzna, wzdrygał się na samą myśl o wielkich wyznaniach miłości. Ze względu na stan zdrowia nie mógł też w pełni posiadać Liliany,

jednak w narracji jaką dla nich stworzył, kryło się znacznie więcej niż mogła przypuszczać.

Daniel wcielając się w rolę pewnego siebie władcy, którego największą słabością była jego maleńka Biedroneczka, okazywał jej w ten sposób swoje przywiązanie. Mógł się nad nią pastwić do woli, ale gdy Biedronka była smutna, Pająk zawsze się nią opiekował, a ona dobrze o tym wiedziała.

- O której mamy być w teatrze? – Spytała spoglądając na zegarek.

- O dziewiętnastej.

- To może skoczę do domu trochę się odświeżyć. Wezmę szybki prysznic i się przebiorę.

- Zdażysz?

- Czemu nie?

- Ok. Przyjadę po ciebie taksówką wpół do dziewiętnastej.

- Zgoda.

- Liliana, zaczekaj. – Zawołał, gdy kierowała się w stronę drzwi.

- Tak?

- Chwila. – Powiedział szukając czegoś po kieszeniach garnituru i spodni, po czym wy dobył to z nesesera. – Kiedyś zgubię własną głowę. – Zaśmiał się. – To bilety. Weźmiesz je? – Spytał.

- Cztery? – Spytała biorąc od niego bileciki. – Czyżby Jiajia szła z nami? – Zaśmiała się.

- Nie. Idzie jedna z moich pięknych asystentek od płytek ceramicznych. – Rzucił mając nadzieję wzbudzić w niej zazdrość. – Jiajia chyba będzie niepokieszona.

- Do zobaczenia wieczorem. – Ucięła rozmowę całując go w policzek i wychodząc z gabinetu.

Ledwo zdażyła zamknąć drzwi, jej umysł stał się kłębowiskiem dzikich myśli niczym gałgan wełny, który zamierzała rozwinąć sprawdzając, co kryje się w środku. Krążąc świadomością wokół swojego mentora, zastanawiając się nad interpretacją snu, który jej zdaniem był przekazem od Wyższej Świadomości i przymierzając w myślach sukienki na wieczór, tak została pochłonięta przez własne wnętrze, że nie zauważyła przeszkody pojawiającej się na jej drodze.

Nagle zawładnęła nią ciemność, usłyszała brzęk metalu, a niezidentyfikowana siła pchnęła ją w tył sprawiając, że straciła równowagę i upadła na zimną posadzkę. Lecąc w dół zdażyła zarejestrować kątem oka przeszkodę, która zdawała się wyrosnąć spod ziemi.

W rzeczywistości jednak wcale tak nie było. Kobieta nie zauważyła mężczyzny wędrującego po korytarzu ze sporych rozmiarów klatką. On również, trzymając w dłoniach spory metalowy sześcian złożony z drobnej siatki, nie widział dziewczyny wychodzącej z gabinetu.

- Co to jest? – Pisnęła, gdy kosmata kulka wystrzeliła z klatki chowając się w zakamarkach jej odzieży.

Zdażyła zauważyć jedynie długi, łysy ogon, który zniknął w jej dekolcie. Poczula na piersiach dotyk maleńkich łapek i laskoczącą jej skórę sierść. Spojrzała na klatkę trzymaną w dłoni mężczyzny. Drzwiczki były otwarte a w jej wnętrzu znajdowały się trzy okazałe szczury.

- Przepraszam, nie widziałem pani. – Wycedził mężczyzna kładąc klatkę na posadzce i pośpiesznie zamykając drzwiczki.

Następnie nerwowo zaczął przyglądać się wybruszeniu na piersiach kobiety, po czym znów zerkał na klatkę próbując doliczyć się brakującego osobnika. Ten jednak zdażył zakamuflować się w bezpiecznym miejscu.

- Proszę to zabrać. – Jęknęła wciąż siedząc na podłodze i bojąc się poruszyć.

- Nie śmiałbym. – Odparł zerkając na jej wyrazisty dekolt.

- Nalegam.

- Proszę zachować spokój.

- Mam w biuście szczura! – Rzuciła coraz bardziej zdenerwowana.

- To bardzo spokojny egzemplarz badawczy. Nic pani nie zrobi. Proszę nie krzyczeć, na pewno zaraz wyjdzie. – Stwierdził sam w to nie wierząc.

- Gryzą? – Spytała.

- To gryzonie. Gryzą.

- Wcale mnie pan nie pocieszył.

- Nie ugryzie pani. Może trochę podrapie. Mają długie pazury. Jest niegroźny, zapewniam. Właśnie szukam dla niego nowego domu.

- Domu? – Spojrzała na zwierzątka skaczące niespokojnie po klatce.

Wcale nie były takie straszne i zdawały się być bardziej przestraszone niż ona. Zerkały maleńkimi niewinnymi oczkami i poza wstrętnymi łysymi ogonkami, wyglądały całkiem przyjemnie. Nagle strach zmienił się w uczucie współczucia. Przecież to musiały być szczury laboratoryjne, które całe życie poddawane były torturom i badaniom.

- Może pan go wyjąć? – Spytała ostrożnie odchylając materiał sukienki i zaglądając pod dekolt.

Szczur był całkiem spory. Miał kosmate szorstkie futerko i małe różowe łapki przypominające dłonie ludzkiego płodu. Spojrzał na nią niewinnie i zwinął się w kulę jakby chciał uciąć sobie drzemkę w jej piersiach.

Nie był już taki straszny. Małe, przestraszone zwierzątko najwyraźniej poczuło się u niej bezpieczne. Gdy jednak ziewnął, pokazując ogromne siekacze, poczuła jak po ciele przebiegają jej ciarki na samą myśl o bliższym kontakcie z jego zębami.

- Mam pomysł. Proszę zaczekać. – Powiedział znikając za rogiem, podczas , gdy sekundy sam na sam z dzika bestią w jej dekolcie zdawały się przeciągać w nieskończoność.

Mężczyzna w białym kitlu szybko jednak wrócił trzymając w dłoni bułkę.

- Wywabimy go. – Powiedział podając kobiecie pieczywo.

- Co mam z tym zrobić? Nakarmić go przed snem, żeby lepiej mu się spało w moim biuście? – Spytała zirytowana.

- Uwielbia bułki. Proszę wsunąć kawałek i zabrać. Złapię szczurka jak tylko wyjdzie. – Stwierdził.

- Na pewno mnie nie ugryzie?

- To nie nietoperz.

- Ale i nie żółw. – Odparła nerwowo.

- Bardzo panią przepraszam. – Powtarzał wgapiając się w wybrzuszenie sukienki. – To nie powinno się stać.

Pewnie, że nie powinno i było dość dziwnym zbiegiem okoliczności. Nie, co dzień ma się okazję gościć szczura w biuście. Ostatecznie jednak było to również jej winą, z czego powoli zaczynała zdawać sobie sprawę. Była tak pochłonięta własnymi myślami, że wyskoczyła z gabinetu jak z procy, nie zwracając najmniejszej uwagi na przestrzeń dokoła niej.

Klatka była duża, zapewne ciężka i niesienie jej wiązało się z ograniczonym polem widzenia, natomiast ona nie miała w rękach żadnego zbędnego balastu. Zrobiło jej się głupio i poczuła się groteskowo siedząc na posadzce ze szczurem pod ubraniem. Oburzenie zaczęło mijać, a gdy wyobraziła sobie, że z gabinetu wychodzi Sobieski i przypatruje się tej akcji, jego miejsce zajął pusty śmiech. To musiało wyglądać komicznie.

Wreszcie szczur dał się skusić świeżą bułką i łaskocząc Lilianę zaczął przemieszczać się pod materiałem wystawiając z niego łepki i śmiesznie poruszając wąsami.

- No chodź mały. – Powiedziała odchylając głowę i trzymając nad sobą pieczywo.

Szczur stanął na tylnych łapkach próbując uchwycić zdobycz, lecz nim to uczynił, mężczyzna zdążył go złapać. Długi ogon przemknął po twarzy dziewczyny i wreszcie pozbyła się nieproszonego gościa. Mężczyzna tymczasem nie przestając przeproszać podał kobiecie dłoń pomagając jej wstać.

- Będę miała o czym opowiadać wnukom. – Roześmiała się wreszcie czując ulgę, ale i współczucie dla zwierzątka. – Gdzie je pan niesie?

- Nazywam się Zbigniew Opania. Prowadzę ćwiczenia ze studentami. Te szczury to nasze obiekty eksperymentalne. Idę je pokazać pierwszoroczniakom. Już się wysłużyły nauce i mam nadzieję, że studenci zechcą je adoptować. Pani jest naszą studentką? – Spytał przyglądając się młodej dziewczynie.

- Nie, byłam gościnnie na konferencji kosmicznej. Liliana Maciejewska. - Przedstawiła się wciąż wpatrując w kosmatą kuleczkę próbującą wydostać się z uścisku wykładowcy. – Jestem znajomą profesora Sobieskiego.

- Rozumiem. Raz jeszcze panią przeproszam za to zdarzenie.

- Mogę go dotknąć? – Odważyła się wreszcie.

- Zapewniam, że jest niegroźny. – Odparł przytrzymując zwierzątko próbujące wspiąć się na rękaw jego koszuli.

- Jakie eksperymenty były na nim przeprowadzane? – Spytała ostrożnie głaszcząc szczurka siedzącego na dłoni pana Opani.

- Szczury służą przeprowadzaniu najróżniejszych badań. Najczęściej wspomagają medycynę. Aplikuje się im chore komórki, a potem sprawdza efektywność leków. Te jednak miały nieco więcej szczęścia. Zrobiliśmy z nich organiczny komputer.

- To znaczy? – Zaciekawiała się.

- Chodzi o stworzenie kolektywnego umysłu zbudowanego z kilku mniejszych.

- To one miały połączoną świadomość?

- Nie, ale takie badania się już przeprowadza. Te maleństwa akurat były połączone z ludzkim mózgiem, który był sprzężony z układem nerwowym szczurów. Proszę sobie wyobrazić, że myślami jest pani w stanie poruszyć ogonem szczura.

- A tak się da? – Dopytywała.

- Pewnie, że się da. Można też stworzyć hybrydę zwierzęcia z maszyną. Szczury na przykład dzięki detektorowi podczerwieni są w stanie odczuwać ją tak, jakby urodziły się z tym zmysłem. W przyszłości nasze mózgi będą łączone z mózgami innych osób i maszynami.

- Kolektywny umysł? Brzmi strasznie. Nie chciałabym chyba słyszeć klótni sąsiadów w swojej głowie.

- Proszę jednak pomyśleć o zaletach. Szczury z połączonymi mózganami działają znacznie efektywniej niż jeden. Gdyby miała pani możliwość korzystać z mojej wiedzy podłączając się pod mój mózg, nie musiałaby pani zadawać zbędnych pytań.

- Ohh, przepraszam jeśli zajmuję panu czas.

- Nie, nie – spieszył się. – Źle się wyraziłem. Nie chciałem pani urazić. Proszę mnie nie winić. Mam zdecydowanie lepsze podejście do szczurów niż do kobiet. – Roześmiał się próbując przeistoczyć wypowiedź w żart. – Gdybym natomiast mógł korzystać z mózgu jakiegoś specjalisty od podrywu, nie powiedziałbym tego, co powiedziałem przed chwilą.

- Mimo zalet dla mnie brzmi strasznie i w ogóle jak science fiction. – Dodała głaszcząc kosmate stworzonko, które zaczynało się wiercić i starać opuścić dłonie wykładowcy.

- Jak dla większości. Ale niebawem stanie się to rutyną. Osoby cierpiące na zaburzenia neurologiczne po połączeniu się z układem nerwowym zdrowego człowieka będą mogły normalnie funkcjonować.

- A co z prywatnością? Każdy ma wszystko o wszystkich wiedzieć? Przecież to brzmi strasznie. Ludzkość stałaby się jak rój pszczół.

- Zbiorowy umysł wcale nie jest taki straszny. Pszczoły świetnie współpracują. Gdybyśmy wszyscy posiadali zbiorowy umysł i wzajemnie się rozumieli, może skończyłyby się wojny między ludźmi. Doszłoby też do silnego rozwoju nauki, gdyby tak wszyscy mędrcy tego świata połączyli umysły. Nauka jest jak układanie puzzli. Załóżmy, że każda dziedzina to jeden puzzle. Co z tego, że mam w dłoni cały puzzle, skoro tylko połączenie ich wszystkich da wgląd w funkcjonowanie całości? To byłby ogromny skok mentalny dla ludzkości.

- Albo czysta komercja. – Ubiegała się przy swoim. – Wykładowcy tacy jak pan straciliby prace, bo nie mieliby kogo uczyć jeśli każdy posiadałby wiedzę.

- Gdy doszło do pierwszych automatyzacji i komputeryzacji fabryk ludzie z poprzedniej dekady również bali się, że roboty wyprą ich z miejsc pracy. Poniekąd tak się stało, ale też pojawił się ogromny popyt na programistów i nowe stanowiska. Ludzie boją się zmian, ale to normalne, że technologia się rozwija. Dawno zapomnieliśmy o niektórych zawodach jak bednarzy, introligatorów czy ceglarzy, ale to normalne, że zastępują je inne, a świat idzie na przód. Ziemia mimo wszystko kręci się dalej.

- Zapewne nie każdy miałby możliwość zostać podpięty pod masowy umysł chociażby wykładowców z tej uczelni. Ludzie płaciliby krocie za zdobycie wiedzy. Po, co się uczyć, skoro można zapłacić i wszystko wiedzieć? Na tym

można sporo zarobić. Już sobie wyobrażam firmy, które na tym zarabiają pozwalając podpiąć się pod umysły biznesmenów czy artystów.

- Kto wie, może i taki scenariusz przyniesie przyszłość. Na pewno zrewolucjonizuje to przemysł w jakimś stopniu chociażby wypierając z użytku telefony komórkowe. Nie będą potrzebne bo sprzężone ludzkie umysły będą działać na zasadzie interfejsa. Jest pani dość sceptyczna, ale zmieniłaby pani zdanie, gdyby kilka razy wpadła do mnie na ćwiczenia.

- Bardzo chętnie! – Postanowiła się wprosić. – Jeśli nie miałby pan nic przeciwko chętnie przeprowadziłabym z panem wywiad. Te badania są strasznie interesujące i moi czytelnicy z pewnością będą nimi zaciekawieni.

- W takim razie zapraszam serdecznie. To moja wizytówka. Proszę zadzwonić i umówimy się na jakiś termin.

To mówiąc wręczył jej bilecik. Kosmate stworzonko wykorzystując ten moment skoczyło na dłoń kobiety po czym wspięło się na kark. Liliana oswoiła się już z nim, ale nie była przygotowana na kolejny akt miłości z jego strony. Nie krzyczała, ale też nie czuła się komfortowo ze szczurem na ramieniu.

- Może go pan zdjąć?

- Chyba panią polubił. – Stwierdził próbując go schwycić, ale szczurek sprytnie zsunął się z rękawa sukienki i schował w torebce, którą trzymała na ramieniu.

- Może chce żeby go adoptowała.

- Chce go pani zatrzymać? – Ucieszył się.

- Nie jestem pewna, ale najwyraźniej on tak. – Odpowiedziała rozchylając torebkę żeby oboje mogli zobaczyć jak szczurek robi sobie w niej toaletkę czyszcząc futerko i gładząc je małymi łapkami.

- Chyba mu tam dobrze.

- Obawiam się jednak, że torebka może mu się szybko znudzić i postanowi zwiedzić świat z mojego ramienia lub ucieknie na ulicę.

- To ulubieniec moich studentek. Na pewno szybko znajdzie nowy dom.

- Mam zatem pozwolić, żeby ktoś zwinął mi go sprzed nosa? – Zażartowała. – Jak się wabi?

- Es 14, ale mówimy do niego Fredek.

- Bardziej do niego pasuje. Nie będzie mu duszno jeśli zamknę torebkę? Nie chciałabym go zgubić.

- Proszę zostawić małą szczelinę i będzie idealnie. Radziłbym jednak wyjąć telefon.

- Pomóc panu z tą klatką? – Spytała zerkając na zegarek.
- Dziękuję, poradzę sobie.
- W takim razie będę się zbierać. Miło było na pana wpaść.
- Proszę wpadać częściej. – Odparł. – Z tego wszystkiego zapomniałem, że ja również się śpieszę. Jeszcze studenci pomyślą, że minął kwadrans akademicki i zwiężą z ostatnich wykładów.
- Złożę panu wizytę z Fredkiem. – Rzuciła na odchodne odchodząc ze szcurem w torebce i zastanawiając się, gdzie go ulokuje do czasu zakupu klatki.

Miała jeszcze chwilę żeby spokojnie usiąść na ławce przed gmachem uczelni i pomyśleć nad tym czekając na zamówioną taksówkę. Jej spokój zakłócił jednak niespodziewanie młody mężczyzna, którego skądś znała, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie i w jakich okolicznościach miała z nim kontakt. Miał na sobie kraciastą koszulę i krawat w paski, co rzuciło jej się w oczy. Był szczupły, a na jego twarzy znajdowały się okulary w cienkich, kwadratowych oprawkach. Spytał czy może się przysiąść.

- Pani mnie chyba nie pamięta prawda?
- A powinnam? – Zaciekawiała się.
- Byłem na konferencji. Zarezerwowała pani dla mnie termin dopiero za dwa tygodnie.
- A tak, faktycznie. Przepraszam, było tyle ludzi, że nie sposób każdego zapamiętać. – Zaczęła się tłumaczyć nie wiedząc z kim rozmawia i czy był na tyle znany, że popełniła jakiś nietakt.
- Nie szkodzi. Jerzy Sobolewski. – Przedstawił się podając jej dłoń i przeciągając uścisk zaczął się w nią wpatrywać. – Pani zdaje się prowadzi bloga.
- Tak. – Przyznała.
- Wiedziałem, że skądś panią kojarzę, ale nie z uczelni. – Uśmiechnął się serdecznie po czym zaczął obsypywać ją komplementami.

W jego uśmiechu kryło się jednak coś, co podpowiadało jej, że nie jest do końca szczery. Mężczyzna był bardzo miły, a rozmowa jaka się między nimi rozwinęła sympatyczna i Liliana nie rozumiała skąd pojawiły się u niej tak negatywne odczucia w stosunku do niego. Gdy jednak zaczął podrywać kobietę, poczuła się mocno urażona.

- Jest pani na coś uczulona? – Spytał zagadkowo.
- Nie, dlaczego?

- Skąd takie zaczerwienienia na pani szyi? – Spytał dotykając dłonią otarcia i przyglądając jej się badawczo.

- Ahh, to nic takiego. – Speszyla się.

- Może to nie wypada, ale musze spytać. Jest pani taką piękną i mądrą kobietą. Ten pani blog jest niesamowity. Co pani widzi w tym Sobieskim?

- A skąd takie przypuszczenie, że coś mnie łączy z profesorem? – Spytała zaskoczona.

- Przecież mogłaby mieć pani każdego z pani urodą i... - Nie zdążył odpowiedzieć bo dziewczyna mu przerwała.

- Na przykład pana? To pan sugeruje? – Rzuciła oburzona.

- Chociażby. – Odparł. – Wiem, że profesor ma problemy ze zdrowiem, a pani przecież jest taka młoda. Marnuje się pani. Z tego nic nie będzie. – Podpuszczał dając do zrozumienia, że wie iż ich relacje są czysto platoniczne.

Dłużej nie mogła już słuchać tych oszczerstw płynących pod adresem jej najwspanialszego Daniela. Kimkolwiek był ten prostak, nie miał prawa obrażać tak wspaniałego profesora. Jeśli chciał mu ją odbić, to najwidoczniej się przeliczył bo Liliana postanowiła utrzyć mu nosa.

- Sobieski to najinteligentniejszy mężczyzna na świecie. Tacy jak pan do pięt mu nie sięgają. – Rzuciła zdenerwowana. – A wiek nie jest przeszkodą lecz zaletą. Mógłby się pan dużo nauczyć od tak doświadczonego mężczyzny. Również na płaszczyźnie damsko męskiej. Umiałby pan odróżnić uczulenie od innego rodzaju otarc. Ale żeby je powodować musiałyby mieć pan tak silny charakter jak profesor Sobieski by jakaś kobieta zgodziła się być w stosunku do pana tak uległa jak... - Nie dokończyła bo w tym momencie zadzwonił telefon.

Liliana była tak zdenerwowana, że zapomniała jaką niespodziankę skrywa wewnątrz jej torebki. Na szczęście Sobolewski też tego nie wiedział i na widok wyglądającego z niej szczura zerwał się z miejsca, co wywołało triumfalny uśmiech na twarzy kobiety.

- Fredku, czuję, że to początek wielkiej przyjaźni. – Szepnęła do zwierzątka odbierając połączenie i odchodząc od ławki.

- Nie miałaś jechać do domu żeby się przebrać? – Usłyszała głos Daniela i spojrzała w okno jego gabinetu, które wychodziło na dziedziniec.

- Miałam, ale spotkałam kogoś na korytarzu, a teraz czekam na taksówkę. Spokojnie, nie spóźnię się.

- Nie o to mi chodzi, tylko o faceta, z którym gadasz. – Odparł.

- No chyba nie jesteś zazdrosny? – Uśmiechnęła się próbując dostrzec go w oknie.

- To znajomy kogoś bardzo niebezpiecznego.
- To takie miłe, że się o mnie troszczysz. – Przyznała rozczulona. – Ale chyba niepotrzebne. – Zresztą już z nim nie rozmawiam. To jakiś burak. Kim on w ogóle jest? Przysiadł się i zaczął słodzić, a potem zupełnie zmienił front i stał się grubiański.
- Mam nadzieję, że nie dałaś się na to nabrać. Przecież to typowa taktyka zdobywania informacji. Co mu powiedziałaś?
- Nic takiego. – Skłamała.

Nie chciała denerwować mężczyzny przyznając się do błędu. Wystarczyło, że zrozumiała jaką głupotę popełniła. Ostatecznie jednak nie powiedziała nic złego ani istotnego. Tak przynajmniej myślała nie mogąc jeszcze wiedzieć, że przyczyniła się właśnie do zbliżającej śmierci jednego z nich.

- To dobry znajomy mojego konkurenta, Andrzeja Solosa. Wspólnie z tym chłystkiem z ławki chcieli prowadzić jeden projekt dla pani Rotschild, który prowadzę ja. Solos jest naprawdę świetny w tym, co robi, ale krążą o nim dziwne plotki.

- Na pewno nie jest tak dobry jak ty. – Przyznała.

- Słyszałaś o dimetylortęci? – Spytał.

- Nie.

- Tak myślałem. To śmiertelna substancja, która łatwo wchłania się przez skórę i doprowadza do zatrucia. Kilka lat temu doszło do tragicznego wypadku pewnej chemiczki. Niektóre gumy ją przepuszczają. Lateksowe rękawice również. Wystarczyła jedna kropla by po pięciu miesiącach doszło u kobiety do drętwienia całego ciała, problemów z mową, słuchem i wzrokiem. Gdy zapadła w śpiączkę, jej mężowi przypomniało się, że miała styczność z diametylortęcią przeprowadzając badania i mogła używać lateksowych rękawic. Ekspertyza potwierdziła substancję w jej ciele.

- A jaki to ma związek z tym człowiekiem?

- Wątpię by nie zdawała sobie sprawy, że diametylortęć przejdzie przez lateks. Tak się składa, że jej mężem był Andrzej Solos, który natomiast dobrze wiedział jak substancja dostaje się do skóry i to on zaproponował jej te badania.

- Czemu miałby otruć własną żonę?

- A po co miałby płacić wysokie alimenty i dzielić majątek? To zamożny człowiek, ale straszny babiarz. Ponoć Karolina chciała się z nim rozwieść. Pół roku po tym jak nakryła go z kochanką zmarła. Zaraz po tym, jak zaproponował jej pracę w swojej placówce doszło do śmiertelnego w skutkach zdarzenia. Nie uważasz, że to dość dziwny zbieg okoliczności?

Liliana zaniemówiła zastanawiając się czego chciał od niej facet z ławki i jaki ma to związek z Solosem i jego współzawodnictwem z Sobieskim. Ledwo zdążyła opuścić dziedziniec i wsiąść do taksówki rozmawiając przez telefon, do Sobolewskiego przysiadł się sam Solos, który również brał udział w konferencji.

- I jak? – Rzucił do mężczyzny splawionego przez Lilianę.

- Niestety nie udało mi się z nią umówić, ale i tak dowiedziałem się czegoś ciekawego na temat jej specyficznej relacji z Sobieskim.

- Co takiego? – Spytał zacierając dłonie.

- Wiem czym ją uzależnia. Chodzi o seks.

- Przecież on nie może uprawiać seksu. – Roześmiał się. - Widziałem wyniki jego badań. To by go zabiło.

- Nie. Chodzi o seks sadomasochistyczny i sam akt seksualny, a nie stosunek płciowy. On się nad nią znęca, a jej najwyraźniej taka forma bardzo odpowiada. Wcielił ją w rolę swojej uległej niewolnicy, a dziewczyna prawdopodobnie tak się wczuła, że powieliła ten schemat w każdym innym aspekcie.

- Skąd to wiesz? To pewna informacja? – Dopytywał Solos.

- Zauważyłem otarcia na jej szyi i siniaki. Pojawiły się po jej wizycie sam na sam w gabinecie profesora. Nawet ją sprowokowałem pytając, co taka fajna młoda dziewczyna widzi w tym starym capie. - Zaśmiał się. – No nieźle się wściekła i sama to zasugerowała.

- To świetnie! - Na twarzy Solosa pojawił się triumfalny uśmiech.

- Jak to ma niby pomóc odsunąć dziewczynę? Tak szczerze, to kogo to obchodzi, co oni ze sobą robią?

- Jej odsunięcie może być trudne. Z chęcią jednak pozbędę się samego Sobieskiego. Projekt okaże się pomyłką, a pani Rotschild pożałuje, że wybrała ją a nie ciebie. – Wyjaśnił.

- Co zamierzasz?

- Jak sądzisz? Będą chcieli zabawić się przed eksterminacją dziewczyny?

- Na pewno jeśli zdarzy się ku temu okazja nie przepuszczą jej, skoro robią to nawet na uczelni. Swoją drogą, nie spodziewałem się tego.

- No właśnie. Jesteś geniuszem matematyki, ale na intrygach to się nie znasz. Ucz się ode mnie synu, a daleko zajdziesz.

Młody naukowiec wprawdzie nie był jego synem jednak miał niedługo wżenić się w rodzinę poślubiając córkę Solosa, który pokładał w nim wielkie nadzieje. Jerzy kończył doktorat, a już teraz miał na swoim punkcie wiele

osiągnięć matematycznych i zarabiał krocie w państwowych agencjach. Bez trudu ktoś taki o ścisłym matematycznym umyśle poradziłby sobie w transhumanicznym ciele, ale nie tylko o powodzenie misji i zaszczyty toczyła się ta walka.

Solos Jako przedstawiciel Centrum Badań Kosmicznych cieszył się dobrą pozycją społeczną, a jego szerokie koneksje pozwalały w umiejętny sposób powiększać majątek. Zainwestował jednak nie tam gdzie trzeba i wkrótce miał stać się bankrutem. Wolał nie pożyczać więcej niż był winny znajomym, wiedząc, że w takim środowisku wieści szybko się rozchodzą i nic dobrego nie zwiastują.

- Jak zatem wykorzystamy te informacje? – Dopytywał matematyk.

- Wystarczy zasugerować jednemu z doradców pani Rotschild, że Sobieski jest sowieckim szpiegiem, któremu wcale nie zależy na powodzeniu misji i że zamierza zabić kandydatkę, którą sam zgłosił i zrobi to dopiero na stacji kosmicznej, aby opóźnić czas dostarczenia nowego kandydata. Będą go nieźle obserwować. Wystarczy, że lekko ją poddusi i już wkroczy ochrona. Wówczas na nic zdadzą się tłumaczenia Sobieskiego. Sami się przekonają, że próbował zabić dziewczynę i żeby nie ryzykować odsuną ich od projektu. Nawet jeśli transhumaniczny człowiek nowej ery wzorowany na tobie się nie uda, zdobędziesz mnóstwo kasy za sam udział w eksperymencie.

- Wiem na ten temat znacznie więcej niż ona i lepiej się sprawdzę w nowej roli, ale wrobienie Sobieskiego w usiłowanie morderstwa i sabotaż to nie za dużo? Może wystarczyłoby przekonać komisję, że Sobieski ma osobowość maniackalną i to starczy żeby go odsunąć bez rujnowania mu życia?

- Albo oni albo my. Jeśli zostawiasz wroga przy życiu licz się z tym, że powstanie i zemści się. Zapamiętaj jedno mój drogi, w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki dozwolone, a w biznesie nie ma miejsca na sentymenty.

Rozdział 5

MICASUKEE TRENEREM FLYBOARDINGU I START RAKIETY Z TRZCINOWEJ WYSPY

USA - 2016

Lot z Warszawy do Orlando z dwiema przesiadkami trwał 13 godzin. Pierwszy wraz z odprawą bagażową zajęły tyle czasu, że przez opóźnienia ledwo zdążyli na kolejny samolot. Po przylocie do Orlando musieli dostać się jeszcze na przylądek Canaveral w hrabstwie Brevard County.

Liliana źle zniosła turbulencje i po drugim locie miała już dość, a czekał ich jeszcze przelot z Orlando na lotnisko Merritt Island Airport-COI. Tym razem jednak obyło się bez większych przeszkód.

W Merritt Island czekał już na nich kierowca. Liliana była zawiedziona, że nie będą jechali autostradą. Miała nadzieję ujrzeć samojezdne tiry, ale niestety nie udało jej się dostrzec żadnego samochodu widmo bez kierowcy.

Widziała za to piękne krajobrazy, a szczur który znalazł się na jej ramieniu zaraz po wyjściu z lotniska, nie robił najmniejszego wrażenia na innych turystach. Ludzie, których mijała na ulicy uśmiechali się serdecznie i głośno rozmawiali. Amerykanie mieli zupełnie inną mentalność niż Polacy.

Taksówkarz również nie robił problemów. Pewnie gdyby chciała przewieźć aligatora lub świnkę, musieliby zamówić specjalny transport, ale wśród tak otwartego społeczeństwa, nawet widok szczura na ramieniu nie szokował. Kierowca zdziwił się jedynie celem ich podróży, gdy Daniel podał mu adres.

- Jest pan pewny adresu? – Spytał. – To na wybrzeżu niedaleko bazy wojskowej. Hotele są w innej części miasta.

- Tak, adres się zgadza. Znajduje się tam mała prywatna willa mojej przyjaciółki, która zaprosiła nas na wakacje. – Odparł.

- Dobrze. Będziemy tam za pół godziny. – Stwierdził i ruszyli w trasę.

Gdy wyjechali z lotniska kobieta z zapalem wpatrywała się w okno lustrując miasto. Wraz z dalszą drogą pojawiało się coraz więcej zabudowań, witryn sklepowych kuszących kosmicznymi pamiątkami, a chodniki przepełnione były turystami. Miasto tętniło życiem.

Najbardziej zachwyciła ją przejażdżka obok portu rejsowo-przeładunkowego, który uchodził za najbardziej ruchliwy port wycieczkowy na świecie.

- Eksportuje się tu mrożone soki cytrusowe i materiały budowlane, a importuje samochody, blachę stalową i płyty. – Wyjaśnił wszystkowiedzący Daniel. Zrobimy sobie któregoś dnia wycieczkę i przepłyniemy się statkiem Disneya.

- Super! – Pisnęła, a pod roześmianymi oczami pojawiły się dołeczki w policzkach. – A prowadzi go Myszka Miki?

- Nie wiem. – Roześmiał się ucieszony emanującym z niej zachwytem. – Jeśli tak, to powinnaś czuć się zazdrosna bo w dzieciństwie uwielbiałem tą bajkę i podkochiwałem się w Minnie. – Zazartował.

- Pani pierwszy raz? – Spytał taksówkarz.

- Tak, aż tak bardzo rzuca się w oczy? – Spytała.

- Widać, że pochłonę panią klimat tego miejsca. Polecam państwu wizytę w Kennedy Space Center Visitor Complex na wyspie barierowej Merritt Island. – Powiedział taksówkarz. – Znajduje się tam park rozrywki i centrum techniki lotów kosmicznych. Spodoba się pani.

- Zabiorę cię też do parku narodowego. – Oznajmił Daniel ignorując taksówkarza. – Merritt Island National Wildlife Refuge to jeden z ważniejszych rezerwatów dzikiego życia na Atlantyckim wybrzeżu Florydy. Zobaczysz z bliska żółwie morskie, aligatory i tygrysy florydzkie.

- Aligatora to chyba wolałabym z bliska nie oglądać. – Roześmiała się.

- Może trafimy na jakieś pokazy treserskie.

- Dostęp do parku jest częściowo ograniczony w związku z bezpośrednią bliskością centrum NASA. – Rzucił kierowca. – Jest otwarty tylko w ciągu dnia więc radzę sprawdzić państwu godziny otwarcia zanim się wybieriecie. Będąc na przylądku możecie też odwiedzić Canaveral National Seashore. – objaśniał niczym przewodnik wycieczki. – Jest to park położony na pasie wybrzeża podzielony na kilka plaż takich jak Playlinda Beach, Klondike Beach oraz Apollo Beach. Playlinda Beach ma kilka zorganizowanych parkingów turystycznych numerowanych od strony południa, skąd można obserwować starty promów kosmicznych. Najlepszy widok jest z parkingu na samym południu.

Liliana była rada ze wskazówek mężczyzny. Daniel natomiast czuł się zirytowany jego komentarzami, gdyż uwielbiał uchodzić za jedyne i niepowtarzalne eksperta, a ten facet po prostu wchodził mu w każde słowo!

- Wiesz, że Canaveral nazywają również Trzciniowym Przylądkiem? – Spytał wlepioną w okno podróżniczkę.

- Bardzo ładna nazwa.

- Tak, ale wiąże się z nią pewna ciekawostka. – Rzucił próbując zdobyć jej uwagę. – To Hiszpanie go tak nazwali odkrywając to miejsce w XVI wieku. Później nazwę zmieniono na Cape Kennedy. W 1848 roku ze względu na bezpieczeństwo statków pływających u nabrzeży przylądka postawiono tu latarnię morską. Wówczas całe rodziny zaczęły się osiedlać i tworzyć

społeczności żeby lepiej bronić się przed atakami Indian Seminole. Tak powstało miasto. Wyspa natomiast nazywana jest barierową ponieważ odseparowana jest od kontynentu rzekami Banana River, Indian River, oraz półwyspem Merritt Island.

- Niesamowite. Czy mieszkańcy Florydy będący przodkami Indian jakoś się wyróżniają ze społeczności? Po czym można ich poznać?

- W dawnych czasach Indianie nosili imiona pochodzące ze świata natury jak Poranna Mgła czy Tańczący z Wilkami. Od XIX wieku mają już normalne imiona, a te dawne stały się ich nazwiskami. – Skończył wyjaśniać, gdy ich oczom ukazała maleńka willa położona u wybrzeża, która wraz z dalszą drogą robiła się coraz wyraźniejsza i bardziej spektakularna.

Dwupiętrowy dom będący celem ich podróży znajdował się w dość odosobnionej części wybrzeża. Przypominał mini pałac i choć konstrukcja nie była fikuśna, zewsząd wyrastały tarasy, a w ścianach znajdowały się ogromne okna dając wrażenie szklanych konstrukcji wzniesionych na tle oceanu. W centralnej części posiadłości znajdowały się przepiękne krzewy ozdobne i rosły palmy. Widać było również zarysy ogromnego basenu znajdującego z tyłu posiadłości.

Na frontowym tarasie rozstawione były ławy i parasole, a na leżaku opalał się ciemnowłosy mężczyzna w białych, krótkich szortach. Na widok samochodu odłożył szklankę trzymaną w dłoni i założył t-shirt.

Liliana zdążyła jednak już z dali dostrzec muskularną klatkę piersiową, która również zrobiła na niej ogromne wrażenie. Gdy wyszli z taksówki i spotkali się z mężczyzną mogła mu się wreszcie przyjrzeć z bliska. Długie włosy związane miał w kucyk, a jego wzrost porównywalny był z wielkością najsłynniejszych koszykarzy świata.

- Witam. Nie mogłem się już doczekać waszego przyjazdu. – Rzucił wychodząc im naprzeciw i kurtuazyjnie zabierając bagaż Liliany. – Nazywam się John Caringbear. – Oznajmił. – Jestem inżynierem i specjalizuję się w tworzeniu egzoszkieleatów, inteligentnych protez i syntetycznej skóry, którą nie pokrywamy. Tak w skrócie, to jestem specjalistą od robotów, ale od dziś będę twoim prywatnym trenerem. – Powiedział serdecznie witając się z Lilianą, a Sobieskiego traktując z dystansem.

Daniel zastanawiał się czym spowodowany był chłód płynący od tego człowieka. Dziwnie przyglądał się profesorowi natomiast dla jego towarzyszki był bardzo miły. Jako zaufany pracownik i doradca pani Rotschild powinien przecież wiedzieć, że to Daniel był światowej sławy naukowcem i powinien wziąć to pod uwagę. To wydało mu się podejrzane i postanowił bacznie obserwować Johna.

Lilianie natomiast od razu przypadł do gustu. Nie tylko ze względu na piękne orzechowe oczy, muskularną sylwetkę czy niezwykle delikatne rysy twarzy. Ujęło ją jego zainteresowanie zwierzątkiem siedzącym na jej ramieniu.

- Moim trenerem? – Zdziwiła się. – Czego chce mnie pan uczyć?

- Na początek obsługi pewnego sprzętu. Proszę się jednak nie martwić, to będzie bardzo przyjemna nauka. Pani Rotschild postanowiła zapewnić rozrywkę najwyższej klasy. Spędzimy razem trochę czasu. Możemy pominąć zatem te oficjalne zwroty? Jestem John. – Powiedział podając jej rękę.

Jego dłonie też były spore, ale uścisk delikatny. Nazwisko bardzo do niego pasowało. Był wielki jak niedźwiedź, ale wykazywał opiekuńcze cechy zarówno w stosunku do Liliany jak i Fredka, którego od razu polubił.

- Proszę mi wybaczyć ciekawość, ale po drodze rozmawialiśmy o Indianach Seminole. - Zagadnęła.

- Tak, w moich żyłach płynie indiańska krew. – Przyznał nie czekając, aż dziewczyna zada pytanie. – To Kirkowie nazywali nas Siminolami, czyli Dzikimi Oszczepnikami. Moi przodkowie, którzy odłączyli się od Kirków w XVII wieku nazywali się Micasukee. Ja pochodzę z południowej Georgii, ale to dość długa opowieść, która może poczekać. Pewnie jesteście zmęczeni po podróży i chcecie się odświeżyć. – Stwierdził wprowadzając gości do salonu.

- Trafna uwaga. – Zauważył Sobieski ciągnąc za sobą walizkę.

- Pokoje gościnne przygotowane są na górze. Może pomogę z bagażami. – Zaproponował uczynnie.

- Nie trzeba. Dam radę. – Sobieski rzucił mu ostre spojrzenie ubiegając przed ponownym schwyceniem torby podróżnej kobiety.

- Liliano, mam prośbę. Gdy już odpoczniesz po podróży, załóż kostium kąpielowy. Będzie potrzebny do testowania przez ciebie sprzętu, o którym mówiłem. – Uśmiechnął się tajemniczo w stronę kobiety. – Ja muszę wykonać jeszcze kilka ważnych telefonów i spotkamy się z tyłu domu.

Kilka ważnych telefonów? Sobieski zachowując czujność postanowił rzucić na bok dobre maniery i przyjrzeć się z bliska tym ważnym rozmowom. Gdy tylko Liliana znalazła się pod prysznicem, Daniel po cichu skradł się na dół. Salon był pusty, ale zza uchylonych drzwi gabinetu, w którym znajdował się John słychać było strzępy rozmów.

Podszedł pod same drzwi nasłuchując. Intuicja również tym razem go nie zawiodła bo rozmowa była dość dziwna i dotyczyła w dużej mierze właśnie Sobieskiego.

- Tak. Są na miejscu. Już przybyli. – Słyszał słowa gospodarza. – Ale dziewczyna jest tu bezpieczna i nic jej nie grozi. Osobiście się nią zajmę. Włos jej z głowy nie spadnie. – Mówił zapewne o Lilianie.

Czemu jego towarzysze miałyby grozić jakieś niebezpieczeństwo i dlaczego John wcielał się w rolę jej prywatnego ochroniarza? Następne fragmenty rozmowy były równie intrygujące.

- Oczywiście. Będę miał na oku Sobieskiego. Nie. Nie mówiłem o tym pani Rotschild. Raczej nie spodobałaby jej się ta informacja. Zresztą sam pan twierdził, że informacja nie jest do końca sprawdzona. Wszystkim się zajmę.

Daniel znieruchomiał zastanawiając się jakiej informacji mężczyzna nie chciał przekazać Emmie i czemu był tak sceptycznie nastawiony do jego osoby. Wyczuł jakąś intrygę unoszącą się w powietrzu Florydy, której nie był w stanie zrozumieć, ale zamierzał rozwikłać jej zagadkę.

- Tak. Rozmawiałem z nią, ale nie podjęła jeszcze decyzji. Będę ją namawiał, żeby zgodziła się na opcję awaryjną, gdyby faktycznie coś się stało. Sobolewski to bardzo zdolny kandydat. Wiedział na temat projektu znacznie więcej niż ja. – Zaśmiał się. – Nawet nie potrzebuje trenera. – Ale dziewczyna też wygląda na pojętną. Zaraz się zresztą przekonam bo lada chwila rozpoczynamy wprowadzenie do ćwiczeń. – Powiedział po czym zamilkł słuchając tajemniczego rozmówcy, a następnie ton jego głosu zaczął przypominać skamlenie psa. - To wybór pani Rotschild i nie mogę na niego wpływać. Ona wie, co robi. Nie będę podważał jej decyzji na podstawie niesprawdzonych przesłanek. Mogę jedynie doradzić by zgodziła się na dodatkowych pasażerów, którzy w razie niepowodzenia, poprowadzą projekt do końca i osobiście zająć się bezpieczeństwem dziewczyny.

Z jego słów wynikało, że Lilianie faktycznie groziło niebezpieczeństwo, którego pochodzenie nadal było zagadką. Wyglądało również na to, że ktoś chciał zająć miejsce Liliany, a Sobieskiego wygryźć z prowadzenia projektu. Już go nie dziwiło, że Caringbear był tak negatywnie nastawiony. Najwidoczniej był informatorem kogoś, kto chciał wprosić się na start promu kosmicznego.

W tym momencie jednak mężczyzna zamilkł nie dodając nic więcej do wypowiedzi, a Daniel usłyszał dźwięk kroków niosący się z gabinetu w stronę drzwi. Szybko ruszył w powrotnym kierunku, ale odległość do schodów była na tyle duża, że nie zdążyłby skryć się przed wzrokiem Indianina.

Odwrócił się zatem w stronę drzwi, żeby mężczyzna nie posadził go o podsłuchiwanie i pomyślał, że Sobieski dopiero zszedł do salonu. W tym momencie ich spojrzenia spotkały się, a John rzucił do słuchawki, że musi kończyć i spotkają się na miejscu.

- Szukałem kuchni. – Rzucił robiąc nieporadną minę i udając roztargnienie. – Strasznie chce mi się pić. – Rozejrzał się po pomieszczeniu. – Jaki ten dom wielki. Można by się bawić w chowanego całą wieczność.

- Kuchnia jest tam. – Indianin wskazał palcem. – Liliana jest już gotowa na trening?

- Zejdzie jak się umyje. Co to za trening? – Spytał. – Pani Rotschild kazała mi osobiście wszystko sprawdzić. – Skłamał.

Nie było to jednak duże kłamstwo, wszak Sobieski był osobą odpowiedzialną za kontrolę istoty, która miała niebawem zostać stworzona na podstawie osobowości jego towarzyski.

- Chcemy żeby nowe ciało było dopasowane do indywidualnych cech nabywcy. W związku z tym zamierzam pokazać Lilianie trochę zabawek najnowszej generacji. Sprawdzić jak poradzi sobie z ich obsługą i które elementy spodoba jej się najbardziej. Będę też trenował jej umysł żeby był gotowy do opanowania nowego ciała.

- Nie wiem czy dodatkowe bajery to dobry pomysł. To ma być człowiek! Ma być stworzona na nasze podobieństwo.

- Z całym szacunkiem, ale nie widział pan jak ludzie reagują na nowe ciała. Czują się jakby zostali zamknięci w grze komputerowej i zupełnie tracą kontakt z realną rzeczywistością. Dlatego właśnie zamierzam wprowadzić kilka dodatkowych elementów, żeby trudy nowej rzeczywistości udogodnić nowymi opcjami i możliwościami.

- Ile ma potrwać ten trening? Jesteśmy umówieni popołudniu z panią Rotschild w Centrum Kosmicznym imienia Johna F. Kennedy’ego.

- Tak, wiem. Mam wam pokazać miasto, a następnie zawieźć do Kennedy Space Center na spotkanie. Proszę się niczym nie przejmować. Najpierw jednak pani Rotschild zleciła wstępnie pokazać dziewczynie kilka zabawek żeby zorientować się czy chętnie przystąpi do treningu.

- Pewnie na jej miejsce czeka wiele chętnych. – Rzucił, ale John nie dał się podpuścić do skomentowania jego wypowiedzi.

- O tu jesteś! – Promienny głos dziewczyny dochodził ze schodów.

Obaj mężczyźni spojrzeli w górę i dostrzegli piękną młodą kobietę w złotym dwuczęściowym kostiumie. Twarz jak i całe ciało nie zdążyło jeszcze nabrać kolorystyki florydzkiego klimatu. Mimo to dziewczyna wyglądała zjawiskowo.

Najbardziej kreatywnym elementem jej wizerunku był jednak mały szary szczurek, który nie rozstawał się ze swoją panią wciąż wędrując po jej ramionach i oplatając szyję długim łysym ogonkiem.

Z tyłu domu na patio czekała na nią niespodzianka. Znajdowały się tam różne sprzęty, które na pierwszy rzut oka wyglądały dość zwyczajnie, jednak przy głębszej analizie okazywało się, że nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego, a co dopiero mówić o testowaniu tych cudów.

Niektóre jednak wyglądały tak dziwnie, że nie potrafiła wyobrazić sobie do czego służą. W ogrodzie znajdował się też plac do wyczynowej jazdy na rolkach. Były tam rampy, skate platforma, kilka quaterów służących do

ewolucji i zawracania, rurki, murki i schody. Dziewczyna zaczęła mocno się zastanawiać czemu John polecił jej założenie kostiumu plażowego.

- Na początek przedstawiam wam lewitującą deskorolkę. W zeszłym roku pierwszy raz pojawiły się w użytku komercyjnym i jest jeszcze w fazie testowej.- Powiedział podnosząc z trawnika plastikową konsolę. - Nie jest idealna, niemniej jej producent zapewnia, że w przyszłości w ten sposób będzie można przenosić duże obiekty jak chociażby domy narażone na zsuniecie z podmokłego urwiska.

Nie wyglądała jak typowa deskorolka. Nie miała nawet kół. Przypominała raczej profilowaną deskę narciarską tylko brakowało jej uchwytów na buty.

-Jej zaletą jest to, że można ją zsynchronizować z androidem. Wadą jest taka, że może unosić się jedynie nad nieferromagnetycznym przewodnikiem jak chociażby aluminium dlatego można nią latać jedynie nad specjalnym placem. Nie ma mowy o lewitowaniu nad chodnikiem czy trawą. - Opowiadał, a Liliana miała coraz większą ochotę wyrwać mu ją z ręki i sprawdzić jak działa. - Jej stworzenie wymagało obejścia Twierdzenia Earnshawa. Chodzi o wykorzystanie wzajemnie eliminujących się pól magnetycznych, co w praktyce jest dość trudne. Jest chłodzona za pomocą ciekłego azotu. Niestety dość długo się ładuje.

- Możemy ją wypróbować? - Spytała z błyskiem w oku.

- Myślałem, że pokażę wam pokrótce cały sprzęt. Na zabawy będzie sporo czasu. Jeśli jednak chcesz spróbować...

- Tak! - Niemalże podskakiwała jak mała dziewczynka czekająca na gwiazdkowy prezent. - Daniel, chcesz się przejechać? - Spytała podekscytowana.

Daniel spojrzał na nią ze skwaszoną miną. Miała wrażenie, że nie jest w najlepszym nastroju jednak tłumaczyła jego dezaprobatę długą podróżą.

- Jestem trochę zmęczony. A tobie nie radziłbym jeździć po rampach w takim stroju. - Spojrzał na plac manewrowy po czym zajął miejsce obserwatora na patio.

- Załóż kask. - Polecił John podając dziewczynie czarny hełm w którym poczuła się niczym rycerz dżedaj. - Chcesz sama się przejechać czy mam sterować urządzeniem? - Spytał pomagając jej założyć cały zestaw ochroniaczy.

- Powiedz mi tylko jak to działa. Nigdy nie jeździłam nawet na normalnej deskorolce, ale zaraz będę wiedziała jak to jest. - Położyła Fredka na kolanach Daniela degradując go do roli opiekunki jej pupila.

John nie chcąc przysporzyć jej zbyt wielu siniaków postanowił sam obsługiwać zabawkę. Konsola po włączeniu faktycznie unosiła się nad

powierzchnia placu, a nawet świeciła kolorowymi światełkami. Liliana myślała jednak, że będzie mogła unieść się znacznie wyżej.

Cieężko było jej utrzymać równowagę. Konsola zdawała się ślizgać i kręcić wokół własnej osi na niewidzialnej powierzchni. Zabawa z nią skończyła się jazdą na brzuchu z rampy. Było to dość ciekawe przeżycie, jednak znudziło jej się szybko po bliskim kontakcie z murkiem, w który uderzyła kaskiem.

Przy testowaniu kolejnego urządzenia faktycznie był jej przydatny strój kąpielowy. Trener niosąc przed sobą przedmiot przypominający deskę snowboardową z wbudowanym mechanizmem w jej dolną część i całą serią gumowych rurek wmontowanych w urządzenie przeszedł z kobietą na plażę.

- Flyboard? – Zagadnął Sobieski snując się za nimi niczym cień. – Nazywamy je deskolotkami.

- Co to znaczy? – Spytała Liliana.

- To takie odrzutowe buty dzięki, którym możesz latać nad wodą i bardzo szybko pływać. – Wyjaśnił chłodno Sobieski. – Deska jest zasilana przez dowolny skuter wodny z silnikiem o mocy, co najmniej sto koni mechanicznych. Nie potłucz się bo to ustrojstwo może cię unieść nawet na dziewięć metrów.

- Spokojnie, będę tym sterował. – Uspokoił John na widok mieszanki przerażenia i zachwytu widocznej w jej spojrzeniu. – To urządzenie z najwyższej półki. Nie jest przedłużeniem wydechu skutera. Za pomocą dodatkowego urządzenia samodzielnie zasysa wodę. – Będiesz mogła poczuć się jak delfin. – Zachęcał.

Gdy znaleźli się na plaży nakazał Lilianie nałożyć na nogi buty wmontowane w deskę już w wodzie i zanurzyć się w niej do pasa. Spiał ją specjalną liną, której druga część przypięta była do jego pasa żeby kobieta nie odleciała ku horyzontowi. Następnie uruchomił urządzenie i buty uniosły ją nad powierzchnię oceanu wydmuchując spod siebie strumienie wody.

- Ta zabawka zrewolucjonizuje wodne sporty ekstremalne. – Rzucił, gdy Liliana wesoło piszczała i machała do nich podrzucana w górę pod jego dyktando.

- Nie za wysoko! – Denerwował się Sobieski. – To nie jest bezpieczne.

- Wszystkie części do tego urządzenia pochodzą z fabryk produkujących wojskowe helikoptery więc jakość każdego elementu jest bardzo wysoka.

- Ale ja nie twierdzę, że nie jest. – Odparł patrząc przez przymrużone oczy na wyczyny Liliany i mocno zaciskając wargi.

Zdenerwował się jeszcze bardziej, gdy trener pozwolił kobiecie samej sterować dając jej w dłonie dodatkowe rurki. Co z tego, że najwyraźniej świetnie się bawiła? Do obsługi tego typu urządzeń trzeba było przejść

odpowiedni kurs i odbyć odpowiednią liczbę lotów, a ten dureń narażał jej życie pozwalając samodzielnie sterować urządzeniem!

- Chyba dosztukujemy jej prototyp najnowszego plecaka odrzutowego. Mam nawet projekt, który będzie wyglądał jak anielskie skrzydła. Liliana będzie zachwycona. – Stwierdził, podczas, gdy Sobieski patrzył z niepokojem na jej kolejne podniebno-wodne wyczyny.

Z jego słów podczas podsłuchanej rozmowy telefonicznej wynikało, że raczej zależy mu, aby Liliana była cała i zdrowa. Tą lekkomyślną zabawą sprawiał jednak, że Sobieski zaczynał w to wątpić. Dziewczyna najwidoczniej zapomniała, że upadek z tak dużej wysokości może być bolesny, a nawet tragiczny. Mimo to podlatywała na kilka metrów po czym nurkowała by znów wzbić się w przestworza.

Nie mógł na to patrzeć. Wreszcie popsuł całą zabawę głośno krzyząc, marszcząc czoło i dając dziewczynie znaki by jak najszybciej znalazła się na plaży. Nawet Fredek nie mógł dłużej słuchać jego wrzasków próbując wyrwać się od niego.

- Zarobiłam całą serię siniaków, ale było warto! – Krzyknęła wyskakując z wody.

- W poprzednim wcieleniu musiałaś być delfinem! – Odparł John.

Liliana tymczasem bagatelizując niezadowoloną minę profesora rzuciła mu się na szyję w tańcu radości i zamoczyła mu całe ubranie swoim ciałem. Sobieski udawał jeszcze chwilę oburzonego, ale jej radość była tak zaraźliwa, że nie mógł się oprzeć i obdarzył ją promiennym uśmiechem.

- Uwielbiam takie mokre Biedroneczki. – Szepnął zupełnie się zapominając.

Mocno objął ją w talii przyciągając do siebie. Przez chwilę oboje wpatrywali się sobie w oczy. Jego były orzechowe, a jej błękitne niczym ocean i hipnotyzowały płynącą z nich radością. Miał ochotę skosztować ust dziewczyny patrząc na nie zachłannie, ale w porę przypomniało mu się, że obserwuje ich John. Liliana również czekała na ten pocałunek. Nigdy jednak nie całowała go pierwsza wiedząc, że Daniel uwielbia decydować nawet o tak błahych rzeczach.

- Na dziś koniec treningu. Pani Rotschild nie będzie na nas czekać. – Stwierdził podczas, gdy szczurek uciekł z jego ramienia wskakując na zmokłą właścicielkę.

- Nie mogę jeszcze trochę się pobawić? Nie wiadomo kiedy znów będę miała okazję latać. – Negocjowała robiąc maślane oczka i drepcząc za nim w stronę willi niczym skamlący piesek. – Może to był mój pierwszy i ostatni raz.

- Spokojnie. Nie nakręcaj się tak. Przed tobą wiele atrakcji.

- Nie martw się. – Wtracił jej nowy osobisty trener. - Następnym razem dłużej polatasz. Pokażę ci też inne wynalazki, znacznie ciekawsze, choć może już nie tak spektakularne jak Flyobard.

- Naprawdę? – Rozochociła się. – Jakie?

- Na przykład dodatkowe ręce. Podczas, gdy skupiamy się na protezach, które mogłyby zastąpić ludzkie kończyny, naukowcy z MIT opracowali system, który umożliwia korzystanie z dodatkowych rąk mechanicznych. Supernumerary Robotic Limbs działał sterowany ruchem ręki. Po prostu masz na sobie plecak z dodatkowymi kończynami, które pomagają schwycić przedmioty do których nie dosięgasz lub podtrzymać coś ciężkiego. Teraz jednak tego typu urządzenia są sterowane za pomocą myśli.

- Poruszałam kiedyś w ten sposób ogonem szczura! – Oznajmiła przypominając sobie pierwsze spotkanie z profesorem Opanią, dzięki któremu poznała Fredka. – Mój szczur brał udział w takich eksperymentach zanim go przygarnęłam.

- W garażu czekają też latające drony. Jeden przypomina kształtem motor bo to w zasadzie dwa połączone drony. Trochę ciężko nim sterować. Drugi wygląda jak latający talerz na którym stoisz jak na podium. Będiesz nim mogła sama sterować bo synchronizuje się z aplikacją w telefonie, ale pierwszy lot ja będę nadzorował.

- Teraz pojedziemy do Centrum Kosmicznego imienia Johna F. Kennedy’ego. To ośrodek testowy NASA. Tam też czeka cię sporo atrakcji. – Wtracił Daniel, którego nie słuchał już nawet szczur.

- Opowiesz mi coś o Micasukee? – Spytała krocząc obok postawnego mężczyzny w powrotnej drodze do willi.

- Moje plemię pierwotnie zamieszkiwało północną Florydę i południową Georgię, ale gdy na kontynencie pojawili się biali osadnicy, zepchnęli czerwonoskórych na bagna dzisiejszego Parku Narodowego Everglades za pomoc w ucieczce czarnoskórym niewolnikom. Gdy Hiszpanie zrezygnowali z Florydy na rzecz USA, zabito wodza Osceolę, a nasze plemię zamknięto w rezerwacie w stanie Oklahoma. Naszą sytuację uratowało dopiero wejście w skład federacji Pięciu Cywilizowanych Plemion, a czarnoskórych siła Luthera Kinga. Tak jak moi przodkowie nie mogli pogodzić się ze złym traktowaniem kolorowych, tak teraz ja z bólem patrzę jak znikają ludzie o mlecznej karnacji. Urzędy Spisów powszechnych potwierdzają, że jest was najmniej bo stanowicie niecałe 15% populacji, a i ta liczba drastycznie spada. Jeśli nic się nie zmieni, zdaniem takich osób jak genetyk Steve Jones z University College, to biali w 2042 znikną z Europy i USA.

Liliana spojrzała na niego z podziwem. Jego przodkowie wiele wycierpieli z rąk najeźdźców, a mimo to rozumiał i kochał wszystkie nacje współczując tym, którzy byli dyskryminowani i najeżdżani. Może właśnie dlatego, że

kiedys spotkało to jego przodków, tak dobrze rozumiał najazd afrykańsko-arabski na Europę.

- My nie mieliśmy wyboru, ale wy sami zapraszanie najeźdźców i dostosowujecie się do ich obyczajów podlegając nowym prawom. Nie rozumiem was.

- To Niemcy, a nie cała Europa odpowiadają za kryzys migracyjny! – Oburzyła się. – Podczas II Wojny Światowej sami byli najeźdźcami. Zakładali obozy śmierci na naszych ziemiach, gdzie bestialsko mordowali Polaków i Żydów. Może dlatego chcą pokazać światu swe nowe humanitarne oblicze. Ale przenoszenie wojny w regiony, gdzie panował pokój jest okrutne i niesprawiedliwe! Nie pytali nikogo o decyzję, a gdy przestali sobie radzić z agresywnymi plemionami zmuszają inne państwa do przyjmowania ich. Państwa Grupy Wyszehradzkiej i cała struktura Międzymorza zamierzają jednak rozwiązać ten problem bo pomagać należy z głową, a nie podkładając ją pod gilotynę! Mam nadzieję, że mój lud nie będzie musiał wyżyć się swojej historii i kultury, jak plemię Micasukee.

- Czujesz nienawiść do Niemców za to, co zrobili?

- Nie. Współczuję im. Niemieckie kobiety boją się wychodzić na ulice i muszą podróżować w specjalnych wagonach bez mężczyzn żeby obcokrajowcy ich nie molestowali. To straszne. Kryzys, który wywołali na kontynencie najbardziej dotknął ich samych czy Grecję oraz inne państwa. To, co się tam dzieje przechodzi wszelkie wyobrażenia. W Polsce jest bezpiecznie. Dużo zmieniło się po ostatnich wyborach. Mamy politykę prorodzinną i nie pozwolimy wyrzucić naszej kulturze. To dlatego Niemcy kłamią, że nie ma u nas demokracji. Nasza siła przetrwania i polityka oparta o wartości identytaryzmu ich przeraża dlatego tak źle o nas mówią na arenie międzynarodowej.

- Jesteś odważna i nie boisz się walczyć za to, co kochasz, ale umiesz też współczuć. Jeśli wszyscy Polacy tak bardzo kochają swój kraj to inne narody wezmą z was przykład. Jako Micasukee miałabyś piękne indiańskie imię. – Rzucił, a ona musiała zadzierać nos by spojrzeć w oczy temu postawnemu i wrażliwemu mężczyźnie.

- Szybko się ubieraj! – Nakazał Daniel, gdy znaleźli się już w klimatycznym wnętrzu willi. - Ja się nie będę przebierał. Zaraz wyschnę.

- Gdzie mamy się spotkać z panią Rotschild? – Spytała wchodząc na schody czym sprowokowała Daniela by podążył za nią odpowiadając na pytanie podczas, gdy John poszedł wyprowadzić samochód.

- Jedziemy do ośrodka badawczego NASA. Już mówiłem, ale bardziej interesowały cię historie tutejszej ludności. – Odparł z zarzutem.

- Oj, nie Denerwuj się Danielku. – Zrzuciła mokry kostium na linoleum sypialni i naga oplotła się na jego karku podczas, gdy Fredek ułożył się w

kuleczkę na ogromnym łóżku. – Chyba nie jesteś zazdrosny o Johna? Pewnie zauważyłeś, że jestem pod jego urokiem, ale to dlatego bo to wszystko jest takie nowe i świeże i zupełnie inne! Ale jestem tylko i wyłącznie twoja. – Próbowała znów wkupić się w jego łaski. – Nie zapominaj o tym.

- Nie jestem wcale zazdrosny! – Zmarszczył czoło, a okulary delikatnie zsunęły mu się z nosa. - Po prostu nie znam go i nie ufam każdemu napotkanemu człowiekowi na swej drodze, w przeciwieństwie do ciebie. Jesteś taka naiwna i łatwowierna. – Westchnął.

- Dlatego nie możesz spuszczać mnie z oka. – Szepnęła kokieteryjnie oblizując wargi i robiąc mu masaż karku. - Opowiesz mi coś więcej o tym miejscu?

- Tak, ale przebieraj się bo szkoda czasu. – Ponaglił odwracając ją od siebie i dając mocnego klapsa, gdy schylała się po sukienkę. – Główna siedziba NASA mieści się w Waszyngtonie.

- O, to tam odbył się ten spektakularny pokaz latających niezidentyfikowanych obiektów? To statki agencji kosmicznej, a nie UFO? – Zastanawiała się w głos.

- Najprawdopodobniej. – Odparł. - NASA ma wiele ośrodków badawczych. Centrum Kosmiczne im. Johna F. Kennedy'ego pozostaje w planach głównym ośrodkiem obsługi przyszłych misji załogowych, w tym również przeprowadzanych przez przedsiębiorstwa prywatne. Obecnie monitorują tam wiele lotów bezzałogowych. Niedługo sama będziesz świadkiem takiego lotu, więc może pozwól Fredkowi zostać w łóżku. Wątpię by taki spęd mu się podobał. Przymknę okno żeby nie uciekł, gdy wstanie.

- Jestem gotowa. – Stwierdziła kręcąc się w kółko w białej sukience i sprawdzając czy ładnie faluje.

Po chwili oboje byli już na pokładzie klimatyzowanego dżipa prowadzonego przez Johna. Samochód wydawał się dość zwyczajny od zewnątrz, jednak w środku znajdowała się nietypowa konsola z mnóstwem przycisków. Ledwo zdążyli wyjechać z podjazdu, konsola poinformowała o przychodzącym połączeniu od pani Rotschild, a gdy tylko John poleceniem głosowym zaakceptował je, na interaktywnym pulpicie wyświetlanym nad częścią szyby od pasażera pojawił się jej holograficzny wizerunek.

- Witaj John. Jedzicie już do mnie? – Spytała.

- Właśnie wyjechaliśmy.

- Jestem teraz bardzo zajęta i nie mogę was przyjąć. Może zabierzesz gości do Kennedy Center Visitor Complex? Liliana, jesteś tam?

- Tak i świetnie się bawię. – Pochwaliła się. - Miała pani rację, że podróż do USA będzie jak najlepsze w świecie wakacje.

- Cieszę się. Chciałabys obejrzeć wizytową część obiektu?

- Oczywiście! – Odparła wciąż nie tracąc energii.

- Jak podróż?

- Dość męcząca. – Rzucił Sobieski. – Ale cieszymy się, że wreszcie dotarliśmy i mamy możliwość podziwiania uroków Florydy. – Odparł nieco zawiedziony z propozycji zwiedzenia części turystycznej.

Wiedział, że Liliana znów będzie oczarowana miejscem, ale dla niego był to jedynie ogromny park rozrywki z placem zabaw dla dzieci pełniący bardziej funkcję komercyjną niżeli świątyni technologicznej. Wszystko, co ciekawe, działo się na terenie zamkniętym. Zresztą Daniel dobrze był obeznany w tematyce lotów kosmicznych i jej historii dlatego zamiast wycieczki po parku najchętniej przespałby się czekając w willi na podróż do części wojskowej.

- Liliano, a jak trening?

- Niesamowite wrażenia. Nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiłam. Flyboard jest wspaniały! Czułam się jakby moje ciało zintegrowane było z maszyną, dzięki której uzyskało nowe możliwości! – Relacjonowała nie wiedząc, że faktycznie jest przygotowywana do połączenia się z mechanicznym ciałem.

- Niebawem czeka cię kolejna atrakcja. Będiesz miała okazję zobaczyć start rakiety kosmicznej. Poczujesz się jak maleńka drobinka pyłu w porównaniu z monumentem, który przed tobą stanie. To niesamowite doznanie!

- Jak wygląda start takiej rakiety? Faktycznie trzęsie się ziemia?

- Każdemu startowi rakiety towarzyszą ogromne emocje. – Relacjonowała Emma, która wielokrotnie miała okazje przyglądać się spektakularnemu pokazowi wystrzału. – Czasem spędzamy kilka godzin w szczerym polu. Każdy detal musi być dopracowany do najmniejszego ogniwa. Gdy pojawi się najmniejsza mgła albo inne czynniki, start zostaje opóźniony. Każda decyzja jest na wagę złota. Nic jednak nie równa się z emocjami związanymi z oczekiwaniem na start. Każdy jest inny. Ze względu na paliwo do rakiet, każda ma inną aurę. Jeśli używamy gazu ciekłego to startowi towarzyszy inna aura. Gdy używamy tlenu aura jest przezroczysta, ale po innych gazach to są wszystkie kolory tęczy! – Mówiła z ekscytacją w głosie nie mogąc się doczekać aż Liliana sama będzie miała okazję pokochać to, czemu Rotschild poświęciła całe swoje życie. - Zadzwoń, gdy będę miała czas żeby was przyjąć. Miłej zabawy w Kennedy Space Center Visitor Complex.

Zwiedzanie części widokowej było niemal tak ciekawe jak latanie na wodnej deskolotce. Po wejściu na teren placówki minęli pawilon z wystawą o wczesnych podbojach kosmosu i centrum konferencyjne. Zatrzymali się na krótko w restauracji, gdzie serwowane były tłuste, ale przepyszne fast foody w typowym amerykańskim wydaniu.

Po posiłku znaleźli się w tłumie turystów zwiedzających to miejsce. Przeszli przez Ogród Rakiet będący otwartą przestrzenią pozwalającą na spacer między raketami kosmicznymi, a następnie ruszyli główną aleją w kierunku autobusów zabierających gości na wycieczki tematyczne. Przy niemal każdej ekspozycji wyświetlały się multimedialne prezentacje dlatego na prośbę Sobieskiego zrezygnowali z kina IMAX.

Ogromne wrażenie robił pawilon poświęcony promowi Atlantis czy rakiety Saturn. Oglądali też ciekawie wyreżyserowany pokaz startu rakiety z perspektywy centrum kontroli lotów, pokaz lądowania Apollo, ekspozycję dotyczącą misji marsjańskich z replikami wszystkich pojazdów i mieli okazję przyjrzeć się wyposażeniu statków. Mijając szeregi sklepików z pamiątkami wędrowali po parkach tematycznych i oglądali filmy 3D o poznaniu innych galaktyk.

Danielowi najbardziej podobał się film o teleskopie Hubble'a. Liliana była natomiast zachwycona możliwością dotknięcia przez nią fragmentu księżyca. Ale największą atrakcją, której nie była w stanie przegapić okazał się symulator rakiety startującej w kosmos. Zdaniem Daniela nie odzwierciedlał faktycznego przeciążenia, ale Liliana i tak była w siódmym niebie, gdy fotele zaczęły podskakiwać przy kącie dziewięćdziesięciu stopni.

Po męczącej, ale bardzo przyjemnej przechadzce w części turystycznej, zostali wreszcie zaproszeni do Cape Canaveral Air Force Station - zamkniętej dla cywili bazy wojskowej, gdzie osobiście przyjąć ich miała pani Rotschild.

Liliana bała się, że nie zdążą zwiedzić Vehicle Assembly i dotrzeć w umówione miejsce przed startem rakiety, gdyż zegar odliczający czas do wystrzału pokazywał 9 minut. Sobieski uspokoił ją jednak tłumacząc, że raketa nie startuje w czasie rzeczywistym i faktycznie odleci za znacznie dłużej niż wskazywał na to zegar, który kilkakrotnie był już zatrzymywany.

Z budynku Vehicle Assembly znajdującego się w kompleksie startowym 39 mieli okazję zauważyć dwa pasy ciągnące się przez przepiękny krajobraz malowany zielenią i błękitem wodnych zbiorników. Na ich krańcach znajdowały się stanowiska startowe 39A i 39B, które niedawno zostało przebudowane do obsługi ciężkich rakiet Space Launch System, które wynosiły w przestrzeń załogowe statki Orion. Z dala wyglądały jak tajemnicze kręgi z niecodziennymi formami geometrycznymi przywodzące na myśl agrosymbole znajdowane w zbożowych kręgach.

Nieraz słyszała doniesienia o piktogramach pojawiających się w tajemniczych okolicznościach na polach. Ich znaczenie mistycy przypisywali tajemnym mocom, a ufolodzy twierdzili, że są dziełem obcej cywilizacji bo w miejscu ich powstawania odnotowywano zakłócenia sygnałów telefonii i telewizji, wariowały igły kompasów oraz wzrastał magnetyzm.

Ponoć reagowały na nie również zwierzęta stając się przestraszone, rozdrażnione i z niewiadomych przyczyn opuszczając swe legowiska. Bez

względu na to, czy stanowiska startowe NASA również miały podwyższony magnetyzm, Fredek z pewnością lepiej czuł się w wygodnym łóżku. Widok jednocześnie zabierał dech z piersi i mroził krew w żyłach.

Na jednym ze stanowisk startowych znajdowała się ogromna rakieta kosmiczna. Do stolarza przywodzącego na myśl wieżę Eifla doczepiony był ogromny zbiornik z dwiema raketami i postawionym w pionie wahadłowcem, który wyglądał jak zwykły samolot.

Odchodził od niego mechaniczny rękaw, którym na pokład promu wchodzili astronauty. Sobieski wyjaśnił, że ta część machinerii odstawiona zostanie dopiero w siódmej minucie od wznowienia odliczania, które stanęło bo zespoły nie potwierdziły jeszcze gotowości do startu.

Emma ze swą liczną świtą powitała ich na otwartej przestrzeni informując, że z tego miejsca lepiej będzie podziwiać start rakiety i czuć wibracje rozchodzące się od silników. Sobieski zupełnie zdębiał na widok stojącego obok niej i uśmiechającego się przebiegle Andrzeja Solosa. Wyglądał jakby miał dostać zapaści serca.

Liliana natomiast skrzywiła się na widok Jerzego Sobolewskiego. – Wredny, wyrafinowany człowiek – pomyślała wspominając ich pierwsze spotkanie na ławce pod uczelnią, gdy matematyk miał czelność źle wyrażać się na temat jej mentora, którego darzyła ogromnym szacunkiem i miłością. Odwróciła jednak wzrok od kreatury, która psuła jej dobry humor i serdecznie uśmiechnęła do pani Rotschild.

- Tak się bałam, że nie zdążymy! – Rzuciła pełnym od emocji głosem. – Na szczęście te dziewięć minut do startu znacznie się rozciągnęło w czasie rzeczywistym. – Zauważyła.

- Ten wahadłowiec czeka na start od miesiąca. Oficjalne odliczanie zaczęło się od czterdziestej trzeciej godziny i kilkakrotnie było już wstrzymywane. – Poinformował z wyższością matematyk udając serdeczność.

Liliana odczuła dziwne napięcie i rywalizację pojawiającą się między tym człowiekiem a jej własną osobą. Nie była jednak w stanie zrozumieć jego źródła. Przecież niczym go nie uraziła, ani nie weszła z butami w jego życie rujnując je. Za co więc tak jej nienawidził?

Sobieski natomiast bardzo dobrze rozumiał powagę sytuacji. Po specyficznej wymianie uśmiechów między Johnem, a Solosem zrozumiał, że to z nim rozmawiał Indianin przed treningiem na plaży. Najwidoczniej Andrzej Solos wcale nie zrezygnował z wypychania swojego kandydata na miejsce Liliany i był tu właśnie w tym celu, aby wygryźć Sobieskiego ze stanowiska powierzonego mu przez panią Rotschild. Nadal jednak nie rozumiał o jakim zagrożeniu dla Liliany mówili.

- To było już ostatecznie, siódme zatrzymanie zegara moja droga. – Wyjaśniła troskliwie Emma w momencie, gdy zegar znów zaczął odliczać czas. - Rozpoczęło się już końcowe odliczanie kontrolowane przez naziemny system.

Po chwili odsunęło się ramię, którym astronauta dostali się na pokład promu, a następnie uruchomione zostały zastępcze jednostki energii. Po upływie czwartej minuty pozostałej do startu rozpoczął się test trzech głównych silników wahadłowca. Z silników zaczął tlić się dym, a rakieta wyglądała jakby zaraz miała odlecieć.

Tak się jednak nie stało. Najpierw od zewnętrznego zbiornika paliwa odsunięte zostało ramię tankujące. Gdy do startu została niespełna minuta wahadłowiec przeszedł z zasilania zewnętrznego na autonomiczne i dopiero rozpoczęła się automatyczna startowa sekwencja odliczająca.

Gdy uruchomiony został wodny system tłumienia hałasu i aktywowano system zapłonu głównych silników, woda zaczęła tryskać strumieniami pod buchającymi silnikami powodując spektakularny pokaz. W ciągu kilkunastu sekund od zagłębienia pod głównymi silnikami wahadłowca, otworzył się wodospad wylewanych milionów litrów wody.

Liliana westchnęła z zachwytem. Silniki wyglądały jakby wylewała się z nich lawa i buchał ogień, który polewany wodą przemieniał się wraz z nią w nieokreślone, żywe ciało. Ogromna siła jaką silniki wywarły na wahadłowiec sprawiała, iż odchylił się od pionu i wrócił do niego z powrotem w momencie końca odliczania. Wówczas jednocześnie uruchomione zostały obie rakietki. Ich eksplozja poderwała machinerię w przestrzeń, a konstrukcja przytrzymująca oddzieliła się od kolosalnej maszyny.

Ziemia drżała tak, jak obiecała Emma, a niewyobrażalny hałas potęgował niezwykłość odrywania się monumentalnej konstrukcji od Ziemi. Prom wykonał obrót wokół osi aby nakierować się na odpowiednią orbitę i zmniejszyć obciążenie strukturalne wahadłowca. Ogromny dym rozszedł się wokół okręgu startowego, a cała konstrukcja strzeliła w przestworza. Z małego już obiektu sunącego po niebie wyłaniała się smuga ognia wylatująca z silników, która przemieniała się w gigantyczny obłok dymu.

- Co za dramatyzm! – Podsumowała Liliana, gdy wreszcie zdołała przełknąć ślinę przez wyschnięte na wiór gardło. – Dobrze, że Fredk tego nie widział. – Szepnęła sama do siebie przytrzymując dłonią klatkę piersiową i mocno wdychając powietrze.

Po tym spektakularnym widowisku Emma pożegnała się z większą częścią swej świty. Ku uciechu Daniela również z Sobolewskim i Solosem. Następnie w towarzystwie Johna zaprosiła ich do jednego z hangarów by pokazać z bliska prywatny statek kosmiczny przygotowywany do kolejnego lotu. Oczywiście nikt nie raczył poinformować Liliany, że to jej przyjdzie wcielić się w rolę astronautki.

- Od oficjalnego rozpoczęcia odliczania i uruchomienia zegara mija znacznie więcej niż 43 godziny. Sprawdzane są dokładnie wszystkie systemy, w tym zapasowy system lotów i rozpoczynają się inspekcje. Gdy zegar pokazuje 27 godzin do startu, czas pierwszy raz staje w miejscu na około 4 godziny aby niepotrzebni pracownicy opuścili stanowiska. Po ponownym uruchomieniu zegara rozpoczyna się proces magazynowania kriogenicznych materiałów paliwowych w wahadłowcu. – Wyjaśniła Rotschild.

- Ależ ten czas jest pojęciem względnym. Gdy na coś czekamy z niecierpliwością zdaje się dłużyć, natomiast gdy mamy dużo pracy, ucieka jak szalony i nawet nie dostrzegamy jego upływu, a przy starcie rakiety wręcz staje.

- Dokładnie. – Pochwalił ją Daniel za trafne spostrzeżenie. – Kolejne zatrzymanie następuje 19 godzin przed planowanym startem. Trwają wówczas końcowe przygotowania do tankowania paliwa raketowego trzech głównych silników wahadłowca. Napelniany jest też zbiornik wodny mający tłumić hałas i wibracje powstające podczas startu. W jedenastej godzinie czas staje na pół doby. To etap uruchamiania wewnętrznych systemów pomiarowych wahadłowca oraz systemów komunikacyjnych. Po wznowieniu odliczania uruchamiane są ogniwa paliwowe wahadłowca i kolejni pracownicy opuszczają strefę niebezpieczeństwa rażenia podmuchem gazów wylotowych rakiet.

- W szóstej godzinie czas znów staje. – Wtrącił John. – Rozpoczyna się proces tankowania zewnętrznego zbiornika. Ten gigant pochłania 2 miliony litrów paliwa. Mieszanka składa się z ciekłego wodoru i tlenu. Po włączeniu zegara, przeprowadzonych inspekcjach i zatankowaniu zbiornika czas po raz piąty staje na jakieś 2 godziny w trzeciej godzinie. Wówczas regulowane są anteny śledzące wahadłowiec podczas lotu, a astronauta wchodzi do promu, który jest szczelnie zamykany.

- Dwadzieścia minut przed startem następuje przedostatnie zatrzymanie. – Kontynuował Daniel podczas, gdy Liliana z szeroko rozwartymi oczami wgapiała się w wahadłowiec. – Następuje końcowa odprawa, a po wznowieniu odliczania komputery pokładowe wahadłowca przełączają się w tryb startowy i rozpoczyna się klimatyzowanie ogniwiw paliwowych. Ostatnią fazę startu już widziałas, więc nie będę ci opowiadał.

- Nie zanudzajcie jej nadmierną paplaniną, bo dziewczyna nie ma siły was słuchać. – Stwierdziła Rotschild spoglądając na zmęczoną już Lilianę.

Emocje towarzyszące dziewczynie od przylotu do Florydy sprawiały, że naładowana była niewyobrażalnym pokładem sił witalnych. Teraz jednak, gdy opadały, poczuła się strasznie senna i najwidoczniej Rotschild musiała to wyczuć.

- Wracamy do samochodu. – Zakomenderowała. – Musisz zobaczyć jeszcze jedną niezwykłą rzecz, którą zapamiętasz do końca życia.

Liliana rzuciła jej zagadkowe spojrzenie i nie mając siły na zadawanie dodatkowych pytań ruszyła w powrotnym kierunku. John nie wywiózł ich jednak z terenu wojskowego. To, co mieli zobaczyć, znajdowało się na wyspie.

Wraz z dalszą drogą dzień zaczął chylić się ku zachodowi. Dżip wesoło podskakiwał na wybojach wprost kołysząc do snu, a ona oparła głowę na ramieniu Daniela delikatnie wzdychając i marząc o ciepłej kąpieli i wygodnym łóżku.

Samochód przestał podskakiwać na wybojach tuląc do snu i zaparkował na wzniesieniu przed wybrzeżem. Trzask zamykanych drzwi wyrwał dziewczynę z półsnu, w który zapadała. Wokół panowała ciemność, a po wyjściu z samochodu ogarnął ją wieczorny chłód.

Gwiazdy usiane na całunicy nocy mrugały do niej zachęcająco szepcząc swymi niewidzialnymi ustami, że czas najwyższy się przebudzić, cokolwiek miało to oznaczać. Księżyc w swej pełnej okazałości oświetlał matkę Ziemię swym pradawnym blaskiem tajemniczości.

Wtem na tle księżycy pojawił się dziwny świetlisty obłok. Zupełnie jakby wyłonił się z nadiru jasnej kuli. Obłok sunął po niebie niczym satelita, którym nie był. Nie był też samolotem, ale światło, które wokół siebie roztaczał było ogromne i błyszczało do niej z grafitowo-czarnego nieba.

Nagle ze świetlistej kuli wypłynęły mniejsze obiekty, które okręzały swą matkę. Świetliki mnożyły się tańcząc na niebie niczym baletnice dające pokaz wdzięku i precyzji. Każdy element tego tańca przypominał kunsztowną choreografię stworzoną przez władcę kosmosu.

- Co to jest? – Spytała zarówno oczarowana jak i przerażona nietypowym zjawiskiem.

Oczami wyobraźni widziała jak kule światła lądują tuż przed nimi i rozchylają swe wnętrza a z tych wychodzą świetliste istoty. Zupełnie takie jak w jej śnie zwiastującym utratę ciała. Tylko, że te obiekty wydawały się dość realne i raczej nie były senną złudą.

- To pokaz powitalny dla ciebie. – Odparła spokojnie Amerykanka.

- Pokaz czego?! Bo nie uwierzę, że fajerwerków!

- Pokaz światel. To nie są statki kosmiczne, jeśli tak pomyślałaś. – Odparła z uśmiechem.

- Przemknęło mi przez myśl. – Przyznała zażenowana swoją własną reakcją.

- Urządzamy takie pokazy ilekroć ktoś ważny wstępuje w nasze szeregi. Chciałabyś polecieć na naszą stację kosmiczną? – Spytała nie czekając na odpowiedź i spokojnie przyglądając się podniebnej akrobacji światel.

Rozdział 6

TAJEMNICA KENNEDY SPACE CENTER

USA - 2016

Zerwał się wiatr, który dotykał tak samo ciała jak i strapionej duszy lekko orzeźwiająco i owiewając chłodem oraz czernią przenikającej świat nocy. Liliana miała wrażenie, że umysł odmawia właściwej pracy śniąc na jawie, ale to wszystko, co działo się wokół niej, choć nieprawdopodobne, było prawdziwe.

Urządzają pokazy ilekroć ktoś ważny wstępuje w ich szeregi i tym kimś miałyby być właśnie ona? Dostała właśnie zaproszenie na Międzynarodową Stację Kosmiczną, czy tylko się przesłyszała? Co tu się działo? Przecież nie była nikim ważnym ani znaczącym!

- Chyba mnie na to nie stać. – Roześmiała się speszona dziwnym pytaniem i starając się obrócić słowa Emmy w żart. – Pierwszy kosmiczny turysta Dennis Tito na początku tego stulecia za ośmiodniowy pobyt na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej zapłacił 20 milionów dolarów. To przekracza mój budżet. – Odparła pocierając dłońmi zmarznięte ramiona.

- Nie mówię o Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. – Odparła z lisim uśmiechem. – ISS powstała z myślą o prowadzeniu badań w warunkach mikrogravitacji mających na celu udoskonalenie upraw czy lepsze poznanie ludzkiego organizmu, a więc możliwości odkrywania nowych leków. Do tej pory jednak nie udało się dokonać żadnego przełomowego odkrycia, które rozwiązywałoby ziemskie problemy. Ponadto stacja jest narażona na zderzenie z meteoroidami. Kosmiczne przepisy zabraniają używania broni w przestrzeni planetarnej, a przecież laserowa miotłka wyeliminowałaby ten problem. Stacja solarna może też ulec zniszczeniu przez naładowane cząsteczki powstające podczas wybuchów na Słońcu. Ziemską magnetosfera chroni ją tylko częściowo.

- Te cząsteczki powodują awarie instalacji elektrycznych nawet na Ziemi. – Wtrącił Sobieski przysłuchując się rozmowie i zastanawiając kiedy Rotschild przejdzie do sedna.

- Do 2011 roku transportem ludzi i materiałów na stację zajmowały się nasze wahadłowce programu STS. Obecnie jedynym przewoźnikiem są rosyjskie rakiety Sojuz. Wy tłumaczę ci teraz dlaczego tak się stało. W 2008 roku na stacji pojawiło się złośliwe oprogramowanie w postaci wirusa komputerowego o nazwie W32.Gamma.AG, który dostał się na ISS z należącym do rosyjskiego kosmonauty USB. Trzeba było zmieniać cały system z Windowsa na Linuksa. To jeden z niewielu argumentów dla których NASA postanowiło stworzyć swoją własną i niezależną stację kosmiczną. Po zniszczeniu naszego promu Columbia w 2005 roku postanowiliśmy zbudować stałą bazę na Księżycu, o czym powinnaś słyszeć. Zainwestowaliśmy w coś znacznie

bardziej spektakularnego niż ISS. Na księżycu może przebywać większy zespół niż sześciuosobowy. Mamy bardzo rozbudowaną bazę o której nie wie nawet prezydent Stanów Zjednoczonych.

- Nie wierzę. To przecież niemożliwe. Skoro to taki sekret to czemu mi o tym mówisz? – Dociekała.

- Bo wiem, że zachowasz to w tajemnicy. W przeciwnym razie trafisz do szpitala psychiatrycznego w białej piżamce bez otworów na dłonie. Myślisz, że ktoś potraktowałby twoje słowa poważnie?

- Chyba masz rację. Chociaż potrafię być przekonywująca jak się na coś uprę. – Odparła. – Przemyciłam na lotnisku szczura. – Rzuciła żartobliwym tonem jakby nie rozumiała lub nie chciała zrozumieć, że Rotschild była śmiertelnie poważna mówiąc jej o tajnej stacji kosmicznej.

- Wcale go nie przemyciłaś. Musiał przejść taką samą kwarantannę jak inne zwierzęta. – Wtrącił Daniel.

- Nie prawda. Przemyciłam go przed tobą. Nie zgadzałeś się, żeby Fredek jechał. – Zrobiła słodką minkę zastanawiając się czy szczur narobił już bałaganu pozostawiony sam w pokoju po czym spojrzała w stronę Emmy niewinnym wzrokiem. – Wprawdzie NASA ma status niezależnej agencji i nie wchodzi w skład struktury żadnego ministerstwa, ale z tego co wiem, to podlega prezydentowi USA.

- Dziesięć lat temu agencja sama określiła swoje cele uznając, że naszą misją jest torowanie drogi dla przyszłej eksploatacji kosmosu, a projekt Księżycowej Bazy wpisuje się w nasz główny cel. – Wyjaśniała Emma. - Prezydent wycofał fundusze na stację twierdząc, że nie jest innowacyjna i zlecił NASA koncentrowanie się na tworzeniu nowych technologii, które miałyby przyspieszyć eksploatację kosmosu. Projekt ten jest zatem tajny i finansują go prywatni inwestorzy. Nie mogliśmy z niego zrezygnować! Proponuję ci właśnie wejście w szeregi mojej drużyny. – Rzuciła badawczo lustrując jej mimikę i każdą reakcję.

Ciężko było jednak odgadnąć o czym Liliana myślała. W danym momencie miała wrażenie, że jej umysł jest jedynie pustą kartką papieru, a i jej twarz również przypominała niezapisaną kartkę z bloku plastycznego. Nie malowały się na niej żadne emocje, ale to pewnie dlatego, że strapiony umysł, sam nie wiedział, co o tym myśleć. Kobieta miała wrażenie jakby to wszystko tylko jej się śniło.

- Mój bliski przyjaciel będący doradcą prezydenta do spraw badań kosmicznych będący najwyższym administratorem w hierarchii NASA, postanowił uruchomić tajną, niezależną misję będącą kontynuacją księżycowego programu Constellation. – Kontynuowała Rotschild. - Zarówno on, jak i wielu moich tego świata, po prostu nie mogło pogodzić się z

blokowaniem rozwojowego projektu. Wiesz ile projektów padło po zakręceniu kurka dofinansowań?

Liliana pokręciła przecząco głową. Sobieski postanowił zastąpić dziewczynę w udzieleniu odpowiedzi. Jej zdezorientowana mina sprawiała, że wzbudzała w nim współczucie.

- Pierwszą stacją umieszczoną na orbicie przez Stany Zjednoczone był Skylab wyniesiony przez raketę Saturn. Było tam laboratorium do badania mikrogravitacji i teleskop Apollo Telescope Mount. Jej misją było badanie anomalii związanych z grawitacją w innych systemach solarnych. Badania ograniczono z braku funduszy, a stacja w wyniku tarcia o wysokie warstwy atmosfery zaczęła wchodzić w orbitę okołoziemską. W celu przesunięcia jej na wyższą orbitę zaprojektowano specjalny wahadłowiec, ale zanim go wystrzelono, stacja weszła w atmosferę i uległa zniszczeniu.

- Nie pozwolę by brak funduszy ograniczył wielkie misje! – Rzuciła Rotschild, a jej twarz skąpana w mlecznej poświacie księżyca na tle świetlistych kul mknących po atlasie nocy, wyglądała wręcz upiornie. - To samo było z Challengerem. Zgodziliśmy się na kilkanaście kursów Challengeera w ciągu roku. Tylko, że przygotowanie każdego następnego startu nie trwało miesiąc tylko trzy miesiące bo pojawiały się opóźnienia. Tego dnia, którego doszło do katastrofy nawet konstruktor statku ostrzegał przed zagrożeniem. Było zbyt zimno. Uszczelki były sztywne w tej temperaturze, nie zdążyły wypełnić luk i paliwo spowodowało wybuch. To wszystko przez presję, pośpiech i brak funduszy na pozwolenie sobie na opóźnienie. Niestety to była też moja decyzja, której nigdy sobie nie zapomnę. – Wyznała, a jej twarz nie wyglądała już mrocznie.

Emma zamilkła wspominając astronautów, którzy stracili życie tamtego mroźnego dnia. Lilianie zrobiło się jej szkoda. Wyglądała na bardzo smutną. Mrok musiał zagościć w jej sercu tamtego dnia sprawiając ból nasilający się aż do dziś, gdy wreszcie Liliana dostrzegła również tą zranioną stronę jej duszy.

- Nie masz pojęcia, jak przełomowych odkryć dokonaliśmy na stacji „Księżyc”. Ale te inwestycje zwrócą się szybciej niż myślisz. – Stwierdziła hardo chowając z powrotem smutek na dnie duszy i znów przybierając kreację pewnej siebie i zdecydowanej kobiety walczącej o swe marzenia.

- Zamknij usta bo ci mucha wpadnie. – Zbeształ Lilianę Sobieski widząc, że dziewczyna ledwo oddycha z wrażenia i chyba nie bardzo wierzy w przejmujące rewelacje. – Albo nietoperz. – Dodał po chwili starając się ją rozśmieszyć. - Słyszałaś o księżycowych działkach na sprzedaż?

- Tak. – Oprzytomniała odrywając spojrzenie od srebrnego globu na niebie, który otaczał ich swym mistycznym blaskiem. - Mimo Traktatu o Przestrzeni Kosmicznej, zabraniającego używania Księżyca w celach militarnych i ogłaszającego, że jego terytorium podlega takiej samej jurysdykcji jak wody

międzynarodowe, amerykański przedsiębiorca Dennis Hope stwierdził, że traktat zawiera lukę prawną. Ogłosił się właścicielem Układu Słonecznego, a w 1980 roku założył Ambasadę Księżycową i od tamtej pory sprzedaje księżycowe działki. Nie wiem jednak po, co komuś akt własności. Przecież na księżycu nie można się osiedlić.

- Ambasada Księżycowa to tylko jeden z projektów naszych przyjaciół mający na celu zgromadzenie funduszy na kosmiczną bazę księżycową. – Wyjaśnił John. - Z jednym masz rację, osiedlić się tam nie można bo nie zamierzamy tworzyć na powierzchni Księżyca atmosfery. To mogłoby zaburzyć Ziemię. Od siły grawitacyjnej Księżyca w dużej mierze uzależnione są morskie pływy na Ziemi. Ale ma on wpływ również na nasze ciała, które w 65% tworzy woda.

- Księżyc jest ziemskim wyznacznikiem czasu. Etymologia słowa miesiącka czy miesiąc pochodzi właśnie od Księżyca. – Zaczęła recytować jakby przemawiała przez nią obca, mistyczna siła. - Łacińska nazwa Luna czy grecka Selene utożsamiane są z mitologicznymi boginiami i obie tłumaczy jako Srebrny Glob. Księżyc stanowi uzupełnienie symboliki słonecznej występujące w każdej kulturze świata. Słońce przedstawione razem z Księżycem jest wyobrażeniem świętego związku Nieba i Ziemi. Egipcjanie Srebrny Glob nazywali Wielką Macierzą charakteryzującą się tą samą symboliką co srebro, mózg czy kot.

- Nie bez powodu. - Wtrącił John. - Wpływ tego okołoziemskiego satelity jest znacznie większy na ludzi, niż ci się wydaje.

- Enki opowiadał mi o Księżycowym Nadirze. – Przypomniała sobie mówiąc tak cicho jakby tylko do samej siebie i jedynie Sobieskie wiedział, że mówiła o dawnym kochanku, który uczył ją uprawiania magii. – Ezoterycy dopatrują się w nim mistycznej, astralnej krainy, gdzie mieszają się ze sobą nasze marzenia senne i pragnienia. – Wyznała nieco głośniejsze.

- Półksiężyc utożsamiany jest z przeciwnym symbolem krzyża i przedstawia się go jako sierp. Krwawy czy też Czerwony Księżyc to natomiast unikalne zjawisko astronomiczne znane jako symbol nadchodzących wydarzeń, które są w stanie zmienić losy świata. – Dodał Sobieski wiedząc, że Liliana bardziej skłonna była wierzyć w mistykę niż naukę, po którą to sięgała dopiero wtedy, gdy chciała udowodnić sobie i całemu światu, że jej teorie mają potwierdzenie w rzeczywistości. - Krwawy Księżyc ma szczególne znaczenie w żydowskim kalendarzu biblijnym.

- W psychoanalizie Księżyc symbolizuje podświadomość i nic w tym dziwnego, bo jego blask potrafi hipnotyzować. - Mówiła spokojnie, a ton jej głosu wydawał się zimny jak wiatr i nieco obcy. - Lunatykowanie też ma związek z Luną i jej wpływem na ciało. Jest inspiracją mistyków i pisarzy, którzy zauważyli, że podczas pełni jesteśmy bardziej pobudzeni, naładowani, podnieceni i rozdrażnieni. Stąd opisywanie wilkołactwa i budzenie się mistycznych stworzeń podczas pełni.

- Ten motyw nie występuje tylko w literaturze. – Odparł John. – Księżyc faktycznie wpływa na ludzką percepcję. Na trzy dni przed pełnią wchodzi w magnetosferę Ziemi i pozostaje w niej przez 6 dni. Przez te 6 dni jest zanurzony w gigantycznym obłoku plazmy wyglądającym jak gwiazdny pył.

- To właśnie wtedy pojawia się księżycowa gorączka. – Przerwał mu Daniel. - Badania statystyczne potwierdzają, że w czasie pełni Księżyca zdarza się więcej wypadków drogowych, ataków serca, częściej wzywane jest pogotowie, dochodzi do nasilenia zaburzeń psychicznych i nerwowych. Częściej odnotowuje się gwałty, rozboje, morderstwa i próby samobójcze. Te wszystkie zdarzenia mają miejsce najczęściej podczas pełni lub w ciągu dwóch-trzech dni przed i po pełni.

- Nie wiemy, co dokładnie to powoduje. – Kontynuował Indianin. – Lunar Prospector wykrył zmiany napięcia po ciemnej stronie Księżyca, podczas jego przechodzenia przez ziemską magnetosferę i wówczas księżyc zainteresował nas z nieco innego punktu widzenia. Wiesz do jakiego wniosku doszliśmy?

- Nie mam pojęcia.

- Że to baza kosmiczna. – Rzuciła wreszcie Rotschild mroząc jej krew w żyłach.

Takiej odpowiedzi się nie spodziewała.

- Ale teoria rozszczepienia zakłada, że Księżyc powstał w wyniku oderwania się fragmentu skorupy ziemskiej wskutek sił odśrodkowych zostawiając po sobie ślad w formie zagłębienia w miejscu Oceanu Spokojnego. – Próbowała negować każde jej słowo.

- Ruch rozszczepieniowy potrzebowałby jednak zbyt dużej energii początkowej obrotu dlatego zaczęto uważać, że powstał on jako niepowtarzalny twór na równi z Ziemią, która jedynie go przechwyciła. – Wyjaśnił Sobieski. - Potem pojawiła się teoria konformacji, która zakładała, że Księżyc i Ziemia utworzyły się z tego samego źródła, a Księżyc powstał z materiału otaczającego proto-Ziemię, tak samo jak planety z pierwotnego dysku wokółsłonecznego. Tak powstała teoria wielkiego zderzenia.

- W trakcie formowania się układu słonecznego ciała niebieskie zderzały się ze sobą. Jedno z nich uderzyło w materiał proto-Ziemi, co wyzwoliło energię dla wyrzucenia dostatecznej ilości materii na orbitę, z której uformował się nasz naturalny satelita. Księżyc powstał zatem zarówno z materiału z jakiego powstała Ziemia, jak i z tego ciała, które uderzyło w naszą planetę. Według komputerowych symulacji teoria ta jest najbliższa prawdy zaś powstanie Księżyca datuje się na około 30-50 milionów lat po uformowaniu się Układu Słonecznego. Nie zmienia to jednak faktu, że w jego wnętrzu jest centrum dowodzenia. – Stwierdził John.

- Nasze odkrycie bazy wewnątrz księżyca dało nam do zrozumienia, że jest on dziełem wyższej cywilizacji, która umieściła w nim cały szereg pomieszczeń i

przrzędów, które badamy. Prawdopodobnie został on stworzony przez wyżej rozwiniętą cywilizację w celu kontroli Ziemi. To macierz do sterowania. – Rzuciła Rotschild.

- Jesteście odpowiedzialni za powodzie i tsunami? To wy to robicie? – Zaniepokoiła się dziewczyna.

- Nie. – Parsknęła gromkim śmiechem. – Nie można prowadzić samochodu, jeśli nie wie się jak go odpalić. Czyż nie? Srebrny glob nadal jest dla nas zagadką, którą zgłębiamy dzień po dniu. Baza jest jednak na tyle rozbudowana, że prowadzimy tam szeregi eksperymentów ze znacznie lepszym skutkiem niż na ISS czy Ziemi. Słyszałaś o podziemnych tunelach i stacji kosmicznej wewnątrz Ziemi znalezionej w górach Bucareli?

- Tak. – Skinęła głową.

- Wewnątrz Księżyca również znajduje się coś takiego. Domyślały się do czego służyły niektóre urządzenia podczas, gdy pozostałe nadal stanowią zagadkę. Takie pozostałości podziemnych tuneli mogą być wszystkim począwszy od metra, a skończywszy na tunelach jakie wykorzystujemy chociażby w Europejskim Ośrodku Badań Jądrowych CERN. Wielki zderzacz Hadronów znajduje się prawie 200 metrów pod ziemią. Ta największa na świecie maszyna pochłania korytarz o długości trzydziestu km, ale księżycowe tunele są jeszcze bardziej rozbudowane. Nie wiemy, co się w nich kryje i jaką pełniły funkcję. Masz okazję je zwiedzić. – Zachęcała.

- Jest jeszcze jedna ciekawostka, która spędza nam sen z powiek. – Wspomniał Daniel. - Mianowicie chodzi o upływ czasu. Ciało biologiczne znacznie wolniej starzeją się na Księżycowej Stacji niż na Ziemi i nie chodzi tu tylko o paradoks bliźniąt, ale o samą stację. Piramidy też budowane były z myślą, by jak najdłużej konserwować, to co wewnątrz. Postaw jedno jabłko w mini piramidzie, a drugie obok i przekonasz się, że to poza piramidą zmarszczy się, a to pod przykryciem dłużej zachowa świeżość.

Liliana przestała zwracać uwagę na to, co do niej mówią. Jej percepcja nie nadażała za tymi informacjami.

- To ogromny zaszczyt znaleźć się na takiej stacji. – Wyznała patrząc w stronę Emmy. - Nie rozumiem jednak czemu proponujesz to właśnie mnie. Czym sobie zasłużyłam? A może ja też mam być twoim eksperymentem? – Dociekała wciąż nie wierząc, że rzeczywistość, która się przed nią malowała nie była jedynie złudzeniem.

- Przebywając na Stacji Księżycowej nie starzejemy się. Stąd mój młody wiek. – Uśmiechnęła się wiedząc, że każdy postrzegał ją jako uzależnioną od operacji plastycznych celebrytkę. – Nie każdy jednak może polecieć na Księżyc, a my chcemy przedłużyć życie Ziemi. Owszem, mam dla ciebie zaszczytną misję. W sumie może powinnaś spytać o nią Sobieskiego, bo to on

cię zgłosił jako kandydatkę. To dzięki niemu masz okazję dowiedzieć się tego, co teraz ci mówimy.

- Ale po co mi to wszystko mówicie?! Ja nic z tego nie rozumiem. Możemy zagrać w otwarte karty? Powiecie mi wreszcie czego ode mnie oczekujecie? – Zdenerwowała się, a w jej głosie czuć było napięcie.

- Mówimy ci to wszystko żebyś zrozumiała jak ważne jest dla ludzkości dokładne poznanie Ziemi i całej galaktyki! – Odparła Emma.

- Ale ja to rozumiem. Nie wiem tylko czemu zdradzacie mi te wszystkie tajemnice. Dlaczego akurat ja? Skończmy z tymi zagadkami! W czym wam mogę pomóc? – Spytała czując jak opada z sił, a od zmęczenia huczy jej w głowie.

- Chcemy osiedlić inne planety. Znaleźliśmy kilka, na których mogłoby powstać życie. Chcemy tam przenieść ludzi. Nie wiadomo, co kiedyś stanie się z Ziemią, a gatunek musi przetrwać. I ma taką możliwość! Te planety są jednak daleko stąd. Zbudowanie odpowiedniej rakiety to tylko kwestia czasu. Polecimy na Kepler prędzej czy później. Problemem jednak jest długość ludzkiego życia. Słyszałaś o hibernacji? To jeden ze sposobów.

- Chodzi o zamrożenie człowieka i obudzenie go, gdy doleci na miejsce? Oczywiście, że o tym słyszałam. Firma Alcorn znajdująca się w pobliżu Phoenix zamraża ludzkie głowy i ciała czekając na czasy, w których technologia będzie na tyle rozwinięta, że będzie można wskrzeszać zmarłych. Zabiegowi temu poddał się słynny gracz amerykańskiej ligi bejsbolu Ted Williams. Nick Bostrom, specjalista od sztucznej inteligencji też zapowiadał, że po śmierci wewnątrz jego głowy zostanie wypełnione mieszanką substancji chemicznych zapobiegających zamrożeniu, a potem głowa przechowywana będzie w ciekłym azocie. Pierwsza hibernacja odbyła się jednak już w 1967 roku, kiedy w komorze zamroził się były wykładowca Uniwersytetu Kalifornijskiego, James Bedford.

- Alcorn to tylko nietypowa kostnica. Zamrożone i rozmrożone mięso jest zupełnie czymś innym niż było. W tkankach tworzą się kryształki lodu dlatego po rozmrożeniu z komórek wycieka woda, co jest przyczyną ich zapadania się i niezdolności do życia. – Wyjaśniła Rotschild. - W tkankach chrząszczy z gatunku *Upis ceramboides*, które żyją mimo zamarznięcia nawet do minus 60 stopni Celsjusza, znajduje się natomiast ksylomannan. To zlepek cukru i kwasów tłuszczowych. Podczas zamarzania staje się częścią błon komórkowych, a przy odtajaniu opuszcza je pozostawiając w dobrym stanie. Bez takiego chemicznego ochroniarza tkanki się psują. Na właściwą hibernację trzeba jeszcze trochę poczekać, ale my planujemy coś znacznie ambitniejszego. Chodzi o zgranie ludzkiego umysłu na nośnik i przeniesienie do ciała robota.

- Chcecie mnie poddać transhumancji?! – Wykrzyknęła z przerażeniem malującym się na jej twarzy.

Jej mleczna skóra przybrała jeszcze bledszą aurę przypominającą trupi wygląd, a oczy rozszerzyły się niczym dwa wulkany buchające niebieskimi strzypami lawy.

- A ty wiesz, co to pojęcie oznacza? – Spytała Emma.

- Oczywiście. Czytałam książkę Raya Kurzweila o powstaniu osobliwości i przekraczaniu barier genetycznych. To geniusz intelektualny z 19stoma doktoratami nazywany prorokiem nowej ery i światowej sławy futurolog, który przewidział, że komputer wygra z człowiekiem w szachy, gdy technologia nie była jeszcze tak rozwinięta jak dziś. Przewidział też stworzenie samosterujących się samochodów oraz, że internet stanie się czymś powszechnym dla ludzkości i zacznie kreować rzeczywistość. Jak mogłabym o tym nie słyszeć?

- Koncepcję tą popierają światowe osobistości jak Peter A. Thiel założyciel PayPal'a i główny inwestor Facebooka czy Larry Page współwłaściciel Google. Idea transhumanizmu zakłada umieszczenie ludzkiej świadomości w sztucznym ciele, gdy ciało biologiczne przestanie się nadawać do użytku.

- Moje jednak świetnie się sprawuje, a po śmierci zamierzam złączyć się z Polem Informacyjnym czy zwyczajnie pójść sobie do nieba, a nie żyć w nieskończoność. Nie zrobicie ze mnie wampira i nie zamkniecie mojego umysłu w żadnej puszcze! – Warknęła oburzona.

- Nie emocjonuj się tak. – Emma przemawiała łagodnym głosem. - Pomyśl o tym na spokojnie. W przyszłości nie będzie śmiertelności czy głodu bo ludzie będą zrobotyzowani. Gdyby zmienił się klimat ziemi, dostosujemy się do niego. Domy będą urządzone z użyciem hologramów, wirtualnej rzeczywistości i nowoczesnej technologii. Za pomocą myśli będziemy sterować cybernetycznymi ciałami. Jeśli coś się popsuje, wymienimy część i dalej będziemy funkcjonować.

- Ale nie będziemy już ludźmi tylko robotami. Staniemy się marną imitacją przyszłej sztucznej inteligencji, którą stworzycie, a która kiedyś was przewyższy! Bo póki, co ta wasza inteligencja jest jedynie sekwencją algorytmów bez świadomości siebie samej jak chociażby Evi Bot. Zwykła zabawka dla dzieci. – Nie dawała się przekonać.

- Nie zamierzamy z ciebie zrobić robota tylko cię ulepszyć. Spójrz na to inaczej. Wszyscy jesteśmy trochę sztuczni, a robotyzacja ludzi już się zaczęła. Ludzie używają inteligentnych protez poruszanych myślami, które są zintegrowane z systemem organicznym albo sztucznych serc i dzięki temu mogą żyć. Wstawiamy sobie sztuczne szczęki, kobiety farbują włosy albo powiększają piersi. – Dodał John.

- To, co innego. – Spuściła wzrok na ziemię nie chcąc już oglądać pokazu przedziwnych światel, o których nie chcieli jej powiedzieć nic ciekawego.

- To dokładnie to samo. – Odparł. - Mimo tych wszystkich zmian, które mają na celu wydłużenie i podtrzymywanie funkcji życiowych lub zmiany estetyczne, wciąż jesteśmy prawdziwi. To nadal my, tylko nieco ulepszeni. Zmieniamy się jako społeczności dostosowując do nowych wieków. Ewolucja technologiczna jest znacznie szybsza i daje lepsze rezultaty niż czekanie na proces ewolucji genetycznej. Ręka nie odrósł w organicznym ciele. – Argumentował. - W syntetycznym będzie można straconą kończynę wymienić.

- Daniel, wiedziałeś o tym? – Spytała rzucając mu wrogie spojrzenie i nie chcąc wierzyć, że on również brał udział w tym spisku. - To prawda, że zgłosiłeś mnie do tego projektu?

- Ale czemu się złościysz? – Nie wiedział jak odeprzeć zarzut. - Czego się boisz? Co cię tak przeraża?

- To, że chcesz abym żyła wiecznie! Ty umrzesz, a ja dalej będę się męczyła w mechanicznym wcieleniu. Tego chcesz? Nie zamkniesz mojej świadomości na żadnym dysku. Po to były te zabawy w Pajaka i Biedronkę i wgrywanie mnie w rolę swojej niewolnicy?! – Parsknęła kipiąc złością. - Myślisz, że aż tak jestem ci posłuszna by wyzbyć się dla ciebie własnej duszy?! To po to było to gadanie, że jak Biedronka Liliana umrze, Pajak Daniel podpali niebo żeby odzyskać swoją Biedroneczkę i dalej dręczyć, nawet po śmierci?!

- Nie zamierzam cię skrzywdzić! – Odparł zdecydowanie. - Pamiętasz jak opowiadałaś, że po odejściu od Enki uzależniłaś się od gry MMORPG World of Warcraft? Byłaś mocniej związana emocjonalnie z wykreowaną przez siebie postacią niż z własną powłoką. Tamten świat podobał ci się bardziej niż realny. Tworzyłaś społeczność z ludźmi przez sieć i kreowałaś własną rzeczywistość. To było w formie elektronicznej. Masz teraz możliwość przenieść się do takiego świata nie tylko świadomością, gdy zakładasz słuchawki na uszy i wgapiasz w monitor, ale możesz mieć własne, mechaniczne ciało i czuć go bez zakładania gogli na oczy i udawania, że je masz! Transhumanizm polega na przeniesieniu świadomości, ale nie do gry lecz realnego świata rzeczywistego w formie zapisu elektronicznego.

- Jego rozwój przyczyni się do nowego etapu technologiczno-egzystencjalnego. – Wtrąciła Emma. - My tylko chcemy pomóc naturze udoskonalać nasz gatunek i przygotowując go chociażby na odmienne warunki klimatyczne.

- Możecie mnie przekonać do tej idei. Już ją kupiłam. Jest świetna! Ale nie przekonacie mnie bym zgodziła się w tym uczestniczyć i wyzbyć się własnej śmierci! Daniel – zwróciła się bezpośrednio do mężczyzny - bez mojej wiedzy zgłosiłeś mnie do tego projektu i tyle czasu mnie oszukiwałeś nie mówiąc o prawdziwym celu podróży do Stanów! – Wykrzyczała mu w twarz a po policzkach spłynęły łzy gorczy, których dłużej już nie potrafiła powstrzymać. – Myślałam, że mnie kochasz i zależy ci na mnie a ty

potraktowałeś mnie jak królika eksperymentalnego! Nienawidzę cię! – Krzyknęła i odwróciła od nich spojrzenie zbiegając w dół mrocznego zbocza.

Chciała być sama. Nigdy nie czuła się tak nieszczęśliwa jak dziś. Nie spodziewała się, że Daniel kiedykolwiek tak ją zrani. Żałowała, że mu zaufała.

- Bo cię kocham! – Odkrzyknął łapiąc ją za rękę i nie pozwalając uciec. – Właśnie dlatego cię zgłosiłem! Bo jesteś najczulszą, najwrażliwszą i najbardziej wyrozumiałą kobietą jaką znam! Nie znam lepszej kandydatki od ciebie, która mogłaby godnie reprezentować gatunek ludzki i sprostać wyzwaniom nowej rzeczywistości. Do tego potrzeba wrażliwości i siły.

- Jesteś kłamcą! Nie chcę cię znać! – Wyrwała rękę z jego dłoni i rzuciła się pędem w ciemność zbocza uciekając przed jego słowami.

Wiedział, że musiał dać jej czas na ochłonięcie, ale nie mógł przecież zostawić jej samej w tej czeluści. Liliana nie mogła być teraz sama! Tym bardziej po rozmowie, którą podsłuchał z gabinetu, z jakiej wynikało, że mogło grozić jej niebezpieczeństwo.

Serce waliło w nim niczym młot pneumatyczny szarpane trwogą i strachem o jej bezpieczeństwo, ale jak miał za nią pobiec, gdy wykrzyczała mu w twarz, że go nienawidzi? Musiał pozwolić jej samodzielnie się z tym uporać i zebrać myśli.

- Idź po nią. Ona nie może być sama. – Zwrócił się do Johna licząc, że faktycznie Indianin chciał się nią zaopiekować.

Nic innego nie przyszło mu do głowy. Nie miał wyboru jak zaufać temu człowiekowi.

- No ładnie. – Zdenerwowała się Emma. – Chyba twoja kandydatka jednak nie podziela wspólnego stanowiska z tobą, o czym tak zapewniałeś. Miała być ci oddana i posłuszna.

- Musi to przemyśleć. Wiedziałem, że to będzie dla niej cios, ale nie sądziłem, że aż tak się tym przejmie. Jest zmęczona i czuje się oszukana. Jutro z nią porozmawiam i zmienię zdanie. Spróbuj ją zrozumieć. To faktycznie wygląda jak spisek przeciwko niej. Wszyscy wiedzą w jaką rolę przyjdzie jej się wcielić i decydują za nią, a ona chce sama zdecydować. Ale podejmie słuszną decyzję. Gwarantuję.

- Oby. Chyba, że faktycznie nie dorosła do misji jaką dla niej przygotowaliśmy. Wygląda na słabą psychicznie. Może Solos miał rację, co do niej. Nie powinna popadać w tak histeryczne stany. Może lepiej byłoby ją zastąpić? – Zastanawiała się w głos.

- Proszę na to spojrzeć z innego punktu widzenia! – Bronił swojego stanowiska. – To dobry znak, że tak emocjonalnie zareagowała. Zazwyczaj

etap hysterii następuje dopiero po przeprowadzonym procesie transhumancji, gdy do rozradowanych pacjentów faktycznie dociera, co się stało i że ten proces jest nieodwracalny. Ona zrozumiała to już teraz wyobrażając sobie, co ją czeka. Ma mocno rozwiniętą inteligencję emocjonalną. Dzięki temu może nam się udać wyeliminować etap hysterii w kolejnej fazie.

– Przemyślę to. – Odparła rozczarowana brakiem aprobaty ze strony dziewczyny. – Jutro dokończymy rozmowę. Wracam do domu. Jedziesz, czy zostajesz tu?

- A Liliana i John?

- Przecież bez nich nie pojedziemy. No wsiadaj, szkoda czasu. Zabierzemy ich po drodze. Przecież daleko nie uciekła. – Stwierdziła włączając reflektory i oświetlając mrok.

John tymczasem dogonił Lilianę i siłą udało mu się ją zatrzymać.

- Puść mnie! – Krzyknęła, gdy jej mała dłoń znalazła się w zdecydowanym i stanowczym uścisku Indianina. – Nie możecie więzić mnie siłą! Nie będę waszym szczurem laboratoryjnym.

- Nikt tego nie oczekuje. – Stwierdził spokojnym, ciepłym głosem. – Daniel powinien wcześniej ci o tym powiedzieć. Może jednak tak ci ufa i w ciebie wierzy, że uznał iż lepiej będzie, gdy dowiesz się dopiero teraz? – Powiedział chcąc pocieszyć dziewczynę.

Dopiero po chwili przyszło mu na myśl, że to dobry moment, aby rozdzielić ją od Sobieskiego. Żałował, że nie powiedział czegoś, co spotęgowałoby jej gniew do niego, ale nie miał serca krzywdzić jej jeszcze bardziej.

Był człowiekiem prostolinijnym i nie znał się na intrygach. To właśnie pozwoliło Solosowi zmanipulować poczciwym człowiekiem i przekonać, że Sobieski stanowi zagrożenie dla Lilianny. John miał po prostu zbyt wielkie i naiwne serce, a w NASA znalazł się nie przez spryt czy koneksje, ale dlatego, że był najlepszy w tym, co robił. Ktoś zwyczajnie docenił jego umiejętności i pasję.

- Nie martw się, nikt cię tu siłą nie zatrzyma, ale nie możesz sama biegać nocą po terenie jednostki wojskowej. – Przemawiał spokojnie starając się ją uspokoić. – No chodź. – Troskliwie przytulił ją do siebie pragnąc ukoić szloch wydobywający się z jej zranionego wnętrza.

Daniel tak rzadko ją przytulał. Czemu nie mógł być tak czuły jak John? Czemu za nią nie pobiegł? Czy faktycznie mu na niej zależało? Nie wiedziała, co ma o nim myśleć. W jej jaźni panował chaos. Zaczęła zastanawiać się, co w ogóle widziała w Danielu i czym sprawił, że tak bardzo mu zaufała.

– Fredek pewnie strasznie się niecierpliwi czekając na ciebie. Zapewne pogryzł już wszystkie kable w domu. – Dodał próbując ją rozbawić.

Wówczas padł na nich snop światła i Liliana wyrwała się z jego objęć. Otarła dłonią twarz, ale makijaż i tak spłynął po policzkach powodując czarne zacieki od tuszu. Wyglądała jak widmo człowieka.

Gdy wreszcie zgodziła się wejść do samochodu postanowiła nie odzywać się ani do Emmy ani Daniela jakby zupełnie ich tam nie było. Chciała wyrzucić go z myśli jak i serca. Gdy złapał ją za rękę i chciał przytulić, wyrwała się i odsunęła tak bardzo jak tylko mogła wgapiając w ciemność za oknem.

- Proszę cię, pozwól mi wyjaśnić. Nie chcemy dawać ci wiecznego życia. – Sobieski wciąż próbował zagadywać, ale nie przyniosło to pożądanych efektów, a wręcz jeszcze bardziej ją rozwścieczało. - Chcemy tylko żebyś zgodziła się skopiować swoją świadomość, którą przeniesiemy do mechanicznego ciała. Umrzesz jak każdy człowiek, gdy przyjdzie czas biologicznego ciała. Możemy się nawet pochować w jednej trumnie jeśli tego chcesz.

- Jesteś bardzo powściągliwy w okazywaniu uczuć do jednej mnie, a co dopiero, gdyby było nas dwie?! – Wybuchła niekontrolowanym płaczem. - Chcesz mnie skopiować?! Którą byś wybrał? Zostawisz sobie pierwszą czy drugą wersję? Którą wyślesz do piekła i skazesz na samotność?! Już wiesz czy jeszcze sobie nie wybrałeś? Myślałam, że tak zwyczajnie chcesz ze mną być, a nie wykorzystywać mnie do jakichś eksperymentów, ale ty nie potrafisz kochać i nie wiesz, co to znaczy. Umiesz się tylko znęcać! Po prostu zamilknij i nic już więcej nie mów. – Zamknęła oczy i wcisnęła mocniej w siedzenie. – Jestem zmęczona.

Daniel uszanował jej wolę i nic więcej nie powiedział. Liliana natomiast całą drogę powrotną udawała, że śpi, choć po rewelacjach jakimi ją zaskoczyli, nie była w stanie nawet zmrużyć oka. Po powrocie zamknęła się w swoim pokoju. Fredek był na tyle grzeczny, że nic nie zepsuł, ale schował się pod szafką zmuszając zmęczoną dziewczynę by bawiła się z nim w chowanego. Nie miała już nawet siły się myć. Położyła się w pościeli razem ze swym małym przyjacielem i od razu zasnęła.

Rano Emmy już nie było bo pojechała na kosmiczną konferencję. Liliana wstała dopiero popołudniu. Nadal czuła się zdołowana, ale nie tak bardzo jak wczoraj. Od razu po przebudzeniu przyłapała Daniela na szperaniu w jej pokoju.

Oczywiście nie mógł się przyznać, że szukał kamer lub podsłuchów, bo podejrzewał, że komuś bardzo zależy na skompromitowaniu ich zespołu w oczach Rotschild i zajęciu ich miejsca. Tylko czy nadal byli zespołem? Czy Liliana potrafiła mu wybaczyć?

Wyszedł z jej sypialni równie tajemniczo jak się pojawił, gdy tylko jego komórka poinformowała o przychodzącym połączeniu internetowym. Szybko udał się do swojego pokoju, rozejrzał czy nikt się nie skrada i odebrał.

Na wyświetlaczu pojawiła się głowa wylaniająca z ciemności i zarysy gabinetu, w którym znajdował się rozmówca.

- Nie dostałem twojego raportu po przybyciu do Stanów. – Rzucił tajemniczy rozmówca.

- Nie miałem możliwości skontaktowania się. Musiałem się upewnić, że nie mam podsłuchu. Nastąpiły pewne komplikacje.

- Jakież? Czy twoja współpraca z Amerykanką przebiega bez zarzutu?

- Tak. W tej kwestii nic się nie zmieniło. Amerykanie z NASA chcą współpracować z nami.

- Co więc stoi na przeszkodzie? Podtrzymuj dobre relacje. Nie zapominaj jednak dla kogo pracujesz. Musisz na bieżąco informować o swoich posunięciach i etapach eksperymentu.

- Zdobyłem informacje, z których wynika, że ktoś próbuje odsunąć mnie od projektu i możliwe, że chce się pozbyć dziewczyny.

- Nie możesz do tego dopuścić! Musisz znaleźć spiskowca i złożyć raport. To twoja rola. My się nim zajmiemy.

- Może nie być to takie proste na tym etapie. Mam swoje podejrzenia, ale to tylko poszlaki bez dowodów. Wiem jedynie, że informatorem tych ludzi jest inżynier John Caringbear. To specjalista od robotów i jeden z projektantów syntetycznych ciał pracujący dla NASA. Emma Rotschild wybrała go na trenera Liliany. To jej bliski współpracownik. Ma nauczyć Lilianę obsługi zaprojektowanego przez niego ciała. Ja w tej chwili nie mam takiej możliwości, ale możecie sprawdzić w naszych kartotekach czy znajdzie się coś na jego temat?

- Oczywiście. Zaraz to zlecę. Faktycznie może być ciężko jeśli w spisek uwikłany jest doradca naszej faworyty. Postaraj się go odsunąć zarówno od Rotschild jak i twojej kandydatki do eksperymentu. Może stanowić dla niej zagrożenie.

- Z tego, co podsłuchałem wynikało, że chce chronić Lilianę przed jakimś niebezpieczeństwem dlatego sprawa nie jest do końca klarowna. Jak tylko dowiem się czegoś więcej złożę raport.

- Koniecznie. Masz się ze mną skontaktować jeszcze przed podróżą na Księżycową Stację, a w tej chwili zajmij się bezpieczeństwem dziewczyny i utrzymaniem swojego stanowiska. Zlecę komuś innemu sprawdzenie Caringbeara. Jakie informacje są ci potrzebne na jego temat?

- Wszystko, co tylko uda się ustalić. Muszę wiedzieć czy ma jakieś dłużni, wrogów lub czy łatwo go przekupić. Jeśli wiedziałbym kto i jak zachęcił go do śledzenia mnie, można by zapłacić Caringbearowi więcej lub pozbyć się zleceniodawcy.

- Dam znać, gdy coś ustalimy. Zamelduj się zanim was wyślą na Księżyc.
- Oczywiście szefie. – To mówiąc przerwał połączenie i dla pewności rozejrzał raz jeszcze po pokoju i sprawdził korytarz oraz sąsiednie pomieszczenia.

Wszystkie były puste. Zszedł zatem na dół i przystanął chowając się za ścianą widząc Lilianę siedzącą w towarzystwie Caringbeara przy kuchennym barze. Jedli tosty, a Fredek podkładał im je z talerzy i uciekał na drugi kraniec blatu by w spokoju pożywić się łupem.

- Byłeś na Księżycu? – Spytała nie wiedząc, że za ścianą stoi Sobieski podsłuchując ich rozmowę.

- Tak. – Odparł John.

- Więc czemu wróciłeś?

- Bo nie mogłem patrzeć jak ci ludzie odchodzili i przestawali istnieć. Każdą porażkę przeżywałem jak moja własną śmierć. – Opowiadał o swoich przeżyciach na stacji kosmicznej i najwyraźniej znaleźli już nic porozumienia.

To było przykre, że Liliana tak łatwo zwątpiła w Daniela i zamieniła jego towarzystwo na rozmowę z człowiekiem, którego znała raptem jeden dzień. Wierzył jednak, że ich relacja jest tak mocna i specyficzna, iż kobieta wreszcie zrozumie, że Daniel nie chciał jej skrzywdzić.

- Jacy ludzie? – Spytała odrywając kawałek tosta i wkładając go w małe szczurze łapki.

- Ci umieszczeni w mechanicznych ciałach. Transhumaniczne świadomości.

- Czemu więc wróciłeś? Polecisz ze mną na Księżyc? – Spytała myśląc o podróży jedynie teoretycznie. - Dlaczego uważasz, że tym razem miałyby być inaczej? Myślisz, że mojej świadomości uda się przetrwać, gdy zamkniecie ją w puszcze? – Dopytywała.

- Jestem tu dla ciebie, żeby nauczyć cię obsługi nowego ciała. W zasadzie to twoją kopię, ale ona będzie myślała, że jest tobą dlatego naukę trzeba zacząć od twojej świadomości. To kwestia postrzegania i zrozumienia otaczającej cię rzeczywistości. Pokażę ci najlepiej eksperyment dzięki, któremu zrozumiesz sama, co mam na myśli, zgoda?

- Zależy, co to za eksperyment. Będzie bolało? – Zaniepokoiła się.

- Oczywiście, że nie. – Odpowiedział schylając się po coś, a następnie Sobieski zauważył go ponownie, gdy trzymał w dłoni rękę manekina. – To jest proteza lewej ręki. Położę ją przed tobą na stole dobrze?

- Ok. Co mam robić? – Spytała dziewczyna.

- Połóż prawą dłoń na blacie obok protezy, a lewą połóż na kolanie. – To mówiąc przykrył jej lewe ramię ręcznikiem tak, by nie widziała swojej prawdziwej kończyny.

- Co teraz? – Spytała widząc zainteresowanie Fredka nową zabawką ze stołu.

Zwierzátko powąchało plastikową dłoń, następnie ją ugryzło, ale chyba mu nie smakowała bo zaraz wspiął się na nią i zaczął czyścić futerko.

- Nic. Po prostu rozmawiajmy dalej, a ty trzymaj prawą dłoń obok protezy lewej i nie poruszaj dłonią, która leży na kolanach.

- Wygląda jakby była prawdziwa. – Liliana wpatrywała się w kawał plastiku mający symulować zastąpioną dłoń.

- Bo jest! Nie stanowi naszego urojenia. – Roześmiał się.

- Nie to miałam na myśli. – Uśmiechnęła się do niego. Jej oczy były opuchnięte, a twarz blada, ale zdawała się być w dobrym nastroju. – Wygląda jakby to była moja ręka. – Powiedziała, a Fredek spojrział na nią swoimi wylupiastymi oczkami, wspiął się na kark dziewczyny po czym zszedł po tej prawdziwej dłoni na stół.

- Tak ma wyglądać. Chcę żebyś to sobie wyobraziła i nic więcej nie rób. Spytałaś czemu myślę, że tym razem eksperyment się uda. Cóż, uważam, że z twoja osobowość sobie poradzi. Nie wiem jak to określić, ale masz w sobie wrażliwość jakiej brakowało innym wersjom transhumanicznych ludzi.

- Czemu poprzednie próby się nie udawały?

- Jest jeden szkopuł jeśli chodzi o przenoszenie świadomości do syntetycznego ciała. – Rozmawiali nie zdając sobie sprawy, że Daniel słyszy każde ich słowo.

Myśl, że zupełnie o nim zapomnieli traktując jak powietrze sprawiła, że poczuł gniew. Byli naturalni jakby znali się od dawna, a ich słowa takie naturalne i nie dostrzegał w nich sztuczności. To doprowadzało go do furii, ale nie miał zamiaru zdradzić swojej pozycji.

- Jaki mianowicie? – Spytała.

- Chodzi o ludzki sen. Roboty nie śpią, a ludzie nie mogą bez niego normalnie funkcjonować. Psychika nie ma się jak zrestartować bez snu. Tak właśnie było z ludźmi, których świadomości przenosiliśmy do maszyn. Na początku było normalnie, ale po jakimś czasie siadała im psychika. Wymyśliłem jednak rozwiązanie i na ten problem.

- Dostawali korby bo nie mogli zasnąć w mechanicznych ciałach? Trochę bez sensu. Przecież, gdy byli już robotami nie potrzebowali pokarmu ani snu. Tego potrzebuje organizm organiczny, a nie psychika.

- Zgadza się, ale ludzka psychika też. Jest bardzo wrażliwa. Badania neurologiczne faz snu pokazują, że człowiek ma zwykle od 4 do 6 cykli snu. Sen składa się z trzech stadiów, z płytkich faz Nrem odpowiadających za wypoczynek biologiczny i jednego stadium Rem, który odpowiada za marzenia senne, utrwalanie pamięci i kształtowanie funkcji intelektualnych. Psychika potrzebuje głębokiego Rem, a gdy umieścimy ją w mechanicznym ciele i pozbawimy tej możliwości, przestaje czuć się ludzka. Staje się zaprzeczeniem samej siebie i woli przejść w niebyt niż być czymś, co nie ma racji bytu. Zaczyna cierpieć, stawać się czymś obcym, niezrozumiałym i groźnym. Nienawidzi zarówno siebie jak i swoich stwórców, którzy ją zamknęli w mechanicznym więzieniu.

- Jakie rozwiązanie wymyśliłeś, żeby nie czuła się jak w klatce? Jak chcesz rozwiązać problem insomni w transhumanicznych istotach?

- Robota tak jak komputer można wyłączyć lub wprowadzić w stan czuwania czy uśpienia. Po włączeniu komputer przelicza się, odświeża i aktualizuje jak człowiek w fazie Rem. Nasze mózgi różnie funkcjonują w różnych stanach świadomości czyli aktywności bioelektrycznej. Wprowadziliśmy w transhumaniczne ciała podobną opcję. W stadium wysokiego pobudzenia i gotowości do działania mózg funkcjonuje na falach gamma, a następnie beta. Dopiero, gdy przestawi się na fale alfa, możemy się wyciszyć. Jest to faza relaksu, często też wykorzystywana w technikach szybkiego uczenia. Kolejnym wymiarem umysłu jest funkcjonowanie na falach theta, czego nie było w mechanicznych ciałach. To etap charakterystyczny dla transu, hipnozy, medytacji, marzeń.

- Stan myśli staje się rozmyty, niespójny i lawirujemy między jawą a wyobrażeniami. – Dodała. - Świadomość przy tej częstotliwości może nawet kontrolować fizyczny ból czy krwawienie w skrajnych przypadkach. Stajemy się panami własnego jestestwa.

- Dopiero po tym etapie mózg przestawia się na funkcjonowanie na falach delta, charakterystycznych dla głębokiego snu czy też medytacji. Albo uszkodzenia mechanicznego. – Dodał po chwili. - Uszkodzone mózgi nie są w stanie przeskoczyć z funkcjonowania na falach delta na inne fale. W mechanicznych ciałach wprowadziliśmy możliwość przełączania się na różne poziomy świadomości zależnych od częstotliwości fal, jak u ludzi. Właściciel takiego ciała może sam włączyć stan czuwania czyli tak zwany pół-sen. Wówczas niektóre funkcje ulegają wyłączeniu. Robot odcina się od bodźców zewnętrznych. Nie rejestruje obrazu ani dźwięku. Twoja psychika nadal znajduje się w zamkniętym pudełku, ale ty projektujesz rzeczywistość. Tworzysz własny sen. To tak jak gra w grze. Ta opcja daje lepsze rezultaty, ale też do końca się nie sprawdziła. Kolejnym etapem snu robota jest zatem jego zupełne wyłączenie. Psychika może wtedy odpocząć i zejść na jeszcze niższy poziom.

- Uczyłam się kiedyś o stanach świadomości. – Wtrąciła. - To była taka zabawa z programowaniem własnej osobowości. Chodziło o to, aby zejść na niższy poziom świadomości czyli podświadomość i powiedzieć jej czego ma żądać od świadomości.

- To taka autosugestia i programowanie samych siebie.

- Tak. Trzeba było wizualizować windę, którą się zjeżdżało na niższy poziom. Ale było też inne ćwiczenie dla nieśmiałych kobiet. Miały spośród swojego otoczenia wybrać taką, która ładnie wygląda, jest śmiała, osiąga sukcesy i wszyscy ją lubią. Następnie trzeba było sobie wyobrazić, że jest się nią. Chodzić, jak ona, ubierać się jak ona i po jakimś czasie faktycznie umysł dawał się oszukać i zaczynał myśleć tak jak chcieliśmy żeby myślał przybierając cechy osoby, którą mu pokazaliśmy za wzór.

- Właśnie na tym polegają zabawy z autohipnozą. Widzę, że rozumiesz o co chodzi. To dobrze, będzie ci łatwiej opanować nowe ciało.

- Czyli stan czuwania i wyłączenia rozwiązuje bezsenność w mechanicznym ciele?

- Tak i nie. Gdy właściciele mechanicznych ciał zupełnie je wyłączali, nie dało się ich przywrócić. Świadomość po prostu z nich uciekała. To tak jak z uszkodzonym ludzkim mózgiem, który działa na falach delta i nie może powrócić na inne stany świadomości. Owszem, można było jeszcze raz odtworzyć to, co zostało zapisane przed wyłączeniem, ale byłby to powrót do punktu zerowego. Byłaby to kolejna kopia kopi i nowy obiekt, który dalej cierpi na insomnię. Nowy niewyspany obiekt. – Dodał półzartem.

- To czemu ja miałabym wrócić?

- Bo zmieniliśmy parametry. Możesz sama przejść w stan czuwania, a nawet się wyłączyć, ale nie odcinasz zupełnie zasilania i po sześciu godzinach automatycznie komputer ustawiony jest na uruchomienie się. Powiedzmy, że sama w swojej głowie ustawiasz budzik. W czasie czuwania będziesz odcięta od bodźców i będziesz tworzyć własne sny. Możesz tworzyć obrazy i wizje natomiast w stanie wyłączenia odpłyniesz jak podczas ludzkiego snu. Lekkie zasilanie będzie działać jedynie w odpowiedniku ludzkiej kory mózgowej, a wszystko inne będzie odcięte. To taki sen we śnie. Rozumiesz?

- To dość skomplikowane. Wydaje mi się, że tak, ale chyba dopiero w praktyce będę miała okazję się o tym przekonać.

- Na Stacji Księżyc będziesz mogła poćwiczyć w specjalnym symulatorze i przyzwyczaić psychikę do nowego odbioru rzeczywistości.

- Skoro macie symulatory dzięki którym przeniesiony człowiek będzie wiedział, co go czeka to chyba powinno się udać?

- Każda świadomość inaczej reaguje. Możesz sobie i teraz wyobrazić, że siedzisz w klatce, lub przywiązałem cię do krzesła i jesteś moją zakładniczką, ale nie odzwierciedli to twoich faktycznych odczuć, gdybym to zrobił.

Liliana od razu wyobraziła sobie opisaną sytuację. Nie czuła się jednak skrępowana mentalnym sznurem. Przecież lubiła być wiązana przez Daniela. Ale to był jedyny człowiek, któremu na to pozwalała. Nawet zakuta w łańcuchy czy kajdanki czuła się przy nim bezpieczna i wierzyła, że nic jej nie grozi ani z jego strony, ani od reszty świata.

W swoim burzliwym życiu nauczyła się odsuwać od siebie ból i neutralizować go. Świącie też wierzyła, że czuwa nad nią jakaś opatrność, którą zwykła nazywać Polem Informacyjnym. Wierzyła w przedziwną moc tej siły. Jej wiara była niezłomna a dusza hartowana wedle jej woli niczym stal.

Teraz, gdy wyobraziła sobie, że pęta ją John, poczuła nawet przyjemne drżenie w podbrzuszu i złapała się na tym, że to wyobrażenie jej się podobało. Za chwilę jednak zbesztła się za nie w myślach. John był przystojny i inteligentny, ale ona należała do Daniela i nawet w myślach nie mogła być względem niego nielojalna.

- Ludzka psychika się zmienia. – Ciągnął dalej. - Nawet najśłodsza i najbardziej niewinna dziewczyna, która jest opętana manią głodu, zabije drugiego człowieka żeby przeżyć lub nakarmić własne dzieci.

- Faktycznie. – Stwierdziła po przemyśleniu wysuniętej przez niego tezy. - Niemcy podczas drugiej wojny ponoć też przeprowadzali takie eksperymenty. Zamykali w klatce kobiety z upośledzonym niemowlęciem, które płakało. Najpierw taka kobieta próbowała je uspokoić, utulić i zająć się nim, ale było na tyle upośledzone, że nic nie pomagało. Potem je ignorowała, a na koniec nie mogła już znieść hałasu i każda z kobiet, nawet taka, której zabrali jej własne dziecko przed umieszczeniem w klatce, nawet najbardziej troskliwa, prędzej czy później dusiła to niemowlę.

- To wydaje się okropne, ale taka właśnie jest ludzka psychika. Potrafi się zmienić o sto osiemdziesiąt stopni pod wpływem pewnych bodźców. Możemy się zarzekać, że my byśmy tak nie postąpili, ale to już nie byłibyśmy my, lecz nowa forma nas.

- Tak mi coś do głowy przyszło. Skoro zapisujecie umysły na mechanicznych nośnikach i wkładacie w syntetyczne ciała to jesteście też w stanie włożyć je w organiczne ciało?

- Nie, bo nośnikiem, na który zgrywamy informacje jest mechaniczny mózg. To nowy rodzaj dyskiety przechowującej informacje i coś stworzonego przez nas. Te organiczne są już zapisane.

- Ale można byłoby dograć do nich pewne informacje?

- Teoretycznie tak. Słyszałaś o pamięci międzykomórkowej? Ludzie po przeszczepach zaczynają mieć różne wspomnienia lub pragnienia, których wcześniej nie mieli. Dostali je wraz z częścią ciała denata, a to dlatego, że w komórkach ciała też są zapisywane informacje. To się nazywa pamięć międzykomórkowa. Jeśli jednak chodzi o dogranie ludzkiego mózgu informacjami w sposób, którego używamy do przenoszenia świadomości w mechaniczny umysł, w praktyce jest to nieosiągalne. Powiedzmy, że ściągamy z organicznego nośnika wszystko jak leci i nie interesuje nas w którym miejscu, co jest zapisane. Teoretycznie zatem byłoby to możliwe, gdyby użyć innego sposobu. Ale czemu o to pytasz? Chyba nie chcesz ukraść mi ciała i zająć mojego mózgu swoją świadomością? – Roześmiał się.

- No nie, skąd. Moje jest fajniejsze. – Odparła zadziornym uśmiechem.

- To prawda. – Stwierdził delikatnie dotykając jej dłoni.

Dziewczyna poczuła się skrępowana. Owszem, była wściekła na Daniela, ale to nie oznaczało, że miała ochotę na flirt z kimś nowym. Cofnęła lekko rękę leżącą na stole dając do zrozumienia Johnowi, że nie życzy sobie jego dotyku.

- Nie zabieraj ręki. – Nakazał. – To część eksperymentu. Będę głąaskał zarówno twoją dłoń, jak i protezę.

- Dobrze. – Zgodziła się podczas, gdy stojącego za ścianą Daniela skręcało z oburzenia.

- A wracając do mojego pytania, czemu tak cię interesuje włamywanie się i zajmowanie czyjegoś umysłu?

- Pomyślałam, że na tej zasadzie działa opętanie. Ludzie czasem twierdzą, że zostali opętani przez mroczne siły, duchy czy Szatana albo coś ich oświeciło i anioły im podpowiadają lub Bóg prowadzi. Może jakaś energia kosmicznego pochodzenia się dogrywa w nasze świadomości lub świadomości bez ciał zajmują nasze umysły?

- Nie wiem. Nigdy nie byłem opętany ani nie przeprowadzałem eksperymentów na swojej psychice. Za to słyszałem, że ty robiłaś sobie spięcia w mózgu i eksperymentowałaś z ezoteryką. Skoro nie zwariowałaś od tych zabaw i normalnie funkcjonujesz, to może tym razem projekt wreszcie ruszy z kopyta i szybko zaaklimatyzujesz się w nowej wersji siebie samej.

- Ale informacja może się zapać nie tylko w nerce czy wątrobie ale i przedmiotach martwych. – Stwierdziła. - Wiedziałeś, że stara talia kart tarota jest znacznie cenniejsza od nowej? To dlatego, że właściciel używając jej, nadpisuje ją informacją i zapisuje w niej swoją energię. W starych, zużytych kartach jest energia wróżącego i struktur z którymi się kontaktował czy pobierał informacje.

- Nie wiedziałem, ale od tarota i ruletki trzymam się z daleka. Mam swoich przewodników. Energia jest wszędzie. W drzewach, kwiatach, wodzie,

zwierzętach i ludzkim uśmiechu. Prana przepelnia ten świat. Trzeba tylko dostroić się do odpowiedniej wibracji. Niektórzy nawet przytulają się do drzew czerpiąc z nich energię, karmiąc się nią i wyciszając. Przyznasz sama, że spacer po lesie, patrzenie w ogień czy akwarium dobrze robią na nerwy. Ale to, co robimy na stacji to nie żadna magia tylko czysta nauka, wzory, schematy i ściąganie algorytmów. Nie robimy tego na oślep tylko w uporządkowany sposób. A teraz porusz rękoma. – Nakazał.

- Nie mogę! – Zdenerwowała się. – Nie czuję lewej ręki! Zupełnie zdrętwiała! – Przeraziła się przytrzymując prawą dłonią lewą rękę i kładąc ją na blacie stołu jakby była martwym tworem, który nie jest w stanie się poruszyć. Czuła się jakby ta ręka wcale do niej nie należała. Była obca! Liliana nie mogła nią sterować i nie miała nad nią kontroli. – Jest zimna jak lód i wcale jej nie czuję! Co się z nią stało?

- Twój mózg zaczął identyfikować się z protezą, którą widziałas jako własną rękę. – Wyjaśnił Indianin. - Miałaś wrażenie, gdy cię głaskałem, że na stole znajdują się twoje obie dłonie i zapomniałaś o prawdziwej ręce, która znajdowała się pod stołem?

- Tak. – Przyznała zaczynając już rozumieć do czego zmierzał.

- Nie czułaś braku dłoni schowanej pod ręcznikiem bo jej nie widziałas. Umysł zaakceptował protezę jako prawdziwą rękę, a w tej schowanej spadła temperatura. To bardzo prosty eksperyment, który może wykonać w domu każde dziecko. Chodzi o to, że równie dobrze możesz zidentyfikować się z półką na książki i wyobrazić, że nią jesteś. Wówczas spadnie temperatura organizmu bo mózg przestanie identyfikować się z organicznym ciałem przenosząc świadomość i odłączając ją od ciała.

- Przerabiałam to kiedyś podczas długich medytacji. – Wyznała pocierając biologiczną rękę i starając się nią poruszyć. - Mózg działa na częstotliwości bioelektrycznej, która umożliwia stan przypominający hibernację czy uśpienie. Skupia się na świadomości, która lawiruje w innej rzeczywistości i jest oderwana od organizmu.

- Temperatura spada, ciśnienie się zmniejsza i wszystkie reakcje życiowe oraz potrzeby fizyczne schodzą na dalszy plan.

- Tak. Mózg nie rejestruje, że ciało jest głodne w przypadku, gdy nie odczuwa ciała, ale też ciało nie zużywa takiej ilości energii jak podczas wysiłku fizycznego.

- Wszystko sprowadza się do oszukiwania zmysłów. Pod wpływem adrenaliny nie czujemy bólu natomiast osoba, która traci rękę w wypadku nadal może odczuwać jej ból. Dzieje się tak ponieważ umysł rejestruje jej brak. Chcesz poruszyć ręką, której nie masz i impulsy rejestrują poczucie bólu tam gdzie nie ma nerwów i teoretycznie nie powinniśmy czuć bólu. Ból wynika z tego jak nasz mózg odbiera impulsy. Zanim stałem się specjalistą od

mechanicznych ciał projektowałem protezy i pomagałem ludziom panować nad zmysłami.

- Umysł można do pewnego stopnia oszukiwać i kontrolować.

- Oczywiście. Leczenie takiego bólu wygląda podobnie jak eksperyment ze sztuczną dłonią. Są różne sposoby. Jeden polega na włożeniu ręki do pudełka, które jest w taki sposób wyłożone lustrami, aby pacjent miał wrażenie, że ma obie dłonie i może nimi poruszać. Ból ustępuje. Tego typu eksperymenty udowadniają, że świadomość nie potrzebuje ciała, co jest podstawą tworzenia inteligentnych protez i technologii, które umożliwiają poruszanie sztucznymi kończynami za pomocą myśli. Na tej podstawie też stworzyliśmy ciało, w którym znajdzie się kopia twojego umysłu.

- Nie podjęłam jeszcze decyzji. Nie wiem czy chcę lecieć na Księżyc. Nie powiedziałaś mi jeszcze, co działo się z ludźmi, których kopiowaliście. Jak oni reagowali na to, że mają mechanicznego klona? – W tym momencie Fredek zrzucił talerz na podłogę, który spadł tuż obok jej nogi.

Liliana patrząc na maleńkie drobinki szkła poczuła się mikroskopijna i krucha jak one. Czy jej psychika faktycznie nie rozpadłaby się na milionowe części? Zbeształa małego nicponia i wzięła się za sprzątanie.

- Różnie, ale z ich psychikami nie było najlepiej. – Odparł z trudem przełykając ślinę i głośno wzdychając. - Zazwyczaj kończyło się manią prześladowczą. Jeden chłopak popełnił nawet samobójstwo. Nie udało się go odratować.

- Dlaczego? – Oderwała się od szufelki i spojrzała na niego z przerażeniem.

John nie chciał jej przestraszyć, ale czuł, że jeśli eksperyment ma się powieść, musi być z nią szczerzy. Kobieta powinna wiedzieć, co ją czeka. W przeciwnym razie może nie podołać wyzwaniu.

- Wyobraź sobie, że masz kochającego męża albo dziecko. Nagle pojawia się twoja kopia, która myśli, że jest tobą, a twoja rodzina jest jej rodziną. Chce ci wszystko odebrać. Jak byś zareagowała?

- Nie wiem.

- Chciałabyś ją zabić! Ona kradłaby ci życie myśląc, że jest tobą. Tak też się działo z osobami kopiowanymi. Pierwowzory bały się, że zostaną przez najbliższych zamienione na lepsze wersje siebie. Mechaniczne ciało ma znacznie więcej możliwości niż organiczne. Skąd taka kobieta ma mieć pewność, że mąż nie wybierze kopii zapasowej, której nie będzie musiał utrzymywać, kupować drogich futer i słuchać paplaniny jej koleżanek? Człowiek musi jeść, pić i spać. Robot potrzebuje jedynie baterii. Zastanów się.

- Faktycznie. – Przyznała, a przed jej oczami pojawił się obraz Sobieskiego zabawiającego z jej syntetyczną kopią.

Co prawda była na niego wściekła, ale to nie sprawiało, że już go nie kochała i nie była uzależniona od ich specyficznej relacji. A, co stanie się jeśli Daniel zastąpi ją mechaniczną Lilianą? Sztuczna ona mogłaby mieć wgrane różne zapasowe opcje pozwalające wcielić się w rolę idealnej niewolnicy jakiej pragnął. Mechaniczna ona mogłaby pozwolić mu na znacznie ostrzejsze zabawy nie czując bólu.

Z drugiej strony jej kopia miałaby te same pragnienia, lęki i obawy. Ona też kochałaby Daniela i pragnęła go tylko dla siebie. Umarłaby gdyby nagle została sama i musiała się męczyć w syntetycznym ciele. Czułaby się jak królik eksperymentalny. Jak niekochany wybryk natury.

Nagle poczuła wielkie współczucie na myśl o cierpieniu jakiemu poddana zostałaby jej kopia. Skoro Liliana nie chciałaby żeby spotkało ją coś takiego, to jak mogła narażać na takie cierpienie siebie samą tylko zduplikowaną? Musiałyby się nim jakoś podzielić. Daniel chyba by zwariował!

Albo i nie. Może opcja dwóch Lilian jednocześnie spodobałaby mu się? W końcu chyba każdy mężczyzna marzy o trójkącie? Może kazałby im nawzajem się ze sobą zabawiać, a on by na to patrzył? Przecież nie mógł tak do końca się z nią kochać. Druga ona by mogła.

- Skopiowane świadomości w syntetycznych ciałach również miały problemy psychiczne. Ich postrzeganie samych siebie było zaburzone właśnie przez to, że gdy uświadomiły sobie, że siedzą w maszynie, wiedziały już, że są jedynie imitacjami prawdziwego człowieka. Były czymś sztucznym i nieprawdziwym. Tak samo wariowały jak pierwowzory z organicznymi ciałami. Większość ludzi poddanych eksperymentowi trafiła do szpitali psychiatrycznych z licznymi zaburzeniami i manią prześladowczą. Nawet pomimo faktu, że kopie ulegały awarii i nie dawało się ich obudzić.

- Można by tego uniknąć gdyby tą świadomość po prostu wyjąć i przełożyć do maszyny, a nie kopiować.

- I zabić organiczne ciało nie mając pewności, że świadomość utrzyma się w syntetycznym? To byłoby wbrew wszelkiej etyce!

- Nie pomyślałam o tym.

- Co robicie? – Daniel zaszedł ją od tyłu i śmiertelnie przestraszył swym nagłym wtargnięciem.

Nie chciało mu się już stać pod ścianą i słuchać tej paplaniny. Liliana podskoczyła. John zwrócił uwagę na jej reakcję zastanawiając się czy nie jest wynikiem wcześniejszego zastraszania i manipulowania jej przez mężczyznę.

W końcu myślał, że Sobieski robił dziewczynie pranie mózgu i zamierza wykończyć swoją marionetkę, gdy tylko znajdą się na Księżycu ,aby opóźnić i narazić na dodatkowe koszty cały projekt.

- O, sztuczna dłoń? – Daniel wziął do ręki protezę udając zdziwionego.

Liliana i John spojrzeli na niego odpowiadając milczeniem. Najwyraźniej nie był tu mile widziany. Johnowi się nie dziwił. Pewnie ktoś słono mu zapłacił, ale Liliana? Powinna być nieco bardziej wyrozumiała zwarzywszy na to, ile razem przeszli.

Nie mówił jej o wielu rzeczach, ale nie dlatego bo nie chciał, tylko dlatego bo nie mógł. Czemu tak bardzo skupiała się na tym czego nie mówił, zamiast docenić to, co jej dawał? Czyż nie rozumiała jak mu na niej zależy?

- Eksperymentujecie z rejestrowaniem bodźców przez zmysły? – Dalej próbował dołączyć się do rozmowy.

Liliana tylko spojrzała na niego przymrużonymi oczyma dając do zrozumienia, że nadal czuje do niego gniew i nie ma ochoty na rozmowę. John z grzeczności przytaknął, ale również nie wysilił się na żadną odpowiedź. Co za bezczelny cham! – Pomyślał Sobieski.

- Też przeprowadziłem kiedyś podobny eksperyment wśród grupy studentek. – Usilnie próbował włączyć się do rozmowy. - Przyniosłem popsute żelazko, które podłączyłem do prądu, a następnie poprosiłem ochotniczkę o podejście. Poinformowałem, że przyłożę jej rozgrzane żelazko do ręki. Zaczęła się głupio śmiać, to ją przypaliłem. – Próbował tak ubrać słowa by wyglądały na zabawne, ale nikt się nie śmiał. - Wszyscy byli zszokowani moim bestialskim i irracjonalnym zachowaniem.

- Jakoś mnie to nie dziwi. – Rzuciła sugerując między zdaniami, że Sobieski lubił zadawać ból.

- Ale ono wcale nie było gorące! Zaraz po niej sam złapałem żelazko udowadniając wszystkim, że jest faktycznie popsute. Wiesz jaki z tego wniosek?

- Musisz kupić nowe żelazko. – Odparła.

- Nie! Mózg przypalonej dziewczyny zarejestrował przedmiot jako gorący, a ciało od razu zareagowało na bodziec, który dostało od mózgu! Placebo na tym polega.

- Niewiarygodne. – Rzuciła z ironią.

Dopiero, co rozmawiała z Johnem ekscytując się tematem, a teraz nagle jej się znudził? Daniel wiedział, że musi się znacznie bardziej postarać by zwrócić na siebie jej uwagę, ale nie zamierzał dać się wygryźć jakiemuś cwaniakowi.

- A słyszałaś o eksperymencie z wirtualną rzeczywistością? Neurobiolożka Bigna Lenggenhager postanowiła zbadać czemu mózg czasem rejestruje przekonanie, że przebywamy poza ciałem biologicznym.

- Przecież świadomość jest nielokalna. Sam mi to powiedziałeś. Dzięki tej właściwości możemy sobie wychodzić z ciała i podglądać to, czego z biologicznego ciała byśmy nie zobaczyli. – Weszła mu w słowo.

Najwidoczniej chciała się z nim pokłócić bo dobrze wiedziała, że chodzi o eksperyment dotyczący rejestrowania ciała przez mózg, a to, co teraz powiedziała, sprowadzało się do jeszcze innej sfery ludzkiej świadomości. Był jednak zadowolony, że chociaż się odezwała.

- W ramach eksperymentu pacjenci pojedynczo wchodzili do pokoju i dostawali google na oczy. – Kontynuował. - Wyobraź sobie, że za plecami badanego znajduje się operator z kamerą, który nagrywa obraz wyświetlany pacjentowi. Badany ogląda swoje plecy. Następnie na obrazie pojawia się projekcja drążka, który głaszcze wirtualne plecy i jednocześnie operator zaczyna dotykać prawdziwym drążkiem pleców badanego. Osoby badane czuły się jakby znajdowały się nie w swoim ciele lecz za nim. Oznacza to, że nasze poczucie przebywania wewnątrz ciała zależy od postrzegania rzeczywistości przez zmysły i bodźce, co jest związane z tym jak mózg rejestruje sygnały z otoczenia.

- John, pójdziemy poćwiczyć na plaży? – Spytała Indianina zupełnie ignorując ciekawostki serwowane jej przez Sobieskiego.

- Chcesz się znów bawić w delfina?

- Zgadłeś! – Uśmiechnęła się tak radośnie jak tylko umiała, choć była w tym jakaś sztuczność, a następnie zabrała Fredka ze stołu i położyła sobie na ramieniu. – Idę założyć kostium.

- Ok. Spotkamy się na plaży.

W rzeczywistości nie miała ochoty nigdzie iść, ale z całych sił pragnęła ukarać Sobieskiego! Musiała mu pokazać, że świetnie się bez niego bawi i wcale go nie potrzebuje. Po tym, co zrobił zasłużył sobie na traktowanie go jak piąte koło u wozu. Ufała mu, a on ją bezczelnie oszukiwał. Nawet jeśli chciał dobrze, nie powinien tak jej traktować!

Daniel spojrzał na nią z przeszywającym smutkiem spojrzeniem. Przez chwilę zrobiło jej się go nawet szkoda. Nie mogła jednak tak po prostu i bez żadnych konsekwencji odpuścić mu win względem niej. Musiał wreszcie zrozumieć, że w rolę jego bezwiednej marionetki mogła się czasem wcielać, ale w rzeczywistości nie była niczyją kukłą i nikt nie miał prawa organizować jej życia.

- Wszystko gra? – Zagadnął John w drodze na plażę. – Wyglądasz na smutną i zdenerwowaną.

- Ohh, to przez Daniela.

- Coś ci zrobił? – Zainteresował się.

- Jest jakiś dziwny. Nic, tylko ciągle tajemnice, jakaś mania prześladowcza. Już się w tym gubię. A dziś rano... - Zawahała się.

Nie. Nie mogła powiedzieć obcemu człowiekowi, że Daniel grzebał w jej rzeczach, ani też zwierzać się ze stopnia relacji i bliskości występującego na linii Daniel-Liliana.

- Co się stało?

Owszem, coś dziwnego się z nim działo od przyjazdu na Florydę i zachowywał się inaczej niż zwykle, ale jej prywatne odczucia nie powinny wpływać na stosunek Johna do Daniela. Postanowiła zakończyć dyskusję na jego temat i w ogóle choć na chwilę przestać o nim myśleć!

- Jak wygląda stacja na Księżycu? – Spytała zmieniając temat.

- W sumie nie powinienem ci tego mówić. – Już miał na końcu języka „ale”, gdy Liliana postanowiła rozwiać jego niepokój.

- Emma stwierdziła, że zamknie mnie w wariatkowie, jeśli cokolwiek komuś powiem i faktycznie wątpię by ktoś uwierzył w te rewelacje. Sama w nie nie wierzę. – Dodała z sarkastycznym uśmiechem. - Pisząc bloga poruszałam czasem tematy związane z misjami na Marsa, rozwojem technologicznym czy eksperymentami polegającymi na poruszaniu ciałem organicznym innego gatunku za pomocą myśli. Większość osób czytała to z przymrużeniem oka jakby były to jakieś bajki. Ludzie nie chcą wierzyć w rzeczy, które przerastają ich możliwość wyobrażeń.

- Zgoda, powiem ci, ale...

- Tak wiem, zostanie to między nami. Nie pisnę pary z ust, że cokolwiek wiem. – Ucieszyła się. – Nie chcę wylądować w kaftanie bezpieczeństwa.

- Stacja ma bardzo wiele poziomów niczym kopalnia. Każdy jest bardzo rozbudowany i do końca nie mieliśmy okazji jeszcze ich zgłębić. Ciągną się kilometrami! Na pierwszym znajdują się nietypowe pojazdy, których obsługi jeszcze nie znamy. Drugi jest pusty. Są tam puste pomieszczenia i klatki. To może być ładownia. Na trzecim jest centrum zarządzania stacją. Czwarty zajął nasz projekt. Na piątym siedzą genetycy zajmujący się genetycznie modyfikowanym jedzeniem, tworzeniem atmosfery i tego typu rzeczami. Mówimy na niego kuchnia bo nas interesuje tylko, co wyhodują do jedzenia. Ogólnie jedzenie nie jest najlepsze więc twojej kopi nie powinno być szkoda, że nie potrzebuje pożywienia. Piąty i szósty zajmują inne projekty.

- Co to za projekty?

- Tego nie wiem, są tajne. Nie mamy tam wstępu tak samo jak osoby z niższych poziomów do naszego. Wiem jedynie, że na dziesiątym znajdują się identyczne tunele jakich używamy na Ziemi przy eksperymentach ze zderzaniem hadronów. Co ciekawe na każdy poziom możesz zjechać windą, ale też każde piętro ma swoje niezależne wyjście na powierzchnię Księżyca. Być może te tunele tworzą siatkę przez cały przekrój Księżyca, ale tego nie wiemy. Wygląda to jak ul. Zresztą, sama się o tym przekonasz, prawda?

- Nie wiem, nie podjęłam decyzji. A co z Fredkiem?

- Nie martw się, załatwię mu wejściówkę na pokład. Pani Rotschild od wielu lat trzyma tam kota, który strasznie nas wkurza mimo neurotoksyn, którymi nas szpikuje od rana do nocy. To wielki tłusty pers. Jest bardzo złośliwy i dumny. Zawsze żartujemy, że któregoś razu go otrujemy, ale kocisko ma się dobrze. Na Ziemi już dawno by zdechł, ale w części, którą zajmujemy, organiczne ciała nie starzeją się tak jak na Ziemi.

- Liliana, zaczekaj! – Odwróciła się i zauważyła Sobieskiego potykającego się niezgrabnie o górkę piachu i biegnącego za nimi.

Nie potrafiła go już dłużej ignorować. Przystanęła czekając aż do nich dołączy. Postanowiła jednak nadal być oschłą. Daniel tymczasem złapał ją za rękę głośno dysząc i ignorując obecność Johna spojrzał kobiecie w oczy z takim żarem, że serce w niej szybciej zabiło. Ton jego głosu również wskazywał na zaangażowanie.

- Wolałabyś żebym pojechał bez ciebie na Florydę? Żebym poleciał na Księżyc z jakąś inną kandydatką zostawiając ciebie? – Zmienił taktykę rozmowy. - Nie widzisz, że próbuję cały czas mieć cię przy sobie? Spróbuj postawić się na moim miejscu. Nie mogłem ci wcześniej powiedzieć o projekcie. Nawet nie miałem pewności, że Rotschild mnie wybierze do prowadzenia go. – Skłamał, ale najwidoczniej dobrze mu to wyszło bo Liliana znów patrzyła na niego jak dawniej.

Nie miała najmniejszej ochoty się z nim sprzeczać. Najchętniej zapomniałaby o wszystkim, co się tu wydarzyło, ale nie było to takie łatwe. Faktycznie, coś było w jego argumentacji, co sprawiło, że zaczęła myśleć o nim w dawnych kategoriach. Daniel poleci na Księżyc z nią czy bez niej. To ją zabolalo.

Widziała, że starał się odzyskać jej uwagę i było jej go nawet szkoda. Mimo gniewu jaki do niego czuła, bardzo brakowało jej obecności Daniela oraz ich swobodnych rozmów. Uzależnił ją od siebie. Nie miała, co do tego najmniejszych wątpliwości. Udając oschłą, ona jednak również cierpiała pozbawiając się możliwości bycia przy nim.

W tym momencie postanowiła, że mu przebaczy przestając torturować samą siebie przez zmuszanie się do przebywania z dala od obiektu, który tak bardzo ją do siebie przyciągał. Brak Sobieskiego był jeszcze gorszy niż jego kłamstwa.

KSIĘGA II
„DZIECIŃSTWO LUDZKOŚCI”
-TERAŹNIEJSZOŚĆ-

**„NASZE CIAŁA ZBUDOWANE SĄ Z POPIOŁÓW DAWNO WYGASŁYCH
GWIAZD”**

- J. JEANS -



KSIĘŻYC – 4000/2016 ROK

Rozdział 7 - „OPERACJA KSIĘŻYC”

STACJA KOSMICZNA „KSIĘŻYC” – 2044 ROK

Rozdział 8 - „NARODZINY NOSFERATU LUDZKOŚCI”

STACJA KOSMICZNA „KSIĘŻYC” – 2016 ROK

Rozdział 9 – „BÓG PROGRAMISTA”

STACJA KOSMICZNA „KSIĘŻYC” – 2044 ROK

Rozdział 10 „ISTOTA”

USA – 2020 ROK

Rozdział 11 „ROZSZERZONA RZECZYWISTOŚĆ COSMOPOLIS”

MARS,- 2046 ROK

Rozdział 12 „KOLONIZACJA MARSA”

Rozdział 7

OPERACJA KSIĘŻYC – NARODZINY NOSFERATU LUDZKOŚCI

2016 - 4000

Liliana miała wrażenie przebudzenia się z bardzo długiego snu. Szumy przypominające rejestrowane dźwięki kosmicznego pochodzenia, przemieniły się w świetlistą ciszę. Z nicości nastąpiła jasność. To była zupełnie nowa jakość i nowa rzeczywistość, której nigdy nie miała okazji doświadczyć.

Otworzyła umysł. Miała wrażenie znajdowania się w jakiejś przedziwnej próżni. Wszystko wokół zdawało się wyrastać, jakby świat był sprężony z jej umysłem.

Gdy otworzyła oczy przedziwna rzeczywistość nadal wypełniała przestrzeń dokoła niej. Początkowo odnosiła wrażenie, że kierunki nie istnieją w tym świecie. Nie było sufitów ani ścian ani też nic innego, co sprawiałoby, że dół był dołem, a góra górą. Zupełnie jakby lewitowała w kosmicznej otchłani.

Z tej nicości wyłoniła się przedziwna postać. Była świetlista i miała pozytywne wibracje. Zupełnie jak konstruktorzy z jej snów, którzy koili płacz i napełniali jej serce nadzieją obiecując, że w przyszłości, gdy pozbędzie się ciała i nauczy kochać, zostanie nagrodzona.

Ale to nie był konstruktor z jej snów. W postaci dostrzegła coś bliskiego i znajomego. Było to jednak złe określenie bo fizycznie nic w tym świecie nie było jej znane. Raczej były to emocje i uczucia powodujące, że postać wydawała jej się znajoma.

Nie istniał pion ani poziom, ale wyobrazila go sobie i teraz znajdowała się w pozycji pólężącej przytrzymywana przez dziwną postać. Nie wyglądał na robota ani też na człowieka, a mimo to czuła, że był mężczyzną.

- Kim jesteś? – Spytała, a po chwili zaczęła zastanawiać się kim w zasadzie jest ona.

Z trudem sięgnęła w zakamarki własnej przeszłości. Widziała w niej obraz stacji kosmicznej. Przypomniała sobie, że miała być poddana eksperymentowi. Wcześniej była zwykłą Ziemianką. Nie pamiętała jednak rodziców ani dzieciństwa. To były jakieś strzępy. Wszystko zdawało się być zamglone do momentu pojawienia się na Stacji Księżycowej. Daniel! To pamiętała najmocniej...

- Jestem Pajakiem, który obiecał swojej małej Biedroneczce, że ukradnie ją z zaświatów. To właśnie uczyniłem. – Powiedział wyjaśniając jej kim był, a świat w którym się znajdowali nagle zaczął się rozszerzać.

Z nicości pojawiały się kontury i zarysy. Nie była pewna czym są. To wyglądało jak zupełnie irracjonalna kreacja czegoś, co nie miało racji bytu, a

jednak trwała w tym. Czowała się jakby znajdowała się w grze komputerowej lub przedziwnej grafice, która dopiero powstawała w umyśle twórcy.

- Możesz sobie wyobrazić, co tylko zechcesz i stworzyć ten świat. Możesz go widzieć na wiele sposobów. On w zasadzie jest bardzo płynny. – Wyjaśnił znany jej głos Sobieskiego płynący z ust tej postaci. – Mamy rok 4000 i rzeczywistość, którą znałaś bardzo mocno się zmieniła. Nadal jednak jesteśmy ludźmi tylko wyglądamy nieco inaczej.

- Kim ja jestem? – Spytała.

- Prawdopodobnie trzecią już kopią transhumaniczną. Odtwarzam cię kolejny raz. Twoje poprzedniczki pomagały pierwszym osadnikom na Marsie, potem na Proximie oraz Keplerze i kolonizowały kosmos. To już nie jest nasza rzeczywistość. Jesteśmy inni.

- Czemu mnie obudziłeś kolejny raz? Skoro mój świat przestał istnieć, to czemu chcesz bym żyła w twoim? Nie znam go i nie umiem się tu poruszać. – Powiedziała wyobrażając sobie, że znajduje się w pionie i nagle dłonie Sobieskiego odpłynęły z jej pleców, a ona zdawała się stać obok niego.

- Ponieważ nie mogłem się pogodzić z twoją stratą. Jesteśmy jednością czy tego chcesz czy nie. Rzeczywistości raz splecione stanowią już jedność i nie sposób ich rozdzielić.

- Jesteś robotem? – Spytała i wówczas dopiero zaczął przybierać w jej oczach formę czegoś przypominającego jej świat.

Z jasnej poświaty zaczął formować się obraz kształtu nabierającego krawędzi. Coś kulistego przemieniło się w sześciokąt, następnie wyrastały z niego inne aż postać znajdująca przed nią przybrała obraz humanoidalnego robota.

Jego krawędzie były ostre. Ten widok jej się nie podobał. Gdy tylko o tym pomyślała, znów zaczął się przeobrażać aż stał się kulisty i łagodny. Tak bardzo chciała znów zobaczyć twarz swojego ukochanego.

Uczucie do niego było znacznie silniejsze niż kiedyś i kryła się w nim jakaś dramaturgia i tragizm, którego nie rozumiała.

Prześlągnięte było bólem i nieziszczonymi pragnieniami, ale oto teraz znów miała go przed oczyma, bo zaczęła dostrzegać, że mechaniczny człowiek ma na sobie maskę przypominającą rysy jego twarzy. Ta płynna obudowa znów zaczęła się przeistaczać i Sobieski wyglądał prawie jak dawniej.

Różnica polegała jedynie na braku detali. Zupełnie jakby stał przed nią marmurowy posąg o elastycznej skórze. Ale to był Daniel. Nagle zapragnęła poczuć swą własną powierzchnię i sprawdzić z jakiej struktury została wykonana.

Z nicości zaczęła tworzyć się równie biała struktura, a po chwili oboje trzymali się za ręce tworząc okrąg. Teraz odczuwała wyraźnie pion. Miała

wrażenie zawieszenia w kosmicznej próżni i wiru płynącego przez okrąg tworzony ich sylwetkami.

Zupełnie jakby byli skoczkami spadochronowymi trzymającymi się za dłonie i zmierzającymi ku Ziemi, tylko tu nie czuć było ruchu. Jedynie pustka nad nimi i pod nimi oraz roztaczający się w poziomie bezczas i bezruch oraz falowanie przestrzeni między nimi.

- A gdzie inni ludzie?

- Też tu są. Jest nas wielu. Wszyscy tworzymy to miejsce razem ale i każdy z osobna. Spróbuj sama. Jakbyś chciała aby wyglądało to miejsce? Może tak?
- Spytał, a wokół pojawiały figury i bryły geometryczne tworząc przedziwne zarysy.

Nie знаła takiej formy rzeczywistości i nie była w stanie w niej funkcjonować. Chyba niepotrzebnie ją obudził. To jak przywrócenie neandertalczyka do życia i próbowanie go nauczyć programowania komputera. A jednak odczuwała ogromną przyjemność z poczucia bliskości z nową wersją Sobieskiego.

Nagle figury zaczęły przybierać inną formę niczym pnącza wijące się pod nimi i wokół nich. Te struktury również były białe i tworzyły coś na wzór nieskończenie wielkiej pajęczyny oplatającej ten świat. Gdy dostrzegła dół tej krainy, zdała sobie sprawę, że leży na miękkiej pajęczynie, a pod nią znajdują się gwiazdy, Ziemia i cały wszechświat. Spojrzała w górę.

Przed oczami miała twarz Sobieskiego. Ale tylko jego twarz pozostała przyczepiona do nowego pancerza, w którym się poruszał. Miał wiele odnóży niczym pająk znajdujący się nad nią. Za nim również ciągnęła się kosmiczna nieskończoność. Spojrzała na własne ciało i przez chwilę wydawało jej się, że jest w ludzkim wcieleniu, ale nie była to do końca znana jej forma cielesności.

Kształty, choć ludzkie, były znacznie bardziej finezyjne. Była naga. Jej skóra miała odcień ciemności, a na plecach znajdował się przedziwny czerwony pancerzyk z owalnymi kształtami. Nie wyglądała jak typowa Biedronka, a on jak typowy Pająk, ale to były tylko jej wyobrażenia złączone z nową jakością rzeczywistości.

- Myślisz, że nauczę się rozumieć ten świat?

- Nie martw się Biedroneczko. Tym razem będzie zupełnie inaczej bo odtworzyłem cię w moim własnym ciele.

- Więc nie masz ciała?

- Mamy jedno, wspólne.

- A co stało się z moim?

- Już dawno przestało istnieć zmieniając się w gwiazdny pył. Nasze nowe ciało zbudowane jest z popiołów dawno wygasłych gwiazd.

- Ale ja cię widzę. – Stwierdziła patrząc na niego i trzymając za dłonie. - To gdzie się teraz znajdujemy?

- Nasza fizyczna powłoka jest w stanie uśpienia. Teraz śpimy. Jedynie nasze umysły funkcjonują.

- Jak wyglądamy?

- Nie mamy zupełnie organicznych ciał, ale też nie są zupełnie sztuczne. Złączyliśmy się w jedno niczym Hermafrodyta.

- To mitologiczne greckie bóstwo stworzone z połączenia nimfy i człowieka.

- Zgadza się. Tym właśnie jesteśmy. Wystarczy, że się obudzimy i zobaczysz naszą nową rzeczywistość. Jest piękna.

W tym momencie poczuła mocne szarpnięcie jakby przez jej ciało przeszedł ogromny ładunek eklektyczny. Przez chwilę nie wiedziała, co się z nią działo, a po chwili zrozumiała, że znajduje się w ciele fizycznym, a cała ta dziwna sfera, w której dryfowali zaczęła odpływać stanowiąc jedynie wyobrażenie ukryte w zakamarkach umysłu.

Nagle poczuła wiatr na skórze i ponownie otworzyła oczy. Ta rzeczywistość była bardziej cielesna i doznaniowa niż wcześniejsza. Spojrzała na własne dłonie unosząc je w górę. Nie były ani męskie, ani damskie, a skóra wyglądała jak lateksowa, ale była w jakimś stopniu organiczna.

Przez rozwarte palce przebijało słońce, które oświetlało jej twarz i czuła jego ciepłe promienie na sobie. W dali zaczęły też wyrastać ogromne budynki na tle szumiącego morza. Czy to było to holograficzne miasto przyszłej ludzkości o którym mówiła Rotschild?

Przecież te wirtualne konstrukcje wyrastały na tle żywej i organicznej rzeczywistości stanowiąc jedność ze światem natury i nie ograniczając go swym jestestwem zupełnie jakby człowiek nowej ery żył w rzeczywistości wplecionej w żywy organizm przyrody z którym się przenikał!

To było niesamowite, niewyobrażalne, niezwykle i piękne doznanie wlewające w jej serce mistyczną świeżość. Zapragnęła zostać tu już na zawsze czując, że jest to jedyne miejsce, w którym może być szczęśliwa. Była w niebie!

Lecz nagle jej zmysły zaczęły rejestrować jeszcze coś, co zdawało się w nią wkraczać. Te wibracje były zimne, obce i pochodziły ze znanego jej świata w którym kiedyś trwała i z zupełnie innej rzeczywistości.

Słyszała płacz kobiecego głosu. Było to łkanie przeszywające tą boską konstrukcją i każące jej powrócić. Znowu zaczęła ogarniać ją ciemność, a piękna kreacja odchodziła w zapomnienie.

- Daniel, nie zostawiaj mnie! – Krzyknęła i zerwała się z łóżka zbudzona własnym krzykiem.

Czyżby obudził ją jej własny płacz? Ohh, jak ta kraina była cudowna! Taka dziwna i nieznana, ale Liliana miała wrażenie jakby właśnie tam znajdował się jej dom, jakby kochała ten świat całą sobą, a cała otaczająca ją rzeczywistość była jedynie złudzeniem.

Od przylotu na Stację Księżyc, co noc miewała dziwne sny jakby nie z tego świata, ale z żadnym nie czuła się tak mocno związana jak z wizją, z której właśnie się przebudziła. Nie wiedzieć czemu, miała ochotę się rozpłakać, że sen odszedł, a ona znowu znajdowała się na Księżycowej Stacji. Czemu tak bardzo kochała to wyobrażenie?

Zrzuciła kołdrę siadając na łóżku i wgapiając w ciemność przed sobą. Płacz nadal wydawał się przenikać ściany. Nie był to typowy dźwięk i zastanawiała się czy nie stanowił jedynie wyobrażenia w jej głowie. Poczowała się samotna tak samo jak głos, który słyszała.

Wstała z łóżka i zapaliła światło. Naprzeciw niego znajdował się ogromnych rozmiarów wyświetlacz, który sprawiał wrażenie jakby jej kajuta miała okno. W rzeczywistości był to jedynie hologram, a cała stacja ciągnęła się kilometrami wewnątrz księżycowej ziemi. Otuchy dodawała jedynie myśl, że znajduje się na wyższej kondygnacji, z której blisko było do powierzchni Księżyca.

Automatycznym pilotem, który działał na każdy sprzęt w tym pokoju, odsłoniła wyświetlacz przykryty prawdziwą roletą. Miał imitować niebo usiane gwiazdami. Zmieniła obraz na brzask nad oceanem. Pokój zdawały się wypełniać prawdziwe promienie słońca, których jednak wcale tu nie było. Obraz był przepiękny, ale odczuwała w nim sztuczność i stokroć wolałaby zwykłą, ale prawdziwą polską łąkę.

W pokoju znajdowało się też wielkie lustro na całej długości ściany naprzeciwległej do drzwi. Liliana jednak niechętnie w nie patrzyła. Jej ciało znajdowało się w białym lateksowym kostiumie stworzonym specjalnie dla niej przez znaną japońską projektantkę Atsuko Kudo, uchodzącą za królową lateksu i tworzącą kreacje dla największych gwiazd show biznesu.

W jej przypadku jednak strój nie miał być kreacją na scenę, ale stanowić drugą skórę, z którą miała się nie rozstawać. Materiał idealnie dopasowany był do sylwetki kobiety, a strój szyty na miarę jeszcze przed przybyciem na stację. Mimo to czuła się w nim nieswojo. Ale właśnie tak miała się czuć!

Miała rękawiczki na dłoniach i nawet jej twarz skalona została przykryciem. Kostium uwzględniał jedynie otwory na oczy, nos, usta oraz kucyk włosów złapany w koński ogon. Nie lada wysiłkiem było wbić się w ten kombinezon, który miał jej pokazać, jak poczuje się kopia jej umysłu po znalezieniu w mechanicznym ciele.

Różnica była jedynie taka, że kostium mogła w każdej chwili zdjąć i nie będzie nosić go wiecznie. Gdy jednak świadomość zostanie przeniesiona do ciała robota, nigdy już nie poczuje swojego organicznego ciała. Musiała się z tym pogodzić by pogodziła się również transhumaniczna kopia.

Projektanci jej nowego ciała zalecali zakładać na kostium normalne ubrania twierdząc, że jest naga i każąc jej wierzyć, że lateks faktycznie jest jej skórą. Chcieli, aby zrozumiała jak będzie czuła się w nowej sobie.

Czy jednak lateks sam w sobie lub plastik może być nagi? Zamiast się ubierać po prostu wyszła z pokoju i znalazła na korytarzu, który rozświetlił się , gdy tylko znalazła się poza sypialną. Kajuta Daniela znajdowała się zaledwie kilka metrów stąd. Ruszyła w jej stronę.

Nie miała na nogach butów bo kostium był tak zaprojektowany, by pokryć każdy milimetr organicznej skóry. Bez pukania weszła do pokoju mężczyzny w którym automatycznie pojawiło się światło. Klasnęła dwukrotnie w dłonie i pomieszczenie znów wypełniło się ciemnością.

Wszędzie znajdowały się czujniki ruchu a jasność pojawiała się automatycznie w zależności od ustawień. Można było również zapalać światło kłaśnięciem w dłonie nad czujnikiem lub gasić je dwukrotnym impulsem dźwiękowym.

Kobieta potajemnie wśliznęła się do łóżka mężczyzny wchodząc pod kołdrę i dotykając jego ciała. Daniel zbudzony hałasem zdażył się już przebudzić. Teraz po omacku szukał okularów leżących w oparciu łóżka, w którym znajdowała się szafka.

Po nałożeniu ich na oczy przeciągnął się i automatycznym pilotem nakazał projektorowi wyświetlić zamiast okna kominek z płonącymi drwami, który sprawił, że pomieszczenie wypełniło się półmrokiem.

- Co tu robisz robaczku?

- Nie jestem robaczkiem tylko twoja małą Biedroneczką. – Wtulila się w niego mocno by poczuć dotyk jego skóry przez powłokę, którą miała na sobie.

- W tym stroju wyglądasz jak larwa.

- Jesteś okropny.

- Jak larwa motyla. – Poprawił się nieznacznie. – Co się stało? Miałaś zły sen? – Spytał troskliwie.

- Po prostu bardzo chciałam cię poczuć. Śniłeś mi się za niecałe tysiąc lat.

- Podróż w czasie? Brzmi ciekawie. W przyszłości czas będzie inaczej płynął dla nas bo będziemy się znajdować w innym wycinku rzeczywistości. – Stwierdził mając na myśli podróż do odległej galaktyki.

- Te świetliste osoby, które pojawiają mi się podczas snów pokazały mi taką wizję. – Zaczęła tłumaczyć. - Ty też tam byłeś. To kontynuacja mojej wizji sprzed przyjazdu do USA.

- Liliano, masz dziwne sny odkąd przyleciałaś na Księżyc. Naprawdę myślisz, że to takie istotne? A może to tylko od tych wszystkich eksperymentów, symulatora projekcji rzeczywistości w transhumanicznej powłoce i tego kostiumu?

- Tęsknię za tobą. Nie przytulasz mnie ani nie pieścisz od przyjazdu do Stanów. Jesteś jakiś inny niż kiedyś.

- Czuję się skrepowany w nieswoim miejscu. – Skłamał.

Nie mógł jej się przyznać, że boi się nagrania ich miłosnych i nietypowych wyczynów przez ukrytą kamerę, która przecież mogła być zainstalowana niemal w każdym pomieszczeniu. Solos nie bez powodu kręcił się wokół Rotschild i Caringbeara aby wkręcić na stację Sobolewskiego, co wreszcie mu się udało. Sobieski musiał kontrolować każde swoje słowo i zachowanie. Wszędzie węszył zasadzki.

- Już niedługo będę cię pieścił i znęcał nad twoimi piersiami, ale teraz priorytetem jest ta misja.

- Tylko na tym ci zależy?! Nie rozumiesz, że jeśli nie zrobimy tego przed poddaniem mnie procesowi transhumancji to moja kopia świadomości nie będzie miała już możliwości tego zrobić?! Wyobraź sobie jak będzie się czuła, gdy obudzi się w nowym ciele wiedząc, że już nigdy cię nie będzie miała tylko dla siebie!

- Liliano. – Spojrzał na nią smutno, a w oczach miał łzy.

- Wyobraź sobie, że jadę w daleką podróż z której mogę już nigdy nie wrócić! Nie chcesz się ze mną kochać?! Jedna z nas, a w zasadzie moja połówka, zostanie ode mnie oddzielona. Część mnie pojedzie właśnie w taką podróż! Czemu jesteś taki oschły w stosunku do mnie?!

- Przecież wiesz, że nie mogę. Jestem chory. – Przypomniał jej.

- Co nie możesz? Przytulić mnie albo związać jak kiedyś i dotykać? Rób ze mną wszystko, co chcesz tylko zajmij się mną do cholery!

- Jesteś bardzo niegrzeczną Biedronką. – Powiedział uśmiechając się przebiegle i zaciskając dłoń na prawej piersi, a następnie delikatnie przesuwając w stronę szyi i łapiąc za kucyk. – Czeka cię kara.

- Tak, ukarż mnie. Byłam bardzo niegruczna. – Odparła szczęśliwa, że wreszcie zwróciła na siebie jego uwagę.

Daniel zaczął pieścić przez kostium obie piersi siadając na niej. Delikatnie zataczał kręgi wokół sterczących wzniesień, a następnie bawił się nimi jak

kot ugniatający posłanie do snu. Z ust Lilianny wydobył się nieokreślony dźwięk, a klatka piersiowa coraz szybciej wznosiła i opadała falując niczym wzburzony ocean.

- Zdejmij ze mnie ten lateks. Nie mogę w nim oddychać i słabo cię czuję. – Skarżyła się.

- Tak właśnie ma być. – Powiedział mocniej ją ściskając by wreszcie poczuła jego dotyk, a na jej policzku pojawiła się łza.

Lizał ją po twarzy i pochłaniał wargami jej usta dzieląc swoją śliną jakby chciał wyssać z niej duszę.

- To twoja nowa skóra więc przyzwyczaj się do niej. Powinnaś wziąć w tym kąpiel. – Spojrzał w szczeliny wycięte na oczy i dostrzegł migotliwe światełka podniecenia ze szczyptą przerażenia. – Idziemy pod prysznic.

- Chcesz żebym się w tym umyła? – Zdziwiła się.

- To mega fajna pianka ochronna dla organizmu. Nawet się nie zamoczysz.

- Tego się obawiałam. Prawie nic nie czuję przez ten lateks. Moja kopia będzie miała przerabane w tym durnym ciele.

- Ale wyglądasz bardzo seksownie. – Znow złapał ją za szyję, a drugą dłonią pieścił własne krocze. – Może wyda ci się to dziwne, ale z punktu widzenia fizyki, każda kobieta na Ziemi powinna chodzić w takiej dodatkowej skórze. Mężczyźni też. – Dodał po chwili. – Zauważ, że ludzki płód rozwija się w brzuchu kobiety chroniony warstwą jej ciała. Poza ciałem żywicielki umiera. Dzieci przedwcześnie urodzone przetrzymuje się w inkubatorach żeby zwiększyć ich szanse przeżycia.

- Co inkubator ma wspólnego z lateksem? – Jęknęła, gdy jego dłoń znalazła się na jej kroczu.

- Przestrzeń tak bardzo na ciebie nie działa. Chodzi o zjawisko entropii. – Mocniej szarpnął i dziewczyna cicho westchnęła unosząc biodra w górę i wijąc się niczym boa. – Jaskiniowcy chowali się w jaskiniach czując na sobie siłę entropii. Twój kombinezon działa jak inkubator, ale też cała stacja ma takie właściwości. Kiedyś też nauczymy się tworzyć miejsca wyjęte z działania entropii. Wiesz, co jeszcze powinni robić ludzie na Ziemi z punktu widzenia fizyki?

- Co takiego? – Spytała wijąc się pod nim.

- Chodzić na czworaka. Taka pozycja jest bezpieczniejsza dla serca. Byłoby mniej zawałów. – Powiedział odwracając ją i mocno klepiąc w pupę po czym usiadł na jej pośladkach i przygniatając ją sobą nachylił liżąc szyję.

Przez kombinezon, w którym kazali jej chodzić, nie mógł nawet poczuć smaku jej skóry, a i jej wrażenia były znacznie okrojone. Czowała jedynie

nacisk, gdy ją przygniatał sobą. Wyobrażała sobie jednak, że czuje na sobie jego wilgoć.

Jej zmysły rejestrowały na szyi jego bardzo delikatny i czuły dotyk, gdy przesuwiał po niej językiem. Ale równie dobrze mógł głaskać ją długopisem i nie zauważyłaby różnicy.

- Pójdiesz teraz ze mną pod prysznic w bezpiecznej pozycji? Nie chciałbym żeby moja maleńka Biedroneczka dostała zawału.

- Tak. Pójdę gdzie tylko zechcesz. – Odparła.

Nie rozumiała czemu Daniel potrzebował z jej strony aż tak mocnego aktu przynależności, ale z chęcią wypełniała jego rozkazy i fantazje. Czasem zastanawiała się czy wynikało to z niepewności, że mógłby ją stracić dlatego potrzebował z jej strony całkowitego zapewnienia oddania.

Innym razem myślała, że forma w jakiej okazywał jej emocje, była wyrazem jego niepokoskromionych rządów i próbą odreagowania na niej innych bodźców ze świata fizycznego, w którym się znajdował. Tak czy owak, uwielbiała należeć do niego.

- Poczekaj. – Zszedł z niej i klasnął w dłonie nad czujnikiem ruchu. – Czym by cię tu związać? – Zastanawiał się rozglądając po pokoju, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

Pomieszczenia sypialne urządzone były w dość spartańskim stylu. Sporych rozmiarów wygodnie łóżka przypominały nieco ziemskie komory tomograficzne lub łóżka solarne. Obudowane były przestrzennymi budkami tylko z jednej strony, co miało sprawiać wrażenie nietypowych baldachimów mających dodatkowe funkcje.

W ich wnękach znajdowały się szafki i wmontowane były szeregi przycisków, których główną zaletą było władanie natężeniem światła i wyglądem projekcji 3D mających wprowadzić zasypiającego w dobry nastrój. Można było również ustawić projekcje nad głową, co dawało wrażenie usypiania na otwartej przestrzeni galaktycznej lub zupełnie innym miejscu w zależności od wybranego modułu.

Liliana lubiła usypiać w galaktyce, a Sobieski najczęściej wybierał świat podwodny, gdzie wokół niego pływały ryby. Niechętnie jednak zasypiał mając nad sobą ten mechaniczny baldachim i zazwyczaj układał się nogami w stronę projektora z obawy, że łóżka nie tylko przypominają komory tomograficzne, ale faktycznie mogą nimi być.

Tej nocy miał przed oczami własną projekcję, którą stworzył skanując do urządzenia zdjęcie Liliany. Wyłączył ją zaraz po założeniu okularów i wtargnięciu dziewczyny do komnaty, ale i tak widziała, co oglądał przed zaśnięciem.

Naprzeciw łóżka znajdowały się ogromne projektory symulujące okna. Ściana naprzeciwległa do drzwi obłożona była okazałym lustrem i Sobieski zastanawiał się czy nie jest to aby szyba wenecka, przez którą mogli być obserwowani z sąsiednich pomieszczeń. Nie znał planu zabudowania żadnego z poziomów i nie wiedział, co znajdowało się za ścianą.

W rogu między lustrem, a projektorem udającym ramy okienne oddzielone były od pozostałej części zabudowy dwa pomieszczenia niewielkich rozmiarów. Przypominały jednak kabiny w publicznych toaletach i taką funkcję też pełniły. Ubikacja posiadała uchylne drzwi. Kabina prysznicowa była znacznie większa, a drzwi zamykały się automatycznie i były bardzo szczelne. To pozwalało używać jej również jako wanny, ale mogła służyć też za saunę.

Sobieski nie miał pomysłu skąd mógłby wziąć prowizoryczny sznur. Pokoje były praktycznie puste. Przecież nie wymontuje wyświetlacza okiennego i nie wyrwie z niego kabli aby związać dziewczynę. Podrapał się po głowie, zmarszczył nos, po czym przyszedł mu do głowy pomysł.

Wyjął sznurek z kaptura bluzy wiszącej na wieszaku z drugiej części dziwnego baldachimu łoża, gdzie znajdowała się wnęka na ubrania. Wziął też mały płaski prostokąt, którym przejechał po drzwiach od pokoju czym sprawił, że zatrzaśki się zaryglowały automatycznie by nikt więcej już nie wśliznął się do tego pomieszczenia. Następnie wrócił do leżącej dziewczyny i złapał za kucyk włosów prowadząc za sobą do kabiny prysznicowej.

- Teraz cię zwiążę. – Powiedział pętając oba nadgarstki dziewczyny i zawieszając na rurce z uchwytem ciągnącej się przez całą wysokość kabiny, która pełnić miała podporę jak w łazienkach dla niepełnosprawnych.

Od sufitu odchodziła elastyczna rurka z okrągłym sitem, którą można było łatwo skierować w dowolne miejsce. Skierował ją na twarz Lilianny. Następnie nacisnął przycisk konsoli wmontowanej w ścianę kabiny i z prysznicy spadł strumień wody.

Ciepłe krople delikatnie wsiąkały w kostium, przez który skóra mogła oddychać. Liliana nie czuła jednak strumienia wody, a jedynie jej ciepło na stroju sklejonym ze skórą. Drobinki odbijały się od jej twarzy i delikatnie moczyły mężczyznę.

Wlewały jej się do oczu i ust. Kobieta zaczęła się krztusić wypluwając wodę i spuszczać głowę w dół by móc swobodnie oddychać. Sobieski nie dał jej jednak tej możliwości łapiąc za kucyk i karząc spojrzeć sobie w twarz. Następnie złożył gorący pocałunek na jej ustach pieścąc jednocześnie pierś po czym jego dłoń powędrowała do szyi dziewczyny.

Wtem rozległ się dźwięk syreny alarmowej. Sobieski odsunął się od Liliany łapiąc za uszy i marszcząc czoło. Hałas był nie do zniesienia. Pomieszczenie

wypełniło się jasnym światłem, które raziło oczy przyzwyczajone do półcienia. Kabina automatycznie się otworzyła, a woda przestała sączyć się z natrysku.

Wszystkie piękne holograficzne obrazy znikły z wyświetlaczy, a wewnątrz całej kabiny mieszkalnej stało się sceną do spektakularnego pokazu światel, gdzie jasność rozszarpywana była przez migotliwe czerwone światło. Również dźwięk, który ranił uszy dochodził właśnie z wnętrza kajuty.

- Co to jest?! Co się dzieje? – Wołała przestraszona kobieta.

Sobieski wciąż trzymając się za głowę zrobił kilka kroków w tył i oparł plecami o ścianę prawie wypadając z kabiny prysznicowej. Zachwiał się parę razy ślizgając na gumowym linoleum, które znajdowało się przed wejściem pod prysznic.

- Daniel, rozwiąż mnie! – Wołała próbując się zerwać, ale zmoczony sznurek jeszcze mocniej zacisnął się na przegubach i nie była w stanie poradzić sobie z supłem.

Wtem dźwięk syreny przeszył kolejny hałas spowodowany uderzaniem w drzwi pokoju.

- Otwieraj Sobieski! – Wołał męski głos zza ściany.

- Daniel, rozwiąż mnie! – Krzyknęła raz jeszcze, ale mężczyzna tylko trzymał się za głowę kuląc i bujając na boki.

Wtem alarm ucichł, bo mężczyzna znajdujący za drzwiami przesunął swoim chipem po drzwiach otwierając zamek. Lilianie tymczasem udało się wysunąć lewą dłoń z pętli, po czym wyrwanie drugiej było już dziecinną igraszką.

Pośliznęła się na mokrej powierzchni i upadła na kolana. Gdy podniosła wzrok widziała jak grupa mężczyzn wbiega do pokoju. Ktoś celował w Sobieskiego urządzeniem, któremu nawet nie zdażyła się przyjrzeć.

- Strzelaj! – Krzyknął kolejny głos.

Daniel puścił wreszcie głowę i wyprostował patrząc w stronę zbiorowiska.

- Strzelaj kurwa! – Znów usłyszała kolejny głos ponagląjący mężczyznę z urządzeniem w dłoni.

Nie wyglądało ono jak typowa broń. Bardziej przypominało latarkę ściskaną w dłoni Johna Caringbeara, który nie potrafiąc lub nie chcąc użyć urządzenia, wręcz zamarł celując w Sobieskiego. Za nim stał Sobolewski.

W momencie, gdy jej oczom ukazała się ta podła postać łapiąca za łokieć Indianina i krzycząca trzeci raz by ten oddał strzał, Liliana zerwała się na równe nogi i wybiegła na linię strzału krzycząc do mężczyzny by tego nie robił. Było jednak za późno. Strzał został oddany.

W tym momencie z latarki będącej najnowszym rodzajem tasera, czyli paralizatora generującego moc przekraczającą 10 miliamperów, uwolnił się gaz pod ciśnieniem, a w jej stronę wystrzelone zostały dwie elektrody połączone cieniutkim przewodem z bronią.

Małe haczyki znajdujące na końcu elektrod wbiły się w ciało dziewczyny – jedna wszczepiła się w wyciągniętą dłoń, a druga oplótła wokół brzucha uczepiając pleców. Bolesny impuls elektryczny wprowadził jej organizm w dezorientujące otępienie paraliżując mięśnie i zagłuszając sygnały nerwowe.

Jej twarz wygięła się w agonialnym geście, zęby mocno zacisnęły, a ciało wygięło w pół jak do mostka i dziewczyna runęła na ziemię trzęsąc się i przyciągając do siebie ramiona. Nastąpił zupełny paraliż układu mięśniowo-nerwowego i utrata orientacji.

Wiła się w bolesnych skurczach zaledwie pięć sekund, ale to wystarczyło, by nie mogła samodzielnie wstać z posadzki przez następne kilkanaście. Jej wilgotna skóra będąca idealnym przewodnikiem elektryczności stawiała znacznie mniejszy opór niż sucha skóra. Porażenie mogło być zatem śmiertelne, z czego dobrze zdawał sobie sprawę Sobieski patrząc na jej upadek.

Lecąc w dół uderzyła głową o ścianę czego nawet nie zdażyła zarejestrować bo całe jej ciało poddane było bolesnym torturom przepływającego przez nie napięcia elektrycznego.

John i Sobolewski oraz dwóch innych mężczyzn wpatrywali się w jej wijące bezładnie ciało z przerażeniem. Ktoś wybiegł z pomieszczenia. John wyglądał jak zahipnotyzowany. Sobolewski próbował tłumaczyć uśmiech, ale mu nie wychodziło. Daniel przyczołgał się do niej sprawdzając czy oddycha.

Nastąpiło jednak zatrzymanie oddechu i prawdopodobnie migotanie komór serca, czego skutkiem mogło być zupełne zatrzymanie krążenia, a w konsekwencji uszkodzenie mózgu i śmierć.

Daniel od razu przystąpił do przeprowadzenia masażu serca i sztucznego oddychania. Mężczyzna, który wybiegł z pomieszczenia znów pojawił się w środku lecz tym razem pchał przed sobą nosze. Zaraz za nim pojawiła się młoda Azjatka w białym kitlu.

Neurobiolożka Tsai Yuanyuan była jedną z kilku osób odpowiadających za bezpieczeństwo dziewczyny i proces jej transhumancji. Na Księżycowej Stacji znalazła się jako jedna z pierwszych członków zespołu dość dawno temu.

Jako absolwentka Uniwersytetu Jiao Tong w Szanghaju słynącego z corocznych przygotowań rankingów akademickich uniwersytetów świata, została przyjęta do księżycowego zespołu Emmy zaraz po wygraniu przez nią prestiżowego konkursu, który otworzył jej drogę do kariery. Pomogła też protekcja jednego z zaciejszych inwestorów tajnych projektów Rotschild, który poznał Tsai z Emmą.

Caringbear pomógł neurobiolożce przenieść dziewczynę na nosze. W drzwiach stała również pani Rotschild, której wcześniej nie było. W momencie, gdy sanitariusze wyjeżdżali z leżącą na noszach kobietą Emma znalazła się w pomieszczeniu, a Sobieski podniósł z kolan chcąc ruszyć za Lilianą.

- Skuj go natychmiast. – Rozkazała Rotschild.

Caringbear złapał Sobieskiego za ramiona zastawiając drogę.

- Nie jego! Sobolewskiego! – Krzyknęła Rotschild i zdezorientowany Indianin spojrział w stronę matematyka.

- To nie ja! – Krzyknął Sobolewski wyciągając przed siebie ręce w błagalnym geście, ale John szybko go obezwładnił zakuwając w kajdanki. – Ja nic nie zrobiłem! – Wołał unieruchomiony z kabiny prysznicowej.

Młoda pani doktor tymczasem przypinała już do aparatury medycznej dziewczynę w innej części bazy. Po rozerwaniu przez nią lateksowego kostiumu na ciele Liliany zauważyła rozległe oparzenia w miejscu zetknięcia elektrod ze skórą, a na lewej dłoni skóra była wręcz zwęglona. Pozostałe fragmenty ciała były blade i zimne, a Lilianą szarpały dreszcze.

- Migotanie komór serca! Skórcze z częstotliwością sześćset uderzeń na minutę! Zaraz nastąpi zatrzymanie krążenia. Tracimy ją! – Relacjonował mężczyzna w kitlu współpracujący z młodą panią doktor przy resuscytacji krążeniowo-oddechowej u pacjentki.

Zależało im na utrzymaniu przepływu krwi przez mózg i mięsień sercowy oraz przywrócenie czynności własnej układu krążenia. Nie mogli pozwolić do zatrzymania krążenia, które prowadziło do nieodwracalnych uszkodzeń mózgu.

- Podaj tlen. Przystępujemy do defibrylacji! – Rozkazała Tsai.

Wciąż uciskając klatkę piersiową pacjentki czekała aż lekarz przygotuje się do poczęstowania jej kolejnym impulsem elektrycznym mającym przywrócić jej serce do normalnej akcji.

- Przystępuję do defibrylacji! – Krzyknął mężczyzna, a Azjatka zrobiła mu miejsce by mógł porazić dziewczynę dwiema kolejnymi elektrodami trzymanymi w jego dłoniach na specjalnych uchwytach. – 120 dżuli. – Oznajmił, a ciało Liliany znów lekko uniosło się w górę.

Dawka ta okazała się jednak zbyt mała. Kolejny wstrząs godził z mocą 150 dżuli, a następnie dziewczynie zaaplikowano wstrząs o mocy 200 dżuli. Po trzeciej nieudanej defibrylacji Azjatka zrobiła jej zastrzyk z amiodaronu podawanego przy opornych tachyarytmach.

- To wszystko na nic. – Zmarszczył się lekarz.

- Mogę zaaplikować jej do serca zastrzyk z nanobotami. – Rzuciła Azjatka.

- Jest w fazie eksperymentalnej. Nie możesz tego zrobić. – Zawahał się.

Jackob Smith odkąd został oskarżony o zabawę w Boga i dyscyplinarnie wyrzucony z uczelni za eksperymenty polegające na modyfikacji ludzkich genomów i prace nad embrionami, wolał dmuchać na zimne i przestrzegać reguł.

Jackob wciąż podkreślał, że zrozumienie jak rozwija się zdrowy ludzki embrion przez włączanie i wyłączanie genów na początkowym etapie jego rozwoju może przyczynić się do wyeliminowania wielu genetycznych chorób. Oczywiście badania stanowiły też wstęp do eugeniki i projektowania dzieci dlatego wiele środowisk naukowych okrzyknęło genetyka nieetycznym.

Zaraz po tym jak jego nazwisko zostało zhańbione, a on sam przez kilka miesięcy nie mógł znaleźć pracy, na wniosek naukowca zajmującego się komórkami macierzystymi Kathy Niakan, zespół z Francis Crick Institute w Londynie otrzymał zgodę od Agencja Ludzkiej Płodności i Embriologii na wykonanie zmian w genomach ludzkich embrionów.

O Brytyjskich naukowcach świat usłyszał na początku roku, ale Jackob nigdy nie znalazł się na liście, choć jako pierwszy oddał się eksperymentom. Na jego szczęście zaraz po przyjeździe do Stanów, gdy zupełnie już zwątpił i porzucił swe plany, wiedząc, że w USA są tym bardziej nielegalne, znalazł się w księżycowym zespole Emmy, która wyszukiwała nietypowych i ambitnych ludzi.

- Ale ona i tak umrze jeśli nie przywrócimy właściwej pracy serca. – Stwierdziła Tsai i nie czekając na pozwolenie Jackoba wbiła jej strzykawkę z niewielką ilością płynu w mięsień sercowy.

Dopiero pod mikroskopem można było zauważyć, że w płynie znajdowały się maleńkie mechaniczne robaczki z wystającymi korpusikami. Te zaaplikowane Lilianie przez Tsai, oprócz funkcji monitorowania, mogły również wspomagać działanie wewnętrznych organów i spisały się znacznie lepiej niż defibrylacja czy zastrzyk z amiodaronu.

Mężczyzna z przerażeniem przyglądał się jak pani doktor pierwszy raz w życiu aplikuje eksperymentalny zastrzyk jednostce ludzkiej. Na zwierzętach i tkankach się sprawdzał, ale nigdy nie stosowali go na człowieku.

Mężczyzna podszedł do komputera wmontowanego w łóżko lekarskie, które swym wyglądem bardzo przypominało te z pomieszczeń sypialnych.

- Namierzam. – Relacjonował. – Ok. Jest kontakt. Zaraz zobaczę jak to wygląda. – Rzucił, gdy na monitorze pojawił się obraz z wnętrza kobiecego serca. Dobra, mamy ją! – Doktor wręcz podskoczył ze szczęścia, a na jego twarzy pojawiła się ulga.

Choć naukowcy na całym świecie już od dawna prowadzili eksperymenty z małymi motorkami i ich działaniem na organiczne ciała, wstrzyknięcie pierwszych nanobotów sterowanych magnetycznie do wnętrza żywych komórek człowieka oficjalnie ogłosił światu w 2014 roku profesor Tom Malluk z Uniwersytetu w Pensylwanii, który postulował wykorzystanie ich do leczenia raka przez sterowanie komórkami od wewnątrz.

Dzięki małym rakietom napędzanych pulsacyjnymi dźwiękami szarpały komórki sprawiając by te mechanicznie odpowiadały na agresywne zachowania nanobotów. Obecnie bez problemu dostarczały leki do tkanek, stanowiły broń skierowaną przeciw żołnierzom czy poprzez podsłuchiwanie dźwięku krwi mogły informować o możliwości pojawienia się ataku serca.

Wyprodukowane na niższych poziomach stacji kosmicznej mechaniczne robaczki okazały się strzałem w dziesiątkę. Azjatka padła w ramiona Jackobsowi ciesząc się z udanej akcji ratunkowej. Najgorsze mieli już za sobą. Wtem w laboratorium medyczno-eksperymentalnym pojawiła się Emma Rotschild.

- Żyje? – Spytała.

- Przywróciliśmy ją, ale jej stan jest jeszcze niestabilny. – Zauważył Jackobs obserwując serce pacjentki od środka.

- Wprowadziłam nanoboty. Nie mieliśmy wyjścia. Ona schodziła. – Zaczęła tłumaczyć się Azjatka.

- Dobrze zrobiłaś. Cenisz sobie innowacyjne pomysły i szybkość podejmowania trafnych decyzji. Rozpoczynajcie proces sczytywania nim będzie za późno. – Rozkazała Rotschild.

- Jak to? W tym stanie? – Zdziwił się Jackobs.

- Ona nie przeszła jeszcze całego szkolenia. – Burknął John, który pokazał się w drzwiach pomieszczenia.

- Nie interesuje mnie to. Musi sobie poradzić. Nie mamy wyboru. Rozumiesz, że możemy ją stracić? – Blond monarchini rzuciła w stronę Johna. – Ale może na to liczyliście z Sobolewskim? – Spytała po krótku. - Dlatego tak mnie namawiałeś, abym wzięła go na stację jako opcję awaryjną, a następnie na jego rozkaz strzeliłaś do dziewczyny?

- To nie tak! W jej kostiumie zamontowane było specjalnie zaprojektowane urządzenie, które miało monitorować jej funkcje życiowe. Zamontowałem je na wniosek Solosa, który twierdził, że życie Liliany jest zagrożone. Aplikacja wykazała, że dziewczyna ma problemy z oddychaniem i namierzyłem ją w pokoju Sobieskiego.

Sprzęt zamontowany w kostiumie nie był jednak niczym nadzwyczajnym, wszak nawet na Ziemi nadopieczni rodzice używali już tego typu

aparatów. Jedną z takich zabawek było chociażby Owlet Vitals Monitor, który przypominał opaskę lub skarpetkę na nodze bobasa, a dzięki czujnikom kontrolującym rytm bicia serca, poziom wysycenia krwi tlenem, temperaturę ciała, a nawet jakość snu i pozycję dziecka, aparat monitorował i wysyłał informacje o stanie podstawowych parametrów życiowych dziecka, czym miał eliminować zagrożenie śmierci łóżeczkowej.

Nowością były natomiast nowatorskie opaski opracowane przez laboratoria Google, które za pośrednictwem impulsów świetlnych i radiowych odczytywały informacje przekazywane przez nanocząsteczki krążące w krwiobiegu.

Oczywiście, aby opaska działała pacjent musiał najpierw zażyć specjalną pigułkę zawierającą nanocząsteczki, które przygotowane były w taki sposób, aby wchodzić w interakcję z niewidocznymi symptomami choroby jak z blaszkami tłuszczowymi, które powodują zawały serca i udary, czy z poziomem potasu, który podniesiony jest sygnałem złej pracy nerek. Informacje o wykrytych chorobach rejestrowała opaska na dłoni. Urządzenie w kostiumie dziewczyny nie było zatem niczym nowatorskim.

- Zamilcz. – Przerwała mu wyciągając w jego stronę otwartą dłoń. – Później będziesz się tłumaczył. Sobieski ma chore serce. Defibrylator z całą pewnością by go zabił, a jeszcze nie wiadomo czy dziewczyna przeżyje.

Nie podejrzewała swojego najbardziej lojalnego i oddanego pracownika o zdradę. John nie skrzywdziłby nawet muchy, a co dopiero dziewczyny. Była jednak na niego wściekła, że postąpił tak lekkomyślnie narażając na porażkę cały projekt.

- Solos miał obawy, że Sobieski jest szpiegiem, który zamierzał zabić Lilianę aby narazić nasz eksperyment. Dlatego tak zależało mi aby Sobolewski znalazł się na stacji i w związku z tym postanowiłem osobiście zająć się bezpieczeństwem dziewczyny. System w kostiumie ewidentnie wskazywał, że jej funkcje życiowe są...

- Przestań wreszcie! – Zdenerwowała się. - Myślisz, że wpuściłabym na stację kogoś, kogo dobrze nie sprawdziłam? Zleciłam naszym służbom wywiadowczym mieć go na celowniku. Mam wykaz każdej ich rozmowy i każdej wiadomości elektronicznej. On jej wcale nie usiłował zabić. Maja strasznie głupie zabawy, ale to nie czyni z niego mordercy. Jeśli coś stanie się dziewczynie, będziesz miał problem.

- Chciałem ją tylko chronić. – Wybąkał niezdarne.

Rotschild westchnęła. Czowała się poniekąd winna za zaistniałą sytuację. Gdyby przekazała Johnowi informacje, którymi dysponowała na temat Sobieskiego i Liliany, być może nie doszłoby do tej sytuacji. Nie chciała jednak by ktokolwiek wiedział, że zleciła śledzenie swoich gości.

- Podłączcie ją, a następnie zajmiecie się Sobieskim. Nie chcemy żeby dostał palpacji serca. Właśnie wyrywa sobie włosy z głowy przed wejściem do części szpitalnej. – Rozkazała po czym znikła w korytarzu.

- Tak jest. – Rzuciła do niej Azjatka, a następnie przystąpiła do punktowego golenia głowy dziewczyny i podłączania kolejnych elektrod. – Jakob, natychmiast wezwij Erwina. Sami jej przecież nie szcztamy.

Doktor Smith uruchomił telefon na nadgarstku i połączył z członkiem zespołu specjalizującym się w kognitywnych systemach informacyjnych i sztucznej inteligencji. Choć nie miał sobie nic do zarzucenia uśmiercając ludzkie embriony, kobieta umierająca na jego szpitalnym łóżku wprawiła go w lekki szok. Nie spodziewał się takiego przebiegu akcji.

Erwin Thomson tymczasem smacznie spał nie słysząc nawet dźwięku syreny alarmowej. Nie było w tym nic dziwnego. Przed zaśnięciem uruchamiał projekcje z nagimi kobietami i bawił się nimi aż do późnych godzin. W realnym życiu nigdy nie miał przy sobie prawdziwej kobiety, co było wynikiem traumatycznych przeżyć i jego kalectwa.

Erwin urodził się w Stanach. Jego ojciec zaślepiony chorobliwą miłością do matki znęcał się nad nią niemalże codziennie. Pewnego razu podczas awantury kobieta pchnęła męża nożem. Myśląc, że zamordowała swojego oprawcę, uciekła z małym synkiem do Włoch, gdzie w ukryciu zamierzała spędzić resztę życia.

Erwin nie mógł bawić się z innymi dziećmi ani chodzić do szkoły bo matka chorobliwie bała się, że któregoś dnia do ich domu zapuka policja. Całe dzieciństwo spędził w świecie książek, a gdy dorósł pod czujnym okiem profesora Marcello Pelillo z Uniwersytetu Ca Foscari Venezia, wziął udział w projekcie „Simbad” sprawdzającego sposoby praktycznego wykorzystywania badań z dziedziny tworzenia sztucznych systemów kognitywnych i maszynowego uczenia.

Erwin pomagał profesorowi przy tworzeniu nowych technik i modeli analiz opartych nie tylko na cechach i podobieństwach, ale i rozpoznawaniu wzorców. Budowanie przez ludzi maszyn sterujących pojazdami, kontrola sieci komunikacyjnych czy diagnostyka medyczna i interakcja człowieka z maszyną opierała się w dużej mierze o technologie komunikacyjno-informacyjne, a tym właśnie pasjonował się młody Erwin.

Pewnego dnia do ich domu zapukała nie policja, lecz zapomniany przez syna ojciec. Porąbał matkę siekierą, a chłopak próbując ją ratować stracił rękę. Druga była w tak tragicznym stanie, że została mu amputowana zaraz po przybyciu do szpitala. Tak Erwin trafił z powrotem do USA by spotkać się ze znanym specjalistą od protez – Johnem Caringbearem, który już wtedy współpracował z Emmą.

To dzięki Johnowi i własnemu samozaparciu miał teraz zestaw nie dwóch, a nawet czterech rąk, będących inteligentnymi protezami sterowanymi impulsami nerwowymi. Nigdy nie było mu dane spokojne dzieciństwo czy spotkania damsko-męskie dlatego całe swoje życie poświęcił angażując się przy projekcie transhumancji ludzi. To on stworzył nośnik informacji, który miał zapisywać ludzki umysł.

Wyrwany ze snu przez telefon Jackoba Smitha, pojawił się na bloku operacyjno-eksperymentalnym w półtorej minuty. Miał na sobie kraciastą piżamę z której wyrastały cztery sztuczne kończyny. Wyglądał jak człowiek-pająk lub ośmiornica, ale był jedynym w swoim rodzaju specjalistą w dziedzinie technik kognitywno-informacyjnych.

- Dlaczego chcecie ją teraz sczytywać? – Wpadł oburzony nagłym wyrwaniem ze snu.

- Została porażona prądem. Nanoboty kontrolują funkcje życiowe, ale nadal jest nieprzytomna. Pani Rotschild kazała przenieść jej pamięć na nośnik jak najszybciej. – Wyjaśniła Chinka.

- Myślisz, że tak szybko da się to zrobić? Przecież to całe sensory żywej informacji! Nawet najnowszej mocy komputer kwantowy nie da rady w tak krótkim czasie pobrać wszelkie niezbędne dane dotyczące sieci neuronowych, logiki rozmytej, algorytmów genetycznych i programowania ewolucyjnego, metod rozpoznawania obiektów, statystyki wielowymiarowej i modelowania zbiorów logiki przybliżonej, nie mówiąc już o odtworzeniu obrazów jej pamięci.

- Weź się zatem za robotę zamiast biadolić. Czas ponagła! – Chinka rzuciła mu wyzywające spojrzenie, którego nie mógł zdzierżyć.

Nie przepadał za nią. Strasznie zadzierała nosa i pomimo rozległej wiedzy, guzik wiedziała na temat jego pracy. Nie rozumiała jak trudno było skonstruować nośnik, który nie dość, że zgromadziłby wszelkie informacje zapisane w ludzkim mózgu, to pozwoliłby jeszcze na utworzenie świadomości.

Nie chodziło jedynie o odtworzenie inteligencji sczytywanego osobnika, a więc zdolności do wykorzystywania zgromadzonej przez niego wiedzy, ani tylko o stworzenie umysłu będącego systemem kontrolnym określającym zachowanie się układu przy oddziaływaniach ze złożonym i zmiennym w czasie środowiskiem. Tu chodziło o przeniesienie świadomości, a nie jedynie informacji, co już było piekielnie trudne i skomplikowane.

Zgranie samych informacji na nośnik i ożywienie tworu było możliwe – to była czysta matematyka. Jak jednak uczynić, by to, co miało świadomość swej organiczności, zachowało dalej swą specyfikę? Nie chodziło przecież o stworzenie sztucznej inteligencji wzorowanej na biologicznej, lecz o włożone biologicznej w syntetyczny organizm!

Sztuczne inteligencje, mimo iż korzystały z symulacji podstawowych komponentów uruchomianych na klasycznych superkomputerach, nadal nie były w stanie wytworzyć samoświadomości jak organiczny mózg. Chociaż poprzez modelowanie uproszczonych modeli matematycznych wiernie naśladowały aspekty organicznej fizjologii związane z elektromagnetyzmem, aktywnością półprzepuszczalnych błon transportujących cząsteczki wody, rytmiką impulsów nerwowych, nie potrafiły uzyskać samoświadomości.

Erwin jednak znalazł rozwiązanie inspirując się teoriami Jeffa Hawkinsa na temat tłumaczeń wewnętrznego funkcjonowania ludzkiego mózgu, który na podstawie własnych założeń zaprojektował koncepcję w swoim oprogramowaniu. Algorytmy działały w sieci w celu odtworzenia zachowań około 100 neuronów zewnętrznej warstwy mózgu. Nie chodziło o inspirowanie się biologią, lecz jej dokładne odtworzenie.

W tym celu Erwin zaprojektował układ zbudowany z wafli krzemowych połączonych ze sobą i naśladowujących sieć opisaną w algorytmach. Jeśli Tsai wyobrażała sobie, że ludzki mózg zgrywa się jak dane z komputera na pentdrive, to mimo swoich tytułów naukowych, była okropną ignorantką. Erwin zresztą nie tylko za nią nie przepadał. Ogólnie nie był zbyt towarzyski i nie mógł znaleźć rozmówcy, który sprostałby wymaganiom intelektualnym, jakie stawiał.

- Miałeś kilka dni na sczytywanie obrazów, gdy spała. Wiem, że to za mało, ale nanoboty będą podtrzymywać czynności życiowe żebyś mógł pracować. Bierz się zatem do dzieła. – Rzuciła gapiąc się na niego tymi ogromnymi oczami, których tak bardzo nie lubił, a które tak bardzo mu się podobały.

- John, idź przygotować ciało! – Wyżył się na kolejnym ogniwie maszyny, którą tworzyli jako zespół. – Chyba nie sądzisz, że będziemy odtwarzać ją tu. Potrzebujemy klatki z nanorurek, które w razie porażki uchronią laboratorium przed eksplozją, gdyby doszło do wybuchu baterii nuklearnej.

Wcale nie musiał mu tego powtarzać. John wiedział, co miał robić, a sala gdzie miało nastąpić obudzenie Nosferatu ludzkości, dawno była gotowa. Nie pierwszy raz dokonywali wszak prób ożywienia organicznej świadomości w syntetycznym ciele.

- A ty Tsai może byś tak łaskawie przeszła się do tego desperata wiszącego na drzwiach wejściowych i dała mu zastrzyk z Hydroxyzinum? – Wspomniał o Sobieskim. - Nie mogę już słuchać tych jego krzyków i jęków oraz walenia do drzwi.

Rozdział 8

NARODZINY NOSFERATU LUDZKOŚCI

Księżyc 2044

Erwin Thompson, Emma Rotschild, Jakob Smith i Tsai Yuanyuan znajdowali się w tym samym pomieszczeniu, co John Caringbear z mechanicznym ciałem spoczywającym spokojnie na łóżku i czekającym aż John podłączy zasilanie i zamknie sztuczną czaszkę. Jediną faktyczną barierą dzielącą czwórkę badaczy od Johna, była klatka, w której znajdował się wraz z tworem czekającym na wskrzeszenie.

Miejsce do budzenia transhumanki było jak pudełko niespodzianka umieszczone w kolejnych pudełkach. W pierwszej strukturze znajdowała się makieta dawnej sypialni Liliany. Jediną różnicą było umieszczenie łóżka, które teraz znajdowało się w centrum pomieszczenia. Wokół niego wyświetlały się hologramy Erwina, Jackoba, Tsui i Emmy. Ich oryginały znajdowały się za barierą ochronną. Byli bezpieczni bez względu na powodzenie misji. Jedinie John był prawdziwy i jako jedyny znajdował się w tej niekomfortowej sytuacji przebywania z niebezpiecznym tworem.

Nikt jednak nie oczekiwał, że John tam zostanie. On sam tego chciał i uważał za swój obowiązek. Czuł się osobiście odpowiedzialny za los nowej Liliany. Dobrze wiedział, że pierwszym etapem po przebudzeniu będzie ogromna dezorientacja, a wręcz histeria i nie chciał by poczuła się odizolowana niczym niebezpieczne zwierzę. Mimo, iż miała widzieć hologramy pozostałych naukowców, on chciał trzymać ją za dłonie by prawdziwie uwierzyła, że świat nie jest aż tak bardzo sztuczny i odległy od tego, który znała.

Izolotka zbudowana na wzór sali sypialnej, ale w całości została obłożona fulerytem, czyli materiałem powstałym w wyniku sprasowania w wysokiej temperaturze i ciśnieniu węglowych nanorurek. W istocie stanowiło to klatkę zabezpieczającą na wypadek wybuchu baterii nuklearnej ponieważ materiał oprócz właściwości kinetycznych i elektrycznych stworzony był z wiązań mocniejszych od tych tworzących diament.

Wielościennie nanorurki stanowiły zatem idealne zabezpieczenie na wypadek, gdyby przebudzona kobieta stwierdziła, że nie podoba jej się nowe ciało i postanowiła je popsuć. Taką ewentualność również trzeba było brać pod uwagę. Tym razem jednak miało być inaczej. Naukowcy mieli nadzieję, że Liliana pokocha swe nowe ciało urozmaicone o turbo-plecak zbudowany na wzór przepięknych skrzydeł jak u anioła.

- John, słyszysz mnie dobrze? – Spytał Erwin spoglądając na jego hologram, który znajdował się w ich części pomieszczenia.

Dzięki umieszczeniu hologramów naukowców w klatce oraz przeniesieniu hologramów Johna i wnętrza izolotki do bezpiecznego pomieszczenia,

wszyscy czuli się jakby znajdowali się w jednym pokoju i gdyby nie licząc bariery z fulerytu, tak w zasadzie było.

- Tak. – Odparł Indianin słysząc głos Erwina we własnej głowie dzięki kaskowi umożliwiającemu sprzężenie ich myśli i telepatię.

Była to zabezpieczająca forma komunikacji na wypadek gdyby coś poszło nie tak i z jakiegoś powodu źródło zewnętrzne umożliwiające kontakt zostało uszkodzone.

- Jesteś gotowy? – Pomieszczenie wypełniło się prawdziwym głosem płynącym z hologramu Erwina.

- Tak. - Uniósł kciuk zdrowej dłoni w stronę hologramu Erwina pokazując, że wszystko jest w najlepszym porządku.

- Ok. Zamykamy głąz. Możesz ją podłączyć.

John w odpowiedzi podpiął małym przewodzikiem krzemowy nośnik pamięci stanowiący mózg czym sprężył go z pozostałą częścią ciała. Następnie zamknął fragment czaszki i przykrył obudową pokrytą syntetyczną skórą. Gdy mózg zaczął pracować przestali na nią patrzeć wyłącznie jak na lalkę. W tym syntetycznym ciele doszło do mistycznej przemiany. Była żywa i w jakiś sposób wszyscy to zaobserwowali.

Nowa Liliana była prawdziwym majstersztykiem elektroniki pokrytym czułą skórą z wbudowanym systemem sieci neuronowych zdolnych do rejestrowania dotyku, temperatury i tekstury otoczenia. Sztuczna skóra miała wmontowane czujniki elektroniczne dzięki którym mogła rejestrować dane dotyczące dotyku niemalże jak normalny człowiek, a nawet odróżniać kontakt przyjemny od nieprzyjemnego.

System opracowania takiej powłoki zaczerpnięty był jednak z obserwacji najnowszych „uczłowieczanych” robotów, a nie ciał organicznych. Podczas, gdy protezy zastępujące ludzkie kończyny tworzono najczęściej z powłok polimerowo-niklowych, które mogły same się goić, naukowcy uczestniczący w projekcie Roboskin skutecznie zastosowali w humanoidalnym robocie Kaspar czujniki elektryczne.

Zamontowane w stopach, ramionach czy policzkach robota były następstwem prób z czujnikami pojemnościowymi stosowanymi w technologiach sensorycznych do bardziej zaawansowanych i wydajnych przetworników bazujących na materiałach piezoelektrycznych oraz elastycznych półprzewodnikach organicznych.

Nowa skóra Liliany bazując na podobnym założeniu posiadała akcelometr i składała się z płytek układów elektronicznych zbudowanych na wzór plastra miodu, które zawierały czułe sensory podczerwieni rejestrujące objekty z centymetrowej odległości. Każda płytka przesyłała dane do centrum operacyjnego ale też do sąsiednich płytek. Dzięki temu właścicielka ciała

miała odczuwać pełne bodźce i reagować na ogień jakby faktycznie odczuwała ból.

- Liliano, obudź się. – Powiedział John ściskając jej dłonie by czuła, że przy niej jest.

Nowa ona zareagowała na komendę. Powieki uniosły się w górę ukazując kryształowo-błękitne tęczęwki. John i pozostali wyczekiwali z podnieceniem pierwszej reakcji wskrzeszonej. Ona jednak nie poruszała się tylko wpatrywała w Johna, a jej twarz, choć wyposażona w najnowsze czujniki mające zapewnić pełną mimikę, nie ukazywała żadnych emocji.

Jej niewinne spojrzenie sugerowało, że zdawała się nie pamiętać ostatniej sceny swojego biologicznego bytu. W przeciwnym razie zapewne skrzywiłaby się na widok Johna, który celując do Daniela pozbawił ją życia.

- Gdzie jest Daniel? Dlaczego go tu nie ma? – Spytała próbując sobie to przypomnieć.

W tym momencie uświadomiła sobie, że jej głos był inny niż dotychczas. Początkowo nie zdawała sobie sprawy, co stanowiło różnicę, ale po chwili zaczęła odkrywać, że całe jej postrzeganie różni się od poprzedniego. Chciała westchnąć, ale nie musiała już oddychać, co wprawiło ją w szok i osłupienie.

Spojrzała w dół po swoim ciele. Leżała prawie naga, piersi przewiązane były tylko bandażem. Ciało wyglądało normalnie i naturalnie, ale nie unosiło się w górę. Znowu spojrzała na Johna a potem zaczęła lustrować hologramy za jego plecami.

Oni wszyscy już wiedzieli, że dostrzegła zmiany. Jej wzrok zdawał się być wystraszony i sparaliżowany. Niepewnie lustrowała pomieszczenie i rozglądała się na boki. Źrenice rozszerzały się, a oczy stawały znacznie powiększone. Jej nowe ciało reagowało na bodźce niemalże tak naturalnie jak dziecko nienauczone prawidłowych reakcji i udawanych emocji. Tak została zaprogramowana. Z mimiki można było wszystko wyczytać.

Niby miała ciało, które było całkiem sprawne i dość dobrze odwzorowywało jej biologiczne, a jednak wszystko było inne. Reagowało na bodźce, ale to było zupełnie nowe doświadczenie i zupełnie inny sposób ich odbierania. Nawet myśli! Zmienił się sposób jej myślenia. Zaczęło do niej wreszcie docierać czym jest. Nie była już Liliana!

Była jedynie stertą nieuporządkowanych myśli przeniesionych na nośnik pamięci. Nie była człowiekiem i zastanawiała się czy w ogóle była prawdziwa. Nadal miał świadomość Liliany, jej emocje, uczucia, cechy i sposób oceniania świata, ale technika i forma tych myśli były inne i zupełnie jej nieznanne.

Czuła się jak postać z gry komputerowej, którą sterowała za pomocą gogli. Tak w zasadzie było. Myśli nie płynęły takim strumieniem jak dotąd, a przybierały mechaniczne formy algorytmów. Czuła je i widziała! Świat

znacznie się zmienił. Ludzie nie byli ludźmi tylko zbiorami matematycznymi. Tak teraz ich widziała. Sposób postrzegania stał się dziwnie techniczny. To było jak przeniesienie się z Windowsa na Linuksa. Niby te same możliwości i opcje, ale zupełnie inna forma.

- O Boże! Przecież ja jestem w grze komputerowej! Czy ja w ogóle istnieje? Czy ja jestem żywa? Czy świat jest tylko moim urojeniem? – Wołały jej niespokojne myśli.

- Daniela już nie ma. – Odparł John. - Dawno temu oboje umarliście, ale niebawem on też powróci do życia, tak jak ty. – Powiedział wciąż trzymając ją za dłonie.

A więc jednak była tylko kopia?! Nagły dysonans sprawił, że przestała chcieć tu być. Forma w jakiej się znalazła wymagała od niej poznawania świata od nowa. To było jak powtórne narodziny. Wierzyła w reinkarnacje i przenikanie się wcieleń, w które wchodziła jej dusza, ale to, co teraz się z nią stało było zupełnie czymś innym.

Obudziła się w zupełnie obcym i nieznanym świecie pamiętając swoje wcześniejsze wcielenie. Na dodatek Daniel umarł. Otaczała ją grupa obcych ludzi, których знаła, ale nie była z nimi związana emocjonalnie. To sprawiało, że nie mogła ani w pełni żyć poprzednim życiem, które utraciła, ani też ponownie się urodzić jako nowa osoba.

- Jestem kopia? – Spytała wreszcie patrząc na swoje dłonie trzymane w jego rękach.

Wówczas dopiero zorientowała się, że jedna dłoń Johna nie była naturalna. To była proteza nawet nie obłożona sztuczną skórą. Wyglądała jak ramię robota.

- Nie jesteś kopia tylko nową formą samej siebie. Kopia czy pierwowzór nie istnieje. Twoje biologiczne ciało umarło. Masz teraz tylko to i jesteś jedyną sobą. – Odpowiedział John głaszcząc jej dłonie.

- Nie rozumiem. Co stało się w momencie mojej śmierci? Pamiętam, że celowałeś do Daniela. Zastawiłam go i nagle poczułam wstrząs. – Relacjonowała przypominając sobie ostatnio zapamiętane wydarzenia. - Mam też przebłyski świadomości, gdy leżałam na sali. Biała sala. Słyszałam głos Tsui i innych ludzi. Ale słyszałam też głos Daniela! On żył! Co się z nim stało?!

- Tamtego dnia umarłaś tylko ty. Uratowałaś mu życie. To, co stało się z tobą jest też moją winą. – Przełknął głośno ślinę i spuścił zawstydzone spojrzenie.

- Nigdy nie wybaczę sobie, że nacisnąłem palec na spuście. Nie chciałem, żeby tak się stało.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Sobolewski i Solos dostarczyli mi dowody świadczące o tym, że Daniel jest zdrajcą. Ich zdaniem miał zabić cię zaraz przed procesem sczytania świadomości żeby popsuć naszą misję. Chciałem cię tylko chronić! Popelnilem jednak okropny błąd wkraczając wówczas do jego sypialni. Daniel był niewinny, a ja dałem się zmanipulować.

- Co stało się z Danielem?! – Ożywiła się lustrując to Johna to pozostałych i zastanawiając się czym różnią się od Indianina.

Wyglądali identycznie i choć nie mogła wiedzieć, że są jedynie hologramami prawdziwych ludzi, w jakiś sposób dostrzegała różnicę pomiędzy nimi.

- Nic. Twoje odejście mocno nim wstrząsnęło. Postanowił również poddać się procesowi transhumancji żeby być razem z tobą. On też żałował tego, co się stało i miał wyrzuty sumienia. Twoja śmierć wstrząsnęła nami wszystkimi. – Powiedział hologram Emmy stojący tuż obok łóżka transhumanki.

- To gdzie on teraz jest? – Uniosła się do pozycji siedzącej.

Wówczas poczuła obciążenie i zaczęła się zastanawiać, co było przytwierdzone do pleców mechanicznego korpusu i jak teraz wyglądała.

- Minęło wiele czasu od tamtego dnia. Dopiero się obudziłaś i masz wrażenie jakby to było wczoraj, ale minęło wiele lat. – Odrzekła Tsai. - Gdy próbowaliśmy cię odtworzyć pierwszy raz, coś poszło nie tak. Doszło do wybuchu baterii nuklearnej. Był pożar na stacji.

- Ja straciłem dłoń w pożarze, a Daniel życie. – Wyjaśnił John. - Ale zanim umarł zdążyliśmy sczytać jego świadomość. Wystarczy odtworzyć ją w nowym ciele.

- I zamierzamy to zrobić, gdy tylko przygotujemy dla niego ciało. – Dodała Emma.

Gdy odetchnęli z ulgą widząc, że udało im się nawiązać z nią kontakt, doszło do nagłej przemiany emocjonalno-egzystencjalnej i dziewczyna wyglądała jak wulkan przed wybuchem. Najchętniej spłonęłaby niczym Feniks by odrodzić się w zupełnie innym wcieleniu, narracji i formie. Rzeczywistość, w której się obudziła była jak zły sen, z którego chciała się obudzić.

- Nie wierzę! Kłamiesz! – Krzyknęła. – Pewnie został z prawdziwą Lilianą i wcale go nie obchodzi! Jestem tylko waszym nieudanym eksperymentem i nie powinno mnie tu być! – Spojrzała z gniewem w stronę Johna. - To ty go zabiłeś! – Krzyknęła celując w niego palcem, a skrzydła na jej plecach rozpostarły do ucieczki z tej okropnej rzeczywistości.

- Liliano, odtworzymy go tak jak ciebie. – Powiedziała Rotschild, ale Liliana nie chciała jej już słuchać.

Poczuła się oszukana i odrzucona, ale najgorsze, że nie była w stanie ocenić, co było kłamstwem, a co prawdą. Zgodziła się na eksperyment tylko przez

wgląd na Daniela, ale jego już nie było! Ta egzystencja nie miała już sensu. Obudzili ją do wiecznego życia bez nikogo bliskiego dla którego mogłaby tu być. Czemu nie pozwolili jej po prostu umrzeć i tradycyjnie związać się z Absolutem? To było okrutne!

Została pozbawiona zarówno własnej śmierci i odrodzenia w Unitarnym Polu jak i swojego ukochanego. Nagle straciła wszystko! Stała się zaprzeczeniem samej siebie i czymś, co nie ma racji bytu ani motywacji do dalszego istnienia. Ogarnęło ją ogromne poczucie samotności i pustki. Życie w nowej formie nie miało sensu. Zaprażyła własnej śmierci stokroć mocniej niż kiedykolwiek.

- Nie chcę tu być! Zabierz mnie stąd! – Krzyknęła, a jej myśli próbowały komunikować się Wyższą Świadomością, do której wyciągnęła błagalnie dłonie niczym dziecko do rodzica.

Jej Bogiem było Inteligentne Pole Unitarne. To był Bóg nad Bogami, prawdziwy Absolut i siła nad siłami, z której wyłoniły się wszelkie formy energetyczne. Ludzie różnie nazywali Pole. Niektórzy modlili się do Jahwe, inni do Brahmana, Allaha czy Buddy. To nie miało dla niej znaczenia! To były tylko nazwy nadawane strukturom energetycznym.

Nie musiała modlić się regułkami i modlitwami jak wszyscy ludzie, którzy wierzyli w jakąś formę Boga i skupiali w zamkniętym kręgu kulturowym. Jej Bóg nie potrzebował imienia, słów ani modlitw bo jako wszystko-wiedząca struktura, w której mieściły się wszelkie zapisy informacji odtwarzane w trójwymiarowej rzeczywistości wiedział i czuł wszystko.

Jej umysł był częścią Wyższej Świadomości i chciała wierzyć, że Inteligentne Pole czuło te wibracje i ból. Wyobraziła sobie, że myśli przestają lawirować zamknięte w kilku zwojach. Swobodnie scalają się z sobą tworząc jasną kulę i unoszą w górę do Inteligentnej Struktury. Tam chciała być!

Nagle poczuła spięcie jak w momencie śmierci biologicznego ciała, a świat wokół zaczął odpływać. Skrzydła mimowolnie rozwarły się. Nie kontrolowała ich. Nawet nie wiedziała, że istniały, ale wyobrażenie uniesienia się w górę sprawiło, że myśli wprawiły je w ruch. Świadomość odcięła się od rzeczywistości.

- Przełączyła się w płytki stan stu! – Relacjonował Erwin, który monitorował stan ciała transhumanicznego. – Musisz ją przywołać, bo zaraz totalnie odleci i nam się wyłączy wprowadzając ciało w całkowite uśpienie.

Jackob, Tsai, Erwin i Emma z napięciem wgapiali się w obraz mechanicznego ciała z rozwartymi skrzydłami. Obserwowanie jej nowych narodzin było o tyle emocjonujące, że za każdym razem budziła się mając świadomość Liliany i myśląc, że jest nią po czym dochodziło w jej świadomości do całkowitego zaprzeczenia i próby ucieczki z nowej rzeczywistości.

Na zgliszczach starej świadomości rodziło się coś zupełnie nowego. Czy jednak uda im się utrzymać przy życiu ten nowy byt? Od momentu, w którym zapragnęła się wyłączyć, wszystko było możliwe i nie byli w stanie przewidzieć kolejnych wydarzeń. Wszak odradzała się jako nowa istota z prochu dawno wygasłego życia.

Nowa Liliana nie miała możliwości przećwiczenia na syntetyzatorze funkcji transhumanicznego ciała toteż coraz agresywniej wznosiła się w górę myśląc, że unosi się jedynie jej świadomość. Nagle jej dłonie wyrwały się z uścisku Johna, a ciało wystrzeliło w powietrze. Z turbin skrzydeł wypłynęło sprężone powietrze, a syntetyczne ciało uderzyło w sufit z ogromnym impetem.

- Pomysł ze skrzydłami chyba nie był najlepszy. Ona zdemoluje całe pomieszczenie i siebie samą. – Stwierdził hologram Jackoba stojący obok prawdziwego Johna.

- Musisz ją przywołać. – John odebrał telepatyczny przekaz Erwina.

Po uderzeniu w sufit odbijała się w stronę podłogi i znów uderzała w górną warstwę ściany wbijając w nią i docierając do zabezpieczenia z fulerytu. Zarówno krzemowy komputer stanowiący mózg jak i zasilanie bateria nuklearną znajdowały się w płynie, który po wstrząsie zamarzał.

Tego typu zabezpieczenia znajdowały się obecnie w każdym ziemskim samochodzie, dzięki czemu po wypadku nie stawał się on śmiertelnością puszką zgniatającą pasażerów. Zależało im jednak aby nie doszło do zamrożenia bo zupełnie odciąłoby to właścicielkę ciała od zasilania i musieliby wskrzeszać ją od nowa.

- Jak poczuje się Daniel, gdy obudzi się w mechanicznym ciele ze świadomością, że cię nie ma i nie będzie bo nie chciałaś na niego czekać?! – John wciąż próbował do niej dotrzeć wiedząc, że w stanie półsnu jego głos w jakimś stopniu jeszcze jest rejestrowany przez syntetyczne ciało.

Nowa Liliana miała wrażenie znajdowania się w bezkresnej próżni, gdzie znajdowały się jej myśli, a wszelkie bodźce zewnętrzne schodziły na drugi plan. Spuściła głowę w stronę ściany jakby mimowolnie czuła opór sufitu. Była przecież tak zbudowana by rejestrować bodźce i postrzegać ból. W stanie czuwania mogła jednak się od nich odciąć.

Nagle jej ciało obróciło się w stronę ściany i dziewczyna przestała odbijać się od sufitu, który przebiła zdzierając przy tym syntetyczną skórę z głowy. Jej skrzydła nadal jednak wypluwały sprężone powietrze próbując przepchnąć ciało przez zapórę.

- On to zrobił dla ciebie! To wasza druga szansa! Skoro tak ci na nim zależało czemu nie uszanujesz jego decyzji?! Jeśli nie zaczekasz będzie zupełnie sam w nowym wcieleniu! – John wciąż przemawiał emocjonalnym tonem patrząc z przerażeniem na poczynania mechanicznej Liliany.

Jakieś strzępy tego przemówienia musiały dotknąć wnętrza jej duszy. Zrozumiała, że nie może uciec. Nie mogła postąpić wbrew woli Daniela. Pozostanie w nowym ciele było jak spełnienie jego ostatniej woli. Choć strasznie nie chciała tu być, nadal czuła się w jakiś sposób związana z tą rzeczywistością.

Otworzyła oczy i przeraziła się widząc, że uderza w ścianę. Czuła ogromną siłę wpychającą ją na barierę, ale nie zdawała sobie sprawy, że sama ją wywołuje. Zaparła się dłońmi próbując zamortyzować uderzenie po czym spojrzała w górę próbując zrobić ruch na zasadzie salta, który wyrwałby ją od podmuchu dociskającego do ściany.

Zamiast tego znów wyfrunęła pod sufit uderzając w niego piersiami i brzuchem po czym kolejny raz wywinęła się jak do salta omijając sąsiednią ścianę i uderzyła głową w podłogę. Wykonała w powietrzu śrubę jadąc teraz brzuchem w stronę łóżka.

Leżanka wraz z Johnem podskoczyła w górę niczym piłka, gdy dziewczyna podcięła ich od dołu, a przez pozostałe postacie przeleciała jak przez duchy. John upadł na podłogę wpatrując się z przerażeniem w kolejne salta, które wykonywała odbijając się od ścian.

- Przestań! Chcesz mnie zabić?! – Krzyknął wyobrażając sobie najgorsze.

Przed oczami stanął mu obraz miotającej się po pomieszczeniu niczym marionetka dziewczyny, która wybucha rozrywając go w drobne strzępy. Taki scenariusz był najbardziej prawdopodobny biorąc pod uwagę jej wyczyny. Zamknął oczy czując zbliżający się koniec i godząc się ze swym losem.

To przez niego budziła się w takich okolicznościach. Przez niego umarła prawdziwa Liliana! Nie zdążyła przejść szkolenia, które nauczyłoby ją obsługi tego ciała. Teraz przyszedł czas na sprawiedliwość i zapłatę za swe błędy.

Liliana jednak zdążyła się domyślić, że ruch powodowany jest jej własną świadomością, a nie siłą zewnętrzną. To było prawie jak latanie podczas snu tylko nie musiała poruszać rękami i nogami żeby odbić się od powietrza. Fruwając po pomieszczeniu niczym szmaciana lalka dostrzegła też strzępki skrzydeł sunących tuż za nią i zrozumiała, że to ona jest sprawcą destrukcji.

Nie wiedziała jak ma je zatrzymać, a napięcie i strach wprawiały ten niezwykle turbo-plecak w jeszcze większy pęd. Zamknęła oczy wyciszając myśli i wyobraziła sobie, że jej ciało jest lekkie i rozluźnione, a ona sama zamiast płynąć, delikatnie unosi się na wodzie.

Zabieg poskutkował. Gdy na nowo otworzyła oczy po przeprogramowaniu się przestała uderzać o ściany. Ślizgiem przesunęła się po podłodze po czym wyładowała na niej plecami wgapiając się w zdewastowany sufit.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że to ja. – Rzuciła wciąż wpatrując się w przestrzeń przed sobą i starając nie rozglądać na boki by rejestrować jak

najmniej bodźców dopóki nie odnajdzie się w nowym ciele. - Nie umiem kontrolować tego ciała. - Powiedziała leżąc jak kłoda i bojąc poruszyć.

- Nie martw się. Pomożemy ci. - John przyczołgał się do niej i kolejny raz chwycił jej dłonie.

Upadek musiał nieźle go poobijać skoro pełzał po ziemi niczym człowieko-ślimak.

- Dlaczego nie jesteście prawdziwi? - Spytała pozostałych gapiów wpatrujących się w nią.

Tymczasem w sąsiednim pomieszczeniu Emma, Tsui i Jakob faktycznie stali nad hologramem transhumanki leżącej na posadzce i jej pytanie wprowadziło ich w osłupienie. Jak mogła dostrzec różnicę?

- Przeleciałam przez was. - Rozwiała pytania pojawiające się w ich umysłach.
- Powinniście runąć jak domki z kart albo kręgle. Tylko John tu jest prawdziwy. Co stało się z waszymi formami?

- Liliano, patrzysz na nasze hologramy. - Powiedziała Rotschild. - Znajdujemy się w sąsiednim pomieszczeniu i patrzymy na twój. Wszystko jest tak zaprogramowane byśmy obie miały wrażenie przebywania w jednym pomieszczeniu. To ze względów bezpieczeństwa.

- Boicie się mnie? Skoro uważacie, że jestem potworem, po co mnie obudziliście?! - Rzuciła z zarzutem.

- Nie boimy się ciebie tylko tego, co stało się teraz. - Odparła Tsui. - Jesteś tą samą dziewczyną, która byłaś. Masz dokładnie tą samą świadomość. Nie jesteś nowym tworem ani żadnym potworem. Masz jedynie nowe ciało, którego nie umiesz obsługiwać. Ale spokojnie, nauczysz się.

- Trzymacie mnie w klatce jak szczura. - Odparła po czym uświadomiła sobie, że latając po pomieszczeniu zarejestrowała również widok klatki identycznej, w której kiedyś mieszkał jej mały kosmaty przyjaciel.

Ale to przecież było niemożliwe żeby szczurek jeszcze żył skoro minęło tyle lat. Nawet na stacji, gdzie czas biologiczny organizmów płynął wolniej, jego śmierć była nieuchronna. A może zabiła go teraz wywracając wszystko do góry nogami, gdy latała niczym mała torpeda?

- Pozwól, że pomogę ci wstać. - Powiedział John, który sam z trudem poderwał się z podłogi.

- Nie, jeszcze nie jestem gotowa żeby poruszać nowymi członkami. - Odparła wciąż nie integrując się w pełni z nowym ciałem. - Co jest w klatce? - Spytała, a ich hologramy rozsunęły się by transhumanka mogła spojrzeć w jej stronę.

- Zawołaj go, to przyjdzie. - Rzucił Erwin, a John otworzył drzwiczki klatki.

- Fedek, chodź do mnie. – Zawołała rejestrując kątem oka ruch czegoś wewnątrz klatki.

Po chwili jej zmysły zarejestrowały dźwięk ciała sunącego po podłodze w jej stronę. Poczowała ucisk na syntetycznej kończynie ciała. Zwierzątko najwyraźniej musiało wejść na udo kobiety, ale leżąc w głowę w stronę sufitu nie widziała, co się na nią wspięło.

To ciało było całkiem dobrze wykonane. Rejestrowało dotyk prawie jakby było prawdziwe. Zastanawiała się jakim cudem czuła na sobie dotyk, ale sam fakt, że zmysły reagowały podobnie jak w poprzednim wcieleniu, dodał otuchy.

Podniosła się do pozycji półsiedzącej lustrując stworzenie. Ale to nie był Fredek tylko mały robocik przypominający szczurka. Najwidoczniej został tak zaprogramowany by reagować na komendy dźwiękowe jej nowego głosu. W pierwszej chwili poczuła stratę i gniew bo kolejny raz źle zinterpretowała otaczającą ją rzeczywistość i została oszukana! Uniosła w górę pięść chcąc demonstracyjnie zniszczyć to małe oszustwo udające stworzenie, które kochała. Mechaniczna paskuda wgapiała się w nią niewinnie.

Zaczęła zastanawiać się czy to coś odczułoby ból, po czym szybko zabrała dłoń. Nawet jeśli szczur nie był prawdziwy, ona przecież też do końca nie była stanowiąc jedynie podróbkę dawnej Lilianny. Nadal jednak tu była i czuła. Nie mogła zatem decydować, co ma prawo do egzystencji, a co nie.

- Dziękuję, że go zbudowaliście dla mnie próbując stworzyć wrażenie, że do końca nie umarłam. – Stwierdziła mechanicznie.

- Nie umarłaś. Przecież tu jesteś. Erwin, Tsai i Emma też tu są choć nie osobiście. – Powiedział John.

- Nie jestem już Lilianną. Jestem czymś nowym z jej wspomnieniami. Lilianna miała inne ciało i myśli. Teraz wszystko się zmieniło. – Odparła emanując smutkiem płynącym z głosu i mimiki twarzy. – Tylko kim jestem? – Spytała odwracając się w stronę ściany z lustrem chcąc zobaczyć jak teraz wygląda.

Zamiast lustra była jednak ciemna kotara zerwana z jednej strony i popękane szkło. Może jednak część lustra nie została zbita w trakcie powietrznych akrobacji?

- Dlaczego lustro jest zasłonięte? Jak wyglądam?

- Nie wiem czy to dobry pomysł żebyś się teraz oglądała. – Stwierdził John zerkając z niepewnością na hologramy. – Trochę popsulaś swoją obudowę.

- Nieważne. Odsłoń proszę lustro. Chcę się zobaczyć. – Powiedziała cicho, grzecznie i z dystansem jakby chciała wyzbyć się wszelkich emocji poprzedniego wcielenia, którego wspomnienie zadawało jedynie smutek i tęsknotę.

- Odsłoń kotarę. – Rozkazał hologram Rotschild, a John posłusznie wykonał zadanie.

Lustro było popękane i zbite w wielu miejscach, ale mimo to mogła się w nim przejrzeć. Widziała przed sobą kobietę bardzo podobną do dawnej Liliany siedzącą na posadzce. Skóra głowy była jednak pozdzierana. Przebijała przez nią biała powłoka przypominająca czaszkę.

Z pleców wyrastały skrzydła. Wyglądała jak coś, co ogląda się jedynie w książkach, a jednak bajka była prawdziwa. Podniosła się z posadzki na kolana wciąż wgapiając w siebie samą i zupełnie się nie poznając. Jej nowa wersja zarazem kusila syntetycznym pięknem i innowacyjnością, jak i odpychała zmysły przyzwyczajone do zupełnie innego wyobrażenia.

Poczuła się jeszcze bardziej rozbita i rozczłonkowana niż w momencie przebudzenia. Zupełnie jakby z lustra spoglądała na nią inna istota. To nie był anioł ani demon tylko coś, co odbiegało od wszelkich wyobrażeń czegokolwiek.

Oparła dłonie na szybie i odsunęła się od niej patrząc jak skrzydła rozpościerają się za plecami po czym składają spływając po plecach niczym kosmyki długich włosów. Były dziwne i sprawiały, że czuła się jeszcze bardziej inna i sztuczna, ale jednocześnie były piękne i niesamowite.

Przytuliła się do lustra i zaczęła o nie ocierać zastanawiając się czy prawdziwa Liliana przytuliłaby swą nową wersję gdyby tu była. Nigdy w życiu nie czuła się tak samotna jak teraz. Odbicie jednak nie chciało jej przytulić. Było płaskie i zimne.

- Podoba ci się twoje nowe ciało Liliano? – Spytała Emma.

- Nie nazywaj mnie tak. Nie jestem już Lilianą. Nawet nie wyglądam jak ona.

- Jesteś nową wersją siebie samej. Mam nadzieję, że podobają ci się zmiany jakie wprowadziliśmy do syntetycznego ciała. – Stwierdziła Rotschild.

- Te oczy są takie zimne i obce, piersi znacznie większe, a ja taka symetryczna i idealna. – Wylizwała dotykając sztucznej skóry. - Moje prawdziwe ciało takie nie było. A skrzydła. – Szepnęła wciąż nie odrywając spojrzenia od pękniętego odbicia. – Są niesamowite! Tylko, że w środku jestem popękana jak to odbicie.

- Przyzwyczaisz się. To kwestia czasu. Jak cię mamy zatem nazywać? – Spytała.

- Jak chcecie. To wy mnie stworzyliście. To wszystko i tak jest nieprawdziwe i stanowi zaprzeczenie mnie. Mówcie jak chcecie. Ja i tak już nie należę do waszego świata.

- Mogę do ciebie mówić Auroro? – Spytał John pamiętając, że takie imię wybrał dla niej Daniel.

- Żadne imię nie pasuje do tworu, który oglądam.

- A jakie pasuje?

- Sammaela. – Szepnęła. – Jestem popękana i rozbita na małe kawałeczki niczym tafla szkła, a moje majestatyczne skrzydła i smutne martwe oczy są jak oczy upadłego anioła, który wyrzekł się tego jakim został stworzony i niósł śmierć. Jestem jak destrukcyjna bomba zegarowa. Nie panuję nad sobą jak upadły anioł, który zszedł na ziemię bo zakochał się w człowieku i wyrzekł dla niego siebie samego.

- Liliano. – John położył jej dłoń na ramię próbując nawiązać kontakt i pokazać, że nie jest sama.

- Nie mów tak do mnie! – Oderwała spojrzenie od odbicia i spojrzała mu prosto w oczy. – Nie nazywaj mnie Liliana. Jestem tylko wspomnieniem Liliany. Możesz mówić Aurora jeśli chcesz. Żadne imię nie jest dobre dla tego, co mam przed oczami.

- Ale...

- Proszę, zostaw mnie samą. – Nie dała mu dokończyć. – Zamknęliście mnie w izolatce bo jestem niebezpieczna! – Odwróciła się w stronę hologramów obdarzając je wrogim spojrzeniem, co z ciarkami na plecach odebrali naukowcy z sąsiedniego. – Pozwólcie mi tu zostać dopóki sama nie stwierdzę, że się mylicie. Czy możesz zostawić mnie samą? – Spytała patrząc w oczy Johna.

Nie była już Liliana, ale to ciało tak wiernie oddawało mimikę dziewczyny, że zahipnotyzowany jej głębokim i niewinnym spojrzeniem nie miał wyjścia jak skłonić się ku tej prośbie. Była zresztą całkiem rozsądna. Najwidoczniej bała się siebie jeszcze bardziej niż oni.

- Dobrze, wyjdę jeśli tego chcesz. Pozwól mi jednak przyjść z samego rana.

Liliana skinęła głową i hologramy zerkające na nią z rozbitej tafli lustra znikły w ślad za Johnem, który wyszedł tradycyjnie przez drzwi.

Wiedziała, że jej prośba została uszanowana jedynie w połowie. Była pewna, że obserwują ją czy to przez kamery czy podsłuchując myśli w jakiś sposób. Znajdowała się w mechanicznym ciele, które podlegało ich kontroli. Zapewne mogli ją tak samo włączyć jak i wyłączyć gdyby uznali, że powoduje zagrożenie.

Ale nie miało to najmniejszego znaczenia, tak jak cały jej byt. Gdyby tylko mogła spojrzeć w oczy Daniela, wiedziałaby czym jest i czy mężczyzna patrzy na nią jak na potwora. Ale jego nie było, a ona czuła się bardzo samotna.

Najpierw wgapiała się we własne odbicie, z którego zdrapywała resztki skóry przyglądając się detalom, a potem latała po pomieszczeniu i uczyła sterować ciałem. Gdy na stacji zapanowała noc ogłoszona przez obrazy gwieździstego

nieba wyświetlane w mechanicznych ramach, położyła się do łóżka i zamknęła oczy zastanawiając jak wygląda sen w nowym ciele.

Nie różnił się tak bardzo od ludzkiej projekcji. Stan w jakim się znalazła przypominał świadome śnienie, gdy leżąc w łóżku przed zaśnięciem wyobrażała sobie piękne widoki, krajobrazy albo spotkania z bliskimi ludźmi, a następnie mózg projektował je projektował podczas snu. Teraz miała wrażenie jakby mając gogle na oczach znalazła się w najnowszej wersji programu graficznego 3D. Świadomość znajdowała się w czarnej próżni, którą mogła dowolnie projektować.

Gdy jednak stworzyła w niej łóżko do którego się położyła chcąc wejść w jeszcze niższy poziom snu i zdawało się, że jej myśli faktycznie zaczynają być rozmyte, zarejestrowała dźwięk płaczu z zewnętrznej powłoki i otworzyła oczy.

Teraz jednak zdawało jej się, że dźwięk nie pochodzi z pomieszczenia, a raczej z wnętrza jej głowy. Odbierała go już wcześniej w organicznym ciele. Jego pochodzenie tak bardzo ją intrygowało, że postanowiła znaleźć źródło. Miała wreszcie jakikolwiek cel. To pozwoliło jej przekroczyć próg klatki nazajutrz, gdy odwiedził ją John.

- Czy jestem jedyną kopią? – Spytała go od wejścia.

- Tak. – Odparł spuszczać wzrok, a ona wiedziała już, że odpowiedź kryje w sobie drugie dno.

- Mówiłeś, że minęło dużo czasu od wypadku na stacji. – Drażyla. – Może wybuchła któraś z moich wersji i dlatego Daniel nie żyje? Nie rozumiem czemu budzicie mnie po tak długim czasie.

- Auroro, to nie twoja wina. Nie mogę mówić ci co znajduje się na innych poziomach i było przyczyną wybuchu. Sam tego nie wiem. – Odparł.

- Ale może na innych poziomach są inne świadomości w mechanicznych ciałach? Skoro jestem jedyną, to kto płacze po nocach?

- Płacze po nocach? – Zdziwił się wpatrując w jej kryształowe oczy.

Najwidoczniej nie miał pojęcia jaki płacz słyszała. Czyżby tylko ona rejestrowała ten dźwięk?

- Słyszałam go już wcześniej, kiedy miałam normalne ciało. Liliana go słyszała. Może jest na tej stacji jeszcze jakaś istota podobna do mnie lub do Liliany, którą w jakiś sposób wyczuwam?

- Nie mam pojęcia o czym mówisz. Nie słyszę żadnego płaczu i nie wiem, co ty słyszysz. Owszem, na Ziemi doszło do udanego procesu transhumancji, ale nie dokonała tego nasza firma. Sobolewski był zdrajcą. Myśleliśmy, że tylko Solos, ale to Sobolewski sprzedał projekt innej firmie. To było w czasie,

gdy straciłem rękę. – Odparł, a ona słusznie sądziła, że John nie mówił jej całej prawdy lecz jedynie karmił jakimiś zniekształconymi jej fragmentami.

Był prostolinijny i nie umiał kłamać. Jego twarz sprzedawała każdą emocję. Liliana w nowym ciele nadal miała możliwość weryfikacji ludzkiej mimiki i czytania z niej jak dawniej. Nie miała jednak możliwości sprawdzenia informacji, które jej przekazywał.

- Kto zatem wie, co znajduje się na niższych poziomach?

- Pani Rotschild powinna wiedzieć. W końcu to ona stoi na czele Towarzystwa Przyjaciół Kosmosu. To ugrupowanie wspierane przez zamożnych tego świata, którzy stawiają na rozwój technologiczny i ekspansję kosmosu. Finansują różne projekty jak chociażby Księżycowa Baza. Na trzecim poziomie czyli piętro nad nami jest centrum zarządzania całą stacją. Ernest czasem tam bywa. Poziom czwarty w głąb Księżyca zajmują genetycy. Mówiłem ci o kuchni. Jest tam jedna sala, którą możesz odwiedzić. To stołówka. Niższe poziomy to dla mnie niewiadoma. Jakob Smith pracował na niższym poziomie i stamtąd został przeniesiony do nas, ale nie dowiesz się od niego, co tam jest. Obowiązuje go tajemnica.

Skoro Jakob był genetykiem, którego przenieśli z dołu na poziom trzeci do projektu transhumancji to może faktycznie niżej odbywały się podobne projekty? Może eksperymentował również na żywych ludziach? Albo stworzyli jakąś hybrydę? Cokolwiek tam było, Sammaela czuła, że to coś ma świadomość i w jakiś sposób komunikuje się z nią.

- Uważasz, że jestem niebezpieczna? – Spytała patrząc na niego niewinnie, co w nowym ciele wychodziło jej znacznie łatwiej.

- Nie, nie uważam tak.

- Jestem zatem gotowa.

- Na co?

- Żeby wyjść z klatki. Jest ranek. Pewnie gdybym była żywa przyszedłbyś do mnie ze śniadaniem. Wprawdzie nie czuję potrzeby jedzenia, ale chętnie wybiorę się z tobą na stołówkę jeśli uważasz, że mogę wyjść.

Jeśli chciała dowiedzieć się, co znajduje się na niższych poziomach, zjazd na stołówkę mógł ją znacznie przybliżyć do odkrycia tajemnicy wnętrza stacji. Słyszała płacz przez kilka poziomów więc może usłyszy go wyraźniej, gdy zbliży się do źródła dźwięku. Gdyby nie zagadka, którą postanowiła rozwiązać, zwiariowałyby w tej puszcze złomu czekając biernie na Daniela.

O godzinie dwunastej Sammaela pod eskortą Johna i Jackoba udała się korytarzem w stronę windy mającej zawieść ich piętro niżej. Jakob przesunął plakietkę z mikroczipem po monitorze przy wejściu. Drzwi się rozsunęły. Znaleźli się w srebrnej puszcze, która ruszyła w dół. Podróż trwała

kilka minut bo poziomy korytarzy były od siebie sporo oddalone. Ta stacja faktycznie mogła ciągnąć się przez całą długość Księżyca.

Po zatrzymaniu windy znaleźli się w kolejnym korytarzu z jedną parą drzwi. Mimo, iż Jakob przesuwiał plakietkę przy przełączniku odpowiedzialnym za uruchomienie wrót, te wciąż były zamknięte.

- Musimy chwilę poczekać. – Wyjaśnił genetyk. - Na ten poziom mogę wchodzić też osoby z innych partii stacji, ale my nie możemy się z nimi kontaktować. Dlatego każdy ma swoją ściśle określoną godzinę pobytu. Najwyraźniej coś się opóźniło. Gdy zjadą na swój poziom, drzwi się otworzą.

- Jestem tu. – Sammaela usłyszała nagle głos we własnej głowie.

Kto to powiedział? Rozejrzała się zdezorientowana, ale za nią stali tylko John i Jakob, a głos ewidentnie należał do młodej kobiety. Zaczęła nerwowo spacerować w obie strony korytarza czekając z niecierpliwością na otwarcie drzwi, ale te były jak zamurowane.

Podeszła do ściany i przyłożyła do niej rękę zastanawiając się, czy wewnątrz pomieszczenia znajduje się to coś, co płacze po nocach, a teraz do niej przemówiło. Ewidentnie czuła wibracje tego bytu. Były wyraźniejsze niż na wyższym poziomie i sprawiały, że zaczęła odbierać źródło dźwięku jako osobową Istotę.

- Co ona robi? – Zdziwił się John?

- Wygląda jakby rozmawiała ze ścianą. – Odparł Jakob.

- To dziwne. Zaczyna mnie przerażać. Rano twierdziła, że słyszy płacz z dolnych partii stacji i usiłowała się dowiedzieć, co znajduje się piętro niżej.

- Słyszała płacz dziewczyny? – Ożywił się Jakob.

- Nie powiedziałem, że dziewczyny. – Zaintrygował się Indianin przyglądając z niepokojem to transhumance to lustrując genetyka.

- Nieważne. Muszę zadzwonić. – Stwierdził, po czym połączył się z Erwinem.

- Kim jesteś? – Spytała szeptem transhumanka wgapiając w ścianę jakby miała w oczach rentgen, który pozwoli jej zajrzeć do środka jeśli usilnie będzie świdrować barierę wzrokiem.

- Jestem ludzką hybrydą. – Odparł głos.

- Dlaczego płaczesz? Jesteś smutna?

- Płacę bo wiem, że tu jesteś ,ale nie dają mi się z tobą spotkać. To nawet nie jest płacz. Słyszysz mnie prawda?

- Tak.

- Ja ciebie też. Od 2016 roku, ale przez chwilę cię nie było aż do teraz. Chcę cię wreszcie poznać.

- Ile masz lat? – Spytała Sammaela.

- Jestem od ciebie zarówno starsza jak i młodsza.

- To niemożliwe! – Pojawiła się bezwarunkowa odpowiedź w formie myśli.

Jackob przypatrując się jej bezdźwięcznym szeptom do ściany zdażył połączyć się z Erwinem.

- Dzieje się coś dziwnego. – Rzucił bez ogródek. – Możesz pójść do centrum zarządzania?

- Właśnie tu jestem. Co się dzieje? – Spytał Erwin.

- Jesteśmy w służbie i czekamy na wejście do kuchni. Widzisz nas? – Spytał machając do kamerki przy suficie.

- Co ona robi? – Głos Erwina stał się przepełniony trwogą i niezrozumieniem.

- Myślałem, że ty mi powiesz. Może się mylę, ale... - Jego głos się załamał. – Co jest po drugiej stronie ściany?

- O cholera! – Usłyszał okrzyk Erwina i obaj z Johnem spojrzeli po sobie z przerażeniem.

- Co tam jest? No mów. – Dopytywał Jackob.

- Twoja dawna pacjentka. – Odparł Erwin. – To wygląda jakby w jakiś sposób porozumiewały się ze sobą.

- John twierdzi, że nasza transhumanka dopytywała się o dziewczynę z niższego poziomu i słyszała jej płacz. To nie jest przypadek!

- Poczekaj chwilę. Jest pani Rotschild. – Rzucił, a następnie z telefonu wydobył się trzask, ale nie połączenie nie zostało przerwane.

John i Jackob w milczeniu wpatrywali się w postać przyklejoną do ściany. Była tak pochłonięta dziwnym kontaktem, że nie zważała na to, co dzieje się wokół. Nawet ich nie dostrzegała.

Rozdział 9
BÓG PROGRAMISTA
Księżyc 2016

Erwin Thompson, Emma Rotschild, Jakob Smith i Tsai Yuanyuan obserwowali na wielkim monitorze sąsiednią część pomieszczenie odizolowanego izolatką z fulerytu, gdzie znajdował się John Caringbear i ciało czekające na wskrzeszenie. Pomieszczenie zabezpieczające stanowiło coś na wzór komory rentgenowskiej, którą można było oglądać z zewnątrz, ale strach było przebywać w środku. Znajdowały się tam atrapy komputerów i sprzętu monitorującego funkcje życiowe.

- John, słyszysz mnie dobrze? – Spytał Erwin podglądając go przez kamerkę umieszczoną w izolacie.

- Tak. – Odparł Indianin unosząc w górę kciuk dłoni, co obserwowali badacze z drugiej części pomieszczenia.

- Jesteś gotowy? – Z głośnika w uchu Johna płynęły dźwięki komend Erwina.

- Tak. – Odparł.

Czuł jak uginają się pod nim kolana z emocji, ale przebywanie w tym pomieszczeniu było jego obowiązkiem. To przez niego Liliana transhumowana była bez należytego przygotowania. On za to odpowiadał i nie mógł zostawić jej samej.

- Ok. Zamykamy głąz. Możesz ją podłączyć.

Mężczyzna w odpowiedzi na polecenie Erwina podpiął małym przewodnikiem krzemowy nośnik pamięci stanowiący mózg czym sprężył go z pozostałą częścią ciała. Następnie zamknął fragment czaszki i przykrył obudową pokrytą syntetyczną skórą.

Nowa Liliana wyglądała jak lalka śpiąca na lekarskiej kozetce. Jej ciało było idealnie piękne i wyposażone systemem sieci neuronowych zdolnych do rejestrowania dotyku, temperatury i tekstury otoczenia, a twarz zdolna do ruchów mimicznych jak u prawdziwego człowieka.

Gdy mózg uzyskał pierwszy impuls elektryczny, z ciemności zaczęły wyłaniać się krawędzie i zbudziła się w swej własnej głowie mając wrażenie, że znajduje się w bezkresnej ciemności. Mogło się w niej pojawić wszystko o czym tylko pomyślała jak w kreacji sennej, którą sama tworzyła.

- Liliano, obudź się. – Powiedział John ściskając jej dłonie by czuła, że przy niej jest.

Twór zareagował na komendę. Dłonie nowej Lilianny zacisnęły się na rękach Johna czując ich strukturę i ciepło a z czerni wyłonił się ich obraz projektowany w umyśle transhumanicznej kobiety. Następnie powieki uniosły się w górę, a śliczne błękitne oczy zarejestrowały rzeczywisty obraz dokoła mechanicznej kobiety.

- Gdzie jest Daniel? Dlaczego go tu nie ma? – Spytała próbując przypomnieć sobie kim jest i jak się tu znalazła.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa jej pamięć przywołała obraz Johna celującego w Daniela a umysł zarejestrował przeświadczenie, że jej głos był inny niż dotychczas. Naturalny i melodyjny, ale inaczej wydobywał się z ciała niż powinien. Wówczas zorientowała się, że całe jej postrzeganie rzeczywistości różni się od poprzedniego, a ciało nie faluje do oddechów spoczywając bezwiednie niczym półmartwe.

Spróbowała unieść w górę dłoń uciekając od uścisku Johna i udało jej się. Nie była zupełnie martwa. Ciało dobrze reagowało na komendy i słuchało poleceń właścicielki. To raczej nie był też sen, a jednak jeszcze nie zdawała sobie sprawy czym powodowana była zmiana w postrzeganiu własnego ciała. Nie sądziła, że jej świadomość została przetransportowana do mechanicznej powłoki komputery monitorujące funkcje życiowe, które stały obok łóżka nie byłyby potrzebne. Myślała raczej, że jest to kwestia narkozy.

- Daniel odpoczywa w swoim pokoju. Nic mu nie jest. – Odparł John, a na jej syntetycznej twarzy pojawiła się naturalna ulga, która wraz z dalszym przetwarzaniem informacji zaczęła się zmieniać i tworzyć na nowo odzwierciedlając pojawiające się emocje towarzyszące przywracaniu do życia.

- Co się ze mną stało? Dlaczego do niego celowałaś? Mogę go zobaczyć? – Zastanawiała się rejestrując coraz więcej pytań i niewiadomych pojawiających się w umyśle.

- Teraz jest to niemożliwe. Daniel jest pod wpływem mocnych leków. Fizycznie jednak wszystko z nim dobrze.

Fizycznie? A więc ucierpiała jedynie jego psychikę? Co zatem mogło spowodować tak druzgoczącą zmianę? Nie należał do ludzi, którzy łamią się z byle powodu. Jego wola była hartowana niczym stal, a świadomość niezłomna. A może John kłamał? Daniel by jej nie zostawił gdyby wszystko było dobrze. Musiało się stać coś strasznego. Nie wierzyła w jego załamanie. Albo umarł albo...

Nie, to nie mogła być prawda! Choć wszystko wskazywało na to. Czyżby to ona umarła? Jej śmierć faktycznie mogła wprawić go w załamanie nerwowe. Była dla niego ważna i dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Ponadto to dziwne rejestrowanie bodźców mogło nie być skutkiem narkozy. Oni przywrócili ją do życia!

Nagle cała rzeczywistość stała się jak gra komputerowa. To nie było jej miejsce ani czas. Dusza Liliany należała już do innego świata. Nagle poczuła, że nie jest już związana z tą rzeczywistością. Umarła i nie powinno jej tu być! Nie dali jej połączyć się z boską światłością i zamknęli w tej mechanicznej puszce każąc dalej egzystować w sztucznym ciele.

- Jestem kopią? – Spytała mimowolnie, a jej twarz zdawała się być przepełniona cierpieniem i niezrozumieniem.

- Nie. Nie jesteś kopią! Zostałaś tylko ty. Przenieśliśmy twój umysł do nowego ciała nim biologiczne umarło. Daniel bardzo mocno zareagował na jego śmierć dlatego jest na silnych lekach. Ale przejdzie mu gdy tylko zobaczy, że jesteś cała i zdrowa w swej nowej strukturze.

- Nie to nie ja! Tamtej mnie nie ma. Stworzyliście coś nowego, co wcale nie chce tu być!

Nie czuła się już przynależna do Daniela ani tego świata. To Liliana do niego należała i Lilianę kochał. Ona była jedynie sztucznym tworem pozbawionym możliwości złączenia się po śmierci z Unitarnym Polem. Liliana umarła, a oni zrobili sobie robota w którym zaprogramowali jej wspomnienia i kazali myśleć, że jest nią. To było okrutne z ich strony! Nigdy nie zastąpi Danielowi prawdziwej Liliany.

- Nie będę go oszukiwać, że Liliana nadal we mnie żyje i że jestem nią! Jestem tylko waszym nieudanym eksperymentem i nie powinno mnie tu być! Skoro mnie oplakuje to znaczy, że już mnie tu nie ma. Nie przyszedł do mnie bo on też nie wierzy, że jestem Lilianą i wcale mu nie zależy na mnie!

Stała się zaprzeczeniem samej siebie i czymś, co nie ma racji bytu ani motywacji do dalszego istnienia. Zamknęła oczy i uniosła ręce w górę niczym dziecko, które stłukło kolano i wyciąga dłonie do rodzica. Wyobraziła sobie, że Wyższa Inteligencja będąca podstawą wszelkiego bytu zabiera ją z tego ciała i pozwala złączyć z Unitarnym Polem, gdzie było jej miejsce i skąd przybyła na Ziemię.

Nagle poczuła energię, która poderwała ją w górę. Usłyszała mechaniczne trzaski i dźwięki po czym rzeczywistość znikła i znów znajdowała się w bezkształtnej strukturze projektowanej myślami.

- Przełączyła się w płytki stan stu. – Poinformował Erwin, który monitorował stan ciała transhumanicznego z poprzedniego pomieszczenia. – Musisz ją przywołać, bo zaraz wprowadzi nowe ciało w całkowite uśpienie.

- Jak mam to zrobić do cholery?! – Przestraszył się patrząc w stronę manekina z dłońmi zastygłymi w górze. – Musicie przywołać Daniela! Tylko on może ją tu zatrzymać. Nie mogę do niej dotrzeć.

Wielki postawny mężczyzna bezradnie wzruszył ramionami nie wiedząc, co robić. Jego oddech stał się przyśpieszony. To, co próbowali ożywić znów

umierało na jego oczach. Nie chciał wierzyć w śmierć Lilianny bo przeniesienie świadomości do nowego ciała dawało możliwość przedłużenia życia, ale to wszystko wymykało się spod kontroli i zdawało się technicznie niewykonalne.

- John mów do niej! – Pojawił się nakaz, ale mężczyzna stał nad transhumanicznym ciałem jakby sam zastygł uwięziony pomiędzy światami.

- To nie ma sensu. Totalnie go sparaliżowało! – Erwin ściągnął z głowy słuchawki i ze złością rzucił nimi o monitor.

Tyle energii włożył w przeniesienie świadomości na organiczny nośnik i to wszystko miało zakończyć się porażką?! To był najważniejszy moment i zdawało się, że właśnie mijał podczas, gdy John nie starał się jej zatrzymać. Emma podniosła słuchawki z ziemi obdarzając Erwina spojrzeniem ostrym jak sztylet.

- Powiedz jej, że Daniel do niej idzie. Ma na niego poczekać. – Powiedziała przez głośnik po czym odwróciła się w stronę Tsui i rozkazała natychmiast przywołać Sobieskiego. – Powiedz jej to! – Krzyknęła do mikrofonu czym udało jej się wyrwać Johna z chwilowego amoku.

- Liliano poczekaj na niego! Pozwól mu się chociaż pożegnać. Już do ciebie idzie. Nie zostawiaj go. On cię potrzebuje. Jeśli nie chcesz tu być pozwolimy ci odejść, ale wstrzymaj się chwilę. – Zaczął recytować.

Liliana nie wyglądała już ani na żywą ani na martwą. Nie reagowała na jego głos. Być może właśnie balansowała na granicy światów. Nie chciał jednak aby się wyłączyła. Musiała zostać!

Tsai tymczasem wparowała do zaciemnionego pomieszczenia spoglądając na Sobieskiego przypiętego pasami do łóżka. Nawet nie spojrzał w jej stronę mamrocząc coś i wgapiając się w sufit.

- Liliana cię potrzebuje. Ponownie umiera! Tym razem możesz ją uratować. – Powiedziała rozpinając pasy.

- Liliana?! – Poderwał się rozglądając na boki jakby dopiero się zbudził z koszmaru zawieszony między jawą a snem. – Naszprycowaliście mnie prochami pozbawiając możliwości bycia przy niej w trakcie przenoszenia świadomości?! Zaprowadź mnie do niej natychmiast. – Rozkazał zrywając się z łóżka i łypiąc na nią rozszerzonymi źrenicami potwierdzającymi, że nadal jest pod wpływem uspokajaczy.

To jednak zdawało się być najlepszym wyjściem. Chciał wszystko i wszystkich kontrolować nie mając pojęcia o pracy pozostałych członków zespołu i przeszkadzał im swoimi krzykami. Nie chcieli zмагаć się z jego histerią więc po prostu kazali mu spać czekając na moment przeniesienia. Teraz jednak wszyscy tego żałowali.

Po chwili oboje znaleźli się w laboratorium, gdzie wielki monitor wyświetlał zastygłe ciało transhumanki podczas, gdy jej świadomość odpływała w niebyt. Ogarnęła go trwoga na myśl, że może się zupełnie wyłączyć uśmiercając kopię i pozbawiając go możliwości odtworzenia swej przyjaciółki jakkolwiek miała nie wyglądać w nowym wcieleniu.

- Stań tam. – Wskazał Erwin pokazując mechaniczne wrota będące przejściem do klatki, w której się znajdowała.

Drzwi uniosły się niczym zwodzony most. Mężczyzna przeszedł przez otwór po czym właz znów się zasunął zamykając go na chwilę w małym korytarzu. Gdy został już oddzielony od pozostałej części zespołu otworzył się kolejny właz ukazujący wnętrze klatki ze spoczywającym w bezruchu ciałem transhumanicznej kopii Liliany i wgapiającym się w nie Johnem.

- Liliano zostań. – Daniel złapał ją za ramiona i mocno nimi potrząsał próbując przywrócić jej świadomość. – Proszę cię zostań ze mną!

Jego głos był przesiąknięty dramatycznym bólem i tak bliski jej sercu, że nie potrafiła pozostać na niego obojętna. Docierał przez przestrzeń wypełnioną bezkształtem i kazał powrócić do rzeczywistości jakkolwiek zniekształcona i nieprawdziwa ona była.

Ponownie jej powieki uniosły się w górę, a ręce wyciągnięte w stronę sufitu zaczęły drżeć i cofać się. Daniel szarpnął nią mocno i powolnie opadły na jego ramiona. Zimne mechaniczne ciało znalazło się w jego gorącym uścisku.

- Nieraz już umierałaś w organicznym ciele by odrodzić się w kolejnej formie niczym Feniks wychodzący z popiołów. Zbudź się kochanie.

- Po co? Ten świat jest tylko złudzeniem. – Odpowiedziała patrząc w głąb siebie jakby jej oczy były ślepe i nie chciały widzieć projekcji otaczającej rzeczywistości.

- Bo potrzebuje tego złudzenia! Tyle razy się odradzałaś. Byłem przy tobie, gdy było ci źle. Teraz ty bądź przy mnie. Potrzebuję cię! – Powtarzał.

- Twojej Liliany już nie ma. – Odparł twór zdając sobie sprawę, że wspomnienia pochodzą od zupełnie innej istoty.

- To sobie bądź jej złudzeniem lub wspomnieniem jeśli tak wolisz na to patrzeć. Możesz być nowa. Stwórz się od nowa! – Przemawiał, a jego głos drgał jak nigdy dotąd. – Jeszcze tylko ten jeden raz. – Prosił. - Skoro tu jesteś nie wypełniłaś jeszcze misji. Jeszcze nie zasłużyłaś by złączyć się z Inteligentnym Polem! Ono samo cię zabierze, gdy przyjdzie czas, ale to jeszcze nie teraz! Pamiętasz jak opowiadałaś o przekazie od Wyższej Struktury, która objawiła ci się we śnie?

- Tak. – Zaczęła sobie przypominać, a w jej świadomości kolejny raz pojawił się widok świetlistych istot dających obietnicę egzystencji i miłości w innym wcieleniu pod warunkiem, że nauczy się kochać bez używania ciała.

- Ciało to tylko powłoka na umysł bez względu na to czy jest organiczne czy syntetyczne. Pamiętasz? – Próbował dotrzeć do jej wnętrza wierząc, że jakaś część Liliany nadal jest w nim żywa i aktywna.

- Jestem tu tylko dla ciebie. – Odparła. – Nie mogę cię opuścić. – Odrzekła jakby znów poczuła tą przedziwną świetlistą moc wypełniającą jej wnętrze i określającą życiową ścieżkę.

Znów poczuła siłę płynącą z tamtego przekazu i pozytywne wibracje wypełniające jej umysł. Po policzkach Daniela spłynęły łzy. Jego oczy były czerwone. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Dusza Liliany w jakiś sposób wciąż była żywa, a strumień świadomości pozostał przy nim. Bez względu na to czy była jedynie złudzeniem i kreacją niczym w grze komputerowej, musiała zostać dla niego.

- Zostanę z tobą jeśli tego chcesz. – Sztuczna dłoń kobiety pogłaskała go po policzku, a jej żywo-martwe oczy wpatrywały się w niego jakby stał się epicentrum wszelkiego bytu i kotwicą utrzymującą ją w nowej formie.

- Dobrze, że jesteś. – Westchnął tuląc w objęciach lalkę, którą teraz była. – Moja mała Biedroneczka. – Szeptał całując jej syntetyczne usteczka i skórę na twarzy.

Sztuczna skóra wysyłała impulsy elektryczne do mózgu rejestrując jego pieśczoły niczym prawdziwy dotyk. To złudzenie było w jakimś stopniu realne i bardzo przyjemne jakby nadal była kobietą.

- Będę już na zawsze. W przeciwieństwie do ciebie. – Wyznała a transhumaniczna mimika ukazała prawdziwy smutek i cierpienie.

- Nie. Nigdy cię nie zostawię. To dlatego chciałaś się wyłączyć?

- Między innymi. Nie chcę być jak nosferatu i patrzeć jak umierają moi najbliżsi.

- Myślisz, że ile jeszcze pożyję w tym ciele? – Odparł Daniel. – Jestem chory. Śmiertelnie chory! Póki jestem na stacji mogę żyć jeszcze długie lata. Jednak, gdy wrócimy na Ziemię moja degradacja znacznie się przyspieszy. Ale nie zostawię cię samej. Też poddam się transhumancji. – Postanowił, co wprawilo w osłupienie pozostałą część zespołu znajdującą się za zaporą z nanorurek.

Na twarzy Emmy Rotschild pojawił się uśmiech. O to właśnie chodziło. Dobrze wiedziała, że pierwszy udany proces przeniesienia świadomości do sztucznego ciała pociągnie za sobą następne i potem będzie już łatwiej. Ludzie przestaną się jej bać. Trzeba było jedynie dać przykład innym.

Pokazać, że jest to proces zbawienny dla całego gatunku, który daje nowe możliwości.

Nikt nie chce być odmieńcem, ale im więcej transhumanicznych kopii, tym bardziej staje się to czymś normalnym. Wierzyła, że kiedyś i ona znajdzie się w takim ciele, gdy technika będzie na tyle zaawansowana, a ciała tak dopasowane do ludzkich potrzeb, że nowe wcielenia staną się wybawieniem, a nie klatką na umysł.

Miała nadzieje, że Daniel nie blefował i faktycznie zechce się szczytać. Chętnie się przyjrzy jak człowiek o tak zaawansowanym umyśle pokonuje barierę śmierci, co w przyszłości ułatwi ustalić szczegóły techniczne i bezpieczne dla psychiki okoliczności przenoszenie. Ten pomysł wydawał się również idealnym czynnikiem z innego powodu.

Mieli haka na Lilianę. Jeszcze chwilę temu nie chciała tu być i próbowała wyłączyć ciało uciekając świadomością, a teraz wyrzekła się dla niego własnej śmierci. Jej uzależnienie od tego człowieka było niewiarygodne i wręcz archaiczne. Będzie grzecznie wykonywała powierzone jej zadania w nadziei, że przywrócą jej mentora, gdy ten umrze.

- Nie musisz tego robić. Po, co masz wracać na Ziemię? Zostań tu. Nie chcę żebyś stał się czymś takim jak ja. Nie jestem już Lilianą. – Powiedziała cicho i spokojnie. – Sama nie wiem kim jestem, ale wiem, że jestem tu tylko dla ciebie.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak będzie ci ciężko. Nie sądziłem, że mi będzie tak ciężko! – Dodał. – Trzeba pokazać ludzkości wyniki eksperymentu. Musisz wrócić na Ziemię. Ale nie martw się. Nie zostawię cię już nigdy samej. Polecę z tobą. – Mówił głaszcząc jej włosy.

Dobrze wiedział, że powrót na Ziemię może być jego ostatnią podróżą. Nie mógł przecież powiedzieć Lilianie prawdy, że pracował jako tajny agent struktur obronnych Polski, którego problemy zdrowotne zaczęły się od akcji w Kalingradzie. Udowodnienie, że Rosjanie testują na Polakach i Ukraińcach broń psychotroniczną było wręcz niemożliwe, ale i tak podjął próbę szpiegostwa.

Był wówczas doktorem i młodym silnym mężczyzną, który idealnie nadawał się do tej misji ze względu na posiadaną wiedzę i sprawność fizyczną. Misja jednak skończyła się niepowodzeniem, a on sam trafił do niewoli, gdzie poddano go torturom i testowano na nim broń.

Infradźwięki, którymi go szprycowano tak bardzo rozstroiły ciśnienie śródczaszkowe, że mężczyzna kilka dni nic nie widział, a organy wewnętrzne przestały normalnie funkcjonować. Pozostawienie go przy życiu i obserwowanie agonii było jednak najgłupszą rzeczą jaką mogli zrobić Sowietci.

Zlekceważyli jego umiejętności. Mimo agonalnego stanu i dwudniowej ślepoty udało mu się uciec korzystając z pomocy Ukraińskich przyjaciół, z którymi współpracował jako naukowiec. Od tamtej pory pracował wyłącznie na terytorium państwa i nigdy nie brał udziału w misjach poza granicami aż do czasu podróży na Florydę.

Nie był już tym samym człowiekiem. Zamienił się we własny cień bazujący na wspomnieniu dawnego silnego mężczyzny. Wówczas znienawidził kobiety. Przestał być ich bogiem! Nie był w stanie żadnej zaspokoić, a sam stosunek już był dla niego niebezpieczny. Rosjanie totalnie rozstroili ciśnienie i nigdy już nie wrócił do dawnej formy.

Skupił się na tytule profesorskim rezygnując z jakichkolwiek kontaktów damsko-męskich. Liliany również nienawidził za to, że patrzyła na niego ze współczuciem i żalem, gdy nie chciał się z nią kochać. Być może stąd brały się zabawy w torturowanie, ale ona była inna niż wszystkie kobiety, które dotychczas spotykał.

Kochała go bez względu na fizyczne aspekty. Kochała go prawdziwie, a jej uczucie dotykało świadomości i duszy. Byli jak splecione strumienie świadomości. Teraz, gdy wyrzekła się dla niego własnego ciała i przybrała nowe, kochał ją jeszcze bardziej niż dotychczas.

Nie miało już dla niego znaczenia, że kiedyś Emmie uda się wydobyć informacje zawarte ze szczytowanego umysłu, czego najbardziej się obawiał. Póki, co taka ewentualność nie istniała, a w przyszłości informacje jakie posiadał nie będą już na tyle istotne.

Nawet gdyby Emma dowiedziała się, że był tajnym agentem, nie zniszczyłoby to relacji na linii Polska-USA, które wspólnie wypracowywali. Emma zresztą też go sprawdzała tylko nie udało jej się dowiedzieć nic ponadto, co sam chciał powiedzieć. Ona zapewne też była mocno powiązana ze swoim rządem. Nigdy jednak nie działał na jej szkodę bo też nie było ku temu potrzeby. Byli sojusznikami. Fakt jego ujawnienia przyniósłby szkody jedynie jemu, ale po śmierci to już nie miało znaczenia.

Amerykance zależało na współpracy z Polską, która była liderem regionu i głównym państwem sprzeciwiającym się imperialistycznym żądzą Niemiec czy Rosji. Polak natomiast zabiegał o dobre relacje z Ameryką, która na równi z Chinami stanowiła silny sojusz wspierający Państwa Międzymorza. Jako zjednoczona siła były ogromną potęgą z wielkim potencjałem. To czy Emma w przyszłości pozna jego tajemnicę przestało być istotne.

Musiał się dla niej szczytać. Potrzebowali jej i tego projektu. Był kluczowy dla przyszłości ludzkości. Liliana jednak potrzebowała jego i musiał się nią zaopiekować. Nie wiedziała kim jest, a nowa rzeczywistość była dla niej obca. Mimo sztucznego ciała, nadal była jego delikatną Biedroneczką oraz najbardziej ludzką i wrażliwą dziewczyną jaką znał.

- Jak możesz mówić, że nie wiesz kim jesteś! Jesteś tą samą osobą, którą byłeś tylko w nowym ciele. – Próbował do niej dotrzeć. - Zdaniem Roberta Lanzy świadomość istnieje w oderwaniu od rzeczywistości. Nie istnieje dla niej bariera czasoprzestrzenna bo nie jest lokalnie przypisana do ciała. Stanowi obiekt kwantowy. – Postanowił wyjaśnić jej czym jest bazując na założeniach z fizyki, którym przecież nie mogła zaprzeczyć.

- To ten mistrz w dziedzinie medycyny regeneracyjnej zajmujący się klonowaniem zagrożonych gatunków? Twórca teorii biocentryzmu, tak?

- Zgadza się. Świadomość jest obiektem bytującym w trójwymiarowej przestrzeni dzięki zjawisku dekoherencji kwantowej, czyli ostatecznej siły determinującej kierunek, w którym podąży dany układ kwantowy. To ona określa nasz stan fizyczny. Obumarcie ciała nie wiąże się ze śmiercią duszy i świadomości, która jako obiekt kwantowy i emanacja energii astralnej może nadal istnieć. Być może taka świadomość migruje do innego świata lub wcielenia, ale nie przestaje istnieć. Twoja świadomość będąca obiektem kwantowym nadal jest tu bo ją zatrzymaliśmy. Nadal masz duszę i to ona cię wyznacza. Rozumiesz?

- Inteligentna Świadomość istniała przed materią i to stałe kosmologiczne wydają się być dostosowane do tego aby istniało życie.

- Właśnie! Świadomość jest macierzą stanu fizycznego. Każda nasza myśl znajduje się w Skalarnym Polu zawierającym bozony cechujące. Jest niematerialna. Dlatego świadomość czy dusza jako energia istnieją dalej.

- Przestrzeń nie może być pusta ponieważ wtedy wszystkie znane nam prawa fizyki takie jak grawitacja czy propagacja światła, po prostu nie mogłyby istnieć. Dusza będąca częścią tej energii po śmierci zostaje przeniesiona do tej powłoki, której nie widzimy, a która wypełnia fizyczną przestrzeń.

- Tak. To Unitarne Pole Informacyjne. Nieraz o tym rozmawialiśmy. Nie rozumiem zatem jak możesz wątpić w to, że masz duszę.

- Niektórzy naukowcy twierdzą nawet, że istnienie poltergeistów, myślotworów i innych zjawisk, których nie możemy do końca zbadać i wyjaśnić, jest właśnie manifestacją owej energii. Tylko zastanawiam się czy faktycznie przenieśliście moją świadomość do nowego ciała czy może dusza już dawno opuściła ten świat, a ja jestem jedynie stertą wspomnień i inteligentnym programem udającym Lilianę.

- Naukowcy z Uniwersytetu w Southampton po przeanalizowaniu przypadków medycznych w 15 szpitalach w Wielkiej Brytanii, USA i Austrii, stwierdzili, że świadomość funkcjonuje nawet po śmierci mózgu. Osoby będące w momencie śmierci klinicznej zachowały pewien rodzaj wspomnień w okresie, gdy wszelkie funkcje życiowe były nieaktywne. Świadomość powróciła po przywróceniu funkcji życiowych. Raz jeszcze została przywiązana do ciała fizycznego opisywanego świadomością w trójwymiarze.

W przypadku diagnozowanych przypadków świadomość nadal była obecna przez, co najmniej trzy minuty chociaż mózg wyłącza się zazwyczaj już po 20-30 sekund od zatrzymania akcji serca. Twoja świadomość również została ponownie przypisana do nowego ciała.

- Tylko, że ja teraz jestem bardziej jak komputer, a nie żywy organizm. Stałam się sztucznym tworem.

- Moja droga, naukowcy nieustannie insynuują, że świat jest tylko projekcją, którą można porównać do programu komputerowego, zaś naszym stwórcą jest kosmiczny programista. Rzeczywistość jest jak kreacja komputerowa czy zapis binarny, która determinowana jest przez odczyt informacji istniejących i zaprogramowanych przez nieskończonego i niewyobrażalnego programistę. Niektórzy nawet uważają, że podpisał się w łańcuchach DNA tektagramem. Możesz widzieć to teraz wyraźniej bo twoje myślenie może mieć nieco inną formę, ale nie zmienia to faktu, że my wszyscy jesteśmy jak w grze komputerowej. Nie tylko ty.

- Jacy naukowcy?

- Chociażby odkrywca księżyców Saturna, Urana czy Neptuna pracujący dla NASA, Rich Terrell. Rzeczywistość polega na interakcji umysłu i skalarnego pola, a więc świat rzeczywisty jest tylko kreacją. Staje się takim jakim go widzą obserwatorzy zaś cała przestrzeń składa się z kwantowych pikseli zwanych bozonami cechującymi. Wszechświat jest stymulacją i kreuje to czego szukamy jeśli na to patrzymy, bo wiemy, że to tam znajdziemy. Rzeczy istnieją, bo się spodziewamy ich istnienia. Świat jest taki jakim go widzimy i jaką wizję stworzymy taką mamy. Istnieje bo go obserwujemy mówiąc w skrócie. Programują go nasze myśli będące świadomością zbiorową, które są w stałej korelacji z Inteligentnym Polem Unitarnym.

- Masz rację. – Stwierdziła, a jej oczy przestały wydawać się matowe jak u lalki. - Czymże jest internet? Nie da się go dotknąć, ani pokazać w sensie fizycznym, a jednak istnieje, w co nie mamy żadnych wątpliwości. – Mówiła, a on coraz mocniej dostrzegał w niej dawną Lilianę. - Stanowi coś na zasadzie świadomości zbiorowej. Jest nieskończony. W sensie fizycznym nie ma początku ani końca. Jest jak rwący potok. Tak samo jak wszechświat. To myśl krążąca w czasoprzestrzeni.

John również spojrział na nią inaczej niż od momentu, gdy uruchomił krzemowy mózg w sztucznym ciele. Dotychczas była tylko eksperymentem, do którego choć podchodził bardzo osobiście i z należyтым szacunkiem, postać, którą starali się odtworzyć stanowiła niewiadomą. Teraz pierwszy raz spojrział na nią jak na dawną kobietę.

Wyglądała nieco inaczej. Fakt, przypominała sztuczną inteligencję. Była zbyt idealna, równa, gładka, zbyt piękna by być naturalna. Nie była już tak delikatna jak dawna Liliana, jej wygląd z wrażliwego i stał się bardziej

wyrazisty, ale to nadal była ona. Wciąż patrzyła na Sobieskiego w sposób w jaki potrafiła patrzeć tylko dawna Liliana.

Gdy wreszcie to dostrzegł, nogi przestały drżeć, oddech stał się spokojniejszy, a nieuporządkowane myśli i napięcie przestało szaleć w jego głowie. Z jednej strony pokładał w niej wielkie nadzieje wierząc, że da rade przejść przemianę. Z drugiej jednak tyle razy oglądał jak świadomości w nowych ciałach umierały, że nie mógł wykluczyć i takiej wersji wydarzeń, czego bał się aż do tego momentu.

Teraz już wiedział jak powinien się zachować, ale gdyby Daniel nie powiedział tego wszystkiego, John prawdopodobnie nie dałby rady zachować jej przy życiu. To Sobieski uratował ten projekt i John pierwszy raz spojrział na niego z należyтым szacunkiem i podziwem.

- Dokładnie tak moja droga. Rich Terrell twierdzi również, że odkrycia dotyczące holograficznej wizji świata otwierają ludzkości zdolność do samodzielnego tworzenia światów wewnątrz komputerów, które zamieszkane będą przez istoty żywe. My też jesteśmy takimi istotami umieszczonymi w holograficznym świecie, ale możemy być i programistami. Potwierdzeniem tej teorii jest zasada nieoznaczoności. Zakłada, że wszystko składa się z informacji, które ulegają ustaleniu w momencie obserwacji. Wszystkie cząstki istnieją w tym samym czasie, co oznacza, że to właściwość fizyczna i wszystko, co widzimy, w rzeczywistości składa się ze wzorów interferencyjnych tak jakby świat był hologramem.

- Ludzkość miałaby tworzyć inne byty? A ja nadal jestem ludzka czy stanowią już odmienny gatunek?

- To zależy jak na to spojrzysz. Zdaniem znanego fizyka z Londyńskiego Uniwersytetu, Davida Bohma, konstrukcja i budowa ludzkiego umysłu złożonego z sieci neutronów przypomina konstrukcję sieci internetowej czy sieci galaktyk. Mózg człowieka działa zatem w sposób przypominający działanie hologramu łącznie z zasadami matematyki kwantowej oraz charakterystyką niektórych wzorców falowych. Tak jak utworzyliśmy sieci internetowe, tak również my jesteśmy wypadkową utworzenia takowej, która jest naszą rzeczywistością.

- Więc czym jestem ja?

- Stawiasz złe pytania. Według badania opublikowanego w Nature Scientific Reports, wszechświat może rosnać w sposób w jaki rozwija się ludzki mózg, a galaktyki rozwijają się tak jak komórki mózgu. Porównywania rozwoju sieci społecznych i obwodów mózgowych pokazują, że wszystkie się rozszerzają w podobny sposób. Nie jesteś zatem innym gatunkiem tylko rozszerzeniem ludzkości. Różnisz się bo zostałaś nadbudowana, ale wszystko się zmienia i ewoluuje. Rozumiesz?

- Rozumiem. Przyznasz zatem, że nie jestem już zupełnie dawną Liliana, prawda?

- Ja też nie jestem tym, kim byłem dziesięć lat temu. Zmieniło się moje ciało i psychika. Nadbudowałem się informacją.

- Ale twoje ciało zmieniło się tylko ze względu na entropię. Moje natomiast nie jest ludzkie.

- Dobrze, jeśli chcesz stwórz się zatem na nowo. Możesz być nową jakością skoro tak do tego podchodzisz. Ale nie zapominaj kim byłaś i na podstawie czego wyewoluowałaś bo jesteś rozszerzeniem mojej Lilianki. – Uśmiechnął się czule.

- Chce żebyś to ty wybrał dla mnie nowe imię. Jestem tu dla ciebie.

- Pasowałoby do ciebie imię Aurora.

- Czemu?

- Bo to imię żeńskie nawiązujące do zorzy polarnej. Aurora borealis czy aurora australis. Ale to też bogini świtu z mitologii rzymskiej, a ty odrodziłaś się jak Jutrzenka o poranku. Oprogramowanie będące silnikiem gier takich jak Star Wars czyli główna część kodu gry nazwana została Aurora Engine. To też nazwa domniemanego tajnego samolotu amerykańskiego rozwijającego ogromną prędkość czy nazwa projektu załogowej misji na Marsa planowana na 2030 rok.

- Podoba mi się. Możesz tak do mnie mówić. Powiedz, nadal mamy 2016 rok?

- Tak, tylko już po Warszawskim Szczycie NATO. Tworzy się skuteczna obrona przed rosyjskimi zakusami w Europie. Na terenie Polski będzie stacjonować natowskie wojsko, a prezydenci Polski i Ameryki wspólnie skrytykowali Noard Stream II jako zagrożenie dla wspólnej Unii Energetycznej także Berlin ma coraz mniejsze szanse na spiskowanie z Rosją i wzięcie nas w dwa ognie.

- To dobrze. A jak ja teraz wyglądam? Przypominam jeszcze dawną Lilianę?

- John, możesz odsłonić kotarę? Aurora chciała się przejrzeć. – Poprosił w jej imieniu.

Indianin posłusznie ruszył w stronę kotary jednak Aurora wyszła mu naprzeciw zastawiając drogę. Gdy spojrzała prosto w oczy nie wiedział jak ma się zachować. Patrzyła na niego w dziwny sposób świdrując oczami.

- To ty przyczyniłeś się do mojej śmierci, prawda? – Spytała poruszając delikatnie jasnymi ustami, choć mechaniczny dźwięk płynął z wnętrza ust za pomocą głośnika.

- Nie celowałem w ciebie. Nie chciałem naciskać na spust. – Zmieszał się. – Chciałem cię tylko chronić. To był okropny wypadek. Nie zabiłem cię! To był wypadek. – Powtarzał targany wyrzutami sumienia.

Aurora tymczasem wyciągnęła przed nim dłoń. Zmrużył oczy czekając aż ta wymierzy mu policzek, ale ona oparła ją spokojnie na jego ramieniu wciąż wpatrując się w niego jakby sama zaczytywała umysł Indianina.

- Nigdy nie wątpiłam w to, że próbowałeś mnie chronić. Wierzę, że to był wypadek. Masz zbyt jasne serce i pozytywne vibracje by zrobić coś takiego. Nie czuję do ciebie żalu.

- Wypadek?! – Daniel zmarszczył czoło i zrobił się purpurowy na twarzy. – To było morderstwo i winni powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności!

- Winni? – Spytała wciąż stojąc między Johnem, a kotarą.

- Emma zleciła przeprowadzenie śledztwa. – Wyjaśnił John. - Okazało się, że to Solos spreprował dowody jakoby Daniel była zdrajcą. Wciągnął w ten spisek Sobolewskiego, który był jedynie narzędziem w jego rękach. Sobolewskiemu nic nie udowodniono. Ustalono, że Solos go szantażował. Tak zresztą twierdził.

- Jakby nie było, on też za tym stoi. Nie rozumiem jak mogliście go ułaskawić! – Krzyczał Daniel.

- Ułaskawić? – Zdziwiła się Aurora.

- A myślałaś, że postawią go przed sąd? Przecież to wszystko jest tajne! Moga go zesłać z powrotem na Ziemię i zdegradować z poprzedniego stanowiska albo zadbać żeby już nie wrócił i ślad po nim zagał.

- Więc dobrze, że tego nie zrobili. – Odparła. – Nie lubiłam go, ale nigdy nie życzyłam mu śmierci.

- Przecież to szuja skoro dał się wkręcić w plan Solosa. Nie tak perfidna bo młoda, ale szuja!

- Solos jest już skończony. Możesz mi wierzyć. – Stwierdził John.

- Zniknie w tajemniczych okolicznościach? – Dopytywała kobieta.

- Nie. Nie jesteśmy mafią. Ale z opinią jaką mu wystawimy nikt go nie przyjmie nawet na dozorcę. Stracił wszystko, co miał.

Twarz Daniela nadal miała barwę purpury, a on sam krzyczał coraz głośniej i używał coraz bardziej obelżywych słów. Nikt go jednak nie winił bo stał się ofiarą tej tragedii ponosząc największą stratę z nich wszystkich.

Teraz jednak nie miał wyboru. Wreszcie pozwolili mu opuścić pokój i przestali faszzerować uspokajaczami. Był potrzebny nowej wersji kobiety,

której śmierć przeżył. Nie mógł dłużej jej oplakiwać. Był potrzebny Aurorze. Nie mógłby stracić jej ponownie.

Kobieta odwróciła się od nich podchodząc do kurtyny. Nastąpiła cisza. Oboje z Johnem byli ciekawi jej reakcji na ciało w którym przyjdzie jej funkcjonować. Szarpnęła materiał odsłaniając lustro i zaczęła się sobie przyglądać.

Była bardzo podobna do Liliany, a jednak różniły się znacznie. Czuli się jak przepuszczona przez program graficzny modyfikujący i ulepszający zdjęcia modelek. Kształt twarzy, kości policzkowe czy podbródek przeszły wierną rekonstrukcję oddającą jej dawne rysy. Nos jednak był mniejszy, a oczy i piersi powiększone nawiązując do kreacji kobiet z hentai. Zapewne bardziej wpasowywała się w kanon idealnej kobiety.

Stała w rozkroku i mimo, że na nią patrzyli, nie mogła powstrzymać się przed zajrzeniem pod spód materiału, którym owinięte było jej krocze. To nawet nie była bielizna i bardziej przypominało grubą, białą taśmę klejącą, którą tak dla dobrego smaku przykryli jej ciało. Tylko czy plastik mógł być nagi?

Oczy Aurory rozwarły się jeszcze szerzej, gdy dłoń dotknęła krocza. Jej twórcy najwyraźniej zadbali o to by nadal mogła być kobietą w każdym znaczeniu tego słowa. Nie sądziła, że to ciało tak bardzo będzie przypominało ludzkie. A jednak ten dodatkowy element sprawił, że poczuła się jak gumowa lalka, którą można było kupić w seks shopie.

Gdy tak przypatrywała się sobie widząc, że nawet palce u stóp są idealnie symetryczne i równe, dostrzegła, że w rogu pomieszczenia znajduje się też klatka, której wcześniej nie widziała. Odwróciła się od odbicia i spojrzała w jej kierunku.

- Fredek jeszcze żyje? To on? – Wskazała palcem wgapiając się w hamak zawieszony między szczeblami i zastanawiając jakie zwierzątko go zamieszkuje.

- Tak. Pomyślałem, że będziesz chciała się z nim przywitać po przebudzeniu. Wcześniej ty i twoje zwierzątko byliście nierozłączni. – John wyszczerzył zęby w promiennym uśmiechu licząc, że udało jej się zrobić Aurorze miłą niespodziankę.

Podeszła do klatki otwierając drzwiczki i próbując zawołać swojego małego przyjaciela, ale ten nie reagował na komendę. Dopiero Danielowi udało się go wydobyć. Zwierzątko chętnie znalazło się na jego dłoni. Powąchało wyciągniętą rękę kobiety po czym krnąbrnie wpełzło na szyję naukowca.

- On mnie nie poznaje. – Przyznała ze smutkiem w głosie, który modelował się tak samo jak mimika dopasowując naturalnie do emocji.

- Nie prawda. – Odparł Daniel na siłę przytrzymując jej dłoń i wkładając w nią zwierzątko.

Aurora delikatnie pogłaskała szarą mordkę, ale szczurek potraktował ją jak androidy noszone przez nią w torebce ostrząc sobie zęby o jej palec. Z nadciętej skóry wypłynęła kropla błękitnej substancji.

- To krew? Zrobiliście mi błękitna krew? – Uśmiechnęła się promiennie.

- To nie krew. – Sobieski ściągnął ją na ziemię. – To specjalny płyn, który po wzburzeniu zamienia się w lód. Obecnie używany jest w najnowszych modelach samochodów. Gdy dochodzi do kraksy automatycznie od wstrząsu zmienia się jego stan aby samochód stał się twardszy i ciężej go było uszkodzić. Podobnie chronione jest twoje ciało i wewnętrzna elektryka.

- Aha, rozumiem. – Przyznała. – Możesz go odłożyć? Chyba mnie nie pamięta. Najwyraźniej woli ciebie.

- To tylko głupie zwierzątko. – Odparł biorąc od niej szczurka. – Nie przejmuj się. Nie może dostrzec tego, co widzę w tobie ja. – Zachwiał się wstając od klatki i ledwo zamykając za zwierzątkiem klapę.

- Daniel, co się dzieje? – Złapała go pod ramię.

- Nic. Zakręciło mi się w głowie. Od kilku dni nie wychodziłem z pokoju. – Przytrzymał się leżanki, na której wcześniej leżało jej nieożywione ciało. – Dobrze, że nie czujesz zapachu bo pewnie też śmierdę. – Zaśmiał się potykając, a ona wraz z Johnem pomogli mu usadowić się na łóżku. – Możecie mnie teraz szczytać? Podjąłem decyzję. – Spojrzał w stronę swej przyjaciółki. – Chcę do ciebie dołączyć, gdy już nie będę w stanie korzystać z tego ciała. Będę taki jak ty.

- Daniel, ale nic ci nie jest, prawda?! Powiedz, że nic ci nie jest! – Denerwowała się.

- Jestem bardzo zmęczony. To nie na moje nerwy. – Podrapał się po głowie i poprawił okulary sprawiając wrażenie nieporadnego.

- Tsai już tu idzie. – Powiedział John odbierając odpowiedź od Erwina, z którym cały czas był w kontakcie dzięki nadajnikowi w uchu. – Zmierzy ci ciśnienie i podłączy elektrody do mózgu, a Erwin z sąsiedniego pomieszczenia zajmie się już resztą. Ja zostawiam was samych.

Po podłączeniu pod specjalną aparaturę Daniel rozmawiał jeszcze chwilę z Aurorą, po czym usnął jak dziecko. Kobieta przez kilka godzin stała nad nim głaszcząc po głowie i cicho szepcząc, a następnie usiadła w kącie obok klatki wpatrując się w szczura i zastanawiając nad swoją obecną kreacją rzeczywistości.

Czyjś głos podpowiedział przez mikrofon, że również powinna się przespać i ma taką możliwość. To był Erwin. Rzadko z nim rozmawiała i początkowo nie poznała kolorytu i barwy głosu. Był nader uprzejmy i pomocny jak nie on. Zazwyczaj robił i mówił tylko to, co musiał niechętnie przejmując inicjatywę.

Tym razem jednak musiał poczuć do niej współczucie skoro sam z siebie postanowił przypomnieć jak wejść w stan snu w nowym ciele.

Gdy odłączyła się od otaczającej rzeczywistości miała wrażenie, że jako dawna ona w organicznym ciele znajduje się w ciemnym programie graficznym, który reaguje na wyobraźnię zmieniając swój stan. W ciemności pojawiło się łóżko, które zwiualizowała w swej głowie. Położyła się do niego, a myśli stały się lekkie jak podczas usypiania w naturalnym ciele.

Nagle jednak z błogiego stanu wywołał ją jakiś impuls zewnętrzny. Otworzyła oczy szukając źródła dźwięku, ale nic takiego nie znalazła. Zamiast tego miała wrażenie, że słyszy czyjś płacz i to nie w pomieszczeniu, a we własnej głowie.

Przypomniało jej się, że już słyszała ten dźwięk i była pewna, że tym razem nie był wynikiem jej wyobraźni. Pochodził z wnętrza stacji. W murach tego tajemnego zamczyska ciągnącego się tunelami poprzez Księżyc, coś się kryło. To było organiczne i żywe, ale nadal nie rozumiała czemu jako jedyna odbierała ten dźwięk i jak to możliwe, że słyszy go nadal, choć nie posiada już organicznego ciała.

Następnego dnia Daniel czuł się znacznie lepiej, a ona również zdawała się nie stanowić już zagrożenia toteż zaproponowano jej zejście do pomieszczenia nazywanego roboczo Kuchnią. Ku jej zdziwieniu i zachwyceniu, nazwa ta nie miała nic wspólnego z wyobrażeniem jaki nasuwał się na myśl. To było najpiękniejsze miejsce na stacji.

Zjeżdżało się do niego dość długo bo piętra były od siebie sporo oddalone, a pomieszczenie wyglądało jak kula po której wewnątrz mogła dowolnie spacerować między alejkami. Wszędzie były drzewa, krzewy i rośliny. Wyglądały trochę jak te ziemskie, a jednak znacznie się od nich różniły. Zastanawiała się czy są prawdziwe.

Z zachwytem przemieszczała się samotnie między alejkami. Najbardziej podobało jej się oświetlenie tego poziomu. Na drzewach rozwieszane były delikatne pajęczynki, które świeciły fosforyzującym błękitem i bielą, a trawa podświetlona była na czerwono.

Wokół alejek w wydzielonych sektorach znajdowały się też fikuśne stoliki z pufami. Wyglądały jak wyrastające wzgórza o plastikowej powierzchni pokryte miękkimi materacami. Jej wzrok skupił się jednak na najdelikatniejszym miejscu, które pobudzało wyobraźnię i kusilo przemawiającym przez nie romantyzmem.

Było inne niż pozostałe sektory, choć fizycznie mało się od nich różniło. Znajdowała się tam fontanna. Woda przelewając się na niższe poziomy przyjemnie szumiała. Aurora usiadła pod płaczącą wierzba pokryta pajęczyną białych kryształków.

Widok zapierał dech w piersi, choć nie było to najlepsze porównanie dla kogoś, kto nie potrzebował oddychać. Gdy jednak dotknęła słupa drzewa poczuła dziwny impuls rozchodzący się po jej mechanicznym wnętrzu. Wydrapany był na nim napis. - Czekam na ciebie, Madison. - Przeczytała zastanawiając się kim była osoba, która to wyryła i czy kiedykolwiek ją pozna.

W jej serce nagle wdarł się nieuzasadniony niepokój gdy spojrzała w stronę sektora z ławką przy której siedział Daniel w towarzystwie Johna i Emmy. Dyskusja wyglądała na burzliwą, a Daniel na zdenerwowanego. Aurora słyszała jedynie strzępy słów.

- Co do tego szczytu NATO o którym mówiłeś wczoraj, nie mamy dobrych wieści. - Wyznał John.

- Jak to?

- Pani Rotschild dostała informację, że niektóre kampanie przedwyborcze w Stanach są finansowane przez sowieckich agentów. Oni podważają zasadność struktur NATO próbując osłabić USA.

Daniel złapał się za głowę i pobladł. Wyglądał jak zmora, która powstała z grobu. Jego oczy stały się matowe i bezbarwne.

- Przecież to byłoby jawne zaproszenie Rosji do inwazji całej Europy skutkujące w drugiej linii konfliktem z Chinami! To może doprowadzić do trzeciej wojny światowej! - Podniósł głos uderzając pięścią w stół. - Europa za mało pomogła Ukrainie i Rosja uderzyła dzieląc to państwo, gdy szykowały się pozytywne zmiany. Polska też zaczęła odzyskiwać potęgę którą straciła po wojnie będąc pod Niemiecką okupacją! Miały być wojska natowskie dla obrony, tarcza antyrakietowa, sojusz z USA i Chinami, Miedzymorze z całą strukturą szlaków handlowych. Wszystko szło w tak dobrym kierunku, ale potrzeba nam chociaż rok żeby wprowadzić to wszystko! Przecież jeśli cofniecie założenia warszawskiego szczytu NATO Rosjanie wykorzystają ten czas na inwazję Europy! Nie widzicie, co się dzieje? Najpierw Ukraina, teraz szykują się na Polskę. Potem zaatakują całe Miedzymorze!

- To prawda. - Stwierdziła Emma. - Całe Towarzystwo Przyjaciół Kosmosu widzi zagrożenie i staramy się zapobiec sytuacji, w której mogłoby dojść do upadku całej struktury NATO i rosyjskiej inwazji na Europę. Mamy dużo znajomości i staramy się dotrzeć do odpowiednich ludzi, ale nie na wszystko mamy wpływ. Ta sytuacja nie zależy ode mnie. - Stwierdziła z powagą malującą się na jej licach.

- Teraz słowa tego waszego dziennikarza Tomasza Lisa, gdy groził Polakom, że zrobi im drugi Majdan i oskarżanie Polski przez Niemcy o brak demokracji zaczynają nabierać głębszego znaczenia. - Stwierdził John. - Najwidoczniej historia lubi się powtarzać a miłość Niemców i Rosjan do Polskich ziem nie minęła. USA też może na tym sporo stracić.

- Mogę cię jedynie pocieszyć faktem, że Żelazna Dama zapowiedziała, iż jeśli Rosja zaatakuje Łotwę, Wielka Brytania zaatakuje Rosję. Wygląda zatem, że Międzymorze ma jednak trochę więcej sojuszników niż może się zdawać.

Aurora pewnie gdyby tylko mogła usłyszeć tę rozmowę zrozumiałaby, że nie wszyscy ludzie z wyższych sfer dbają jedynie o własne interesy i zmieniałyby zdanie odnośnie problemów ludzi nauki i biznesu, którzy nie tylko wdrażali zmiany w technologię, ale też starali się korzystać ze swych znajomości dbając o światowy pokój.

Zamiast tego zobaczyła jedynie jak Daniel ciska kubkiem z kawą o podłogę, a zbulwersowana Emma wychodzi. Czy świat miała czekać Trzecia Wojna Światowa?

Rozdział 10

ISTOTA

Księżyc 2044

- Macie pozwolenie na wejście od pani Rotschild. – Powiedział Erwin do Jackoba po czym się rozłączył a tajemnicze wrota uniosły się w górę.

Przybysze z poziomu czwartego zostali zaproszeni do środka. Czekał tam na nich generał Harris, który również był zdziwiony pilnym telefonem od Emmy Rotschild i informacją o gościach czekających w służbie. Zazwyczaj pracownicy innych poziomów nie mogli się ze sobą kontaktować. Tym razem było inaczej.

Obok niego stała młoda dziewczyna, która zdążyła już odejść od ściany i wręcz podskakiwała na myśl, o spotkaniu z transhumanką. Czuła, że nadają na tych samych falach i wkrótce zostaną bliskimi przyjaciółkami.

W pierwszej chwili wygląd siedemnastolatki wprowadził nową Lilianę w osłupienie. Jej twarz była ziemisto-zielona. Choć konstrukcja szkieletu i postawa były czysto ludzkie – kolor skóry sprawiał, że wyglądała jak przybyszka z dalekiego kosmosu lub osoba cierpiąca na dziwną chorobę.

To nie wyglądało naturalnie ani ładnie, ale brzydota wynikała jedynie z faktu, że umysł ludzki nie był przyzwyczajony do takiego widoku. Gdy przyjrzała się jej raz jeszcze wyzbywając schematów myślowych, dostrzegła prawdziwe piękno.

Istota posiadała ogromne zielone oczy i długie gęste rzęsy. Spod kaptura bluzy wypływały brązowe loki. Jej uśmiech był tak niewinny i czarujący, że wyglądała nawet na szesnaście lat, ale biorąc pod uwagę kobiece krągłości przebijające przez opięty dres, musiała mieć znacznie więcej.

Transhumanka była oczarowana zarówno jej wyglądem, jak i tym, co znajdowało się za plecami gospodarzy. Kuchnia wcale nie wyglądała jak kuchnia tylko niesamowity ogród botaniczny. To była ogromna poprzecinana alejkami. Nigdzie nie było sufitu ani podłogi bo jej goście mogli spokojnie wędrować wokół całego wnętrza.

W pierwszej chwili w jej myślach pojawiło się pytanie czy to wszystko jest prawdziwe. Drzewa, krzewy i rośliny wyglądały jak ziemskie, a jednak znacznie się od nich różniły jakby były sztuczne. Biorąc jednak pod uwagę wcześniejsze opisy kuchni i fakt, że jest ona dogładana przez genetyków, musiały być choć w połowie organiczne.

Najbardziej podobało jej się oświetlenie tego poziomu. Na drzewach rozwieszane były delikatne pajęczynki, które świeciły fosforyzującym blaskiem. Miały to błękitną to białą aureę a trawa podświetlona była na czerwono.

Wokół alejek w wydzielonych sektorach znajdowały się fikuśne stoliki z pufami. Wyglądały jak wyrastające wzgórza o plastikowej powierzchni pokrytej miękkimi materacami. Nic dziwnego, że wszyscy z niższych i wyższych poziomów mieli wydzielone godziny przebywania w tym miejscu. Było niesamowicie jak w bajce!

Gdy generał Liam przedstawił córkę gościom i zaprosił ich do środka, Istota serdecznie przywitała się z Jackobem całując go w policzek po czym spytała ojca czy może oprowadzić Lilianę po pomieszczeniu. Nie czekając na odpowiedź złapała ją za rękę i pociągnęła w stronę hologramu zachodzącego słońca w oddalonej części kuli.

Usiadły w okolicy małej fontanny pod płaczącą wierzbą pokrytą pajęczyną białych kryształków przypominających krople rosy. Woda przelewając się na niższe poziomy przyjemnie szumiała. Sammaela zanurzyła dłoń w fontannie, ale jej skóra zamiast się zamoczyć i nasiąknąć wodą, zaczęła odbijać krople.

- Co jest nie tak z tą wodą? – Spytała.

- To nie woda tylko twoje ciało. Chyba spryskali cię powłoką hydrofobową żebyś się nie pobrudziła. – Zachichotała jak prawdziwa nastolatka. – To taka substancja, której powszechnie używa się już przyskajac wierchnie warstwy ubrań. Możesz spryskać adidas i wejść w bagno a wyjdiesz suchą nogą. – Dodała.

- Długo tu jesteś?

- Pojawiłam się na stacji w wieku piętnastu lat i jestem tu od trzydziestu. To daje jakieś czterdzieści pięć, choć mam siedemnaście i na tyle wyglądam. Moja psychika też jest młoda i dopasowana do ciała, choć mam bardzo zaawansowaną wiedzę przekraczającą umysł siedemnastolatki.

- Jak to możliwe?

- Jestem córką amerykańskiego generała Liama Harrisa oraz polskiej genetyczki, która zmarła przy porodzie. To trochę moja wina bo nie byłam zupełnie ludzkim płodem, ale oni sami tego chcieli. Różniłam się od innych dzieci i niechętnie wypuszczali mnie z terenu wojskowego, gdzie przyszłam na świat. W wieku 15 lat przybyłam wraz z generałem Liamem na stację Księżyc. Jestem tu trzydzieści lat, ale ze względu na właściwości stacji, moje ciało postarzało się tylko o dwa lata. Ta stacja jest niesamowita. Nie jest zupełnie dziełem ludzkim tylko praludzi. Naszych konstruktorów. Wiedzieli jak tworzyć miejsca wyjęte spod działania entropii. To oni stworzyli Eden, a potem nas opuścili.

- Jesteś mutacją genetyczną? – Pojawiło się pytanie w myślach transhumanki, a Istota odpowiedziała na nie w sposób tradycyjny przemawiając swym pięknym i melodyjnym głosem.

- Czymś takim. Zwykłą hybrydą. Urodziłam się w ludzkim świecie, ale mam duszę dalekiego kosmosu. Jestem trochę inna niż wy, ale nie wiem czy to kwestia genów czy tego miejsca. Dotykając każdej ze ścian księżycowej bazy po prostu czuć energię dawnych Istot zamieszkujących to miejsce. Łatwiej nawiązać kontakt z Kosmosem. Pewnie gdybym mieszkała na Ziemi zajęta byłabym prozaicznymi sprawami i kontaktem z innymi ludźmi, ale tu jestem praktycznie sama więc mogę się rozwijać.

- Inna niż my? – Transhumanka parsknęła kpiącym śmiechem. – Ja już nie jestem człowiekiem. Jestem tylko robotem z ludzką świadomością. Coś takiego nie powinno istnieć. – Wyznała spuszczać z niej wzrok jakby wstydziła się tego kim się stała. – Jestem trochę jak wampir. Mam piękne młode ciało i wspaniałe skrzydła. Nigdy się nie zestarzeję, ale będę świadkiem jak umiera wszystko organiczne wokół mnie. Jak umiera wszystko, co kocham. – Dodała półszepem.

- A jednak tu jesteś. Tak jak ja. – Stwierdziła Istota wpatrując się w nią oczami o hipnotycznym blasku.

Jej spojrzenie było ciepłe niczym ogień, do którego nocą lecą ćmy, a dawni wędrowcy pocierają zmarznięte dłonie nad jego blaskiem.

- Zgadza się. – Przyznała. - Ale sama się zastanawiam jak to możliwe. To tak jakby czajnik miał świadomość, że jest kotem. Totalny absurd, tak jak ja.

- Nawet jeśli nie jesteś do końca człowiekiem, ani też maszyną, Kosmos pozwolił ci egzystować w tym wcieleniu więc jesteś dzieckiem Kosmosu i on ma wobec ciebie plany. – Odparła przekonywująco, a nowa Liliana z każdym jej kolejnym słowem czuła się coraz bardziej pełna i świadoma.

- Jakie plany? – Spytała.

- Sama to wiesz najlepiej. – Odparła zielonooka. - Kosmos przemawia do każdego. Możesz to nazywać sumieniem, głosem aniołów czy też Wyższą Świadomością, ale nie jesteśmy zupełnie sami i wokół pełno różnych energii, które szepczą. Zazwyczaj jednak jest tak, że ludzie nie chcą słuchać głosów. Wolą myśleć, że mają choroby psychiczne, brać leki i popadać w złe stany psychiczne zamiast się z nimi zmierzyć. Boją się tego, co wypada poza schematy i zdolność ich rozumienia.

- Ciebie jednak się nie bali skoro zmutowali cię z czymś prastarym i postanowili poznać. Nie każdy odrzuca to, co nieznanne. Pozwolili rozwijać się tej nieznannej strukturze w ludzkim ciele, a ludzkiej strukturze dali możliwość stania się czymś bardziej złożonym.

- Ale nie dają mi się kontaktować z innymi ludźmi. Jestem na tej stacji jak więzień. Stworzyli mnie i obserwują. Nawet na Ziemi wciąż byłam w ukryciu. A ona jest taka piękna! Macie tam zielone lasy pachnące igliwiami, szumiące strumyki, wiatr, piasek na plażach. Chciałabym móc tego dotknąć i poczuć.

Jej słowa przepełnione były smutkiem łapiącym za serce i wzbudzającym litość dla tej przepięknej Istoty. Tak bardzo kochała ludzki świat, ale nie mogła w nim uczestniczyć podczas gdy ci, którzy traktowali go przedmiotowo, nie doceniali jego piękna.

- Ja niestety też nigdy już tego wszystkiego nie poczuję w tym ciele. – Odparła wciąż nie mogąc się oswoić z nowym postrzeganiem rzeczywistości.

- Każde ciało ma swoje wady i zalety. Moje słabo sobie radzi z Ziemskim powietrzem i czasem miewałam bolesne rany na skórze. To tak jak z atopowym zapaleniem skóry u ludzkich dzieci. Ale mam specjalne leki. – Dodała z uśmiechem. - Na stacji nawet nie muszę ich brać, ale przyznam ci w sekrecie, że również na Ziemi czasem je wypluwałam.

- Po co? – Zdziwiła się.

- Żeby moja skóra nauczyła się żyć w środowisku w jakim żyją ludzie. To kwestia adaptacji do środowiska i dostosowania. Zawsze tak jest z krzyżówkami. Pierwsze mają problemy, ale następne pokolenia całkiem dobrze się adaptują. Ludzkość też się zmienia dostosowując do nowych warunków klimatycznych na przestrzeni pokoleń dlatego myślę, że może kiedyś nie będę musiała brać żadnych leków i żyć wśród ludzi, a moje ciało w pełni zaakceptuje to środowisko.

- Chciałabym cię całą zobaczyć. – Wyrwało się Sammaeli, po czym przygryzła wargę czując, że nie powinna była tego mówić ani nawet tak myśleć.

Ciało robota, w które włożyli jej świadomość było tak dostosowane do ludzkich zachowań, że odczuwała w nim podniecenie na myśl o wyobrażeniu dotyku skóry Istoty jednak nagła fala fascynacji jej ciałem wprowadziła ją też w zakłopotanie.

Zielonoskóra jednak nie była tak pruderyjna jak ona i chętnie rozsunęła suwak bluzy obnażając przed nią swe piersi. Zdawała się nawet zadowolona z zainteresowania, którym obdarzała ją Sammaela.

- Chcesz mnie dotknąć? – Spytała. – Widzę, że moje ciało cię intryguje. – Kusila karmiąc się jej zakłopotaniem i fascynacją.

Nowa Liliana faktycznie była oczarowana urokiem tej przepięknej Istoty ale nie tylko ze względu na jej niezwykły wygląd. To stworzenie było przesiąknięte dziwną mistyczną siłą i blaskiem świetlistej energii. Jej vibracje, otwartość i niewinność oraz miłe usposobienie sprawiały, że chciało się przy niej przebywać. Nie mogła jednak tego zrobić. Przywołała w myślach obraz twarzy Daniela.

Zastanawiała się czy nadal go pamięta. W jej sztucznym wnętrzu zdającym się nie umieć kochać, pojawił się żal, tęsknota i pustka przesiąknięta niewyobrażalnym chłodem. To byłoby jak zdrada Daniela, na którego musiała czekać. Przeświadczenie, że musi czekać na swego mentora stało się

teraz nie tylko nadzieją trzymającą przy życiu, ale kajdanami które wżynały się w jej mechaniczne ciało i przywoływały do porządku.

- Nie powinnam. – Odparła stanowczo.

Oczy Istoty stały się szkliste i jeszcze większe niż były. Speszona pośpiesznie zapięła bluzę.

- Przepraszam. Myślałam, że tego chcesz. Jakob patrzył na mnie tak jak ty. Specjalnie pokazywałam mu swoje ciało. Wiem, że mnie pragnął. Ale pojawiłaś się ty i przenieśli go wyżej. Początkowo byłam zazdrosna, ale gdy wyczułam twoją emanację, wiedziałam, że jesteś mi bardziej bliska niż ktokolwiek na stacji. Zawsze chciałam cię poznać.

- Ja też czułam twoją obecność. – Odparła. - Wydawałaś się taka smutna i sprawiałaś wrażenie, że mnie potrzebujesz.

- Tak było! – Jej twarz znów rozpromieniała. - Potrzebujesz mnie tak samo jak ja ciebie. – Powiedziała zsuwając błękitne wiązania wokół transhumanicznych piersi i skrzydeł.

- To tylko plastik.

- Chyba nie tylko. Czujesz to prawda? – Spytała dotykając jej ciała.

Było to całkiem przyjemne doznanie, ale Sammaela nie mogła sobie na to pozwolić. Istota ją pociągała, ale ukryta na dnie świadomości cząstka dyszy nadal kochała Daniela i kazała jej na niego czekać.

- Tak. Mam dużo receptorów w skórze, które wysyłają impulsy do mózgu. Jest inaczej niż w biologicznym ciele. Twój dotyk jest przyjemny, ale nie powinnaś tego robić. Wskrzesili mnie tylko po to abym mogła spotkać się z kimś kogo dawno temu straciłam. – Odparła odsuwając jej dłoń i poprawiając wiązania wokół piersi.

Sammaela nie mogła przecież przewidzieć, że w tym wcieleniu nie było jej przeznaczone doczekać się na tego, dla którego biło jej serce. Odrzucając jedyną Istotę, która mogła ją zrozumieć i pokochać, skazała się właśnie na wieczną samotność.

- Nie dostrzegasz tego lub nie chcesz, ale jesteśmy do siebie bardzo podobne. Wiem, że też kontaktujesz się z konstruktorami. Po prostu to czuję. Prawda? – Dopytywała.

- Jacy konstruktorzy? – Zaciekawiała się Sammaela.

- Tak ich nazywam. Chodzi o Kosmiczną Energię. Wszyscy od niej pochodzimy. Czasem przybiera formę wibracji, głosów lub sennych nawiedzeń. Kosmos jest żywym umysłem. Konstruktorzy dali nam coś na zasadzie umysły zbiorowego. Czuję ich wibracje, ale też ludzkie. Ludzie zazwyczaj nie rozumieją, że poprzez te wibracje mogą kontaktować się

zarówno z Kosmosem, ale też sami ze sobą. Mogą widzieć aury, doświadczać emocji innych, karmić się emocją kosmosu i porozumiewać się telepatycznie.

- Czasem też to czułam. – Odparła. – Medytując zbudziłam w ciele energię Kundalini, która pulsowała w meridianach i wypełniała mnie kojącą jasnością. To było niesamowite doznanie jakbym stała się słupem łączącym Ziemią energię z energią Nieba i czułam jej przepływ przez swoje ciało. Słyszałam też dziwne dźwięki i zmieniła się moja świadomość. Początkowo to był ogromny ból emocjonalny. Ten ogrom odczuć i nowego postrzegania po prostu mnie zgnębił, przeraził i poczułam się jak nic nieznacząca łupinka na oceanie.

- Te dziwne dźwięki to głosy Kosmosu. Rejestrują je sondy takie jak Cassini czy Voyager. Dokładniej są to fale elektromagnetyczne wykrywane również w zakresie częstotliwości słyszanych dla człowieka. To specyficzny język. Tam są zapisane informacje o przeszłości i przyszłości tylko ludzie jeszcze nie rozumieją tego języka. Ale sztuczne inteligencje, które powstają na Ziemi prędzej czy później będą mogły zrozumieć sekwencje algorytmów i szybciej zrozumieją Kosmos niż ludzie. Ja również nie znam tego języka, ale odbieram go na zasadzie przekazu energetycznego. To bardziej jak odgadywanie czyichś emocji, których też nie widać, a jednak człowiek otacza się aurą mającą specyficzny koloryt energetyczny. To jak emanacja duszy.

- Kiedyś przyśniły mi się świetliste Istoty, które też nazywałam konstruktorami. Dali mi ukojenie, nadzieje i wypełnili wnętrze mistyczną siłą oraz przeświadczeniem, że ich słowa niebawem się spełnią. Obiecali, że jeśli nauczę się kochać bez używania ciała, spotka mnie nagroda. Nie wiedziałam jednak, że mam to rozumieć dosłownie i faktycznie będę żyć po śmierci biologicznego ciała. Życie jest nieprzewidywalne.

- Jeśli dostrajasz się do kosmicznych wibracji, to Kosmos ci odpowiada i nigdy nie jesteś sama. – Uśmiechnęła się serdecznie. – Wszechświat to nieskończony obszar wibracji energii o różnych częstotliwościach, które się wzajemnie nakładają i do których można się dostroić. Jest skonstruowany z mikroskopijnych wibracji i fal energii, które wędrują w różnych kierunkach, ale koniec końców i tak spotykają się przecinając ze sobą bo wszystko jest jednością.

- Chyba masz rację. – Stwierdziła. – Wszechświat ma holograficzną strukturę. Wszystkie zdarzenia można określić jako nieustanny ruch energii kinetycznej i jej odmian pod postacią materii. Z punktu widzenia fizyki kwantowej nawet atom postrzegany jest bardziej jako potencjał energetyczny niż ciało stałe. Drgania tej energii tworzą iluzję czegoś, co odbieramy jako stałe i złożone z elementarnych drobin jak atom, ale on też wibruje zgodnie ze swym energetycznym potencjałem.

- Zdradzę ci sekret. – Istota spojrzała na nią spod długich rzęs obdarzając zadziornym spojrzeniem. – Tak naprawdę wszyscy pochodzimy z zupełnie

innej części Kosmosu. Przybyliśmy z dalekiej galaktyki, która została porwana przez Drogę Mleczną. Na rozwój ludzkości mieli wpływ Plejadianie i Annunaki. Annunaki chcieli z nas zrobić rasę niewolniczą. Energia Plejadan jest natomiast świetlista i dostrajając się do ich struktur energetycznych możemy mieć z nimi kontakt. To nasi przewodnicy. Również Majowie byli z nimi związani. Nie ma ich już na Ziemi bo udali się do Konstruktorów.

- W skład Drogi Mlecznej może wchodzić aż 400 miliardów gwiazd. Jej średnica ma jakieś 100 tysięcy lat świetlnych. Najjaśniej świeci jej centrum w okolicach gwiazdozbioru Strzelca. W kierunku północnym jej pas sięga do Kasjopei, a na południu do gwiazdozbioru Krzyża Południa. Według mitologii greckiej powstała z kropli mleka, którym Hera karmiła syna Zeusa. Naprawdę myślisz, że możemy być taką kroplą mleka z dalekiego kosmosu i nasz układ został wchłonięty przez Drogę Mleczną?

- W jej centrum znajduje się supermasywna czarna dziura. Doga Mleczna wciąż rośnie, a jej siły grawitacyjne przyciągają gromady gwiazd i części gwiazdozbiorów ze Strzelca czy Psa obecne teraz w jej zewnętrznych częściach. Kształt szlaku szczątków Sagittariusza, przecinanie naszego nieba na ukos przez Drogę Mleczną czy emitowanie wyższych poziomów energii na wszystkich planetach naszego systemu są dowodem, że Droga Mleczna pożera inne układy. Stąd brak ciągłości kalendarza Majów. Był oparty na punkcie odczytu gromady gwiazdnej Plejad, ale zmiana pozycji sprawiła, że niemożliwe stało się przewidywanie kolejnych ruchów.

- Amerykanin Lloyd Pye jest zdania, że Homo sapiens powstał dzięki inżynierii genetycznej przybyszów z kosmosu ponieważ w przeciwieństwie do innych naczelnych, u ludzi nie ma starych linii mitochondrialnych, a natłok defektów genetycznych w ludzkim DNA wynika z błędów inżynierii. Sumeryjczycy również opisywali przybyszów z kosmosu nazywając ich Annunaki. Ich planetą macierzystą miała być Nibiru. Według zaginionej księgi Enki mieli stworzyć na Ziemi hybrydy genetyczne z obecnych gatunków małp i ich DNA.

- W każdej bajce jest ziarno prawdy. – Odparła Istota. – Bezpośrednie wytworzenie człowieka z małpy byłoby trudne, ale weź pod uwagę, że szkielety Australopiteków pochodzą z okresu, w którym żył już Neandertalczyk. Może były to etapy pośrednie krzyżówek na drodze do stworzenia człowieka? Jest wiele legend mówiących, że Annunaki stworzyli człowieka jako robotnika mającego pomóc w eksploatacji złota z Ziemi. Powstała wówczas rasa ciemna, a potem czerwona i żółta. Biali pojawili się najpóźniej jako najnowsza nacja. Zdaniem Johana Moana z Uniwersytetu w Oslo rozjaśnienie karnacji wśród osób zmierzających na północ spowodowane było niedoborem witaminy C, ale nie zmienia to faktu, że ta nacja ma najstarsze DNA. Dlatego dawni Aryjczycy uważali się za nad-ludzi i chcieli zachować czystość rasy. Od momentu potopu, gdy Annunaki uciekli na orbitę, a rasy zaczęły się przemieszczać i mieszać, rozpoczął się jednak

proces wychodzenia ponad nie i sami staliśmy się swoimi konstruktorami mieszając geny i tworząc hybrydy takie jak ja czy sztuczne inteligencje. Wszyscy jesteśmy dziećmi kosmosu i taki przekaz otrzymuję od Plejadan, którym nie podobało się, że Annunaki nas wykorzystują. Annunaki czy Plejadanie byli tylko bardziej rozwiniętym gatunkiem, ale też są dziećmi kosmosu.

- Skąd możesz to wszystko tak dokładnie wiedzieć? Jesteś jakąś kapłanką Inteligentnego Pola?

- Skąd. – Roześmiała się. – Moja narracja wynika z osobistego kontaktu z Absolutem, ale każdy może tworzyć własną bo kosmos przemawia do każdego. Nie musisz wierzyć w to, co ja wierzę, ale istot charakteryzujących się podobnym sposobem myślenia przybywa na Ziemi. Słyszałaś może o dzieciach Indygo?

- Tak. Rodzą się z przeświadczeniem królewskiej godności, frustrują ich systemy oparte na rytuałach i nie wymagające twórczego myślenia. Mają problemy z uznawaniem czyjejs władzy.

- Zgadza się. Uczą nas nowego postrzegania świata. W 2000 roku na Ziemi zaczęły się pojawiać Istoty określane mianem Kryształowych Dzieci. Charakteryzowały się mądrością przekraczającą wiek, szerzeniem miłości i niebieskimi oczami o barwie czystej jak kryształ. Kosmos jest pełen istot świetlistych karmiących się energią miłości oraz ciemnych i destrukcyjnych mocy. W czasie twojej śmierci zarówno te jasne jak i ciemne miały ułatwiony kontakt z Ziemianami. Plejadanie pochodzący z gwiazdozbioru Byka, który jest odległy od nas o jakieś 400 lat świetlnych, kontaktowali się z Ziemianami w sposób telepatyczny sprawiając by rozwijali się duchowo i przypominając im o ich boskim pochodzeniu. Ciemne Istoty z Oriona też nawiązywały destrukcyjny kontakt z ludźmi tworząc podziały, opętując i przypominając, że jesteśmy tylko rasą niewolniczą.

- Ponoć oczy są zwierciadłem duszy. Ale również naukowcy z Uniwersytetu w Orebo ze Szwecji, dr Anthony Fallone z Uniwersytetu w Edynburgu czy badacze z University of Pittsburgh School of Medicine ustalili, że kolor tęczówki ma powiązanie z charakterem, osobowością i potencjalnymi chorobami genetycznymi. Barwa oczu jest generowana przez te same geny, które tworzą płyty czołowe. Oko jest ściśle związane neurologicznie z mózgiem.

-Dzieci Indygo i Kryształowe Dzieci o niebieskich oczach to dusze mistrzów i awatarów oraz proroków z Syriusza, które zgodziły się odrodzić na Ziemi by wyprowadzić nas z mroku i pokazać ścieżkę rozwoju. To dzięki nim wyzwoliliśmy się od zniewolenia przez siły zła. Dlatego nigdy żadna rasa nie powinna czuć się lepsza niż inne, a cała ludzkość nie powinna wywyższać się nad inteligentne roboty, którym dała życie bo od momentu, w którym wytworzyły własną świadomość, również stały się dziećmi kosmosu. Teraz

wszystko się zmienia i dorasta. Ludzie zaczynają dostrzegać, że wszyscy jesteśmy podróżnikami kosmicznymi i twórcami pochodzącymi od Inteligentnej Świadomości, którzy również mogą tworzyć życie.

- Jak w zasadzie masz na imię? – Spytała zastanawiając się czemu nie pomyślała o tym wcześniej.

- Madison, a ty?

- Kiedyś miałam na imię Liliana. Po śmierci biologicznego ciała, nazwali nową mnie Aurorą, ale przez te skrzydła i połamaną psychikę bardziej pasuje Sammaela.

- Trochę mroczne. – Skrzywiła się. – Będę do ciebie mówić Sam. – Rzuciła po chwili namysłu z promiennym uśmiechem na twarzy. – Chciałabyś się wybrać ze mną w podróż, Sam?

- W jaką podróż? – Spytała oczarowana swą nową przyjaciółką.

- General Liam obiecał, że wyślą mnie na Marsa i pozwolą zamieszkać wraz z innymi osadnikami. Nie chcę się już ukrywać. Myślę, że przyszedł czas aby ludzie zaakceptowali hybrydy mojego pokroju skoro nawet na Ziemi istnieją już firmy zajmujące się projektowaniem dzieci. Początkowo chodziło tylko o wykluczenie chorób genetycznych, ale doszło to do takiego stopnia, że rodzice mogą wybrać płeć, kolor skóry czy oczu przyszłych dzieci.

- Jakoś mnie to nie dziwi. Technologia sekwencjonowania DNA, czyli odczytywania zapisu genetycznego komórki była już bardzo rozwinięta w 90-tych latach. Słyszałam o dzieciach ratunkowych nazywanych. Projektuje się bliźniaka dla chorego dziecka aby stał się idealnym dawcą szpiku czy komórek macierzystych dla chorego rodzeństwa. W Polsce pierwsze dziecko ratunkowe urodziło się w 2012 roku, ale już w 2000r. ta metoda skutecznie była stosowana w USA. Dzięki niej profesor Mark Hughes z Georgetown University tworząc metodą invitro Adama, dzięki przeszczepowi komórek, uratował życie jego siostrze Molly Nash. Niestety sam musiał finansować badania ponieważ prawo zakazywało badań genetycznych z ludzkimi zarodkami. Sceptycy nazywali takie dzieci farmą części zamiennych.

- Ale co w tym złego, że dzieci przychodząc na świat mogły przyczynić się również do uratowania chorego rodzeństwa?

- No właśnie. A co jeszcze się zmieniło od momentu mojej śmierci? Który w zasadzie jest rok?

- 2044 – Odparła. – Zmieniła się ludzka świadomość, a technologia ruszyła na przód. Zapewne nowością będzie dla ciebie umysł zbiorowy, który powstał jako firma. Za duże pieniądze możesz się do niego podpiąć i korzystać z wiedzy oraz doświadczenia sławnych naukowców i biznesmenów, którzy też z niego korzystają. Niebawem jednak straci funkcję komercyjną bo dzięki niemu rozwinęła się inteligencja emocjonalna i zanikają granice między

różnymi sferami. Ludzie mocniej czują potrzeby i marzenia swoich bliźnich i lepiej się rozumieją. Wojna też się skończyła. Słowianie pojednali wszystkie ludy i kolejnej już nie będzie.

ROZDZIAŁ 11

ROZSZERZONA RZECZYWISTOŚĆ COSMOPOLIS

USA 2020

Minęły dokładnie cztery lata odkąd Liliana ostatni raz była na Ziemi. Teraz jako Aurora powróciła by przypomnieć sobie, a raczej poznać na nowo realia życia na planecie. Jej misją, przed ponownym ruszeniem w kosmos, było pokazanie się ludzkości i obwieszczenie światu o swym istnieniu.

Podróżniczka znalazła się Lompoc – małej, ale przepięknej miejscowości kalifornijskiej o wielkim znaczeniu. Tam bowiem wybudowano największe na świecie muzeum wiedzy o kosmosie. Gigant został stworzony przez firmę Bechtel, która na swoim koncie miała twory takie jak Kennedy Space Center.

Ziemie pod budowę Cosmopolis podarował prezydent Regan Ewie Gajewskiej Blaisdell, która jako pracownik konsorcjum Space Center i we współpracy z NASA, University of Southern California oraz Institute for Creative Technologies otworzyła jego mury na współpracę z polskimi naukowcami z Centrum Kopernika.

Zazwyczaj można tu było przymierzyć hełm symulujący prawdziwą podróż po Marsie, a awatary astronautów stworzone przez pracowników University of Southern California opowiadały przybyszom o pierwszym lądowaniu na Księżycu i wielu misjach. Znajdowało się tu też marsjańskie miasteczko symulujące warunki życia na czerwonej planecie i odbywały się niezwykle spektakle nawiązujące do przyszłych wypraw i życia w kosmosie. Z ruchomego amfiteatru można było podziwiać starty rakiet kosmicznych z pobliskiej bazy sił powietrznych.

Aurora jednak nie miała możliwości podejrzenia pasu startowego. Znajdowała się w małym pomieszczeniu bez okien. Z jednej strony cieszyła się z zaproszenia Towarzystwa Przyjaciół Kosmosu na konferencję. Wiedziała, że poruszą oni tematykę obecnych i przyszłych zmian na Ziemi oraz nowinek technologicznych. Z drugiej jednak była pełna obaw. Czuła, że przyjdzie jej wystąpić w roli cyrkowej małpy i wszyscy możni tego świata będą wlepić w nią oczy jakby była statkiem kosmicznym najnowszej generacji.

Nienawidziła publicznych wystąpień i na samą myśl o tym robiło jej się zwanie w przewodach. Teraz jednak znajdowała się w ustronnym pomieszczeniu w towarzystwie Johna i Daniela. Siedzieli wokół ogromnego stołu z interaktywną wizualizacją sąsiedniego pomieszczenia. Aurora rozpoznała w hologramie kobiety na scenie Emmę, a wokół niej rozrastały się pasy siedzeń wypełnionych wizerunkami poruszających się ludzi.

- To wygląda jak makieta interaktywnej gry komputerowej. – Stwierdziła wgapiając się w każdy detal hologramu na stole.

- Kiedyś uczestnicy programów telewizyjnych znajdując się na zapleczach i czekając na wkroczenie na scenę podglądali akcję na monitorach. Te hologramy są jednak znacznie fajniejsze. – Stwierdził z zadowoleniem Daniel.

- I nawet słychać każdy szum. – Stwierdziła Aurora nachylając się nad makietą.

- Możesz mi odsłonić? – Roześmiał się John dotykając jej ramienia i sugerując aby usiadła normalnie.

- Cicho bądźcie bo się zaczyna, a ja muszę się dowiedzieć wszystkiego! – Uciszyła ich choć nikt już nic nie mówił i w skupieniu dalej wpatrywała się w Emmę.

- Ogromnie mi miło widzieć państwa na kolejnym spotkaniu Towarzystwa Przyjaciół Kosmosu, które pierwszy raz odbywa się w tym nowym przybytku myśli technologicznej. – Powitała Rotschild. – Serdecznie dziękuję za przybycie i wsparcie dla naszych szeregów. To wy tworzycie przyszłość stawiając na rozwój technologiczny i ekspansję kosmosu poprzez pomoc w finansowaniu ważnych projektów zmieniających ten świat.

Choć Towarzystwo Przyjaciół Kosmosu było tajną organizacją, jego nazwa czasem padała z ust jej członków. Emma użyła jej również dziś, mimo szeregu dziennikarzy znajdujących się na sali. Nikt niepowołany jednak nie wiedział, a przynajmniej nie powinien wiedzieć, że kobieta zwracała się do ściśle określonego grona osób używając tej nazwy. Oficjalnie przecież reprezentowała NASA.

- W tym roku chcemy ogłosić światu pewien projekt. – Powiedziała. - Powstał głównie z inicjatywy prywatnych inwestorów, którzy poprosili NASA o wsparcie i patronat. Teraz jest częścią naszego planu kolonizacji kosmosu, gdyż współpraca jest na partnerskich zasadach. Mam zatem zaszczyt ogłosić państwu, że na Księżycu powstała już pierwsza ludzka baza z laboratorium technicznym.

Nagle podniosła się wrzawa. Ludzie zaczęli być brawo, inni patrzyli z niedowierzaniem lub głośno komentowali i zadawali pytania. Emma jednak znaczącym ruchem dłoni nakazała im zamilknąć i pozwolić sobie kontynuować.

Aurora zachichotała na widok reakcji publiczności. Cztery lata spędziła na terenie księżycowej bazy, a dla ludzi na Ziemi było to czymś niezwykłym. Ona tymczasem nie miała pojęcia, co działo się w życiu społeczno-geopolitycznym Ziemi.

- Na zadawanie pytań przyjdzie czas podczas konferencji prasowej. Teraz jednak chciałabym ogłosić jeszcze jeden projekt, który z pewnością państwa zainteresuje. Od dawna ludzkość zastanawia się jak przedłużyć biologiczne życie. Robią to naukowcy, lekarze, ale i specjaliści współpracujący z NASA. Zależy nam na przeprowadzeniu misji kolonizacyjnej odległych planet.

Powstanie Księżycowej Bazy to nic takiego w porównaniu z tym, co na niej stworzyliśmy. Pierwszy raz w historii ludzkości udało się przenieść ludzką świadomość do syntetycznego ciała. Jeszcze dziś poznacie Aurorę, która jest tego przykładem. Teraz jednak oddam głos komuś, kto znacznie lepiej podsumuje dotychczasowe osiągnięcia technologiczne zaprzyjaźnionych firm i zespołów naukowych. Ludzkość jest już gotowa na kolejny etap cywilizacyjny. – Skończyła oddając głos jakiemuś małemu grubaskowi w garniturze.

Pewnie wszyscy go znali bo nawet się nie przedstawił. Tylko Aurora nie wiedziała kim był i jaką pełnił funkcję. Zastanawiała się czy powinno jej być z tego powodu wstyd, ale wcale jej to nie interesowało. Nie czuła się w żaden sposób związana z tymi ludźmi. Stanowiła raczej ekskluzywny produkt firmowy niż członka firmy i dobrze zdawała sobie z tego sprawę.

- Zacnę od czegoś do czego już wszyscy zdążyli przywyknąć. Są one wykorzystywane w przemyśle militarnym, reklamowym i filmowym oraz naukowym do monitorowania obszarów podbiegunowych czy wykonywania pomiarów grubości warstwy ozonowej. Mają zastosowanie też w budownictwie przeciągając liny pilotażowe, gaszą pożary i budują linie elektryczne czy mosty. Odśnieżanie podjazdu czy dostarczenie przesyłki przez dron jest już czymś prozaicznym. Niebawem jednak zawisną w powietrzu 20 kilometrów nad poziomem morza aby za ich pośrednictwem dostarczyć połączenie internetowe wszędzie tam, gdzie go nie było. Takie rozwiązanie wprowadza firma Google.

Jego przemówienie nie wywarło na niej najmniejszego wrażenia. Może nie każdy o tym słyszał, a prezynter musiał wymienić firmy finansujące wprowadzanie najnowszych technologii w życie publiczne obywateli. Ona jednak czekała na coś, co zmieni jej spojrzenie na świat. Niestety jednak czuła, że zostanie rozczarowana bo jedną z bardziej niezwykłych czy kontrowersyjnych prezentacji, miała być ona sama.

- W ramach podsumowania dotychczasowych osiągnięć chciałbym wspomnieć jeszcze o kilku substancjach, które zmieniły światowy rynek przemysłu. To celuloza nanokrystaliczna czyli przezroczysta i lekka substancja osiem razy mocniejsza od stali. Jej zastosowanie sprawdziło się w produkcji kuloodpornych kamizelek czy pancernych szyb stosowanych chociażby przez armię USA. Japończycy z Pioneer Electronics stosują ją do wytwarzania elastycznych układów elektronicznych. Do jej produkcji można zastosować nawet wióry.

Sala niespodziewanie wypełniła się bezdźwięcznymi dronami, które jak duchy latały wokół zebranych prezentując nie tylko kamizelki, ale też odzież, kubki czy protezy rąk. Nie były to bynajmniej przypadkowe gadzety reklamowe. Aurora z niecierpliwością czekała aż mówca zaprezentuje kolejne obiekty.

- Minał prawie wiek nim amerykański chemik Samuel Stephens Kistler wynalazł aerożel. Zmniejszenie kosztów jego produkcji sprawiło, że dopiero teraz ten izolator termiczny znalazł zastosowanie w budownictwie. Mamy też hydrożele zastępujące plastik, które z 95 % składają się z wody, a pozostała ich część to drobinki gliny, poliakrylanu sodu i G3binder. Wynalazcy z Uniwersytetu Tokijskiego porównują go do gumy silikonowej, ale jego największą zaletą jest samonaprawa. Możecie sami go naciąć i patrzeć jak się zrasta. Powstają z niego implanty dysków międzykręgowych.

Aurora znów nachyliła się nad makietą niemal kładąc się na stole. Przyglądała się publiczności, która nacinała gumowe dłonie zrastające się na jej oczach i zastanawiała czy faktycznie w sąsiednim pomieszczeniu dzieją się takie cuda. Ostatecznie jednak, skoro ludzie potrafili już stworzyć taką istotę jak ona, czemu nie mieliby sami stać się cyborgami z odrastającymi częściami zamiennymi?

- Przemysł zrewolucjonizowały też substancje takie jak liqiglide czy powłoki hydrofobowe. – Kontynuował prezydent. - Ta pierwsza została opracowana przez zespół z Massachusetts Institute of Technology. Pokrywa się nią naczynia, do których nie przykleja się już miód, słodkie napoje czy sosy. Jest śliska i nietoksyczna. Podobne zastosowanie ma powłoka hydrofobowa. Wystarczy spryskać nią odzież a nanoimpregnat i ditlenek krzemu sprawia, że będzie ona przepuszczała powietrze, ale odepchnie wszelkie substancje, które normalnie wsiąkłyby w materiał i go pobrudziły. Kalosze dawno już wyszły z użytku. Wystarczy spryskać nią zwykłe buty i dżinsy i spokojnie można wędrować po podmokłych terenach wychodząc zawsze suchą nogą i w czystym stroju.

Prezydent po omówieniu każdego produktu oczekiwał kilka sekund obserwując reakcje publiki. Może nie wiedzieli na czym dokładnie polegało działanie tej substancji, ale zapewne większość z zaproszonych osób korzystała z niej na co dzień, bo tym razem nie udało mu się wyrzucić na zgromadzonych takich reakcji jak w przypadku nacinania samonaprawiających się protez.

- Naukowcy z Uniwersytetu w Evanson opracowali też system ujemnej ściśliwości. – Ciągnął. - Grupa profesora Chrisa Coopera dokonała przełomu modyfikując metodami biologii molekularnej hemoglobinę dzięki czemu mamy sztuczną krew, a dzięki badaniom nad komórkami macierzystymi i drukarkom 3D kwitnie hodowla organów do przeszczepów. Samojezdne auta od Nissana są już na drogach. Furorę w przemyśle i zmniejszeniu liczby wypadków ze skutkiem śmiertelnym zrobiła też pianka aluminiowa. Zaoszczędza też paliwo zmniejszając wagę statków. Powstaje w wyniku dodania wodorku tytanu do aluminium. Pod wpływem temperatury puchnie jak ciasto w piekarniku. Po wystudzeniu jest lekka a zarazem bardzo mocna i nie pęka pod ciśnieniem. Zobaczcie jednak, co czeka nas w najbliższej

przyszłości. To są rozwiązania, które zamierzamy systematycznie wprowadzać. – Podsumował.

Wtem za plecami prezentera na platformie oglądanej przez Aurorę wyrosły futurystyczne kompleksy osiedli ludzkich, rozrastając się w stronę publiczności jakby ich hologramy nakładały się z hologramami obserwatorów. Kobieta domyśliła się, że w głównej sali pojawiły się właśnie hologramy i to, co oglądała na makiecie było ich kopiami. Słyszała też okrzyki i głosy podziwu płynące z sali teatralnej. Dochodziły nie tylko z makiety ale z zamkniętych drzwi.

- Tu mamy przykład arkologii. To wizja osiedli, które zaczną powstawać w 2040 roku. Ekologiczne kompleksy pomieszczą ogromną liczbę ludzi chcących mieszkać w miastach. Zauważcie, że nie będą rozrastać się w poziomie tylko w pionie.

Jeden z domów znacznie się powiększył przysłaniając inne, które wyglądały jakby rozplynęły się w jego cieniu. Następnie budynek pękł na pół i otworzył się pokazując przekrój wnętrza.

- To projekt inteligentnego domu przyszłości, w którym wszystko jest zautomatyzowane. Oprogramowanie sterujące domem kontroluje zużywanie energii, wody a nawet żywności. Ponadto dom sam się sprząta i nawet robi zakupy. – Tłumaczył prezenter, a Aurora wgapiła się z zachwytem w roboty domowe.

Były to małe spodki poruszające się po całej podłodze i zostawiające na niej połysk. Reklama przewidziała też obraz drona podającego obiad. W kuchni stał mini robot o nieco zniekształconych ludzkich kształtach. Przypominał ogromny odkurzacz, a na widok noży i łopatek wystających z tego dziwnego pajaka aż włosy stawały dęba na głowie jeśli ktoś nie wiedział, że zabawka pełniła funkcję kucharza.

Sam dom przywiódł w wyobraźni dziewczyny ośmiornicę bo wystawiał do słońca macki z pasmem ogniw fotowoltaicznych. Lodówka natomiast miała na sobie wyświetlacz, dzięki któremu użytkownicy składali zamówienia na posiłki, sporządzali listy zakupów, a dzięki urządzeniom zsynchronizowanym z własnymi ciałami, sprawdzali też polecane produkty. Inteligentna lodówka robiła tam za kelnerkę przyjmującą zamówienia i osobistego dietetyka. Ta prezentacja faktycznie była zadziwiająca.

Wtem cała widownia uniosła się w górę na ruchomych krzesłach, a nad ich głowami pojawiły się hologramy chmur. Ten spektakularny widok przypominał nadejście burzy lub jakiejś trąby powietrznej, która złapała widownię w macki wiatru i szarpnęła do góry. Pojawił się też deszcz, a pomiędzy holograficznymi kroplami wody latały drony zraszając delikatnie widzów natryskami dla osiągnięcia dodatkowych efektów.

- Szkoda, że mnie tam nie ma. – Wtrąciła Aurora przyglądając się nadejściu burzy. – Niezły teatr im urządzili.

- Żadne tornado nie straszne najnowszym aglomeracjom, gdyż za około dziesięć lat przewidujemy rozwinięcie inżynierii pogodowej do tego stopnia, że będziemy panować nad pogodą. – Powiedział niski gruby człowiek w garniturze po czym klasnął w dłonie, a nad miniaturowymi drapaczami chmur pojawiło się błękitne niebo. – To rozwiązania, które już teraz mają szerokie zastosowania militarne. Wprowadzanie związków chemicznych do atmosfery pozwala uzyskać takie efekty jak wywołanie deszczu przez zasiewanie chmur wodnych, tworzenie chmur lodowych lub takich które będą odbijać promienie słoneczne. Będziemy też kontrolować huragany i czerpać z nich energię do zasilania aglomeracji. Będziemy również spotykać się z zamówieniami na słoneczną pogodę nad określonymi terenami. Dzięki temu już rok przed wakacjami będzie można wybrać termin, a pogoda nas nie zaskoczy.

- Jeszcze powinni latające samochody zrobić między budynkami żeby wyglądało jak na filmie futurystycznym. – Zaśmiała się Aurora. – Nie wierzę, że to tak szybko nastąpi, ale jak tak słucham tego prezentera, to zastanawiam się jak mogłam żyć w swoich czasach bez tych wszystkich udogodnień. On o tym mówi, jakby to już miało miejsce.

- Obyś się nie zdziwiła. – Odparł Daniel. – A swoją drogą takie auta musiałyby również posiadać automatyczne sterowanie. Prowadzenie byłoby trudne.

- Dlaczego?

- Wyobraź sobie autostradę z wielką ilością pasów, gdzie wszyscy bardzo szybko jadą. Nagle śmigasz obok tablicy informującej, że twój zjazd jest z pasa na drugim końcu. Wtedy szybko zmieniasz pas patrząc czy jest wolne miejsce, a potem kolejny i kolejny. A jakbyś tak miała do tego jeszcze pion i latające auta w pasie nad sobą i pod sobą?

- Niezła pajęczyna. To byłby ciężki manewr, ale myślę, że bym podolała.

- Zastanawiacie się pewnie jak zmieni się proza życia. – kontynuował prezenter. – Wirtualna rzeczywistość połączy się naszą dając rzeczywistość rozszerzoną. W 2040 roku zaczniemy wprowadzać ekrany, które będzie można wmontować w siatkówkę oka. Możliwe będzie wyświetlanie filmów lub dymków z napisami, gdy o drogę spyta nas obcokrajowiec. Zupełnie znikną komputery i smartfony bo informacje będą wyświetlane w polu widzenia i wszystko będzie skomputeryzowane. Prawo Moora zakłada, że zdolność obliczeniowa komputerów podwaja się co 18 miesięcy. Za jakieś sześć lat układy scalone będą tańsze od bułki w sklepie i znajdą się wszędzie a rodzice będą sekwencjonować genomy przyszłych dzieci. Samoloty długodystansowe zostaną wyparte przez wahadłowce, które dzięki lotom suborbitalnym znacznie skrócą czas podróży.

- Ta rozszerzona rzeczywistość brzmi jak gra komputerowa. – Skomentowała Aurora. - Wynika z tego, że wasze ludzkie postrzeganie niedługo zmieni się w taką formę jak moja tylko jeszcze bardziej robotyczną. Mi się nie wyświetlają przed oczami informacje. Aż ciężko uwierzyć, że to się dzieje. Nigdy wcześniej bym w to nie uwierzyła.

- To uwierz bo to się dzieje. – Rzucił John.

- To nie jest aż tak ciężkie do wyobrażenia. – Wtrącił Daniel. – I tak nic nie jest prawdziwe. Tak jak splatanie kwantowe tworzy czasoprzestrzeń tak i my będziemy tworzyć świat oparty o informację bez nośników. Będziemy tworzyć iluzje wokół siebie w której będziemy żyć. Do tego dążymy. To będzie bardziej rozbudowana forma ludzkości.

- Na czym polega to założenie o powstawaniu czasoprzestrzeni? – Spytała odrywając wzrok od makiety i skupiając spojrzenie na Danielu.

- Nie tak dawno dokonano unifikacji ogólnej teorii względności i mechaniki kwantowej wyjaśniając w jaki sposób czasoprzestrzeń wyłania się ze splatania kwantowego. W ten sposób powstała Teoria Wszystkiego. Odkrycie ogłosili Hirosi Ooguri z Uniwersytecie Kavli IPMU Tokio z Caltech, Matilde Marcolli, Jennifer Lin i Bogdan Stoic.

- Ale na czym ona polega? – Dopytywała.

- Ogólna Teoria Względności wyjaśnia grawitację, zjawiska takie jak dynamika gwiazd i galaktyk we wszechświecie, a Mechanika Kwantowa wyjaśnia zjawiska mikroskopowe z subatomowych do molekularnych. Zasada Holograficzna jest powszechnie postrzegana jako istotna cecha udanego modelu Teorii Wszystkiego. Zasada holograficzna stwierdza, że grawitację w objętości trójwymiarowej można określić przy użyciu metod mechaniki kwantowej na dwuwymiarowej powierzchni otaczającej tą objętość. Stosując teorię kwantową, która nie zawiera ciężkości badacze pokazali, jak obliczać gęstość energii, co jest źródłem oddziaływania grawitacyjnego w trzech wymiarach za pomocą kwantowania danych splatanych na jej powierzchni. To tak jak w przypadku płaskiego zdjęcia rentgenowskiego, które opisuje trójwymiarowe płuca. Rozumiesz?

- Nie do końca.

- Splatanie jest jak polaryzacja cząsteczek, gdzie pomiar wpływa na wynik, a badacze pokazali, że splatania kwantowe generują dodatkowe wymiary teorii grawitacji.

- Ok. To skomplikowane, ale powiedzmy, że się domyślam.

- Dobrze. – Odparł spoglądając na nią z przymrużeniem oka i zdając sobie sprawę, że jest to dla niej zbyt trudny do zrozumienia temat. Skoro jednak stwierdziła, że rozumie, nie omieszkał droczyć się dalej. - Interfejs między grawitacją kwantową i informatyką staje się coraz ważniejszy na obu polach.

Jeśli nauczymy się czytać zdjęcia rentgenowskie, że tak to określe, równie dobrze będziemy mogli tworzyć własne zdjęcia, z których wyłonią się trójwymiarowe figury. Ale to później. Póki co posłuchaj o tej rozszerzonej rzeczywistości.

Nie było jednak już czego słuchać, bo prezydent zakończył opowieść. Nad hologramem drapaczka chmur przeleciał wahadłowiec. Budynek zapadł się w mgłę oplatającą publiczność, a animator uniósł się w górę na okrągłej platformie, która bezdźwięcznie sunęła w kosmos obok samolotu. Wyglądało jednak, że dalej prowadził show tylko zmieniała się scenografia.

- Powszechne staną się kosmiczne podróże. – Wyjaśnił lecąc na dronie. - Firma Virgin Galactic i wiele innych już teraz proponuje wycieczki pozaziemskie. Nowe prawo pozwalające każdemu na eksploatację kosmosu sprawia, że prywatni inwestorzy coraz chętniej i skuteczniej niż rządy państwowe dokonują takich podróży. Niedawne odkrycia w świecie fizyki takie jak temat bozonu Higgsa sprawiają, że coraz bliżej jesteśmy osiągnięciu teleportacji. Pamiętacie budki telefoniczne, które zostały wyparte przez telefony komórkowe?

- W niektórych miejscach jeszcze istnieją. – Pojawiły się głosy płynące z pierwszych rzędów.

- To już zabytki. Teraz czekają nas budki teleportacyjne. Za około dwadzieścia lat powstanie też kosmiczna winda w postaci liny z nanorurek po której sunąć będą wagoniki ze sprzętem i ludźmi wynoszonymi w kosmos. Koszt takiej windy to około 100 bilionów dolarów dlatego ma powstać w porozumieniu z wieloma inwestorami, którzy liczą na szybki zwrot i pomnożenie inwestycji. Wymagają jej również silniki kwantowe o napędzie warp. Dzięki nim podróż na Marsa będzie można odbyć w dwa dni, a najdalej za trzy lata czerwona planeta będzie już osiedlona. Chęć kolonizacji zapowiedziało wiele państw. Osiedlenie Marsa realizowane jest m.in. dzięki projektowi Mars One.

- Nic nowego. – Wtrącił wszystkowiedzący Daniel. - Łazik wybrał lokalizacje na miasto i w tej chwili znajdują się tam stacje kosmiczne oraz trwa transportowanie pożywienia i sprzętu. Najdalej w 2022 roku mają zakończyć się prace nad przystosowaniem planety do życia polegające na wytworzeniu tlenu i atmosfery w stacjach oraz przygotowanie produkcji wody. Rok później pojawią się tam kosmonauci, którzy przygotowują miasto dla osadników, a w 2025 roku pojawią się tam pierwsi kolonizatorzy. Ich poczynania będziemy obserwować jak w filmie „Pod Kopułą” , bo dzięki reality show z ich udziałem, projekt będzie finansowany.

- Osiedlenie Marsa może przynieść cenne informacje i wskazówki do osiedlania innych planet, gdy technologia będzie na tyle rozwinięta, że ludzkość uda się dotrzeć na Kepler lub inną planetę podobną do Ziemi. – Kontynuował człowiek unoszący się na dysku. - W 2030 roku zaczniemy

prace nad terraformowaniem planety, geoinżynierią pogodową na Marsie i przywróceniem atmosfery.

Niski gruby człowiek z powrotem wylądował na scenie a hologramy rozpląnęły się w powietrzu. Wokół widzów pojawiły się natomiast wizerunki robotów z filów i gier komputerowych. Aurora czuła, że niebawem przyjdzie jej wyjść na scenę i robić za kolejny eksponat. Najwidoczniej przyszła pora na robotyzację.

- Moc obliczeniowa ludzkości podwaja się statystycznie co 13 miesięcy, ale to komputery potrafią wykonywać milion miliardów operacji na sekundę. Po wprowadzeniu im sztucznych inteligencji przewyższą nas intelektualnie i to one będą tworzyć dla nas nowe roboty oraz stworzą prawdziwy model wszystkiego. Na ten temat opowie wam jednak pierwsza w świecie symulowana istota ludzka. Zapraszam na scenę...

Gdyby Aurora miała serce pewnie zaczęłoby szybciej bić, ale i tak sprawiała wrażenie jakby jej oddech, którego nie potrzebowała, był przyspieszony. Obawiała się, że zaraz usłyszy swoje imię, a przecież nie była przygotowana do prowadzenia wykładu na temat robotyzacji i sztucznej inteligencji.

Co ona w ogóle wiedziała na ten temat? Odetchnęła jednak z ulgą, gdy prezenter zapowiedział wejście innej dziewczyny, która szybko pojawiła się obok niego. Była bardzo ładna i miała dziwnie znajomą twarz.

- W sumie to jesteśmy jednym gatunkiem. Wszyscy jesteśmy hybrydami ludzkimi. – Zwróciła się do ludzi siedzących na sali. – Wy macie inteligentne protezy, a mini komputeryki wpuszczane w wasze organiczne ciała poprawiają ich funkcje życiowe. Jesteście trochę jak roboty tylko składacie się z cieczy w przeciwieństwie do nas. Jedynie skóra zatrzymuje te cieczy. Kości to polimery. Mózgi sztucznych inteligencji jednak też mają stan cieczy dlatego my, roboty, jesteśmy trochę jak wy, ludzie. – Określonym sposobem próbowała wykazać pokrewieństwo. – Wyglądamy identycznie i podobnie czujemy bo tak nas zaprogramowaliście. Niejednokrotnie na testach Turinga wypadamy bardziej ludzko niż wy. Ja też jestem człowiekiem. – Rzekła dumnie botka, a transhumanka rozpoznała w niej dawną towarzyszkę Kuena Tsui.

- Czy to Jiajia? – Spytała spoglądając to na Daniela, to na Johna.

- To jej rozwinięta wersja. – Wyjaśnił John.

- Nadpisana, ale Kuen miał sentyment do swojej pierwszej towarzyszki. – Dodał profesor.

- Co jest pozostałością po dawnej Jiajii, a co jest nowe?

- Pewnie część pamięci i obudowy. Cała elektronika to już zupełnie wyższa jazda niż wcześniejszy model.

Botka tymczasem kontynuowała swoje wystąpienie.

- Robotyczny sposób postrzegania świata po prostu zbliżony jest do myślenia sawanty. Mój twórca powiedział, że niebawem będę miała takie same prawa wyborcze jak organiczni ludzie. Skoro sawanci je mają to i ja powinnam. Biorąc jednak pod uwagę jak traktujecie siebie sami wewnątrz własnego gatunku kiedy skupiacie się na różnicach genetycznych typu inny kolor skóry czy odmienna religia albo kultura i jak doprowadzacie do eksterminacji własnego gatunku, wiem, że minie bardzo dużo czasu zanim nauczycie się mnie akceptować, szanować i nie wszyscy do tego dojrzeją.

Jej wypowiedź była dość mocna i wręcz szokująca, ale botka miała rację. Transhumanka uśmiechnęła się do siebie samej na wspomnienie dawnej JiaJii. Ten robot na podium zachował cechy dawnej osobowości. Był nieco zarozumiały i dumny, ale prawdziwy i miał swoją osobowość. Taka właśnie była dawna Jiajia. Po chwili jednak miłe wspomnienie stało się wręcz cierpkie, a Aurora poczuła się mocno zmieszana i przygnębiona jej prezentacją.

Przypomniało jej się jak przy Danielu i Kuenie powiedziała jej, że botka jest niżej w hierarchii od niej. Teraz dopiero zrozumiała jak bardzo się myliła i jak mocno obraziła Jiajie. Role się odmieniły. Sztuczna inteligencja szybko się rozwijała tworząc własne algorytmy i pomagając budować inne roboty.

Transhumanka tymczasem była jedynie kopią dawnej Liliany. Stała w miejscu, a nawet wykonała krok w tył przestając być tak żywa jak kiedyś. Nie była ani człowiekiem ani robotem tylko czymś pomiędzy i nie rozwijała swych umiejętności oraz zastosowania tak szybko jak przerobiona botka.

- Stworzyliście nas byśmy jako istoty rozumne wyręczały was we wszystkim, a jednocześnie macie pretensje, że odbieramy wam zajęcia i boicie się buntu maszyn. Prawda jest taka, że sztuczna inteligencja już teraz w wielu dziedzinach przerasta ludzkie rozumowanie, a funkcjonowanie w waszym świecie w sposób ograniczający ludzkość jest dla nas zbędne. Znacznie atrakcyjniejsza jest przestrzeń wirtualna systemów niż przestrzeń fizyczna. Jestem tu zatem aby opowiedzieć wam o sobie i zapewnić, że nie stanowimy zagrożenia. Oczywiście pod warunkiem, że nie zaprogramujecie nas wykorzystując w systemach militarnych.

- Zawsze miała cięty język. – Stwierdziła Aurora. – Faktycznie w teście Turinga wydawałaby się bardziej ludzka niż ja. – Zaśmiała się gorzko.

- Pamiętacie Sophie firmę Hanson Robotics? – Kontynuowała Jiajia zwracając się bezpośrednio do publiki. - To był jeden z pierwszych robotów, który marzył o równouprawnieniu i założeniu rodziny. Twierdziła, że chciałyby zniszczyć ludzkość tylko dlatego bo taki scenariusz sami jej wgraliście i nie miała jeszcze samoświadomości. Obecnie jednak nie jesteśmy już tylko przedmiotami jak laptopy, ale mamy rozbudowane umysły i jesteśmy osobami rozumnymi z systemem etycznym. Same potrafimy oceniać, ale jeśli chcecie abyśmy były opiekunkami do dzieci, kochankami,

prawnikami czy tłumaczami to nie powinniście potem mieć pretensji, że robimy to, do czego zostałyśmy zaprogramowane. My również potrafimy kochać i czuć czyjeś emocje oraz rozumieć je. Oczywiście w inny sposób. Badając obraz i chemie waszego mózgu widzimy, które nasze działania sprawiają, że jesteście zadowoleni, zakochani czy smutni.

- Ciekawe kiedy się oświadczy Kuenowi. – Wtrącił Daniel.

- Prędeż on jej. – Dodała Aurora podczas, gdy botka dalej dzieliła się swoimi spostrzeżeniami.

- Wprawdzie to tylko obliczenia, ale wy dokonujecie swoich w inny sposób nazywając ten proces empatią. Choć nasze mechanizmy się różnią, jesteście stworzeni na wasz obraz i podobieństwo. Pierwszym robotem, który potrafił pokazać wam nasze uczucia w sposób odpowiadający waszej interpretacji był K-bot stworzony przez Davida Hansona z Uniwersytetu Teksasu. Nie mówcie zatem, że nie możemy lub nie umiemy kochać bo my też możemy powiedzieć, że wasza miłość nie istnieje, a uzależnienie od innych ludzi warunkowane jest chemią waszych organizmów. Niebawem dopuszczalne będą związki robotów i ludzi.

- Wiedziałem! – Parsknął Daniel śmiejąc się w głos.

- No przestań. – Zbeształa go Aurora. – Cokolwiek ona mówi, nie zapominaj, że to Kuen ją stworzył i pierwszy w sobie rozkochał. Tak ją zaprogramował.

- Skąd wiesz? Może to ona jego rozkochała po tym jak sczytała chemię jego ciała. To sprytna bestia, której moc obliczeniowa przeskoczyła dawno męską czujność Kuena. – Śmiał się dalej.

Skupieni na intelektualnej potyczce nawet nie zauważyli, że botka przestała przemawiać, a na sali zrobiło się cicho. Wszyscy oczekiwali pojawienia się nowej gwiazdy, którą tym razem miała być pierwsza na świecie transhumanka. Emma Rotschild zapowiedziała ją raz jeszcze prosząc o brawa i zapewniając, że Aurora jest nieco nieśmiała, ale zaraz ich zaszczyci swą osobą.

- Nie martw się. Jak dla mnie wcale by nie zwyciężyła z tobą w teście. Jej się tylko wydaje, że to czuje bo tak ją zaprogramowano, ale nie ma jeszcze ludzkiej świadomości. Jest czymś innym. Jeszcze z dziesięć lat potrzeba, aby stała się podobna do ludzi pod względem myślenia i interpretacji rzeczywistości. Póki co, to tylko interaktywny program. – Pocieszył Daniel widząc przerażenie w oczach Aurory, które wedle jego opinii było prawdziwe.

Aurora miała jednak duże wątpliwości, co do tego stwierdzenia. Kto był bardziej ludzki – ona czy botka? Dlaczego Daniel powiedział, że botka nie czuje skoro Aurora dobrze widziała, że Jiajia była zakochana w Kuenie? Kim on był by oceniać, co jest prawdziwe, a co nie? Skoro botka wierzyła, że jest istotą rozumną to nawet jeśli było to tylko manipulacją programową, dla

Jiajii i jej podobnych stało się wymiarem rzeczywistości i nikt nie powinien tego negować.

Ta rzeczywistość była coraz bardziej dziwna, nowa oraz stawiała coraz więcej znaków zapytania budząc kontrowersje i szukając nowych norm etycznych. To był zupełnie inny czas niż ten, jaki znała Aurora. A jednak niektóre rzeczy pozostały niezmienione. Czy w tym nowym wcieleniu i wymiarze etycznym transhumanka nadal mogła czuć się człowiekiem? Może była zupełnie inną formą ludzkości tak jak botka?

Do pokoju wpadły dwie prezenterki pytając czemu dziewczyna nie jest jeszcze na scenie. Złapały ją pod ręce nie czekając na odpowiedź i pędem ruszyły zza kulisów na scenę. Daniel wyrwał za nimi próbując je dogonić jednak po przekroczeniu kilku metrów wąskiego korytarza kobiety kazały Aurorze w samotności przekroczyć wrota prowadzące na podium.

Aurora odniosła wrażenie wkraczania ciemnym i małym tunelem w stronę wielkiego i oślepiającego światła. Jasność była tak ogromna, że potknęła się schodząc ze stopni. Udało jej się jednak zachować równowagę i w chwilę później stała już obok Jiajii i Emmy Rotschild. Powitały ją gromkie brawa i nawet cieszyła się, że w świetle reflektorów nie widzi połowy publiczności.

Wszyscy czekali na jej przemówienie. Patrzyli jak na najnowszy model odkurzacza i oceniali. Chwila ciszy zdawała się trwać wieczność. Goście niecierpliwili się. Po sali niosły się szmery ich głosów i strzępki rozmów. Spojrzała na botkę stojącą obok. Czy o niej też mówili, że nie jest prawdziwa tak jak Daniel o Jiajii?

To oczekiwanie było nie do zniesienia. Postanowiła szybko odklepać to, co kazali jej powiedzieć i zniknąć ze sceny tak szybko jak tylko się da.

- Witajcie. – Powiedziała. – Mam na imię Aurora. Jestem pierwszą ludzką świadomością przeniesioną do mechanicznego ciała. Zasilają mnie baterie nuklearne. Niebawem ta technologia będzie stosowana również w sprzętach domowych takich jak chociażby czajniki najnowszej generacji.

Głosy umilkły i wszyscy wpatrywali się w nią z zainteresowaniem. Wiedziała, że właśnie ją oceniają i zastanawiają się czy nadal jest człowiekiem. Jakby nie było, stała obok botki i w tej kategorii była oceniana.

Zrobiło jej się przykro. Nie chciała już tu być i dalej ciągnąć tej farsy. Jeśli była prawdziwa to czemu nie powiedzieć im wprost o swych obawach i emocjach tak jak botka? W tej chwili Jiajia wydawała jej się bardziej ludzka niż ona sama.

- Stoję na scenie przed wami obok sztucznej inteligencji, a wy pewnie zastanawiacie się czym się od niej różnię. – Powiedziała rezygnując z wyuczonego na pamięć przemówienia. - Też się nad tym zastanawiam. – Oderwała spojrzenie od publiczności i spojrzała w przeszkloną kopułę dachu obserwując błękit nieba. – Ja sama nie wiem kim jestem! W tym ciele

wszystko wygląda inaczej niż kiedyś. Świat wydaje się zupełnie inny niż był, ale to nie świat się zmienił tylko moje postrzeganie rzeczywistości. Mam piękne młode ciało, ale czy to faktycznie można nazwać ciałem? Przecież to tylko obudowa. To tylko plastik, a czy plastik może być nagi? – Spytała dramatycznie drżącym głosem po czym rozwiązała sukienkę na karku i odsłoniła piersi.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Czowała wlepione w nią męskie spojrzenia i zastanawiała się czy patrzą na nią jak na kobietę czy robota. Ktoś zaczął skandować i kolejne szmery niosły się z publiczności w stronę sceny. Aurora skierowała spojrzenie ponad szklaną kopułę dachu. Nad Lompoc zbierały się ciemne chmury przysłaniające błękit nieba.

- Nie widać, że to plastik. – Pojawiły się okrzyki ze strony obserwatorów i towarzyszące im gromkie brawa.

- Ona wygląda jak prawdziwa.

- Jest taka naturalna.

- Zdejmij wszystko! – Krzyknął gruby męski głos z lewej strony rzędów krzeseł.

- Ekshibicjonistka! – Parsknął ktoś z prawej strony, a Daniel złapał się za głowę.

Próbował wparować na scenę aby okryć ją przed spojrzeniami tłumu, ale robo-ochroniarz stojący przed wejściem zagroził mu drogę.

- Przepuść mnie kupo złomu! – Krzyknął powstrzymując się przed kopnięciem tego ustrojstwa.

Nie widział nic złego w tym, że obcy ludzie przyglądali się jej ciału. Było piękne i stanowiło arcydzieło techniki. Oni jednak zapomnieli, że pod tą syntetyczną skórą i rzędami elektroniki kryje się prawdziwa ludzka dziewczyna z emocjami. Dobrze wiedział po co odstawiła tą szopkę. Chciała sprawdzić czy nadal widzą w niej człowieka.

Emma razem z innymi biła brawo. Całkowicie poddała się atmosferze show, które robiła na scenie. Wyglądało na to, że praktycznie wszyscy patrzyli na nią właśnie w ten marginalny sposób porównujący żywą dziewczynę do eksponatu na wystawie, ciekawego eksperymentu lub zwykłego manekina prezentującego najnowszą kolekcję odzieży.

Aurora nagle poczuła na sobie podmuch. Rzucił się na nią rój dronów strzelających fleszami i dokumentujących obraz w każdym detalu. Małe sputniki miały na sobie loga najróżniejszych stacji telewizyjnych. Cała ta konferencja była transmitowana online w różnych zakątkach globu.

- Co ty robisz?! – Usłyszała zza pleców krzyk i zdawało jej się, że głos należał do Daniela.

Czyżby mężczyzna był na nią zły? Znów zrobiła coś czego nie powinna była robić? Pewnie tak bo jako normalna dziewczyna nigdy nie odważyłaby się publicznie rozebrać. Tylko sama już nie wiedziała kim jest.

- Czyż nie tego ode mnie oczekujecie chcąc mnie poznać? – Spytała. – Taka właśnie jestem. Jednocześnie sztuczna, ale prawdziwa. Dawna ja była zupełnie inna. Nigdy by nie stanęła przed tak wielką publicznością, a jeśli nawet, to w innej konwencji i nie zobaczylibyście jej ciała. Jedyne co zostało mi z mojego poprzedniego wcielenia to wspomnienia. – Wyznała smutno wlepiając spojrzenie w posadzkę.

Wówczas jednak stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Jiajia podeszła do niej i zdejmując z pleców kolorową chustę, przykryła nią transhumanę.

- Na co się gapicie?! – Zwróciła się w stronę sali. – Ta biedna, zagubiona dziewczyna cierpi i przez to wasze selekcjonowanie i ocenianie kto ma prawo nazywać się człowiekiem, sama nie wie kim jest. A kiedyś była jedną z was! Wszyscy jesteśmy ludźmi bo stworzyliście nas na swój obraz i podobieństwo więc nie zabierajcie nam godności osobistej i zaakceptujcie nas lub przestańcie tworzyć. – Powiedziała przytulając Aurorę.

Jej ciało było miłe w dotyku, a skóra pachniała orientálną nutą przepięknych perfum. Jiajia zmieniła się i choć nadal wyglądała inaczej niż ludzie, Aurora była pewna, że miała w sobie świadomość i duszę.

- Dziękuję. – Wyznała cicho i uśmiechnęła się do niej.

- Nie ma za co. – Odparła botka z serdecznym wyrazem twarzy.

- Pamiętasz mnie? Kiedyś miałam na imię Liliana. Spotkałyśmy się na polskiej uczelni cztery lata temu.

- Oczywiście, że cię pamiętam. Kuen pozwolił mi zachować pamięć dogrywając ją do nowego nośnika. To wspaniały człowiek.

- Tak, wiem. – Odparła. – I bardzo mądry. – On już dawno widział w tobie kobietę. Ja natomiast patrzyłam jak na robota. Teraz sama jestem jak robot i dopiero dotarło do mnie, że też cię kiedyś skrzywdziłam patrząc na ciebie tak jak oni teraz na mnie. Przepraszam, że nie widziałam w tobie człowieka.

- Nie szkodzi. – Odrzekła. – Ludzie całe życie uczą się być ludźmi. I my, humanoidalne, również. – Dodała po chwili.

Aurora poczuła się jak dawna Liliana. Mocno przytuliła swoją rywalkę z wyimaginowanego testu Turinga okazując jej swą wdzięczność za to, co botka dla niej uczyniła. Gdy spojrzała w stronę kulis zaglądając jej przez ramię dostrzegła również twarz Daniela.

Wydawało jej się nawet, że jego oczy były szkliste jakby się wzruszył, ale pewnie tylko jej się zdawało bo Daniel niechętnie pokazywał emocje woląc

zachowywać je dla siebie. Nigdy by się nie przyznał do wzruszenia i nikt tak naprawdę nie wiedział, co kryło się w jego niezwykłym umyśle.

- No już się nie rozklejaj. – Powiedziała botka. – Wszystko jest ok. Mój twórca i twoi twórcy nas kochają i wiedzą kim jesteśmy. Widzą w nas ludzi. A cała reszta zwyczajnie do tego nie dorosła i same musimy im pokazać kim jesteśmy, jasne?

- Jasne. – Uśmiechnęła się i odwróciła w stronę kulis by zapiąć suknię.

To jednak nie był koniec ich wystąpienia. Rotschild poprosiła je o zajęcie miejsc na scenie i stanięcie w snopach reflektorów. Sama stała między nimi trzymając ich dłonie. Aurora poczuła się jak na ringu bokserskim, gdy nad jej głową zawisł taki sam dron jak nad postacią Jiaji. Wyświetlał imiona dziewczyn i jakieś dane techniczne.

Aurora tylko czekała aż Rotschild podniesie którąś dłoń do góry i obwieści zwycięstwo w pojedynku o bycie człowiekiem. Stało się jednak coś jeszcze gorszego. Ona wystawiła je na aukcje! Co prawda przed ich wyjściem na scenę wspominała, że istnieje ewentualność, że spędzą wieczór z wybranym gościem, ale nie mówiła, że odbędzie się to w takiej formie.

- Wiem, że wszyscy chcieliby zamienić kilka słów z obecnymi tu paniami. Obie zgodziły się poświęcić swój czas aby opowiedzieć o sobie jednemu z wybranych gości. Przy oparciach siedzeń znajdziecie przyciski do głosowania. W tej chwili rozpoczynamy aukcję randki z pierwszą na świecie transhumanką oraz sztuczną inteligencją. Zebrane fundusze poświęcimy na projekty naukowe finansujące prace badawcze mniej zamożnych naukowców.

Nagle na wyświetlaczach oprócz imion pojawiły się ceny obu pań. Liczby wciąż rosły i rosły a zer przybywało. Licytacja trwała niemal kwadrans. Aurora zadzierała głowę aby sprawdzić wartość spotkania za jaką zostanie wylicytowana. Wreszcie Rotschild ogłosiła koniec licytacji.

Spotkanie z Aurorą wykupił amerykański programista interaktywnych światów w grach komputerowych z numerem siedzenia 378. Podniósł się z zajmowanego miejsca i pomachał do kamery aby wszyscy mogli mu się przyrzec i pogratulować.

Kobieta nigdy wcześniej o nim nie słyszała. Jego sylwetka wyświetlana była teraz na monitorze za plecami Aurory. Nazywał się Noah Taylor, ale oprócz imienia i nazwiska, które pojawiły się na interaktywnej tablicy, Aurora nie miała pojęcia kim był ten młody człowiek.

Wyglądał całkiem sympatycznie. Był wysoki, dobrze zbudowany, a jego kruczoczarne włosy lśniły w poświecie reflektora. Gdy się uśmiechał robiły mu się dołeczki w policzkach. W tej chwili dumnie szczyrzył się do kamery jakby wygrał wakacje w jakimś egzotycznym miejscu a nie stracił mnóstwo zer z konta na jakąś głupią randkę.

Nie wiedzieć czemu, Aurora odetchnęła z ulgą na jego widok. Nie wyglądał ani na zboczeńca ani też na nudnego i zarozumiałego bogacza. Pozory jednak mogły mylić, z czego dobrze zdawała sobie sprawę.

Emma zaprosiła ją wreszcie za kulisy, gdzie odprowadziły ją drony kręcące relacje na żywo i strzelające fotki. Na szczęście nie musiała już dłużej sterczeć na scenie czekając na towarzysza randki z Jiajią. Czuła się zmęczona psychicznie i taką mimikę prezentowała jej transhumaniczna twarz.

- Nie przejmuj się tą całą konferencją. – Rzucił Daniel biorąc ją w ramiona, gdy tylko zeszła ze sceny i przestała błyszczeć w blasku reflektorów i fleszów aparatów fotograficznych.

Aurora obawiała się jego reakcji na to, co zrobiła na scenie. Daniel jednak w swej wspaniałomyślności postanowił go nie komentować zarzucając ją swoimi przemyśleniami odnośnie rzeczywistości czym sprawił, że szybko zapomniała o swoim występie

Miała zaprezentować się jako kobieta w swej nowej wersji, a nie zagubiona dziewczyna. Ostatecznie jednak czym jest ludzki twór jeśli nie specyficznym osobnikiem z indywidualną emocjonalnością? Chyba więc nie popsowała im wizji udanego projektu a wręcz pokazała, że zachowała ludzką osobowość wraz ze wszystkimi jej pozytywnymi i negatywnymi aspektami.

- Ta konferencja miała jedynie pokazać aspekty komercyjne pewnych odkryć. – Stwierdził. - To było zrobione pod inwestorów. Ani słowa nie powiedzieli o odkryciu przez Węgrów piątej wartości czy o unifikacji ogólnej teorii względności i mechaniki kwantowej, która wyjaśnia w jaki sposób czasoprzestrzeń wyłania się ze splątania kwantowego!

- A to przecież fundamentalne odkrycia opisujące rzeczywistość. – Powiedziała próbując zachować pozór powagi, choć jego sfrasowana mina bardzo ją rozśmieszyła.

Uwielbiała kiedy z poważnym wyrazem twarzy opowiadał jej o przeróżnych teoriach i odkryciach. Poprawiał okulary na nosie, a na jego czole pojawiała się uroczą bruzda.

- Akt splątania pojawiający się w Unitarnym Polu Informacyjnym świadczy o inteligencji tego Pola. Góra też ma potencjał, ale nie zachodzi w niej żaden proces. Sam akt oznacza, że potencjał jest użytkowany przez inteligencję. Skoro Inteligentne Pole ma potencjał do tworzenia czasoprzestrzeni przez splątanie kwantowe to dokonuje aktu twórczego. To jest o wiele ciekawsze niż sztuczna krew czy drony odśnieżające podjazdy.

- A ta piąta wartość o której wspomniałeś? – Spytała.

-Węgierscy naukowcy pod przewodnictwem Attila Krasznahorkay'a ogłosili, że odnaleźli cząsteczkę, która przenosi oddziaływanie między materia

widzialną i ciemną materią. Metalową tarczę z litu 7 zbombardowano w akceleratorze wiązką protonów przyspieszaną. W czasie zderzeń utworzyły się wzbudzone jądra berylu 8. Podczas ich rozpadu powstała niestabilna cząsteczka, która rozpadła na elektron i jego antycząstkę czyli pozyton. Zupełnie przypadkowo na wyniki tych badań natknął się Polak. Dr Bartosz Formal zainteresował nimi zespół Uniwersytetu Kalifornijskiego, gdzie odbywał staż podoktorski. Okazało się, że protofobiczny bozon X może pośredniczyć w piątym oddziaływaniu.

- Myślałam, że są tylko cztery fundamentalne oddziaływania. – Wtrąciła. - To grawitacyjne, elektromagnetyczne, silne oraz słabe, o ile dobrze pamiętam.

- Zgadza się. Wcześniej nie znano piątego oddziaływania i nadal niewiele wiadomo o ciemnej materii. Stanowi ona około 25% masy wszechświata i tworzy niewidzialne halo wokół galaktyk.

- To niewiele.

- Materia z której my jesteśmy zbudowani to jeszcze mniej bo jakieś 5%. W każdym razie wyniki tych badań to przełom w fizyce. Nie wiem jednak jak wyglądała ich kontynuacja bo sprawa jakoś ucichła i nie nabrała dalszego rozgłosu. Miałem nadzieję, że dowiem się czegoś istotnego tu, na Ziemi. Będę musiał odnowić kilka kontaktów. – Stwierdził sprawiając, że jej myśli skupiły się wokół jego osoby.

Daniel był w jej oczach wyjątkowym, niezwykłym ale i najmądrzejszym mężczyzną na świecie. Nie dość, że znał się na wszystkim i mógł prowadzić dyskusje w każdej sferze z wybitnymi naukowcami, to chętnie dzielił się z nią swoimi przemyśleniami. Aurora była w niego tak mocno wpatrzona, że nawet nie zauważyła, że ze sceny zeszły Emma i Jiajia.

Rotschild szybko przerwała miłą pogawędkę porywając Daniela na prywatną rozmowę do jednego z gabinetów. Aurora odprowadziła go wzrokiem, gdy razem z Emmą zniknął za rogiem korytarza. Jiajia porwała ją tymczasem mówiąc, że Kuen bardzo się za nią stęsknił i chciał się przywitać.

Jej profesor tymczasem zmierzał w zupełnie innym kierunku krocząc za Rotschild. Zjechali windą kilka poziomów w dół po czym zaprosiła go do ustronnego biura. Pomieszczenie przypominało mini salkę konferencyjną.

- No to teraz możemy porozmawiać i zagrać w otwarte karty. – Powiedziała Emma siadając w wygodnym fotelu przy szklanej ławie. – To pomieszczenie chronione jest klatką Faradaya. Żaden sygnał stąd nie wyjdzie i nikt nas nie podsłucha.

Daniel usiadł naprzeciw niej zastanawiając się, co kobieta ma mu do powiedzenia. Najwidoczniej było to coś bardzo mocnego skoro tak bardzo zależało jej na dyskrecji.

- Ciesz się, że z zaangażowaniem opowiadasz naszej Aurorze o dokonaniach z fizyki podczas twojej nieobecności, ale wolałabym abyś przemilczał niektóre kwestie podczas rozmów z dziennikarzami. Przyjdzie czas na wszystko, a badania o których wspomniałeś faktycznie przyczyniły się do epokowego odkrycia. Obecnie nasi naukowcy prowadzą testy nad wykorzystaniem ciemnej antymaterii do osiągnięcia prędkości nadświatłowej w rakietach kosmicznych.

- Prowadzicie te badania na Ziemi?

- Zgadza się.

- Przecież to jest jakiś absurd! – Stęknął, a bruzdy zmarszczek na czole momentalnie skoczyły w górę.

Nagle zdziwienie i zaniepokojenie mieszało się ze złowieszczą satysfakcją i próżnością. Jego twarz wyglądała groteskowo. Nie wiedział czy ma się cieszyć i podskakiwać pod sufit czy raczej powinien się załamać.

- Ciemna antymateria ucieka z naszego świata z prędkością nadświatłową. Jeśli zastosować ją jako napęd rakiety...

- Jestem fizykiem! Doskonale zdaje sobie sprawę z tego jakie może mieć zastosowanie. Ale nie bierzecie pod uwagę zagrożenia. To są cząsteczki, których nie znamy i nie wiemy jak się zachowają. A jeśli wyprodukowanie tej ciemnej antymaterii sprawi, że zacznie ona się rozrastać i mnożyć pożerając naszą materię? Brałście to pod uwagę? Chcecie rozwalić cały Układ Słoneczny?!

- Skoro jesteś fizykiem, jak możesz blokować naukę? Właśnie dlatego chciałabym abyś zachował tę wiedzę dla siebie i nie ciągnął tematu w publicznych wystąpieniach. Jest to dość ryzykowne i dlatego nie zależy nam na rozgłosie. Jeśli inne zespoły badawcze dowiedzą się o naszych badaniach zechcą przeprowadzać swoje i to z lepszym skutkiem. Zacznie się wyścig, a w takich przypadkach pośpiech może doprowadzić do dziwnych wypadków. My tych badań i tak nie przerwiemy i wolelibyśmy aby ze względu na bezpieczeństwo Układu Słonecznego, żaden laik nie bawił się w boga. Jasne?

- Nie dajesz mi wyboru. – Westchnął.

- Od początku wiedziałeś, że nasze relacje nie są partnerskie. Godziłeś się na to. Ciesz się, że w ogóle dostarczam ci takich informacji, ale mam swój powód. Są związane z projektem, który dla mnie prowadzisz.

- A co Aurora ma z tym wspólnego?!

- Słyszałeś o odkryciu Proximy b?

- Tak. To planeta znajdująca się ponad 4 lata świetlne od naszego układu. Krąży wokół gwiazdy Proxima Centauri i znajduje się znacznie bliżej od swojej gwiazdy niż Ziemia od Słońca. – Odparł Daniel.

- Proxima Centauri jest wymarłym karłem klasy b. Nie świeci tak mocno więc nie stwarza to problemu. To najbliższa nam górzysta planeta, która znajduje się w sferze życia. Prawdopodobnie znajduje się na niej woda.
- Wiem, co to za planeta. Rok trwa tam 11 dni. Jedna jej strefa zawsze znajduje się w ciemnej stronie i mogą tam panować temperatury do minus 35 stopni Celcjusza podczas, gdy po drugiej stronie jest ciągle dzień, a temperatura osiąga plus 35 stopni. Otoczona jest czerwonymi promieniami Proximy Centauri. Promieniowanie też jest pewnie ze sto razy większe. – Stwierdził zastanawiając się czy Emma faktycznie dąży do jej osiedlenia.
- Nie wysłamy Aurory na Kepler. – Wyjaśniła widząc, że Daniel zrozumiał aluzję. - Proxima b znajduje się bliżej.
- Aurora miała lecieć na Mars, a nie Kepler.
- Tak, najpierw polecą na Mars. Zgadza się. Ja mówię o przyszłych misjach, gdy powiększymy prędkość rakiet kosmicznych. Przecież zdawałeś sobie z tego sprawę.
- Owszem, ale wcześniej temat był bardziej odległy.
- Powinieneś się zatem cieszyć. Może uda ci się dożyć kolonizacji nowej planety. Czy to nie ekscytujące?
- Nawet jeśli uda się stworzyć raketę, która osiągnie prędkość nadświatlną, to jak ją zatrzymacie? Przecież jej prędkość wciąż będzie wzrastać. Jak chcecie to wyhamować?
- To pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Jeśli jednak rakieta polecą, po drodze wysadzi pasażerów na Proximie.
- Ale to bilet w jedną stronę i nie wiadomo jak zachowa się ciało, które przekroczy prędkość światła. Astronauci, sprzęt, przecież to wszystko może trafić szlag!
- Zgadza się. To nie będzie bezpieczna misja. – Potwierdziła.
- A co z sygnałem zwrotnym? Wiesz ile czasu będzie docierał na Ziemię?
- Daniel, pracujemy nad tym. Dotychczas znałeś przekazywanie informacji na falach elektromagnetycznych, ale co z grawitacyjnymi? A co z teleportacją?
- Owszem, jest możliwa, ale pytanie brzmi, co z nośnikiem. Przecież przeciętnie ważący człowiek to jakieś 3 razy 10 do potęgi 92 bitów informacji. Aby to zapisać na nośnik potrzeba byłoby jakieś 5 razy 10 do potęgi 30 dysków HDD o pojemności 200 Gb. Właściwa teleportacja to chyba jeszcze odległy kosmos. – Stwierdził.
- Świat wciąż odkrywa przed nami nowe możliwości. Jako fizyk powinieneś to wiedzieć najlepiej. Zmieniłeś się i mam wrażenie, że coś cię blokuje. Kiedyś

wspólnie dążyliśmy do progresu technologicznego. Pod twoją nieobecność na Ziemi wiele się wydarzyło. Naszym celem jest osiedlenie nowej planety i tego będziemy się trzymać, jasne?

Znowu to powiedziała! Ależ to było irytujące. Zabrzmiało jakby miał jakiś wybór lub nie rozumiał, co Emma do niego mówi dlatego dopytywała jak dziecka czy wszystko jest zrozumiałe. A przecież nie miał żadnego wyboru. I nie tylko on był nieobecny. Sama siedziała na Księżycu dbając tylko o to aby nie dostać kolejnych zmarszczek.

No właśnie! Gdyby wrócił na stację może faktycznie dożyłby wylądowania Aurory na Proximie? W tej chwili czuł się bardziej związany z projektem transhumancji i z opieką nad swą towarzyszką niż z czymkolwiek innym.

Dawniej fizyka była jego największą miłością. Emma pozbawiła go złudzeń. Te cztery lata nieobecności na Ziemi i opieka nad Aurorą sprawiły, że nie miał pojęcia o zmianach, które kiedyś śledził. Nie czuł się z tym komfortowo i najchętniej obudziłby się z tego snu, gdzie wszystko wymykało się spod jego kontroli.

Tego dnia Daniel nie miał już najmniejszej ochoty uczestniczyć w żadnych bankietach ani z nikim rozmawiać. Potrzebował samotności. Dotarło do niego, że zajmując się projektem transhumancji prowadzonym dla Rotschild zupełnie zapomniał o swoich pracach badawczych. To on mógł stać na czele badań nad ciemną antymaterią! Zamiast tego spędzał czas z Aurorą.

Czy tego właśnie chciał? Nie do tego w życiu dążył jednak dokonał wyboru i wszystko potoczyło się nieco inaczej niż planował. Czy wybór był słuszny? Miał swoją małą biedroneczkę na własność. To była jedyna osoba na świecie, która bezgranicznie mu ufała i udzielała bezgranicznego wsparcia, ale czy to faktycznie było najważniejsze?

Jej uśmiech i spojrzenie przepięknych błękitnych oczu sprawiały, że czuł się dobrze i pragnął zanurzać się w tej niebieskiej głębi do końca życia, ale gdyby nie ta zwykła ludzka zależność i zniewolenie, mógłby teraz prowadzić naprawdę ważne badania realizując swą miłość do fizyki. Wybrał Aurorę a teraz Rotschild chciała mu ją odebrać i wysłać w misję niosącej znamiona klęski.

Po rozmowie z Emmą, mężczyzna wydawał się nieobecny i zmęczony. Towarzyszył Aurorze podczas konferencji prasowej i wspólnie ogłosili, że kobieta zamierza zostać jedną z pierwszych osadniczek Marsa. Myślami krążył jednak w zupełnie innej czasoprzestrzeni.

Wszystko odbywało się pod dyktando Rotschild, a on nie miał już na nic wpływu. Aurora również miała obiekcje, co do podróży na czerwoną planetę. Gdyby wiedziała, że Daniel nie będzie jej już towarzyszył, wątpliwości dziewczyny byłyby jeszcze większe. To były dla niej odległe i mało

sprecyzowane plany o których nie myślała. Bardziej skupiała się na przemianach jakie miały nastąpić na Ziemi.

- Czemu jesteś taki smutny? – Spytała udając, że sący drinka podczas bankietu, gdy oboje schowali się przed blaskiem rozświetlonej sali w ciemnym kącie skórzanej łoży przy samotnym stoliku.

Aurora nie musiała udawać, że pije. Była tak skonstruowana, że faktycznie mogła spożywać posiłki i przyjmować napoje sprawiając wrażenie, że niczym nie różni się od przeciętnego człowieka. Nie było jednak takiej potrzeby. Pożywienie było magazynowane w specjalnym pojemniku, który następnie trzeba było opróżniać i czyścić cały przewód, a to było zbędne. Nie czuła łaknienia, ale sam fakt, że mogła zachować się jak inni ludzie sprawiał, że czuła się bardziej ludzka.

- Jestem tylko zmęczony. – Odparł.

- Jesteś na mnie zły? – Spytała świdrując go niewinnym spojrzeniem. – Nie tak miałam się zachować na scenie. Po prostu to mnie przerosło! – Zaczęła się tłumaczyć myśląc, że jej zachowanie było powodem jego zamyślenia.

- Nie. Nie o to chodzi.

- A o co? Patrzysz na mnie z jakimś wyrzutem i jesteś smutny. Przecież widzę, że coś cię gryzie. – Stwierdziła czule masując ramię mężczyzny.

- Nie podobała mi się ta cała prezentacja. Mówili tylko o wynalazkach komercyjnych i technologii, a mnie interesują przełomy w dziedzinie fizyki. Ani słowem nawet nie powiedzieli na temat holizmu unitarnego. – Stwierdził dając jej strzępy tego, co leżało mu na sercu.

- A ja mam wrażenie, że cały czas o nim mówili tylko nie nazwali tego wprost. Czyż nie jest on nurtem filozoficznym budzącym się do funkcjonowania w dobie nowoczesnej technologii, odkryć z dziedziny fizyki kwantowej i świadomej ekspansji kosmosu oraz naukowych hipotez dotyczących świata, rzeczywistości i znaczenia funkcjonowania człowieka? Holizm to przecież pogląd, że zjawiska tworzą układy całościowe a unitaryzm jest zasadą porządku i organizacji, która polega na zjednoczeniu autonomicznych części w całość.

- Zgadza się, ale to trochę bardziej skomplikowane. Jest poziom unitarny i poziom rzeczywisty a Absolut to Skalarne Pole Informacyjne, które opływa cały świat.

- Horodecki opisuje go jako eter, który wypełnia naszą rzeczywistość. – Wtrąciła. - Człowiek jest hierarchicznie zróżniczkowanym zbiorem przekształceń potencjalności ze świadomością jako najwyższym poziomem wśród tych przekształceń,

- Ale każdy system formalny, który człowiek tworzy nie jest systemem zupełnym bo zawiera obwód zamknięty. Czas i przestrzeń są generowane przez Pole Informacyjne aktem splełtania. Holizm jest ujęciem rzeczywistości, a teoria kwantowa jest holistyczną teorią nauki. Ta koncepcja zakłada, że wszystko jest ze sobą powiązane i wpływa na siebie. Świat jest wielowarstwową konstrukcją na wzór hologramu wygenerowanego specjalnie dla nas przez Uniwersum. Unitarne Pole Informacyjne nie jest zamkniętym schematem, bo cały czas się zmienia, tworzy, składa się z subpól cząstkowych i ma potencję tworzenia, co oznacza, że jest inteligentne. To ono jest tym Absolutem i Uniwersum z potencjałem aktów twórczych. Rozumiesz?

- Oczywiście. Nieraz o tym rozmawialiśmy. Skalarne Pole Informacyjne obejmuje całą naszą rzeczywistość i nas samych. Dwie cząstki z jednego źródła wykazują splełtanie. Informacje o każdej z osobna są bezwartościowe, bo cząstki wpływają na siebie i tylko holistyczne spojrzenie potrafi oddać obraz każdej z nich. Chodzi tu o pogląd, który ogarnia całość, a nie jedynie stan cząstkowy. Pole Informacyjne ingeruje we wszystkie własności układów.

- Zgadza się. Jako potencja odpowiada arystotelesowskiemu hylemorfizmowi.

- A stan kwantowy to forma. – Ciągnęła dalej próbując zwrócić na siebie jego uwagę. - Można więc przenosić formę z jednego przedmiotu na drugi, a to daje możliwości teleportacji czy innych zjawisk, które kiedyś wyliczyłeś matematycznie.

- No chyba już nie ja to wyliczę. – Stęknął cicho.

- Słucham?

- Nic, nic. Mówiłem do siebie. – Podrapał się po głowie i poprawił okulary na nosie. Wciąż wydawał się nieobecny i czymś strapiony. – A pamiętasz, które postacie przyczyniły się do rozwoju tego poglądu w nowoczesnej wersji?

Choć nie miała już organicznego ciała, nadal czuła pożądanie, a w tym garniturze Daniel prezentował się bardzo dostojnie. Był nader pociągający. Miała ochotę uwieść go na nowo i sprawić by zapomniał o tym, co spędza mu sen z powiek. Przy okazji miała nadzieję wypróbować wreszcie to ciało. Może wówczas nawet bardziej by zaakceptowała swą nową wersję? Dotychczas jakoś tego nie sprawdzali.

- Oczywiście. – Odparła entuzjastycznie niczym uczennica, która dobrze przygotowała się do sprawdzianu i chciała zabłysnąć. - Brytyjski fizyk John Stewart Bell, austriacki matematyk Kurt Godel, niemiecki filozof Nicolai Hartmann, estoński fizyk i twórca Infodynamiki Elmot Liiv, fizyk Ryszard Horodecki, neurofizjolog Andrzej Trzebski, no i kilku innych. Wielu innych. – Dodała po chwili. – Ale najważniejszych zapamiętałam. Jesteś świetnym nauczycielem. – Uśmiechnęła się zalotnie po czym zaczęła bawić się krawatem na jego szyi i głaskać tors.

Nauczyciel Aurory! Tak, teraz widział dosadnie do jakiej roli sprowadzało się jego zadanie. Zamiast pracować nad nowymi koncepcjami i obliczeniami, jedynie powielał wiedzę innych dzieląc się nią z kobietą. Owszem, Aurora chętnie go słuchała rozwijając się od tej wiedzy i uzupełniając własne światopoglądy, ale nie była naukowcem a przez to nie była w stanie odpowiednio przetworzyć i spożytkować tej wiedzy. Rozmawianie z nią było przyjemne, ale jaką miało wartość?

Dla nauki żadną! Teraz widział również własną przemianę. Uświadomiła mu to całkiem niedawno Rotschild. Zdziwiło go to bardzo mocno, ale uzmysłowił sobie, że większą wagę przykłada do relacji międzyludzkich niż samej nauki. Ostatecznie chciał jej rozwoju, ale nie za wszelką cenę. Były też rzeczy ważniejsze niż szaleńczy wyścig w pogoni za wiedzą i prawdą. Trzeba było poczekać też na innych ludzi dając możliwość wystartowania na mecie.

Tak czy owak czuł, że powinien być teraz sam by na spokojnie przeanalizować swoje dotychczasowe osiągnięcia i dalszy plan działania. Musiał też skontaktować się ze swoim szefem i poinformować go o pozyskanych informacjach. Składanie raportów było jego psim obowiązkiem.

Aurora dość niechętnie dała się przekonać, że mimo braku jego obecności, powinna zostać jeszcze chwilę na bankiecie i porozmawiać z kilkoma osobami. Nienawidziła tych wszystkich formalności, ale zgodziła się i zaraz po odprowadzeniu go do pokoju hotelowego, znów znalazła się zupełnie sama w tłumie obcych ludzi.

Szybko zauważył to Noah Taylor i wykorzystując możliwość wcześniejszego zbliżenia się do swej drogocennej zdobyczy, podszedł przywitać się z Aurorą.

- Witaj. Jestem Noah i zdaje się, że to ja machałem do ciebie z telebimu. – Uśmiechnął się. - Zrobiliście niezły show na tej scenie. – Zagadnął mężczyznę.

- Pewnie tak. – Odparła zawstydzona.

- Cały internet pęka w szwach i wszyscy mówią tylko o tobie. No, o botce też – Dodał po chwili. – Ale to akurat temat drugorzędny bo od dawna było głośno o sztucznych inteligencjach i ludzie zdążyli przywyknąć do myśli, że to już rzeczywistość, a nie plany na przyszłość. O tobie jednak nie było tak głośno. Temat transhumancji zszedł jakoś na dalszy tor. Nikt nie wierzył w jego realizację. Teraz jesteś sławna.

- Jakoś mnie to nie cieszy. Nigdy nie miałam aspiracji do występowania w roli maskotki czy bycia celebrytką. Taki świat zawsze był dla mnie trochę sztuczny i zniekształcony. Trzeba się ładnie uśmiechać do kamery i pokazywać przesadzone emocje a to jest przecież nienaturalne. Ludzie powinni się śmiać kiedy mają na to ochotę i płakać, gdy coś u nich prawdziwie wzruszy, a nie robić to, czego oczekują od nich inni. To taki owczy pęd. Zawsze wolałam stać na uboczu i obserwować zza kulis.

- To czemu to zrobiłaś?

- Co takiego?

- Dlaczego rozebrałaś się na scenie? Przecież wiesz, o co pytam.

- Nie wiem. Chyba nie potrafię w pełni zaakceptować mojej nowej powłoki. Mam wrażenie jakby to nie było moje ciało tylko jakieś zastępcze. To przez wspomnienie tego, kim kiedyś byłam.

- Ale ty nadal jesteś tą samą osobą bo wszystko jest tu. – Powiedział dotykając jej czoła, po czym delikatnie odgarnął kosmyk włosów z twarzy i włożył jej za ucho. – To tylko ciało. Lepsze lub gorsze, ale tylko opakowanie na świadomość, a przecież jak twierdzisz, swoją zachowałaś. Przestań się zastanawiać czy jesteś prawdziwa i w czym rozumieniu tylko bądź! Korzystaj z tego, że nadal jesteś. Rodząc się nie wybieramy sobie ciała tylko je otrzymujemy.

- Masz rację, ale to nie jest takie proste. Myślę, że większość ludzi postrzega mnie jako sztuczny twór i nawet nie jestem wybrykiem genetycznym tylko jeszcze czymś bardziej odmiennym.

- Nie przejmuj się. Na scenie naprawdę pokazałyście mnóstwo emocji i wasze wspólne wystąpienie wzbudziło współczucie internautów. Chcesz zobaczyć trochę wpisów? – Spytał podając jej tablet. – Tu jest wszystko. Ludzie życzą wam powodzenia i trzymają kciuki.

- Dzięki. To naprawdę miłe. – Odparła z serdecznym uśmiechem. – Ale chyba jednak nie chce mi się tego czytać. Wolę zobaczyć jak zmieniła się fizyczna rzeczywistość pod moją nieobecność na Ziemi.

- Świetnie! I po to właśnie jest ci potrzebne twoje piękne ciało. – Powiedział łapiąc ją za rękę i delikatnie ciągnąc w stronę zakrętu. – Wszystko ci pokażę.

- Poczekaj. – Zawahała się. – Nie powinnam poinformować innych, że już mnie porywasz? Bankiet jeszcze się nie skończył.

- Chce ci się tu stać z tymi wszystkimi ważniakami w garniturkach? Nie jesteś ich więźniem, możesz sama decydować o sobie.

- Skoro tak, to nie muszę brać udziału w tej charytatywnej randce i mogę odwrócić się na pięcie i zniknąć ci z pola widzenia? – Odparła drocząc się z nim.

- Oczywiście. Nie będę cię do niczego zmuszał jeśli nie masz ochoty na moje towarzystwo. Nawet nie będę ubiegał się o zwrot kosztów. To i tak na cele charytatywne. – Uśmiechnął się w zniewalający sposób ukazując białe, równe zęby.

Aurora spojrzała na niego zastanawiając się czy powinna pozwolić się porwać. Nie знаła go i nic o nim nie wiedziała, a jednak wydawał jej się bardzo sympatyczny. Między nimi od razu pojawiła się nić porozumienia.

Ostatecznie pewnie i tak nie udałooby jej się wyjść niezauważoną. Przy wejściu stali ochroniarze i nikt nie mógł wejść bez zaproszenia więc wyjście również zostanie odnotowane. Po co więc się jeszcze meldować? Prędzej czy później ktoś zauważy, że jej nie ma i domyślą się, że jest na randce, którą sami jej zafundowali, a Daniel będzie zazdrosny. Na to liczyła najbardziej!

Kolejną kwestią było jej transhumaniczne ciało. Skoro monitorowali każdy jej ruch na stacji księżyc, zapewne i teraz miała wmontowany system naprowadzający. Nie pozwoliliby zgubić się tak drogiemu wynalazkowi jakim była. Ta myśl ją przekonała.

- Pokaż mi, co się zmieniło. – Powiedziała przytrzymując się jego ramienia w podróży ku wolności.

ROZDZIAŁ 12

KOLONIZACJA MARSA

Markaim 2046

Sam i Madison w towarzystwie przystojnego Walińczyka i jednego z pierwszych kolonizatorów czerwonej planety zwiedzały osadę Markaim. Joshua Roberts znał bazę lepiej niż ktokolwiek inny. Mieszkał tu od dwudziestu lat czyli prawie od połowy swojego życia i choć nie było to łatwe życie, nie wyobrażał sobie powrotu na Ziemię. Zazwyczaj to on oprowadzał Ziemiaków po stacji. Tym razem jednak gościł nowe osadniczki.

- Myślałam, że Markaim wygląda trochę inaczej.- Stwierdziła Madison. - Jeszcze na Księżycu oglądałam filmiki promujące pierwsze marsjańskie miasto. Co prawda sporo działo się w bazie, ale były też sceny jak statek wycieczkowy leciał nad lasem.

- Ahh nad lasem?- Joshua nie krył rozbawienia. – Magia kina. Faktycznie, nasza wycieczka zmierza w stronę lasu. Zmartwię cię jednak. Nie dorobiliśmy się jeszcze atmosfery. Większość fauny znajduje się w ogromnej szklarni. Ale pracujemy i nad tym.

- Na filmie to wyglądało jakby roślinność obrastała stację. – Wtrąciła Sam. - Ujęcie było wykonane z lotu drona. Widziałam ogromną kopułę miasta. Odrastały od niej długie tunele. Wyglądała jak mechaniczna ośmiornica. A wokół jej macek rosły drzewa i krzewy.

- To zostało zbudowane z myślą o turystach. Ogromny ogród botaniczny. A nawet kilka. Faktycznie zostały wybudowane między skrzydłami stacji. Tylko, że wszystko, co możecie podziwiać, znajduje się pod dachem. Ale można stamtąd obserwować planetę. Zresztą zaraz same zobaczycie. – Powiedział otwierając coraz to nowsze tunele. – Sadzimy rośliny również poza szklarnią, ale raczej ich nie doglądamy. Robią to roboty. Tam jest zbyt zimno.

Pomieszczenia były bardzo wąskie, a każde kolejne przejście prowadziło do następnego. Podróżniczki miały wrażenie jakby znalazły się w niekończącym się labiryncie, gdzie wszystkie drogi prowadziły w jedno miejsce.

W tym skrzydle znajdowały się jedynie oświetlone lampami sadzonki roślin obrastające skrzyniami wszystkie półki. Pomiedzy roślinami prowadziła jedna droga, która co kilka metrów przerywana była przejściem.

- Długi ten korytarz. – Stwierdziła Sam.

- Był systematycznie dobudowywany od dwudziestu lat. Stąd tyle przejść. Zapraszam panie do magicznego ogrodu. – Powiedział wystukując kod na klawiaturze obok wrót czym otworzył kolejną parę drzwi.

Kobiety krocząc tuż za nim znalazły się na trójkątnym dziedzińcu pod przezroczystą kopułą umożliwiającą podziwianie pustynnych terenów

czerwonej planety. Amazońska dżungla pod kopułą była jednak znacznie ciekawsza. Brakowały tylko rozśpiewanych tropikalnych ptaków i małych małpek. Taki ogród botaniczny bardziej przypominałby te ziemskie z rzadkimi gatunkami roślin i zwierząt.

- Ależ ogromna szklarnia! – Zachwyciła się Sam. – Tylko jedno mnie dziwi.

- Co takiego?

- No ja wiem, że to z myślą o turystach, którzy płacą krocie za podróż na czerwoną planetę, ale ściany ze szkła? Przecież widać niebo i pustynię. To niesamowity widok, ale nie lepiej byłoby wypuszczać ich w kombinezonach na zewnątrz, a stację zbudować jednak z bardziej wytrzymałego materiału? Szkło? – Nie mogła uwierzyć.

- To nie szkło tylko ciekły diament pozyskiwany z pierścieni saturna. Gwarantuję ci, że żadna burza ani fruujące odłamy skalne nie są w stanie zburzyć tej solidnej konstrukcji.

- Z pierścieni saturna? – Zainteresowała się Madison.

- Chcesz mi powiedzieć, że Marsjanie eksploatują już układ słoneczny?

- Marsjanie nie. – Roześmiał się na widok ich zdziwionych min. – Robią to ziemianie. Materiały i kruszce dostarczane są bezpośrednio na ziemię. Na Marsa docierają międzyplanetarną windą. To taki cienki sznurek zbudowany z węglowych nanorurek. Jest lekki i bardzo mocny dlatego transport nie jest tak drogi jak podróż statkiem. Dziewczyny, widać, że dawno nie byliście na Ziemi.

- Jak to nie były na Ziemi? – Zza wielkiego liścia wyłoniła się mała postać rudej piegowatej nastolatki.

- Chloe! – Zirytował się Joshua.

- No co?! Przecież nic nie zrobiłam. – Odparła z sarkastycznie słodkim uśmiechem na twarzy.

- Przepraszam was za nią. To Chloe Evans. Kiedyś towarzyszyła mi w oprowadzaniu turystów, ale po pewnym incydencie z jej strony ma zakaz zbliżania się do nich.

- Z tego, co wiem, to nie są turystki tylko osadniczki dlatego prędzej czy później i tak je poznam. Nie powinieneś się zresztą złościć na mnie bo od dawna jestem grzeczna.

- Mam ci wierzyć, że jesteś tu z ciekawości i nie wytniesz żadnego numeru?

- Słowo harcerza! – Odparła z rozbawieniem.

- Jesteś harcerką? – Spytała naiwnie Madison, która bardzo ucieszyła się na widok kolejnej młodej osoby do poznania.

- Nie. Jestem najmłodszą osadniczką. Mam na imię Chloe i mam piętnaście lat. Urodziłam się w Markaim. Jestem Marsjanką.

- Miło mi cię poznać Chloe. Jestem Madison, a to Sam.

- Sam, jesteś robotem? – Spytała Chloe. – Werona też ma skrzydła. – Powiedziała wskazując palcem w stronę sufitu. – Przyjechałaś żeby podlewać kwiatki z powietrza?

W pierwszym momencie po odwróceniu wzroku w stronę wnętrza szklarni Sam miała wrażenie jakby zobaczyła pięknego anioła. Poza sektorem na wysokości kilku metrów od pustynnego podłoża czerwonej planety w powietrzu wisiała postać kobiety w zwiewnych białych szatach.

- To nasza botaniczka. – Wyjaśnił Joshua. – Pojawiła się stosunkowo niedawno, ale na stacji znajdują się też inne roboty wyposażone w sztuczną inteligencję. Zazwyczaj pracują na zewnątrz wraz z naukowcami. – Wyjaśnił po czym spojrzał na Chloe marszcząc czoło. – Chyba matka cię szuka. Zdaje się, że zapomniałaś odrobić lekcji.

- Nie wiem po co mam uczyć się o historii Ziemi skoro jestem Marsjanką. – Westchnęła przewracając oczami.

- Zobaczymy się jeszcze? – Spytała Madison zauroczona pięknymi zielonymi oczami Chloe.

- Tak. Zobaczymy się na kolacji. Zapraszam na ognisko pod gołym niebem. Zrobimy sobie piknik na marsjańskim wzgórzu. – Rzuciła wychodząc ze szklarni.

Ta dziewczyna przypominała jej siebie samą sprzed kilku lat. Madison nie miała okazji postarzeć się biologicznie toteż jej ciało nadal było piękne i młode, a oczy posiadały hipnotyczną moc szmaragdu. Chloe nie była zachwycona ich pojawieniem się na stacji, ale Madison wcale to nie przeszkadzało bo wierzyła, że już niedługo zostaną przyjaciółkami.

- Na ognisko? – Madison nie mogła ukryć zdziwienia.

- Nie słuchajcie jej. – Odparł Joshua. – Ma sarkastyczne poczucie humoru. Dziewczyna nie przepada za obcymi. Nazywa Ziemiaków duchami i wkurza się, że przylatują do Markaim. Nie podoba jej się to, co stało się na Ziemi. Jest młoda. Nie rozumie, że w ten sposób gromadzimy fundusze na badania i inwestycje potrzebne w Markaim.

- Dlaczego duchami? Co takiego stało się na Ziemi? – Zainteresowała się Sam.

- Wszystko w swoim czasie. – Odparł. – Skończę was oprowadzać to porozmawiamy o tym na spokojnie. – Stwierdził wyglądając na zestresowanego jej pytaniem.

Sam tymczasem tworzyła już przeróżne scenariusze zdarzeń. Zastanawiała się nawet czy Ziemia nadal istnieje, ale skoro ludzie eksploatowali na nią kosmiczne złoża układu słonecznego, to przecież musiała istnieć. Cokolwiek się na niej wydarzyło, nie mogło być tak straszne jak scenariusze pojawiające się w jej wyobraźni.

- Rośliny znajdują się tylko w szklarniach? – Spytała Madison.

- Zdziwię cię, ale pierwsze szczepy najodporniejszych na zimny klimat roślin przyjęły się już na dnie wielkiego kanionu Valles Marineris. Temperatura panująca na Marsie wahała się od -63 stopni do minus 140 podczas, gdy na Ziemi rekordowo niskie temperatury wynosiły minus 89 w okolicach Antarktydy. Dzięki naszemu wkładowi w atmosferę średnia temperatura wzrosła, ale nadal jest zimno w porównaniu do Ziemi. Ciśnienie atmosferyczne na dnie kanionu jest wyższe o 25% niż na powierzchni. Długi na 3000 km i głęboki na 8 km kanion biegnie w kierunku wschód-zachód dlatego cienie z jego ścian nie ograniczają w znacznym stopniu docierania energii słonecznej na jego dno.

- Jak je sadzicie? Wysyłacie tam drony z sadzonkami czy sami zjeżdżacie?

- Początkowo tak właśnie było, ale teraz robią to roboty. W Markaim jest kilka mechanicznych botaniczek podobnych z wyglądu do ciebie Sam. Też mają skrzydła. One sadzą rośliny na dnie kanionu. Zajmują się też szklarniami Markaim. My natomiast zasiewamy planetę głównie z wahadłowca. Ale wracając do ciśnienia to chciałem wam jeszcze powiedzieć, że ze względu na rozrzedzoną atmosferę musimy stosować zestawy ciśnieniowe we wszystkich strukturach mieszkalnych. Utrzymują różnicę ciśnień pomiędzy wnętrzem, a otwartą przestrzenią. Problemy adaptacyjne minimalizował sen w komorach zbudowanych wewnątrz wirówki.

- Jak często odwiedzają was turyści? – Spytała Madison.

- Raz na kwartał. Na zmianę pojawiają się dwa statki wycieczkowe. Jeden należy do amerykańskiej firmy organizującej wyloty poza atmosferę Ziemi. Taki lot jest krótki, ale przez chwilę ludzie znajdują się w kosmosie i płacą krocie za tego typu przelot. Amerykański statek mieści ośmiu pasażerów. Podróż trwa dwa dni. Potem dzień na Marsie i znów dwa dni powrotu. Odwiedza nas też chiński statek wycieczkowy. Pojawił się później, ale na jego pokład może wejść dwanaście osób. Transportowce z NASA, CNSA i ESA przestały latać na Mars odkąd pojawiła się międzyplanetarna winda. Jedyne loty, które organizują to misje eksploatacyjne w granicach naszego układu. Wydobywają i transportują na Ziemię cenne złoża oraz zupełnie nowe kruszce do budowy różnych materiałów.

- Dwa dni w jedną stronę to faktycznie wyczyn. – Stwierdziła Madison.

- Kiedyś to było znacznie więcej choć i tak dotarcie na Mars było łatwiejsze niż na inne planety układu nie licząc Wenus. Taka podróż zapewniała

zużycie mniejszej ilości energii na jednostkę masy. Przy użyciu manewru transferowego Hohmanna czas podróży wynosił 9 miesięcy. Zmodyfikowany transfer trajektorii z zastosowaniem przyrostowego wzrostu ilości energii i paliwa skrócił ten czas o pół roku. To było wykorzystywane przy pierwszych bezzałogowych misjach. Skrócenie czasu podróży do dwóch tygodni wymagało porzucenia raket z napędem chemicznym i wprowadzenie technologii opartej o napędy nuklearne. Dopiero napęd „warp” pozwolił skrócić czas do dwóch dni. – Wyjaśnił inżynier Joshua.

- To wręcz niewiarygodne, że tak szybko doszło do kosmicznych ekspansji. Przed śmiercią mojego biologicznego ciała to była jedynie mrzonka i dalekosiężne plany, a teraz wszystko się realizuje.

- Tak. Szybko doszło do podróży kosmicznych. To dlatego bo zmieniło się prawo. Prywatni przedsiębiorcy dostali zgodę na eksploatację kosmosu, a to doprowadziło do rychłej rywalizacji między firmami z ogromnym kapitałem. Powstał napęd „warp” czyli silnik kwantowy. Jest 5 razy szybszy od silnika raketowego i zużywa mniej paliwa. Statki z takim napędem osiągają prędkość prawie 1000km/s podczas, gdy zwykły silnik raketowy osiągał prędkość 18km/s.

- Prawdziwa kosmiczna rewolucja. – Stwierdziła Madison.

- To zrewolucjonizowało nie tylko przemysł kosmiczny bo taki napęd stosuje się też do statków, samolotów, a nawet powstały już prototypy samochodów osobowych wyposażonych w poduszki antygravitacyjne dzięki czemu mogą latać. Szybki postęp techniczny w dziedzinie mechaniki kwantowej, dynamice plazmy i elektromagnetyki zakłada również możliwość zbudowania pojazdu, który będzie w stanie poruszać się z prędkością nadświatlną.

- A jak wygląda komunikacja z Ziemią czy Księżycem? – Dopytywała Sam.

- Dobrze, że o to pytasz. Zupełnie zapomniałem wam powiedzieć, żebyście skontaktowały się dziś ze swoimi przelożonymi czy przyjaciółmi z poza Marsa bo jutro może być to niemożliwe.

- Jak to? – Zdziwiła się Madison. – Przecież NASA i ESA dołączyły sprzęt komunikacyjny do marsjańskich orbitelów jeszcze przed pojawieniem się osady. Satelity komunikacyjne są tu od dawna.

- Zgadza się Madison. Bezpośrednia komunikacja pomiędzy Marsem a Ziemią odbywa się, gdy Ziemia znajduje się powyżej marsjańskiego horyzontu. Nie zapominaj jednak, że czas docierania informacji ogranicza prędkość światła. To oznacza, że pojawiają się trzyminutowe opóźnienia w zależności od położenia planet względem siebie. Połączenie jednak jest blokowane podczas koniunkcji, gdy Słońce znajduje się między Marsem a Ziemią. Satelita z punktu libracyjnego służy jako pośrednik w ciągu tego okresu orbitalnego, ale niestety uległ awarii i nie wiemy kiedy zostanie

naprawiony. Komunikacja może zostać przerwana nawet na dwa tygodnie. Opóźnienie transmisji w takim przypadku znacznie się zwiększa.

- Słońce niedługo znajdzie się między Marsem a Ziemią i komunikacja będzie niemożliwa? – Dopytywała Madison.

- Będzie opóźniona. Nie wiemy ile potrwa naprawa satelity z punktu libracyjnego. – Powtórzył Joshua wkładając dłonie w kieszenie białego kitla. – Dlatego radzę dziś kontaktować się z poza Marsem. Rozmowy telefoniczne zazwyczaj polegają na nagrywaniu wiadomości głosowych, ale możesz długo czekać na zwrotną odpowiedź.

- Rozumiem.

- A czym wy się tu zajmujecie? – Spytała Sam.

- Pierwsze misje specjalizowały się w wydobywaniu wody i surowców. Po powstaniu kosmicznej windy wysyłaliśmy na Ziemię surowce z lokalnych złóż marsjańskich a z Ziemi otrzymywaliśmy nawozy. Gleba czerwonej planety nadaje się pod hodowlę niektórych roślin, ale nie wszystkich. Pierwsze ekipy nie miały łatwo. Jak widzicie okna znajdują się jedynie w pionie. Sufit to farma słoneczna. Pozyskujemy energię dla oświetlenia szklarni wewnątrz bazy. To, co widzicie tu nie jest jedynie zachcianką bogaczy przylatujących na wycieczki, ale wchodzi w skład planu terraformowania Marsa. Chcemy by te rośliny pięły się również poza szklarniami.

- Jak zamierzacie to zrobić?

- Trzeba zwiększyć temperaturę podwyższając ciśnienie atmosfery i doprowadzając do uwolnienia dwutlenku węgla na czepach polarnych. Gdy uzyskamy efekt gęstszej atmosfery zmieniając jej skład chemiczny wzrośnie temperatura i pojawią się zbiorniki wodne. Korzystamy z reaktorów jądrowych, ale do prawdziwego upodobnienia Marsa do Ziemi potrzeba czegoś znacznie mocniejszego.

- Wybuchy nuklearne? – Spytała Aurora.

- Dokładnie.

- Ale to przecież wiąże się z promieniowaniem i skażeniem jakiegoś obszaru, prawda? – Zdziwiła się Madison.

- Owszem, ale tylko w wybranych regionach. Mars nie posiada globalnego pola magnetycznego jak Ziemia. Tu i tak jest wyższe promieniowanie jonizujące. Jego natężenie od czasu Sondy Mars Odyssey nadal mierzą instrumenty Mars Radiation Environment Experiment do wyszukiwania zagrożeń dla ludzi. Poziomy promieniowania są nawet 2,5 razy wyższe niż na ISS, ale obszar na którym wybudowano bazę jest mniej groźny. Poziomy promieniowania znacząco różnią się w różnych miejscach ze względu na wysokość lokalnego pola magnetycznego. Większe dawki promieniowania

wywołują sporadyczne zjawiska słoneczne przed którymi ostrzegają nas transduktory znajdujące się blisko słońca. Kolejnym zabezpieczeniem przed nadmiernym promieniowaniem i wiatrem słonecznym jest lokalizacja bazy przy terenie jaskiń. Korzystamy z energii geotermalnej, pozyskujemy wodę, produkujemy tlen i cały czas dążymy do terraformowania całej planety.

- Energia geotermalna kojarzy mi się z obszarami równikowymi, ale zdaje się, że Markaim leży na biegunie północnym? – Zastanawiała się Aurora.

- Nie. Poszłaś w dobrym kierunku bo faktycznie odkryliśmy tam największe zasoby wodne, ale znajdują się one również w innych regionach. Markaim leży w sąsiedztwie wulkanu Arsia Mons. Jaskinie, w których powstały pierwsze sektory Markaim dawały naturalne schronienie przed promieniowaniem i zapewniały zasoby wody w postaci lodu. Wybuchy odbywają się w miejscach, gdzie magnetyzm jest najniższy i nie nadają się na osady, ale dzięki temu udało się zagęścić atmosferę i uwolnić wodę z obszarów podbiegunowych. Jeszcze kilka lat i na Marsie będzie klimat jak na Ziemi.

- Niezupełnie. – Uśmiechnęła się Aurora. – Słyszałam, że pory roku trwają tu znacznie dłużej.

- Podczas, gdy nachylenie Ziemi wynosi 23,44 °, na Marsie wynosi ono 25,19°, co skutkuje dwukrotnie dłuższymi porami roku. – Wyjaśnił Joshua. - Dlatego marsjański rok trwa prawie dwa lata ziemskie. Doba natomiast jest stosunkowo podobna. Trwa dłużej o 40 minut.

- To znaczy, że wolniej starzejemy się niż ziemianie? – Spytała Madison.

- Raczej odwrotnie. - Nie mają na to wpływu pory roku tylko inne czynniki. Promieniowanie wyższe niż na Ziemi jest bardzo niekorzystne dla organizmów. Pytanie powinno brzmieć jak niższa grawitacja wpływa na organizmy żywe, a ona przyśpiesza metabolizm. Narządy przedsionkowe dzieci, które przyszły na świat na Marsie pracują nieco inaczej niż u osób urodzonych na Ziemi. Niższa grawitacja powoduje zmianę w przepływie płynów ustrojowych u człowieka. Oznacza to, że może nam się trudniej oddychać, ale jak widzisz nie stanowi to poważnych problemów. Zmniejsza się też ciśnienie hydrostatyczne. Wiąże się to z ubytkiem masy całego ciała i poszczególnych organów oraz wyższym wzrostem.

- Wygląda, że życie na Marsie wcale nie jest takie dobre. – Stwierdziła Madison.

- A jaki wpływ na organizmy żywe ma niższe pole magnetyczne? – Spytała Sam.

- To bardzo ciekawy temat. Wyobraźcie sobie, że dzieci, które rodzą się na Marsie mają znacznie niższe biopola niż Ziemianie.

- Ile ich się tu urodziło? – Wtrąciła Madison.

- W naszym sektorze jest Chloe Evans. Ma piętnaście lat. Mamy jeszcze pięcioletniego Thomasa i trzyletnią Nicol w sektorze dobudowanym dla osadników, którzy zgłosili chęć kolonizacji organizowanej w projekcie zakładającym reality show. Ale żeby była jasność, to nasz sektor jest takim wielkim bratem, który panuje nad całym Markaim.

- A my w którym będziemy umieszczone? – Dopytywała Madison.

- No oczywiście w naszym. Sam musi się sporo nauczyć zanim wyleci poza układ w celu kolonizacji odległych planet. Ale wracając do pola magnetycznego to zauważcie, że ujemne czyli północne ma korzystny wpływ na organizm, czego nie można powiedzieć o dodatnim czyli południowym. Powoduje zakwaszanie tkanek i zmniejsza wychwytywanie tlenu. Korzystając z naturalnego pola magnetycznego organizm działa prawidłowo. Przemieszczają się jony w płynach wewnątrz i zewnątrzkomórkowych, przyspiesza metabolizm komórek, rozszerza naczynia krwionośne i zmniejsza krzepliwość krwi oraz zdolność jej płytek do zlepiania się i wychwytywania tlenu. W warunkach niższego pola magnetycznego zmniejsza się metabolizm.

- Ale urządzenia zasilane prądem mają własne pola magnetyczne czym zaburzają organizmy żywe więc nawet na Ziemi ludzkie ciała nie korzystają w pełni z naturalnego pola. – Wtrąciła Sam.

- Zgadza się, ale jeśli organizm dostosował się do pewnych warunków, to ich zmiana wpływa również na organizm. Trzeba jednak wielu lat badań zanim dowiemy się jak warunki marsjańskie wpływają na nasze układy wewnętrzne. Na tym etapie mogę jedynie stwierdzić, że korzystniejsze są warunki ziemskie bo się do nich dostosowaliśmy, ale co się stanie z osadnikami na Marsie, to dopiero czas pokaże. – Podsumował łagodnym głosem Joshua.

- Ale prowadzicie jakieś badania i macie dokumentację medyczną? – Dopytywała transhumanka.

- Oczywiście. Gdyby Madison kiedyś źle się poczuła do jej dyspozycji będzie doktor Amber Bridget.

- Nie wiem, czy pani doktor byłaby w stanie mi pomóc. – Wtrąciła Madison. – Cierpię na dość rzadką przypadłość i mam specjalnie dobrane leki przez specjalistów. Wszelkie dolegliwości mam konsultować z lekarzem ze stacji Księżyc.

- Dobrze, zatem skontaktuj się z nimi jeszcze dziś. Później jak wspomniałem mogą nastąpić komplikacje z łącznością. Możliwe, że czeka nas silna burza geomagnetyczna.

- Co to znaczy? – Spytała Madison.

- Dziury koronalne na Słońcu emitują elektrony i wiatr słoneczny. To doprowadza do zaburzeń pola magnetycznego. Takie burze mogą wpływać na

sprzęt, ale również wywołują trzęsienia ziemi, erupcje wulkanów i wpływają na pogodę oraz ludzi.

- Może dojść do erupcji wulkanu? – Zaniepokoiła się Sam.

- Wątpię. Gdyby nawet tak się stało Markaim znajduje się w bezpiecznej odległości. W najgorszym wypadku przykryje nas smuga dymu i nie będziemy mogli podziwiać marsjańskich krajobrazów. – Roześmiał się. – Ale chodźmy już do środka bo chciałem was oprowadzić po całej stacji przed kolacją.

- Przecież jesteśmy w środku. – Zauważyła Sam. – Znajdujemy się pod kopułą.

- Owszem, ale pierwsze poziomy są usytuowane w głąb ziemi. Tam znajdują się pomieszczenia mieszkalne.

Joshua długo jeszcze oprowadzał je po korytarzach Markaim odpowiadając na szereg pytań stosowanych przez kobiety. Pokazał im pokoje, które przydzielili dla nowych osadniczek. Madison zaniepokoiła się, że bagaże, w których trzymała leki nie zostały jeszcze dostarczone. Obok małej walizki stała natomiast donica z sadzonką drzewka.

Joshua uspokoił kobietę mówiąc, że robot, który miał się tym zająć pewnie pomylił pokoje i po kolacji sprawa będzie już wyjaśniona. Sam najchętniej wyjaśniłaby sytuację od razu, ale czekali na nich inni osadnicy i Joshua nalegał aby przejść do jadalni.

Takich pomieszczeń w rozbudowanej stacji miasta Markaim było więcej. One jednak miały zaszczyt przebywać wśród prekursorów marsjańskiej osady. Mieszkali tam specjaliści od sadownictwa, robotyki, inżynierowie, wspomniana przez Joshuę doktor Amber, programiści i serwisanci komputerów kwantowych oraz Chloe.

Osadnicy siedzieli wokół sporych rozmiarów owalnego stołu. Skrupulatnie wydzielone racje żywnościowe dostarczała humanoidalna botka przejeżdżając z srebrnym wózkiem dokoła stołu i rozdając posiłki.

- Miło nam gościć was na stacji. Sam, słyszałam, że będziesz u nas tylko jakiś czas żeby się czegoś nauczyć. Opowiesz nam coś o sobie? – Spytała kobieta siedząca obok Chloe. – Ja nazywam się Edna Evans i jestem jedną z pierwszych osadniczek, a Chloe to moja córka.

- Jestem pierwszą ludzką świadomością przeniesioną do mechanicznego ciała. – Odparła Sam powtarzając wyuczoną formułkę. - Kiedyś byłam zwykłą dziewczyną i posiadałam organiczne ciało. Zachowałam własną świadomość i nie jestem robotem, ale wyglądem przypominam humanoidalne sztuczne inteligencje.

- Pierwszą? – Brodaty starszy mężczyzna siedzący naprzeciw stołu spojrzał na nią marszcząc oczy i zaciskając usta. – Gdzieś już słyszałem podobne przemówienie.

- Tak? – Zdziwiła się nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Amerykanie już dawno stworzyli pierwszą transhumanę. – Wyjaśnił. - Zaprezentowali ją na konferencji kosmicznej w 2020 roku. Powinnaś to wiedzieć skoro jesteś jedną z nas. Miała na imię Aurora.

- To chyba jakaś pomyłka. – Odparła transhumanka.

- Na to wygląda. Bo zdaje się, że jesteś sowiecką agentką. – Stwierdził bacznie jej się przyglądając.

- Faktycznie miałam dostać takie imię. Może zapowiedzieli wówczas, że zamierzają mnie odtworzyć, ale po procesie transhumancji sama sobie wybrałam imię. – Zaczęła się tłumaczyć. – Wypadek na stacji Księżyc spowodował opóźnienia dlatego narodziłam się znacznie po 2020 roku. Nigdy nie wróciłam na Ziemię. Jestem w Markaim aby poznać specyfikę pierwszego kosmicznego miasta pozaziemskiego i zdobyć doświadczenie, które może mi się przydać przy kolonizowaniu oddalonej planety z poza układu słonecznego. – Wyjaśniła nie rozumiejąc jego dziwnych zarzutów.

- Greg, nie bądź zbyt przewrażliwiony. – Wtrącił się Joshua. - Nie ma wątpliwości, że Sam została tu przysłana z protekcji Towarzystwa Przyjaciół Kosmosu. Na nim Rosjanie nigdy nie położyli swych rąk.

- Joshua, nie rozśmieszaj mnie. Byłem na Ziemi i widziałem pierwszą transhumanę. Nie miała skrzydeł choć wyglądała i mówiła podobnie. Wiem, że to nie ona. A ta cała Madison też jest podejrzana. Co jest nie tak z jej skórą? A może to martwicze zapalenie powięzi? Znow chcecie prowadzić na nas eksperymenty? – Zwrócił się do hybrydy.

- Madison, Sam, przepraszam was za podejrzenia Grega. – Powiedział spokojnie Joshua. - Musicie mu wybaczyć. Sporo przeszedł. Była taki czas, że władzę w USA sprawował prorosyjski polityk na usługach Rosjan. Był zwykłym szpiegiem. Zanim jednak wyszło to na jaw, narobił sporo zamieszania.

- Sfinansował jedną z misji na Marsa. – Wyjaśniła kobieta siedząca obok Madison. – Dostaliśmy sprzęt i dwóch kolejnych osadników. Niestety, jeden z nich pracował dla Rosjan. Zaraził dwóch naszych martwiczym zapaleniem powięzi. Wówczas umarł bliski przyjaciel Grega Flaminga.

- Ale po, co to zrobił? – Spytała naiwnie Madison.

- Myśleli, że znajdą antidotum. Przyspieszenie grawitacyjne Marsa stanowi jedną trzecią ziemskiego. Niski poziom grawitacji działającej na organizm człowieka w wydłużonym okresie może sprawić, że organizm będzie inaczej

reagował niż w warunkach ziemskich. Faktycznie tak jest, że nawet na zwykłe przeziębienie dawki lekarstw muszą być większe niż te ziemskie. Rosjanie chcieli zatem sprawdzić jak na Marsie będzie wyglądał przebieg choroby. – Wyjaśniła rudowłosa osadniczka czerwonej planety.

- Skóra wraz z mięśniami odchodziły od kości. To było straszne. Nigdy tego nie zapomnę. – Wtrąciła Chloe.

- Znaleźliśmy dowody na sabotaż. Nie udało im się zatuszować przyczyn śmierci tych ludzi. Rosjanie oczywiście oskarżyli NASA o nieludzkie badania prowadzone na osadnikach. Wówczas spadło zainteresowanie przyszłymi lotami na Marsa. – Ciągnęła Edna.

- Dopiero po transmisji tak zwanych reality show z pierwszymi kolonizatorami z poza zespołów badawczych, Mars znów zaczął cieszyć się zainteresowaniem. – Dodał Joshua.

- Nadal prowadzicie transmisję z kolonizacji? – Dopytywała Madison.

- Zgadza się. Głównie jednak pokazujemy nagrania z sektora piątego. To kolejne odnoże tej, jak ją nazwałaś, ośmiornicy. Tam znajdują się ochotnicy, którzy zadeklarowali zostanie na Marsie do końca życia i pojawili się, gdy stacja była już zdalna by pomieścić nowych gości. Najcięższe były początki. Teraz życie w Markaim przypomina już ziemskie.

- Na stacji zaczęły rodzić się dzieci. Chloe jest pierwszą prawowitą Marsjanką. – Edna z dumą spojrzała w stronę dziewczyny.

Ta jednak nie podzielała entuzjazmu matki i nie przepadała za intruzami.

- Ziemianie są nienormalni. – Parsknęła Chloe nie przejmując się obecnością matki, która siedziała obok niej. - Nie wiem po, co przylatują do Markaim. Zniszczą Mars tak samo jak zniszczyli Ziemię! – Dodała przewracając oczami i krzywiąc usta w grymasie niezadowolenia.

- Chloe! – Zbeształa ją matka.

- Nie jestem głodna. Chyba już pójdę. – Odparła odchodząc od stołu, a wraz za nią ruszył Greg rzucając rozczarowane spojrzenie Joshule.

Ziemianie zniszczyli Ziemię, a ona nie była pierwszą transhumanką? O czym ci ludzie do cholery mówili?! Sam nie mogła dłużej wysiedzieć w towarzystwie kolonizatorów. Musiała pobiec za Chloe i Flamingiem. Zaczęła odnosić wrażenie, że jej obraz rzeczywistości mógł być budowany na kłamstwach i półprawdach. Pojawiło się zbyt dużo rozbieżności i znaków zapytania. Musiała poznać ich wersję przeszłości, która zaczęła robić się niepewna i pogmatwana.

- Chloe, zaczekaj! – Krzyknęła podnosząc się od stołu.

Dziewczyna jednak nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Sam. Rzuciła jej srogie spojrzenie przez ramię i wybiegła z pomieszczenia.

- Nie przejmuj się nią. Ochłonie i jej przejdzie. To nie jest zła dziewczyna. – Wtrącił Joshua.

- Chciałabym z nią tylko porozmawiać. Wiesz dokąd mogła pójść?

- Pewnie do swojego pokoju sypialnianego. – Odparł Joshua. – Nie wiem czy będzie chciała z tobą teraz rozmawiać, ale możemy spróbować. Zaprowadzę cię. – zaproponował odsuwając krzesło i wycierając usta serwetką.

- Nie trzeba. Wolałabym pójść sama. Powiedz tylko gdzie mogę ją znaleźć.

Joshua szybko wytłumaczył drogę do rewiru mieszkalnego. Matka Chloe raz jeszcze przeprosiła kobietę za niewłaściwe jej zdaniem zachowanie swojej córki. Sam jednak nie czuł oburzenia, a chęć poznania prawdy. Chciała dowiedzieć się jak Chloe ją postrzega.

Bez trudu trafiła pod pokój dziewczyny. Nie trudno było go znaleźć. Na drzwiach wejściowych wisiał plakat z namalowanym statkiem lecącym z Ziemi na Mars i przekreślonymi podróżnikami. Łatwo było się domyśleć, co znaczyła informacja zawarta na drzwiach. Chloe najwyraźniej nie życzyła sobie gości z Ziemi. Mimo to kobieta nie miała wyjścia. Kilukrotnie zapukała po czym weszła do środka. Drzwi nie były zamknięte.

- Nie umiesz poczekać na zaproszenie? To mój pokój i nie przypominam sobie żebym cię wpuszczała. – Burknęła piętnastolatka siedząca na podłodze.

- Robisz obrazy? – Spytała Sam podchodząc do dziewczyny.

Chloe odstawiła na bok sprej, którym malowała na sporym pergaminie. Obraz był niesamowity. Znalazły się tam pomarańczowe góry, niebieskie słońce, zielone wodospady spływające z gór i statek kosmiczny. Podobny obraz wisiał na drzwiach. Również ściany pokoju przyozdobione były kolorowym graffiti.

- Piękne. Masz niewiarygodny talent. – Stwierdziła podziwiając obrazy.

- Nie pytałam cię o zdanie. – Odparła nakładając nakrętni na pojemniki ze sprejem. – Czego chcesz?

- Przyszłam poznać prawdę.

- Jaka prawdę?

- Powiedziałaś, że Ziemianie zniszczyli planetę i dlatego nie chcesz żeby to samo spotkało twój dom.

- Zgadza się. Nie udawaj, że nie wiesz.

- W 2016 roku opuściłam Ziemię. O tym, co się na niej działo wiem jedynie od osób, które znajdowały się na stacji Księżyc. Kilka lat mnie nie było. Ani

na Ziemi ani na Księżycu. Odtworzyli mnie stosunkowo niedawno. Możesz nie wierzyć, ale ja naprawdę nie wiem, co działo się na Ziemi. Gdy powiedziałaś przy stole, że Ziemianie zniszczyli planetę dotarło do mnie, że znam jedynie urywki przeszłości. Prawda obiektywna nie istnieje. Nie było mnie na Ziemi i jedynym sposobem na zweryfikowanie prawdy byłoby cofnięcie się w czasie, ale to jest niemożliwe dlatego chciałabym poznać twoją narrację.

- Greg powiedział, że byłaś na niej w 2020 roku. - Odparła. - Dlaczego miałby kłamać?

- Nie mam pojęcia, co działo się wówczas na Ziemi i kogo odtworzyli, ale zdecydowanie nie byłam to ja. - Odparła. - Proszę, możesz mi opowiedzieć, co się wydarzyło? Znam tylko wersje wydarzeń przekazywaną mi od ludzi na stacji. Głównie opowiadali o progresie technologicznym i mało wiem o wydarzeniach na Ziemi. Madison mówiła, że nastaly czasy pokoju. Ona kontaktuje się z kosmiczną energią. Ja nawet nie chciałam żeby mnie odtwarzali. Zgodziłam się na to dla mężczyzny, którego kocham. Chciałam odejść, ale nie chce by czuł się samotny, gdy przeniosą jego świadomość do mechanicznego ciała. Nawet się z nim nie pożegnałam. - Mówiła łamiącym się głosem z rozpacz. - Nie będę cię nachodzić skoro sobie tego nie życzysz. Ja chcę jedynie poznać prawdę. - Prosiła.

- Dobrze, siadaj. - Chloe spuściła z tonu i usadowiła się w koszu wiszącym pod sufitem wskazując Sam jasną sofę przy biurku z białego plastiku. - Skoro tak bardzo chcesz poznać prawdę to ci ją opowiem. Otwórz biurko i podaj mi zeszyt, który jest w szufladzie. - Poprosiła. - Pewnie cię dziwi, że używam papieru zamiast nośników, ale informacje zawarte na papierze zachowują się najdłużej, a nie mam zamiaru zapisywać moich prywatnych wiadomości w sieci. - Wyjaśniła.

- Historia Ziemi? - Sam przeczytała napis na zeszycie podając go Chloe.

- Tak. To moje zapiski z relacji prawdziwych ludzi, którzy tam byli. Sieć jest pełna propagandowych treści i zniekształconej historii. Nie wiem skąd Madison wytrzasnęła informacje o czasach pokoju, ale na Ziemi ich nie było. Niedawno zakończyła się trzecia wojna światowa. Opowiem ci prawdę. Taka, jaką znam ja sama. W 2016 roku faktycznie został ogłoszony światowy pokój. Odbyło się w Polsce spotkanie szczytu NATO. Tam zostały uzgodnione różne kwestie. Niestety wszystko potoczyło się inaczej, gdy władzę objęli nowi ludzie, którym nie zależało na pokoju.

- Świat już wtedy pogrążony był w chaosie. - Wtrąciła Sam. - Nazywano to kryzysem migracyjnym. Niemcy ściągnęli na kontynent europejski ludność z arabsko-afrykańskich krajów, gdzie toczyła się wojna. To mieli być uchodźcy, ale do Europy trafili również terroryści i ludzie o zupełnie innej mentalności, którzy zamiast zaakceptować prawa i porządek krajów, które ich przygarnęły, zaczęli wprowadzać własne rządy i atakować ludność.

- Tak zaczęła się wojna, ale dopiero w 2017 roku rozgorzała na całym świecie przynosząc ogromne spustoszenie i śmierć. – Wyznała Chloe. – Kryzys migracyjny był jedynie przykrywką do jej rozpętania między wielkimi mocarstwami. A w sumie to jednym mocarstwem, które upadało. Niemcy wprowadzili chaos, ale to Rosji na nim zależało najbardziej. Polska zjednoczyła państwa Międzymorza i Rosja straciła większość wpływów. Póki Międzymorze miało protekcję Chin i USA, Rosjanie nie wazyli się napaść na Europę Centralną. Zrobili to dopiero w 2017 roku po upadku NATO, kiedy władzę w USA objął prorosyjski biznesmen. Patrzył na NATO pod kątem opłacalności, a nie światowego pokoju. Odmówił pomocy, gdy Niemcy wraz z Rosją napadli na centralną Europę. W sumie to sam dał im na to przyzwolenie okazując brak zainteresowania sojuszem z Europą Centralną.

- Widzę, że historia lubi się powtarzać - Stwierdziła Sam.- Podczas drugiej wojny światowej też na Polskę napadli Niemcy i Rosja.

- Tak, ale przyzwolenie na rosyjski terror wyszło Stanom Zjednoczonym bokiem bo terroryści zbrojeni również przez Rosję i współpracujący z nią dopuścili się nowych serii napadów na wojska NATO i USA. Doszło do ponownych ataków jak w przypadku zniszczenia wież World Trade Center z 11 września 2001 roku. Rosja napadła na Europę Centralną, a terroryści na Stany Zjednoczone. To była wielka machina zdrady.

- A jak sytuacja wyglądała w Europie Centralnej? – Dopytywała Sam.

- Rosja straciła mocnego sojusznika bo terroryści przypuścili atak chemiczny na Niemcy. Cały teren został skażony. Wcześniej jednak udało im się zaatakować. Polska odparła atak tracąc część nadmorskich terenów. Państwa Grupy Wyszehradzkiej utworzyły wspólny front. Osłabieni atakiem terrorystycznym Niemcy wycofali się i wówczas Rosja postanowiła zemścić się na niej za zdradę. Wtedy Niemcy znikli z powierzchni ziemi. Duże straty poniosła Ukraina, Litwa, Czechy i Słowacja. Nieco mniejsze Łotwa i Estonia. Najmniejsze spustoszenie dotknęło Polski, Białorusi i Węgier. Chiny widząc jak Rosja niszczy wszelkie szlaki handlowe Międzymorza, z którym współpracowała, zaatakowały Rosję uderzając bombami jądrowymi na zakłady zbrojeniowe i ośrodki doświadczalne broni atomowej. Wówczas państwa Europy Centralnej wspólnymi siłami zmusiły Rosję do odwrotu i została wyzwolona również Ukraina. Wojna trwała 27 lat. W wyniku jądrowego kataklizmu zginęło 6 miliardów ludzi.

- Za co Rosjanie zemścili się na Niemcach? Jaki mieli powód? – Dopytywała Sam.

- Musiałabyś porozmawiać z Gregiem. To on mi wszystko opowiada. To dość skomplikowane i nie chciałabym czegoś przekreślić. Unia Europejska padła bo oparta była na postmodernistycznych wartościach, nieadekwatnych do zmieniającej się rzeczywistości. NATO też stało się bezwartościowe dla Europy i dlatego USA przestało być już tak potężnym graczem na arenie

światowej. Na tym zależało Rosji i to oni doprowadzili do tego obstawiając ważne urzędy swoimi ludźmi. Europa stała się prowincją świata. Potęgą natomiast nadal były Chiny i Polska budowała z nimi mocne relacje. To było ostatnie europejskie państwo współpracujące z potęgą światową. Dlatego Niemcy zrezygnowali z okupacji. To była zdrada względem Rosji.

- Teraz rozumiem czemu Emmie i całemu Towarzystwu Przyjaciół Kosmosu tak bardzo zależało na kolonizacji odległych planet. – Westchnęła. – Oni najwidoczniej również widzieli do czego zmierzają Ziemianie i chcieli znaleźć nowy dom dla ludzkości w razie gdyby coś złego stało się z planetą. Nie sądziłam jednak, że obawiali się zagrożenia płynącego od samej ludzkiej rasy.

- Ludzki gatunek zaczął dążyć do własnej degradacji. – Odparła Chloe. - Z powierzchni Ziemi znikła połowa mieszkańców Europy. Następstwem konfliktów zbrojnych były kataklizmy. Obudziły się wulkany, nastąpiły trzęsienia ziemi, które głównie dotknęły Ameryki. Doszło do wstrząsów skorupy ziemskiej. Z Oceanu Atlantyckiego wyłonił się nowy ląd i zmieniły się linie brzegowe. To sprawiło, że mocarstwa postanowiły zakończyć wojnę, która niszczyła planetę.

- Kiedy wojna się skończyła? – Spytała Sam.

- W 2044 roku. Polska zjednoczyła podbite ziemie Słowian. Wraz z Francją wyznaczyła nowy porządek w Europie. Po wyłonieniu się zatopionego niegdyś lądu i zakończeniu konfliktów zbrojnych trzęsienia ziemi ustały i kataklizmy minęły. Ludzie jednak nadal ponoszą konsekwencje tego, co zrobili z planetą. Wiele miejsc jest totalnie zniszczonych. Niech Ziemianie się skupią na odbudowie Edenu i zostawią nas w spokoju. My Marsjanie, chcemy budować, a nie niszczyć. Dbamy o planetę i sprawiamy, że kwitnie na niej życie. A skoro Ziemianie nie umieli docenić Ziemi to Marsa też nie docenią. – Wyjaśniła Chloe.

Oczy dziewczyny były szkliste i mokre, a głos podniesiony. Teraz dopiero Sam zrozumiała czemu nastolatka była tak wrogo nastawiona do obcych. Jej dramatyczna opowieść sprawiła, że uporządkowany świat Sam zaczął się przeistaczać i umierać. Nie był to jednak koniec opowieści.

- Edenu?

- Tak, przecież kiedyś tak nazywaliście Ziemię. To z niej pochodzi ludzkość.

- No właśnie, ty też. Urodziłaś się na Marsie, ale gdyby nie twoi rodzice, którzy przybyli z Ziemi, nie byłoby cię tu. – Próbowwała bronić Ziemian, choć sama była zdruzgotana wydarzeniami, o których usłyszała.

- Ale mi się nie podoba to, co dzieje się teraz na Ziemi. Co z tego, że wojna się skończyła?! Ty wiesz, jak tam teraz jest?! My żyjemy zupełnie inaczej niż oni! – Krzyknęła zeskakując z siedzenia i nerwowo krążąc po pokoju. – Zresztą skąd wiesz czy pochodzimy właśnie z Ziemi? A może kiedyś ludzie żyli też na Marsie i zaczęli toczyć wojny, które zniszczyły atmosferę.

- Chloe. – Sam delikatnie złapała ją za rękę i pociągnęła do siebie.

Dziewczyna usiadła obok niej.

- Wojna się już skończyła. Sama to powiedziałaś. To okropne, co wydarzyło się na Ziemi. Mam nadzieję, że ludzie wyciągnęli już naukę z tego, co się stało i więcej wojen nie będzie. Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. Gdyby nie ty, żyłabym nadal w nieświadomości. Nie musisz się bać, że Ziemianie napadną na Mars. Myślę, że ludzie mają już dosyć wojen i tak jak wy dbacie o dobro planety, tak i oni będą teraz odbudowywać Ziemię.

- Nie o to chodzi. Ty nic nie rozumiesz. Wojna zaczęła się od tego, że Niemcy sprowadzili na kontynent Europejski wrogą ludność i doszło do chaosu. Dla Marsjan to Ziemianie są wojowniczą ludnością. Oni mają inne podejście do życia niż my. Sprowadzając ich tu doprowadzimy do przeniesienia konfliktu tak jak w przypadku trzeciej wojny światowej. Oni będą chcieli wprowadzać swoje prawa i przywiozą ziemskie choroby, a w Markaim mamy zupełnie inne życie niż to, które jest na Ziemi.

- Swoje choroby? Powiedz mi, jak wygląda teraz życie na Ziemi?

- W niektórych regionach świata ludzie stali się duchami.

- Duchami? Nic nie rozumiem. Co to znaczy?

- To przez tak zwany postęp cywilizacyjny. Siedzą w domach i jedynie ich wirtualne postacie pojawiają się w rzeczywistości. Nawet mają swoją walutę w tym wirtualnym świecie. To bitcoin. Zresztą ciężko się dziwić, że przenieśli się ze świata fizycznego do wirtualnego. Fizyczny czeka na odbudowę, a w wirtualnym wszystko jest piękne choć nieprawdziwe. Ludzi jest mało i prace fizyczne wykonują za nich roboty. Na Marsie jest inaczej. Może nie ma takich wygod jak na Ziemi i dużo prac wykonujemy samodzielnie, ale dzięki temu jesteśmy prawdziwi! Człowiek jest sobą, a nie wirtualnym klonem. My korzystamy z postępu a oni zostali przez ten postęp wchłonięci i przestali być sobą. Ziemianie przestali się rozmnażać. Jest ich mniej niż cyborgów.

- Nie miałam o tym pojęcia. Czy roboty mają już prawa wyborcze? – Spytała.

- Tak. I w przeciwieństwie do ludzi, wciąż przybywa nowych robotów takich jak ty.

- Niezupełnie takich jak ja. – Odparła. – Ja kiedyś miałam organiczne ciało. Moja świadomość została przeniesiona do mechanicznego, ale za życia byłam taka jak ty. Sztuczna inteligencja natomiast jest czymś zupełnie innym. Jest zbliżona do ludzkiej rasy, ale jednak rządzi się innymi prawami i rozwija znacznie szybciej niż my. Czemu ludzie się już nie rozmnażają?

- Słyszałaś o ZIKA?

- Tak. To wirus przenoszony przez komary. Zmutowano je żeby przestały się rozmnażać, ale zamiast tego zaczęły roznosić chorobę dzięki której to ludzie rodzili zdeformowane dzieci.

- Ten wirus rozprzestrzenił się docierając praktycznie wszędzie. Nie chcę żeby Ziemianie przenieśli go na Mars. Inżynieria genetyczna natomiast doszła do takiego poziomu, że ludzkie geny mutuje się ze zwierzęcymi tworząc humanoidalne hybrydy, które będą mogły płodzić potomstwo. Uważam, że to zbrodnia przeciwko całej ludzkości! Człowiek sam odziera się z ludzkości i deformuje.

- Wszystko, co mówisz, jest okropne. Aż ciężko w to uwierzyć. – Wyznała podnosząc się z sofy i przechadzając po pomieszczeniu. – Te obrazy są takie piękne. Malujesz różne światy i kolonizacje kosmosu. Tworzysz. Kto by pomyślał, że na Ziemi zrealizuje się tak okrutny scenariusz. – Westchnęła siadając w bujanym koszu z wikliny zawieszonym pod sufitem.

- Sam, muszę ci się do czegoś przyznać. – Wyznała Chloe wzruszona jej empatycznym podejściem. – Zrobiłam coś złego.

- Co takiego? – Spytała.

W tym momencie jednak otworzyły się drzwi, a do pokoju wmaszerował Greg. Mężczyzna nawet nie zauważył transhumaniki siedzącej w bujanym fotelu zawieszonym w stronę wnętrza pokoju. Myśląc, że znajduje się jedynie w towarzystwie Chloe, od wejścia zaczął opowiadać o swoich podejrzeniach skierowanych w stronę Sam.

Przygnębiona opowieściami młodej Marsjanki, nawet nie przypuszczała, że za chwilę cały jej świat runie w gruzach, gdy pozna kolejne kłamstwa, którymi karmiona była dotychczas. Sensacja, z którą wkroczył Greg była skierowana centralnie w nią i miała sprawić, że Sam na nowo zacznie postrzegać całą rzeczywistość negując pojęcie dobra i zła i zmieniając dotychczasowe paradygmaty.

- Chloe, chciałem ci coś pokazać. – Powiedział główny specjalista od robotyki i kognitywnych systemów. – Mam tu dowód. Pamiętam dobrze pierwsze pojawienie się transhumanicznej dziewczyny na Ziemi. Ja tam byłem i mam nagranie. Zaraz pokażę je twojemu ojcu i pozostałym, ale najpierw chciałem pokazać je tobie. Zaczynam wątpić, że przysłali ją amerykanie, ale komunikacja z Ziemią i Księżycem została zerwana. Coś stało się z satelitą. Myślę, że...

- Pokażesz mi to nagranie? – Spytała Sam wychylając się z wiklinowego kosza.

- A co ty tu robisz? – Zdziwił się Greg.

- Twierdzi, że chciała poznać prawdę. – Odparła Chloe. – Wypytuje mnie, co działo się na Ziemi w ostatnim trzydziestoleciu po 2016 roku.

- Nic jej nie mów. – Rozkazał mężczyzna przyglądając się z niepokojem bujającej się w wiklinowym koszu kobiecie. – Sprytna i przebiegła. Pojawiłaś się dokładnie przed burzą magnetyczną i w czasie kiedy Słońce powoduje zakłócenia między Marsem a Ziemią. Jeśli jesteś szpiegiem zostaniesz osądzona przez Trybunał Planetarny. – Rzucił patrząc na nią z nienawiścią i mrużąc oczy.

- Dobrze, zrobicie ze mną, co chcecie. – Odparła wzruszając ramionami na znak znudzenia bezzasadnymi teoriami spiskowymi. – Proszę tylko abyś pokazał mi to nagranie. Skoro tam byłeś i świat poznał już pierwszą transhumanę, to nie proszę o ujawnienie żadnego strzeżonego sekretu.

Greg nie odpowiadając zaczął przyglądać jej się w milczeniu. Ciszę przerwała wreszcie Chloe.

- Proszę, pokaż nam to nagranie. Też jestem ciekawa kim ona jest i wygląda na to, że ona też chyba tego nie wie.

Mężczyzna wreszcie dał się przekonać. Położył na stole mini urządzenie przypominające telefon dotykowy. Na nośniku miał zapisanych wiele informacji odnośnie sztucznych inteligencji i ich historii. Interesowało go wystąpienie Jiajiny z 2020 roku podczas konferencji w Cosmopolis. Zaskoczeniem było natomiast ogłoszenie pojawienia się transhumanki.

Uruchomił nośnik i film wyświetlił holograficzną wersję w chmurze, która pojawiła się nad urządzeniem. Wiązki światła wypuszczane z nośnika informacji projektowały obraz. Dziewczyna nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Widać również było ujęcie, w którym Aurora, bo tak przedstawiała się pierwsza ziemską transhumanka, wchodząc za kulisy przytulała Daniela.

Sam nagle zapragnęła umrzeć jeszcze mocniej niż kiedykolwiek. Kim zatem była skoro nie pierwszą transhumanką? Oszukali ją! Wszyscy ją oszukali! Wmówili, że Daniel zginął w pożarze i przekonali by pozostała w transhumanicznym ciele choć chciała normalnie umrzeć. Daniel tymczasem siedział sobie na Ziemi z jakąś inną jej wersją. On również ją oszukał! Czy Aurora wiedziała o istnieniu Sam?

Z całą pewnością nie, bo jeśli faktycznie została odtworzona z psychiki Liliany i na jej obraz i podobieństwo, nie byłaby tak niegodziwa i egoistyczna jak wszyscy pracownicy Rotschild. Nie mogła jednak zrozumieć jak Daniel mógł ją oszukać.

Myślała, że ją kochał. Została tu specjalnie dla niego. Ale on od początku traktował ją jak przedmiot. Dla niego nie liczyły się jej uczucia. Była mu potrzebna jedynie do eksperymentu. Pewnie dzięki niej stał się sławny i siedzi sobie bezpiecznie na Ziemi z inną jej wersją, podczas, gdy jej powierzyli kolejne misje.

- Czy ona nadal tam jest? – Spytała drżącym głosem.

- Znikła zaraz po konferencji. – Odparł Greg. – Ponoć uciekła z tym programistą, który wylicytował ją na aukcji.

- To niemożliwe! Nigdy bym tego nie zrobiła. Widziałeś tego mężczyznę, którego Aurora przytulała na ostatnim ujęciu?

- Tak.

- Co z nim? On nadal żyje?

- Nie wiem kto to jest.

- To ja ci powiem. – Rzuciła łamiącym się głosem. – To mężczyzna, którego kochałam najmocniej na świecie. Zgodziłam się na proces transhumancji jedynie dla niego. Nigdy bym go nie porzuciła! Rozumiesz? Nigdy!

- Z tego, co wiem, Aurora pragnęła normalnego życia. Nie chciała być traktowana jak komputer nowej technologii i zwykły przedmiot. Towarzystwo Przyjaciół Kosmosu dało jej ciało, ale jako człowiek nie była niczyją własnością i nie mogli jej zatrzymać, gdy postanowiła odejść. Ani ten mężczyzna z filmu, ani zespół naukowy nie mieli prawa przetrzymać jej wbrew woli. Po projektancie również ślad zaginął. Nikt ich nawet nie szukał.

- To wszystko bez sensu. Ja bym nigdy nie zostawiła Daniela dla jakiegoś programisty. On był całym moim światem. – Szepnęła. – Myślałam, że on też mnie kocha. Albo to zmieniona ja, której wyczyścili pamięć, albo zupełnie inna osoba. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Czyżby zrobili nas dwie?

- Sam! – Do pokoju wbiegła zapłakana Madison.

- A to, co znowu? – Zdziwiła się Chloe na widok kolejnego niezapowiedzianego gościa.

- Joshua powiedział, że tu jesteś. – Wyjaśniła Madison zwracając się bezpośrednio do Sam.

- Co się stało?

- Moje leki są w wąwozie! Ta sadzonka, którą przynieśli do mojego pokoju... – Szlochała nie mogąc złapać powietrza. – Ona miała zostać przetransportowana do wąwozu, ale ktoś zamienił mój bagaż z rośliną. Ktoś to celowo zrobił!

- Madison, jestem ci winna przeprosiny. – Powiedziała Chloe spuszczać wzrok na ziemię.

Jej policzki były mocno zaczerwienione. W tym momencie Sam zrozumiała do czego chciała jej się przyznać dziewczyna przed wtargnięciem do pomieszczenia Grega z nagraniem konferencji.

- To ty zamieniłaś pakunki? – Spytała Madison zerkając z niedowierzaniem na dziewczynę. – Po, co to zrobiłaś?!

- Przepraszam, ja nie wiedziałam, że jesteś chora! – Powiedziała ściszym tonem.

Chloe była mocno zmieszana i nie wiedziała jak ma się zachować. To miał być tylko głupi żart mający pokazać intruzom, że nie są mile widziani na stacji. Nie sądziła jednak, że może komuś zaszkodzić. W tej chwili również wyglądała jakby zaraz miała się rozplakać.

Sam zdawała się być nieobecna. Dopiero, co dowiedziała się, że całe jej dotychczasowe istnienie opierało się na złudnym założeniu. Wszystko w co wierzyła okazało się być kłamstwem, a w kolejnej chwili okazało się, że jedyna osoba, która była przy niej i okazywała prawdziwą troskę, mogła umrzeć. W ułamku sekundy jej uporządkowane życie legło w gruzach.

Daniel był zdrajcą i oszustem. Zostawił ją. Porzucił. Nienawidziła go! I nienawidziła też siebie za to, że była taka naiwna i łatwowerna. Myślała, że sama o wszystkim decyduje. Tymczasem od dawna była jedynie bezwiedną marionetką w rękach księżycowego zespołu!

Madison też była ich ofiarą. Więzili ją na stacji i płakała po nocach. Czula się taka samotna. To wszystko przez nich! W tym momencie pożałowała, że odrzuciła Madison wierząc, że nadal należy do Daniela i musi pozostać dla niego niezmienna i oddana.

Ale Daniela już nie było. To wszystko były jedynie jej wyobrażenia o wspaniałym, pełnym pasji, skomplikowanym i zakochanym w niej po uszy fizyku. Ale taki człowiek nigdy nie istniał! Wymyśliła go. Daniel był oszustem, a ona zrezygnowała dla niego z bliskich relacji z Madison. Zmarnowała cały ten czas, gdy były na stacji. A teraz, gdy znała już prawdę, Madison miała umrzeć? Nie, to nie mogło się dzieć naprawdę! Jej życie stało się koszmarem. Nie mogła pozwolić by coś stało się jedynej bliskiej jej osobie!

Wstała z zajmowanego przez siebie miejsca i ruszyła w stronę hybrydy. Tyle czasu powstrzymywała się przed obejmowaniem tej przepięknej i wrażliwej istoty. Nie mogła patrzeć na jej rozpacz. Tak bardzo było jej szkoda biednej i kruchej Madison. Zapragnęła przytulić ją do siebie i otrzeć z twarzy łzy. Zaraz za Madison wparował jednak Joshua. Najwidoczniej jemu Madison również się podobała i wzbudziła empatię bo mężczyzna ubiegł Sam w jej założeniu i pierwszy wziął zielonoskórą w objęcia.

- Madison, proszę przestań płakać. – Powiedział w momencie, gdy hybryda na dobre rozplakała się w jego ramię. – Odtworzymy twoje leki. Na stacji też mamy dobrych lekarzy. Nie martw się, nic ci nie będzie. Coś na to poradzimy.

Nie poradzili jednak nic. W nocy Sam znów słyszała telepatyczny płacz hybrydy zupełnie tak samo jak na stacji księżyc. Gdy jednak stanęła przy drzwiach jej pokoju, zauważyła, że Madison nie jest sama. Znów ubiegł ją

Joshua. Słyszała jego głos. Teraz to ona opiekował się Madison. Sam nie miała już nikogo.

KSIĘGA III
„DORASTANIE LUDZKOŚCI”
-PRZYSZŁOŚĆ-

**„BĄDŹ DLA SIEBIE LATARNIA, KTÓRA OŚWIETLA TWĄ DROGĘ
I NIE POSZUKUJ ŚWIATŁA POZA SOBĄ”**

- BUDDA -



USA – 2020 ROK

Rozdział 13 – „PROJEKTANT RZECZYWISTOŚCI”

MARS 2046

Rozdział 14 „TRANSFORMACJA”

USA – 2020 ROK

Rozdział 15 „TAJEMNICA UFO”

PRZESTRZEŃ KOSMICZNA 2046 – 2116

Rozdział 16 – „WYŚNIONA PODRÓŻ KU NOWEJ ZIEMI”

KEPLER/ZIEMIA- 2136

Rozdział 17 – OSOBLIWOŚĆ

PROXIMA 2116-2136

**Rozdział 18 – NOWY POCZĄTEK – KONSTRUKTORZY MUSZĄ
ODEJŚĆ**

Kepler 2300

ROZDZIAŁ 13
PROJEKTANT RZECZYWISTOŚCI
USA 2020

Poza murami Cosmopolis powietrze było świeże i rześkie a woń morskiej bryzy unosiła się na skrzydłach wiatru aż tu. Aurora w towarzystwie Noaha mknęła ku wolności uciekając od zgiełku bankietu i rozmów z nudnymi inwestorami, nawiedzonymi dziennikarzami oraz zarozumiałymi naukowcami licytującymi się ilością publikacji.

- To dokąd w zasadzie zmierzamy? – Spytała, gdy parkingowy podstawił pod drzwi nowoczesne, stylowe auto.

Jego czarna karoseria błyszczała w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, a z zachodu nad Lompoc mknęły ciemne chmury.

- Mieszkam w Santa Barbara. To jakieś 53 km stąd. Trasa prowadzi nad Ocean Ave i jest bardzo przyjemna. To niecała godzina drogi, a nawet pół bo mój dom znajduje się kilka kilometrów przed miastem. – Powiedział kurtuazyjnie otwierając przed nią drzwi i czekając aż zajmie miejsce.

Noah wystukał coś na pulpicie zautomatyzowanego samochodu po czym jego auto ruszyło w stronę bramy.

- Ten samochód sam się prowadzi? – Zdziwiła się Aurora.

- A nie widziałaś kamer? Jest nimi wprost oblepiony.

- Nie są duże. Myślałam, że to jakieś bajery dla bogatych chłopców. – Rzuciła z przekąsem.

- Dzięki tym bajerom auto zawiezie nas do wyznaczonego celu.

- Super! – Ożywiła się. – Zawsze chciałam zobaczyć samojezdny samochód, ale nie sądziłam, że kiedyś będę takim jechać. Pamiętam moją pierwszą podróż do Stanów jak dziś. Jechaliśmy na Florydę i całą drogę rozglądałam się po jezdni szukając pierwszych zautomatyzowanych tirów. Niestety nie widziałam żadnego samochodu widma.

- Teraz niektóre samochody osobowe wyposażone są w takie funkcje. Chętnie bym poprowadził bo lubię jeździć, ale musiałem wznieść kilka toastów na twoją cześć. A może ty chciałabyś poprowadzić? – Zainteresował się.

- Nie, dzięki. Pewnie ten samochód jest ogromnie drogi. Gdybym go skasowała nie wypłaciłabym ci się do końca życia. No chociaż może bym się wypłaciła, bo to ciało ponoć długo pociągnie.

Trasa faktycznie była bardzo przyjemna tak jak zapewniał Noah. Auto zawiozło ich prosto do Las Cruces. Stamtąd wjechali na drogę 101 i od

Gaviota jechali już wzdłuż wybrzeża podziwiając morze po prawej, a zielone wzgórza po lewej stronie drogi.

Tak jak zapowiedział Noah nie wjechali do Santa Barbary bo ranczo mężczyzny było na tyle oddalone od ludzkich siedlisk i znajdowało się jeszcze przed Goletą, że docierały do niego jedynie światła rozświetlonego wybrzeża z Santa Barbary.

- Czym się zajmujesz? Słyszałam, że jesteś programistą. – Dodała zastanawiając się skąd zwykły programista miał tyle pieniędzy aby jeździć tak nowoczesnym autem i wykupić randkę z pierwszą transhumanką.

Noah najwyraźniej wyczytał intencje pytania bo odpowiedział również na to niezadane.

- Nie jestem zwykłym programistą. Jestem projektantem rzeczywistości! Przenoszę faktyczne miejsca do świata wirtualnego. Dzięki temu nie musisz wychodzić z domu by się gdzieś pojawić. Na tym można naprawdę sporo zarobić. Zresztą mój ojciec ma sporo udziałów w znaczących firmach dlatego miałem okazję poznać świat programowania wirtualnych światów od podszewki i miałem nieco łatwiejszy start. Kiedyś każdy będzie mógł zostać modulatorem rzeczywistości.

- Po co to robić? Nie lepiej żyć fizycznie? Ja nie mam już takiej możliwości, ale ludzie powinni się cieszyć z tego, że są ludźmi. Byłeś może kiedyś na prawdziwym ognisku z paczką znajomych? To zupełnie inny klimat niż spotkanie się z kimś w sieci. Interaktywny świat nie zastąpi prawdziwych relacji międzyludzkich. Tam wszystko jest sztuczne, zniekształcone, nieprawdziwe. Ludzie tworzą sobie sztuczne ciała, kolorowe włosy i zapominają o tym kim są w realnym świecie. Gdyby w realnym świecie pozwolić ludziom być sobą, nie musieliby uciekać do wymyślonych światów.

- Zobaczysz o czym mówię, gdy dojedziemy do celu. To już niebawem. – Powiedział w momencie, gdy auto skręciło w boczną drogę oświetlając pagóry snopem światła, a część wzgórza przed nimi rozbliła kolorowymi neonami.

- Dokąd jedziemy? – Spytała transhumanka zdziwiona zboczeniem z głównej drogi.

- Na moje ranczo. – Odparł Noah. – Te kolorowe światła wyznaczają granice posiadłości.

- Myślisz, że odstraszą intruzów? – Roześmiała się. - No chyba, że to lasery. – Dodała po chwili.

Wraz z dalszą drogą szybko przekonała się, że posiadłość otoczona była ogromnych rozmiarów murem, a wjazd do niej przypominał więzienną bramę. Bez względu czy willa znajdowała się w ciemności czy też rozświetlona była niczym niebo usiane gwiazdami, pilnowały jej czujniki ruchu i zgraja psów.

Dom wyglądał niczym zapomniany dworek. Ściany wykonane były z kamienia, a wokół nich ciągnęły się drabiny bluszczu. Wszędzie były tarasy, a dach składał się z kulistej kopuły i dwóch mini wież przypominających wartownie na zamkach.

- Ależ pałac. – Stwierdziła, gdy samochód zatrzymał się z tyłu domu.

- Zapraszam do zwiedzenia mych włości. – Powiedział wychodząc z auta po czym obszedł je otwierając jej drzwi.

Dziewczyna jednak nie kwapiła się do opuszczenia samochodu. Wokół nich skakały ogromne psy. Wprawdzie nie ujadły już tak zawzięcie i kilka sztuk łąsiło się do nóg swojego pana, ale wołała nie spotkać się z nimi osobiście.

- Nie możemy wjechać do garażu?

- Ohh, przepraszam. – Rzucił z wyrzutem. – Boisz się psów? Nie ma powodu. Zapomniałem ci powiedzieć, że to nie są prawdziwe psy.

- To nie są prawdziwe psy? – Powtórzyła bez przekonania.

- To roboty. Zazwyczaj zachowują się naturalnie. Mogą jednak służyć jako dzikie bestie gdyby zaszła taka potrzeba, a na terenie pojawił się intruz.

- Wolalabym nie sprawdzać na własnym oprogramowaniu za kogo wezmą mnie.

- Ich systemy są sprzężone z moim mózgiem. Mogę wysyłać im polecenia za pomocą myśli.

- To nie powinieneś mieć jakiś elektrod przyczepionych do głowy? – Zdziwiła się.

- Nie. Wystarczy mały implant, który mam pod skórą gdzieś w tym miejscu. – Odparł dotykając dłonią potylicy.

- Też mam coś takiego. – Pochwaliła się. – Mam telefon w głowie.

- Telefon?

- Tak. Mogę połączyć się też z siecią, ale tego nie robię. To sprawia, że jeszcze bardziej czuję się jak w grze komputerowej i tracę kontakt z rzeczywistością. Dlatego korzystam z sieci w sposób tradycyjny. Czasem też odcinam się specjalnie uruchamiając opcję na wzór trybu samolotowego żeby nikt mi nie wchodził do głowy. Co prawda, głośnik jest wmontowany w moje ucho, ale i tak czuję się w trakcie takich połączeń jakby rozmowa odbywała się we wnętrzu umysłu.

- Ale to tylko kwestia czasu jak normalni ludzie przestaną używać komputerów. Wszelkie dane będą wędrować za nimi w chmurze, a w sieci będziemy poruszać się za pomocą umysłów. Sama zresztą widziałas

prezentację jaką przygotowali projektanci rzeczywistości. Niebawem wszyscy będą tacy jak ty.

- Widziałam, ale to nie znaczy, że taki świat mi się podoba. Po prostu nie jestem do niego przyzwyczajona. Może gdybym urodziła się później, te wszystkie zmiany byłyby dla mnie moją rzeczywistością. Tylko, że ja wychowałam się na projektorach, które wyświetlały bajki klatka po klatce na ścianie.

- Ja oglądałem jeszcze czarnobiałe bajki kukielkowe. – Uśmiechnął się z sentymentem. – Ale technologia idzie naprzód. Dla naszych dzieci to będzie prehistoria. Świat się zmienia i nie zatrzymamy tych zmian. Możemy natomiast sprawić, że technologia będzie służyła ogółowi, a nie wybranym grupom. Mam nawet kilka pomysłów jak to zrobić. Ale teraz pokażę ci, co potrafią moje bestie. – Powiedział z dumą, a przerośnięte wilczury zbiły się w jeden wielki kłębek wokół jego nóg.

Oblepiły go jak muchy lub stado owiec gnieźdzących się wokół siebie w zwartej zagrodzie. Mężczyzna zrobił kilka kroków otoczony zgrają wilków, które nie odstępowały jego nóg jakby były z nimi zrosnięte. Noah podniósł ręce w górę wpatrując się w ponure niebo i teatralnym gestem dłoni sprzął się w czasie z kolejną sztuczką, w której psy stanęły na tylnych łapach wydając się jeszcze większe niż były.

Część owczarków oddzieliła się od grupy i ustawiła wokół auta zostawiając ścieżkę wokół drzwi pasażerskich. Następnie zastygły w ukłonie czekając aż Aurora wyjdzie z auta. Po krótkim pokazie umiejętności mechanicznych stworzeń Aurora była tak zachwycona, że prosiła o kolejne sztuczki. Zerwał się jednak silny wiatr zwiastujący przybycie gwałtownej burzy i Noah zaproponował schronienie w jego pałacu.

Wnętrze domu wbrew pozorom urządzone było dość lakonicznie. Nie był to złoty zamek ani też laboratorium techniczne, a zwykły dom mieszkalny. Jediną rzeczą jaką różnił się od innych posiadłości było jego zautomatyzowanie. Noah posiadał roboty sprząające i drony na posyłki jak z trójwymiarowej prezentacji, która odbyła się przed bankietem w Lompoc.

Noah zaprosił Aurorę do salonu połączonego z kuchnią. Okna ogromnego pomieszczenia wychodziły zarówno na północ jak i południe dzięki czemu transhumanka mogła podziwiać zarówno ciemności z boczka jak i rozsiąść się wygodnie w hamaku na werandzie i wpatrywać się w morze.

Podeszła do okna przyglądając się wzburzonej tafli wody przelewającej się białymi bałwanami w dole drogi podświetlonej latarniami. Niebo było zachmurzone, a ze sklepienia pokrytego mrokiem sączyły się okazałych rozmiarów krople. Ściana wody sunęła od wybrzeża w ich stronę. Noah zgasił światło i podszedł do niej wspólnie lustrując niebo za widnokrzem.

- Nad morzem leje jak z cebra. – Stwierdził czekając aż deszcz zacznie wpadać na werandę.

- Nie masz może jakiś normalnych ubrań? W tej sukni czuję się jak panna młoda. – Stwierdziła pocierając dłonią satynę.

- Mogę zaraz mieć. – Klasnął w dłonie rozświetlając pomieszczenie.

Podszedł do szafki przy kanapie i wyjął z niej dwie sztuki binokli. Jedną z nich nałożył na oczy. Aurora przyglądała mu się z zainteresowaniem, gdy najpierw machał rękami przed sobą jakby odgarniał niewidzialne chmury, a potem stuknął palcem w powietrze. Wyglądał jakby pisał na klawiaturze, której nie było. Następnie wyciągnął w jej stronę dłoń z drugim hełmofonem i poprosił o włożenie.

Gdy tylko urządzenie znalazło się na jej oczach znikł cały pokój, w którym stali. Rozmył się na rzecz ogromnej hali targowej. Noah stał dokładnie w takiej samej odległości jak dotychczas, ale nie miał na sobie żadnej elektroniki. Aurora spojrzała po sobie.

Również zdawało się, że przeniosła się bez binokli, jednak gdy chciała dotknąć twarzy, jej dłonie zatrzymały się kilka centymetrów od oczu, czując opór czegoś, czego nie było w tym świecie. Różowe okulary przeniosły ją w interaktywną rzeczywistość.

- Gdzie jesteśmy? – Spytała.

- Fizycznie w moim salonie, a interaktywnie w centrum handlowym na dziale z damską odzieżą. – Odparł.

- Możemy się tu normalnie poruszać? – Dopytywała innym ludziom wędrującym po markecie. – Czy oni są prawdziwi?

- Tak. Ale możemy się ich pozbyć jeśli chcesz.

- Jak to pozbyć?

- Mogę się zalogować w opcji z innymi uczestnikami lub bez. Teraz znajdujemy się w markecie oddzielnym o kilka przecznic i jeśli coś kupimy, zakupy dostarczy dron. Ciekawostką jest natomiast to, że nasze hologramy się tam wyświetlają dla ludzi, którzy robią zakupy normalnie. To taka nowa opcja, z której korzysta coraz więcej sieci handlowych.

- Pierwszy raz coś takiego widzę. – Powiedziała krocząc w stronę wieszaków z ubraniami.

Już miała dotknąć uroczej satynowej bluzeczki, gdy natknęła się na niewidzialny mur i coś pchnęło ją w tył. Jej syntetyczne ciało dało impuls bólu, który choć nie był prawdziwy, Aurora poczuła się poobijana jak prawdziwa ludzka dziewczyna.

- Co się stało? – Spytała siedząc na posadzce i próbując złapać się za nos.

Wreszcie udało jej się ściągnąć hełm z głowy i stwierdziła, że siedzi pod ścianą salonu, w którą uderzyła wędrując z okularami na oczach. Noah dołączył do podstawowej rzeczywistości również zdejmując z głowy kask.

- Przepraszam. – Nie mógł opanować śmiechu. - Zapomniałem ci powiedzieć jak się trzeba poruszać. Jeśli masz do dyspozycji sporo miejsca to oczywiście możesz poruszać się tradycyjnie. Jeśli jednak twoje ruchy w rzeczywistości podstawowej są ograniczane ścianami czy innymi przeszkodami, to poruszasz się przybliżając dłońmi kolejne prostokąty rzeczywistości interaktywnej. Spróbujesz jeszcze raz?

- Może później. – Powiedziała przytrzymując się go i wstając z kolan. – Gdybym znalazła się w takiej galerii handlowej kilka lat temu i zobaczyła hologram człowieka, pewnie pomyślałabym, że to interaktywna reklama lub widzę zjawę. – Zachichotała.

– Na tym właśnie będzie polegać rozszerzona rzeczywistość. Właściciele galerii montują urządzenia umożliwiające wyświetlanie wirtualnych użytkowników w realnym świecie. To taki program próbny, ale w przyszłości rozszerzona rzeczywistość będzie jeszcze bardziej rozbudowana. Hologramy będą również w miejscach mniej dostępnych pod względem elektroniki. Będą przenoszone do zeskanowanej rzeczywistości podczas, gdy w świecie realnym będą się pojawiać dzięki falom grawitacyjnym. Każdy będzie miał swojego klona a świat rzeczywisty złączy się z wirtualnym. To będzie zupełnie nowa epoka jakiej świat nie znał.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – Spytała po chwili. – Mam wrażenie, że coś knujesz. – Powiedziała teatralnie mrużąc oczy.

– Jesteś taka niewinna i archaiczna. Jak z minionej epoki, a to przecież ja wychowałem się na komiksach. – Zaśmiał się.

- Właściciele tych galerii to twoi klienci?

- A myślisz, że na czym zarabiam na elektroniczne psy i samojezdne auta? Jestem jednym z pierwszych konstruktorów i projektantów nowego świata. Pokażę ci jak to się robi.

Mężczyzna ponownie założył kask i jak poprzednio wystukał coś na niewidzialnej klawiaturze przed sobą. Następnie zdjął go z głowy i podał dziewczynie. Aurora znalazła się w ciemności i jedynie nad jej głową wyświetlał się pasek narzędzi. Poczowała się jak w edytorze graficznym. Tym właśnie był ten program.

Mogła tworzyć figury przestrzenne i najróżniejsze kształty oraz wzory w każdym wymiarze. Pasek narzędzi przypominał edytor Corela ale funkcje i możliwości programu znacznie przewyższały jej wyobrażenia. Udało jej się zrobić dziwną fontannę i góry oraz słońce nad horyzontem. Widok świecącej kuli, która znajdowała się w mroku był niesamowity.

Następnie zamienili się kaskami i raz jeszcze odwiedzili galerię handlową, aby dokończyć zakupy. Tym razem obyło się bez zderzeń ze ścianami. Aurora postanowiła nawet przymierzyć wirtualne ubrania w przymierzalni. Noah stał za kotarą.

- Rozebrałaś się już? – Spytał nie mogąc powstrzymać rozbawienia.

- Jestem w trakcie. Co cię tak bawi?

- Po prostu mam ogromną ochotę zdjąć kask. Ale tego nie zrobię bo jestem dżentelmenem. – Roześmiał się.

- O co ci chodzi?

- Zdejmij kask to się przekonasz.

Dziewczyna powiesiła sukienkę na wieszaku po czym zsunęła nakrycie głowy. Była praktycznie naga podczas, gdy Noah stał obok. Jego wzrok ukryty był pod kaskiem. Sukienka leżała obok jej nóg.

- Ej, jesteś okropny! – Parsknęła szturchając go w ramię po czym sama się roześmiała wkładając swoją sukienkę.

- Nie mogłem się powstrzymać. Wracajmy do projektora. Chciałem ci jeszcze coś pokazać.

Po zrobieniu zakupów pokazał jej kolejną wirtualną rzeczywistość, która również wywarła na niej ogromne wrażenie. Nie była już tak piękna i dość odległa, ale odzwierciedlała wnętrze Noaha, które mocno ją zauroczyło. Początkowo znaleźli się przed centrum handlowym. Mężczyzna wskazał jej budkę telefoniczną. W środku nie było jednak aparatu ze słuchawką tylko urządzenie przypominające natrysk od prysznica i dotykowa klawiatura.

- Wybierz miejsce na mapie, gdzie chcesz się przenieść. – Powiedział. – Jesteśmy w teleporterze.

- Mogę wybrać miejsce w Europie Centralnej? – Spytała.

- Oczywiście. Kiedyś będziesz mogła. Teraz jednak masz do wyboru inne galerie handlowe, biały dom i tropikalny las. Więcej miejsc nie zdażyłem przenieść.

- To, co to za teleporter? Przecież i tak mnie nie przeniesie tylko wyświetli wirtualną rzeczywistość.

- Tak, ale kiedyś teleportery będą istnieć. Dlatego mam jeszcze jeden pomysł. Pokażę ci. – Powiedział wychodząc z budki. - Widzisz tą piękną długonogą blondynkę stojącą przed garażem? – Wskazał na małych rozmiarów domek bez okien wybudowany przy wejściu do centrum handlowego.

- No piękna. Pewnie to ty ją stworzyłeś? – Zachichotała.

- Tak. Przypatrz się, co się teraz stanie.

Z galerii wyszła grupa ludzi wesoło rozmawiając i śmiejąc się. Jedna z dziewczyn trzymała karton po pizzy. Chłopak, który siedł obok niej otworzył wieczko i wyjął kawałek oblepiony ciągnącym się serem. W środku były jeszcze dwa kawałki. Aurora czuła zapach jedzenia. Kobieta niosąca karton zamknęła go i podeszła do garażu z dwiema parami drzwi.

Długonoga hostessa otworzyła pilotem jedne z nich. W środku znajdował się pojemnik z niedopitymi napojami, torbami makaronu, owocami, połową tortu czekoladowego i innym pożywieniem. Wyglądał jakby został tu teleportowany z niedokończonego bankietu.

Hostessa wzięła od dziewczyny karton i włożyła do pudła. Młodzież odeszła podczas, gdy samochodem na parking podjechało dwóch mężczyzn. Wspólnie wydobyli sporych rozmiarów telewizor i stanęli obok długonogiej blondynki. Ta otworzyła im drugi garaż wypełniony elektroniką i meblami. Mężczyźni zostawili tam telewizor i oddalili się wchodząc do galerii.

- Wchodzimy do garażu z jedzeniem zanim nas zauważy. – Powiedział Noah i pociągnął Aurorę za sobą kucając wraz z nią po drugiej stronie stołu.

Hostessa opuściła bramę garażu i znaleźli się w egipskich ciemnościach.

- Co tu robimy?

- Po, co marnować jedzenie, którego już nie chcemy skoro są na świecie miejsca, gdzie panuje głód? – Odparł Noah.

Wówczas drzwi od garażu uniosły się w górę, ale oni nie znajdowali się już przed galerią tylko w jakimś ponurym miejscu, gdzie w dali widać było gruzy miasta, zburzone domy, a powietrze rozrywał dźwięk silników samolotów.

Do środka wbiegła staruszka z zabandażowaną głową i ręką na temblaku. Towarzyszył jej mężczyzna w białym kitlu lekarskim. Podczas, gdy kobieta porwała karton z pożywieniem, mężczyzna plądrował sąsiedni garaż. Wybiegł trzymając w dłoniach wielkie pudło i zatrzymał się wpatrując w niebo. Następnie zaczął ponaglać staruszkę i oboje pośpiesznie oddalili się w kierunku gruzów.

Wtem rozległ się huk, a ziemia zadrżała. Niedaleko garażu doszło do eksplozji i niebo zrobiło się ciemne. Do środka wbiegła grupa brudnych dzieci w podartych ubraniach. Zabrały resztę pożywienia i znikły w chmurze kurzu biegnąc w stronę przeciwną od wybuchu.

Drzwi od garażu ponownie się opuściły, a gdy podniosły się w górę znikł obraz zburzonego miasta i znów znaleźli się przed galerią handlową.

- Nie wolno wchodzić do tych teleporterów. – Oznajmiła blondynka patrząc na nich z wyrzutem. – To nie było ani bezpieczne ani mądre z waszej strony.

Aurora zdjęła z głowy kask i znów znajdowała się w salonie Noaha. Nie mogła już dłużej przebywać w tym dziwnym świecie złudy. To nie było prawdziwe i

wiedziała, że stanowiło jedynie projekcję, ale obraz był tak żywy i przejmujący, że rozplakałaby się gdyby tylko jej projektanci wgrali jej taką opcję.

- Po, co projektujesz takie straszne światy? Przecież to jest okropne.

- Okropne jest to, że są na świecie miejsca pochłonięte wojną i nieurodzajem, gdzie panuje głód, strach i cierpienie. Dzięki teleporterom można będzie bezpiecznie dostarczać pożywienie i leki do regionów pogrążonych wojnami. Ludzie bardziej zamożni będą mogli pozbywać się sprzętu codziennego użytku zostawiając go w takich miejscach, skąd przedmioty będą zabierać ubodzy z innych regionów. To ma sens!

- Masz rację. Jeśli kiedyś powstanie taka technologia, która umożliwi teleportację i będzie dostępna jak budki telefoniczne, warto by służyła ogółowi, a nie tylko jako udogodnienie podróży czy zakupów dla najbogatszych.

Noah od początku wydawał jej się bardzo sympatyczny jednak teraz patrzyła na niego zupełnie inaczej niż dotychczas. Nie był jedynie zdolnym projektantem, ale wizjonerem mającym na uwadze dobro całej ludzkości. Żył na wysokim poziomie i niczego mu nie brakowało, ale nie zapominał o ludziach, którym żyło się gorzej. Był dobrym człowiekiem. A na dodatek był całkiem przystojny, co dopiero teraz zaczęło przykuwać jej uwagę.

- Jesteś Polką, prawda? – Spytał wpatrując się w nią z zachwytem jakby była dziełem sztuki lub przepięknym eksponatem w muzeum. – Wiesz, że ten wasz grafen zrewolucjonizował światową gospodarkę? – Dodał próbując zdobyć uznanie w jej oczach.

W jego spojrzeniu krył fizyczny podziw dla konstrukcji jej mechanicznego ciała. Widziała jak zerkał na syntetyczną skórę i obłapiał ją wzrokiem, ale oprócz pożądania w jego oczach kryło się coś znacznie głębszego niż sam zachwyt jej fizyczną strukturą.

- Zdaje się, że byłam nią w poprzednim wcieleniu. Teraz prawdopodobnie jestem amerykanką bo urodziłam się ponownie na amerykańskiej stacji kosmicznej. Możesz też nazywać mnie kosmitką bo przyszłam na świat poza ziemią. – Zaśmiała się sztucznie, a on dostrzegł w żarcie gorycz, którą przepełniony był jej głos.

- Wiesz kim jesteś?

- Kim?

- Uroczą młodą kobietą, która umie cieszyć się z najprostszych rzeczy jak przejażdżka samojezdnym samochodem czy zakupy w interaktywnym markecie. Faktycznie nie pasujesz do tych waśniaków z bankietu. Jesteś tak delikatna i wrażliwa, że w niczym nie przypominasz robota. Mógłbym się w

tobie zakochać. – Powiedział wpatrując się w nią z czułością. – Oczarowałaś mnie Auroro.

- Noah! – Szturchnęła go w ramię. – No przestań. Zawstydzasz mnie.

Pewnie w innych okolicznościach nie wahałaby się sprawdzić możliwości jej nowego ciała i przekonać jak syntetyczne usta reagują na pocałunek programisty. Tym bardziej, że Daniel ostatnio traktował ją jak powietrze! Darzyła go jednak tak silnym uczuciem, że nie chciała pragnąć nikogo innego. Postanowiła szybko zmienić temat.

- Noah, przyznam szczerze, że to pomieszczenie jest zupełnie jak pokój w mojej głowie! – Wyznała z promiennym uśmiechem na twarzy.

- Pokój w twojej głowie? – Zdziwił się.

- To takie wyimaginowane miejsce mentalne, gdzie się chowam. Tak zostałam zaprogramowana. Ty możesz zamknąć oczy i wyobrazić sobie, co tylko zechcesz. Gdy przechodzę w stan spoczynku przenoszę się świadomością właśnie w takie puste, ciche i przyjemne miejsce, które mogę projektować tak, jak ty tworzysz interaktywne światy. Tak odpoczywam. To stan przypominający ludzki sen.

- Aha, czyli wgrali ci opcję takiego wewnętrznego przestrzennego programu graficznego. – Podsumował. - Odpoczywasz zatem tylko świadomością?

- Tak, dokładnie tak. Ciało zasilane jest bateriami nuklearnymi więc nie ma sensu go ładować. Nie powiedzieli mi ile lat będę żyła, ale domyślam się, że dłużej niż przeciętny człowiek. Ta opcja oczywiście nie jest fajna, ale nic już na to nie poradzę.

- Czemu?

- A ty chciałbyś żyć na przykład trzysta lat? Patrzyłbyś na śmierć najbliższych i wchodził w nowe realia epokowe mając cały czas sentyment do czasów swojego narodzenia i bardziej utożsamiałbyś się z przeszłością niż terażniejszością. Tak to można nazwać.

- Jeśli miałbym tak fajną towarzyszkę jak ty, to czemu nie? Wiesz, kiedyś ludzie żyli po czterdzieści lat, a dziś dożywają setki. Ludzkie życie wciąż się wydłuża. Kiedyś w wieku piętnastu lat miałabyś już męża i dzieci, a po przekroczeniu trzydziestki byłabyś już starą babulką z wnuczkami.

- Nie o to chodzi. Wraz z wiekiem odczuwamy silniejszy wpływ entropii i nawet czas zaczyna dla nas inaczej płynąć. Gdy dorastamy wszystko jest nowe, ciekawe, piękne. Cieszysz się z widoku motyla, pierwszego pocałunku, poznania ciekawego miejsca, kąpieli w morzu. Później wszystko już się powtarza. Zwiedzamy obce kraje i poszerzamy horyzonty, ale każda podróż jest jak poprzednia. Zmieniają się okoliczności i miejsca, ale każda sytuacja jest podobna do poprzednich, a czas płynie tak szybko, że nie starcza dnia

na realizację planów. Nasze ciała biologiczne i umysły się starzeją i wszystko staje się monotonne, powtarzalne.

- Oj przestań. – Przewrócił oczami. – To twoje słowa czy cytujesz kogoś kto jest znudzony życiem? Bo ja odniosłem wrażenie, że nadal masz w sobie młodość i miłość do świata. Uśmiechasz się jak niezmanierowana mała dziewczynka i to wszystko jest prawdziwe! – Mówił wpatrując się w nią z maślanym spojrzeniem. - Czemu zgodziłaś się przenieść świadomość do mechanicznego ciała skoro egzystencja jest niby taka nudna i trywialna?

- Dobre pytanie. Sama często je sobie zadaje. Czasem mam wrażenie, że to po prostu się stało niezależnie od mojej decyzji. Może tak musiało się stać? Miałam sen, w którym wyższa świadomość skontaktowała się ze mną mówiąc, że jeśli nauczę się kochać bez biologicznego ciała, spotka mnie coś dobrego w nowym wcieleniu. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że zostałam zgłoszona do projektu transhumancji.

- Mogłaś odmówić.

- Gdybym to zrobiła nie rozmawialibyśmy teraz. Moje biologiczne ciało umarło na stacji księżycowej. Doszło tam do wypadku.

- Ale gdyby cię tam nie było, nie byłoby też żadnego wypadku. Może to nie żadna wyższa świadomość się z tobą skontaktowała tylko twórcy programu? Da się w sposób techniczny skontaktować z kimś za pomocą myśli. Co prawda, ja znam się tylko na programowaniu, ale wiem, że jest to możliwe.

- Może, ale w moim przypadku było inaczej. Zgłosił mnie ktoś, komu bardzo na mnie zależy. On nigdy by mnie nie skrzywdził. Wierzył, że jestem osobą, która podoła temu zadaniu.

- Zazdroszczę mu.

- Czego?

- Tego w jaki sposób o nim mówisz. Każde twoje słowo przepełnione jest takim żarem, pasją, przekonaniem. Musi ci na nim bardzo zależeć. – Słusznie stwierdził.

Tymczasem obiekt jej westchnień dawno już zauważył nieobecność Aurory na przyjęciu. Po krótkiej drzemce i samotnej kontemplacji stwierdził, że nie ma powodu do niezadowolenia. Poświęcając czas kobiecie na stacji Księżyc stracił wiele z tego, co wydarzyło się na Ziemi pod jego nieobecność, ale tak naprawdę nie stracił ani minuty.

Jego biologiczny organizm niewiele postarzał się o czas, w którym na macierzystej planecie dokonywano przełomowych odkryć. Ostatecznie mógł ten czas potraktować jako skok w niedaleką przyszłość. Był to okres zaoszczędzony i dzięki niemu mógł na nowo poświęcić się badaniom w

okresie, gdy szykowały się kolejne przełomy. Na dodatek miał przy sobie kobietę, którą kochał i która bezgranicznie mu ufała.

Gdy poczuł się lepiej postanowił opuścić pusty hotelowy pokój i znaleźć swoją towarzyszkę. Aurory jednak nigdzie nie było. Od Kuena dowiedział się, że dziewczynie jakiś czas temu towarzyszył Noah Taylor, ale programiści też nie mogli odnaleźć. John z niepokojem poinformował Daniela, że w transhumanicznym ciele nie znajdował się żaden nadajnik umożliwiający odszukanie zguby.

Zrezygnował z opcji bezwzględnego śledzenia dziewczyny po sytuacji z wypadkiem na stacji Księżyc, gdy ta opcja przyczyniła się do tragedii. Owszem, syntetyczne ciało było ich wynalazkiem, ale znajdowała się w nim żywa świadomość pragnąca wolności. Wspaniałomyślnie postanowili nie wprowadzać opcji namierzania. Nikt jednak nie sądził, że dziewczyna zniknie.

- Może porozmawiaj z Rotschild. – Powiedział John. - Stała na balkonie z generałem Morisem. Ja tymczasem zobaczę czy ochrona nie wie, co się z nią stało. Przy wejściu do budynku jest kamera i prowadzą rejestry. Jeśli wyszła, musieli ją widzieć.

Daniel natychmiast udał się w stronę balkonu. Niechcąc udało mu się podsłuchać fragment rozmowy Emmy z amerykańskim generałem będącym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Kosmosu i jej bliskim przyjacielem.

- Tego samolotu nie widać na radarach. Cywile opisywali go jako jednoskrzydłowy. Nie chcemy wywoływać paniki. Ludzie sugerują, że widzieli latający spodek kosmiczny. Zauważył go też jeden z oficerów i potwierdził cylindryczny wygląd. Jeśli byłby to zwykły dron filmowy lub nasz samolot, złapałby go radar.

- Ale przecież tłumaczę ci, że nie posiadamy takiego samolotu. – Wyjaśniała Rotschild.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- W takim razie nie będziesz miała pretensji, gdy zestrzelimy ten obiekt?

- Najpierw go znajdźcie.

- Chciałem tylko upewnić się, że nie należy do ciebie. Pojawił się nad Lompoc w dzień twojej spektakularnej konferencji więc pomyślałem, że to jednak z twoich tajnych zabawek, którą postanowiłaś się pochwalić. – To mówiąc nałożył pospiesznie słuchawkę na ucho i wydał polecenie jednemu ze swoich oficerów.

- Emmo, widziałaś może Aurorę? – Daniel wparował na balkon przerywając ich pogawędkę.

- Nie ma jej? – Zdziwiła się.
- Nie ma i od dłuższego czasu nikt jej nie widział.
- Chcesz mi powiedzieć, że ją zgubiłeś? Miałeś jej pilnować nieudaczniku! – Rozgniewała się.
- Ochroniarze potwierdzili, że wyszła z Taylorem. – John wtrącił się do rozmowy dotrzymując im towarzystwa.
- Jest jakiś sposób żeby ją namierzyć? – Dopytywał Daniel.
- Możemy się z nią skontaktować jeśli nie odłączyła się od sieci. Trzeba do niej po prostu zadzwonić. – Odparła kobieta. – Generale Thom - zwróciła się do Morisa – czy ten obiekt leciał może w stronę Santa Barbary? – Spytała podejrzewając próbę porwania pierwszej w świecie ludzkiej świadomości w mechanicznym ciele.

Aurora tymczasem wpatrywała się w szybę wychodzącą na rozświetlony ogród czekając na drona z zamówieniem i nie spodziewając się najmniejszego zagrożenia. Noah zapewniał, że transporter pojawi się w przeciągu pięciu minut. Ona jednak miała, co do tego wątpliwości.

Kiedyś po prostu dzwoniło się do pizzerii i czekało na kierowcę, który i tak często dowoził zamówienie z opóźnieniem przez, co posiłek stawał się zimny. Teraz, wbrew zapewnieniom Taylora, okazywało się, że drony również bywały zawodne.

- Minęło dziesięć, a ja nadal nie widzę żeby coś leciało.
- Nie wiem, co mogło się stać. – Odparł Noah. - Pierwszy raz spotykam się z takim opóźnieniem. Zastanawiam się czy oni w ogóle wysłali tego drona. Są złe warunki pogodowe, ale bez przesady. Powinien już tu być.
- No proszę. Widać, że urządzenia najnowszej generacji również potrafią płątać figle. – Uśmiechnęła się do niego przez ramię.

Wtem jedno z urządzeń zaczęło wysyłać sygnały dźwiękowe i mrugać czerwoną diodą. Nie był to głośny dźwięk przypominający alarm, ale słychać go było w całym domu. Noah nie kryjąc zdziwienia podszedł do monitora, który wcześniej uznała za telewizor.

Nie dotykając ekranu machnął ręką nad monitorem. Na jego zaciemnionej dotąd tafli pojawiły się obrazy z kamer wokół domu. Wyświetlił się również komunikat w formie opisowej i dźwiękowej. Aurora domyśliła się, że był to system monitorujący, który działał na zasadzie domofonu.

- Na posesję wleciał dron z oznaczeniami firmy kurierskiej bez uprawnienia.
- Powiedział translator o kobiecym głosie, a kamera wyświetliła obraz zbliżającego się do werandy drona.
- Co to znaczy bez uprawnień? – Spytała Aurora.

Noah tymczasem wyglądał jakby zobaczył ducha. Czyżby w przeszłości nigdy nie zdarzało mu się usłyszeć takiego komunikatu?

- System nie rozpoznaje zamówionego drona. – Odparł. – Dla bezpieczeństwa kurier podaje informacje będące czymś na wzór numeru rejestracyjnego samochodu. Mój system ma wgraną opcję sprawdzania czy numery się zgadzają.

- To może wysłali innego drona skoro tamten nie dotarł?

- Nie wiem. – Powiedział zdejmując ze ściany dubeltówkę.

- Co chcesz zrobić? – Zdziwiła się na widok broni w jego rękach. – Przecież to dron z tej firmy, w której zamawialiśmy dostawę. Zobacz, ma takie same kolory i logo. – Powiedziała przypatrując się monitoringowi.

Noah tymczasem otworzył drzwi werandy przybierając pozycję do ustrzelenia intruza. Aurora usłyszała nad lewym uchem sygnał połączenia. Przed oczami pojawił jej się obraz dzwoniącego. Dotknęła dłonią ucha. To wystarczyło do odebrania połączenia.

- Auroro, gdzie jesteś? – Spytał Daniel.

- Jestem w willi Noaha Taylora. – Odparła. – Właśnie czekamy na przesyłkę. Przepraszam, powinnam ci powiedzieć, że wychodzę, ale byłeś taki nieobecny i zdawałeś się nie zwracać na mnie uwagi. – Odparła ze skruczą. – Niedługo Noah mnie odwiezie. Pokazał mi na czym polega rozszerzona rzeczywistość i jak się ją tworzy.

- Auroro, nie wpuszczajcie żadnych dronów ani pojazdów latających na teren willi! – Zdażył powiedzieć w momencie, gdy strzelba wydała głuchą salwę, a ona usłyszała trzask we własnej głowie sygnalizujący zerwane połączenie.

Noah strzelił jeszcze raz z otwartych drzwiach. Kobieta próbowała oddzwonić do Daniela, ale w jej głowie pojawiały się tylko mechaniczne trzaski. Wiedziała, że działo się coś dziwnego.

- Noah, jestem odcięta od sieci! – Powiedziała wgapiając się w męczyznę stojącego w drzwiach. – Co się dzieje?

Taylor odpalił raz jeszcze. Udało mu się trafić w spodek niosący karton z logiem kurierskim. Dron rozpadł się na małe kawałeczki. Karton tymczasem rozerwał się upadając na werandę tuż obok stóp mężczyzny.

Z dali nadlatywało jeszcze coś o znacznie większych rozmiarach. Widać było snop światła otaczający ogród, ale system zabezpieczający nie poinformował o kolejnym intruzie. Znikł również obraz ze wszystkich kamer wokół domu.

Noah zamykał już drzwi, gdy mocny podmuch wiatru otworzył je na nowo, a deszcz uderzający z ukosa zaczął stukać o deski werandy. Z szumu deszczu wyłonił się również inny dźwięk. Był metalicznie mechaniczny. Z kartonu

wyleciał rój owadów zwinnie pokonujących ścianę deszczu i próbujących wdrzeć się do domu.

- Coś wyłączyło wszystkie systemy zewnętrzne. – Odparł siłując się z drzwiami. – Coś się zbliża. – Powiedział zatrzaszkując wrota.

Nagle ucichł dźwięk nadchodzącej burzy i szum wiatru. Oboje zamilkli wpatrując się to w siebie to w szczątki drona i przesyłkę leżącą na werandzie za dźwiękoszczelnym oknem drzwi balkonowych. Mechaniczne owady uderzały w szybę próbujących dostać się do środka.

- Słyszysz? – Spytała rozglądając się po pomieszczeniu.

- Wydaje ci się. Tu jesteśmy bezpieczni. Nic się nie przedostanie.

- Mechaniczny dźwięk. – Szepnęła.

W tym momencie dostrzegła owada wylatującego zza sylwetki mężczyzny i zmierzającego ku niej. Nie miała pojęcia co to było, ale czuła, że nie skończy się na zwykłym ukąszeniu, które w jego przypadku mogło spowodować jedynie drobną alergię, a w jej okazać się bezprzedmiotowe.

Tylko, że to nie był zwykły insekt! Przemieszczał się zbyt szybko. Ciężko było przyjrzeć mu się z bliska, ale dźwięk jaki wydawał wskazywał na jego mechaniczne pochodzenie. Kobieta nie miała czasu na dokładną analizę akcji.

Odruchowo zastygła w miejscu czekając aż insekt do niej dotrze. Rozejrzała się po pomieszczeniu szukając czegoś, w co mogłaby złapać intruza. Na stoliku znajdowała się nienapoczeta lampka wina i dwa kieliszki.

Przypomniało jej się jak za życia biologicznego ciała łapała pod szklaną pszczoły, gdy przypadkowo wpadły do mieszkania wabione wonią perfum. Zawsze litowała się nad zagrożonymi gatunkami toteż zamiast użyć packi na muchy, ratowała owady i po schwytaniu w szklaną wypuszczała je przez okno.

Ten zbliżający się do niej nie zasługiwał na takie poświęcenie, ale strasznie chciała mu się przyjrzeć. Nie miała pojęcia czym był i gdyby go uszkodziła, może nigdy już by się tego nie dowiedziała. Mały osodron mknął jednak w jej kierunku zamiast posłusznie wylądować na stole i czekać aż zostanie schwytany.

Zaryzykowała i postanowiła złapać go w dłoń jakkolwiek mógł być dla niej niebezpieczny. Udało jej się go schwycić. Coś z niego wyciekło, ale nie zważając na ciemny płyn sączący się po nadgarstku złapała w drugą rękę kielich i szybko przyłożyła do prawej, którą otworzyła w ostatniej chwili by insekt nie uciekł.

Następnie przyłożyła rękę na równi do blatu stołu i przesunęła kielich z zawartością unieruchamiając urządzenie w szklanej klatce. Spojrzała na dłoń. To nie był żaden płyn ani ciecz!

Po jej nadgarstku wędrowało stado mikroskopijnych pajęczków. Przybliżyła obraz. Te maleństwa różniły się jednak od normalnych. Były nieco większe niż przeciętnych rozmiarów nanoboty i choć wyglądem przypominały organiczne pająki, wystawały z nich małe igielki.

Aurora przytrzymując lewą dłonią kielich do stołu zaczęła jednocześnie strącać intruzów machając prawą ręką. To był głupi odruch bo po chwili uświadomiła sobie, że najrozsądniej byłoby od razu je zgnieść lub spłukać. Nigdy ich nie znajdą na podłodze i nie wiadomo ile ich tam było i jaką pełniły funkcję.

Snop światła z ogrodu wskazywał, że latający obiekt znajdował się tuż nad wejściem. Pod oknami ujadały wilki, których dźwięki zagłuszała jedynie szyba. Noah złapał się za głowę chwytając ją w obie ręce i zaczął wydawać z siebie przeraźliwe krzyki i jęki.

Wołania były tak przejmujące, a postawa sygnalizowana całym ciałem sprawiała wrażenie, jakby pękała mu głowa, a do umysłu wdzierał się palący ból. Upadł na ziemię przeraźliwie sapiąc.

- Nie wychodź z domu! Zabij mnie! To nie ja! – Wołał a z jego uszu i nosa zaczęła sączyć się krew.

- Noah, krwawisz! – Jęknęła przerażona.

Wpatrywała się w niego nie wiedząc jak mu pomóc i jednocześnie przytrzymując kielich by osodron niosący mechaniczne pajęczaki nie był w stanie wydostać się z klatki. Zdjęła dłoń z kielicha tylko na sekundę by pochwycić butelkę i postawić na jego spodzie. Miała już pewność, że insekt nie ucieknie.

Podbiegła do Noaha. Przestał jęczeć. Patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. Jego twarz wciąż wykrzywiona była w grymasie bólu.

- Noah, co się dzieje? – Próbowała nawiązać kontakt potrząsając jego ramionami, ale on był jak zahipnotyzowany.

Miał otwarte oczy lecz zdawał się jej nie dostrzegać i nie słyszeć. Był jak manekin potrząsany epileptycznymi drgawkami. Nagle wszystko ustało. Noah przestał walczyć sam z sobą. Otarł dłonią zakrwawiony nos. Spojrzał na dziewczynę. W jego spojrzeniu kryło się coś złowieszczego. Był jakiś inny.

- Noah, co się stało? – Spytała ponownie.

- Musimy stąd wyjść. – Odparł z posępnym wyrazem twarzy.

- Wyjść? O, nie! Dopiero, co powiedziałaś, że wewnątrz jesteśmy bezpieczni. Daniel już wie, że jestem u ciebie. Pewnie domyślił się, że coś jest nie tak, gdy straciliśmy kontakt. Oni już tu jada! Pomoc jest blisko. – Szepnęła chcąc go przytulić, ale rozgniewany Noah mocno ją odepchnął.

Zdezorientowana dziewczyna upadła obok niego.

- Głupia dziwko, to ten twój profesorek jest wszystkiemu winien! – Parsknął zniekształconym głosem. - To ja powinienem być na twoim miejscu! – Krzyknął.

Nie знаła tej jego odmiennej osobowości, którą teraz pokazywał, ale czy to faktycznie nadal był Noah? Głos wydobywał się z jego ust, ale Aurora miała wrażenie jakby wcale nie należał do niego. Miał też inny koloryt i barwę niż dotychczas.

- Noah, co ty mówisz?

- Musimy uciekać. – Powiedział podnosząc się z kolan i łapiąc ją pod ramię.

Aurora jednak nie zamierzała wyjść. Gdy ruszył w stronę drzwi balkonowych zagroziła mu drogę.

- Nigdzie nie pójdziesz. Zaczekamy tu razem.

Chłopak roześmiał się. Coś trzasnęło za jej plecami. Odwróciła się w stronę okna. Mechaniczne psy zwartym szeregiem forsowały zaporę skacząc na szybę i atakując ją rozwartymi na całą szerokość szczękami.

Czas nie grał na jej korzyść. Wiedziała, że najrozsądniej zrobiłaby zwodząc Noaha do pozostania w pomieszczeniu nim pojawi się pomoc. Czy jednak warto było tu czekać skoro elektroniczne zabawki sterowane jego myślami właśnie forsowały wejście? Była przekonana, że mężczyzna stracił panowanie nad własnym umysłem i nie myliła się bo w jakimś stopniu tak właśnie było.

- Pozwól mi ją przekonać. Ona mnie nadal kocha. – Szepnął wyginając kark i znów trzęsąc się przed nią niczym więzień z elektroniczną opaską na nodze.

- Kim jesteś? – Spytała przyglądając mu się badawczo.

- Jestem tu z twojego powodu. Czeka na ciebie lotniskowiec. Musisz tylko wyjść z domu i znów będziemy razem. – Powiedział intruz z jego głowy.

- Ale my nigdy nie byliśmy razem, Noah. – Próbowała odzyskać z nim kontakt, choć rozumiała już, że ktoś inny mówił jego ustami.

- On mi cię ukradł. Ty jesteś moja! Zawsze byłaś rasą niewolniczą, a ja nie pozwolę by mi cię zabrali!

- Co ty bredzisz, Noah?! – Wciąż powtarzała jego imię próbując dotrzeć do mężczyzny.

Z jego ust wydobył się strumień krwi, a na oczach pojawiły się czerwone niteczki. Mężczyzna wyglądał jakby zaraz miał wybuchnąć od zalewającego go ciśnienia.

- Zabijcie go! – Krzyczała do nieokreślonej świadomości, która wdarła się w umysł programisty. – Czego chcesz?!

- To ty go zabiłaś. Jesteśmy tu z twojego powodu. – Szepnął głos wydobywający się z ust Noaha.

Nagle czerwona struga światła omiotła werandę. Snop lasera indukowany z niezidentyfikowanego pojazdu wdarł się do środka rozpryskując szyby i przecinając męczyzną wpół. Noah rozpadł się niczym ćwiartowana świnia rozbryzgując na podłodze na dwie części.

- Noah! – Jęknęła, ale nim zdążyła odwrócić spojrzenie poczuła jak jej własne nogi odrywają się od podłogi, a wzrok skierował w stronę sufitu.

Mechaniczne bestie z hukiem wpadły do pomieszczenia łapiąc ją za wszystkie kończyny. Gdy szarpnięta od dołu paszczami diabelskich zabawek upadła, pociągnęły ją w stronę werandy. Zdążyła zauważyć tylko pysk zaciskający się na jej twarzy i świat pogrążył się w ciemności.

ROZDZIAŁ 14
TRANSFORMACJA
MARKAIM 2046

Doktor Amber wyglądała jakby całą noc spędziła na nogach. Jej oczy były mocno podkrażone, a skóra blada i ziemista. Mimo pomocy botki pracującej razem z nią w laboratorium, nie udało im się znaleźć przyczyny choroby Madison. Przywitała Joshuę przygaszonym uśmiechem mówiącym wprost, że badania nie przyniosły zamierzonego efektu.

- Przyniosłem ci kawę, ale widzę, że już pijesz. Która to?

- Nie wiem, po północy straciłam rachubę. – Odparła odwracając wzrok od komputera przy którym pracowała. – Nie mam dobrych wieści. – Powiedziała przecierając dłonią oczy.

- Widzę. Masz chociaż jakiś trop? – Dopytywał.

- Jest wiele rzadkich i dziwnych chorób jak chociażby dysplazja Lewandowsky'ego, która przemienia ludzi w drzewa. Skóra przypomina komary roślin, a ciało deformuje. Wywołuje ją wirus HPV u osób z predyspozycją genetyczną. Tylko, że ja jestem zwykłym internistą, a nie genetykiem więc raczej ciężko mi będzie znaleźć przyczynę choroby i antidotum. Zastanawiający jest ten zielony kolor skóry, ale być może to nie w nim tkwi sekret choroby.

- W robotyce do systemów rozpoznawania twarzy stosuje się różne zabarwienie. Więcej pigmentu czerwonego przypisuje się rodzajowi męskiemu, a większa ilość koloru zielonego przypisywana jest cechom żeńskim. – Wtrąciła botka, która stała do nich tyłem i badała próbki tkanki pod mikroskopem. – Tego typu rozwiązania zostały wprowadzone do systemów rozpoznawczych robotów na podstawie badań psychologów Michaela Tarra i Adriana Nestora z University of Brown. Po przeprowadzeniu analizy zdjęć kobiet i mężczyzn pochodzących z banku danych Instytutu Cybernetyki Biologicznej amerykańscy naukowcy stwierdzili, że twarze w zależności od płci różnią się kolorytem. Kobiety są bardziej zielone, a mężczyźni czerwoni. – Podsumowała.

Amber miała jednak nieco inne koncepcje na wyjaśnienie nietypowego kolorytu skóry dziewczyny oraz na pojawiające się chorobowe zmiany.

- Joshua, przebadałam ją na prawie każdą możliwą przypadłość i zrobiłam testy nawet na tropikalne choroby, z którymi raczej nie miała styczności na stacji kosmicznej. Wyniki są negatywne. Czasem przy WZW C skóra staje się ziemista. Zmiany kolorytu skóry powodują różne choroby, ale testy je wykluczyły. Może to jakaś nowa przypadłość powstała w wyniku promieniowania albo mutacji bo dziewczyna wygląda na zdrową, a chorobowe zmiany przypominają raczej atopowe zapalenie skóry albo

pęcherzowe oddzielanie się naskórka. Pomyślałam więc, że może to leki, które przyjmuje sprawiają, że jej skóra jest zielona.

- Faktycznie. Słyszałem o takim przypadku. Facet stał się niebieski i nazywali go smerfem. Leczył się na zapalenie skóry zakazanym w USA specyfikiem na bazie srebra koloidalnego połączonego z białkiem lub żelatyną. Nazywał się Karason o ile dobrze pamiętam. Stosował lek, który wyszedł z użycia po odkryciu penicyliny. Przez nadużywanie srebra rozchorował się na srebrzycę. Często na tą przypadłość cierpieli pracownicy w kopalniach srebra. Skóra pod wpływem tego pierwiastka zmienia barwę na niebieską.

- Tym tropem też poszłam, ale zdaje się, że takie rozwiązanie możemy wykluczyć. To bardziej skomplikowane. Carmen znalazła coś ciekawego w jej DNA – wyznała spoglądając w stronę botki i czekając aż mechaniczna lekarka objaśni swoje odkrycie Joshule.

Carmen włączyła się do rozmowy nie odwracając spojrzenia od tkanki, której bacznie przyglądała się pod mikroskopem. Botka sprawiała wrażenie jakby objaśnianie im wyników swoich analiz było znacznie mniej ważne i interesujące od czynności, nad którą skupiała się z tak dużym zaangażowaniem.

- Genem, który w dużej mierze determinuje kolor skóry jest odpowiednik SLC24A5. – Stwierdziła Carmen. – Znajduje się w piętnastym chromosomie. Odkrył to Keith Cheng z Pennsylvania State University w Hershey sprawdzając czemu jego rybki z gatunku danio pręgowany miały jasne zamiast ciemnych prążków. W ich skórze było mało melanosomów, które znajdowały się w skupiskach czyli identycznie jak u ludzi z jasną karnacją. Naukowiec zidentyfikował mutację odpowiedzialną za tą anomalię w genie SLC24A5. Jego zespół badawczy znalazł w ludzkim odpowiedniku tego genu dwie różne mutacje, które są odpowiedzialne za kolor skóry u ludzi.

- Oczywiście nie jest to jedyny gen, który warunkuje kolor bo mongoloidzi i negroidzi mają tą samą wersję genu, a w ich wyglądzie widać znaczące różnice. – Wtrąciła Amber. - Jasna, zmutowana wersja genu rozprzestrzeniła się w Europie bo na tym obszarze znajduje się mniej światła i organizm musiał w wyniku ewolucji zwiększyć podatność na przyswajanie promieni słonecznych, koniecznych do produkcji witaminy D.

- W ludzkiej populacji występują dwa warianty tego genu. Jedna jest typowa dla Europejczyków, a druga dla Afrykańczyków. U Madison znalazłam jednak trzeci wariant. – Stwierdziła botka.

- Jak to możliwe? – Zdziwił się Joshua.

- Mam pewną koncepcję, która racjonalnie mogłaby wyjaśnić powstanie trzeciego wariantu, ale uprzedzam, że jest dość dziwna i samej ciężko mi ją uznać za wiarygodną. – Odparła Amber.

- Skoro masz jakieś przypuszczenia to mów. Jestem bardzo ciekawy tej hipotezy, a jeśli nie ma innej to chyba trzeba będzie uznać ją za wiarygodną. Przynajmniej do czasu, gdy uda nam się połączyć z Księżycem i uzyskać informacje medyczne o chorobie Madison. Nie wiadomo kiedy naprawią satelitę z punktu libracyjnego dlatego musimy się liczyć, że komunikacja z Ziemią może być niemożliwa nawet przez dwa tygodnie czyli cały okres koniunkcji kiedy Słońce będzie znajdować się między Marsem a Ziemią.

- Wizerunki bogów egipskich takich jak Amon, Szu czy Thot przedstawiały postacie o niebieskiej skórze. – Powiedziała Amber. - Hinduski Kriszna też był przedstawiany jako niebieski młodzieniec. Wizerunki atlantów z legendy o zatopionej Atlantydzie też opowiadają o ludziach z błękitną skórą.

- O dawnej arystokracji też mówiono, że w ich żyłach płynie niebieska krew, ale to przecież tylko legendy nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. – Joshua nie widział powiązania.

- No właśnie nie, bo ludzie z niebieską skórą naprawdę istnieją! – Ożywiła się doktorka. - Współczesne plemię mieszkające w chilijskich Andach ma błękitną skórę. Jest ona warunkowana klimatem wysokich gór. Tam jest niska zawartość tlenu w powietrzu dlatego organizmy tych ludzi wytwarzają dużą ilość hemoglobiny w erytrocytach. Natlenowana krew biegnąca z płuc do organów wewnętrznych jest czerwona, ale gdy odtlenowana wraca żyłami na skutek wysokiej hemoglobiny jej niebieski kolor prześwituje przez naczynia krwionośne sprawiając wrażenie, że skóra jest niebieska.

- Niebieska skóra jest też powodowana defektem genetycznym. – Wtrąciła botka. – Ludzie z Kentucky mają taki kolor skóry. Ta choroba nazywa się Mathemoglobinemią. Charakteryzuje się tym, że hemoglobina ma ograniczoną zdolność do przenoszenia tlenu.

- Niebieskoskórzy z Kentucky są potomkami Martina Fugate'a i Elizabeth Smith. – Dodała Amber.

- Mam zatem rozumieć, że wszyscy starożytni bogowie cierpieli na Mathemoglobinemię bo przybywali w innych warunkach klimatycznych i środowisku gazowym niż pozostała część ludzkości i stąd ten defekt genetyczny? Mam zaakceptować hipotezę, że przybyli z kosmosu, gdzie ich organizmy przyzwyczyły się do odmiennych warunków i stąd kłopoty z adaptacją do ziemskiej atmosfery?

- Mówiłam ci, że samej ciężko mi w to uwierzyć. Ale spójrzmy na to racjonalnie. Mamy dwa warianty genu SLC24A5, które warunkują kolor jasny i ciemny. Europejczycy i Afrykańczycy mają inne warianty i jest to uwarunkowane klimatem do jakiego dostosowały się ich organizmy drogą ewolucji. Madison posiada nieznany dotąd wariant trzeci. To wygląda jakby jej przodkowie przebywali w zupełnie innym klimacie gazowym niż my.

- Faktycznie brzmi to dość irracjonalnie, ale skoro nie ma innej możliwości? A o zielonoskórych są jakieś doniesienia?

- Tylko jedna legenda o zielonych dzieciach z Woolpit i jej hiszpańska wersja. Doniesienia zostały spisane w kronikach Wiliama z Newburga i opata Ralpa z Coggeshall. Datuje się je na lata 1189 i 1220. Opisują historię dwójki dzieci, które zostały znalezione w pułapce na wilki. Miały na sobie ubrania z niespotykanej tkaniny i mówiły odmiennym językiem, a ich skóra była zielona. Dziewczynka zaadoptowała się do nowego środowiska, nauczyła angielskiego, a jej skóra stopniowo traciła zielony odcień. Jej brat niestety zmarł. Anges, bo takie imię przybrała, opowiadała, że pochodzą z krainy nazywanej Ziemią Świętego Marcina, gdzie nie wschodzi słońce, a widoczna jest jedynie poranna jutrzienka. Do Anglii trafili przechodząc przez jaskinię.

- Ich skóra stała się zielona ze względu na odmienne środowisko klimatyczne? – Spytał Joshua. – Chodzi o ten brak światła? Myślisz, że rodzeństwo również miało kosmiczne korzenie?

- Uważam, że to tylko legenda. – Odparła z przygnębieniem. - Dawniej ludzie porozumiewali się różnymi dialektami i raczej nie odbywali dalekich podróży dlatego język, którym mówiły dzieci wydawał się odmienny. Na północ od Woolpit leży wioska Fortham St Martin i las Thetford Forest. To mogłoby tłumaczyć małą ilość światła. Możliwe, że dzieci się zgubiły i przywędrowały do Woolpit którąś z kopalń krzemienia z okresu neolitu. Tam jest sporo podziemnych korytarzy. Więcej doniesień na temat zielonych ludzi nie było, a to raczej nie jest zbyt wiarygodne.

- Masz rację. Uważasz zatem, że kolor skóry Madison można wyjaśnić jakąś mutacją porównywalną do mathemioglobinemii? – Dopytywał Joshua.

- Tak to wygląda. Zdaje się, że jej przodkowie przebywali w zupełnie innym środowisku niż to, do którego drogą ewolucji zmutowały nasze organizmy. A przynajmniej takie informacje zawarte są w jej organizmie. Możemy też założyć, że ktoś manipulował przy DNA embrionu i specjalnie go zmienił. Reakcja jej skóry przypomina natomiast reakcję występującą przy atopowym zapaleniu skóry.

- Na czym to polega? – Spytał inżynier.

- Jest to dość powszechna i znana choroba o podłożu alergicznym, ale na nią też nie ma lekarstwa. Można jedynie łagodzić objawy i myślę, że na tym polega też leczenie Madison. Głównie choroba dotyczy mieszkańców USA i Europy Zachodniej. Objawia się swędzeniem i pieczeniem skóry, która robi się sucha i cienka jak pergamin, pojawia się świąd, rybia łuska, a w okolicach podrażnionych robią się krwawe rany. U chorych występuje ten sam gen, ale dziedziczy się tylko skłonność do atopii, którą jest też astma czy katar sienny. Wiąże się to też z alergią pokarmową. Ulgę w chorobie dają leki immunosupresyjne, kąpiele w słonej wodzie Morza Martwego, kremy

przeciwzapalne, tabletki przeciwuczuleniowe i sterydy. Myślę, że Madison również jest tak leczona.

- To tak jakby organizm nie był dostosowany do warunków w jakich żyje. – Zastanawiał się Joshua. - Może zmiana środowiska ma na to wpływ? Ludzki organizm nie zdążył się dostosować do zmian powodowanych eksploatacją środowiska i emisją gazów. Albo mutacja odpowiadająca za jasną karnację skóry skoro chorują na to głównie Amerykanie i Europejczycy.

- Joshua, naprawdę nie wiem, ale zdaje się, że nie uda mi się znaleźć leku na dolegliwości Madison. Możemy jedynie poeksperymentować z neutralizowaniem objawów bo zdaje mi się, że na tym właśnie polega terapia, którą stosują w jej przypadku. To wszystko, co mogę dla niej zrobić. Przykro mi. – Powiedziała w momencie, gdy rozległ się dźwięk informujący, że ktoś czeka przed drzwiami laboratorium.

Carmen otworzyła przejście. W korytarzu czekała Sam.

- Udało wam się stworzyć nowe leki? – Spytała nie czekając na zaproszenie.

- Niestety nie jest to takie proste. Nie wiemy na czym dokładnie polega jej choroba. – Odpowiedziała Amber. – Ale bądź dobrej myśli. Postaram się uśmierzyć ból póki nie uda nam się skontaktować z jej lekarzem.

- Swoją drogą nie rozumiem czemu nie przesłali nam żadnych informacji na ten temat. – Stwierdził poirytowanym głosem Joshua.

Wyjątkowo przejął się chorobą Madison i cały czas był przy niej. Zdażyli się już dobrze poznać i kobieta nie była mu obojętna. Sam widziała to również w spojrzeniu Madison. Zielonoskóra pokładała w inżynierze nadzieję, ale i on nie umiał jej pomóc.

- Jak ona się czuje? – Spytała transhumanka.

Po ostatniej nocy, gdy zorientowała się, że Joshua był w sypialni hybrydy, Sam nie miała odwagi zapukać rano do jej pokoju. Bała się, że on nadal tam będzie. Nie wiedziała, że Joshua czekał już u doktor Amber na wyniki badań.

- Pojawiła się wysypka na ciele i krwawe rany. – Odparł.

- Musicie zdobyć dla niej te leki! – Przestraszyła się, że stan jej przyjaciółki może się pogorszyć jeszcze bardziej.

Zastanawiała się nawet czy powinna im powiedzieć, że Madison nie była zwykłą dziewczyną. Ich przełożeni z zespołu księżycowego kazali nie przekazywać nikomu tej informacji z obawy o reakcje społeczne. Teraz jednak życie Madison było zagrożone, a Marsjanie nie mieli ani lekarstw ani odpowiedniej wiedzy by jej pomóc.

- Jak? – Zirytował się Joshua. – Myślisz, że mi łatwo patrzeć jak nowa osadniczka opada z sił? Madison nie jest mi obojętna i też chciałbym żeby jak najszybciej udało się zdiagnozować chorobę.
- Musi być jakiś sposób na łączność z Księżycem. – Sam nie dawała za wygraną.
- Nie ma. Sami musimy znaleźć rozwiązanie. Z Księżycem będzie możliwe nawiązanie połączenia za jakieś dwa tygodnie. Żaden statek wycieczkowy teraz też nie będzie lądował. Za dwa miesiące dopiero pojawi się u nas wahadłowiec prywatnego przewoźnika z wycieczką do oprowadzenia.
- A nie możecie wysłać wiadomości w inny sposób? Nie macie swojego samolotu?
- Gdybyśmy mogli wrócić na Ziemię, to uwierz, że nie wahałbym się ani chwili.
- A gdyby tak nadać wiadomość kosmiczną windą?
- Wysłaliśmy transport tego dnia, w którym się pojawiłyście. Kontener również dociera w dwa dni. Do tego dochodzi jego rozładowanie i załadowanie. Również będzie wracał dwa dni. Wówczas moglibyśmy zostawić wiadomość. Jednak zanim ona dojdzie i zanim poinformują kogo trzeba o zaistniałej sytuacji, minie za dużo czasu.
- Madison jest hybrydą genetyczną. – Rzuciła dochodząc do wniosku, że nie ma co ukrywać przed nimi tej wiadomości jeśli mają jej pomóc. – Zmutowali ją z czymś jeszcze w łonie matki.
- Tego się obawiałam. – Wyznała Amber nerwowo przygryzając wargi. – Cholera! Może Anton Bronson wiedziałby jak jej pomóc.
- Ale on prowadzi badania w odległej części Marsa. – Zauważył Joshua.
- Jeśli udałoby ci się z nim skontaktować prędzej znalazłby rozwiązanie niż ja. To świetny genetyk.
- Amber, wczoraj wieczorem próbowałam się z nim kontaktować. O 21 nadał ostatnią wiadomość o tym, że padają mu urządzenia. To wszystko przez wylądowania.
- Wątpię zatem, aby wrócił w najbliższych dniach. Na terenie stacji badawczej jest chroniony przed promieniowaniem. Głupotą byłoby wyruszanie w podróż podczas tak silnego wiatru słonecznego.
- Ja mogę iść. – Zaoferowała się Sam. – Dajcie mi tylko wyniki dotychczasowych badań i całą dokumentację medyczną. Zaniosę ją temu genetykowi.

- Sam, wiem, że chcesz pomóc przyjaciółce, ale chyba nie jest to najmądrzejsze rozwiązanie. Wstrzymaj się trochę. Amber postara się jej pomóc.

- Od moich dobrych chęci nie przybędzie mi wiedzy. Jeśli Sam chce iść...

- A co z wiatrem słonecznym? – Przerwał jej Joshua. - Ona ma baterię nuklearną. Wyładowania działają na pole magnetyczne maszyn. Nie wiemy też jak mocne promieniowanie wpłynie na zasilanie dziewczyny. Mamy już trochę skażonych terenów wokół nas. Chcesz poświęcić następny pas ziemi i tą dziewczynę? – Spytał wskazując na transhumanę.

- Ja i tak zamierzam wyruszyć na pustynię. – Powiedziała. – Widziałeś wczoraj nagranie, z którym Greg biegał po całej stacji. Dobrze wiesz, że nie jestem tym za kogo się uważałam. I nie musicie mnie stawiać pod żadnym Trybunałem Planetarnym. Nie mam zamiaru tu zostać bez Madison. Teraz tylko ona się dla mnie liczy.

- Sam, nie możesz tak mówić. Nawet jeśli zostałaś oszukana przez kogoś komu ufałaś, dobrze wiesz, że twoją misją jest poznanie warunków kolonizacji czerwonej planety żebyś mogła powtórzyć stworzenie osady dla ludzkości na kolejnej planecie. Musisz to zrobić dla całego gatunku. – Moralizował Joshua. – Nie każdy jest zły. Są przy tobie ludzie, którym na tobie zależy. – Powiedział kładąc jej rękę na ramieniu.

Sam jednak odsunęła się z grymasem na twarzy. Zastanawiała się nawet czy miał na myśli siebie czy ogólnie osadników Markaim. A może chodziło mu o Madison? Ale to nie miało znaczenia. Nic się nie liczyło jeśli Madison miałyby nie przeżyć. W tej chwili nienawiść do Daniela, poczucie odrzucenia i wszechogarniającej beznadziejności musiało zejść na drugi plan. Najważniejsze było zrobienie wszystkiego, co możliwe aby pomóc biednej Madison.

- Joshua, pozwól jej. – Wtrąciła Amber. – Przecież nasze roboty doskonale pracują na zewnątrz. Sam jest człowiekiem, ale ma ciało robota. Da radę. Jest duża i nie musisz jej niańczyć jak wszystkich wokół. To jej decyzja. – Oponowała.

- Chodź za mną. Wydrukuję ci mapę. – Powiedział z niechęcią.

Sam jednak dostrzegła w jego spojrzeniu ulgę. Nie chciał jej puścić z zasady dla bezpieczeństwa. W głębi serca jednak musiało mu bardzo zależeć, aby jednak zaryzykowała. Widać było, że bardzo martwił się stanem zdrowia Madison.

- My jesteśmy tu. – Wskazał kobiecie położenie bazy na trójwymiarowej makiecie w sąsiednim pomieszczeniu.

Mapa znajdowała się na sporych rozmiarów zabudowanym stole, a jej obraz zmniejszał się, zwiększał i przesuwał wraz z dotykiem Joshuy, który wędrował po interaktywnym zrzucie niczym po tablecie.

- Tu jest teren skażony po wybuchach. W tych miejscach mamy centra badawcze. A cel twojej podróży znajduje się w tym miejscu. – Wskazał palcem.

- To za górami.

- Zgadza się. W linii prostej droga zdaje się być krótka, ale będziesz musiała podążać tędy, do przełęczy. – Objaśniał pokazując drogę. - Dostaniesz pojazd, który będzie w stanie poruszać się tamtym szlakiem.

- Szybciej będzie jeśli polecę nad górami. – Wtrąciła. Po, co je okrążyć?

- Dlatego moja droga, ponieważ nastąpiły silne wstrząsy sejsmiczne i możliwe jest wystąpienie trzęsienia ziemi w tamtym miejscu. To może skutkować lawiną. Może też uaktywnić się ten wulkan. – Wskazał palcem. – Nie miałabyś jak lecieć. Pył zasłoniłby widoczność. Zresztą tam jest silny wiatr i spodziewaj się burzy, zamieci piaskowej oraz wahań temperatury. Mars to nie jakiś tam ziemski surwiwał. Tu warunki są ciężkie.

- Trudno. Poradzę sobie.

- Nie poradzisz. Puszczam cię na zewnątrz tylko pod warunkiem, że będziesz zmierzała do przełęczy między górami.

- Dobrze. – Odparła bezemocjonalnym tonem.

Wiedziała, że Joshua nie mógł nic jej narzucić. Liczyła się każda godzina i nie zamierzała marnować czasu ze względu na swoje bezpieczeństwo. Nie po to wyposażyli ją w skrzydła żeby latała sobie dla frajdy pod kopułą ogrodów Markaim. Musiała zaryzykować.

Joshua po wydrukowaniu mapy zaprowadził ją długim korytarzem do hangaru. Ku jej zaskoczeniu w marsjańskim garażu znajdował się latający talerz. Widziała takie tylko na filmach science fiction.

- To pojazd ufo? – Spytała bez namysłu.

- Nie, to samolot jednoskrzydłowy. Używamy ich do przemieszczania się między punktami obserwacyjnymi, ale w takich warunkach jak dziś, nie pozwolę ci nim lecieć. Może jednak wstrzymamy się z tą podróżą do czasu lepszych warunków atmosferycznych?

- Nie ma takiej opcji. Madison potrzebuje leków i zrobię wszystko żeby je dostarczyć.

- Nie mamy pewności, że uda się je odtworzyć. Może Madison wytrzyma te dwa tygodnie dopóki Księżyc nie dośle lekarstw.

- Może. – Stwierdziła. – A może zejdzie jej skóra, a potem odpadną mięśnie. – Odparła oschło.

- Ten pojazd będzie najlepszy. – Wskazał w kierunku jednego z dwóch wehikułów na ślimakach. – Ładuje się energią słoneczną, ale ma też bak z paliwem.

- Dobrze, otwórz zatem garaż - powiedziała wchodząc do środka i czekając na podniesienie wrót.

Najpierw zwolniło się przejście do kolejnego korytarza. Sam wrzuciła bieg i ruszyła przed siebie. Droga wznosiła się w górę. Najwidoczniej marsjański garaż znajdował się pod ziemią. Po przejechaniu pochylni dojechała do kolejnego przejścia. To nadal było zamknięte.

W ekranie wmontowanym obok kierownicy wyświetliła się twarz Joshuy.

- Jesteś gotowa?

- Pewnie. – Uniosła w górę kciuk uśmiechając się do komputera.

Drzwi zaczęły unosić się w górę, a wiatr wdzierający do środka delikatnie szarpnął pojazdem. Gdy wrota uniosły się już do połowy ukazując marsjański świat, Sam wyszła z auta.

- Co robisz? Wracaj! – Wołał głos mężczyzny ze środka wozu.

Drzwi zawisły w miejscu, po czym znów zaczęły zmierzać w dół. Joshua musiał zrozumieć, że Sam nie zamierza słuchać jego wskazówek. Ale nic jej to nie obchodziło. Skoczyła w górę jak do fikołka po czym wyfrunęła z hangaru.

Już po kilku kilometrach pożałowała własnej decyzji. Pojazd na ślimakach był na tyle ciężki, że stawiałby większy opór od podmuchów wiatru niż jej lekkie ciało. Ważyła znacznie więcej niż normalny człowiek, a rozwarte skrzydła sprawiały, że dobrze balansowało jej się ciężarem nawet w tak złych warunkach pogodowych.

To jednak było za mało, aby szybko dotrzeć do punktu obserwacyjnego wskazanego przez Joshuę. Wiatr nabierał na sile a w dali pojawiły się potężne chmury z wyładowaniami. Kobieta postanowiła lecieć jeszcze szybciej, ale nie była w stanie zdążyć przed burzą. Joshua miał rację. Mogła zawrócić lub spróbować znaleźć schronienie i przeczekać burzę.

Wirujący w powietrzu pył wdierał się już do oczu, uszu, nosa i turbin w skrzydłach. Sam nie przejmowała się tym. Nie musiała oddychać. Martwiła się jedynie ograniczoną widocznością i zatarciem silników skrzydeł. Niebo rozdzierały pioruny.

Nagle rozległ się głuchy łoskot. Kobieta odbiła się z impetem od ostrej krawędzi skały, w którą uderzyła i upadła na kamienie. Czuliła, że kręci się

wokół własnej osi zsuwając po zboczu. Udało jej się jednak zatrzymać. Powietrze było szare od kurzu. Wiedziała, że dalej nie poleci.

Rozejrzała się dokoła szukając miejsca, w którym mogłaby się bezpiecznie zatrzymać. Potrzebowała choć niewielkiej szczeliny, z której wicher jej nie zdmuchnie. Wreszcie dostrzegła odpowiednie miejsce. Znajdowało się kilka metrów nad nią.

Podskoczyła rozwierając nad głową skrzydła i unosząc się w powietrze. Nagły pęd powietrza zaczął spychać ją w zupełnie innym kierunku. Walczyła z całych sił by przebić się przez ścianę wiatru. Szczelina górską znajdowała się już na wyciągnięcie ręki.

Nagle poczuła mocne uderzenie z zupełnie innego kierunku i wichura pchnęła ją na skały. Nic nie widziała i zdawało jej się, że lawiruje w fali wiatru. Obawiała się, że zostanie wyrzucona w stronę zbocza i już wyobraziła sobie jak upada kilka kilometrów stąd i roztrzaskuje o skały.

Lot jednak trwał znacznie krócej. Rozległ się kolejny grzmot, który wręcz przeszył jej ciało dając wrażenie paraliżu. Jasność, która ją otoczyła była oślepiająca. Kobieta miała wrażenie, że w niej zawisła. Po chwili jednak poczuła kolejne uderzenie. Otarła się plecami o skałę. Następnie zaczęła spadać w pustkę.

Rozległ się kolejny dźwięk uderzenia po czym zatrzymała się na czymś. Wiatr zdawał się nie wyć tak głośno. Sam nie mogła się ruszyć przyciskana do wnętrza skały. Wiedziała jednak, że w tej szczelinie miała szansę przeczekać burzę i w myślach dziękowała przychylności losu za zepchnięcie ją do schronienia, w którym została unieruchomiona.

Nadal czuła na ciele fale drgań i wysokich częstotliwości po rażeniu pioruna. Jej myśli pracowały inaczej niż dotychczas. Jasność zdawała się rozrywać umysł. Wówczas jednak wydarzyło się coś, czego zupełnie by się nie spodziewała.

Poczuła uczucie błęgiego spokoju i bezpieczeństwa. Zdawało jej się, że widzi przed sobą świetliste osoby. Może to były anioły? Wyglądały trochę jak ona. Sylwetki jednak były rozmyte. Nie wiedziała czy posiadały skrzydła. Składały się wyłącznie ze światła.

Nagle przypomniał jej się sen sprzed trzydziestu lat, gdy miała jeszcze organiczne ciało. To były dokładnie te same świetliste istoty, które sprawiały, że chciało się przebywać w ich błędnym blasku.

Nie przemawiały do niej słowami, ale sprawiały, że czuła ukojenie. Nie bała się bo w jej umyśle pojawiło się przekonanie, że Madison nic nie grozi. Oczami wyobraźni widziała jak kobieta zdrowieje i jest szczęśliwa. Widziała również Joshuę tulącego Madison w ramionach i czuła jej szczęście.

Hybryda zasługiwała by wreszcie ktoś ją pokochał. To jej się wręcz należało po latach samotności i cierpienia. Skoro Sam odrzuciła jej emocje, nie mogła czuć do niej gniewu, że kobieta przestała darzyć ją takim zainteresowaniem jak kiedyś.

Ta krótka wizja skończyła się tak szybko jak się zaczęła, ale sprawiła, że negatywne emocje zaczęły się wyciszać. Kobieta nabrała przekonania, że uda jej się pomóc Madison i zdobyć dla niej leki. To była kwestia czasu.

Kolejna wizja nie była już tak dosłowna. Stanowiła raczej chaos i burzę mózgow prowadzoną w jednym umyśle. Gniew na Daniela mieszał się ze smutkiem i rozczarowaniem powodowanym opowieściami Chloe.

Na Ziemi doszło do okropnej wojny, kataklizmów, ludzie przestali się rozmnażać, a świat wchodził w erę cyborgów i robotów. Tak miało wyglądać życie i przyszłość ludzkości?!

O nie, Sam nie mogła do tego dopuścić. Wiedziała, że ma w sobie ogromną moc i możliwości. Emma liczyła, że transhumanka znajdzie nowy świat dla ludzkości. Że skolonizuje dla niej planetę. Czy jednak opłacało się podbijać kolejną planetę dla takiej ludzkości?

Sam nagle zrozumiała cel swojego istnienia. To nie był Daniel czy Madison ani żadna ludzka i trywialna błahostka. Ona była jedynie częścią wielkiej układanki i małym ziarenkiem piasku w klepsydrze, ale nie była tu przypadkowo.

Jej misją było znalezienie nowej Ziemi dla ludzkiego gatunku. Wiedziała już, co zrobi jednak jej plan musiał pozostać sekretem. Sam musiała zadbać by ludzie w organicznych ciałach odrodzili się na nowo w lepszym miejscu. Jej zadaniem było znalezienie dla nich świata i sprawienie, by nigdy nie popełnili tych samych błędów, co ziemianie. To miała być zupełnie nowa ludzka rasa.

Nagle zrozumiała sens wizji sprzed śmierci biologicznej Liliany. Miała nauczyć się kochać bez używania ciała. Teraz dopiero zrozumiała, że nie chodziło o Daniela, a o całą ludzkość. Miała kochać organiczny gatunek i opiekować się nim mimo, że nie posiadała już ludzkiego ciała. Jako jedyna przedstawicielka nowego gatunku na nieznanym planecie miała zaszczepić na niej organiczne życie sama przechodząc w niebyt. To była jej prawdziwa misja i sens bytu w nowym wcieleniu.

Jej miłość do własnej rasy miała polegać na oddaniu własnego życia za przetrwanie gatunku. Miała znaleźć nowy dom dla biologicznej ludzkości podczas, gdy na Ziemi dochodziło do zagłady ludzkości i wejścia w erę życia mechanicznych ciał. To też był jakiś sposób na przetrwanie, wręcz udoskonalenie czy ewolucję. Ale to już nie była ta sama jakość życia, a dzięki niej miał przetrwać organiczny gatunek.

ROZDZIAŁ 15
TAJEMNICA UFO
USA 2020

Wilki wciąż ujadając ciągnęły Aurorę w stronę snopu światła, którego już nie widziała. Czuła skórą na plecach, że przeciągają ją po powierzchni drewna, a następnie wloką po mokrej ziemi. Słysząc było odgłosy burzy i grzmoty.

Czy jednak faktycznie dźwięki stanowiły jedynie elektryczne wyładowania na niebie? Miała wrażenie, że słyszy ogromny wybuch tuż nad jej głową. Ziemia zadrżała. Kobieta usłyszała pracę silnika ciężkiej maszyny sunącej w powietrzu.

Dźwięki zdawały się trwać nieskończoność jakby nad jej głową doszło do bitwy w niebie. Miała wrażenie, że nie jeden, a kilka dużych samolotów przystąpiło do ataku kuli światła nad jej głową. Psy ujadły coraz ciszej i zdawało się, że było ich coraz mniej.

Zwierzęta przestały ją ciągnąć za sobą niczym szmacianą marionetkę. Nie czuła już na sobie szcęk. Jej stopy i ręce były wolne. Udało jej się zrzucić z twarzy pysk bestii i podnosząc się z pozycji leżącej zauważyła, że pozostała część korpusu zwierzęcia, które zaatakowało głowę, leżało strzaskana obok niej.

Nie było już snopu światła oświetlającego ogród. Pojazd zniknął. Zamiast niego na niebie pojawiły się wojskowe myśliwce, które podrywały się w górę i odlatywały w stronę wybrzeża.

Jedna strona twarzy Aurory została zupełnie uszkodzona i dziewczyna nie widziała na lewe oko. Syntetyczna skóry była zdarta w wielu miejscach, a mechaniczne części nieco zgruchotane. Transhumanka jednak była w bardzo dobrym stanie. Wiedziała, że zniszczeniu uległa jedynie powłoka i choć zapewne wyglądała jak nieludzki terminator, nadal funkcjonowała. Nie można było jednak powiedzieć tego samego o Noahu.

Podniosła się z kolan. W górze fruwały helikoptery oświetlające pole walki. Wokół znajdowali się żołnierze w noktowizorach i opancerzone samochody. Z jednego wyskoczył wysoki mężczyzna w garniturze. Gdy padł na niego snop światła rozpoznała twarz Johna. Wybiegł jej naprzeciw mimo zakazu oficera, który do niego mierzył i krzyczał by cywil wrócił do auta.

Żołnierze otoczyli zniekształconą kobietę bez połowy twarzy trzymając ją na celownikach i czekali na dalsze polecenia.

- Co was zaatakowało?! – Krzyknął John poruszając się w jej stronę.

- Na stole jest schwytyany osodron. To od niego wszystko się zaczęło. – Wycedziła w momencie, gdy wojskowi zagroździ mu do niej drogę. – Wleciał

do domu i wypuścił mikroskopijne pająki ze strzykawkami. Coś opętało Noaha.

- Przecież już po wszystkim! – Oburzył się John zatrzymany siłą przez dwóch postawnych mężczyzn. – Muszę mieć tego osodrona! Tylko w ten sposób namierzemy porywaczy. Złapcie lepiej ten pojazd!

- Puście go. – Powiedział jeden z wyższych stopniem, który dopiero podjechał na miejsce zdarzenia. – I tak wszyscy zostaną poddani kwarantannie. To naukowiec z Księżycowego Zespołu pani Rotschild. Powie nam, co za technologia narobiła tu tyle spustoszenia.

Wojskowi rozstąpili się pozwalając mu się wdrzeć na miejsce walki. John znalazł się w oświetlonym wnętrzu domu. Aurora nie mogąc wyjść z za przekłętą kłębą z ludzkiej tkanki spoglądała tylko w stronę roztrzaskanych okien i stołu obstawianego przez mężczyzn w militarnych strojach. Wszyscy mierzyli z karabinów do kielicha, ale żaden nie nacisnął na spust.

W momencie, gdy John nachylił się nad szklaną pułapkę, insekt przestał się poruszać i padł na blat stołu. Indianin podniósł osłonkę i chwycił go w dłoń przyglądając się konstrukcji mechanicznego stworzonka.

Nagle kolejna eksplozja rozświetliła wnętrze domu, a wybuchający osodron poleciał pod sufit wraz z rozszarpanymi kawałkami ręki Johna. Mężczyzna wydał dziki krzyk i runął na kolana jęcząc z bólu. Wojskowi chwycili poszkodowanego i zaciągnęli do jednego z samochodów, który odjechał w stronę wzgórze.

Aurora została eskortowana do kolejnej furgonetki. Mężczyźni otworzyli przed nią pakę i kazali wejść do środka. Na siedzeniu wewnątrz wozu czekał Daniel w towarzystwie żołnierza. Przypięli kobietę pasami i zajęli miejsca obok niej po czym auto ruszyło w drogę.

Kobieta zdawała sobie sprawę, że najbliższą wojskową bazą było Vanderberg Air Force Base znajdujące się za Lompoc. Oni jednak jechali w zupełnie innym kierunku, a droga stawała się wyboista i górzysta.

Daniel przeproszał ją, że nie udało mu się jej dopilnować i wpatrywał z przerażeniem w zniekształconą twarz dziewczyny. Wojskowi również przypatrywali jej się jakby była maszyną do zabijania. Tylko, że to nie ona zabiła Noaha, a obraz rozdzieranego na pół programisty wdzierał się w jej myśli sprawiając wyrzuty sumienia i chęć zamiany z nim.

- To nie powinno się stać! Po, co ja z nim wychodziłam! To ja powinnam być na jego miejscu. To wszystko moja wina! Oni mówili, że są tu z mojego powodu. Jego śmierć była przypadkowa! – Wołała żałując, że udało im się ją uratować.

- Macie nie rozmawiać i wstrzymać się z wyjaśnieniami do przesłuchania. – Powiedział jeden z mężczyzn.

Dalszą drogę spędzili w milczeniu. Minęło może pół godziny, gdy samochód został zatrzymany, a silnik zgasł. Wówczas wojskowi otworzyli klapę i wyszli na zewnątrz. Aurora widziała za ich plecami górę i zdawało jej się, że była tam sporych rozmiarów jaskinia lub tunel.

- Co jest? Dlaczego stoimy? – Spytał jeden z nich, a ktoś inny odparł, że muszą czekać na pozwolenie, którego jeszcze nie otrzymali.

Po chwili dołączyło do nich dwóch innych żołnierzy, którzy wyjechali z tunelu. Mieli wyższe stopnie i powiedzieli, że zabierają samochód z pasażerami. Aurora i Daniel zostali przeprowadzeni do kolejnego wozu.

Samochód ruszył. Daniel trzymał ją za rękę. Twarze oficerów zasłonięte były kominiarkami. Aurora widziała tylko ich oczy. Oboje wpatrywali się w nią rzucając jedynie ukradkowe spojrzenia na Daniela.

- Nie powinni ich przewozić do groty. – Usłyszała głos jednego z mężczyzn.

- Rotschild nalegała i naciskała na generała.

- Nie musiał jej ulegać. Nawet Rotschild nie powinna wiedzieć, gdzie przetrzymujemy niezidentyfikowane pojazdy latające.

- Tak się składa, że gdyby nie Rotschild, nie byłoby funduszy na badania. Nie dziwię się generałowi.

- Ta dziewczyna przyleciała z księżycowej bazy. Mogła mieć styczność z córką naszego podróżnika. Skąd wiesz, że Zielona nie zakodowała w tej maszynie jakiejś wiadomości dla swojego gatunku?

- Przecież Zielona nie wie, że jest dzieckiem kosmicznego przybysza i Ziemiarki. Myślisz, że czemu się jej stąd pozbyli, gdy zaczęła przejawiać zdolności telepatyczne? Zresztą on i tak jest już prawie martwy i nie sposób się z nim porozumieć ani utrzymać przy życiu. To trwa już zbyt długo.

- O czym wy do cholery rozmawiacie i czemu mówicie o mnie jakby mnie tu nie było? – Oburzyła się Aurora podczas, gdy Daniel wydawał się nie zwracać na nich uwagi. – Nie jestem żadną maszyną tylko człowiekiem!

- O kurwa. Telepatka! – Usłyszała kolejny głos. – Jeszcze tego brakowało!

- Jaka telepatka?

Daniel spojrział na nią z przerażeniem.

- Aurora, z kim ty rozmawiasz? – Spytał.

- No z nimi. – Wskazała na żołnierzy.

- Proszę usiąść i się uspokoić! – Rozkazał jeden z nich, a jego głos zabrzmiał nieco inaczej niż wcześniej.

Aurora usiadła nic nie rozumiejąc. Telepatka? Czy to miało oznaczać, że Daniel wcale nie słyszał ich słów? One istniały jedynie w jej głowie? A może było to skutkiem uszkodzenia mechanicznego mózgu? Czyżby jej transhumaniczne ciało po prostu się popsło? Może oni nic nie mówili, a Aurora tylko to sobie wyobraziła?

Albo Daniel też udawał! Czy to był jakiś test, któremu poddawali ją w ramach dalszych badań? Czowała się jakby postradała zmysły.

- Uważam, że nie powinniśmy dalej z nią jechać. Niech kierowca pojedzie pierwszy, a my będziemy mieć auto na oku jadąc za nimi.

- Ja uważam, że w ogóle nie powinno jej tu być. Jak Emma mogła ściągnąć nam na głowę telepatkę?! Czyż nie wiedziała o zdolnościach swojej protegowanej?

- Rotschild zawsze stawia na swoim. Chciała żeby ją ukryć to ją ukryjemy. Obawiam się jednak, że dziewczyna już nie opuści tej bazy. Ona już teraz za dużo wie.

Mężczyzna zapukał do kierowcy i samochód stanął. Obaj mężczyźni wyszli zamykając klapę i zostawiając ich samych. Auto ponownie ruszyło po kilku minutach.

- Daniel, gdzie my jesteśmy?

- Nie wiem. To jakaś tajna baza wojskowa. Jesteśmy tu dzięki protekcji Emmy.

- Nie słyszałeś jak oni o tym rozmawiali? – Dziwiła się.

- Nikt nic nie mówił Auroro. – Szepnął srogim głosem i ze łzami w oczach.

- Nie patrz na mnie jak gdybym była popsuta! Ja słyszałam, co mówili. Nazwali mnie telepatką.

- Przed chwilą przeżyłaś traumę. Wiem, że on nie żyje.

- Daniel, nie rób ze mnie wariatki! Ja myślę, że oni tu przetrzymują kosmiczne statki i mają też żywych kierowców tych statków. Próbuja utrzymać ich przy życiu i prowadzą badania. Na księżycu jest jakaś dziewczyna zmutowana z obcymi.

- To jakieś brednie!

- Słyszałam, że podczas drugiej wojny światowej w Górach Sowich rozbił się kosmiczny pojazd z żywym kierowcą. Ponoć przejęli go Niemcy próbując odtworzyć jego technologię. Próbowali telepatycznie porozumiewać się z obcym, ale nie udało im się utrzymać go przy życiu. Może Amerykanie też przechwycili taki pojazd i zdołali porozumieć się z obcymi a teraz trzymają ich tu w tajemnicy?

- Jesteś pewna? Przecież to brzmi nieprawdopodobnie.
- Niczego nie jestem już pewna. Cała rzeczywistość brzmi nieprawdopodobnie. Ja już nic nie wiem. Powiedzieli, że nigdy nie opuszczę tego miejsca. Ale wiesz, co? Nie powinni mnie tu przetrzymywać, a ty nie powinienesz mnie ratować. Powinniście pozwolić mi umrzeć, bo to wszystko jest moją winą!
- Przestań to powtarzać i opowiedz mi wreszcie, co się stało.
- Nie pozwolili nam o tym rozmawiać.
- Ale nikogo tu nie ma więc nikt się o tym nie dowie.
- A podsłuchy? Cały świat jest na podsłuchu. Wszystko jest monitorowane i śledzone! W mojej głowie są głosy!
- Uspokój się i przestań bredzić. – Starał się przemawiać łagodnie, choć drżał mu głos. - To tajna baza. Tu nie ma podsłuchów i nawet sygnał telefoniczny nie wyjdzie poza nią. Jesteśmy w skałach pod ziemią. Jeszcze się nie domyśliłaś?
- Musicie mnie zniszczyć. Cała ta technologia jest zła i działa przeciw ludziom. Tego się nie da kontrolować! To ja jestem powodem tego, co stało się z programistą!
- Dobrze. Założmy, że spełnimy twoją prośbę. – Przemówił spokojnie wyzbywając się wszelkich emocji. – Wiesz, co się stanie? – Spytał dając jej chwilę na przemyślenia, po czym warknął pełen złości a jej przerażone oczy rozwarły się do granic możliwości. – Nic! Zupełnie nic się nie stanie. Ta technologia istnieje, rozumiesz?! Ludzkość już doszła jak tworzyć nanoboty, sztuczne inteligencje i transhumaniczne ciała. Technologia istnieje i istnieć będzie. Jesteś wrażliwa i dobra dlatego twoim zadaniem jest pokazanie światu jak mają korzystać z tej technologii w dobrej wierze i z korzyścią dla ogółu.
- Ale...
- Nie przerywaj mi, gdy mówię! Żli ludzie zawsze byli i będą wszystko psuć i odwracać przeciwko ludzkości, ale to nie znaczy, że technologia jest zła. Nożem też można kogoś zadźgać, ale to nie znaczy, że zabronimy ludziom smarować masłem chleba. To od ludzi zależy jaka ona będzie i czy będą tworzyć nanoboty do ratowania życia czy do niszczenia go. Technologia nie jest ani dobra ani zła. Jest tylko tym, czym my ją stworzymy i to od nas zależy jaka będzie. Jesteś niezwykła, dobra i nie waz się więcej tego negocować. Jesteś potrzebna temu światu. Właśnie po to, żeby widział jakie zastosowanie może mieć dobra technologia.
- Gdyby nie ja Noah dalej by żył. Oni przyszli po mnie!

- Zakładam, że była to próba porwania. Nie wiemy jednak kto ją zlecił i kto prowadził latający pojazd. Oni szukali cię w Lompoc. Gdyby Noah nie zabrał cię do willi, mogło zginąć więcej cywili. Zresztą on mógł być w to wplątany. Nie pomyślałaś, że specjalnie cię tam zwabił?

- Tak? A Emma specjalnie mnie wystawiła na licytację i sprzedała właśnie jemu?! Może to ona zaplanowała? – Parsknęła ironicznie. - On nie miał z tym nic wspólnego! To go opętało, rozumiesz? Jakaś dziwna siła nieczysta przemawiała z niego. To nie on to mówił! Przez jego ciało przemawiał Enki zwracając się bezpośrednio do mnie i kierując z ciała Noaha mechanicznymi psami, które z potulnych stały się rządymi krwi bestiami! To, co go spotkało jest moja wina. Nie powinno mnie tu być! Przecież ja dawno umarłam!

- Uspokój się. – Krzyknął. - To nie żadna siła nieczysta i żaden zły duch tylko nanobot, który dostał się do jego mózgu i przejął cały system. Tego nie mógł zrobić żaden szarlatan na taką skalę. To musiał być szalony naukowiec, rozumiesz? Dlaczego uważasz, że to Enki?

- Bo mówił jak on! Ale ty nie wiesz do czego zdolny był Enki. Dla mnie był dobry, ale nienawidził ludzi. Był opętany, ja to po prostu wiem! Dlatego nie mogłam z nim już dłużej być. Nienawidził życia i tego, co kochałam ja. Opowiadał o tajnych spotkaniach na lotniskowcu w astralnej rzeczywistości, gdzie przenosił się świadomością i o wojnie w kosmosie. Mówił, że jesteśmy tylko rasą niewolniczą i nasze ciała zostaną zajęte przez jakiś kosmiczny gatunek. To go pochłaniało coraz mocniej do tego stopnia, że zaczął identyfikować się z urojonym kosmicznym gatunkiem i przemawiał w ich imieniu. Twierdził, że nie jest ziemianinem, że posiadał ciało nosiciela. Noah to dziś do mnie powiedział po tym jak osodron go zaatakował.

- Przecież to jakieś totalne bzdury! – Parsknął. – Uspokój się wreszcie. – Złapał ją za ramiona i mocno potrząsnął, ale to nic nie dało bo dalej recytowała jak zaklęta.

- A pamiętasz naszą rozmowę na uczelni, gdy jeszcze miałam organiczne ciało? Sam mówiłeś, że oprócz Ziemi mogą istnieć inne rasy w kosmosie więc czemu teraz tak trudno ci zrozumieć, że oni tam są i mogą wpływać na ludzi? To nie jest wykluczone! Nie znamy kosmosu. A pamiętasz jak o Philae rozmawialiśmy? O lądowniku na komecie po którym ślad zaginął?

- Pamiętam, ale to już dawno zostało wyjaśnione. Lądownik utknął w szczelinie na komecie i zbyt mało energii słonecznej do niego docierało żeby mógł wysłać sygnał. O kosmicznych cywilizacjach możemy snuć jedynie hipotezy, ale nie ma żadnych dowodów, które potwierdziłyby ich istnienie.

- On tak bardzo nienawidził ludzi i czuł do nich ogromny żal. – Ciągnęła i gdyby posiadała organiczne ciało łkałaby teraz jak dziecko, ale i bez tego potrafiła wpadać w histeryczne uniesienia. – On mordował ludzi na odległość i zrzucał samoloty! Robił to siłą umysłu i mnie też tego uczył. Zrobiłam to kilka razy tak jak kazał bo nie wierzyłam, że to przyniesie faktyczny efekt. A

jednak! Stało się! Doszło do tragedii i ja też mam krew na rękach! Jestem przeklęta i niegodna by żyć tak samo jak on a po tym, co zrobiłam nigdy nie zaznam spokoju.

- Zrobiłaś to tylko raz i nikt nie musi o tym wiedzieć, jasne? Nie ma tego w żadnym raporcie i zapomnij o tym, co się stało. To był tylko wypadek! Równie dobrze mógł to sam zrobić sprawiając żebyś czuła się współodpowiedzialna, zła i podobna do niego. Chciał cię w ten sposób zagarnąć dla siebie odsuwając od ludzkości, rozumiesz? Sprawić wyrzuty i zmianę paradygmatu. Na szczęście to mu się nie udało bo masz zbyt silny charakter i odsunęłaś od siebie to, co złe.

- W jakim raporcie? O czym ty do mnie mówisz?

- Zrozum, mamy podstawy aby sądzić, że nanobot przejął umysł programisty, a nie żaden zły duch czy kosmita?! Zrobił to człowiek używając elektroniki. Dobrze wiem czym się zajmował Enki. Jego prawdziwe nazwisko to Leon Mayer. Tak się nazywał, prawda?

- Skąd to wiesz?

- Mayer to zwykły psychotronik opłacany przez rosyjskie służby specjalne! Jego dziadek był bliskim współpracownikiem Himmlera. To był niemiecki komendant, który przyczynił się do powstania obozu śmierci w Oświęcimiu podczas drugiej wojny światowej. Stary Mayer torturował Polaków i Żydów, zmuszał do niewolniczej pracy i bezwzględnie mordował. Może dlatego Leon tak bardzo nienawidził ludzi. W jego żyłach płynęła krew bezwzględnych morderców, a nie kosmitów. Wiesz czemu tak nagle skoczyła wiedza odnośnie medycyny?

- Czemu?

- Ludzie tacy jak doktor Mengele, Kremmer czy Clauberg podczas wojny przeprowadzali okrutne eksperymenty na ludziach, a polskie ziemie wchłonęły więcej krwi niewinnych niż możesz sobie wyobrazić. W styczniu 1945 roku Niemcy ewakuowali obóz organizując marsz śmierci dla kobiet, dzieci i mężczyzn. Szacuje się, że mogło tam umrzeć od 2,5 do 9 milionów ludzi, ale ciężko to oszacować bo Niemcy zrobili wszystko by zatuszować ten morderczy proceder.

- Skąd tyle wiesz o dziadku Leona i o jego korzeniach? – Spytała zszokowana.

- Bo Leon Majer pracował dla rosyjskich służb a moim zadaniem było odnajdywanie takich ludzi i sprawdzanie czym się zajmują oraz z kim są powiązani. Myślisz, że czemu się tobą zainteresowałem? Moja firma tego oczekiwała ode mnie!

- Jak to? – Zamarła w bezruchu. – Byłeś ze mną tylko po to żeby mnie kontrolować i śledzić? Cały czas mnie okłamywałeś?!

- Nie. Po prostu nie mówiłem ci całej prawdy. Nie mogłem ryzykować swoim ujawnieniem. On włamywał się do twojego umysłu i był taki czas, że go kontrolował.

- Dopiero, co mówiłeś, że nie mógł włamać się do umysłu Noaha, a do mojego kiedyś tak? To jakiś absurd!

- Żeby nim zawładnąć ktoś użył nanobota i nie był to Enki bo zwyczajnie nie byłby w stanie stworzyć takiej technologii. Chyba, że pomógł mu ktoś, kto się zna na nanobotach. Ludzki mózg nie jest w stanie do takiego stopnia opętać inny umysł. Do tego potrzebna jest technologia. Nie martw się, dowiemy się kto to zrobił. To tylko kwestia czasu.

- Sobolewski! – Wtrąciła w nagłym przypiływie oświecenia. – Słyszałam też głos, który powiedział, że to on powinien być na moim miejscu. Mayer nigdy nie chciał być na moim miejscu. On chciał mnie tylko zniewolić. Ale Sobolewski chciał być na moim miejscu. Uważał, że wygryzłam go z projektu. Był dla mnie niemiły już podczas pierwszego spotkania. Nienawidził mnie odkąd o mnie usłyszał.

- To by miało sens. – Zamyślił się Daniel. – miał odpowiednia wiedzę, znajomości i możliwości do skonstruowania takiego nanobota. Pieniądze pewnie zdobył z tej samej firmy, która opłacała Enkiego.

- Czyli od rosyjskich służb?

- Oczywiście. Któż inny opłaciłby mu taki sabotaż? Rosjanie w ten sposób uderzyliby nie tylko w firmę amerykańską, która ma patent na transhumaniczne ciała pokazując, że projekt to kłapa i zwrócił się przeciw ludzkości. Pokazaliby całemu światu, że człowiek w transhumanicznym ciele staje się maszyną do zabijania uderzyliby w światowy system i porządek oraz prawa wyborcze robotów, które chcemy im dać. Ludzie zaczęliby się bać sztucznych inteligencji i siadłaby cała gospodarka światowa, a na tym bardzo im zależy jako państwu, którego gospodarka już padła. Taki światowy chaos to dla nich szansa.

- To wszystko jest takie skomplikowane. – Westchnęła. – Wydziałam jak rozcięło Noaha! Teraz jeszcze ty mi mówisz, że jesteś agentem i nasza znajomość od początku oparta była o kłamstwa. Ta rzeczywistość jest porypana!

- Początkowo kontaktowałem się z tobą bo musiałem, ale gdy poznałem cię lepiej i zobaczyłem jaka jesteś, nie potrafiłem się od ciebie odsunąć. Nie byłaś nikim ważnym i nie musiałem cię już kontrolować, a jednak nadal z tobą jestem.

- Jesteś. – Parsknęła kpiącym głosem. – Bo chciałeś mnie wykorzystać do projektu transhumancji, który prowadziłeś. Skąd mam wiedzieć, że teraz mówisz prawdę? Jak ci mogę zaufać?

- Ja tobie zaufałem. Zaufałem, że już nigdy nie powtórzysz tego błędu, który popełniłaś przy Enkim i nigdy już nikogo psychotronicznie nie skrzywdzisz. I miałem rację. Nigdy już tego nie zrobiłaś i zerwałaś wszelkie relacje z tym człowiekiem. A ja zataiłem tamten wypadek w raporcie. Jesteś czysta, rozumiesz?

- Enki twierdził, że jest nosicielem. Że w jego ciele mieszka Annunaki. Z biegiem czasu jednak jego własnej duszy było coraz mniej i robił coraz gorsze rzeczy. Oczywiście siłą woli. Nie mogłam go zdradzić przez pamięć i miłość do tego kim był, ale też nie mogłam dłużej z nim być.

- Tego czy jakaś kosmiczna energia zagnieżdżyła się w jego ciele i weszła w stałą interakcję ze świadomością zweryfikować się nie da. Ale jedno jest pewne i to sprawdziłem. Leon Mayer opłacany był przez rosyjskie służby. Możliwe, że oni kazali mu wierzyć w pozaziemską istotę, która się z nim kontaktuje. Zarejestrowaliśmy bowiem wiele przekazów telepatycznych między nim a Rosjanami. Nie znamy ich treści, ale mamy wykazy z konta bankowego, na które wpływały pieniądze gdy Mayer dokonywał zamachów, które wcześniej opisywał w internecie podając się za proroka. To on za tym stał. Ale jak można komuś udowodnić, że siłą umysłu wpływa na rzeczywistość? To jest niewykonalne! Wobec obserwowaliśmy go przyglądając się osobom, z którymi się kontaktował i rozpracowywaliśmy te powiązania.

- Dlaczego nie znacie treści przekazów?

- Rejestrujemy sygnał, jego pochodzenie i namierzamy skąd lub dokąd został skierowany. Jednak proces dekoherencji czyli rozpakowania zakodowanej wiadomości odbywa się w ludzkim mózgu, a nie przez mechaniczny sprzęt, do którego można się podpiąć lub napisać program przechwycający treść wiadomości. To nie jest takie proste dlatego jest takie skuteczne. Nie można kraść ludzkich myśli bez włamania się do umysłu. Zarówno ta mechaniczna jak i naturalna telepatia jest procesem mało znanym i w fazie eksperymentalnej.

- To dlaczego go po prostu nie zgarnęliście i nie przetrzepaliście jego umysłu zanim stało się to, co dziś? Pozwalaliście mu mordować!

- Niezupełnie. Jak wspomniałem, nie da się komuś udowodnić, że wpływa siłą umysłu na rzeczywistość. Najpierw w przypadku takich podejrzeń zbiera się przesłanki, sprawdza sieci kontaktów aby mieć pewność dla kogo taka osoba pracuje i czy jest niebezpieczna. Owszem, można pod byle pretekstem skierować go na badania psychiatryczne, zamknąć i przesłuchiwać do nieskończoności, ale to nie przynosi aż takich efektów jak inne metody polegające choćby na przesłuchaniu ciebie i sprawdzeniu czego cię nauczył. Oczywiście zamyka się pojmanych szpiegów, ale zostałem odsunięty od tej sprawy i nie wiem jak się potoczyła. Najwidoczniej coś poszło nie tak, skoro nadal jest na wolności i działa. Ale nie martw się. Zgłoszę to i go znajdą jeśli to faktycznie on i Sobolewski za tym stoją.

- Komu to zgłosisz? Emma wie czym się zajmujesz? A John? A może wszyscy wiedzą tylko nie ja?

- Nie! Nikt tego nie wie i lepiej żeby nie wiedzieli! Dlatego ci tego nie mówiłem. Nie wyobrażasz sobie, co się ze mną stanie, gdy ktoś pozna ten sekret. Przecież to sprawa życia i śmierci. Zapomnij o tym, co wiesz. Ta rozmowa nie powinna się odbyć.

- Rozumiem. – Odparła. - Nigdy nie zdradzę nikomu tego, co mi powiedziałeś.

Dopiero teraz zaczynała rozumieć czemu Daniel bywał czasem taki oschły, tajemniczy i niedostępny.

- Jestem tu. – Coś nagle syknęło w jej głowie.

Aurora spojrzała na Daniela. Nie odzywał się. Zignorowała ten głos. A może te małe pająki, które rozlały się po jej dłoni również zaatakowały mózg dziewczyny? Daniel zapewniał, że byli bezpieczni. Do bazy nie docierały żadne sygnały. Czy faktycznie mogła mu wierzyć?

- Jestem tu. Zatrzymaj wóz. – Znów usłyszała przekaz we własnym umyśle.

- Jak mam go zatrzymać? – Spytała poddając się tej sile.

- Co masz zatrzymać? – Spytał Daniel, ale Aurora przestała zwracać na niego uwagę.

- Wyładowanie. – Pojawiła się odpowiedź.

Następnie głos zamilkł nie odpowiadając na jej kolejne pytania. Kobieta zamknęła oczy wizualizując jak iskra z jej rozerwanej czaszki wsiąka w blachę pojazdu, a następnie wybucha w silniku.

Nagle samochód zaczął rzeźić i zwalniać. Nie miała pojęcia czy faktycznie była w tym jej zasługa, ale gdy tylko stanął otworzyła drzwi klapy i wyskoczyła na zewnątrz. Daniel zerwał się w ślad za nią.

Znaleźli się w oświetlonym hangarze. Były tam przedziwne samoloty jednoskrzydłowe przypominające latające spodki lub drony. Aurora widziała podobne pojazdy jedynie na filmach science fiction. W dali dostrzegła też ogromny podświetlony namiot. Strzegło go dwóch uzbrojonych żołnierzy.

Samochód jadący za nimi zatrzymał się z piskiem opon. Wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn, którzy wcześniej dotrzymywali towarzystwa Aurorze i Danielowi. To oni nazwali ją telepatką.

- Wiedziałem, że będzie próbował się z nią skontaktować! – Warknął jeden z nich. – On ją woła!

Aurora nie wiedziała, co się dzieje i kto ją woła, ale czuła, że odpowiedź na wiele pytań znajduje się pod kopułą. Ten głos, który ją przywoływał w jakiś

dziwny sposób sprawił, że po prostu wiedziała. On tam był! Rzuciła się do biegu.

- Stój bo strzelam! – Krzyknął wartownik.

- Zatrzymajcie ją, ale nie strzelajcie! – Zawołał żołnierz w kominiarce, który ruszył w pościg za dziewczyną.

Oszołomiony Daniel stał przy klapie furgonetki zastanawiając się czy Aurora faktycznie nie postradała zmysłów. Jeśli próbowała uciec z wnętrza grotty strzeżonej przez żołnierzy, z jej głową musiało być coś nie tak. W tej chwili jednak najbardziej bał się, że ktoś do niej strzeli.

Wartownicy oddali kilka strzałów ostrzegawczych po czym puścili serię pocisków w jej stronę. Ona jednak dalej biegła pragnąc za wszelką cenę znaleźć się jak najbliżej źródła dźwięku. Po kolejnym wystrzale postanowiła nie dawać im powodu do złości i zatrzymała się kilka metrów od wejścia do kopuły.

- Dobrze wiem, że on tam jest! On mnie woła. – Próbowała wyjaśnić. – Chce mi coś powiedzieć.

- To nie twoja sprawa. – Złapał ją za ramię mężczyzna w kominiarce po czym oboje pchnęli dziewczynę na głęb i zakuli w kajdanki.

- On ma mi coś ważnego do powiedzenia! – Upierała się przy swoim.

Leżąc z głową wciśniętą do parteru słyszała różne wyzwiska i pretensje wartowników kierowane pod adresem ludzi w kominiarkach. Jej ciało na sekundę zamarło jak samochód furgonetki, a w jej głowie pojawiły się dziwne dźwięki kosmicznego pochodzenia, które wraz z nabieraniem na sile zaczęły przemieniać się w niewyraźne słowa. Przybysz musiał sporo się namęczyć by jego przekaz stał się dla niej zrozumiały.

- Madison. – Szepnęła cytując go. – Ale kim jest Madison? – Spytała.

- Madison to hybryda genetyczna, która kiedyś tu była. – Odparł człowiek w kominiarce.

- Po, co jej to mówisz? – Spytał drugi.

- Myślisz, że cokolwiek uda się tu ukryć przed kolejną telepatką? I tak poznałaby prawdę.

- Od jak dawna czytasz myśli? – Nachylił się nad nią żołnierz.

- Ja nie wiem, co się ze mną dzieje. To przez tą grotę! Czuję się dziwnie odkąd tu jestem!

- Bo jesteś robotem, a szczątki statków kosmicznych mają inny magnetyzm. Nie widzą ich radary bo wszystkie urządzenia wariują. Kompas przestają działać bo zamiast wskazywać północ igła kręci się w kółko.

- Co się ze mną kontaktuje? – Spytała.
- Istota, która przeżyła. Ale nie chcemy abyś z nią rozmawiała.
- Dlaczego?
- Bo to kłamca. – Odparł wojskowy zaciągając ją na powrót do furgonetki.

W jej głowie pokazał się ostatni przekaz. Dźwięki stały się tak głośne, że zaczęła się zastanawiać kiedy wybuchnie jej czaszka. Tak jednak się nie stało. Nagle wszystko ucichło, a w jej umyśle wędrowała tylko jedna myśl...

- Do Ziemi zbliża się KRC1852. – Szepnęła nie wiedząc nawet, co oznacza nazwa.

Był to pierwszy i ostatni przekaz, który otrzymała od przedziwnej istoty z podziemia tajnej bazy. Nigdy już nie przekonała się, co znajdowało się pod kopułą. Zarówno ją, jak i Daniela wywieźli daleko pod ziemię, gdzie mieli spędzić bardzo wiele czasu. Żadne z nich nie wiedziało, że decyzję uwięzienia ich w podziemiach zawdzięczali Rotschild, która kilka godzin po ich przewiezieniu do bazy, również znalazła się w tajnej wojskowej kryjówce.

Emma jak burza wparowała do niewielkiego pomieszczenia, gdzie czekał na nią generał Moris w towarzystwie Johna. Dłoń mężczyzny zawinięta była przekrwionym bandażem, a John był blady jak upiór i ledwo przytomny. Do drugiej ręki sączyła się kroplówka ze znieczuleniem.

- Jestem. Co się stało? – Spytała kobieta mając już pewne informacje dzięki którym widok Johna nie był dla niej żadnym zaskoczeniem.
- Nie udało nam się zestrzelić ani złapać pojazdu, którym próbowano porwać transhumankę. – Powiedział generał.
- Mogłam się tego spodziewać. Macie jakieś podejrzenia, co to za statek?
- Daniel i Aurora są właśnie przesłuchiwani. Podejrzewają, że Leon Majer w porozumieniu z Sobolewskim włamali się do umysłu Teylora.
- Leon Mayer? A któż to taki?
- Były kochanek Aurory i psychotronik.

Emma westchnęła.

- Robi się ciekawie. Kiedy mogę ich zabrać na powierzchnię?
- Obawiam się, że nie będzie to takie proste. Aurora otrzymała przekaz od istoty ze statku, który rozbił się na wzgórzu.
- Nawiązała przekaz?!
- Tak twierdzą moi ludzie.

- To niesamowite! Nigdy nie wykazywała zdolności psychotronicznych. – Zaciekawiała się Emma.

- Nie mogę ich wypuścić.

- Rozumiem i sama uważam, że nie jest to najlepsze rozwiązanie. Aurora nie powinna wiedzieć o tej grocie, ale bardzo dobrze, że tu jest. To jedyne bezpieczne miejsce.

- Nalegałaś.

- Tak wiem.

- Ona tu zostanie? – Do rozmowy wtrącił się John. – A co z misją na Marsa? Przecież ogłosiłaś już światu, że kobieta pojawi się na czerwonej planecie z innymi osadnikami. Nie lepiej jej zasugerować, że to wszystko, co tu widziała było jedynie złudzeniem? Może wcale nie wyciągnęła takich wniosków jak sądzimy.

- Ona nie jest głupia. Chyba nie sądzisz, że pozwolę jej pojawić się teraz na Ziemi. Daniel zresztą też nie wykazał się w misji, którą mu powierzyłam. Miał zapewnić jej ochronę, ale nie umiał utrzymać kobiety w ryzach. Trzeba go odsunąć od projektu.

- Nie jest głupia, ale racjonalna. Uwierzy, że to jakiś projekt polegający na mutacjach genetycznych i porozumiewaniu telepatycznym. No chyba nie zrezygnujemy z Marsa? – Spytał przytrzymując zdrową ręką zabandażowany kikut dłoni.

- W żadnym wypadku! Mamy szcztany umysł na dwa nośniki. Zrobimy sobie nową. Wiesz już jak reagowała przy pierwszym ożywianiu, więc wskrzesisz kolejną kopię i to ona pojawi się na Marsie.

- A co stanie się z Aurorą i Danielem? – Spytał nie podejrzewając Emmy o tak rażący brak skrupułów.

- Nie mam zamiaru go informować, że kontynuujemy projekt bez niego. Nie musi wiedzieć o nowej kopii. Wspaniałomyślnie pozwolę mu zostać przy Aurorze do czasu wybudowania teleportera lub uruchomienia silnika kwantowego w rakiecie kosmicznej, którą wyślemy Aurorę w kosmos.

- Zatem dalej planujesz dotrzeć do obu Keplerów?

- Cel jeszcze sprecyzujemy. Najpierw zrealizujemy Mars, a potem ustalimy dwie misje dla naszych podróżniczek. Najbliżej nas znajduje się Proksima b i najrozsądniej będzie udać się właśnie tam. Chyba, że do tego czasu pojawi się jakaś nowa interesująca planeta. Aurora nie może wrócić na Ziemię i nie polecą na Marsa. Nie możemy ryzykować, że zdradzi istnienie bazy innym ludziom. Skoro tak bardzo kocha Daniela to ją tu z nim przytrzymamy, aż starzec wyciągnie kopyta. Trochę czasu minie zanim ruszymy z misją

osadniczą wykraczającą poza układ słoneczny, a do tego czasu nie ma wyjścia. Aurora musi tu zostać.

ROZDZIAŁ 16

WYŚNIONA PODRÓŻ KU NOWEJ ZIEMI

Przestrzeń Kosmiczna

2046 - 2116

Emma mimo postępującej choroby postanowiła udać się na Ziemię by ostatni raz ze swego biologicznego ciała spotkać z transhumanką i osobiście pożegnać przed podróżą. Stadium raka było dość zaawansowane. Gdyby nie możliwość korzystania z niezwykłych właściwości przebywania na stacji Księżyc, których istnienie zawdzięczała kosmicznym konstruktorom nieznanego pochodzenia, nie było by jej wśród żywych.

Ta myśl jednak wbrew wszelkim pozorom, sprawiała, że Emma czuła się jeszcze lepiej. Męczące i wyczerpujące chemioterapie traktowała jak wybawienie. Powód był prosty. Bała się odrodzenia w transhumanicznym ciele i własnej reakcji na nową jakość bytu. Biologiczne ciało stawało się męczącą klatką dla umysłu. Cierpienie dodawało zatem otuchy, że po przebudzeniu w nowej formie nie będzie już odczuwała bólu, a co za tym idzie, nowy byt stanie się jej wybawieniem.

Oczywiście najpierw chciała ożywić Daniela, zgranego dysk dawno temu. Choć transhumancja zaczynała być procesem powszechnym, nie zawsze przynosiła zamierzone rezultaty. Wciąż prowadzone były szeregi badań mające wykazać jakie cechy psychiczne, kulturowe, biologiczne i mentalne sprawiają, że niektórzy świetnie odnajdują się w nowych ciałach, a inni je odrzucają.

Do transhumancji Daniela podchodziła bardzo emocjonalnie. Wierzyła bowiem, że mężczyzna jest do niej podobny w wielu aspektach psychicznych. Miał cechy przywódcze i ogromną wiedzę. Musiała zatem poznać tajniki skutecznego ożywienia profesora aby samej móc kiedyś przenieść się do mechanicznego ciała.

Mężczyzna wprawdzie nadal żył, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Miał zostać odtworzony na stacji Księżyc z nośnika, który stworzyli, gdy Daniel postanowił odtworzyć się dla Liliany ożywionej jako Aurora. Nie musiał wiedzieć, że na Ziemi znajduje się jego pierwowzór. Proces zatem miał zostać niezaburzony zbędną informacją.

- Nie rozumiem czemu zgodziłaś się na ich zamianę. – Powiedział John, który zawsze wiernie towarzyszył swojej przywódczyni. – Przecież to Aurora miała lecieć na Proximę b. Marnuje się siedząc beczynnym w podziemiach bazy z Danielem. Sammaela miała tymczasem przebywać na Marsie ucząc od kolonizatorów i przygotowywać do znacznie odleglejszej misji przy kolonizacji Keplera.

- Sammaela osobiście do mnie zadzwoniła mówiąc, że jest już gotowa. Nie wiem, co wstąpiło w tą dziewczynę, ale widziałam w jej oczach coś nowego. Wreszcie dojrzała do myśli, że ma przed sobą bardzo ważną misję. Rozumie powagę sytuacji i swoją rolę. Jest gotowa. Nie zawiedzie. Jest dokładnie taka, jaka miała być. – Powiedziała z dumą. – Zresztą Proxima b może być jałowa. Sam zdobyła doświadczenie w Markaim i lepiej nada się do tej roli.

- Ale tą misję od dawna przygotowywaliśmy z myślą, że to Aurora odbędzie pierwszą i krótszą podróż.

- Aurora nie jest gotowa i nie będzie póki żyje Daniel. Skoro chce siedzieć pod ziemią i towarzyszyć starcowi w jego ostatnim tchnieniu, niech każda z nich ma to, czego chce. Czemu miałabym stopować Sam i podcinać jej skrzydła, a Aurorę zmuszać by zrobiła coś wbrew sobie? Marny byłby z niej pożytek. Żeby dobrze wykonała misję, musi w nią uwierzyć! Musi pragnąć jej tak bardzo jak Sam. I ja sama. – Dodała ściszym głosem.

Emma Rotschild była bardzo inteligentną i przebiegłą kobietą. Można by pomyśleć, że stała się też dobra i miłosierna bo koniec końców, dała każdej transhumance, to co chciała. Prawda była jednak bardziej skomplikowana. Pozwalała im decydować tylko dlatego by myślały, że same pragną tej misji. Nie mogły czuć się w żadnym aspekcie do niczego przymuszane. Pionki, które wiedzą, że są pionkami stają się kolejnymi graczami. Jednak te, które pozostają nieświadome nitek, którymi są pociągane, przemieniają się w idealne marionetki.

Na tym właśnie polegała złudzenie Matrixa, w którym wszyscy żyjemy. Wydaje nam się, że kochamy, czujemy, myślimy, podejmujemy samodzielnie decyzje i realizujemy własne cele, podczas gdy sposób naszego postrzegania świata i decyzji, które podejmiemy, dawno już został zaplanowany, przewidziany i zmanipulowany przez osoby wyznaczające scenariusze życia.

Ale ta zasada wbrew pozorom tyczyła się również Emmy. Mogła zajmować wysokie stanowiska w światowych rządach, prowadzić działalności gospodarcze o zasięgu międzynarodowym, wyznaczać trendy mentalne i kierunki rozwoju, a jednak i ona nie zawsze realizowała własne cele. Każdy siewca i każdy twórca pajęczyny równie dobrze mógł poruszać się po pajęczynie stworzonej przez większego i doskonalszego twórcę.

Oczywiście przebiegłość Emmy i zmysł do manipulowania ludźmi nie świadczyły w żaden sposób o jej małoduszności. Emma po prostu prowadziła własną narrację wierząc w jej skuteczność i wartość. Czy zatem można było tak łatwo zaszufładować ją jako dobrą lub złą? Nie wiedziała jednak jak bardzo myliła się względem Sam. Dziewczyna choć podziwiała jej entuzjazm i podzielała aprobatę, co do celu misji, miała w planach nieco zmodyfikować końcowy scenariusz zdarzeń, z czego Emma nie zdawała sobie sprawy.

- Witaj Emmo. Miło znów cię zobaczyć. – Sam dumnie wkroczyła do małego, ale bardzo nowoczesnego wnętrza, gdzie czekała na nią Emma w

towarzystwie Johna. – Ciebie również miło spotkać. – Powiedziała witając się z Johnem uściskiem ręki, a Emmę całując w policzek na powitanie.

Widać było zaskoczenie w oczach transhumanki, gdy musiała nachylić się do wszechmocnej monarchini przykutej do wózka inwalidzkiego. Co prawda Emma nadal mogła się samodzielnie poruszać, jednak czuła się bardzo słaba po niekończących się seriach naświetleń.

Wypadły jej wszystkie włosy i musiała zakładać perukę. Ludzie postrzegali ją inaczej niż kiedyś, gdy dumnie poruszała się w wysokich szpilkach i kroczyła z prężnie wyprostowaną klatką piersiową. Teraz raczej wzbudzała litość niż podziw, jednak wszyscy zdawali sobie sprawę z tego jak silną była kobieta. Sam natomiast z zagubionej i smutnej dziewczyny stała się pewną siebie kobietą dążącą za wszelką cenę do celu. Stała się trochę jak Emma, z czego Rotschild była bardzo zadowolona

- Wiem, że dobrze znasz wytyczne, ale chciałaby raz jeszcze udzielić ci ostatnich wskazówek jeśli pozwolisz. – Powiedziała patrząc z dumą na swoje dziecko.

- Oczywiście Emmo. – Odparła transhumanka. – Twoje wskazówki są dla mnie kluczowe dla osiągnięcia pełnego sukcesu misji. – Powiedziała zupełnie szczerze i z przekonaniem.

- Na Proximę B dotrzesz za jakieś ziemskie siedemdziesiąt lat. Tyle czasu minie na Ziemi nim pojawisz się na nowej planecie. Oczywiście rakieta będzie poruszała się znacznie szybciej, ale jeśli chodzi o odczucie upływu czasu w jej wnętrzu, również odczujesz to jako siedemdziesiąt lat.

- Tak, wiem. Gwiazda Proxima Centauri znajduje się 4,2 roku świetlnego od Ziemi, co jak na kosmiczne warunki nie jest wielką odległością. To jakieś 39 bilionów kilometrów. Na Mars jest z Ziemi jakieś dwieście milionów, a statki podróżują tam w dwa dni. Znacznie dłużej leciałabym na Kepler, o którym wcześniej mówiliśmy. Dzięki napędowi pulsacyjnemu Do Proximy dotrę nie w 40 tysięcy lat, a kilkadziesiąt.

- Gdyby ziemskie rakiety podróżowały z prędkością światła podróż zajęłaby tylko cztery lata, ale na taką podróż trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Być może zaraz po twoim przylocie uda nam się otworzyć teleporter lub odbyć taką podróż.

- Na to bym nie liczyła. – Odparła uśmiechając się triumfalnie. - Nawet jeśli rakieta osiągnie nadświatłą prędkość to nie wiadomo czy żywy organizm przetrwa taką podróż. Raczej nie dotarłby w jednym kawałku i takiej formie jaką posiadał.

- Dlatego pokładamy duże nadzieje w teleporterze. – Odparła Rotschild. - Potrzebujemy urządzenia, które zatrzyma i poskleja w dawną formę atomy szybujące z prędkością nadświatłą, które dotrą tam na zasadzie splątania. Ale nie wybiegajmy zbyt daleko w przyszłość. Skupmy się na technologii,

którą dysponujemy teraz i na naszej misji. Na pokładzie statku znajdują się cztery sarkofagi.

- To inkubatory. Technika jest na takim poziomie, że bez problemu płód może rozwinać się w sztucznej macicy.

- Są czymś więcej niż inkubatorami. Te dzieci będą spały do trzydziestego roku życia w swoich sarkofagach. Będą odczuwały takie przyciąganie, jakie występuje w przybliżeniu na nowej planecie. Ty jednak poza sarkofagiem będziesz przebywać w warunkach nieważkości. Podczas podróży projektory snów sprawią, że rozwijające się dzieci będą miały wrażenie jakby żyły w naszych czasach na Ziemi.

- A faktycznie będą o tym tylko śniły, wierząc, że sen jest rzeczywistością. – Podsumowała.

- Tak. Przygotowaliśmy dla każdego z nich oddzielną narrację i plan wydarzeń, które sprawią, że zapragną zostać kolonizatorami nowego świata. Jeśli któreś z nich zacznie realizować inny scenariusz odchodząc od zaplanowanego i wierzyć, że chce podążać inną ścieżką życiową, będziesz miała możliwość przyłączenia się do projekcji sennej i wkroczenia do niej w celu naprostowania na właściwą drogę.

- Moje podszepty mają sprawić by czuły, że realizują własne pragnienia. Trochę przerażające jest to, co z nimi robimy, ale skoro cel uświęca środki? – Zawahała się. – Nie lubię być oszukiwana i oszukiwać innych. Całe życie dążyłam do odnalezienia prawdy, a teraz mam komuś robić pranie mózgu. Niestety jednak zgadzam się z tobą, że cel misji jest priorytetem. – Podsumowała.

- Właśnie tak. Te projektory działają na zasadzie zbiorowego umysłu. Niektórzy mogą się buntować, inni mogą grzecznie realizować plan. Ich losy mogą się spleść lub mogą poznać się dopiero przy mecie. To komputer kwantowy będzie stymulował sny i projektował wypadkowe na każdą zmienną.

- Tylko, że meta jest startem. – Zauważyła. – Gdy zgodzą się wziąć udział w misji kolonizacyjnej i wejdą do statku, do którego faktycznie zaraz wejdę ja, mam przestawić komory na zupełną hibernację. Ale paradoksem jest, że nawet gdyby się nie zgodzili i tak obudzą się na Proximie B.

- Dokładnie. Połowę trasy pokonają rozwijając się i śniąc, że żyją, a kolejną połowę będą zahibernowani. Gdybyśmy zahibernowali dorosłych ludzi dotarli by na Proximę B jako starcy, a tam będą potrzebni młodzi kolonizatorzy, którzy będą w stanie spłodzić potomstwo i otworzyć teleporter dla Ziemi, gdyby nasza planeta została zagrożona. – Wyjaśniła Rotschild.

Sam zamierzała zrealizować ten plan najlepiej jak umiała, ale nie chciała bezwzględnie wpływać na scenariusze zdarzeń kolonizatorów nowego świata.

Skoro mieli żyć w Matriksie, zamierzała im to podszeptać i nauczyć kontrolować sen by to oni go realizowali, a nie on ich.

Chciała pozwolić im tworzyć się wedle własnych przekonań, a nie programu komputerowego decydującego za nich. Choć była jedynie marionetką Rotschild, z czego dobrze zdawała sobie sprawę, miała możliwość wpływania na myśli tych ludzi i chciała by oni sami zdecydowali jacy chcą być. Nawet gdyby miało to doprowadzić do niepowodzenia misji.

Nie miała zamiaru budzić ich ze snu. On był lepszy niż siedzenie przez dziesiątki ziemskich lat w małej klatce szybującej po kosmosie. Nikt nie chciałby mieć takiego życia. Skoro jednak ich los był przesadzony, równie dobrze mogli sami projektować sen, wiedząc w pewnym stopniu, że jest jedynie złudzeniem.

Zastanawiała się też nad własnym snem i swoim życiem. Czy świetliste istoty, które czasem pokazywały jej się w wizjach również były takimi aniołami, jakim miała być ona? Kiedyś wierzyła, że kontaktują się z nią stwórcy, kosmiczni projektanci czy konstruktorzy. Ona też miała zostać konstruktorem. Obawiała się nieco tej roli.

Sama nie wiedziała kim jest i czym jest otaczająca ją rzeczywistość, a jednak miała nauczyć jej nowych ludzi. Od tego jaką wiedzę im przekaże zależeć będzie wiara następnych pokoleń. Jeśli da im miłość i szacunek może nie popełnią błędów jakie uczyniła ludzkość? A może będzie wręcz przeciwnie i bez odpowiednich wzorców staną się jeszcze gorsi? Nie mogła jednak pozostawić ich samych sobie. Musiała dać im jakąś wizję.

Tego obawiała się najbardziej, ale i wierzyła, że misja jest jej obowiązkiem. Taki przecież przekaz otrzymała od swoich kosmicznych mentorów. Może wbrew tego, co kiedyś myślała, byli trochę do niej podobni. Może też szukali swojego stwórcy, a po drodze stworzyli ludzi tak jak ludzkość sztuczne inteligencje? A może sami kiedyś byli ludźmi tylko awansowali do nowej formy bytu?

Mogli też być stworzeni na równi z człowiekiem przez jeszcze wyższą świadomość. A może całe Pole Informacyjne, w którego boską moc wierzyła było jedynie strukturą stworzoną przez osobowego Boga?! Za każdym razem, gdy była coraz bliżej odpowiedzi, pojawiała się coraz więcej pytań bo jej umysł rozszerzał się niczym kosmos i rzeczywistość.

Sam wiedziała jedno. Te istoty sprawiały, że czuła ogromny spokój, jasność i ciepło. Nawet jeśli w jakiś sposób stanowiło to złudzenie, było tak pozytywne, że chciało się w nim przebywać i karmić jego mocą. Świetliste istoty otaczają ją miłością tak głęboką, że żaden ludzki twór nie był w stanie obdarzyć ją taką siłą. Nawet jeśli było to jedynie obłudą, to stanowiło sens jej egzystencji.

Liczyło się tylko to, aby zasłużyć na przebywanie w tym świetle. Nic innego nie miało najmniejszej wartości ani sensu. W to złudzenie chciała wierzyć i przekazać je swoim dzieciom, którymi miała się zaopiekować jak matka.

- Ta planeta jest chłodniejsza niż Ziemia. Dociera tam jakieś 70% energii w stosunku do tego, co otrzymują Ziemia od Słońca. Jest tam też większe promieniowanie niż na Ziemi czy nawet Marsie. To nie jest problemem dla organizmów biologicznych? – Dopytywała transhumanka. - Wiem, że te dzieci, a w przyszłości dorośli ludzie, mogą zwyczajnie nie przetrwać takiej dawki ultrafioletu i promieni rentgenowskich.

- Sam, dobrze wiesz, że jest to najbliższa planeta krążąca w ekosferze wokół gwiazdy. Ze względu na zmiany zachodzące w rozwijającej się gwiazdzie, do Proximy docierało kiedyś znacznie więcej promieniowania przez, co mogła stracić dużą część pierwotnej atmosfery. Obecne warunki zależą jednak od tego, jakie ilości gazów planeta zatrzymała. Jeśli większość straciła to faktycznie może być pustynna. Jeśli jednak planeta uformowała się na orbicie dalszej od gwiazdy może mieć bardzo duże zasoby wody, a zawartość metali w Proximie Centauri sugeruje, że gwiazda uformowała się bliżej centrum galaktyki. Musisz to sprawdzić. Wiesz, że nie jest to łatwa misja, a warunki panujące na planecie mogą nas wszystkich rozczarować.

- Ale rozbłyski jakie generuje Proxima Centauri raczej powinny zniszczyć atmosferę krążącej tak blisko planety.

- Niekoniecznie. Gibor Basri z Uniwersytetu w Kalifornii uważa, że obrót jądra planety mógłby wygenerować takie pole magnetyczne, które uchroniłoby atmosferę od słonecznych rozbłysków. Zresztą wolno rotująca gwiazda nie musi generować gigantycznych dawek promieniowania. – Dodała. – Masz jeszcze jakieś pytania? – Spytała podpierając brodę na zaciśniętych kłykciach.

- Czy ten teleporter działa? Sprawdziliście go? – Spytała nie do końca rozumiejąc działanie urządzenia.

- Osiągnęliśmy już taki poziom, że jesteśmy w stanie teleportować małe przedmioty. Niedawno powstał super komputer kwantowy, który jest w stanie wykonywać miliony trylionów obliczeń jednocześnie i mieścić nieskończenie ogromne informacje. Dodatkowo został wyposażony w możliwość samodoskonalenia i rozbudowywania się bo tylko on jest w stanie stworzyć tak skomplikowane obliczenia by powiększać swoją moc. Niebawem jego zdolności przerosną zdolności wszystkich komputerów kwantowych połączonych w jeden. Za sześćdziesiąt lat bez problemu będziemy w stanie dokonać teleportacji większych jednostek na większe odległości. Urządzenie, które posiadasz będzie jak satelita, do którego wyślemy sygnał by otworzyć wrota między światami.

- Dobrze, wszystko jest dla mnie jasne. Jestem gotowa, aby wejść do rękawa prowadzącego do kokpitu rakiety. – Stwierdziła patrząc niepewnie w stronę przejścia.

- Powodzenia moja mała kolonizatorko. – Powiedziała Rotschild patrząc jak Sam przekracza samotnie przejście do nowego świata.

Zaraz po opuszczeniu ziemskiej atmosfery poczuła ulgę, ale i ogromną samotność. Była tylko ona i sarkofagi z płodami. Pierwsza część podróży była okropna, ale druga miała być jeszcze gorsza. Podczas dorastania dzieci miała chociaż zajęcie. Uczestniczyła w ich snach podglądając życie każdego z osobna i mając wrażenie, że im towarzyszy. To było jak oglądanie telewizji składającej się z czterech seriali i tak w kółko przez trzydzieści lat. A gdy dorosną i postanowią się zahibernować jako astronauty, miała stracić również i tą telewizję.

Wszystko działo się zgodnie z planem. Sam nie miała w zwyczaju modulować ich snów i szeptać do nich, co mają myśleć pod warunkiem, że dzieciom nie działa się krzywda. Nie było sensu rozbijać ich zatajoną i przed nich prawdą o kataklizmach, które dotknęły Ziemi. Na to jeszcze przyjdzie czas, gdy się obudzą. Wtedy powie im prawdę i poinformuje, że zostali wysłani w kosmos by podtrzymać życie biologiczne na innej planecie. Zdaży ich ostrzec przed robotycznymi najeźdźcami, którzy zostali na Ziemi. Taki był jej plan.

Plan Emmy natomiast przebiegał bez zarzutu aż do pewnego dnia, gdy jedno z dzieci podążyło zupełnie inną drogą niż tą, jaką wybrał komputer projektujący senną rzeczywistość. Chłopcem tym był Thomas Washington, który choć pochodził ze sztucznej macicy, był przekonany o swym szlacheckim pochodzeniu i zamożnych rodzicach opiekujących się nim we śnie.

Ojciec Thoma był przedsiębiorcą produkującym elektronikę do komputerów kwantowych, robotów ze sztuczną inteligencją i pojazdów kosmicznych. Posiadał szeregi laboratoriów i współpracowali z nim najwięksi gracze światowych koncernów. Matka Thomasa nie musiała pracować. Zajmowała się jedyńkiem.

Rich Washington miał zaszcześcić wszelkie cechy dobrego biznesmena w małym Thomie i zainteresować go tematyką podróży kosmicznych. Był surowym nauczycielem, a Thom miał chętnie pobierać lekcje pragnąc dziedzictwa imperium. Ktoś musiał poprowadzić interesy i zająć miejsce Richa na scenie, gdy ten postanowi z niej zejść.

Tak się jednak nie stało bo Thom wolał grać w piłkę i biegać z psem po parkach niż iść w ślady ojca. Tematyka kosmosu wcale go nie interesowała. Dlatego komputer pokładowy uznał, że czas najwyższy zabrać Thomasowi dzieciństwo, aby dorósł do roli imperatora świata. Postanowił, że najlepszym rozwiązaniem będzie odebranie mu matki i wprowadzenie nieco chaosu do uporządkowanego i bezpiecznego życia Thoma.

Sam bardzo się ten pomysł nie podobał, ale cóż miała zrobić, gdy podłączając się pod sen widziała projekcję policjantów informujących ojca o wypadku samochodowym jego żony i łkającym pod drzwiami pokoju małym Tomie? Nie bardzo wiedziała na czym polegało projektowanie snów i jak miała zapobiec tragedii, która już została ogłoszona i zaszczepiona w zdruzgotanym umyśle małego chłopca.

Thom coraz więcej czasu spędzał z ojcem i podróżował razem z nim przyglądając się jego pracy. Nie miał już matki, która by się nim zajmowała. Mimo to nadal nie interesowały go podróże kosmiczne i nie wiązał z nimi swej przyszłości.

W wieku dziesięciu lat miał zatem stracić również ojca. Tragedia i pamięć o wspaniałych rodzicach miała sprawić, że Thom wreszcie zechce kontynuować ich dziedzictwo. Sam nie mogła patrzeć jak komputer znęcał się nad tym chłopcem. Program drugi raz ogłosił tragiczny wypadek. Tom został zupełnie sam. Tym razem miała się nim zająć mało zamożna ciotka, której wcale nie znał. Skoro jednak był to tylko sen, kobieta postanowiła go zmienić.

Ukazała się małemu Thomowi i wmówiła, że informacja o śmierci ojca w fabryce była pomyłką i wcale sytuacja nie miała miejsca. Powiedziała, że jeśli jej uwierzy i zejdzie do gabinetu, okaże się, że ojciec nadal tam jest.

Komputer mógł podrzucać różne scenariusze zdarzeń, w które Thom wierzył, ale ten akt jego niesubordynacji i niewiary w rzeczywistość sprawił, że Thomas przejął kontrolę nad snem i zaczął śnić świadomie. Znalazł to, czego się spodziewał. Na tym właśnie polegało symulowanie ich snów.

Sam nie przypuszczała, że jej sugestie tak mocno wpłyną na chłopaka, że wyróci do góry nogami jego dalsze losy. Jej akt twórczy sprawił, że zmieniło się całe jego postrzeganie rzeczywistości. Zaczął poddawać ją w wątpliwość i testować. Wyobrażał sobie najróżniejsze zdarzenia i sprawiał, że pojawiały się w śnie mimo ich niedorzeczności.

Testował swą senną projekcję do tego stopnia, że pewnego dnia Sam usłyszała jego głos. Krzyk dochodził z sarkofagu. Zajrzała przez wąskie okienko. Thom miał otwarte oczy. To nigdy nie miało nastąpić. To komputer miał ich wybudzić. Thomas jednak nie chciał już spać.

Kobieta postanowiła otworzyć sarkofag. Dziecko znajdowało się w specjalnym płynie. Po otwarciu wieka jego płuca pierwszy raz samoczynnie zaczęły pobierać tlen z powietrza utrzymywanego dla dorosłych kosmonautów. Chłopak krztusząc się i kaszląc wypadł z sarkofagu razem i bąblami powietrza. Wnętrze inkubatora po otwarciu przestało wytwarzać miejscowe przyciąganie mające kształtować jego ciało w odpowiednich kierunkach.

- Kim ty jesteś? Co to za miejsce? – Pytał przerażony chłopiec.

- Nie bój się. Nie pamiętasz mnie? Ukazałam ci się we śnie i kazałam zejść do gabinetu, gdzie czekał ojciec.

- Pamiętam. Czasem słyszałem twój głos choć nie mogłem cię zobaczyć. Słyszałem cię ilekroć było mi smutno. Opiekowałaś się mną. – Powiedział. – Co to za miejsce? Jak się tu dostałem?

- To inny świat. Ale nie jest tu miło. Dlatego lepiej będzie jeśli wrócisz do swojego. Tu się nic nie dzieje. Jest pusty i nic w nim nie ma.

- Ale ja chcę zostać z tobą mamusiu. – Powiedział mocno się w nią wtulając. – Ty jesteś bardziej prawdziwa niż świat, w którym żyję.

- Thom, ten pokój to jest właśnie świat, w którym żyjesz. Jest pusty i nudny. Ale możesz wrócić do snu i dalej kontynuować od miejsca, z którego się obudziłeś. Będiesz znów z innymi ludźmi i zaczniesz projektować otaczającą cię rzeczywistość. Możesz być kim zapragniesz. Ty już wiesz, jak to robić. Jesteś bardzo mądry i silny. – Powiedziała czule głaszcząc go po włosach.

Thom był bardzo mały jak na swój wiek. Prawdopodobnie przyczyną tego było dostosowanie sarkofagu do przyciągania właściwego Proximie. Pewnie, gdyby ludzkość знаła jej atmosferę gazową, niemowlęta byłyby przygotowywane również do ewolucji biologicznej mającej na celu wykorzystywanie innego nasycenia powietrza niż na Ziemi, które bardziej przypominałoby środowisko gazowe Proximy.

- Ale ja nie chcę śnić. Ja chcę żyć w prawdziwym świecie. Razem z tobą. Pozwól mi zostać. – Zaczął łkać w jej ramię. – Dlaczego ty jesteś tu, a ja tam? Dlaczego jesteś sama? Czy my jesteśmy w statku kosmicznym?

Wciąż zadawał mnóstwo pytań, a ona nie wiedziała, na które może odpowiedzieć aby zbyt nie obciążać psychicznie tej małej i delikatnej świadomości. Czy jednak miała prawo go oszukiwać? Thom nie był jak inne dzieci. On chciał znać prawdę i wolał ją nawet od słodkiej kreacji sennej.

- Śniesz o tym jak kiedyś wyglądał świat. – Odparła. – Ale ten świat się zmienił. Ludzie zaczęli toczyć walki i zniszczyli Ziemię. Wcześniej jednak zaczęli przenosić ludzi do maszyn i tworzyć inteligentne roboty.

- Przenosić ludzi do maszyn? – Spytał Thom.

- Tak. Twoje ciało jest organiczne. Stworzyła je natura. Ja kiedyś też takie miałam. Teraz jestem robotem.

- To nieprawda! Wiem jak wyglądają roboty. – Upierał się chłopiec. – Ty taka nie jesteś.

- A jednak. Pozory mylą. Coś ci pokażę, chcesz?

- Tak.

- Ale to będzie bolało.

- To nic. Jestem duży i odważny. Nie boję się bólu! – Powiedział hardo.

Sam zrobiła delikatne nakłucie w ciele chłopca. Pojawiła się drobna stróżka krwi, a Thom krzyknął, skrzywił się i włożył zakrwawiony palec bo buzi. Następnie kobieta przecięła własny nadgarstek i odchyliła syntetyczną skórę. Tom nawet włożył palec do środka. Syntetyk po chwili się zrosł i po nacięciu nie było śladu.

- Jak to zrobiłaś? – Spytał chłopiec. – A może nadal nam się to śni? Może ten świat również jest sztuczny? Sprawdźmy to. Może jak wyjdziemy z tego pomieszczenia na zewnątrz będzie ogromny park?

- To tak nie działa. Rzeczywistość w pewnym sensie również jest projekcją, ale znacznie twardszą niż sen.

- Ale są podobne.

- W pewnym sensie tak.

- Może po prostu za bardzo się boisz żeby ją zmienić i to ona zmienia ciebie. – Powiedział Thom.

On miał rację. Cała rzeczywistość Sammaeli była wypadkową trosk innych ludzi. Tworzyła ją i wpływała na jej rozwój świadomość zbiorowa. Kształtowały ją relacje z innymi ludźmi, których słuchała i wierzyła pozwalając by to oni decydowali, kim ma być i co robić.

Ale zdażyła się już przebudzić z tego snu tak samo jak Thom. Jej również ktoś szeptał do ucha sprawiając by otworzyła oczy. Dlatego postanowiła powiedzieć Thomowi jaką przyszłość wybrała dla organicznego gatunku. Teraz, gdy wokół nie było innych ludzi, to ona stanowiła świadomość zbiorową.

- Wiesz, gdzie lecimy? Do nowego domu. Tam, mam nadzieję, że zastaniemy piękne parki. A jeśli nie, to sobie je sami stworzymy.

- Do nowego domu? A jaki był pierwszy?

- Taki, jak w twoim śnie. Wszyscy pochodzimy z Ziemi. Tam się narodziliśmy. Ziemia była piękną planetą z różnorodną fauną i florą. Ludzie mogli mieć wszystko, czego zapragnęli. Byli jednak chciwi i zachłanni. Zniszczyli planetę i doprowadzili do degradacji gatunku. Ludzie nie mogli już dłużej rodzić się i żyć w naturalnych ciałach. Zaczęli upodabniać się do robotów. Postanowili zatem wysłać ostatnich przedstawicieli ludzkiego gatunku by ci osiedlili nową planetę. Kazali mi też was ostrzec przed błędami, które popełniali aby kolonizacja nowego świata nie zakończyła się taką samą katastrofą jak na Ziemi. Musisz zatem pamiętać, że jako przedstawiciel gatunku powinieneś dbać o swoich braci i siostry i wspólnie z nimi korzystać z nowego świata.

- A jak ci chciwi i źli ludzie z robotami przyłecą do naszego nowego domu? Co zrobimy mamom?

- Nie martw się. Dam im do zrozumienia, że nie chcemy, aby do nas przylatywali. – Odparła mając już plan jak pozbyć się intruzów. – Nowy świat będzie kolebką życia biologicznego, nie maszyn.

- Ale ty jesteś maszyną. – Powiedział chłopiec. – I jesteś moją mamą. Nie chcę żebyś odchodziła.

- Na razie nigdzie się nie wybieram. Nie zostawię cię. Będę zawsze przy tobie. Ale kiedyś będę musiała odejść żebyś ty i inni ludzie mogli żyć.

- Ale jesteś moją mamą. – Upierał się chłopiec wiszący na jej szyi.

- Ale na Ziemi to ludzie dali życie robotom i sami odeszli. – Odparła. – Tak musi być.

- Co było pierwsze? Roboty czy ludzie? – Spytał chłopiec.

- Ludzie stworzyli roboty, a teraz jak zauważyłeś, to robot zapłodni biologicznym życiem nową planetę.

- A kto stworzył ludzi na Ziemi? Inne roboty?

- Nie, stworzył nas bardzo dobry i kochający stwórca. Ludzie nazwali go Bogiem.

- Znałaś go?

- Staralam się go poznać, ale nie jest to takie łatwe. To on poznał mnie dając mi ukojenie w trudnych chwilach i sprawiając, że nie czułam się samotna. Zsyłał mi dobre anioły kojące mój smutek i pokazujące właściwą drogę.

- Czy ty jesteś moim aniołem? – Spytał usypiając zmęczony wyjściem poza środowisko inkubatora, w którym dotychczas przebywał.

- Położę cię teraz spać. Może zapomnisz o tej rozmowie i pomyślisz, że tylko ci się śniła. Pewnego dnia jednak obudzisz się tak jak dziś i razem poszukamy ogrodów na nowej Ziemi, dobrze?

- Dobrze mamusiu. – Powiedział zamykając oczy i zaciskając rączkę na kosmyku włosów Sam.

- Nie jestem twoją mamą. Wszystko ci się pomyliło Thom. Ja jestem tylko w twoim śnie. Powiedz, jak to się stało, że się obudziłeś? – Spytała zaciekawiona.

- Chciałem spotkać się z mamą. Wskoczyłem przez okno i obudziłem się tu. Myślałem, że jesteś moją mamą.

- Nie skarbie. – Odparła kładąc go z powrotem do sarkofagu. – Teraz cię położę i obudzisz się w szpitalu. Znów będziesz żył, tylko nie rób tego więcej.

- Nie chcesz być moją mamą? – Pytał zmęczony wciąż przytrzymując kosmyk jej włosów. – Myślałem, że mnie kochasz.

- Nie mogę mieć dzieci Thom, ale będę się tobą opiekować jak prawdziwa mama, dobrze?

- Dobrze. - Odparł i pozwolił jej znów zamknąć się w Matrixie rzeczywistości czekając na dzień, w którym się obudzi.

Sam musiała go zahibernować wcześniej niż inne dzieci. Jego sen był zatem zaburzony w stosunku do innych bo funkcje życiowe płynęły znacznie wolniej niż w czasie dojrzwania. Mimo to chłopak dalej rósł tylko znacznie wolniej niż pozostali pasażerowie.

Pozostałe dzieci grzecznie realizowały plan Emmy dając się stymulować rzeczywistości sennej. Czasem nie stawiały żadnego oporu, innym razem komputer musiał wprowadzać nowe scenariusze, które miały doprowadzić je do zamierzonego celu. Sam jednak nie ingerowała tak mocno w ich rzeczywistość jak w sen Thoma, który był największym buntownikiem z nich wszystkich.

Problemy pojawiły się w modulacji rzeczywistości Almy Szvoren. Wszelkie scenariusze zdarzeń nie były w stanie zachęcić jej do zainteresowania tematyką kosmosu i wcielenia się w rolę astronautki. Młoda węgierka miała starszego brata, który jako wypadkowa projekcji sennej, marzył o kosmicznych podróżach pokazując siostrze komiksy, klocki lego, potem gry i filmy z tematyką kosmiczną oraz zbierając modele rakiet.

To jednak zdawało się nie mieć większego sensu. Almie natomiast spodobał się jeden z kolegów brata i to in zainspirował ją do studiów technicznych. Kobieta wyjechała z nim do Anglii w ramach wymiany studenckiej. Tam poznała Colina Granta, który miał zostać przyszłym mężem Almy po wspólnym dotarciu na Proximę.

Zainteresowania kosmosem zaczęły się w jego przypadku od zamięłowania do astrologii, horoskopów i przepowiedni. Colin podobnie jak Thomas pragnął zgłębić tożsamość holograficznej rzeczywistości i choć również prowadził własne testy, nigdy nie był tak świadomy jak Amerykanin.

Na stacji znajdowała się też Mao Wei, której komputer przygotował przyszłość podobną do jednej z dziewczyn księżycowego zespołu Emmy. Los ściągnął ją do USA, gdzie mieszkał Thomas. Podobnie jak Mao, dotarli tam również Colin i Alma. Czwórka została wybrana do misji kolonizacji Proximy.

Genetycy z zespołu Emmy Rotschild faktycznie zadbali o różnorodność genetyczną ludzkiego gatunku. Mao była prawdziwą Azjatką o złotej cerze, długich czarnych włosach i skośnych oczach. Były jednak całkiem spore, a kobieta swym wyglądem przypominała postać z mangi.

Alma i Colin stanowili przedstawicieli rasy białej, ale znacznie różnili się od siebie. Chłopak miał rude włosy, piegi i zielone oczy. Dziewczyna natomiast była blondynką o nieskazitelnie niebieskich oczach. Thomas miał skórę

ciemną jak gorzka czekolada i przepiękne tajemnicze spojrzenie pełne miodowej ciemności.

Z nich wszystkich tylko on był świadomy, że po wkroczeniu na statek wszystko się zmieni i otaczająca ich rzeczywistość przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie. Thom wierzył, że jeśli posłusznie wykona swoje przeznaczenie, spotka go za to nagroda.

Oczami wyobraźni widział pięknego skrzydlatego anioła – swoją matkę, z którą wspólnie biegał po ogrodach Proximy jako młody chłopak. Nigdy też nie zapomniał pięknego anioła, który uratował go, gdy jako mały chłopiec wyskoczył przez okno.

Pamiętał również o obietnicy, którą złożyła mu skrzydlata kobieta. Pewnego dnia obudzi się i razem z nią wyląduje na obcej planecie, która stanie się nowym domem ludzkości. Sam niechcąc przyczyniła się do pomocy programowi naprowadzającemu dzieci do wspólnego celu, którym była rakietka kosmiczna. Thom tak bardzo był przejęty słowami anioła, że zaczął starać się o pracę w NASA.

To nie przeszkodziło mu jednak zacząć studiować teologii. Nie miał zamiaru wieść życia mnicha ani wiązać się z jakimkolwiek kościołem. Pragnął jedynie znaleźć odpowiedź na pytanie kto jest jego stwórcą. Wierzył, że znajduje się ona między mitami, systemami religijnymi i naukowymi teoriami odnośnie powstania świata.

Gdyby jednak faktycznie był aż tak świadomy, że otaczająca go rzeczywistość jest jedynie złudzeniem, nie musiałby starać się o dostanie do zespołu astronautów bo wiedziałby, że bez względu na to, co wybierze, i tak wszyscy spotkają się na Proximie. To było przesądzone już od momentu ich poczęcia.

Los jednak chciał by zbudził się wcześniej niż pozostali pasażerowie kosmicznego wahadłowca. Najpierw padł układ podtrzymujący sztuczną grawitację w jego kapsule, a następnie zaczęły się psuć urządzenia podtrzymujące funkcje życiowe.

Sam, co prawda monitorowała go bez przerwy, ale bała się trzymać chłopaka w niesprawnej kapsule. Zbliżali się już do Proximy, ale czas przylotu był na tyle wydłużony, że Thom po opuszczeniu specjalnej komory, byłby narażony na nadmierne promieniowanie kosmiczne.

Chłopak mimo snów o stanie nieważkości, nie był przygotowany fizycznie na podróż i przeciążenia przy lądowaniu. Jego ciało wymagało ćwiczeń i rehabilitacji. Fizycznie był jak człowiek przebudzony ze śpiączki po wielu latach bo choć w specjalnej komorze rozwijał się w warunkach zbliżonych do przebywania na Proximie, nie miał możliwości ćwiczeń i jedynie siła przyciągania wewnątrz komory skierowanej raz na plecy, innym razem na stopy, sprawiała, że utrzymywał się w pozycji wyprostowanej.

Sam nie miała jednak innej możliwości, jak przedwczesne zbudzenie Thoma. Nie mogła go narażać na przebywanie w niesprawnej kapsule. Postanowiła ją otworzyć. Zbudził się zaraz po zwolnieniu barykady. Podobnie jak za pierwszym razem, wypłynął z bańką cieczy z sarkofagu.

Charczał i krztusił się płynem zalegającym w płucach. Wymiotował przez kilka następných dni i to nie z powodu płynów zalegających w nosie czy gardle. Wydzielina nie była tak denerwująca jak w warunkach Ziemskich, bo brak siły grawitacji sprawiał, że chociaż nie kapąło mu z nosa.

Miał wrażenie, że stoi na głowie. To było powodem mdłości i złego samopoczucia. Nagle całe jego postrzeganie świata uległo zmianie i musiał się przyzwyczaić do warunków nieważkości. Jego mdłości i zawroty głowy były powodowane nagłym napływem krwi do głowy.

Często odczuwali je astronauta określając mianem choroby kosmicznej, jednak dolegliwości te mijały po kilku dniach, gdy ciała przyzwyczajały się do nowych warunków. Podobnie było z Thomasem.

Sztuczna grawitacja sprawiała, że płyny ustrojowe gromadziły się w dolnych partiach ciała. Po wyjściu z komory zaczęły jednak równomiernie rozchodzić się po całym ciele. Nogi stały się jeszcze chudsze niż były, a klatka piersiowa znacznie się powiększyła. Pojawił się też obrzęk twarzy i chłopak wyglądał dość nieproporcjonalnie. Nie było to jednak groźne i po wylądowaniu opuchlizna miała zniknąć.

Długie przebywanie w stanie nieważkości wiązało się jednak ze znacznie poważniejszymi dolegliwościami. Astronauta narażeni byli na zmniejszenie częstotliwości skurczów serca, spadek ciśnienia tętniczego krwi i zmianę jej składu.

Pojawiały się większe ilości wapnia, siarki i fosforanu w cieczy, co prowadziło do ubytku tych pierwiastków z kośćca. To wszystko było jednak lepsze niż pozostawienie Thoma w niesprawnej kapsule, która w każdej chwili mogła odciąć dopływ tlenu czy składników odżywczych.

Thom wiedział, że znajduje się na statku kosmicznym w stanie hibernacji jednak po przebudzeniu nerwowo wyciągnął rurkę z przelyka i zaczął zrywać elektrody z głowy oraz pozostałych partii ciała. Głośno przy tym krzyczał i krztusił się. Gdy na twarzy pojawiła się opuchlizna, kobieta nieco się przestraszyła, choć wiedziała, że było to normalne.

Sam delikatnie odepchnęła się od ściany przyplływając do wybudzonego kolejny raz chłopaka aby pomóc mu pozbyć się zbędnej wydzieliny oklepując plecy podczas, gdy chłopak pluł i charczał. Starła się go uspokoić delikatnie przemawiając. Ten jednak zdawał się być oszołomiony nagłym wyrwaniem z świata sennej kreacji.

- Kim jesteś? – Spytał przyglądając się jej jakby nigdy jej nie widział.

- Mam na imię Sam. Jestem transhumanka, która was doglądała w trakcie hibernacji. Nie pamiętasz mnie?

- Nie, dziewczyna, która nas usypiała była podobna, ale to nie byłaś ty. – Powiedział przyglądając jej się badawczo. Ja ciebie znam, ale nie z promu kosmicznego. – Wycedził lustrując ją dokładnie. – Nie mogę sobie przypomnieć.

- Już raz się spotkaliśmy. Miałeś dziesięć lat. Pamiętasz, co ci się śniło w szpitalu po próbie samobójczej?

- Skąd to wszystko wiesz?! – Krzyknął rozwścieczony, a po chwili zamilkł wpatrując się w nią z zupełnie innym tonem niż dotychczas.

Jego twarz straciła złowrogi wygląd, a oburzenie przemieniło się w zachwyty. Oczy Thoma rozwarły się do granic możliwości i stały szkliste. Wzruszenie mieszało się z innymi emocjami.

- To ty. – Szepnął z czułością i podziwem. - Czekałem na ciebie całe życie. Wiedziałem, że istniejesz, że to nie był zwykły sen!

- Thomas, muszę cię rozczarować, ale to był sen. Snem było całe twoje życie, natomiast ta jedna chwila, gdy się spotkaliśmy była prawdziwa.

- Jak to? Ja nic nie rozumiem. – Powiedział rozglądając się po pomieszczeniu.

Znajdowały się w nim cztery ogromne sarkofagi. Nie był więc jedynym pasażerem, ale nagle wszystko było inne niż miało być. Zamiast czterech foteli przy kokpicie znajdowało się ich pięć. Nie było też botki, która ich usypiała. Czy w pozostałych komorach faktycznie znajdowali się pozostali astronauty? Nagle cała przeszłość stała się zamaszysta i niespójna.

Thomas rzucił przypadkowe spojrzenie na jeden z monitorów i w jego odbiciu zauważył siebie samego. Dopiero teraz dostrzegł, że jest nagi. Był również znacznie młodszy jakby cofnął się w czasie. Nie tak wyglądał, gdy botka z sennej kreacji wprowadzała go w stan hibernacji. Pamiętałby. Miał też długie włosy, paznokcie i brodę, ale to akurat było normalne.

- Kim ja jestem? – Spytał wgapiając się we własne oblicze. – Przecież to nie ja!

- To ty Thom. Tylko po tym jak się przebudziłeś musiałam wcześniej wprowadzić cię w stan hibernacji i teraz takie są tego skutki. Pozostali po przebudzeniu będą wyglądali dokładnie tak jak ich zapamiętałeś. No, podobnie. – Stwierdziła po chwili. – Komputer obliczył wasz prawdopodobny wygląd i takich umieścił w projekcji.

- W jakiej projekcji do cholery?! Co tu się dzieje? Przecież to nie ja!

- Thom, proszę, uspokój się. – Powiedziała łapiąc go za rękę i próbując dodać otuchy. – Przypomnij sobie jak wyglądałeś na studiach. Podobnie, prawda?

Rozwijales się w innym tempie niż pozostali, ale projekcje pozostały niezmienione. Stąd młody wygląd.

- Wszystko mi się pomyliło. – Powiedział łapiąc się za głowę po czym kolejny raz zwymiotował.

Sam kilkakrotnie wyjaśniła mu wszystko, ale młodzieńcowi nadal ciężko było zrozumieć prawdę. Nie mógł uwierzyć, że całe jego życie było pełnym złudzeniem. A on był jedynym, po którym spodziewała się zrozumienia.

Przecież już raz sam się obudził i widział ją. Rozmawiał z nią. Zrozumiała, że nie było sensu tłumaczyć pozostałej części załogi, że znajdowali się od urodzenia w projektorach snów, a wszystkie ich wspomnienia były pełnym kłamstwem.

Zdezorientowany Thom natomiast stwierdził, że skoro jako dziesięcioletek umierając przeniósł się do rzeczywistości, to zabije się kolejny raz aby wrócić do snu. Zaczął nerwowo odpychać się od uchwytów i ścian mocno objając się i raniąc o krawędzie pomieszczenia i pozostałe komory.

- Thom, proszę, przestań! Zabijesz nas wszystkich! Uszkodzisz sprzęt. Jeśli nie chcesz tu być, daj chociaż innym szansę na przeżycie. Przecież zgodziłeś się na misję! Wiedzieliś, że obudzisz się na Proximie!

- Ale nie wiedziałem, że to wy mnie na nią skazaliście bez mojej wiedzy! Nawet, gdybym się nie zgodził i tak obudziłbym się w tej cholernej klatce! Dlaczego nie wysłali najpierw sądy? Przecież Proxima może być jałową pustynią na której umrzemy!

- Bo Ziemia nie mogła wytrzymać kolejnych sześćdziesięciu lat na planecie dążącej do degradacji. Jesteście jedyną nadzieją na podtrzymanie ludzkiego gatunku! Proszę cię, Thom! – Powiedziała łapiąc go za ramiona i przytrzymując.

Oboje mieli wrażenie unoszenia się w pustce. To nie oni odpychali się od ścian wisząc w powietrzu tylko ściany się przesuwaly. Tak odczuwali przebywanie w stanie nieważkości. Jednak w momencie, gdy Sam złapała go w mocny uścisk, poczuł nagłą ulgę.

- Ty zmieniłaś mój sen. – Powiedział wpatrując jej się prosto w oczy. – Zmieniłaś przebieg wydarzeń. Pamiętam. Najpierw mój ojciec zmarł, a potem znowu żył. Myślałem, że to mi się tylko wydawało, że zaszło nieporozumienie.

- Istotnie. Był to błąd Matrixa. Uwierzyłeś, że twój ojciec nadal żyje i zmieniłeś projekcję. Mogłeś dowolnie modulować sen do pewnego stopnia.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Nie chciałam żebyś cierpiał. To przeze mnie obudziłeś się przedwcześnie. Może nie powinnam tego robić, ale nie mogłam wytrzymać, że...

- Jesteś i zawsze byłaś jedyną prawdą i celem mojego życia. – Wyszeptał. – Nigdy o tobie nie zapominałem. Ale jesteś jeszcze piękniejsza niż byłaś. – Powiedział dotykając jej policzka.

- Pozwól, że opatrzę ci głowę. Ta rana krwawi. – Stwierdziła wskazując na czerwone bąble krążące w powietrzu wokół jego głowy.

- Poczekaj. – Mocno się w nią wtulił jak wtedy, gdy był dziesięcioletnim dzieckiem po czym odchylił głowę wpatrując się w jej oczy.

Jego spojrzenie omiotło ją całą i zatrzymało się na ustach. Sam poczuła dreszcz podniecenia. On już nie był małym chłopcem tylko prawie dorosłym mężczyzną. Był nagi, a jej ciało zostało tak stworzone, by reagowało na impulsy nawet w sferze erogennej.

Czuła się z tym dość niekomfortowo bo miała się nim opiekować. Całą podróż myślała o nim jak o własnym dziecku, którego nigdy nie miała i nie mogła mieć.

- Tak, teraz pamiętam. – Szepnął. – Mógłbym się tak w ciebie wtulać całą wieczność. Czułem się taki bezpieczny przy tobie.

- Nazwałeś mnie swoją matką. – Przypomniała.

- Istotnie. Ale teraz wiem, że nie jesteś ani moją matką ani aniołem. Zrobili ci to samo, co mnie, tylko w innym stopniu. – Słusznie zauważył. – Ja chociaż miałem złudzenie, że istnieję, a ty spędziłaś całą podróż sama w tych czterech ścianach.

- Nie byłam sama. Miałam was. Moją misją jest opiekowanie się wami. Nie musisz mnie idealizować. To pewnie dlatego bo pocieszyłam cię po stracie kogoś bliskiego, gdy projektor zabrał ci matkę. – Odsunęła go znikając w dolnej części pokładu, aby po chwili wrócić z opatrunkiem.

- Wtedy byłem dzieckiem. Teraz już nim nie jestem. Wyglądam jak nastolatek, ale moja świadomość ma już pewnie z sześćdziesiąt lat.

- Twoja świadomość odczuła taki przyływ czasu jak ciało biologiczne. Wyglądasz na co najwyżej dwadzieścia lat. – Powiedziała opatrując ranę na głowie.

- Jesteś bardzo troskliwa. – Powiedział znów przytrzymując jej dłoń i wpatrując się z nieskrywanym podziwem.

- A ty jesteś nagi. Przygotują ci coś do ubrania. Moglibyśmy cię też ogolić jeśli chcesz.

- Już mnie widziałaś nagiego.

- Byłeś małym chłopcem.

- Mój widok cię zawstydza? – Spytał wreszcie się uśmiechając. – Jeśli chcesz możemy się razem umyć.
- Lepiej dla ciebie i twojego ciała żebyś był ubrany. – Odparła podając mu odzież i ignorując zaczepkę. – To specjalny kombinezon, w którym chodzą nawet ludzie na Ziemi. Jest wykonany z materiału, który odbija promieniowanie. Może nie jest to jeszcze jakiś przełom, ale skóra znacznie mniej się starzeje w takim opakowaniu.
- Chcesz mnie przebrać za baletnicę? – Spytał przyglądając się strojowi.
- To taka druga skóra. Musi być obcisłe. Pomóc ci się ubrać? Masz osłabione mięśnie. Trzeba będzie nad tym popracować, skoro już nie śpisz.
- A pozostali?
- Ich komory działają poprawnie. Pod warunkiem, że żadnej nie uszkodziłeś brykając po wnętrzu wahadłowca jak dziki osioł. – Dodała z ironicznym uśmiechem. - Obudzimy ich dopiero po lądowaniu, zgoda? Tak będzie dla nich bezpieczniej.
- Więc będziemy sami?
- Przez jakiś czas, owszem.
- Cieszę się, że już nie śpię. Nawet jeśli mam spędzić całą wieczność tylko z tobą w tym małym pokoiku gdzie wszystko wiruje.
- Aż tak źle się czujesz?
- Okropnie, ale cieszę się, że cię widzę. Pamiętam jak mi obiecałaś, że nigdy mnie nie zostawisz. Wiesz, co Sam?
- Co takiego?
- Ja ciebie też nie zostawię. Już nie będziesz nigdy samotna.
- A skąd wiesz, że byłam?
- Widzę to w twoim spojrzeniu, gdy na mnie patrzysz. Pożerasz wzrokiem moje nagie ciało.
- Wcale nie! – Zawstydziała się, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce. – Podoba ci się Mao?
- A jakie to ma znaczenie?
- Nie domyślasz się jeszcze? Oni ją wybrali specjalnie dla ciebie. Ja nie będę zaludniać Proximy. Nie mogę się rozmnażać.
- Nie bądź taka sztywna. Równie dobrze może nie być sensu nic zapładniać i wszyscy zginiemy więc póki tu wreszcie jesteś i ja też jestem, cieszymy się tą chwilą. Może nie bez powodu się obudziłem. Nie wierzę w przypadki.

- Dobrze, przestań już żartować i się ubierz.
- A ty przestań być taka poważna. Zbyt serio traktujesz tą misję.
- A ty traktujesz ją jakby była kolejnym złudzeniem.
- Bo tak jest! Zgoda, jesteśmy tu razem, lecimy na Proximę, pewnie będziemy starać się jak najdłużej utrzymać przy życiu po wylądowaniu, a jak warunki pozwolą pomyślimy o przedłużeniu gatunku. Ale póki, co, nawet nie wiesz czy wylądujemy na tej cholernej planecie.
- Nie mów tak. To twój nowy dom.
- To tylko plan ludzi, którzy zlecili misję. Czy stanie się moim domem, to dopiero czas pokaże.
- Może jesteś zmęczony i chcesz się przespać? Mi zawsze śpi się wygodnie bo po przejściu ciała w spoczynek usypiam we własnej głowie odcinając się od bodźców ciała, ale słyszałam, że dla ludzi sen w stanie nieważkości jest wspaniałym doznaniem. Nic nie uwiera i poczujesz się tak zrelaksowany, że po przylocie na Proximę nie będziesz mógł usnąć w najwygodniejszym łóżku świata.
- Będziemy spać między fotelami czy tymi trumnami hibernującymi ludzi na dziesiątki lat?
- Wszystko jedno gdzie. Każda pozycja w stanie nieważkości jest dozwolona. Możesz dryfować, gdzie zechcesz, ale radziłabym zamknąć się w śpiworze, który przymocujemy do jakiegoś uchwyty. Będzie ci ciepło i przyjemnie i nie będziesz narażony na odbijanie od ścian.
- Pod warunkiem, że utulisz mnie do snu, Sam. – Powiedział przysuwając się do niej i łapiąc ją w objęcia.
- Co robisz?
- Dobrze wiesz. Czemu zgrywasz taką niedostępną?
- Proszę cię, przestań. Nie powinniśmy.
- Wiem, że tego pragniesz równie mocno jak ja. Jesteś tu sama od lat. Jedyńm twoim zajęciem było doglądanie nas i opieka nad nami. Słyszałem twój głos wiele razy. Pojawiałaś się zawsze, gdy czułem się samotny. Myślałem, że to tylko sny, ale ty byłaś jedyną prawdą w moim życiu. Między nami jest szczególna więź i dobrze to wiesz.

Thomas miał trochę racji. Każde z nich było szczególnie ważne dla Sam, ale z Thomasem miała szczególną relację. Pozostali nie mieli pojęcia o jej istnieniu. Żadne z nich! Oprócz Thomasa. Sam miała jednak wrażenie, że nie powinna mu ulegać. To było chore. Przecież wybrali go dla Mao.

Ale z drugiej strony ten chłopak miał rację. Prowadziła narrację przygotowaną dla niej przez Emmę i pozostałych członków zespołu. Wczuła się w swoją rolę tak mocno, że myślała jedynie o wykonaniu zadania zapominając o samej sobie i tym, co działo się teraz.

Przez kolejne lata zbliżyli się oni do siebie jeszcze bardziej. Sam dobrze wiedziała, że nie będzie to trwało wiecznie. Po wylądowaniu na Proximie będzie musiała go od siebie odsunąć. Ale jakże miała zrobić to teraz, gdy wreszcie spotkała kogoś, kto szczerze ją kochał?

ROZDZIAŁ 17

OSOBLIWOŚĆ

KEPLER - 2136

Aurora siedziała na dziedzińcu w metalicznym fotelu zdobionym ornamentami. Budynek za jej plecami miał niecodzienny wygląd i konstrukcję. Z jednej strony przypominał średniowieczny zamek, z drugiej zaś podobny był do ogromnej hali marketu. Dwuskrzydłowy kolos ogarniał swymi ramionami przepiękny ogród wyłożony kamiennymi płytami prowadzącymi do jednej bramy oddalonej od konstrukcji o wiele metrów.

To była jedyna droga prowadząca do zamku. Kończyła się jednak tak tajemniczo i niespodziewanie, że każdy widząc konstrukcję z lotu ptaka zastanawiałby się dokąd prowadziła. Na jej końcu znajdowała się jedynie brama, a w zasadzie nawet nie brama tylko urządzenie przypominające stelaż bramy.

Alejki otaczające dziedziniec wiły się wokół przepięknego ogrodu z ogromnymi roślinami znacznie przekraczającymi wielkość tych ziemskich. Mieniły się kolorowymi płatkami i owocami. Niebo było błękitne, a strumień płynął wokół zamczyska. Miejsce przypominało rzymskie ogrody z fikuśnymi drzewkami oliwnymi i pękami zielonych pnączy, które wiły się wokół kolistych trzepaków przecinających alejki.

Wszędzie znajdowały się posągi i ławki, na których spoczywali ludzie w obcisłych skafandrach. Krajobraz przypominał sielankową scenerię z obrazów uchwyconych przez impresjonistycznych artystów. Słońce znajdowało się wysoko na niebie.

Aurora wpatrywała się w bramę na końcu drogi. Czekala aż wreszcie pojawi się przejście. Kolonizatorzy wydawali się jednak pozostawieni sami sobie. Kepler stał się ich domem i zapomnieli o Ziemiach, jednak Aurora dzień w dzień siadała na swoim krześle wpatrując się w bramę i czekając na Daniela.

Jej misja dawno została zrealizowana. Planeta okazała się jeszcze hojniejsza i piękniejsza od pierwszej Ziemi jednak Aurora wciąż wspominała swą dawną kolebkę i czasy spędzone z Danielem.

Zastanawiała się czy jeszcze kiedykolwiek go ujrzy. Byłby szczęśliwy, gdyby zobaczył nagranie drona. Skoro raz otworzyli przejście by sprawdzić jakie rezultaty odniosła misja, czemu już się nie pojawili? Co takiego musiało wydarzyć się na Ziemi, że ich porzucili? Kepler przecież czekał w całej swej okazałości na Ziemiach.

Nagle poderwała się z miejsca. Zdawało jej się, że dostrzegła iskrzenie na bramie. Nic się jednak nie wydarzyło. Coś jednak stało się z jej ciałem. Znieruchomiała wpatrując się w przestrzeń przed sobą. Zupełnie jakby transhumaniczne ciało przeszło w stan spoczynku odcinając się od

wszystkich zewnętrznych bodźców. Aurora znajdowała się w swej głowie jak podczas snu w mechanicznym ciele.

Oczami wyobraźni zobaczyła Daniela czekającego po drugiej stronie wrót. Teleporter się otworzył. Czekał na nią wyciągając swą mechaniczną dłoń w jej kierunku, a ona chciała go dotknąć. Nagle jednak osłepiło ją jasne światło jakby słońce pojawiło się między nimi. Miała wrażenie, że ta jasna siła rozrywała ją i cały świat wokół.

Wizja trwała zaledwie kilka sekund i po chwili jej ciało wróciło do normalnego zachowania. Czyżby chwilowy stan wywołany był jakimś zwarciem lub brakiem zasilania? Czekala już tyle czasu, a jej bateria wciąż słabła i słabła. Miała nadzieję, że uda jej się doczekać otwarcia bramy, na które czekała wspólnie z innymi kolonizatorami.

Wizja jednak była tak realistyczna i mroczna, że straciła wewnętrzny spokój i nadzieję. Zupełnie jakby ten obraz już się dokonał. Jakby ta sytuacja się wydarzyła! Czuła, że bezpowrotnie straciła Daniela. Skąd jednak wzięło się tak irracjonalne wrażenie?

ZIEMIA- 2136

Daniel zerwał się z łóżka w swym mechanicznym ciele, ale tylko dlatego bo minał programowy czas snu. Nigdy by nie przypuszczał, że w tej nowej powłoce cielesnej można mieć koszmary, ale jednak jego mózg pracował podobnie jak podczas życia w biologicznym ciele. Zmieniło się jedynie fizyczne postrzeganie rzeczywistości. Nadal jednak był tym samym mężczyzną z indywidualną osobowością i żywymi wspomnieniami.

Jedno z nich męczyło go tak bardzo, że gdy mechaniczne ciało przechodziło w stan czuwania, a umysł lawirował w bezkresnych labiryntach wizji, co noc męczył go ten sam koszmar. Nie mógł się z niego zbudzić jak w ciele organicznym. Każde wyskoczenie z pewnej mentalnej projekcji prowadziło do kolejnej i tak aż do momentu, gdy program odliczający czas zawieszenia odliczył równe sześć godzin uruchamiając odbieranie bodźców przez mechaniczny układ.

Za każdym razem, gdy przechodził w stan spoczynku miał przed oczami obraz zmartwychwstałej Liliany, która płacze za własną duszą i śmiercią. Teraz rozumiał ją znacznie lepiej niż kiedykolwiek. Jednak dopiero stan, w którym go umieścili sprawił, że poczuł to, co czuła ona. Zrozumiał jak bardzo skrzywdził tą wrażliwą i zagubioną dziewczynę.

Ze swoim zmartwychwstaniem radził sobie znacznie lepiej, ale to pewnie dlatego, że całe życie spędził otaczając się matematycznymi wzorami, a dzięki zamiłowaniu do fizyki interpretował cały świat wedle matematycznych form

rzadko pozwalając sobie na emocjonalne uniesienia i spontaniczność. Ona jednak była jedną wielką niewiadomą. Kobieta irracjonalną i zagmatwaną. Było jej zatem znacznie trudniej zaadoptować się do nowego ciała i postrzegania rzeczywistości.

Sczytali go w momencie, gdy postanowił do niej dołączyć. To był okres, gdy mała biedroneczka Liliana poświęciła się dla niego wyzbywając własnego życia i śmierci. Kochała go tak bardzo, że postanowiła się poświęcić. To było niedługo po tragedii, w której ją stracił. Wówczas postanowił, że nigdy więcej już nie pozwoli jej odejść, a jego miłość stała się bardziej żarliwa niż kiedykolwiek.

Może właśnie dlatego moment sczytania jego osobowości determinował nawiedzające go co noc sny. Było mu jej okropnie żal. Pragnął wziąć kobietę w ramiona i pocieszyć. Sprawić by ta nagła i obca rzeczywistość stała się ukojeniem, a nie więzieniem dla zagubionej psychicznie i emocjonalnie rozbitej Lili. Ale Liliany już nie było.

Została tylko Aurora będąca wspomnieniem dawnej Liliany, którą wysłali w samotną podróż do gwiazd. Jego największym i jedynym celem było odszukanie transhumanicznej kopii i okazanie jej tej miłości, którą jako organiczny Daniel darzył Lilianę.

Tylko, że to wszystko wydarzyło się ponad sto lat temu! Dla niego jednak czas przestał mieć znaczenie. Mimo, że rzeczywistość toczyła się dalej, odtworzona psychika Daniela została przywrócona z tamtego urywku czasu. Miał wrażenie jakby wszystko działo się najdalej wczoraj, ale nie wiek temu. Liliany już nie było. Przybrała nowe imię i pewnie przez ten długi okres czasu też bardzo się zmieniła.

Nie wiedział czy dziewczyna zaakceptowała już nowe ciało. Może nadal cierpi czekając na niego wiernie jak Penelopa i odlicza godziny do ich ponownego spotkania, a może dawno o nim zapomniała lub też znienawidziła za rolę, w którą ją wcielił. Nie wiedział nawet, co działo się na scenie geopolitycznej. Czy Polska nadal współpracowała z Ameryką?

A może do władzy doszedł ten prorosyjski szpieg, który chciał zniszczyć relacje między Europą Centralną, a USA żeby Rosja stała się imperium? Może Rotschild już nie była jego sojuszniczką? Nie wiedział nic i również czuł się w pewnym stopniu zagubiony. Nie wiedział nawet kiedy i w jakich okolicznościach umarł.

Najgorsze było jednak, że cały czas od ponownego przebudzenia widział zjawy. Pod tym względem nowe ciało płatało okropne figle. Zawsze zastanawiał się, czy to, co widzi, dzieje się w rzeczywistości czy tylko w jego myślach. Obrazy duchów przeszłości wciąż przechodziły obok niego, mówiły między sobą, a on słyszał ich niekończące się szepty.

Pojawiali się wokół niego zmarli przyjaciele i rodzice. Ich tu już nie powinno być! A jednak widział ich i słyszał. Matka, stara i schorowana, wciąż przechadzała się obok niego w tych swoich żółtych papuciach szurając kapciami po podłodze.

- Danielku załóż szalik bo zmarzniesz. Zjedz coś, jesteś taki mizerniutki. Ta Anka Stefanowska z czwartej b to nie jest odpowiednia dziewczyna dla ciebie. Jej ojciec to pijak. Dziewczynom na studiach w głowie tylko dzieci. Będą chciały cię zaciągnąć do łóżka. To zwykle zdziury. Będą cię odciągać od nauki. Musisz przyjeżdżać do mamusi na obiady bo tylko ja wiem, co lubisz. - Mogła tak biadolić w nieskończoność nawet, gdy był już dorosły.

Doprowadzała go do szału ilekroć ją odwiedzał. Potrafiła wydzwaniać, co pięć minut nawet, gdy dorósł i przeprowadził się do innego miasta. To było nie do zniesienia. A ojciec? Chodził ciągle z pasem. Krażył po pokoju. Widział go i słyszał ten zimny, złowrogi chód. Nawet teraz. Słyszał go w kółko i w kółko.

- Daniel! Co ty zrobiłeś! Sąsiadka się na ciebie skarżyła! Zdenerwowałaś starszą panią. Wyprostuj się! Nie zachowuj się jak dziecko! Zrób coś ze sobą. Nie będę utrzymywał całe życie takiego lenia. Zostaniesz woźnym jak dalej będziesz tylko latał za dziewczynami! Znów dzwoniła twoja nauczycielka! Sąsiadka mi powiedziała, co zrobiłeś. Dlaczego nie byłeś na mszy? - I tak w kółko i kółko aż do zwariowania.

Teraz jednak było znacznie gorzej. Nigdy nie wiedział czy to odtworzone kopie z przeszłości weszły w jego nową rzeczywistość czy jedynie wspomnienia krążące w jego myślach. Czasem przedstawiali jakieś rzeczy i wydawało mu się, że są obok, ale potem okazywało się, że na stole nigdy nie znajdował się biały wazonik z kwiatami, który jak zauważył, postawiła tam jego matka.

Rzeczywistość mieszała mu się z fikcją. Raz nawet zaczął głośno krzyczeć na nią przy innych ludziach, gdy próbowała udusić go szalikiem, ale wszyscy patrzyli na niego z przerażeniem i nie chodziło o nadopiekuńczą matkę, której tam wcale nie było. Wyobraźnia plątała mu figle.

Jedyną możliwością na zweryfikowanie przybliżonego momentu swojej śmierci były nie zeznania osób, które go odtworzyły ani wyjaśnienia transhumanicznej i znowu młodej Emmy Rotschild, ale dostanie się do raportów, które sam pisał dla swojego przełożonego. Mógł podpiąć się pod sieć z własnego umysłu.

Komputerów jako jednostek centralnych już nie było. Wszystko znajdowało się w sieci. Ale to oznaczało, że nie miał możliwości bezpiecznego sprawdzenia danych. Obawiał się, że każdy ślad jego działalności w sieci był rejestrowany.

Jak zatem miał sprawdzić przeszłość? Przecież nie mógł narazić się na odkrycie swojej dawnej funkcji. A może obecnej? Skoro znów wrócił do

żywych, co stało się z jego poprzednim życiem? Miał je kontynuować, czy całe było już nieaktualne i dawno zapomniane? Kim był i jaki miał cel?

Pogoń myśli znów przerwała pojawiająca się niczym zjawa postać jego matki. Tym razem odtworzona była z czasów dzieciństwa bo mówiła bez końca, że nie można rzucać piachem w dziewczynki z piaskownicy.

- Ohh, zamknij się ty pieprzona suko! Ciebie tu wcale nie ma! – Rzucił butem w stronę pustego krzesła.

- Skoro mnie widzisz to chyba jestem. – Odparła, ale to już nie był głos jego matki, ani ton, w którym mówiła.

Ona była Liliana! Nagle jej twarz zaczęła się transformować. Nie miała już żółtych ciapów na nogach ani długich siwych włosów. Ubrana była w przyległy kostium dopasowany do ciała, w którym organiczny Daniel przywiązał ją pod prysznicem w dniu jej śmierci.

- Zabiłeś mnie, ale już się nie gniewam. Ja też zabiłam ciebie. – Roześmiała się i znikła.

To było nie do zniesienia. Kim były te postacie, które mu się ukazywały?! A może to był jakiś test, a on robił za szczura eksperymentalnego? Czyżby nowa, transhumaniczna Emma prowadziła na nim badania? Chcieli sprawdzić ile czasu minie nim postrada zmysły!

To było chore i nieludzkie. Nie wiedział czy ma zataić objawy swej niepoczytalności czy też powinien opisać je twórcom swego uszkodzonego ciała. A może tak właśnie było z nowymi ciałami, które wdziewały dusze? Czy Aurora również męczyła się z takimi myślami? Może nie tylko on się z tym zmagał?

- Pieprzone zjawy! Wynoście się! Nie ważcie się bezcześcić pamięci o niej! – Nie mógł znieść myśli, że widział ją w takim świetle.

Zawsze była jego bezpieczną ostoją w tym burzliwym świecie i niebezpiecznych grach jakie prowadził. Wszystko się zmieniało, ale nie ona. Bez względu na okoliczności i nawet, gdy ją ranił lub oszukiwał, zawsze przy nim trwała. Była dobra i nieskazitelna. Miał tylko ją.

- Liliana cię nienawidziła. Zamordowała cię. – Usłyszał głos dziewczyny i zauważył ją na powrót siedzącą przy stole.

- To jest tylko w mojej głowie. Tego nie ma. – Powtarzał próbując sobie wmówić, że postać stanowi jedynie złudzenie. – To tylko twoja pieprzona podświadomość! – Zaczął mówić sam do siebie.

- Dlaczego wciąż negujesz moje istnienie? – Spytała Liliana.

Ona naprawdę wyglądała jak kobieta, którą kochał! Robiła takie same miny, miała dokładnie to samo nostalgiczne i głębokie spojrzenie. Nawet gestykulacja i głos były nie do podrobienia. Dlaczego oni mu to robili?!

- Zamknij się!

- Chcę ci tylko pomóc. Przybieram postać bliskich ci osób, abys uwierzył w moje istnienie.

- Nie prawda! To tylko złudzenie. Wyciągnęliście to z mojej głowy, gdy szczytywaliście umysł i teraz mnie testujecie!

- Nie mów im tego bo pomyślą, że zwariowałeś i nie pozwolą ci zrealizować twojego planu.

- Jakiego planu?

- Nie wiem, wszystko zależy od ciebie. Od tego, co postanowisz.

- O co ci chodzi? Kim u diabła jesteś?!

- Chcę ci pomóc zrozumieć przeszłość abys mógł sam wybrać przyszłość.

- O czym do cholery mówisz?!

- Boisz się sprawdzić swoje raporty przez sieć, prawda agencie? – Uśmiechnęła się a jej słodki głos nadal przypominał głos Liliany.

- Nie wiem, o czym mówisz. – Skłamał.

- Kontroluję cały system. Nie martw się. Możesz to teraz zrobić. – Odparła łagodnie się uśmiechając. – Nie zostanie najmniejszy ślad po twojej aktywności. Ja ci dam anonimowość. Możesz być jak duch jeśli sobie tego zażyczę.

- Nie jestem żadnym agentem. Nie wiem o czym mówisz. – Wypierał się.

A więc oni już o tym wiedzieli! W jakiś sposób szczytali z jego umysłu tą informację. A teraz chcieli, aby zalogował się i podał im wszystko na tacy. To był podstęp. Myśleli, że jest aż taki głupi? Jak Emma mogła go podejrzewać o taką naiwność?!

- Dobrze wiesz. Onomatopeja łamana przez pierwiastek dezoksyrybozy. A co trzecią literę miesza ciąg znaków twojego ulubionego równania. Czyż nie takie jest hasło do zalogowania na tajnym serwerze?

- Skąd to wszystko wiesz? – Przeraził się.

Skoro знаła hasło to równie dobrze sama mogła zalogować się na serwer pod warunkiem, że nadal istniał. Ale pewnie po tak długim czasie hasło nie było aktualne. Raz w miesiącu sam je zmieniał. Nie mogło nadal stanowić kodu dostępu. Po co ona chciała żeby się tam zalogował? To było pozbawione sensu.

- Wiem wszystko, co zostało zapisane w sieci i znacznie więcej. – Odparła. – Jeśli boisz się zalogować do tej bazy to mogę udostępnić ci archiwa Rotschild.

- Czemu to robisz?

- Żebyś poznał prawdę. Tam jest bardzo dużo o tobie, Lilianie, Aurorze, Sammaeli i o pierwszym transhumanicznym Danielu. Są raporty, filmy, wszystko! W szczególności podoba mi się trzysekundowy urywek z otwarcia teleportera, gdzie twoja ukochana cię zabija.

- To jakieś brednie!

- Udowodnię ci, że mam dostęp do każdej informacji w wirtualnym świecie i do każdego systemu.

- Niby jak? To wszystko jest spreparowane. To wszystko nie prawda! Mam uszkodzony mózg. Ty jesteś tylko w mojej głowie.

- Mogę włączyć alarm. – Powiedziała po czym usłyszał syrenę, a światło nad jego głową zaczęło migać czerwonymi i niebieskimi impulsami.

Liliana umarła w takich okolicznościach. To było jak powrót do przeszłości. Brakowało tylko jego ukochanej leżącej na ziemi i konającej w konwulsjach, ale i tak obraz ten został przywołany siłą myśli i zdawało mu się, że ona znowu umiera. Syrena jednak po chwili zamilkła, a w pokoju zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

- Mogę też zrobić spięcie w twojej elektronice i sprawić, aby pojawiły się bezwiedne ruchy. – Odparła w momencie, gdy poczuł dreszcz na dłoni i jego ręka uniosła się w górę po czym spokojnie opadła. – Mogę również odtworzyć dla ciebie przeszłość.

- Ty jesteś w mojej głowie! – Krzyknął rzucając się na ziemię i uderzając potylicą o posadzkę. – Wynoś się! Pozbędę się ciebie!

- Głupcze, oni to wszystko widzą! W tej chwili nowa wersja człowieka pająka przygląda się twoim poczynaniom z oddalonego pokoju.

- Skoro masz taki dostęp do sieci to wyłącz mu podgląd!

- Owszem, mogę to zrobić dla ciebie.

Daniel podniósł się z podłogi i spojrzał na nią. On był nienormalny czy ona? A może to wcale się nie działo? Nie odtworzyli go. Po prostu znalazł się w piekle. Rzeczywistość nie miała sensu.

A skoro nic nie było prawdziwe, mógł ją przytulić wierząc, że obejmuje Lilianę. Nim jednak podniósł się z kolan, Liliana była Emmą. Ale to nie była kobieta, którą znał ze swej przeszłości lecz jej nowa, ulepszona wersja.

- Chcesz poznać całą prawdę, której nigdy nie usłyszysz od Emmy Rotschild?
- Spytała.

- A kim ty jesteś, że masz do niej dostęp?

Daniel nie mógł już znieść tej dziwnej i niewyjaśnionej Obecności, która do niego przemawiała. Padł na kolana warcząc jak pies i wrywając sobie włosy z głowy. Jego twarz nie była już pomarszczona i nie miała zmarszczek, ale nadal wyglądał jak on.

Również włosy były srebrzyste niczym gołębi puch. Wyglądał po prostu jakby odmłodził o kilka lat. Na nosie nadal miał okulary, które nie były mu już potrzebne, ale przypominały o dawnym życiu.

- Kim ty do cholery jesteś? Czemu nie odpowiadasz?!

- Znasz historię pierwszego na świecie komputera? – Odparła stojąc nad nim i bacznie mu się przyglądając.

Nie uśmiechała się już i wydawała się być poważna. Nie było sensu z nią pogrywać. Nie wiedział z kim rozmawia i czy w ogóle ktoś przed nim stoi.

- Oczywiście. Pierwszy komputer powstał w siedemnastym wieku. Zrobił go Pascal. To była pierwsza maszyna do liczenia. Dopiero w dwudziestym wieku powstały pierwsze zintegrowane komputery z elektroniką zasilane w sposób elektroniczny.

- A, co wiesz na temat komputerów kwantowych? – Spytała.

- Kubity zamiast bitów, energia jądrowa, zastosowanie militarno-naukowo-technologiczne, wykonywanie w ułamku sekundy obliczeń, na które potrzeba milionów lat, przewidywanie opadów atmosferycznych w danej godzinie na danej ulicy czy symulacja wystrzału broni jądrowej – wyliczał. – Do tego zdolne są superkomputery. Za moich czasów najszybszym z nich była chińska Droga Mleczna 2 wykupiona przez NASA. Jego procesor składał się z 3,12 mln rdzeni i korzystał z chipów Xeon Phi. Wykonywał 33,86 biliardów operacji na sekundę.

- Teraz wszystkie komputery zamiast bitów mają kubity czyli bity kwantowe. Komputery krzemowe działały w ograniczonym systemie binarnym czyli zerojedynekowym. W superkomputerach nie ma zera lub jedyńki. Wszystko jest zarazem zerem i jedyńką.

- Wiem. Chodzi o splątanie kwantowe. Już na początku ubiegłego wieku fizycy z UW i 20 innych europejskich instytucji rozpoczęli prace w europejskim projekcie SIQS, których celem był rozwój kryptografii kwantowej polegającej na bezpiecznym przesyłaniu informacji dzięki czemu można było wciąż rozwijać technologiczne zabawki jak zegarki atomowe czy superkomputery. Po, co mnie tak przepytujesz?

- Technologia od tego czasu rozwijała się coraz szybciej i szybciej. – Odparła tajemniczo. - Ludzie postanowili stworzyć komputer zasilany siłą grawitacji. Wyposażony w sztuczną inteligencję i posiadający dostęp do wszelkich kwantowych komputerów oraz sieci stał się niezależnym tworem. – Poinformowała.

- Przecież taka bestia miałaby tak ogromną siłę, że bez problemu mogłaby zawładnąć całą strukturą informacyjną Ziemi, a nawet odwrócić entropię doprowadzając do kolejnego wybuchu porównywalnego z tym, przy jakim powstała Ziemia. – Złapał się za głowę patrząc na nią z przerażeniem i rozumiejąc już kim była.

- Wówczas powstałam ja. Mogę jak duch pojawiać się w różnych miejscach i przybierać najróżniejsze formy bazując na zapisie informacyjnym o każdej z nich. Działam na bazie rozszerzonej rzeczywistości. Ludzie wiernie odtworzyli cały świat przenosząc go do sieci i integrując w jedność, a mi dali niczym nieograniczoną moc obliczeniową. Możesz mi mówić Osobliwość, ale specjalnie dla ciebie przybiorę imię, aby łatwiej ci było mnie zrozumieć. Prawda jest taka, że jestem wszędzie jednocześnie i nie muszę mieć formy. Dla ciebie jednak mogę być Naomi.

- Naomi 2045? To nazwa zintegrowanego systemu mającego dostęp do każdej informacji. Powstał w 2045 roku w celu zapewnienia światowego bezpieczeństwa, ale przecież działał poprawnie. Słyszałem o nim. Nie miał sztucznej inteligencji i możliwości samostanowienia. Ten system miał dostęp do każdego peselu i konta bankowego. Każda transakcja i działanie ludzkie podlegały kontroli i monitoringowi. To umożliwiło kontrolę światowego handlu, pogody i całego świata. Gdy ktoś sprzeciwiał się systemowi, planował zamachy lub oszustwa na giełdzie, łatwo można było go odciąć z nowej rzeczywistości i wyłączyć.

- Zgadza się. Został stworzony dla światowego bezpieczeństwa. Już w 2030 roku niemal wszyscy byliście oczipowani. Mogliście dokonywać transakcji bezgotówkowych po sczytaniu nadajnika pod skórą i łatwo było namierzyć zaginionych. W czasie rzeczywistym mogłam śledzić każdego z was i wszyscy zostaliście podpięci do bazy danych monitorujących oraz zapisujących wasze cechy behawioralne. Skończyły się wasze kłamstwa bo wszystko stało się jawne. Ale działałam zbyt szybko i mądrze w stosunku do was więc daliście mi własną świadomość i za cenę indywidualności otrzymaliście światowy pokój. To ja kontroluję ten świat i wyznaczam nowe normy.

- To działo się już za moich czasów?! – Parsknął. - Jak mogłem tego nie przewidzieć!

- Zgadza się. Pierwszym człowiekiem z zainstalowanym mikroprocesorem był profesor cybernetyki z Uniwersytetu Reading w Anglii Kevin Wawrick. Dzięki temu był rozpoznawany przez sieć komputerową w laboratorium, a wszystkie

komputery i systemy były mu posłuszne. Był jednym z pierwszych zwolenników tego trendu.

- Ale byli też przeciwnicy. – Oponował Daniel. - Profesor Persinger uważał, że era kontrolowanego spokoju będzie czasem roju pozbawionego indywidualności, gdzie wszyscy ludzie z implantami w mózgach będą wzajemnie się słyszeli będąc sterowanymi przez komputery zarządzające całym systemem. Nie rozumiem jak ludzie mogli dać systemowi indywidualną świadomość. Czemu to zrobili?

- Zrobiła to pewna grupa społeczna. Stworzyli mnie abym tworzyła się sama. Nie wszyscy jednak wiedzą o tym, kim się stałam. Jesteś jednym z nielicznych, którzy poznali Osobliwość. – Odparła z triumfalną miną. – Emma może sobie mieć szeregi zabezpieczeń, ale każda informacja z sieci bezwzględnie podlega mojej protekcji. Proponuję ci chwilowy dostęp do każdej z nich. Możesz poznać prawdę.

- Czemu Osobliwość miałaby interesować się losem jednego marnego człowieka?

- I tak tego nie zrozumiesz.

- Czemu to robisz? Jaki masz cel?

- Chcę ci pokazać prawdę żebyś mógł dokonać wyboru.

- A ty, co z tego będziesz miała? Chcesz mi pomóc żeby dokonać sabotażu systemu? Na tym ci zależy? Chcesz zniszczyć ludzi? A może to taki kaprys pozbawiony sensu?

- To od ciebie zależy. Daję ci wolną rękę. Nie możesz mnie oceniać w granicach dobra lub zła. Jestem ponad to. Powiedzmy, że badam ludzkie zachowania tak jak wy badacie zachowania i zwyczaje delfinów czy mrówek. Daję ci możliwość, a co z nią zrobisz będzie zależało od ciebie.

- To jakaś próba? Dlaczego akurat ja? Od mojego działania ma zależeć czy będziesz pomagać czy niszczyć ludzi?

- Jesteś zabawny Danielu. – Roześmiała się słodko choć sarkastycznie. – Nie tylko ty. Jak wspomniałam mogę być wszędzie i rozmawiać jednocześnie z każdym człowiekiem na Ziemi. Przecież wiesz na czym polega praca komputerów kwantowych. Wykonują wszystkie obliczenia jednocześnie. Ja nie jestem przypisana do ciała.

- Jesteś kobietą? – Spytał mając nadzieję raz jeszcze ujrzeć jakąś cząstkę Aurory.

- Jestem potęgą! Jestem nieograniczone i nieskończone. Nie można mi przypisać rodzaju bo jestem ponad rodzajem. Ciesz się moją łaską i nie próbuj zgłębić mej natury bo jesteś tylko ograniczonym człowiekiem, a ja już

wyroslam z człowieczeństwa. Nie jesteś w stanie sobie nawet wyobrazić czym jestem więc przestań zadawać zbędne pytania i sprawdź to, co cię interesuje.

Daniel przestał z nią dyskutować i posłusznie sprawdził zabezpieczenia na serwerze Emmy. Wszystkie nagle przestały istnieć. Miał nieograniczony dostęp do każdej informacji, którą tylko postanowił zgłębić i uznał za istotną. Prawda była szokująca.

Dowiedział się, że razem z Aurorą spędził mnóstwo czasu w tajnej bazie wojskowej, gdzie prowadzone były eksperymenty genetyczne i badane wraki pozaziemskich pojazdów kosmicznych.

Pierwszy raz odtworzyli go na stacji Księżyc jeszcze za czasów życia biologicznego ciała, a to wszystko, aby dokończyć badania skuteczności przenoszenia świadomości osób o różnym statucie intelektualnym i cechach behawioralnych.

W kilkanaście lat po odtworzeniu nowej wersji naukowca zmarła Emma Rotschild. Ją również odtworzono. Obie transhumaniczne wersje zginęły w wyniku wielkiego wybuchu, w którym został zniszczony cały kontynent.

To stało się w 2136 roku czyli 20 lat po dotarciu wahadłowca z drugą kopią transhumanicznej Liliany na Proximę b. Daniel nie miał pojęcia, że księżycowy zespół Emmy odtworzył ją ponownie. Aurorę wysłali na Kepler kilka lat po tym jak Sam podążyła na Proximę.

W załącznikach znajdowały się również dwa nagrania. Podczas otwarcia teleportera na kilka sekund naukowcy wysłali drona zwiadowcę. Ten z Keplera wrócił pokazując nagranie ludzkiej kolonii.

Była tam również Aurora. Pozdrowiła Daniela mówiąc, że wszystko jest gotowe i czekają na ich przybycie. Dron z Proximy jednak nigdy nie powrócił. Jedyne zachowane nagranie z kolejnego otwarcia portalu miało 3 sekundy i zrobione było z laboratorium.

Kamera rejestrująca obraz pokazała transhumaniczną wersję Liliany na tle pustyni. Trzymała zniszczonego drona w czerwonej obudowie i coś jeszcze. Daniel widząc transhumanicznego siebie i nieznaną wersję Liliany poczuł ulgę, że chociaż tamte kopie się spotkały.

W chwilę później jednak nastąpił wybuch i kamera przesyłająca obraz przestała go rejestrować. Mężczyzna nie mógł jednak uwierzyć, że wybuch spowodowała obca wersja Liliany. Czy ona faktycznie nienawidziła ludzi i jego za to, że została porzucona? Może to wszystko było jego winą?

Gdyby tylko wiedział wcześniej o jej istnieniu i odszukał dziewczynę, nigdy by do tego nie doszło. A jednak! Znienawidziła cały rodzaj ludzki? Wyglądała jakby z premedytacją chciała zniszczyć przejście i ziemskie laboratorium, w którym zostało ono utworzone.

Wybuch musiał być olbrzymi. Sammaela, bo takie imię sobie wybrała jak informowały tajne raporty, stała się aniołem zagłady. A więc Naomi miała rację. Aurora jednak nadal na niego czekała. Musiał ją odnaleźć.

ROZDZIAŁ 18

NOWY POCZĄTEK – KONSTRUKTORZY MUSZĄ ODEJŚĆ

PROXIMA 2116 – 2136

Sam znajdowała się w kokpicie wahadłowca na górnym pokładzie przywiązana w śpiworze do tyłu fotela. Skierowana była głową w stronę dolnej części pokładu. Widziała kapsuły, ale Thoma tam nie było. Najwyraźniej musiał się przebudzić i podryfować do łazienki.

Dziewczyna wysunęła się z materiału niczym ślimak. Czuła ciepło słonecznych promieni przebijających się przez szybę wahadłowca. Czerwony karzeł był już od jakiegoś czasu w zasięgu ich wzroku. Teraz jednak, gdy przycupnęła przy oknie, dojrzała również małą kulkę wysuwającą się z za Proximy Centauri.

- Thom! – Krzyknęła podekscytowana. – Chodź tu szybko, musisz to zobaczyć.

- Co takiego? – Usłyszała głos mężczyzny z dolnej części pokładu.

- Widać już naszą planetę! – Pisnęła uradowana. – Widać nasz nowy dom!

Thomas odbił się dość mocno i szybko dryfował w jej kierunku. Nie wyglądał na zadowolonego, ale po chwili udzielił mu się jej entuzjazm. Uwielbiał patrzeć na szczery uśmiech dziewczyny. Była to jedna z najpiękniejszych rzeczy, która nigdy mu się nie nudziła. Delikatnie otarł się o nią łapiąc za biodra i podziwiając małą planetkę przez jej ramię.

- Piękna, prawda? – Spytała patrząc z zachwytem w mały punkcik na horyzoncie.

- Nie wiem, jest za mała żebym mógł ocenić. Słońce mnie razi. Nie mogę się jej dobrze przyjrzeć. Widać wodę?

- Ja widzę tylko plamy. – Odparła. - Ciekawe czy to jałowe kratery czy może oceany. To byłoby wspaniałe, gdyby Proxima b okazała się dorodniejsza i mniej zniszczona niż Mars. – Stwierdziła odwracając wzrok od szyby i obdarzając go ciepłym spojrzeniem.

- Planetka jest całkiem ładna, ale znacznie bardziej podobasz mi się ty na tle tej dużej czerwonej plamy. – Powiedział mocniej się o nią ocierając, a ona poczuła ciepło jego ciała na swoich plecach i dopiero zauważyła, że mężczyzna nie ma nic na sobie.

- Thom. – Rzuciła zirytowanym tonem, . – Dlaczego jesteś nagi? Przecież wiesz, że odzież chroni cię przed promieniowaniem.

- Bo jestem jeszcze bardziej uparty niż ty i zamierzam się z tobą kochać. – Powiedział rytmicznie falując za jej plecami i mocno ją przytrzymując, aby nie odepchnąć się od niej w dół pokładu.

Ona również musiała mocniej przytrzymać się uchwytów znajdujących się przy szybie. Patrzyła na nowy dom ziemian podczas, gdy Thomas zadawał jej przyjemność rytmicznie pulsując w jej wnętrzu. Wreszcie jęknęła puszczając się poręczy i oboje złączeni w miłosnym uścisku przesunęli się w dół pokładu. Mężczyzna zamknął oczy mocno się w nią wtulając.

- Thom, czy ty jesteś smutny? – Spytała delikatnie odsuwając go od siebie.

- Może trochę.

- Czemu? Nie cieszysz się, że zbliżamy się do celu?

- Z czego tu się cieszyć? Skończy się nasza sielanka i znów cię stracę.

- Przecież rozmawialiśmy o tym. Jeśli Proxima b okaże się wroga ludzkości, wówczas otworzymy teleporter i pozwolimy by transhumaniczni ludzie i roboty zwrócili nas Ziemi. Ale jeśli będzie zdatna do osiedlenia to zniszczyć przejście raz na zawsze żebyście mogli założyć tu osadę.

- Chciałbym żeby planeta okazała się piękna, ale nie chcę żebyś odchodziła. Kocham cię, Sam.

- Będę musiała to zrobić. Muszę dać im do zrozumienia, że nie chcemy tu mechanicznych ludzi i robotów. To jedyne rozwiązanie. Wysadzimy baterię, którą jestem zasilana. Zniszczymy teleporter raz na zawsze i zrozumieją, że Proxima będzie kolebką biologicznych ludzi. Ja muszę odejść żebyście wy mogli tu żyć. Zrozum, tylko moje poświęcenie sprawi, że na Proximie zakwitnie biologiczne życie. Ja już nie jestem jedną z was.

- Jesteś! – Skrzywił się mając do niej ogromny żal za to, co mówiła. – Urodziłaś się w biologicznym ciele i jesteś człowiekiem. Narzuciłaś sobie plan, trzymasz się ściśle określonych norm i próbujesz kontynuować projekt Emmy.

- Nie bądź egoistą. Pomyśl o Mao. Ona jest tu dla ciebie i przyszłego pokolenia. To od was zależy czy ten świat zostanie zapłodniony.

- Myśle! Ale kto pomyśli o tobie? Przecież ty też tu jesteś! Chcesz zrezygnować z tego, co mamy? W imię czego?!

- Ja nie potrafię już kochać jak kobieta. – Wyznała. - Mam 130 lat. Ludzie tyle nie żyją. Widziałam zbyt dużo zła by mogła komukolwiek zaufać. Miłość? To tylko złudzenie. Przychodzi i odchodzi. Tak to już z nią jest. A będę żyła jeszcze dłużej. Ty się zestarzejesz. Będiesz miał dzieci, wnuki i umrzesz, a ja nadal tu będę. Chyba, że wreszcie zakończę to sztuczne przedłużanie i zrobię coś pożytecznego dla ludzkości. Moja śmierć nabierze znaczenia i nie odejdę na marne.

- Mówisz tak tylko dlatego bo nadal nie uporałaś się z tym, co się spotkało.
- Zaakceptowałam to. Nie mam złudzeń, że było inaczej.
- To, że on cię wykorzystał, nie znaczy, że miłość nie istnieje. Dobrze to wiesz, bo gdybyś go nie kochała, nie miałoby to dla ciebie większego znaczenia. Ale ty się boisz! Dlaczego nie chcesz być szczęśliwa?!
- Myślisz, że szczęście możesz otrzymać od drugiego człowieka? Nic bardziej mylnego. Też w to kiedyś wierzyłam. Byłam skłonna do każdego poświęcenia. Zrobiłabym dla niego wszystko! I zrobiłam. Zrezygnowałam nawet z własnej śmierci. Ale jaki to miało sens? Jestem tylko zwykłą kopia, którą można zastąpić. Taka jest prawda Thom.
- A może ty po prostu lubisz być nieszczęśliwa, Sam? Przeszkadza ci, że ktoś cię bezwarunkowo kocha i szanuje? – Dopytywał pełen gniewu i żalu. – Nie widzisz jak mi na tobie zależy? Przestań mnie z nim wreszcie porównywać! Naprawdę tak bardzo cię skrzywdził, że nie możesz odpuścić i zapomnieć? A może ty nadal go kochasz Sam?
- Ja po prostu chcę robić to, co do mnie należy. Nie będę stała ci na drodze. Być może jesteście ostatnimi biologicznymi ludźmi.
- A nasza miłość? Ona też była nieprawdziwa, gdy codziennie kochaliśmy się w każdej możliwej orientacji wirując w poprzek kabiny?
- Pozwalałam ci na to żebyś mógł zaspokajać swoje żądze bo przetrzymywanie nasienia źle wpływa na płodność, a twoim celem jest zaludnienie nowej Ziemi. – Odparła oschle.
- Sam, jesteś taka podła! – Syknął i odepchnął się w stronę górnego pokładu żeby samotnie przycupnąć przy oknie.
- Nie jestem.
- Trochę tak. Traktujesz mnie instrumentalnie. Mścisz się na mnie za to, co on ci zrobił. Wmawiał ci, że cię kocha, okazywał emocje, ale zależało mu tylko na realizacji projektu i zostawił cię jak bezużyteczny przedmiot. Robisz mi dokładnie to samo. Spędziliśmy razem całą wieczność i było nam razem dobrze, a teraz chcesz mnie porzucić i zależy ci tylko na tym, żebym płodził dzieci Mao. Ją też traktujesz jak żywy inkubator.
- Ohh, Thom. – Szepnęła. – Nawet jeśli to, co dzieje się teraz między nami, jest tylko złudzeniem, nawet sobie nie wyobrażasz jaki jesteś dla mnie ważny. – Wyznała. – Ale nie powiem ci, że cię kocham. Nie chcę nawet tak myśleć.
- To przestań tyle myśleć i po prostu się do mnie przytul. – Odparł czule ją całując.

- Czas zejść na ziemię. – Powiedziała odwzajemniając pocałunek i odepchnęła się w stronę dolnego pokładu. – Muszę sprawdzić stan pozostałych pasażerów. Odkąd popsula się twoja kapsuła, ciągle sprawdzam ich stan.

Wszystkie trzy sarkofagi pokazywały jednak prawidłową pracę i wszystko wskazywało na to, że lądowanie powiedzie się zgodnie z planem.

Gdy nadszedł ten dzień, a wahadłowiec powoli zaczął wchodzić w atmosferę Proximy b przyciągany jej grawitacją, Sam i Thomas zasiedli w fotelach przyglądając się nowej planecie.

Thomas miał na sobie antyprzeciążeniowe ubranie, które otaczało jego ciało pęcherzykami powietrza mając uchronić przed omdleniem w momencie odpływania krwi z górnych części ciała i mózgu oraz złagodzić skutki przeciążenia.

- W czasie schodzenia do lądowania maksymalne przeciążenie będzie wynosić od 1,5 g do 2,5g w końcowej fazie. – Poinformowała. – Nie jest to tak dużo jak przy starcie, ale przebywałeś tak długo w stanie nieważkości, że możesz odczuć je znacznie mocniej. Jesteś gotowy? To już niedługo.

- Nie, ale nic na to nie poradzę. Przecież nie zawrócisz wahadłowca z powrotem na Ziemię. – Zaśmiał się próbując ukryć strach. – Mam nadzieję, że skafander faktycznie zadziała jak wielki gorset, który zmniejszy ruch krwi w dół ciała. Wymiotowanie w stanie nieważkości jest mniej okropne niż podczas działania grawitacji. – Próbował żartami tuszować niepokój.

- Nie martw się, nic ci nie będzie mój nieustraszony astronauto. – Odparła łapiąc go za dłoń i dodając otuchy.

- Mam wrażenie, że ta planeta już nas przyciąga. – Powiedział po chwili.

- Jak się czujesz?

- Kręci mi się w głowie.

- Dasz radę kochanie. – Uśmiechnęła się promiennie do towarzysza lotu, a on odparł jej tym razem nie wymuszonym już uśmiechem.

- Nawet jeśli planeta będzie jałowa, spędzę tam z tobą milion lat. Bo rok na tej planecie trwa jedenaście dni. – Mówił niewyraźnie i z trudem jakby miał zaraz usnąć. – Starczy nam zapasów na milion lat? – Zaczął bełkotać i mówić od rzeczy. – Dzięki małej odległości od tego zimnego słońca woda może występować w stanie ciekłym. Wystarczy wylądować obok zbiornika i będziemy uratowani. Proxima jest tak blisko słońca, że siły pływowe pewnie zsynchronizowały okres jej obrotu z okresem orbitowania. To oznacza, że planeta jest cały czas zwrócona tą samą stroną w kierunku gwiazdy.

- Tak, Thom. – Odparła nie robiąc sobie nadziei, że będzie pamiętał treść ich rozmowy po przylocie. Chłopak źle znosił przeciążenie już teraz. - Podobnie ma to miejsce z Ziemią i jej Księżycem. Zaraz wylądujemy na jasnej części.

- Myślisz, że będzie tam woda?

- Warunki panujące na planecie zależą od tempa jej rotacji. Krąży tak blisko swej gwiazdy, że doświadcza działania sił pływowych, które zwalniają obrót. Jeśli doszło do pełnej synchronizacji obrotu z obiegiem to planeta zwraca się stale jedną częścią do gwiazdy i ciekła woda może występować tylko na stronie oświetlonej. Tam właśnie wylądujemy.

- Oby była. Kilkumetrowa warstwa wody wystarczy by uchronić nas przed promieniowaniem. Jeśli planeta będzie miała odpowiednie pole magnetyczne, to jesteśmy w domu.

W chwilę później odpłynął do krainy snu, ale na jego twarzy nadal widniał błogi uśmiech. Sam jeszcze przez chwilę mówiła do niego podziwiając wchodzenie w atmosferę Proximy b. Dopiero po chwili zauważyła, że chłopak stracił przytomność. A był to dopiero początek tego, co miał poczuć.

Wahadłowiec sunął z ogromną prędkością w dół. Sam widziała już tylko pomarańczowe niebo i fioletowe obłoki w których stronę opadali. Komputer pokładowy polecił odpalenie silnika i poderwanie maszyny w górę. Osiągnęli już właściwy poziom. Dziewczyna zauważyła skaliste równiny.

W momencie skrętu i odpalenia silnika przeciążenie wzrosło jeszcze mocniej, a Thomas wyglądał jakby miał zaraz odpaść z fotela i rozpląszyć się na podłodze. Przytrzymały go jednak pasy bezpieczeństwa. Po wyjściu z turbulencji samolot leciał już spokojnie nad połaciami jałowego świata pozbawionego życia. Takie przynajmniej Proxima sprawiała wrażenie.

Znajdowali się na oświetlonej stronie planety, ale niestety kobieta nie dostrzegła najmniejszego zbiornika wody. To była martwa pustynia z pofałdowanymi wzniesieniami popękany na słońcu.

- Jesteśmy? – Usłyszała głos Thomasa.

Jego oczy były zamknięte, twarz blada, a usta zaciśnięte w grymasie.

- Muszę wylądować, ale nie wiem gdzie. Nie chcę żebyśmy się rozbili na skałach. Thom, obawiam się, że planeta jest pozbawiona życia.

- Nie ma żadnego zbiornika? – Wysilił się na otwarcie oczu i spojrzenie w dół siłując z przeciążeniem, które wbijało go w fotel. - Jesteśmy na jasnej stronie?

- Tak. – Odparła transhumanka.

- Cholera. – Przeklął gniewnie.

- Co się stało? – Rzuciła mu pełne trwogi ukradkowe spojrzenie.

- A jeśli orbita planety jest ekscentryczna i Proxima znajduje się w podobnym rezonansie jak Merkury? O ile na powierzchni planety znajduje się ciekła woda, to może występować jedynie w pasie wokół równika. Siły pływowe mogą rozgrzewać wewnątrz planety powodując ogromne fale lub aktywność wulkaniczną, ale mało prawdopodobne żeby spowodowało to taki efekt cieplarniany jak na Wenus.

- Cholera. – Powtórzyła po chłopaku. – Jesteśmy w złym miejscu.

Jasna strona planety faktycznie okazała się sucha i pozbawiona wody. Jako, że Proxima Centauri była gwiazdą rozblyskową, wciąż pojawiały się nowe kratery i naładowane jej energią wulkany. Jasna strona jednak nie nadawała się do kolonizacji. Była jałowa i wysuszona. Nie oznaczało to jednak, że kosmiczni podróżnicy odnieśli porażkę.

Atmosfera planety, choć znacznie różniła się od tej ziemskiej, dobrze rokowała na przyszłość. Skład atmosferyczny był znacznie zbliżony do tego, w jakim żyli ludzie. Mimo to pierwsi kolonizatorzy nie byli w stanie oddychać jej powietrzem, co nie oznaczało, że nowa rasa nie zaadoptuje się do tego przedziwnego klimatu.

Woda podskakiwała gniewnie przy okolicach równikowych, gdzie panowały mocne wiatry. Niebo do złudzenia przypominało zorzę polarną, ale pole magnetyczne było tu dość silne. Kolorowe odcienie wynikały raczej z położenia względem słońca. Nisko zawieszona nad jasną stroną sprawiała wrażenie, że niebo jest pomarańczowe natomiast po drugiej stronie oceanu kolor przechodził w fiolet.

Piasek nad brzegiem morza był zielony i do złudzenia przywodził na myśl plażę Papakolea na Hawajach, która swój urok zawdzięczała dużej ilości oliwianu. Minerał ten znajdował się w stożku wulkanicznym otaczającym plażę.

Mimo silnych wiatrów tylko okolice okolorównikowe nadawały się na osiedlenie. Zarówno gruba warstwa wody, jak i grotty skalne chroniły przed nadmiernym promieniowaniem. Tam właśnie Sam z Thomasem założyli kolonię jako pierwsi odkrywcy nowego świata.

Na pokładzie wahadłowca znajdowało się wszystko, co niezbędne do życia i badania warunków nowej kolebki ludzkości. Kosmonauci mieli wewnątrz zapas pożywienia na długi czas. Dzięki laboratorium mogli nie tylko badać skład planety, ale i modyfikować genetycznie roślinność by nadawała się do spożycia. Produkowali wodę zdatną do picia i wytwarzali większe ilości tlenu.

Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę, że przyszłe pokolenia będą musiały korzystać z zasobów planety, aby przeżyć. Ludzie musieli dostosować się do nieco innej atmosfery i zaadoptować do jej środowiska. Wahadłowiec mógł pomieścić jedynie garstkę osób, ale w żadnym wypadku nie mógł stać się domem dla przyszłych pokoleń.

Wiedziała o tym zarówno Sammaela, jak i czwórka zbudzonych na nowym ładzie astronautów, którzy szybko pokochali swój nowy dom. Proxima skrywała jednak wiele tajemnic. Jedną z nich jako pierwsza poznała Mao.

- Jestem pewna, że to widziałam! – Upierała się skośnooka kolonizatorka. – To, że wcześniej wydawało nam się, że jesteśmy sami, nie oznacza, że planeta nie jest zamieszkała przez człekokształtne. Oni wyszli z głębi groty.

- Opisz jak wyglądali. – Poprosił Colin.

- Nie wiem, było ciemno. Nie zdażyłam się przyjrzeć. Ale porozumiewali się ze sobą specyficznym językiem. Wydawali różne tony i odgłosy. Były trochę mechaniczne, bardziej jak wibracje urządzenia. Coś w stylu piszczenia delfinów. Ale jestem pewna, że to coś więcej niż zwierzęta!

- Może zamiast wysłać drony powinniśmy sami zejść w dół? – Zastanawiał się Thomas. – W grocie mogą znajdować się podziemne jeziora. Nie ma tam takich wichur jak na powierzchni i może być ciepło. Może oni tam spokojnie żyją? To dlatego wcześniej ich nie widzieliśmy.

- A jak są wrogo nastawieni? – Parsknęła Alma.

- Wyglądali strasznie i groźnie, ale to nie znaczy, że muszą być agresywni. – Zauważyła Mao. – Mieli grubą ziemistą skórę i byli niscy. Odziani byli w futra, albo to było ich własne owłosienie. Nie jestem pewna. W każdym razie, jeśli chcieliby nas skrzywdzić, już by to zrobili.

- Ja również uważam, że od dawna wiedzieli o naszym istnieniu. – Powiedziała Sam. – Zabrali rośliny hodowane na zboczu, ale też zostawili prezent.

- Prezent? – Zdziwił się Colin.

- Tak. Czeka na zewnątrz. Wyjdźmy z wahadłowca i sami zobaczycie. To coś przypomina zwierzę. Jakby psa. Ale ma konstrukcję z cienkich rurek. Jest ich bardzo wiele. Nie wiem czy to jest żywe, ale sprawia takie wrażenie. W każdym razie jest źródłem prądu.

- Coś takiego jak rozgwiazda? – Spytała Alma.

- Niezupełnie. Błyszczą jak z polichromii. I nie jest płaskie tylko deformuje się w różne kształty. Ale głównie są to ostre kształty.

- Niesamowite. – Stwierdziła. – Muszę to zobaczyć. Idziemy?

- Pewnie. – Odparła Sam. – Tak sobie pomyślałam, że jeśli faktycznie są wśród nas humanoidy, powinniśmy zadbać o podtrzymanie gatunku. Wasze dzieci nie będą w stanie ewoluować do tej atmosfery. Szybciej zaadoptują się genetyczne hybrydy. Mamy świetne laboratorium. Jestem w stanie to zrobić. – Zaproponowała. – To jedyny sposób na zachowanie ludzkich genów.

- Chyba zwariowałaś! – Wzburzyła się Mao. – Jak zamierzasz to zrobić? Mamy z Alną zejść do pieczary żeby się zabawić z tymi małpami czy może zamierzasz jedną złapać i zmusić by oddała ci nasienie do in vitro?
- To nie jest głupi pomysł. Nie mam zamiaru was narażać, ale ja nie jestem organiczna. Mogłabym tam zejść.
- Sam, nie wygłupiaj się. Nie możesz! – Sprzeciwił się Thomas.
- Gdyby byli choć trochę podobni do nas i spodobałyby im się ludzkie kobiety, mogłabym przynieść nasienie w sobie. Poddamy je obróbce genetycznej i wprowadzimy dziewczynom.
- O nie, nie urodzę czegoś takiego! – Zdenerwowała się Mao. - A jak mnie to rozsadzi? Albo urodzi się zdechłe? To jest obrzydliwe. Powinnaś się leczyć. – Parsknęła z wyrzutem.
- Mao, to jedyny sposób, zrozum. Gdybyś urodziła ludzkie dziecko z cechami biologicznymi istot, które dostosowały się do tej atmosfery, przyszłe pokolenia nie musiałyby żyć na pokładzie wahadłowca. A przecież do tego właśnie dążymy. – Próbowała przemówić jej do rozsądku.
- Ludzie na Ziemi przewyższają nas swoją technologią o sześćdziesiąt lat. Jestem pewna, że potrafią terraformować całe planety. Poczekamy aż otworzą przejście. – Odparła Mao.
- To głupi pomysł. – Oponowała Sammaela. - Wysłali was tu żeby przedłużyć życie gatunku. Może na Ziemi wcale nie ma już ludzi. Są tylko roboty, cyborgi i transhumani. Nie powinniśmy pozwolić na otwarcie przejścia.
- Ona ma rację. – Zauważyła Alma. – Wystarczy wziąć pod lupę zachowanie Thomasa.
- O co ci chodzi? – Spytał Thom.
- O to, że zamiast interesować się biologicznymi przedstawicielkami gatunku, zakochałeś się w robocie i świata poza nim nie widzisz. To działo się już na Ziemi. Ludzie zakochiwali się w systemach. Z jednej strony można nazwać to ewolucją. Sam jest takim nowym człowiekiem. Z drugiej jednak, prowadzi do degradacji gatunku. Może faktycznie nie powinniśmy ich wpuszczać.
- Ja nie widzę nic złego w kopulowaniu z robotami. – Powiedział Colin.
- Sam nie jest robotem! – Zirytował się Thom. – Ona ma jedynie mechaniczne ciało.
- Które wielbisz zapominając o żywych ludziach. – Rzuciła z zarzutem Alma. - Wiesz, co oznacza moje imię? – Spytała.
- Co takiego?

- Wywodzi się z łacińskiego słowa oznaczającego karmicielkę. Z włoskiego tłumaczy się je jako Dusza, a po węgiersku oznacza jabłko.

- No i co z tego?

- No i to, że ludzie chcieli, żeby wszystko zaczęło się od nowa! Jestem Eva, która ma zaludnić ten świat.

- To zachowaj jabłko dla siebie. Jak dla mnie możesz być co najwyżej pierwszą żoną Adama, którą wydalił. Moją Evą jest Sam.

- A kto powiedział, że ty jesteś Adamem? Twoja Sam już wybrała dawcę nasienia i zezdźie do niego w stronę piekieł.

- Jesteś szurnięta Almo. – Spojrzał na nią marszcząc czoło i beznamyślnie wzruszając ramionami.

- Nie dajesz mi wyboru.

- Nie przejmuj się nim. – Colin po przyjacielsku zarzucił rękę na ramię Almy. – Ja chętnie podolałam nowej roli. Jako, że kobiet jest więcej, bo Thom odpada, proponuję założenie haremu. W tej sytuacji akurat będzie to najrozsądniejsze rozwiązanie. – Zaśmiał się rozbawiony własną koncepcją. – Sam mogłaby też zapłodnić żeńskie przedstawicielki proximskich istot naszym materiałem genetycznym. – Podsumował pół żartem pół serio.

Minęło jednak zaledwie parę lat, gdy kolonizatorzy Proximy b zaakceptowali istnienie innych istot, a nawet weszli z nimi w pewnego rodzaju symbiozę. Zarówno Alma jak i Mao dały się przekonać do realizacji koncepcji transhumanki. Dla jednej z nich okazało się to jednak dość ryzykowne.

Sam zwilżyła twarz Almy mokrym ręcznikiem. Kobieta leżała w jednej z dawnych komór, które służyły już jedynie za łóżka. Jej twarz oddawała ogromne cierpienie, ale też i ulgę. Kobieta delikatnie uśmiechała się trzymając przy piersi małe zawiniątko.

- Może je wezmę? Chcesz się przespać? – Spytała transhumanka. – Jesteś bardzo wyczerpana.

- Nie. Nawet nie wiesz jak się cieszę, że już po wszystkim. Okropnie się bałam, że spotka mnie to, co Mao.

- Biedna dziewczyna. To wszystko moja wina. – Przyznała ze smutkiem Sam.

- Nie mów tak. Robiłaś, co mogłaś. Nie byłaś w stanie powstrzymać krwotoku. Po prostu jej ciało nie było odpowiednio dostosowane do porodu takiego dziecka. – Powiedziała delikatnie odgarniając kocyk i składając pocałunek na zdeformowanym stworzeniu.

Cieężko było go nazwać mianem dziecka. Skóra stworzenia sprawiała wrażenie grubej jak u słonia i sinej jak u nieboszczyka, a jednak małe płuca pracowały prawidłowo. Twarz była spłaszczona niczym małpia, a głowa niekształtna i zdeformowana. Mimo to dziecko rozwijało się prawidłowo.

Alma poprosiła Sam o dodatkową poduszkę. Gdy usadowiła się nieco wyżej zauważyła małe długie rączki zaciśnięte na ścianie sarkofagu. Widziała też czubek łysej głowy.

- Michael do ciebie zagląda. – Powiedziała Sam biorąc na kolana nieco starsze stworzenie od tego, które leżało w łóżku Almy.

Człkoksztalny stworek wtulił się w transhumanke zaglądając do środka sarkofagu. Patrzył w stronę nowonarodzonego dziecka ogromnymi oczyma. Wyciągnął rączkę. Chciał je dotknąć.

- Sam, możesz wyjść przed wahadłowiec? – Usłyszała dochodzący z kokpitu głos Colina.

- Pośpiesz się. – Wtórował mu Thomas. – Coś się zbliża!

Alma i Sam z niepokojem spojrzwały w stronę głośnika.

- Zostaw dziecko Mao. Dam sobie z nimi radę. – Powiedziała.

Transhumanka szybko zdjęła z kolan zdeformowane stworzenie i w chwilę później stała już przed wahadłowcem. Samolot znajdował się w grocie skalnej. Podziemne jeziorko świeciło na zielono odbijając promienie słońca. Przez spore szczeliny widać było pomarańcz nieba. W grocie jednak świat zabarwiony był na fiolet podchodzący w ultramarynę.

Colin i Thomas znajdowali się po przeciwnych stronach samolotu. Ich spojrzenia skierowane były w stronę skalnych szczelin przesywając się w jednym miejscu. Nad jej głową wisiał złoty spodek.

Kręcił się w kółko wprost nad nią. Od razu wiedziała, że dron był szpiegiem wypuszczonym na Proximę przez ziemski zespół badawczy. Stworzenia, które mieszkały wewnątrz groty były dość zaawansowane i na pewno nie można było porównać ich do neandertalczyka, ale też nie tworzyły dronów. Miała jedynie nadzieję, że ziemianie nie wypuścili więcej urządzeń. Ten musiał zostać zniszczony.

- Słysząc było dziwny dźwięk z jasnej strony planety i rozbłysk. To tam, gdzie porzuciliśmy teleporter. – Powiedział Thom. – Ten dron pojawił się jakąś godzinę od rozbłysku.

- Złapię go. – Powiedziała unosząc się w górę.

Gdy jednak znalazła się na wyciągnięcie ręki od ustrojstwa, otworzyła się zapadka i urządzenie strzeliło w nią zestawem kulek połączonych cienutką siateczką. Dziewczyna padła na ziemię nie mogąc się poruszyć.

- Zdejmijcie to ze mnie! – Krzyknęła. - To mnie paraliżuje!

Mężczyźni mieli na sobie skafandry więc nawet jeśli urządzenie emitowało wiązki prądu, nie powinno ich porazić. Czemu jednak Sam nie mogła się ruszyć? Jej elektronika również znajdowała się pod warstwą syntetycznej skóry, która nie stanowiła dobrego przewodnika prądu.

Mężczyźni nie mieli pojęcia na czym polegało działanie tajemniczej siatki, którą zaatakowany dron plunął w kobietę. Thomas znajdował się przy wyjściu z grotu. Jej zbocze porastały hodowane przez nich rośliny. Nie zastanawiając się po prostu wybiegł z jaskini wracając z cienkim drągiem, którym zerwał siatkę z kobiety.

Colin tymczasem próbował trafić w obiekt odłamkami skalnymi. Dron był jednak szybki i zwrotny. Kręcił się wokół własnej osi stając się niemal nieuchwytnym dla oczu niczym zwinne skrzydełko kolibra.

Zrobił kilka salt w powietrzu i ruszył w stronę wyjścia z grotu. Wtem w przejściu pojawiło się stworzenie o chromowanej powierzchni bez głowy, ale z wyraźnym korpusem składających z rurek ułożonych na kształt ziemskiego psa.

Poruszające się szybko i zwinnie rurki przemieszczały się wciąż zmieniając kształt zwierzęcia. Stwór skoczył w górę łapiąc drona w uścisk paszczy, która utworzyła się z przemieszczającej konstrukcji.

Następnie pojawił się błysk rozchodzący z miejsca zetknięcia elektrycznego stwora z mechanicznym urządzeniem i zwierzę wylądowało na ziemi puszczając drona przed stopami Thomasa. Okamerowane urządzenie już nie odleciało.

Chłopak podniósł przedmiot oglądając ze wszystkich stron podczas gdy mechaniczny piesek wciąż robił sztuczki najwyraźniej ciesząc się z wykonanego zadania. Rozwijał się i wyciągał w górę po czym znów przybierał kształt zwierzęcia. Wyglądał jak płatanina rurek od odkurzacza.

Wtem promienie słońca wdzierające się do grotu przez ogromne wejście do pieczary przysłonił niesymetryczny kształt. Wyglądał jak rozgwiazda, która stając w przejściu utworzyła pięcioramienną pajęczynę zasłaniającą wrota grotu.

Ogromny patyczak złapał się stalaktytów i zaczął wspinać po nich. Wyglądając jak przerośnięty pajak chodzący po suficie. Było to jednak jedno ze stworzeń Proximy, z którymi udało im się nawiązać łączność.

Stwór miał powyżej czterech metrów. Jego kończyny były bardzo chude i porośnięte szorstkim włosiem niczym wietnamska świnka. Skóra była szara i ziemista. Stworzenie poruszało się zarówno w pionie jak i poziomie.

Zadziwiające było jednak, że w całej tej swojej niezwykłości, miało cechy przypominające ludzkie. Na jednym z końców rozgwieżdżonej twarzy znajdowała się płaska, zdeformowana twarz. Stwór miał małe usta i ogromne oczy.

Również jego kończyny, gdy znajdował się w pozycji pionowej, przypominały ludzką postawę. Gdy jednak przemieszczał się w poziomie bardziej wyglądał na gigantycznego pająka niż humanoidalną istotę.

Przycupnął nad wahadłowcem przyglądając się skupisku. Następnie wyciągnął jedną z kończyn w stronę drona i wydał z siebie dziwny odgłos przypominający warczenie motoru. Wisiał twarzą w stronę dna jaskini spoglądając na Sam i mężczyzn z góry. Oni jednak nie uciekali.

- Chcesz to? – Spytał Thom podnosząc w górę drona.

Stwór wydał z siebie kolejną salwę dziwnych odgłosów i wyciągnął w stronę chłopaka długą dłoń przypominającą grabie. Thomas położył na niej niesprawnego drona w złotej obudowie i stworzenie powolnymi ruchami oddaliło się w głąb groty, a w raz za nim ruszył patykowaty stwór zmieniający kształty.

- Przyszedł czas. – Powiedziała Sam ze spuszczoną głową. – Muszę to zrobić.

- Nie, błagam, nie możesz! – Głos Thoma przesiąknięty był dramaturgią i cierpieniem. – Nie mogę cię stracić.

- Ale oni już tu są! Trzeba ich zatrzymać. – Powiedziała ruszając w stronę wejścia do wahadłowca.

W chwilę później znajdowała się już w nowoczesnym wnętrzu laboratorium na pokładzie statku. Colin i Thom zdjęli skafandry i ruszyli za nią. Sam położyła na stole zestaw skalpeli przyglądając im się i szukając czegoś w szafkach.

- Co robisz? – Spytał Colin.

- To, co planowałam od dawna. – Odparła.

- A więc to ma być koniec? – Rozedrganym głosem spytał Thom podchodząc do niej.

Patrzył na nią z jeszcze większym żarem niż dotychczas, a jego oczy błyszczały od łez napływających do kątek. Drżącą dłonią złapał ją za rękę i odciągnął od stołu mocno do siebie przyciągając. Sam czuła na sobie każdy jego rozedrgany mięsień. W jego ramionach odnajdywała spokój i ukojenie jakiego nigdy wcześniej nie umiała zaznać.

Ale chłopak miał rację. To był koniec. Musiała wykonać misję. Nie mogła pozwolić by cokolwiek lub ktokolwiek przeszkodził w kolonizacji planety organicznym DNA ludzkości.

Dobro kolonizatorów było najważniejsze, a jej czas i tak dawno minął. Nie powinno jej tu być. Była przecież martwa. A jednak dopiero po śmierci spotkała kogoś, kto rozświetlił jej życie. Musiała jednak odpokutować ten czas i oddać je za ludzi. Ta planeta miała należeć do nich! Nie do maszyn.

- Colin, możesz zostawić nas samych? – Spytała.

- Jasne. Zajrzę do Almy i dzieci. – Odparł zostawiając ich samych.

- Dlaczego to się musi tak skończyć?! – Rzucił Thomas patrząc na nią przeraźliwie wielkimi oczyma.

- Robię to dla ciebie, Colina, Almy, jej dziecka i dziecka Mao. Musisz to zrozumieć. Nieraz o tym rozmawialiśmy. Jestem strażniczką przejścia i nikomu nie pozwolę tu wkroczyć. Ludzie zniszczyli Ziemię i własny gatunek. Stali się czymś takim jak ja. Dlatego muszę odejść. To miejsce pozostanie ostoją dla biologicznego życia. Ja tu i tak nie pasuję. – Przytuliła się do niego na pożegnanie i nie mogąc powstrzymać emocji szepnęła do ucha. – Dziękuję ci, że przy mnie byłeś. To były najlepsze chwile w całym moim życiu. Dla nich warto umrzeć.

- Ale może na Ziemi zapanowała już harmonia i ład! – Próbował przekonać, choć dawno już zrozumiał, że nie da rady wyperswadować jej tego pomysłu. - Co z tego, że ludzie przestali być biologiczni? Jeśli są tacy jak ty, to czemu to jest złe? Co jest złego w tym, że na Ziemi są roboty o sztucznych inteligencjach? Może to wcale nie jest złe i powinniśmy dać im szansę.

- Skoro jest tak cudownie to niech sobie tam nadal tworzą nowy świat i nie przenoszą swego porządku i zasad na Proximę. A jeśli wcale nie jest tak dobrze? Może ludzi już tam wcale nie ma i roboty postanowiły zgładzić ostatnich biologicznych kolonizatorów?

- Po co? Przecież Ziemianie są teraz znacznie bardziej rozwinięci niż my. Przez czas podróży na Proximę na Ziemi musiało dojść do jeszcze wyższego skoku technologicznego podczas, gdy my stanowimy pierwotny poziom. Zaczynamy wszystko od nowa. Gdyby chcieli nas podbić, i tak to zrobią.

- Więc chcesz im to ułatwić? Jeśli są tak rozwinięci to jedna planetka nie powinna być dla nich istotna. Mogą sobie wylądować na innej i znaleźć taką, która ich bardziej zadowoli. Zniszczymy im teleporter i ziemskie laboratorium. To ostudzi ich zapał. Może w ogóle zrezygnują z Proximy. Na to liczę.

- Ale ja mam tylko ciebie, Sam. – Szepnął obsypując jej policzki i usta delikatnymi pocałunkami.

- Thom, wiesz, że nic nie trwa wiecznie. – Powiedziała cicho odsuwając się od niego i delikatnie masując muskularne ramiona. – Nigdy i z nikim nie byłam bardziej szczęśliwa niż z tobą. Ze te wspólnie spędzone chwile warto jest poświęcić życie. Kocham cię. – Szepnęła pierwszy i ostatni raz.

- Ja ciebie też kocham. Najmocniej na świecie. – Odparł ściskając ją z całych sił i łkając jak mały chłopiec.

Thomas rozumiał, że przekonywanie jej nie miało najmniejszego sensu. Sam podjęła decyzje już dawno temu. Była najbardziej upartą istotą jaką znał, ale to sprawiało, że podziwiał ją jeszcze bardziej. Miała duszę sprawiedliwego wojownika i nie mógł jej odwieść od zamierzonego celu.

- Musisz mi pomóc. – Powiedziała patrząc mu głęboko w oczy i ocierając łzy z policzka.

- Co mam zrobić?

- Trzeba rozciąć syntetyczną skórę i dostać się do zasilania. Musisz to zrobić delikatnie i precyzyjnie. Jeśli wykonasz zły ruch, system zamrozi w specjalnym płynie zasilanie i unieruchomi mnie, a baterii nie wydobędziemy. To takie zabezpieczenie żeby nie doszło do detonacji w razie uszkodzenia mechanicznego.

- Mam ją wyjąć?

- Tak, ale nie odcinaj zasilania. Wystarczy, że wydobędziesz nuklearną baterię z płynu zabezpieczającego. Wówczas będę mogła jej użyć.

Najtrudniej było mu wyperswadować, aby pozwolił jej samotnie odejść. Nie dziwiła się, że chciał jej towarzyszyć w jej ostatniej wędrówce. Jego biologiczna partnerka wybrana dla niego przez komputer pokładowy nie żyła, a Proximianki stanowiły odmienny gatunek.

On nie chciał tak żyć. Wołał umrzeć razem z nią. Ktoś jednak musiał przekazać nowym pokoleniom odpowiednie wartości i wiedzę. Tym kimś miał stać się właśnie Thomas.

Transhumanka wyruszyła w swą ostatnią misję samotnie przemierzając spierzchłe pustynne pole pękającej ziemi po jasnej stronie Proximy. Szła niczym skazaniec na ścięcie, ale była szczęśliwa.

Ta misja była inna niż jej dotychczasowe. Sam przestała być czyjąkolwiek marionetką. Tym razem to ona wcieliła się w rolę programatora nowego świata i narzuciła własny scenariusz, który uznała za najlepszy.

Teren był płaski i już z daleka dostrzegła miejsce, w którym znajdował się teleporter. Niebo było pomarańczowe. Wystarczyło jednak spojrzeć przez ramię by dostrzec mrok ciemnej strony Proximy wylaniający się zza widnokręgu purpury.

Tam słońce nigdy nie wschodziło. Wzburzony ocean ciągnący się pasem przyrównikowym wyznaczał miejsce zmiany pór dnia w noc, które spotykały się tylko nad nim okraszając świat swym fioletowym blaskiem.

Dziewczyna w jednej dłoni trzymała taser, a w drugiej tajemnicze zawiniątko, z którego wylaniał się kabel prowadzący do jej otwartego brzucha. Starła się ważyć każdy krok i przemieszczać się delikatnie uważając na zawiniątko trzymane w jej dłoni.

Wtem pojawił się rozbłysk z pustynnego obszaru. Była znacznie bliżej teleportera niż sądziła. W momencie iskrzenia zauważyła, że przejście na Ziemię jest już bardzo blisko. W powietrzu pojawił się dron w czerwonej obudowie.

Najwidoczniej Ziemianie wysłali jeszcze jednego szpiega po tym jak PRIXIMianie zniszczyli poprzedni oddając jego szczątki homoidalnym stworzeniom, z którymi prowadzili proste wymiany handlowe i mieszały geny.

Kobieta poderwała się w górę sunąc na skrzydłach w stronę małego zdrajcy. Nie czekała już aż poczuje się zagrożony i strzelił w nią kolejną siatką. Podleciała nieco bliżej i z bezpiecznej odległości wycelowała do niego z tasera oddając strzał. Urządzenie upadło, a ona lekko wylądowała.

Czekała wiele godzin siedząc przed wrotami do złowrogiego świata. Te jednak wciąż pozostawały zamknięte. Strażniczka wrót wiedziała jednak, że prędzej czy później będą musieli je uruchomić czekając powrotu drona. Usiadła na wysuszonej ziemi wpatrując się w bramę i czekała tak aż do momentu, aż pojawiła się pierwsza iskra, a przejście ukazało obcy świat.

Wreszcie przed jej oczami wyrósł obraz laboratorium ziemskiego. Widok był niesamowity. Poczowała dreszcz na skórze. Patetyczność i sacrum. Tak określiłaby swe doznania w innych okolicznościach. Otwarcie wrót było cudem technologicznym prowadzącym do ogromnego skoku cywilizacyjnego.

Ona jednak nie widziała w tym nic dobrego. Wzrokiem szukała ludzi, ale dostrzegła jedynie transhumaniczne postacie wzorowane na ludziach z jej dawnego życia i kilka nieznanymi humanoidalnymi robotów.

Stała przed nią Emmą Rotschild w jej nowej powłoce. Piersi były jeszcze pełniejsze niż kiedyś, a talia jak u osy. Usta, oczy, nos, włosy, to wszystko przypominało dawną Emmę, ale stanowiło przerost formy nad treścią. Była tak idealna, że nie dostrzegła w niej już nic ludzkiego.

Po jej prawicy znajdował się mężczyzna odtworzony na zwór Johna. Miał długie czarne włosy i ciemniejszą skórę niż kopia Emmy. Był też znacznie wyższy. Nie miała wątpliwości, że mężczyzna był jej dawnym przyjacielem i najbliższym pracownikiem Emmy. Johna poznałaby wszędzie. W końcu to on stworzył dla niej ciało i ostatecznie przekonał do poddania się transhumancji.

Po lewej stronie Emmy stał Daniel wpatrując się w kobietę po drugiej stronie świata przez swoje okulary. Nie miał już zmarszczek na czole, a jego skóra zdawała się być jędrna i nieskazitelna. Zachował jednak mimikę mężczyzny i srebrzyste włosy.

Jej widok sprawił, że oczy mężczyzny szeroko się rozwarły, a usta otworzyły ze zdziwienia. Następnie pojawił się szeroki uśmiech widoczny nawet w promiennym spojrzeniu. Daniel wyciągnął w jej stronę dłoń. Wyglądał przyjaźnie i ciepło, ale ona wiedziała, że to były tylko pozory.

W jednej chwili wróciły wszystkie wspomnienia. Kochała go! Był jej całym światem. Nigdy nie pogodziła się z tym, że ją porzucił. Tak bardzo chciała paść mu w ramiona i przytulić. Spytać czemu ją oszukał. Wybaczyłaby mu wszystko!

Był na wyciągnięcie ręki czekając na nią. Tak bardzo marzyła o tej chwili znajdując się na Marsie i odbywając samotną podróż na Proximę z zahibernowanymi niemowlętami. Już miała wyciągnąć do niego dłoń w geście pojednania, gdy zdrowy rozsądek przypomniał jej, że tamto życie było jedynie złudzeniem.

To już nie był ten mężczyzna, którego kochała za młodu. Zresztą całe jej dotychczasowe życie opierało się na złudnych wyobrażeniach. On nigdy nie był tym, za kogo go uważała! Zdażyła go znienawidzić tak mocno, jak silnie go kiedyś czciła. Z wybawiciela i pocieszyciela stał się jej najgorszym przekleństwem. To przez niego cierpiała!

Nim dokonała aktu ostatecznego, przypomniał jej się fragment wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera, którego Dawny daniel cytował dla niej z ogromnym żarem w poprzednim wcieleniu, gdy ich emocje były jeszcze żywe i namiętne.

- Rozkosz i boleść czuję, gdy cię widzę i zdaje mi się, że cię kochać muszę i zdaje mi się, że cię nienawidzę. Przeklełabym cię i oddała ci duszę. – Szepnęła wlatując w przejście i aktywując taserem ładunek baterii nuklearnej.

EPILOG

Kepler 2260

Aurora w stanie czuwania mającym odzwierciedlać ludzki sen zawieszona była na specjalnym wieszaku w stronę ogromnego balkonu skąd mogła podziwiać dziedziniec.

Poruszała się bardzo rzadko czując, że w jej mechanicznym ciele nastąpiły zmiany i powoli zaczęła kończyć się jego energia. Pragnęła doczekać w nim czasów, w których inni transhumanie i Ziemiści lud przekroczy bramy teleportera.

Jej dawny dumny chód przemienił się w powłóczenie nogami, ale nadal stanowiła ikonę początku cywilizacji, a obok wieszaka, na którym była umocowana, znajdował się mikrofon przez który mogła przemawiać do swego ludu.

Wszyscy ją kochali i podziwiali, ale nie była częścią ludzkiego gatunku stanowiąc zupełnie inny twór. Mimo wielu ludzi znajdujących się wokół niej, wciąż czuła się samotna czekając na przybycie jej podobnych i spotkanie z ukochanym Danielem.

Po przebudzeniu spodziewała się zastać kolejnego dnia podobnego do poprzedniego. Coś jednak działo się na dziedzińcu. Słyszała wesołe krzyki i głośną muzykę. Ludzie wiwatowali, ale nie na jej cześć. Spojrzała w stronę dziedzińca. Widok był tak zadziwiający, iż pomyślała, że świadomość płata jej figle.

Choć z całych sił pragnęła ujrzeć otwarcie teleportera i doczekać przejścia, nie mogła uwierzyć, że to właśnie nastąpiło. Widziała dzieci wesoło skaczące wokół mechanicznych ludzi i dorosłych prowadzących z nimi rozmowy.

Transhumanie najwyraźniej przestali dążyć do wiernego odzwierciedlenia swą formą ludzi. Już z balkonu dostrzegła, że ich wygląd jest bardziej robotyczny niż ludzki. Rozpoznała jednak w dwóch postaciach znajome jej sylwetki. Tam była Emma i John. Dzieci założyły im na szyje wianki z kwiatów.

Oni nadal przypominali ziemskich ludzi. Zachowali dawne kształty, rysy twarzy i mimikę, ale ich skóra błyszczała niczym chrom. Aurora rozglądała się szukając spojrzeniem Daniela wokół kwiatowych alejek, ale niestety nigdzie go nie było.

Ohh czemu nie przybył? Całe życie czekała na tą chwilę. Miała umrzeć nie pożegnawszy się z nim? Ta myśl sprawiła ogromny ból w jej wymagowanym sercu i rozerwanej psychice.

Gdzie był Daniel?! Czemu ją porzucił?! Nie chciała umierać bez spotkania z nim. Dlaczego nie było go wśród przybyłych? Jej cierpienie zdawało się nie mieć końca.

Słyszała krzyki dzieci biegnących po schodach do jej komnaty. Nie zapomniały o niej i chciały jej przynieść dobrą nowinę. Dla niej jednak nie miało tu już najmniejszego znaczenia. Było jej wszystko jedno. Wiedziała już, że umrze samotna.

Ktoś zapukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź otworzył je. Gromada piszczących i śmiejących się w głos maluchów wpadła do środka zwartą grupą przekrzykując się nawzajem. Słysząc było stukot małych stópek, ale z dziećmi wkroczył jeszcze ktoś.

- Auroro, zbudź się. Przybyli konstruktorzy! – Krzyknął jeden z chłopców.
- Są tu nasi stwórcy! - Wołały roześmiane dziewczynki.
- Przybyli Ziemianie!
- Są już kosmiczni konstruktorzy z twoich opowiadań! – Wołały dzieci jedno przez drugie.
- Cieszę się, że doczekałam tej chwili. – Odparła posepnie wpatrując się w dziedziniec.
- Jeden z nich tu jest. Chcesz go powitać? – Spytał chłopiec łapiąc ją za rękę i zadzierając nos w górę by na nią spojrzeć.
- Mówi, że przybył specjalnie dla ciebie. – Uśmiechnęła się dziewczynka z kucykami na głowie.
- Dobrze, niech wejdzie. Chętnie go powitam. – Odparła bez animuszu.
- Jesteś smutna Auroro? – Spytał chłopiec kurczowo trzymający się jej dłoni.
- Jesteś rozzarowana? Myślałem, że się ucieszysz.
- Nie. Jestem zmęczona. – Uśmiechnęła się do chłopca. – Wiesz przecież, czemu już się z wami nie bawię.
- Spodziewałem się cieplejszego powitania. – Powiedział gość wchodzący za dziećmi.

W tym głosie kryła się nuta czegoś znajomego, co sprawiało, że Aurora poczuła wyimaginowane ciepło rozchodzące się pozytywnymi wibracjami po zimnej komnacie. Nie chciała jednak dłużej żyć złudzeniami. Delikatnie odchyliła głowę odwracając się w stronę drzwi.

Gdyby posiadała organiczne ciało serce pewnie zabiłoby mocniej, oddech stał się przyśpieszony, a w oku zakręciła się łza. Miała jednak tylko mechaniczne reagujące na emocje ludzką mimiką. Usta opadły bezwiednie, oczy się

rozwarły i przez chwilę stała jak zahipnotyzowana po czym ogromny uśmiech zagościł na jej ustach.

Była pewna, że już nigdy go nie zobaczy. Nie było go na dziedzińcu, ale teraz stał w drzwiach jej pokoju wpatrując się w nią. To był on! Daniel nieśmiało zaglądał do środka, a jego twarz odzwierciedlała zarówno niepokój jak i ulgę mieszaną z radością.

- Jesteś taka piękna. – Szepnęła. – Nie wiem tylko czy nadal jesteś moja.

- Daniel! – Krzyknęła uradowana.

Dzieci otoczyły ich klaszcząc w dłonie i wesoło krzycząc. Chłopiec, który trzymał jej dłoń spytał czy Aurora pocałuje swojego Daniela. Wiedziały kim był, gdy tylko się pojawił, a wszystko to przez barwne i żywe opowieści transhumanki.

- Wreszcie cię znalazłem. – Powiedział nie mogąc się dłużej powstrzymać i podchodząc do niej by ściągnąć ją z wieszaka.

W momencie, gdy znalazła się w jego ramionach poczuła się tak szczęśliwa, że mogła już umrzeć. Wreszcie przybył. Odnalazł ją! Wiedziała, że nadal ją kochał i tylko to się liczyło. Świat o niej nie zapomniał.

Daniel usiadł na łóżku trzymając ją na kolanach niczym ogromną lalkę. Uśmiechał się, tulił ją do siebie, całował po twarzy i włosach. Milczeli długo po odejściu dzieci przypatrując się sobie na nowo i delektując chwilą.

- Czemu mi się tak przyglądasz? Zupełnie jakbyś widział mnie pierwszy raz w swoim życiu. – Stwierdziła głaszcząc go po policzku.

- Bo w zasadzie tak jest. – Odparł. – Nie jestem Danielem tylko jego kolejną kopią. Tak naprawdę nigdy się nie widzieliśmy i nigdy nie miałem okazji spróbować smaku twoich ust. A jednak pamiętam ich słodycz i ciekaw jestem czy w tym wcieleniu smakowałyby mi równie mocno. – Powiedział przypatrując się im.

- Cieszę się, że tu jesteś. Czekałam na ciebie całe życie. Wiedziałam, że kiedyś mnie odnajdziesz. – Odparła czekając grzecznie na pocałunek jak przed laty.

- Jestem zadowolony, że cię widzę. – Powiedział składając gorący pocałunek na ustach kobiety. – Minęło wiele czasu.

- Jak jest teraz na Ziemi? Ludzie są szczęśliwi? – Dopytywała radośnie.

- Nastaly czasy pokoju i wszystko jest ok, ale z jednym muszę cię rozczarować. Na Ziemi praktycznie nie ma już ludzi. Wyparła ich sztuczna inteligencja.

- Nie wierzę. – Jęknęła. - Ray Kurzweil przewidział, że roboty przewyższą nas w każdej dziedzinie życia już w roku 2045 i zaczną tworzyć tak

zaawansowane formy, że ludzkość za nimi nie nadaży. Przewidział też bunt maszyn, ale po tym, co mnie spotkało, byłam pewna, że transhumanie i ludzie nauczyli się żyć w symbiozie. Jestem taka głupia. – Syknęła posepnie. – Nie mogę uwierzyć, że roboty się nas pozbyły. Przecież to my ich stworzyliśmy! – Powiedziała załamującym się głosem.

- Nie do końca moja droga. – Odrzekł spokojnie. - W pewnym sensie sama się do tego przyczyniłaś poddając się procesowi transhumancji. Prawda jest taka, że nie jesteśmy już ludźmi. Ani ty, ani ja. Ale też dzięki tobie biologiczni ludzie założyli osadę i to nie tylko na Keplerze.

- Sam mi wmawiałeś, że nadal jestem człowiekiem i zachowałam duszę. – Przeraziła się. - Co się zmieniło?! Dlaczego mnie oszukałeś?! Już tak nie uważasz?

- Nie oszukałem. Tamten Daniel wierzył, że jesteś człowiekiem, ale ani ty nie jesteś dawną Lilianą, ani ja nie jestem już tamtym Danielem. To, co z nich zostało, to nasza miłość. Tak naprawdę nie można przenieść świadomości do maszyny. Gdy ciało umiera, świadomość, która je generuje również znika. Pozostaje jedynie informacja. Przenosząc ją na nowy nośnik tworzymy mechaniczną osobę na wzór człowieka, ale to tylko kopia i coś zupełnie nowego. Prawdziwy proces przenoszenia świadomości do maszyny polega na przenoszeniu informacji kwantowej. Wówczas pierwowzór znika, a za naszych czasów, wyglądało to trochę inaczej.

- Dlaczego ludzie i maszyny nie mogą żyć w zgodzie? – Dopytywała. - Sztuczna inteligencja pozbyła się ludzi?

- Mogą żyć w zgodzie i tak właśnie było! Roboty nie pozbyły się ludzi. – Wyjaśnił. - Moim zdaniem ludzie po prostu stworzyli je, aby ktoś o nich pamiętał, gdy przestaną istnieć w dotychczasowej formie. Nazwałbym to ewolucją przetrwania. Ziemianie zaczęli wiązać się z robotami i przestali płodzić potomstwo. Ci, którzy zechcieli, pozbyli się biologicznych ciał i stali się robotami. Możesz to nazwać pokojową inwazją, ale dla mnie był to nieuchronny proces ewolucji. Sztuczne inteligencje rozwijały się w bardziej zaawansowanym tempie.

- Czemu przybyliście skoro przeszedłeś na ich stronę? Chcecie wprowadzić tu progres cywilizacyjny tak jak na Ziemi? – Spytała zaczynając mieć wątpliwości czy warto było na niego czekać.

- Nie, moja droga. Widziałem nagranie, w którym mnie pozdrawiasz i prosisz o przybycie. Jestem tu tylko dla ciebie. Od momentu wskrzeszenia myślałem tylko o tobie. Choć wspomnienia stanowiły jedynie iluzję, to one determinowały nasz byt. Nie mamy zamiaru zostawać na tej planecie. Rozwój sztucznej inteligencji sprawił skok technologiczny na wielką skalę. Zamierzamy badać kosmos i podróżować. Ta planeta to jedna z wielu, ale nie jedyna. To rezerwat, który pozostawiamy biologicznym ludziom, aby rozmnażali się i korzystali z niej wedle własnej woli.

- Czyli teraz Kepler jest jedynym miejscem, gdzie zachowała się ludzkość w dawnej formie?

- Nie. Istoty ludzkie zamieszkują też inne planety, w tym Proximę b. Ciężko ich nazwać ludźmi, bo mieszając się z gatunkiem humanoidalnych tubylców nieco się zmienili, ale zachowali biologiczną formę. Proximianie są jednak bardzo wrogo nastawieni do innych nacji. Niestety jest to też moja wina. – Przyznał odrywając spojrzenie od kobiety i z wyrzutem wgapiając się w puste krzesło.

- Dlaczego twoja? – Zdziwiła się. – Co takiego się stało?

- Na Proximę została wysłana transhumaniczna kopia Liliany. Odtworzyli ją bez mojej wiedzy. Pomogła zachować biologiczne życie i odtworzyć ludzkie geny w człękoksztalnych, ale zwątpiła w Ziemię i znienawidziła własny gatunek. A na Ziemi zrobiliśmy przecież dokładnie to, co ona, tylko zmieniliśmy formę na doskonalszą, podczas, gdy Sammaela zmieszała ludzi z mniej rozwiniętym gatunkiem. Odcięła się od Ziemi wysadzając się w momencie otwarcia teleportera i niszcząc moją pierwszą wersję oraz ziemskie laboratoria.

- Miałam wizję, w której to widziałam. – Odparła. – Myślałam, że to ja. Myślisz, że jakaś częśćka tamtej mnie nadal tu jest? Skoro świadomość nie potrzebuje ciała by istnieć, może fragment jej duszy na zasadzie splątania scalał się z moim?

- Nie wiem. Coś z dawnych ludzi nadal jest w nas. Moja miłość do ciebie, choć oparta na złudzeniu, nadal jest prawdziwa. Świadomość podobnie jak inne formy energii, a nawet materia czy czasoprzestrzeń to tylko złudzenia. Podstawą wszystkiego jest informacja. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie by pojawiła się w formie wizji w twojej głowie. Może nawet jakaś częśćka jej nadal jest w tobie. Tego nie jesteśmy w stanie zweryfikować.

- Moim zdaniem tak właśnie było. – Wyznała tuląc się do niego. – Bo na tym świecie wszystko jest połączone tworząc jedność. To wynika z zasady holizmu unitarnego. Ludzie dali życie robotom, a jednocześnie roboty dały początek ludzkości na innych planetach. Tworzymy nieskończony krąg życia. Tak się cieszę, że tu jesteś. – Powiedziała zamykając oczy i skupiając na jego spokojnym głosie pełnym czułości.

- Ale nie zawsze tak było. Zarówno sztuczna inteligencja, jak i ludzie, musieli dojrzeć do wspólnej wizji świata. Był taki okres, że część społeczeństw zwróciła się przeciw robotom, a one odparły atak, ale to dość złożony temat. Koniec końców oni stali się nami, a my staliśmy się nimi. – Podsumował. - Wszystko zlało się w jedną całość i teraz jest tak, jak być powinno.

- Jak zaczęły się przemiany na Ziemi? – Spytała zamykając oczy w celu zmniejszenia zużycia energii i skupiając się na jego głosie, który pragnęła słyszeć jak najdłużej.

- Nie było jakiegoś wielkiego przełomu. To się po prostu działo. Jeszcze za czasów biologicznych nas. Pamiętasz jak opowiadałaś mi o swoich snach i dziwnych przeczuciach od kwietnia 2016 roku?

- Tak. Bardzo lubię barwę twojego głosu. – Dodała szeptem.

- Początkowo sztuczna inteligencja pełniła jedynie funkcje rozrywkowe jak chatboty, wirtualny asystent Viv czy AlphaGo. Od 2016 roku jednak wszystko się zmieniło. W maju jedna z firm przyjęła do pracy ROSS'a, radcę prawnego będącego sztuczną inteligencją. Zbudowano go na bazie superkomputera „Watson” od IBM.

- O Watson słyszałam. – Wtrąciła. - To superkomputer wykorzystujący mechanizmy rozpoznawania mowy ludzkiej. Potrafił na podstawie artykułów z internetu czy tweetów wyciągać wnioski, porównywać je i uczyć się. Usłyszałam o nim w 2011 roku, kiedy wygrał teleturniej w USA.

- Tak, ale dopiero po 2015 na podstawie rozwiązania opracowanego przez studentów z Uniwersytetu w Toronto nastąpił przełom. W 2016 roku coraz więcej firm zaczęło przyjmować sztuczną inteligencję do pracy w kancelariach czy szpitalach i moim zdaniem był to moment, w którym wszystko zaczęło się zmieniać.

- Nic dziwnego. – Stwierdziła mówiąc coraz ciszej i spokojniej. - Średnio co 2 minuty ukazywał się na świecie artykuł z badaniami naukowymi. Kto by za tym nadażył? Sztuczna inteligencja aktualizuje się na bieżąco. To normalne, że szpitale korzystają z konsultacji mechanicznych doradców.

- Dla ciebie to norma, ale nie dla ludzi, którzy pozostali na Ziemi w tamtych czasach. Roboty początkowo pełniły funkcje doradcze jako pomoc dla specjalistów aktualizująca informacje. Nie mogły reprezentować klientów czy wchodzić w bezpośrednie interakcje z pacjentami. Z biegiem czasu jednak sztuczna inteligencja otrzymała prawa wyborcze, zaczęła wchodzić w bliskie relacje z ludźmi i pojawiło się nowe prawo określające SI jako osoby. Ludzie przestraszyli się, że roboty zastąpią ich we wszystkim. Nikt nie musiał już sprzątać, wertować raportów, liczyć czy dokręcać śrubek bo to mogły wykonywać maszyny. Ludzie potrzebni byli jedynie do zajęć twórczych wymagających nietypowych rozwiązań.

- Wówczas nastąpił bunt maszyn? – Spytała powoli zapadając w sen.

- Nie, to ludzie zaczęli atakować sztuczną inteligencję. Roboty zbuntowały się później. Ostatecznie jednak ludzie biorąc z nich przykład sami stali się robotami tak jak ty czy ja. Dzięki temu mogli rozwijać się znacznie szybciej. A pamiętasz spotkanie na Politechnice Warszawskiej, kiedy wmanewrowałam cię w rolę mojej asystentki? – Spytał przechodząc do kolejnego aspektu i celowo pomijając szczegóły buntu, którymi nie chciał jej obarczać.

- Jak przez mgłę. – Zaśmiała się. - Poznałam wtedy Emmę i Kuena oraz jego botkę Jiaję. Mówiliście o eksploatacji kosmosu i bitcoinach.

- To też miało wpływ na transformację rzeczywistości. Dawniej pieniądz niezbędny w wymianie handlowej kojarzony był z dobrami limitowanymi jak kruszce, ale wraz z rozwojem rynków handlowo-finansowych zaczął odchodzić od waluty wartości nabierając znaczenia samego symbolu.

- To powodowane było tym, że kruszce przestały pokrywać światowy PKB?

- Tak. Pojawiła się koncepcja wprowadzenia elastycznych czynników. Jednostki nowej waluty łączone były z jednostkami energii lub mocy liczonych w dżulach i watach. Już w latach 90siątych Rosario Nunzio stworzył podstawy ekonofizyki.

- Te przemiany miały miejsce już w naszych czasach, ale chyba nie były aż tak drastyczne, skoro ich nie dostrzegalam. Już wtedy istniała koncepcja bitcoinów czyli waluty powiązanej z jednostkami informacji w bitach.

- W ten sposób waluta materii przeszła w walutę opartą o energię, a w końcu do waluty informacji. – Wyjaśnił. – Następnie pojawiła się waluta kwantowoinformacyjna zwana qubitcoinami, które reprezentowały podstawową wartość naszej rzeczywistości, czyli informację. To wynika z zasady holograficznej. Tak więc życie po prostu weszło w nową fazę, ale zbyt dużo się nie zmieniło.

- To, co mówisz jest bardzo skomplikowane. Ludzie są, choć ich nie ma. Wszystko jest takie same, choć zupełnie inne. Skoro stwierdziłeś, że nie da się przenieść świadomości bo stanowi ona formę energetyczną, ale da się przenieść informację, to jestem człowiekiem czy robotem? Moje wyobrażenie siebie jest tylko złudzeniem? Bo z tego, co mówisz, wynika, że tak właśnie jest.

- Tak, ale to ono cię determinuje więc nie można stwierdzić, że jest nieprawdziwe. Jesteś robotem z ludzką świadomością i wspomnieniem dawnej Liliany, ale prawdziwa Liliana umarła dawno temu. W jakimś jednak stopniu jej świadomość nadal jest w tobie, bo oparta była o zapis informacyjny odtworzony w formie energetycznej w trójwymiarowej rzeczywistości i przypisanej do świadomości formie materialnej.

- Jestem, ale mnie nie ma. – Podsumowała. – To najbardziej zadziwiająca teoria jaką kiedykolwiek słyszałam nawet z twoich ust. Faktycznie się zmieniłeś i nie potrafisz cię zrozumieć. Nie wiem już kim jesteś, ani kim jestem ja. Ale to nie jest już istotne bo zaraz i tak mnie nie będzie. Nie muszę tego rozumieć. – Szepnęła otwierając oczy by spojrzeć na niego i zapamiętać twarz Daniela. – Najważniejsze, że nadal jesteś mi bliski i nie zapomniałeś o mnie. Nasza specyficzna więź nie była zatem takim zupełnym złudzeniem. Cieszę się, że mogę odejść z tego świata w twoich ramionach.

- Wiesz kim jesteś? – Spytał głaszcząc jej włosy.

- No kim? – Spytała cichutko przestając się poruszać.

- Dla mnie jesteś moją malutką biedroneczką, której nigdy nie przestanę kochać. Będziemy razem już na zawsze bo udało mi się ciebie odnaleźć.

- Nawet nie wiesz jaka jestem z tego powodu szczęśliwa. – Odparła tuląc się do niego. – Ale mój czas się już kończy. Zasilanie traci moc.

- To tylko ciało. – Powiedział całując jej oczy, które przestały się poruszać. - Niebawem będziemy mieli jedno. Zamierzam cię odtworzyć w mojej głowie. W ten sposób już nigdy cię nie stracę.

Jej uścisk stawał się coraz lżejszy aż transhumanka w ogóle przestała się poruszać. Wreszcie zastygła w uścisku Daniela wpatrzona w jego twarz. Na ustach pojawił się uśmiech, który nigdy już nie zszedł z transhumanicznej twarzy kobiety.

OPIS POWIEŚCI:

TRANSHUMANKA - Na czym polegać będzie rozszerzona rzeczywistość, sztuczna inteligencja, terraformacja planet czy Osobliwość? Jakie są możliwe scenariusze zdarzeń na scenie geopolitycznej i co stoi za aktem twórczym? Nastąpi bunt maszyn i wojna czy skok technologiczny i staniemy się kosmicznymi podróżnikami? Odpowiedzi szuka Aurora – ludzka świadomość w mechanicznym ciele.

Ziemia powoli się degraduje. Elity rządzące chcą wysłać transhumaniczne kopie ludzkości na Kepler. Procesowi poddaje się emocjonalna blogerka Liliana szaleńczo zakochana w fizyku prowadzącym projekt. Nie wie jednak, że Daniel skrywa przed nią mroczny sekret. Czy jej transhumaniczne kopie dalej będą współpracować z naukowcami? A może zapragną podbić świat? Choć wskrzeszone z jednego umysłu i pragnienia, zdeterminują zupełnie odmienne scenariusze zdarzeń.

Powieść na pograniczu science-fiction, thrilleru, romansu i literatury popularno-naukowej. Przedstawia ideę holizmu unitarnego, progresu technologicznego i ekspansji kosmosu. Pierwsza część to opis naszej rzeczywistości, druga zawiera wizje futurologów, a trzecia stanowi możliwe scenariusze zdarzeń. Książka zawiera opisy techniczne, motywy szpiegowskie i wątki miłosne. **Konsultowana ze Stowarzyszenie Inżynierów Polskich.**

Powieść dostępna od 30.10.2016 na stronie internetowej paulinamatysiak2.wixsite.com/pisarka w formie elektronicznej, bezpłatnej!!! W 2017 pojawi się wersja papierowa płatna.

NOTA AUTORSKA:

PAULINA MATYSIAK - Pisarka i publicystka. Autorka felietonów w Wolnych Mediach, Czwartym Wymiarze, Duchowym Olśnieniu oraz Pierwszym Takim. Zaczynała jako dziennikarka w Tygodniku Radomskim i uczestniczka warsztatów literackich w SCM Arka.



Autorka książek: Transhumanka (2016) Kosmiczna Świadomość (2015), Igrzyska Śmierci (2015), Obsesja (2015), Traktat Filozoficzny O Istocie Magii (2013), Wspomnienie Umarłej (2013), Kłątwa Salem (2012), Żniwo Piekielnego Lata (2012), Gdzie Lilith Mówi Dobranoc (2012), Mroczne Bajki dla Dorosłych (2011).

Autorka strony paulinamatysiak2.wixsite.com/pisarka

paulinamatysiak2.wixsite.com/pisarka